STYLE ŻYCIA I PORZĄDEK KLASOWY W POLSCE

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

STYLE ŻYCIA I PORZĄDEK KLASOWY W POLSCE

redakcja naukowa

MACIEJ GDULA

PRZEMYSŁAW SADURA

Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR
Warszawa 2012

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Recenzent: prof. dr hab. Henryk Domański

Redaktor prowadzący: Agnieszka Szopińska

Redakcja i korekta: Magdalena Pluta, Aleksander Temkin

Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Przybył

Copyright © by Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, 2013

ISBN 978-83-7383-562-7

Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o.
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 22 826 59 21, 22 828 95 63, 22 828 93 91
dział handlowy: jak wyżej, w. 105, 108
e-mail: info@scholar.com.pl
www.scholar.com.pl

Wydanie pierwsze, drugi dodruk cyfrowy
Skład i łamanie: WN Scholar (*Jerzy Łazarski*)
Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Spis treści

Maciej Gdula, *Przemysław Sadura*
Wstęp 7

Część pierwsza
Style życia

Maciej Gdula, *Przemysław Sadura*
Style życia jako rywalizujące uniwersalności 15

Joanna Erbel
Słaby sojusz. Walka klasy wyższej i klasy ludowej
przeciwko estetyce klasy średniej 71

Jan Strzelecki
Postfordowska narracja o pracy i jej klasowe odmiany 87

Marta Kołodziejska, *Mikołaj Hnatiuk*
Pożegnanie z *homo sovieticus*: próba empirycznej weryfikacji
kategorii oraz analiza jej obecności w socjologicznym dyskursie
o transformacji 117

Jan Kastory, *Kamil Lipiński*
Drogi do *overclass*. Narracje polskich elit biznesu 139

Przemysław Sadura
Wielość w jedności: klasa średnia i jej zróżnicowanie 163

Karol Templewicz
„To się chowa, do czego się ma zamiłowanie". Analiza habitusu
klasy ludowej w jej wariancie wiejskim na przykładzie stosunku
do zwierząt 194

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Krzysztof Świrek
Ideologie dobrze ugruntowane: klasowe wizje przestrzeni społecznej 209

Część druga
Klasa i biografia

Maria Ferenc
„Jak by to powiedzieć, to już nie moje życie jest". Relacje rodzinne osób awansujących 233

Agata Tomaszuk
Pomiędzy szczeblami. Przypadek księdza Stanisława 252

Tomasz Rawski
Pułkownik. Rzecz o ambiwalencji awansu społecznego 273

Dorota Olko
Transformacja ustrojowa jako korekta drogi życiowej. Awans społeczny w dobie przemian gospodarczych 301

Maciej Gdula
Na luzie totalnym. Analiza biografii osoby zdeklasowanej 324

Lista respondentów 351

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Maciej Gdula, Przemysław Sadura

Wstęp

Ta książka zrodziła się z ciekawości i rozczarowania. Byliśmy ciekawi, czy koncepcję klas społecznych Pierre'a Bourdieu można zastosować do polskich warunków. Chcieliśmy zbadać, czy podział na trzy klasy – wyższą, średnią i niższą – daje się obronić w odniesieniu do Polski, i sprawdzić, na czym polegają zbieżności i różnice między stylami życia we Francji i w naszym kraju. Rozczarowani byliśmy dotychczasowymi sposobami wykorzystywania teorii Bourdieu w odniesieniu do Polski. Zbyt dużo było w nich swobody w traktowaniu pojęć autora *Dystynkcji*. W naszych badaniach wyszliśmy od dość ortodoksyjnego stosowania jego teorii, aby dopiero z czasem i w konfrontacji z zebranym materiałem dokonać jej reinterpretacji. Zaproponowana przez nas koncepcja stylów życia jako rywalizujących uniwersalności, jakkolwiek odchodzi od ortodoksji, to pozostaje w naszym mniemaniu wierna duchowi i kierunkowi ewolucji teorii Bourdieu.

Książka opiera się analizie stu kilkudziesięciu wywiadów pogłębionych przeprowadzonych w ramach pięciu odrębnych, ale powiązanych ze sobą badań realizowanych lub współrealizowanych przez nas w latach 2008–2011. Ostatecznie uwzględniono 18 wywiadów z projektu „Wpływ pochodzenia i przynależności klasowej mieszkańców Warszawy na stosunek do transportu rowerowego" wykonanego przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego na zlecenie Biura Drogownictwa i Komunikacji Miasta Stołecznego Warszawy[1], 25 wywiadów przeprowadzonych w ramach projektu „Ludzie i ich zwierzęta. Wpływ pozycji klasowej na stosunek do zwierząt" i finansowanych przez powyższy Instytut ze środków na badania własne oraz 29 wywiadów dotyczących klasowego postrzegania pracy zebranych w ramach seminarium badawczego „Style życia i system klasowy" prowadzonego w tej placówce w roku akademickim 2009/2010. W toku naszych prac wykorzystaliśmy ponadto 12 wywiadów biograficznych zebranych w czasie seminarium badawczego „Klasa i biografia. Doświadczenie biograficzne osób mobilnych

[1] Przy tej okazji chcielibyśmy podziękować Markowi Utkinowi z Wydziału Transportu Rowerowego i Komunikacji Pieszej BDiK za współpracę i zgodę na zatrzymanie przez nas praw do wywiadów zrealizowanych na zlecenie jego instytucji.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

społecznie" oraz 38 wywiadów zogniskowanych na rozumieniu obywatelstwa w ramach projektu „Obywatelstwo w perspektywie socjologicznej" kierowanego przez prof. Jacka Raciborskiego, a finansowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dodatkowo Joanna Erbel posłużyła się w swoim tekście badaniami przeprowadzonymi przez siebie i Krzysztofa Herbsta, a dotyczącymi wpływu sztuki współczesnej na postrzeganie przestrzeni miejskiej; były one zrealizowane na zlecenie Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego.

Klasy definiowaliśmy podobnie jak Bourdieu, używając zróżnicowanych kryteriów. Składały się na nie trzy zasadnicze typy kapitałów: ekonomiczny, społeczny i kulturowy. Kapitał ekonomiczny rozumieliśmy jako własność w przypadku właścicieli przedsiębiorstw albo wynagrodzenie z pracy, poza tym uwzględnialiśmy rodzaj wykonywanej pracy z wiodącym podziałem na fizyczną i umysłową oraz kontrolę pracy innych lub podleganie kontroli. Kapitał społeczny definiowaliśmy jako liczbę powiązań i znajomości, a kapitał kulturowy konceptualizowany był głównie przez odniesienie do poziomu wykształcenia. Dopiero skrzyżowanie tych kryteriów i ich wzajemne relacje decydowały o wyborze respondentów i zaliczaniu ich do odpowiednich klas.

Do klasy wyższej włączyliśmy prezesów i dyrektorów firm lub instytucji zarabiających przynajmniej czterokrotność średniej płacy krajowej, przedstawicieli wolnych zawodów, profesorów i adiunktów szkół wyższych oraz samodzielnych pracowników sektora kultury, np. reżyserów i scenografów. Taki skład klasy wyższej odpowiada podziałom na sektory klasy dominującej u Bourdieu, gdzie właściciele i kierownicy należą do sektora dominującego, wolne zawody stanowią sektor pośredni, a naukowcy i artyści – sektor zdominowany. Do klasy średniej zaliczyliśmy specjalistów niepełniących funkcji kierowniczych, zatrudnionych zarówno w prywatnych przedsiębiorstwach, jak i w administracji publicznej, nauczycieli i pielęgniarki, drobnych przedsiębiorców, rzemieślników oraz sprzedawców z bardziej specjalistycznych sklepów (jubiler, galeria). Do klasy ludowej włączyliśmy robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, niewykwalifikowanych pracowników sektora usług, pracowników fizycznych i rolników. Badaniem nie zostały objęte osoby wykluczone – żyjące w skrajnej biedzie, trwale bezrobotne, przyjmujące często fatalistyczne strategie adaptacyjne. Dokonaliśmy takiego wyboru z dwóch powodów. Po pierwsze, nie chcieliśmy, aby kwestia wykluczenia przez swoją wyrazistość zamazywała problematykę systemu klasowego, a taki proces daje się zaobserwować od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. w całej socjologii.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Po drugie, chodziło nam o to, żeby zminimalizować skłonność do utożsamiania sposobu życia wykluczonych ze stylem życia klasy ludowej. Zadbaliśmy, aby w wyodrębnionych grupach równo reprezentowane były osoby różnej płci i wieku. W poszczególnych projektach znaczenie miały dodatkowe kryteria, np. w badaniu dotyczącym transportu rowerowego połowę rozmówców stanowili posiadacze roweru, a połowę – osoby niekorzystające z tego środka transportu (podobnie w przypadku zwierząt). W badaniu dotyczącym obywatelstwa istotny był sektor zatrudnienia respondentów. Mimo że ze względu na ograniczone środki było to trudne, staraliśmy się zachować równowagę między wywiadami realizowanymi w Warszawie i poza nią (z oczywistym wyjątkiem w przypadku badania stosunku mieszkańców stolicy do transportu rowerowego). Ostatecznie mniej więcej połowa wywiadów została przeprowadzona poza miastem stołecznym.

W interpretacji zebranego materiału świadomie podjęliśmy decyzję, aby nie skupiać się na najbardziej widocznych i spektakularnych różnicach między klasami. Nie koncentrujemy się zatem na różnicach związanych z poziomem kapitału kulturowego: długości wypowiedzi, stopniu zrozumienia pytań, posługiwaniu się kodem rozbudowanym i ograniczonym itp. Nie analizujemy różnic w wymowie (np. „kupywać", „mysza", „uspać" klasy ludowej) ani szczegółów etnograficznych (koty na wsi nie mają imion, zwierzętom na wsi nie wolno wchodzić do domów, psy w miastach śpią z właścicielami w łóżkach). Co do tych różnic najłatwiej jest uzyskać zgodę, ale zarazem nietrudno zegzotyzować je i tym samym unieważnić.

Naszym dążeniem jest rekonstrukcja różnic w zasadach generatywnych praktyk kulturowych, podstawowych sposobach odnoszenia się do świata i do ludzi oraz elementarnych odruchach habitusów klasowych, które odpowiadają za postępowanie aktorów w różnych obszarach społecznej rzeczywistości. Przy takim ujęciu docieramy do różnic, których nie da się sprowadzić do obyczajów, upodobań konsumenckich czy egzotyki. Dzięki temu nie jesteśmy też ograniczeni powierzchownymi podobieństwami praktyk kulturowych, które mogą być wykorzystywane przy dowodzeniu, że klasy się skończyły. Przykładem niech będzie opinia badanych na temat obecności zwierząt w restauracjach. Zarówno przedstawiciele klasy średniej, jak i ludowej są przeciwni wchodzeniu zwierząt do restauracji, jeśli jednak dla tych pierwszych liczy się prestiż tych miejsc i porządek jako ideał normujący funkcjonowanie wspólnoty (reguły, tresura, trening), to niechęć drugich wynika z przenoszenia na restaurację zasad rozdziału przestrzeni domowej i gospodarczej.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza poświęcona jest rekonstrukcji i analizie stylów życia w Polsce, druga – doświadczeniu biograficznemu osób mobilnych społecznie. Powiązanie między tymi dwiema częściami nie jest oczywiste na pierwszy rzut oka. O ile w pierwszej koncentrujemy się na uwypuklaniu różnic i ustalaniu specyfiki klasowych stylów życia, o tyle w drugiej przedmiotem analizy czynimy biografie ludzi łączących w swoich habitusach elementy stylów życia różnych klas. Nie chodzi o to, żeby uchylać niektóre wnioski z pierwszej części, pokazując, że w gruncie rzeczy style życia mieszają się ze sobą w konkretnych biografiach. Jest dokładnie odwrotnie. Podstawowym celem gromadzenia i analizy wywiadów osób mobilnych jest potwierdzenie realności podziałów klasowych. O tym, że ta realność jest dziś czymś, co dopiero należy udowodnić, przekonywaliśmy się wielokrotnie podczas prowadzonych przez nas zajęć. Każdego roku pojawiał się charakterystyczny moment: studenci przez kilka zajęć podejmowali coraz to nowe próby zanegowania struktury społecznej. Mówili o znajomym synu profesora, który został kurierem rowerowym, rolniku czytającym Prousta albo robotniku chodzącym do filharmonii. Mnożyli byty graniczne, aby podważyć istnienie granic. Przytaczali przykłady osób mobilnych, żeby zakwestionować zjawisko reprodukcji. Reakcje te wpisywały się w dominującą dziś w kulturze tendencję do uznawania za realne przede wszystkim jednostek i ich świata psychicznego. Z wysiłku studentów zrodził się pomysł na ukazanie realności struktury społecznej w biografiach jednostek i to nie tych, które zazwyczaj przedstawia się jako modelowe przykłady reprodukcji, ale tych, które uchodzą za zaprzeczenie strukturalnych determinant – osób mobilnych społecznie. Podstawowym punktem odniesienia było dla nas wyobrażenie o *self-made manie*, człowieku, który awansuje, awans przypisuje wysiłkowi i pracy, a swoją drogę życiową definiuje jako sukces. Za tym wyobrażeniem kryje się wizja struktury społecznej jako drabiny ze zróżnicowanymi nagrodami. Przemieszczanie się w górę wiąże się jednoznacznie z sukcesem, a w dół – z porażką. To wyobrażenie odgrywa nie tylko ważną rolę w myśleniu potocznym, ale charakterystyczne jest także dla wpływowych badań nad doświadczaniem mobilności. Zebrany przez nas materiał umożliwia pokazanie złożonych i niejednoznacznych efektów, jakie rodzi przesuwanie się w strukturze klasowej, jeśli idzie o stosunki rodzinne, sposoby doświadczania siebie, cierpienie. W planie książki część biograficzna znajduje się na drugim miejscu, ale równie dobrze można od niej zacząć, aby w jednostkowych biografiach awansujących i zdeklasowanych dostrzec grawitację społecznej struktury.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Pierwszą część otwiera nasz tekst, w którym prezentujemy zastrzeżenia wobec polskich sposobów wykorzystywania koncepcji klas Pierre'a Bourdieu, dokonujemy rekonstrukcji trzech stylów życia i przedstawiamy ideę rywalizujących uniwersalności. Tekst ten powstał w pierwszej kolejności i przedstawiony został reszcie autorów jako inspiracja do ich analiz. Każdy z nich dokonywał przyswojenia naszych propozycji na własną rękę, zachowując swobodę interpretacyjną i badawczą. W drugim tekście Joanna Erbel analizuje konflikty w przestrzeni miejskiej, pokazując, jak klasowe style życia tworzą warunki do zawierania sojuszy i walki o kształt miasta. Jej analiza dowodzi, że dystans w strukturze społecznej nie musi być przeszkodą dla wspólnych przedsięwzięć, ale jednocześnie uwypukla warunkowość wspólnych działań różnych aktorów klasowych. W kolejnym tekście Jan Strzelecki dokonuje rekonstrukcji postfordowskiej ideologii pracy i bada relacje klasowo zróżnicowanych stylów życia wobec tego dyskursu. Strzelecki ciekawie analizuje wykorzystywanie dyskursu postfordowskiego w rywalizacji między klasą średnią i wyższą. Następnie Mikołaj Hnatiuk i Marta Kołodziejska, odwołując się do badań o pracy, poddają krytyce pojęcie *homo sovieticus*. Zamiast opartej na dychotomiach koncepcji *homo sovieticus* proponują ujęcie zagadnienia stosunku do pracy w podziale na trzy style życia. Jan Kastory i Kamil Lipiński, bazując na własnych wywiadach oraz materiale prasowym, analizują styl życia najbogatszych Polaków; starają się przy tym m.in. rozstrzygnąć, czy *overclass* znajduje się poza systemem klasowym polskiego społeczeństwa, czy może być traktowana jako segment jego klasy wyższej. Przemysław Sadura w tekście o klasie średniej dokładnie rekonstruuje styl jej życia, pokazując charakterystyczne napięcia i ambiwalencje wynikające z pozycji zajmowanej przez nią w systemie klasowym. Karol Templewicz rozważa stosunek rolników do zwierząt i pokazuje, że wynika on w ogóle ze specyfiki habitusu klasy ludowej. Dokonuje w ten sposób krytyki ostrego podziału na wieś i miasto oraz dowodzi przydatności używania perspektywy klasowej do analizy różnic zaznaczających się w obu tych obszarach. Krzysztof Świrek, bazując na precyzyjnie dobranym materiale z badań o rowerach i pracy, zgłębia stosunek respondentów z poszczególnych klas społecznych do kultury prawomocnej. Jego analizę kończy refleksja dotycząca warunków artykulacji politycznej ze strony zdominowanych.

Drugą część książki otwiera tekst Marii Ferenc, która wykorzystuje wywiady osób awansujących i analizuje konsekwencje tego typu mobilności dla relacji rodzinnych. Udaje się jej przekonująco pokazać konflikty i problemy w stosunkach między rodzicami, dziećmi i rodzeństwem, wynikające z zaburzeń

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w reprodukcji klasowej. Agata Tomaszuk analizuje biografię księdza jako przykład awansu klasowego przez instytucję hierarchiczną. Tomaszuk wydobywa z jego narracji napięcie między zależnością od decyzji innych a poszukiwaniem autonomii. Tomasz Rawski prezentuje biografię pułkownika wojska polskiego doświadczającego awansu bezpośrednio po II wojnie światowej. Analiza jego narracji koncentruje się na specyfice i instytucji armii i mobilności w czasie radykalnych zmian społecznych. Dorota Olko rekonstruuje biografię menedżera wywodzącego się z prowincjonalnej klasy średniej i awansującego na najwyższe pozycje w instytucjach ekonomicznych. Historia jego życia staje się podstawą do rozważań nad związkami między transformacją ustrojową a mobilnością. Książkę zamyka tekst Macieja Gduli o doświadczeniu osoby deklasującej się. Analiza sprzecznych tendencji pojawiających się w narracji dziecka z klasy wyższej, które zostaje pracownikiem zakładu wulkanizacji, pozwala ujawnić koszty i konsekwencje strategii zorientowanej na uniknięcie konfrontacji z przesuwaniem się w dół struktury społecznej.

Trudno sobie wyobrazić powstanie tej książki bez zaangażowania studentów z naszych seminariów w wieloletni projekt badawczy. Mamy wrażenie, że w sposobie organizacji pracy zbliżyliśmy się do tego, jak powinna wyglądać praktyka uniwersytecka łącząca nauczanie z badaniami. Spory o interpretację tekstów, dobór respondentów i kształt narzędzi badawczych zamiast podziałów prowadziły do większego zaangażowania w projekt i jego ewolucji. W interpretacji zebranego materiału udało się osiągnąć równowagę między kierunkiem wspólnie wypracowanej koncepcji a niezależnością autorów, z których niemal wszyscy od początku brali udział w badaniach. Pozostaje jedynie żałować, że warunki pozwalające na takie projekty – przede wszystkim istnienie jednolitych studiów magisterskich i wynikające stąd tempo studiowania oraz związki z instytucją – to już przeszłość.

Podziękowania należą się Instytutowi Socjologii UW za stworzenie odpowiedniej atmosfery do pracy i zapewnienie środków koniecznych do przeprowadzenia badań i opublikowania książki. Dziękujemy też urzędnikom z Biura Drogownictwa i Komunikacji za doskonałą współpracę. Ważna część badań terenowych nie byłaby możliwa do przeprowadzenia bez wsparcia Jana Kałaski z Mikołajek, któremu składamy głębokie ukłony. Dziękujemy też przyjaciołom i rodzinom znoszącym nasze oddalenie od codzienności w związku z powstawaniem książki.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Część pierwsza

Style życia

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Maciej Gdula, *Przemysław Sadura*

Style życia jako rywalizujące uniwersalności

Na tle panujących współcześnie w naukach społecznych tendencji do spychania na margines zagadnień klas społecznych i konfliktów klasowych socjologia Pierre'a Bourdieu jest prawdziwym wyjątkiem. Jego konsekwencja w stosowaniu pojęcia klasy, odróżniająca go od innych znaczących teoretyków współczesnych – choćby Ulricha Becka, Anthony'ego Giddensa czy Niklasa Luhmanna – którzy krytykują tematykę klas społecznych lub rozstają się z nią bez żalu, nie wynikała ze ślepego uporu w trzymaniu się starych kategorii. Bourdieu, łącząc bogate badania empiryczne i wyrafinowaną teorię, dał refleksji nad klasami nowy impuls i sprawił przy okazji, że tematyki klasowej nie można było całkiem zignorować.

Niewątpliwy sukces autora *Dystynkcji* w podtrzymywaniu zainteresowania tematyką klas społecznych zaowocował, także w Polsce, próbami wykorzystania jego teorii w socjologicznej praktyce badawczej. Swobodne traktowanie tez Bourdieu było niestety raczej regułą niż wyjątkiem. Stał się on cytowanym i poważanym autorem, ale jego koncepcja ulegała systematycznemu rozmyciu. Naszym zamiarem nie jest występowanie w roli „strażników ognia" i wytykanie innym odstępstwa wobec ortodoksji. Przeciwnie, uważamy, że koncepcję Bourdieu należy zmodyfikować. Krytyczne odniesienie do użytków, jakie wcześniej czyniono z niej na polskim gruncie, umożliwia nam jednak lepsze określenie kierunku przekształceń i zasad, jakimi trzeba się kierować podczas jej modyfikacji, żeby zachowywać zgodność nie tyle z literą, ile z duchem tej teorii.

Dwie kwestie mają tu kluczowe znaczenie. Koncepcja klas, która najpełniejszy wyraz znalazła w *Dystynkcji*, była tylko częścią wielkiej teorii tworzonej przez Bourdieu. Teoria ta ewoluowała z biegiem czasu, ale jej przeobrażenia nie zostały naszym zdaniem wystarczająco uzgodnione z wcześniejszą koncepcją systemu klasowego. Najważniejszą zmianą w teorii Bourdieu było przejście od zdecydowanej krytyki uniwersalizmu do jego częściowej rehabilitacji, które znalazło wyraz w analizach pól, natomiast nie zostało szczegółowo odniesione do zagadnień dominacji i konfliktów w systemie klasowym. Starając się uzgodnić ewolucję teorii z koncepcją klas, bez ustanku mierzyliśmy się także z materiałem badawczym gromadzonym w ciągu lat. Nie pozwalał on na gładką

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

aplikację koncepcji klas niezależnie od tego, czy dotyczyło to tez wyjściowych, czy modyfikowanych. Konfrontacja z materiałem skłoniła nas do przemyślenia pojęcia uniwersalności używanego przez Bourdieu. Zbyt restrykcyjną jednolitą uniwersalność proponujemy zastąpić koncepcją rywalizujących uniwersalności, które obecne są w zróżnicowanych klasowo stylach życia.

Bourdieu po polsku

Koncepcję stylu życia i habitusu wykorzystuje w swoich badaniach nad biografiami biednych i bogatych Hanna Palska[1]. Bourdieu jest dla niej tylko jednym ze źródeł inspiracji, ale sposób łączenia go z innymi podejściami teoretycznymi z pewnością stanowi rodzaj interpretacji, która zasługuje na omówienie i analizę.

Palska lokuje swoją książkę w tradycji badań nad stylami życia prowadzonymi przez Andrzeja Sicińskiego[2]. W ramach tej perspektywy szczególnie podkreśla się rolę wyborów dokonywanych przez jednostki w ramach dostępnego im repertuaru kulturowego: „(…) zrozumienie zjawisk społecznych i psychologicznych nie jest możliwe bez spojrzenia na nie z punktu widzenia dokonywanych wyborów. Wyborów w takich lub innych sytuacjach codziennych i sytuacjach wyjątkowych: wyborów bardziej lub mniej świadomych, tak lub inaczej warunkowanych, dokonywanych z takiego lub innego repertuaru możliwości”[3]. Jednostki, dokonując wyboru, wyrażają przynależność do kategorii zawodowej, grupy wiekowej czy płci. Co ważne, „różnorodność stylów nie pokrywa się ściśle ze społecznym zróżnicowaniem”[4]. Uwzględnienie stylu życia pozwala zatem opisać różnice społeczne w powiązaniu, ale także niezależnie od struktury społecznej. Styl „otacza jednostkę w życiu codziennym; a charakter tej przestrzeni zależy w dużym stopniu od położenia społecznego. Ma przy tym ważne funkcje społeczne: jest oznaką przynależności grupowej, ułatwia własną społeczną identyfikację”[5]. Styl życia otacza jednostkę jak swoisty bąbel,

[1] H. Palska, *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2002.

[2] Ibidem, s. 13.

[3] Ibidem, s. 21.

[4] Ibidem, s. 18.

[5] Ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

pozwalając na zbliżenie się podobnych i odróżnianie się innych. Style, choć zależne od struktury społecznej, tworzą archipelag różnorodnych możliwości, między którymi jednostki są w stanie się przemieszczać.

Koncepcja Bourdieu włączona zostaje w tę perspektywę z milczącym założeniem, że istnieje między nimi zbieżność. W jednym z pierwszych podrozdziałów swojej książki Palska wprowadza pojęcie kapitału kulturowego i habitusu: „W poniższych rozważaniach będę posługiwać się pojęciem kapitału kulturowego tak jak rozumie go Pierre Bourdieu, tj. po pierwsze, jako wiedza, wykształcenie, umiejętności i przygotowanie zawodowe jednostki, oraz – po drugie – jako określony typ i poziom wyposażenia kulturowego nazywany przez niego habitusem. Habitus to osobowy kapitał, majątek będący nieodłączną częścią jednostki: zespół dyspozycji ukształtowanych w macierzystym środowisku (nieświadomych schematów myślowych i percepcyjnych), przyswojonych nieświadomie «reguł gry», które na poziomie społecznym są obiektywnymi, empirycznie sprawdzalnymi prawidłowościami w zachowaniu grupy. (…) Pierwotny habitus (autor dopuszcza wąsko możliwość socjalizacji wtórnej), implikowany przez pozycję zajmowaną przez jednostkę w strukturze społecznej, może ułatwiać lub utrudniać zajęcie miejsca w procesie reprodukcji prawomocnej kultury”[6]. Pojęcie kapitału kulturowego i habitusu zostaje tu sprowadzone do cech i umiejętności nabytych przez jednostkę – do poziomu wiedzy, wykształcenia czy schematów poznawczych. Analiza biografii ubogich dokonywana w kategoriach „ograniczonych możliwości edukacyjnych”, „słabych kontaktów towarzyskich” czy „deprywacji emocjonalnej” uwypukla poziom wyposażenia jednostek decydujący o przynależności do określonej grupy. Zarazem jednak w przypadku biednych wyposażenie to wyjaśnia niewielkie szanse życiowe jednostek i ich małe zdolności przenoszenia się między różnymi stylami życia.

Pojęć kapitału kulturowego i habitusu Bourdieu używał, aby zdać sprawę z relacyjności systemu klasowego. Choć habitus aktualizowany jest przez jednostki, to zawsze uruchamia klasowe mechanizmy działania, oceniania i postrzegania. Habitusy ukształtowane w danych warunkach realizują określony styl życia, którego sens nie ujawnia się w średnim poziomie wykształcenia albo typowych samochodach kupowanych w danej klasie, ale w relacjach tego stylu wobec innych klasowo określonych stylów życia. Stylu nie można rozumieć, separując go od innych i biorąc w nawias relacje podrzędności i nadrzędności

[6] Ibidem, s. 57–58.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

między nimi. Nie ma klasy wyższej bez różnicy między nią a klasą niższą i średnią. Hanna Palska chce przeciągnąć koncepcję Bourdieu na stronę analiz wykorzystujących styl życia do opisu różnic społecznych jako różnorodności uwolnionej od problemu dominacji i hierarchii. Ta tendencja obecna we współczesnej socjologii jest próbą udomowienia Bourdieu i wykorzystywania go do legitymizacji współczesnych stosunków społecznych uwolnionych jakoby od ciężaru determinacji klasowej[7]. Co ciekawe, wizja wyzwolenia od klasy wiąże się z tendencją do oceniania tych, którzy nie potrafią się cieszyć wolnością. Dowody na to znajdujemy także w książce Palskiej, która tak pisze o sposobie życia biednych: „Na ogół są to opisane już w literaturze i w socjologii folwarczne wzory życia z dnia na dzień, z nastawieniem na przetrwanie, nieplanowaną rozrodczością, brakiem koncepcji wychowawczej"[8]. Przyjmowana przez Bourdieu optyka determinacji klasowej oddziałującej na członków wszystkich klas społecznych (choć determinacja może oznaczać różne rzeczy w zależności od klasy) jest nie tylko bardziej realistyczna, ale pozwala też uchronić socjologię od dyscyplinowania tych, którzy nie uczestniczą w grach społeczeństwa konsumpcyjnego, ponieważ „nie kontrolują swojej rozrodczości" i „brak im koncepcji wychowawczej".

W książce *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych* Henryk Domański wykorzystuje koncepcję Bourdieu odmiennie niż Palska, nie traktując stylów życia jako osobnych „bąbli", ale łącząc je z systemem nierówności społecznych. Punktem wyjścia dla niego jest model struktury społecznej oparty przede wszystkim na podziałach warstwowo-zawodowych. Ten wyrastający z polskich badań nad uwarstwieniem model uwzględnia 14 pozycji w strukturze społecznej, biorąc pod uwagę takie zmienne, jak wykształcenie, zawód, dochód, własność i prestiż, które decydują o istnieniu hierarchii i nierówności społecznych. Style życia bada się wobec tej podstawowej struktury, dążąc do ustalenia, czy fundamentalne różnice związane z wykształceniem, zawodem lub dochodami ujawniają się także na poziomie sposobów spędzania wolnego czasu, rodzajów konsumpcji i gustów artystycznych.

Domańskiego interesowały np. praktyki związane z aktywnością pozazawodową, pytał więc m.in. o częstotliwość oglądania telewizji, majsterkowania,

[7] Postępuje tak np. Anthony Giddens, który przedstawia koncepcję Bourdieu jako analizę świata jednostek wybierających swój styl życia i korzystających z usług doradców do spraw stylu. Zob. A. Giddens, *Socjologia*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 318–319.

[8] H. Palska, *Bieda i dostatek*…, op. cit., s. 67.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przeglądania kursów giełdowych, gry w brydża, działalności w stowarzyszeniu zawodowym, chodzenia na mecze, oddawania się hobby, słuchania disco polo czy odwiedzin rodzinnych[9]. Procentowy rozkład odpowiedzi na pytania o sposób spędzania wolnego czasu nie poddawał się jednak łatwej interpretacji. Oglądanie telewizji wśród inteligencji nietechnicznej było równie popularne co wśród robotników niewykwalifikowanych, majsterkowanie w jednakowym stopniu przyciągało wyższe kadry kierownicze co pracowników fizycznych usług, a słuchanie disco polo okazało się popularniejsze wśród inteligencji technicznej niż wśród robotników wykwalifikowanych. Domański, próbując wydobyć głębsze zależności niewidoczne przy rozkładach procentowych, przeprowadził analizę czynnikową. Pozwoliła ona wyodrębnić pięć stylów, w ramach których łączyły się np. przeglądanie indeksów giełdowych, dancingi i wizyty na meczach sportowych lub w innym przypadku zakupy, szycie i robienie na drutach. Tylko dwa z tych stylów wyraźnie wiązały się z określonymi pozycjami w strukturze społecznej[10]. Kadry kierownicze i właściciele przedsiębiorstw deklarowali realizowanie stylu obejmującego przeglądanie danych giełdowych, dancingi i mecze, a robotnicy rolni – przywiązanie do stylu życia, w którym stanie przed domem łączyło się ze słuchaniem disco polo.

Użycie wyrafinowanych technik pozwoliło zaledwie stwierdzić, że w strukturze społecznej podzielonej na 14 kategorii tylko skrajne pozycje mają wyrazisty styl życia. Szeroka przestrzeń między szczytem hierarchii społecznej a samym jej dołem pozostaje słabo zróżnicowana i niewyartykułowana w kategoriach specyficznego stylu: „Poszukiwanie śladów hierarchii społecznej we wzorach codziennych zachowań można zakończyć wnioskiem o występowaniu umiarkowanej zbieżności obu tych sfer. Jest wiele punktów, w których struktura społeczna pokrywa się ze wzorami spędzania wolnego czasu, w wielu innych występują między nimi różnice”[11].

Niemniej Domański nie poprzestaje na analizie aktywności pozazawodowych i uwzględnia także wyniki badań dotyczące konsumpcji, sportów i uczestnictwa w kulturze wysokiej. Bieganie, jazda na nartach i gra w tenisa dość wyraźnie odróżniają inteligencję i właścicieli firm od pracowników

---

[9] H. Domański, *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2000, s. 130–131.

[10] Jak zauważa Domański, trzeci silny związek między stylem: zakupy, szycie i robienie na drutach, a pracownikami biurowymi wynika z feminizacji zawodów biurowych.

[11] Ibidem, s. 141.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

biurowych czy robotników, choć trzeba przyznać, że uprawianie tych sportów nawet w górnych segmentach struktury społecznej dalekie jest od powszechności. Przedsiębiorcy, wyższe kadry kierownicze i inteligencja zapewniają też, że chodzą do opery i teatru, słuchają muzyki i oglądają teatr TV z większą częstością niż przedstawiciele niższych segmentów. Przywołanie sportu i uczestnictwa w kulturze wysokiej pozwala na obronę tezy o istnieniu związku między stylem życia i strukturą społeczną: „Przedstawione w tym rozdziale wyniki uzyskane dla Polski sytuują nas po stronie zwolenników poglądu o niezanikaniu klas”[12].

Mimo że Henryk Domański prezentuje wnioski, które mogą się wydawać zbieżne z koncepcją Bourdieu, to jednak sposób wykorzystania tej teorii sprawia, że mamy do czynienia z pominięciem kilku aspektów konstytutywnych dla rozumienia systemu klasowego u autora *Dystynkcji*. Domański traktuje styl życia przede wszystkim jako epifenomen struktury społecznej. Elementy stylu pozwalają powiązać codzienne zachowania jednostek z ich miejscem w strukturze: „W zakresie upodobań kulinarnych charakterystyczną cechą klasy robotniczej jest skłonność do frytek ze smażoną rybą, która identyfikuje robotników w tłumie wczasowiczów w Blackpool”[13]; „Siła stosunku korelacyjnego (0,32) sugeruje, że gatunek spożywanego alkoholu może zdradzić pozycję społeczną”[14]; „Z przedstawionych dla Polski analiz wynika, że do różnych segmentów struktury społeczno-zawodowej przypisane są różne rodzaje aktywności życiowej”[15]. Styl życia potraktowany jest jako manifestacja bardziej podstawowych różnic w dochodach, wykształceniu czy zawodzie. Z jednej strony funkcjonuje jako kod pozwalający zidentyfikować członków swojej grupy. W ten sposób, „identyfikując” i „zdradzając”, styl staje się narzędziem integracji i budowania granic w obrębie szerszych całości społecznych. Zarazem styl wyraża hierarchię i porządkuje aktorów ze względu na ich podrzędność i nadrzędność. Henryk Domański stwierdza: „Wiadomo, że istnieje hierarchia stylów, w której liczy się to, kim są ludzie, którzy je reprezentują. (…) Łącząc teoretyczną frazę z konkretem lat dziewięćdziesiątych, zakładamy, że jeżeli muzyka disco polo cieszy się większą popularnością w klasach niższych, to z całą pewnością wiadomo, że musi zdradzać gorszy rodzaj upodobań”[16]. Nawet kiedy pisze on

[12] Ibidem, s. 154.
[13] Ibidem, s. 129.
[14] Ibidem, s. 144.
[15] Ibidem, s. 152.
[16] Ibidem, s. 129.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

o „strukturotwórczej ważności stylów życia", to w analizie wymiar ten ma dla niego znaczenie wtórne. Zróżnicowanie zachowań kulturowych może jedynie dodatkowo potwierdzić „obiektywnie istniejące" nierówności, z których najważniejsze są nierówności ekonomiczne.

Taka interpretacja stylu życia diametralnie różni Domańskiego od Bourdieu. Dla tego drugiego styl życia był pojęciem pozwalającym uchwycić dynamikę systemu klasowego i wyjaśnić mechanizm utrwalający nadrzędność i podporządkowanie. Style życia nie są tylko rodzajem etykiet dopasowanych do hierarchii wykształcenia i dochodów. Są jednocześnie ukształtowane przez presje materialne i różnice kulturowe oraz powiązane z uprawomocnianiem hierarchii społecznych. Przyjmowanie, że hierarchia stylów wynika w oczywisty sposób z różnic w wykształceniu czy w dochodach, oznacza wykluczenie podstawowych dla Bourdieu pytań o źródła wyższości i zasadność roszczeń klasy wyższej do powszechnego uznania jej stylu życia za dominujący. Wykluczenie tych pytań sprawia też, że Domański nie jest szczególnie zainteresowany treścią różnic w stylu życia, ale koncentruje się na dopasowaniu odpowiednich etykiet do danych pozycji, zakładając, że sama prawomocność nie wymaga wyjaśnienia. Nie pada na przykład pytanie o to, dlaczego w Polsce w klasie wyższej mecze sportowe łączą się z dancingami i słuchaniem muzyki klasycznej. W ten sposób znaczenie stylu życia zostaje bardzo zawężone i ogranicza się do konsumpcji na pokaz i konsumpcji kultury wyższej. Styl życia rozumiany jako dyspozycje do codziennych zachowań, sposoby widzenia i dzielenia świata w określony sposób oraz specyficzne skłonności etyczne i estetyczne, czyli coś, co według Bourdieu dzieli ludzi klasowo w sposób fundamentalny na poziomie odruchów wobec świata i wobec siebie nawzajem, zostają w tej interpretacji zmarginalizowane lub niewyjaśnione.

Poruszenie kwestii prawomocności i dominacji jest natomiast silnym atutem propozycji wykorzystania koncepcji Bourdieu przez Tomasza Zaryckiego, który używa jej do wyjaśniania specyfiki struktury społecznej w Polsce, łącząc idee autora *Dystynkcji* z postkolonialnym odczytaniem dynamiki relacji między centrum i peryferiami[17].

Zarycki, nawiązując do badań zespołu Szelenyiego, odwołuje się do teorii kapitałów Bourdieu i ich konwersji przy interpretowaniu zmian systemowych po upadku realnego socjalizmu. W Europie Środkowej w związku z jej

[17] T. Zarycki, „Socjologia krytyczna na peryferiach", *Kultura i Społeczeństwo* 2009, nr 1; idem, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferyjnych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

szczególną historią polityczną i położeniem wobec centrum światowego kapitalizmu zasadniczą rolę w wyznaczaniu hierarchii społecznych odgrywać ma kapitał kulturowy. O ile np. we Francji posiadanie kapitału ekonomicznego decyduje o tym, kto zajmuje najwyższe pozycje w hierarchii, o tyle w Polsce, gdzie kapitał ekonomiczny zawsze był dobrem deficytowym, a zasoby materialne niszczone były w kolejnych wojnach lub nacjonalizowane, zasadniczą rolę dla zajmowania pozycji nadrzędnych ma posiadanie kapitału kulturowego. Potwierdzeniem dominującej roli inteligencji w Europie Środkowej była zmiana systemowa. Po 1989 r. najwyższe pozycje zajęte zostały przez inteligenckie kontrelity ze schyłku PRL-u i tych przedstawicieli aparatu władzy, którzy dysponowali znaczącym kapitałem kulturowym. Partyjni funkcjonariusze sprawujący władzę polityczną tylko dzięki lojalności wobec aparatu i drobni przedsiębiorcy uprzywilejowani ekonomicznie w latach osiemdziesiątych szybko zdegradowali się w hierarchii społecznej, ustępując opozycyjnej i partyjnej inteligencji, która dzięki wysokiemu kapitałowi kulturowemu obsługiwała proces transformacji i uzyskała w ten sposób dostęp do kapitału ekonomicznego.

Zasadnicza rola kapitału kulturowego częściowo wynika z burzliwej historii regionu, ale przede wszystkim z podziału na centrum i peryferie. Monopolizacja kapitału ekonomicznego przez centrum określa zasady ustanawiania dominacji przez peryferyjne elity. Opiera się ona na pośrednictwie między centrum i peryferiami[18]. Elity peryferyjne obsługują ekonomiczne interesy centrum i występują przed ludem jako przedstawiciele dominującej zachodniej kultury. Wysoki kapitał kulturowy jest świadectwem bliskości wobec świata ekonomicznej prosperity i cywilizacji. Inteligencja odgrywa rolę posłanników modernizacji rozumianej jako droga na Zachód, co daje jej mandat do pouczania i dyscyplinowania ludu, który wciąż daleki jest od „cywilizowanych standardów". Dominacja elit związanych z Zachodem nie jest niekwestionowana. Jej prawomocność podważają te części elit, które albo nie mogą nawiązać związków z centrum, albo zostają z nich wykluczone. Wykorzystują one w konfliktach zarówno sentymenty antyinteligenckie, jak i manifestowanie związków z kulturą narodową i kultywowanie odrębności wobec Zachodu.

To rozdwojenie peryferyjnych elit zaznacza się u samego Zaryckiego. Chce on uprawiać socjologię krytyczną ujawniającą mechanizmy dominacji, opowiadając się jednocześnie przeciw wszystkim koncepcjom, które zmierzają do podważenia zasadniczej roli konfliktu kulturowego w Polsce. Z jednej strony

[18] T. Zarycki, *Peryferie…*, op. cit., s. 148, 182–187.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zatem występuje po stronie lokalnych elit lojalnych wobec narodowej tożsamości: „Poparcie dla programów wzmocnienia polskiej tradycyjnej tożsamości narodowej, ograniczenia wpływów liberalnych elit inteligenckich czy dowartościowywania tradycji religijnych w dużym stopniu jest związane z potrzebą uznania, dowartościowania kapitału symbolicznego znacznych segmentów społeczeństwa naznaczonych przez poczucie kulturowej marginalizacji”[19]. Z drugiej strony broni środkowoeuropejskiej specyfiki łącznie z zasadami określającymi budowanie hierarchii na bazie kapitału kulturowego: „Krytykując Polskę i Rosję, tak jak inne społeczeństwa krajów peryferyjnych o analogicznych odmiennościach w hierarchii kapitałów, z powodu panujących w nich nierówności w kluczowych dla nich wymiarach, należy pamiętać, że wymiary owe, choć mogą być źródłem budzącej krytykę czy wręcz oburzenie symbolicznej dominacji elit danych społeczeństw, wykluczenia i innych uznawanych przez nas za niesprawiedliwe różnic, zwykle pełnią w danych krajach istotne funkcje strukturalne. Są źródłem historycznej ciągłości narodów, spójności społecznej, stanowią podstawową ramę odniesienia dla społecznej organizacji, a w szczególności strukturyzacji dyskursu publicznego”[20].

Przywiązanie do konfliktu między kosmopolitycznymi elitami a reprezentującymi lud zwolennikami tradycji ma swoje źródła w przypisywaniu Bourdieu analizy zachodnich społeczeństw w kategoriach dominacji kapitału ekonomicznego[21]. Zauważyć trzeba, że porównywalnym zabiegiem wobec Webera byłoby uznanie, iż genezy kapitalizmu upatrywał on w zerwaniu z myśleniem religijnym, a wobec Marksa, iż klasy w kapitalizmie definiuje konsumpcja. Zredukowanie zachodnich systemów klasowych do ekonomii, wschodnich zaś do kultury odtwarza wizję podziału na materialistyczne centrum i duchowe peryferie. Konsekwencją tej perspektywy jest przyznawanie pierwszeństwa konfliktom w łonie elit symbolicznych i akceptacja dla dychotomicznej wizji struktury społecznej.

Zarycki przedstawia konflikt między elitami kosmopolitycznymi a tradycjonalistycznymi jako naturalną konsekwencję strukturalnego podziału na centrum i peryferie. Jego tezy uwiarygodnia podział w polu politycznym, który przez część elit symbolicznych przedstawiany jest jako konflikt europejskości

---

[19] T. Zarycki, „Socjologia krytyczna…”, op. cit., s. 114.

[20] Ibidem, s. 118.

[21] Ta interpretacja nie obciąża oczywiście samego Zaryckiego, bo główną odpowiedzialność ponoszą Szelenyi, Eyal i Townsley.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

z tradycjonalizmem. W krytyce tej perspektywy niezbędne jest odwołanie się do politycznego konkretu. Podział, który naturalizuje Zarycki, ma w Polsce dość krótką historię i datuje się dopiero na rok 2005. Wcześniej scena polityczna dzieliła się według kryterium postkomunistycznego, choć strukturalnie Polska zajmowała wtedy podobną pozycję w relacjach centrum–peryferie, a jeśli zaszła jakaś zmiana, to polegała ona raczej na przesunięciu się bliżej centrum. Konieczny jest także rzut oka na kraje Zachodu. Dzisiejsza popularność partii zabiegających o mobilizację „prawdziwych Francuzów" czy „prawdziwych Finów" pozwala sądzić, że podział na kosmopolitów i tradycjonalistów nie stanowi o specyfice krajów peryferyjnych, a jest raczej charakterystyczny dla demokracji we współczesnej fazie kapitalizmu. Gdy spojrzymy na Stany Zjednoczone, które we wcześniejszych pracach Zaryckiego traktowane są niemal jako synonim Zachodu, zobaczymy podział kulturowy na dwie Ameryki: czerwoną i niebieską. Można oczywiście zrekonstruować mechanizm *backlashu*, czyli przekierowania emocji klas ludowych ze sfery redystrybucji do sfery kulturowej (aborcja, kwestie rasowe etc.), po to, by wrócić z poziomu „nadbudowy" do „bazy" i obronić tezę o zasadniczej dominacji podziałów ekonomicznych na Zachodzie. Jednak jeśli zabieg taki jest uprawniony w przypadku Stanów Zjednoczonych, to dlaczego miałby być niedopuszczalny w Polsce? Można odnieść wrażenie, że teza o odmiennej hierarchii kapitałów w krajach centrum i peryferii nie jest wynikiem empirycznych studiów Zaryckiego, ale założeniem, na którym studia te są ufundowane.

Interesującą perspektywę badawczą Zaryckiego osłabia jego skłonność do stosowania ujęć dychotomicznych. Jest to skrzywienie systematycznie pojawiające się na różnych szczeblach analizy. Na poziomie globalnych zależności centro-peryferyjnych autor nie zakłada istnienia półperyferii, w czym nawiązuje do starszych wersji paradygmatu dependystycznego. Wprowadzenie półperyferii, np. w rozumieniu często przywoływanego przez Zaryckiego Wallersteina – a więc obszaru systemu światowego pośredniczącego w wymianie centrum–peryferie i funkcjonującego w zgodzie ze swoistą logiką silnego państwa – uzupełniłoby puste miejsca zostawione przez autora pracy *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*. Półperyferyjność pomogłaby określić pozycję Rosji – według Zaryckiego bardziej od Polski nowoczesnej i zdominowanej przez kapitał polityczny i państwowy[22] – czy cykl umacniania się

[22] T. Zarycki, *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 275–279.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kapitału politycznego i poparcia dla silnego państwa w Polsce, czego wyrazem miały być rządy PiS–LPR–Samoobrona[23]. Wiążąc typy kapitału z modernizacją, Zarycki proponuje model, w którym społeczeństwa nowoczesne cechuje hegemonia kapitału ekonomicznego nad podporządkowanymi mu „racjonalnie zinstytucjonalizowanymi" kapitałami społecznym i kulturowym, podczas gdy społeczeństwa przednowoczesne wyposażone są w „nieformalnie wykluczający" kapitał społeczny i ucieleśniony kapitał kulturowy[24]. Podział na dwa wraca także na poziomie regionalnym, gdzie „z jednej strony mamy świat tradycyjnych, konserwatywnie zorientowanych regionów Polski wschodniej i południowej (zwłaszcza Małopolski), z drugiej zaś – dawne niemieckie Ziemie Zachodnie i Północne (dawniej Ziemie Odzyskane)… Te pierwsze, o silniejszej roli nieformalnych kapitałów społecznego i kulturowego, (…) drugie, z mniejszą rolą tradycji, a istotniejszą formalnych instytucji…"[25]. Zgodnie z dychotomicznym modelem polska struktura społeczna dzieli się na elity i lud. Elity są aktywne, zróżnicowane i dysponują różnymi podtypami kapitału kulturowego: inteligenckim, opozycyjnym, religijnym[26]. W zależności od podtypu kapitału kulturowego znajdującego się w dyspozycji elit możemy wyróżnić elity dominujące i tradycjonalistyczne, przy czym każda przemawia w imieniu bliższej sobie części ludu. Za realny lud podstawiony zostaje ten, który konstruowany jest w procesie reprezentacji przez elity. Zamiast empirycznej analizy klasy ludowej Zarycki zatrzymuje się na jej obrazie budowanym w dyskursie publicznym, akceptując przy okazji to, że przemawiać za nią mogą wyłącznie elity. Zastosowanie dychotomicznego modelu struktury społecznej prowadzi też do marginalizacji konfliktów, które nie przyjmują formy obrony tradycji narodowych lub religijnych. Dotyczy to konfliktów zarówno związanych z pracą, jak i postulatami ruchów społecznych, np. feministycznych lub LGTB. Oznacza to choćby pominięcie ważnego procesu wzrostu roli klasy średniej zatrudnionej w sektorze publicznym – pielęgniarek, nauczycieli, służb mundurowych – jako głównej siły protestów pracowniczych[27].

---

[23] Ibidem, s. 269.

[24] Ibidem, s. 32–34.

[25] Ibidem, s. 278–279.

[26] Ibidem, s. 67–68 i nast.

[27] Miarą tego procesu, który następuje od połowy lat dziewięćdziesiątych, może być udział strajków klasy średniej w ogólnej liczbie strajków. Na przykład w 2007 r. na 1736 strajków 1543 miały miejsce w edukacji (dane GUS).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wskazanie na zależność między prawomocnością w obszarach peryferyjnych a kulturami centralnymi stanowi o wadze i atrakcyjności teorii postkolonialnej. Wypowiedzi polskich polityków, dziennikarzy, artystów czy księży pozwalają uznać, że właśnie ta teoria jest brakującym ogniwem w wyjaśnianiu sposobów budowania różnic społecznych i hierarchii w Polsce. Projektując badania nad systemem klasowym i stylami życia, zakładaliśmy, że mechanizmy postkolonialne będą odgrywały znaczącą rolę w wyjaśnianiu, uzasadnianiu i konstruowaniu wyższości i niższości. Nasze oczekiwania zweryfikowało jednak zmierzenie się z materiałem badawczym. Nie sposób ująć odrębnych stylów życia i relacji między nimi, które udało się wyróżnić podczas badań, odwołując się do koncepcji postkolonialnych. Ani klasy wyższa i średnia nie są tak imitacyjne i zachodniocentryczne, jak można by się spodziewać, ani klasa ludowa nie kultywuje swojskości i odrębności na bazie narodowej czy religijnej, jak można by sądzić. Gdy bada się dyspozycje klasowe w relacji do praktyk codziennych słabo zdefiniowanych w sferze publicznej lub niezdefiniowanych według podziałów pola politycznego, schematy postkolonialne okazują się mało przydatne.

Bourdieu – od krytyki do rehabilitacji uniwersalności

Mimo że koncepcja systemu klasowego wypracowana przez Bourdieu przedstawiana jest często jako połączenie wcześniejszych teorii struktury społecznej i rodzaj udanej syntezy[28], to bardziej trafne jest ujęcie jej jako odrębnego podejścia kształtującego się w opozycji do tradycyjnych perspektyw. Bourdieu, wypracowując stopniowo swoją teorię, której punktem kulminacyjnym była *Dystynkcja*, dystansował się zarówno od modeli stratyfikacyjnych, jak i marksistowskich. Bycie w podwójnej opozycji nie oznaczało jednak zajmowania umiarkowanej pozycji wobec problemu prawomocności hierarchii społecznej i dominacji klasowej. Stanowisko zaprezentowane w *Reprodukcji* i w *Dystynkcji* jest konsekwentnie krytyczne i pozostaje jednym z najbardziej radykalnych oskarżeń współczesnych społeczeństw.

[28] Zob. np. J.H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, tłum. G. Woroniecka et al., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 603.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Teorie struktury społecznej odpowiadać muszą na podstawowe pytanie o zasadę porządkowania pozycji społecznych i ludzi, którzy pozycje te zajmują. W tradycji socjologicznej główny spór o charakter struktury społecznej toczy się między podejściami stratyfikacyjnymi a marksistowskimi. Teorie stratyfikacyjne podstawowe znaczenie w wyznaczaniu hierarchii społecznej przyznają rzadkości. Wychodząc od podziału pracy jako systemu funkcjonalnych zależności, uznają one, że na szczycie hierarchii znajdują się pozycje, które trudno obsadzić. Mogą je zajmować ludzie o rzadkich kwalifikacjach wymagających długiego kształcenia albo po prostu osoby bardzo utalentowane. Hierarchia społeczna odgrywa rolę usługową wobec podziału pracy i w zasadzie gdyby wszystkie kwalifikacje były tak samo łatwe do zdobycia, a talenty równo rozłożone, hierarchia mogłaby nie istnieć. Konkurencyjne odczytanie struktury społecznej prezentuje tradycja marksistowska. Tutaj dobrobyt zajmujących pozycje dominujące zależy bezpośrednio od podporządkowania jednostek na dole hierarchii. W systemie kapitalistycznym właściciele środków produkcji korzystają z pracy ludzi sprzedających swoją siłę roboczą na rynku. Praca jest zasadniczym obszarem realizowania się dominacji jako wyzysku i zawłaszczania wartości. Hierarchia nie spełnia tutaj funkcji usługowej wobec innych bardziej podstawowych wymiarów życia społecznego, ale umożliwia istnienie i trwanie porządku kapitalistycznego.

Pytań o hierarchię nie można stawiać w oderwaniu od zasad równości i wolności odgrywających w nowoczesnych systemach społecznych rolę legitymizującą i stanowiących jednocześnie utopijny ideał obecny w nowoczesnej kulturze. Teorie struktury społecznej nie mogą pominąć napięcia, jakie występuje między istniejącymi hierarchiami a ideałami uruchamianymi w celu ich krytyki. Podejście stratyfikacyjne rozwiązuje to napięcie przez odwołanie do neutralizującej formuły równości szans. Jednostki są wolne w wyborze swojej ścieżki kariery i równe pod względem formalnych zasad dostępu do określonych sposobów kształcenia. Jeśli dostęp do jakichś zawodów jest sztucznie ograniczony, to naruszone są zasady równości i pojawia się miejsce dla krytyki. Krytyka ta sprzeciwia się dominacji definiowanej jako monopolizowanie zasobów przez uprzywilejowanych i wykluczenie pewnej liczby jednostek z dostępu do nich. W tym miejscu ujawnia się istotna różnica między perspektywą stratyfikacyjną a marksistowską, dla której dominacja wiąże się nie z wykluczaniem, ale z wyzyskiem. Wyzysk oznacza wzajemną zależność między klasami, a nie tylko monopolizację zasobów przez uprzywilejowaną grupę. Kwestia napięcia między zasadami równości i wolności a hierarchią przybiera w marksizmie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

formę krytyki ideologii. Swoboda zawierania umów i równość wobec prawa są w ostatecznym rozrachunku korzystne tylko dla właścicieli środków produkcji, natomiast dla robotników oznaczają wolność do bycia eksploatowanym. Wolność i równość w kapitalizmie stanowią narzędzie dominacji i jako ideologia utrwalają asymetryczne stosunki społeczne. Nie znaczy to jednak, że same te zasady sprowadzają się do ideologii, bo dzięki swojej uniwersalnej wartości umożliwiają one krytykę istniejącego porządku.

Bourdieu rozwijał swoją koncepcję klas, nie odwołując się w pierwszej kolejności ani do rzadkości, ani do pracy. Różnice między klasami wyrażają się według niego w formie stylów życia, które nie podlegają wyborowi i są wdrażane jako dyspozycje habitusu w rodzinie. Nie funkcjonują one jako niezależne od siebie „bąble" wymagające analizy na własnych prawach. Tylko styl życia klasy wyższej ma status kultury prawomocnej, inne zaś mierzone są stopniem niedoskonałości wobec niego. Hierarchia opiera się na narzucaniu przez dominujących uznania ich specyficznego sposobu życia jako nadrzędnego[29]. Instytucją odpowiedzialną za wdrażanie i reprodukowanie tej hierarchii jest przede wszystkim szkoła. Przekształca ona wyuczone w domu sposoby działania, oceniania i postrzegania w oficjalny system ocen i wyników egzaminów. W tej grze uprzywilejowane są oczywiście dzieci z klas wyższych, bo szkoła to dla nich przedłużenie kultury, z jaką stykają się w domu. Efektem przejścia przez system edukacyjny jest dla uczniów uznanie zasad, za pomocą których byli oceniani, a co za tym idzie – poczucie, że dostali to, na co zasłużyli. Klasa wyższa nie potrzebuje innych klas, aby poddawać je eksploatacji, jej nadrzędność wymaga jednak uznania, i klasa niższa oraz średnia do tego uznania zostają przymuszone.

Styl życia klasy wyższej cechuje dystans, bezinteresowność i nastawienie na czystą przyjemność, co znajduje wyraz w charakterystycznych dla niej praktykach. W muzyce klasa wyższa ma skłonność do wybierania wyrafinowanych i abstrakcyjnych kompozytorów, np. Bacha lub Weberna, w sporcie wybiera dyscypliny, które można uprawiać przez całe życie, z dala od tłumu, i które zapewniają wysportowaną sylwetkę, np. tenisa, narty czy biegi, w jedzeniu preferuje potrawy delikatne, wyszukane i lekkie, np. wołowinę, ryby i owoce. Trzeba jednak pamiętać, że ważniejsze niż konkretne rodzaje muzyki, sportu bądź jedzenia są dyspozycje realizujące się przez określone praktyki. Po pierwsze, ujawnia się to w sposobie przyswajania i stylu używania danych dóbr

[29] P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990, s. 64.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kulturowych przez klasę wyższą, począwszy od swobody poruszania się, a skończywszy na czerpaniu prawdziwej przyjemności z czytania wyrafinowanych powieści czy oglądania dzieł sztuki. Po drugie, dominujący są jedyną klasą, która ma władzę redefiniowania prawomocności i uwznioślania wszelkich praktyk. Gdy klasa wyższa zdefiniuje wycieczki górskie jako pożądane, będą one miały wartość dystynktywną, a gdy porzuci je na rzecz nieuczęszczanych jezior, ich wartość zmaleje. Dyspozycje klasy wyższej znajdują oparcie w materialnych warunkach życia zapewniających wolność od konieczności ekonomicznych, ale nie są po prostu nadbudową, o czym świadczy choćby to, że w przypadku nauczycieli akademickich lub bohemy styl życia klasy wyższej przyjmuje formę ascetyczną wymagającą często mniejszych środków finansowych niż te, którymi dysponują dominujące frakcje klasy średniej.

W opozycji do gustu klasy wyższej znajduje się gust klasy ludowej. Właściwa jest mu praktyczność, oszczędność i przyjemność zmysłowa. Praktyki charakterystyczne dla tej klasy to spożywanie obfitych, tanich i pożywnych posiłków, np. wieprzowiny i ziemniaków, skłonność do sportów drużynowych, takich jak piłka nożna, i kontaktowych jak boks, a w muzyce ograniczanie się do muzyki rozrywkowej. W kontakcie ze sztuką klasa ludowa odrzuca abstrakcję i dzieła niefiguratywne, dając pierwszeństwo obrazom ładnym, np. przedstawiającym zachody słońca, lub zdjęciom z pierwszej komunii. Oszczędność tej klasy przejawia się zarówno w latach nauki, jak i w rozległości relacji towarzyskich. Pójście do pracy szybko po zdobyciu zawodu jest wynikiem tej samej logiki, co ograniczanie się w kontaktach przede wszystkim do kręgu rodzinnego. Habitus klasy ludowej dopasowany jest do warunków materialnych, w jakich ona operuje. Bourdieu określa ten styl życia mianem „wyboru konieczności", uwypuklając zarówno ograniczający charakter wymiaru ekonomicznego, jak i aktywne pogodzenie się ze swoją sytuacją przedstawicieli klasy ludowej.

Od gustu ludowego odcina się klasa średnia, która aspiruje jednocześnie do stylu życia klasy wyższej. Wysiłek przesunięcia się w strukturze społecznej przy ograniczonych zasobach kulturowych i ekonomicznych zmusza tę klasę do imitowania praktyk klasy dominującej, co oznacza, że gra ona w swoistej komedii omyłek, biorąc falsyfikat za oryginał. Dla habitusu klasy średniej charakterystyczne są naśladownictwo, powaga i pretensjonalność. W swoich praktykach jej przedstawiciele korzystają z najbardziej zdewaluowanych i niewymagających dóbr kultury prawomocnej, wybierając w muzyce klasycznej np. Vivaldiego lub Ravela, a na przedstawienia chodząc do operetki. Czas wolny starają się wykorzystać pożytecznie, np. spędzając wakacje na zwiedzaniu

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zamków lub czytając pisma popularnonaukowe. Klasa średnia przeżywa kulturę jako zasób informacji, które można akumulować, i reguł, których należy przestrzegać, dbając np. o zasady ortograficzne lub dopasowanie stroju do okazji. W sumie jest ona najbardziej tragiczną z klas skazaną na ciągły rozdźwięk między aspiracjami a rzeczywistą wartością i znaczeniem swoich praktyk.

Hierarchiczne relacje między tymi trzema podstawowymi odmianami stylów życia zachowane są dzięki współzależności trzech elementów: oficjalnej otwartości systemu kulturowego, esencjalizacji aktorów społecznych i ukryciu procesu społecznej konstrukcji stylów życia. Jednym z warunków dominacji jest zjawisko, które Bourdieu nazywa „komunizmem kulturowym": „Posiadacze narzędzi symbolicznego przyswajania sobie dóbr kultury wolą wierzyć, że dzieła sztuki i ogólnie biorąc dobra kultury są rzadkie tylko ze względu na swoją wartość ekonomiczną. Wolą głosić koncepcję symbolicznego przyswajania sobie – jedynego prawomocnego w ich oczach – jako pewnego rodzaju mistycznego uczestnictwa we wspólnym dobru, w którym każdy ma swój udział i które wszyscy w całości posiadają, jako paradoksalne przywłaszczenie sobie wykluczające przywilej i monopol – w odróżnieniu od materialnego posiadania, które afirmuje wyłączność, a zatem wykluczenie"[30]. Oficjalnie kultura przedstawiana jest jako niewyczerpywalny i dostępny dla wszystkich zasób. Ucieleśnieniem tego przekonania jest przede wszystkim powszechny system szkolny, gdzie każdy ma prawo i swobodę zdobywania wiedzy, ale ważną rolę odgrywają także muzea, galerie i biblioteki oferujące bezpłatne lub tanie uczestnictwo w kulturze. Każdy, kto nie korzysta na tej otwartości, zaświadcza o swojej istocie i pozbawia się prawa do roszczeń. Jeżeli szkoła jest powszechna, język wspólny dla wszystkich, a książkę można wypożyczyć za darmo, to za swoją niekompetencję pozostaje winić tylko siebie. W tym systemie panowanie klasy wyższej używającej kultury ze swobodą staje się oczywiste: „posiadacze tytułów kulturowego szlachectwa – podobni w tym względzie do posiadaczy tytułów szlacheckich, których byt określony przez wierność krwi, ziemi, rasie, przeszłości, ojczyźnie, tradycji, nie da się sprowadzić do jakiegoś czynu, do umiejętności, do funkcji – mogą zadowolić się tym, czym są, ponieważ wszystkie ich działania warte są tyle, ile wart jest ich sprawca, i afirmują oraz podtrzymują istotę, na mocy której są realizowane"[31]. Choć w systemie

[30] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 282.

[31] Ibidem, s. 33.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

klasowym swoboda istnieje w opozycji do powagi, bezinteresowność określa się wobec instrumentalności, a dyskrecja czerpie z przeciwstawiania się krzykliwości, różnice są doświadczane w oderwaniu od siebie i wywyższane lub potępiane za ich wartość samą w sobie. Relacje między stylami będące społecznym wytworem zostają znaturalizowane i przekształcone w hierarchię praktyk, których wartość zdaje się wynikać z ich wewnętrznych właściwości. Habitus klasy wyższej realizuje styl uznany za uniwersalny, tzn. reprezentujący człowieka, kulturę, sztukę czy jedzenie w ogólności bez dodatkowych oznaczeń, podczas gdy inne style występują zawsze jako skażone partykularyzmem ludowości lub pretensjonalności.

Bourdieu w *Dystynkcji* i *Reprodukcji* dokonał czegoś, co można określić jako demaskację drugiego rzędu. Klasyczna demaskacja polega na ujawnieniu instrumentalizacji uniwersalnych wartości w konkretnym układzie społecznym i jej krytyce prowadzonej właśnie z perspektywy zasad, którym się sprzeniewierza. Demaskacja drugiego rzędu odrzuca samą uniwersalność jako iluzję służącą wyłącznie interesom dominujących. W mechanizmie zaproponowanym przez Bourdieu uniwersalność rozumiana jako bezinteresowność, otwartość czy wolność jest jedynie sposobem ugruntowywania dominacji przez złożenie zdominowanym fałszywej obietnicy uczestnictwa i wolności tylko po to, aby pogodzili się ze swoją podrzędnością i czuli się za nią odpowiedzialni. Krytyka dominacji z perspektywy uniwersalności jest tożsama ze zgodą na warunki narzucane przez klasę wyższą. Gest krytyczny polega więc na wzięciu w cudzysłów[32] walk prowadzonych w obrębie uniwersalności i utratę złudzeń odnośnie do ograniczania dominacji. Między klasami toczy się walka, ale to klasa wyższa jest w posiadaniu środków zapewniających jej dominację, ponieważ ma zdolność redefiniowania warunków brzegowych, według których toczy się gra, co pozwala jej zawsze na „ucieczkę do przodu". Zresztą nawet jeśli wynik walk byłby inny, to nastąpiłaby tylko zmiana na pozycji klasy narzucającej innym swoją arbitralność.

W latach dziewięćdziesiątych Bourdieu zaczął zmieniać swój stosunek do uniwersalności. W *Rozumie praktycznym* pojawia się np. takie stwierdzenie: „(…) wszystkie wartości, jakie wyznają dominujący, wynosząc też w ten sposób samych siebie (…), mogą wypełniać swoją symboliczną funkcję legitymizacji tylko dlatego, że zasadniczo cieszą się uniwersalnym uznaniem – żaden

[32] O cudzysłowie u Bourdieu zob. M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

człowiek nie może im otwarcie zaprzeczać bez negowania swego człowieczeństwa"[33]. Takie zdefiniowanie uniwersalności oznacza znaczną modyfikację tez zawartych w *Dystynkcji*. Wartości klasy wyższej nie są wyłącznie narzędziem dominacji, ale stanowią warunek bycia człowiekiem, poczucia sprawstwa, godności i istnienia nieinstrumentalnych relacji społecznych. Nie oznacza to naiwnej afirmacji wszystkich praktyk przedstawianych jako bezinteresowne, ale uznanie, że w określonych warunkach odwołanie do uniwersalnych reguł może stanowić środek ograniczający dominację. Bourdieu, redefiniując uniwersalność, skoncentrował się głównie na analizie mechanizmów pola naukowego jako przestrzeni, gdzie reguły bezinteresowności i otwartości kształtują konkurencję wyzwoloną od presji sił ekonomicznych i czysto instrumentalnego wykorzystywania wiedzy[34]. Wyższość w nauce oznacza narzucanie sobie i innym zobowiązań, których wypełnienie wykracza poza poziom zaangażowania obecny w innych sferach życia społecznego. Choć nauka może funkcjonować jako sfera zredukowana do reprodukowania statusów, to warunkiem jej istnienia i autonomii jest dążenie do poszerzania dostępu do uniwersalności.

Bourdieu, definiując uniwersalność jako narzędzie o podwójnym ostrzu, które może reprodukować bariery społeczne, ale także rzucać im wyzwanie, nie odniósł tej konstrukcji w systematyczny sposób do swojej koncepcji klas społecznych. Z pewnością stało się tak z kilku powodów. Empiryczna waga wcześniejszych prac sprawiała, że należałoby je „powtórzyć" z innej perspektywy, co wymagałoby czasu i dużych nakładów pracy i środków. Od zagadnień systemu klasowego i jego dynamiki ważniejsza w latach dziewięćdziesiątych stała się też dla Bourdieu dominacja sił rynkowych i efektów, jakie wywierały one na wyspecjalizowane pola produkcji kulturowej i świat pracy. Koncepcja systemu klasowego w przypadku jej rewizji z perspektywy podwójnej prawdy uniwersalizmu wymagałaby wreszcie głębszej modyfikacji niż teoria pól. Ta ostatnia kwestia zasługuje na szczególną uwagę.

W przypadku pól mamy do czynienia z obszarem, gdzie aktorzy poruszają się w ramach specyficznej prawomocności wspólnej pomimo dzielących ich różnic. Między dominującymi i zdominowanymi w polu mogą się toczyć intensywne konflikty, ale nie kwestionują oni właściwego danej sferze *illusio*, czyli przeświadczenia, że gra jest realna, i akceptacji pewnych brzegowych

[33] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, tłum. J. Stryjczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 127 (przekład zmodyfikowany).

[34] P. Bourdieu, *Medytacje Pascaliańskie*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

warunków działania, np. używania historycznie wypracowanych narzędzi poznania i reguł krytyki tekstów naukowych. W przypadku klas społecznych nie mamy do czynienia z żadną wyodrębnioną prawomocnością jak w przypadku nauki, religii czy polityki, a główni aktorzy funkcjonują w ramach innych zasad oceny, działania i postrzegania. Jeśli idzie o klasę ludową, to postępuje ona według własnych reguł, zachowując jednocześnie szacunek dla wartości dominujących, ale nie wchodząc z nimi w żaden spór, co świetnie oddaje Małgorzata Jacyno, komentując stosunek klas ludowych do kultury prawomocnej: „(…) do muzeum można chodzić, ale należy je z szacunkiem omijać"[35]. Z kolei klasa średnia jest w swoim stylu życia zależna od imitowania wzorów klasy wyższej i nie posiada zasobów pozwalających na podważanie władzy klasy dominującej. O ile w przypadku pól rewizja wyjściowej koncepcji wymagała zmiany akcentów, o tyle w przypadku koncepcji systemu klasowego zawiązanie konfliktu wokół pojedynczej uniwersalności wymagałoby w zasadzie odrzucenia wcześniejszych rozwiązań.

Bourdieu zarówno wtedy, gdy demaskował uniwersalizm, jak i uznawał tkwiący w nim krytyczny potencjał, wpisywał się w pewną tradycję jego wykorzystywania. Przy wszystkich deklaracjach otwartości i troski o powszechność, gdy uniwersalizm definiuje się jako jednolity, to wyznacza się grupę, która z pewnością nie należy do wspólnoty ludzkiej, ponieważ nie przestrzega podstawowych wartości i praktyk definiujących bycie człowiekiem[36]. Nawet jeśli czasami używanie tego typu konstrukcji bywa bronią obosieczną i wykluczani z człowieczeństwa upominają się o spełnienie uniwersalistycznych obietnic, to wyznaczanie granicy między ludźmi i barbarzyńcami jest jego konstytutywnym elementem[37]. Zauważenie tego nie musi od razu oznaczać przejścia do relatywizmu i odrzucenia jakichkolwiek roszczeń do powszechności jako przejawów skłonności totalistycznych i narzędzi dominacji. Możliwa jest także analiza w kategoriach rywalizujących uniwersalności[38]. Dopuszcza się wtedy

---

[35] M. Jacyno, *Iluzje codzienności…*, op. cit., s. 106.

[36] Bourdieu świetnie pokazał ten mechanizm w *Dystynkcji*, zwracając uwagę na rasistowski charakter kultury klasy wyższej: „Stawką dyskursu estetycznego i narzucenia definicji tego, co prawdziwie ludzkie, którą stara się on wprowadzić w życie, nie jest zasadniczo niczym innym jak monopolem na człowieczeństwo". P. Bourdieu, *Dystynkcja…*, op. cit., s. 604.

[37] I. Wallerstein, *Europejski uniwersalizm*, tłum. A. Ostolski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007, s. 19, 47–49.

[38] Nawiązujemy tu dość swobodnie do ujęcia uniwersalizmów przez Judith Butler, zob. J. Butler, , E. Laclau, S. Žižek, *Contingency, Hegemony, Universality. Contemporary Dialogues on the Left*, Verso, London – New York 2000.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

istnienie różnorodnych roszczeń formułowanych przez konkretnych aktorów, którzy starają się przekształcić swoje partykularne cechy w wartości i działania o aspiracjach do powszechności[39].

Tę perspektywę staramy się zastosować w interpretacji naszych badań. Podczas ich przeprowadzania definiowanie uniwersalności jako domeny klasy wyższej stawało się dla nas coraz mniej wiarygodne. Upieranie się przy tym założeniu wymagałoby odrzucenia koncepcji Bourdieu – w zebranym materiale wyraźnie rysowały się różnice między klasami, lecz nie pasowały idealnie do jego teorii. Przedstawiciele klas średnich i ludowych formułowali sądy dalekie od pogodzenia się ze swoim miejscem w porządku dominacji. Klasa średnia nie ograniczała się do naśladownictwa, a klasa ludowa nie zamierzała zamknąć się w swojej instrumentalności i praktyczności. Jednocześnie nie można było traktować rysujących się stylów życia jako osobnych konfiguracji skupionych wyłącznie na własnej niepowtarzalności. Każda klasa prezentowała dyspozycje, oceny, sposoby działania i oceniania wykraczające poza partykularyzm i zawierające roszczenia do powszechności. W wypowiedziach na temat rowerów, zwierząt i pracy znajdowały wyraz ambicje do definiowania świata na swój sposób. Każda klasa reprezentowała swoistą uniwersalność, która wchodziła w konflikt z pozostałymi, roztaczając konkurencyjną wizję organizowania relacji społecznych.

Klasa wyższa

Specyficzną dyspozycją klasy wyższej jest nastawienie na czystą przyjemność. Oznacza to oddawanie się praktykom i przyswajanie dóbr kulturowych polegające na wyrzekaniu się celowości zewnętrznej wobec samego praktykowania. Bezinteresowność jest tu negowaniem instrumentalnego wymiaru działania i uznawaniem wartości, jakie dane praktyki mają same w sobie. Kontemplacja dzieła sztuki lub natury stanowi dobry, ale skrajny przykład realizowania się tych dyspozycji, bo znajdują one wyraz także w codziennych aktywnościach związanych z jedzeniem, pracą albo uprawianiem sportu.

Świetnie ujawniają się np. w stosunku klasy wyższej do rowerów:

[39] Pojęcie uniwersalności, tak jak go chcemy używać, ma tę przewagę nad pojęciem utopii, że nie wprowadza dość rygorystycznego rozróżnienia między bytem a ideałem, ale wiąże się z wysiłkiem przekształcania jakiegoś konkretnego sposobu życia w bardziej powszechne praktyki.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Co myślisz o osobach dojeżdżających na rowerze do pracy czy na uczelnię? Jest to według ciebie moda czy może konieczność?** Ani jedno, ani drugie. To po prostu supersprawa – jest się niezależnym od korków, zatłoczonych autobusów, przemierza się miasto z wiatrem we włosach, czuje się je – miasto – bardziej niż w samochodzie. Więcej się zauważa. To jest naprawdę duża przyjemność (R_KW_3).

Respondentka, definiując jazdę na rowerze, sprzeciwia się sposobowi zadania pytania przez badacza i odrzuca instrumentalny wymiar korzystania z roweru zarówno jako środka transportu (konieczność), jak i sposobu odróżniania się od innych (moda). Jazda rowerem to przyjemność wynikająca z czucia wiatru we włosach i zmiany perspektywy doświadczania miasta. Cenna jest zarówno intensywność doświadczeń, jak i ich odrębność wobec innych sposobów poruszania się po mieście, na co zwraca uwagę także profesor wyższej uczelni:

> (…) samochodem za szybko i izolowany, a rowerem czujesz powiew, no wietrzyku, słońca, na sobie czujesz (R_KW_2).

Dla jazdy na rowerze nie trzeba poszukiwać racji innych niż te, które wynikają z samego jej praktykowania – kontaktu z miastem i słońca na twarzy.

Nacisk na praktykę dla niej samej wyraża się też w dystansie klasy wyższej wobec przedmiotu, jakim jest rower. Niezależnie od tego, czy rozmówcy często, czy rzadko korzystali z roweru, wyrażali brak zainteresowania nim jako rzeczą:

> (…) kompletnie nie znam się na rowerach, nie stanowi to dla mnie żadnego, nie wiem… Czy rower taki, czy taki to jest rower (R_KW_5).

> **Proszę powiedzieć, jaki Pan ma rower? I gdzie Pan go kupił może?** Znaczy ja mam taki, mhm, ot tak. Latami całymi miałem bardzo tanie rowery i nawet nie wiem, jak on się nazywa (R_KW_2).

Ten sposób podejścia do roweru odróżnia radykalnie klasę wyższą od średniej, która traktuje go jako oznakę prestiżu i duże znaczenie przypisuje marce oraz jakości sprzętu. Dla klasy wyższej natomiast rower jest tylko częścią całościowego doświadczenia, którego ani nie można zawężać do jednego z elementów, ani redukować do zewnętrznych wobec niego celów, takich jak wyróżnianie się czy kondycja fizyczna.

Jedną z zalet roweru podkreślaną przez respondentów z klasy wyższej była związana z nim niezależność i wolność. W takim definiowaniu jazdy na

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

rowerze ujawnia się specyficzna dla jej przedstawicieli swoboda. Przejawia się ona najwyraźniej w ich stosunku do reguł, który daleki jest od powagi, z jaką traktuje je klasa średnia. Klasa wyższa uznaje prawo do łamania konwencji, reinterpretowania zasad i redefiniowania reguł. Nie chodzi tu po prostu o lekceważenie prawa czy omijanie zasad, żeby lepiej zrealizować swoje interesy. Reguły przekraczane są wtedy, gdy ograniczają swobodę działania i wprowadzają hierarchie służące wyłącznie dyscyplinie.

Profesor wyższej uczelni sprzeciwił się ujawniającym się najsilniej wśród klasy średniej (choć obecnym także u niektórych przedstawicieli klasy wyższej) postulatom rozdzielenia ruchu pieszego, rowerowego i samochodowego. Dążeniu do uporządkowania miasta i wprowadzenia osobnych stref przeznaczonych dla konkretnych użytkowników przeciwstawił swój sposób na poruszanie się po mieście:

> (…) po mieście jeżdżę w zasadzie wszędzie (…). I bardziej ruchliwą ulicą…(…) jeżeli jest ścieżka, to jadę ścieżką, nie ma ścieżki, czasami przetnę przez park. Czasami trochę nieprzepisowo, bo przepisy bardzo każą, żeby na pasach rowerzysta zszedł z roweru i prowadził. (…) Jeżdżę za miastem, po mieście, i po mieście w różnych formach: przepisowych – ścieżkami, głównymi drogami… (…). Po chodniku. Ale wtedy ja akurat bardzo ostrożnie, wolniusieńko, szanując pieszego (R_KW_2).

Rozdzielanie przestrzeni i ścisłe przestrzeganie reguł wchodzą w konflikt ze swobodą używania roweru. To wola, pragnienia i potrzeby samego działającego, a nie sztywne zasady nadawać mają kształt działaniu. Rower staje się tu narzędziem korzystania z wolności, dla której granicą jest bezpieczeństwo innych. To samo nastawienie akcentujące swobodę wobec reguł przy nienaruszaniu wolności pozostałych osób ujawnia się w przekonaniach klasy wyższej dotyczących wchodzenia zwierząt do restauracji:

> **Czy uważa Pan, że zwierzęta powinny móc wchodzić do kawiarni albo sklepów?** Na kawę? (ironia). Jeśli pies jest spokojny, nie mam nic przeciwko. Wszędzie tam, gdzie można wejść: do muzeum, do szkoły, do sklepu, jeżeli zwierzę jest spokojne, nie widzę przeciwwskazań. Natomiast jeżeli tłum ludzi powoduje u zwierzaka stres, niepokój czy coś takiego, to lepiej nie ryzykować, po prostu (Z_KW_3).
>
> **Czy uważa Pani, że zwierzęta powinny móc wchodzić do sklepów albo kawiarni?** Hmm… Mnie chyba by to nie przeszkadzało. Jeżeli oczywiście by się zachowywały w sposób właściwy, tzn. nie był to pies,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> który obszczekuje wszystkich wchodzących, albo kot, który chodzi po stolikach. Ale jeżeli jest to mały pies na rękach jakiejś pani, nie byłoby to dla mnie jakimś… Nie, OK (Z_KW_4).

Swoboda nie jest jednak dla klasy wyższej definiowana wyłącznie jako atrybut jednostkowej aktywności nieograniczanej przez zewnętrzne bariery. Swoboda przenikać ma relacje międzyludzkie, a nawet wykraczać poza nie, czego dowodem jest sposób, w jaki klasa wyższa organizuje swoje relacje ze zwierzętami:

> **A co zwierzątkom wolno w Państwa domu? A czego nie wolno?** Właściwie jak nie ma mojego męża, to wolno im prawie wszystko (śmiech). A jak jest mój mąż w domu, to tak: na pewno nie wolno im chodzić po stołach, mąż wygania je z łóżka, przynajmniej naszego, bo z dziecięcych łóżek ich nie wygania. Wszystko to ze względu na sierść, którą pozostawiają w dużej ilości. No nie wolno im drapać mebli… ale np. drapią taki… mamy stertę czasopism, i Rózia drapie te czasopisma. Już stwierdziliśmy, że niech drapie, mimo że one się strzępią. Teofil sobie strzępi dywan, ale za to go nie gonię. Czego im nie wolno… wpychać nosa w nasze jedzenie, gdyby przyszło im to do głowy, ale tego nie robią. I tak właściwie nie mają ograniczeń (Z_KW_4).

Klasa wyższa wyraźnie dystansuje się od hierarchii, podkreślając partnerstwo, bliskość i wzajemne dostosowanie w obopólnych relacjach. Zwierzęta mają prawo wykorzystywać część przedmiotów w domu zgodnie z własnymi potrzebami, nawet jeśli chodzi o rzeczy, wydawałoby się, wyłącznie ludzkie, takie jak łóżka czy gazety. Chodzi o zapewnienie obu stronom maksymalnej przestrzeni do aktywności i cieszenia się z kontaktów, które występują w tak zdefiniowanym środowisku. Klasa wyższa krytycznie podchodzi do tresury wprowadzającej hierarchię i dyscyplinę w relacjach ze zwierzętami:

> Ale mam też znajomych, którzy w taki ludzki i mądry sposób dochodzą, próbują się jak najwięcej dowiedzieć, jak wychowywać na przykład psa, no w taki sposób aktualnie przyjęty, w taki sposób racjonalny, żeby zwierzęcia nie ograniczać, dać mu poczucie jakiejś wolności, ale zarazem, żeby oswoić go, przysposobić do… do… nie chciałabym użyć słowa „posłuszeństwo", bo to od razu zakłada jakąś dominację, ale przysposobić może do takiej zasady równego współżycia, bo myślę, że na przykład z psami często jest tak, że się pozwala na to, że to psy dominują swoich właścicieli, i myślę sobie, że tu ważne jest zachowanie jakiejś takiej równowagi (Z_KW_5).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Tak samo jak człowiek nie powinien dominować nad zwierzęciem, tak i ono nie może dominować nad człowiekiem. Warunkiem satysfakcjonujących relacji jest zapewnienie obu stronom obszaru ekspresji i swobodnego działania. Tresura stoi w opozycji do tak zdefiniowanych wzajemnych stosunków. Klasa wyższa rozpoznaje w niej system egzekwowania posłuszeństwa wykraczający poza cele instrumentalne związane np. z bezpieczeństwem ludzi i zwierząt czy czystością. Tresura jest wyrazem hierarchii, a wytresowane zwierzę to przede wszystkim świadectwo władzy, jaką sprawuje nad nim jego pan. Z jednej strony dystans do tresury wynika z nastawienia klasy wyższej na swobodę, z drugiej – może być odczytywany jako niechęć wobec jasno wyartykułowanych stosunków władzy.

Dodatkowych argumentów na rzecz interpretacji swobody jako subtelnego sposobu budowania hierarchii dostarczają wypowiedzi przedstawicieli klasy wyższej dotyczące poszukiwania pracy. Choć respondenci reprezentowali różne zawody i dziedziny aktywności, ich odpowiedzi na pytanie o to, jak znajdowali pracę, były całkowicie zbieżne:

> **A jak szukałaś tych prac?** No raz w życiu szukałam pracy. Tak, raz w życiu szukałam pracy. Generalnie praca mnie jakoś znajdowała (P_KW_2).
>
> **Jak szukałaś swoich prac? Czy właśnie ty szukałaś, czy to one znajdowały ciebie?** (Śmiech) Przychodziły same (P_KW_1).
>
> **No dobrze. Jeszcze chciałem się zapytać, jaką drogą szukałeś pracy?** Nie potrafię wskazać żadnej konkretnej drogi poszukiwania pracy. Natomiast dość to wszystko naturalnie przebiegało. To znaczy, nie tyle ja jej szukałem, co ona mnie znajdowała (…) (P_KW_5).
>
> **A jak Pan szukał pracy?** Pierwszej pracy nie szukałem. Natomiast tej pracy już szukałem, ale nie jakoś specjalnie aktywnie. (…) Także no, proces szukania tej pracy był chyba… dwudniowy (P_KW_8).

Łatwość, z jaką przedstawiciele klasy wyższej znajdują pracę, jest dla nich naturalna i nie wymaga usprawiedliwienia, bo pozostaje świetnie dopasowana do całościowego sposobu doświadczania świata przez tę klasę i charakterystycznej dla niej swobody. Lekkość w poruszaniu się po rynku pracy zdradza jednak, że zasady obowiązujące klasę średnią i stanowiące przy okazji ideologię współczesnych stosunków pracy, takie jak budowanie CV, dokształcanie się, wysyłanie ofert i odbywanie wywiadów z pracodawcami, niemal nie dotyczą klasy wyższej. W zasadzie mamy tu do czynienia z odwróceniem „normalnych"

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

stosunków pracy, bo to nie pracownicy szukają pracy, ale praca sama szuka pracowników. Tę prawdę potwierdzają niejedne studia empiryczne[40]. Rynek pracy dla klasy wyższej jest po prostu inny i rządzą nim odmienne kryteria selekcji ściślej związane z oceną osoby i niedefiniowalnymi cechami, których nie obejmują standardowe formuły CV i aplikacji o pracę.

Istnienie tych niewyartykułowanych zasad pod powierzchnią oficjalnego dyskursu rynku pracy oprócz tego, że ustanawia granicę między klasą wyższą a średnią, jest jednocześnie dopasowane do oczekiwań i wymogów związanych z charakterem pracy wykonywanej przez przedstawicieli klasy wyższej. Oczekuje się od nich oddania się pracy tak, że opozycje między czasem wolnym a czasem pracy, poświęceniem i przyjemnością albo życiem i zarabianiem na życie gubią sens. Klasa wyższa zatraca się w pracy i sama nakłada na siebie obowiązki, które trudno byłoby wyegzekwować, odwołując się do środków administracyjnych, albo czysto ekonomicznej kalkulacji[41]:

> **A przerwy w pracy? Czy miewa Pan przerwy w pracy? Kto je wyznacza?** Ja jestem na tej pozycji, że ja mam pewne zadania do wykonania w organizacji, i nikt nie ustala mi, jak je wykonuję. One muszą być wykonane. (…) W związku z tym przerwy robię sobie wtedy, kiedy mam potrzebę. Czyli zazwyczaj o niej zapominam. Czasem, jak już wszyscy wychodzą, to mnie się przypomina, że muszę zjeść obiad. Tutaj duża ilość osób współpracuje ze mną. Nawet gdybym chciał iść na przerwę, to przychodzi kolega, z którym musimy pogadać, i 10 minut przeradza się w 45 minut, a potem w godzinę… (P_KW_8).

Granica między indywidualną karierą a instytucją jest w przypadku klasy wyższej bardzo płynna, co odróżnia ją zarówno od przedstawicieli klasy średniej, dla których kariera polega nierzadko na akumulowaniu doświadczeń i kompetencji umożliwiających zmianę miejsca pracy i „rozwój", jak i przedstawicieli klasy ludowej nieidentyfikujących się często z instytucją, ale związanych osobistymi relacjami z innymi pracownikami i ceniących stabilność zatrudnienia. Dla klasy wyższej natomiast miejsce pracy i życie często są nie do odróżnienia, co w dość zabawny sposób znalazło wyraz w wypowiedzi pracownika naukowego na temat sposobu, w jaki chciałby wykorzystać wielką wygraną na loterii:

---

[40] P. Bourdieu, *The State Nobility: Elite Schools in the Field of Power*, Stanford University Press, Stanford 1998, s. 30–53; M. Villette, „L'accès aux positions dominantes dans l'entreprise", *Actes de la Recherche en Sciences Sociales* 1975, nr 1(4), s. 98–101.

[41] Zob. P. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **A gdyby – powiedzmy – wygrał Pan sto milionów złotych w totolotka, to czy coś by się w Pana życiu zmieniło? Dalej by Pan pracował?** Z całą pewnością tak. Ja myślę, że część tych pieniędzy przeznaczyłbym na rozwój laboratorium [zakładowego], o ile byłoby to możliwe. No na pewno nie porzuciłbym pracy i na pewno nie szukałbym innej. **A dlaczego?** No dlatego, że to, co robię, fascynuje mnie, to wypełnia moje życie, więc musiałbym zmienić swoje życie, a ponieważ jestem z niego zadowolony, to nie widziałbym powodu (P_KW_9).

Jeśli poświęca się pracy całe życie, to oddanie jej wygranej w totolotka nie jest wcale największym wyrzeczeniem.

W stosunku klasy wyższej do pracy z poświęceniem łączy się poczucie obowiązku, które nie realizuje się jako przestrzeganie reguł, ale odpowiedzialność wynikająca z przywództwa. Ujawniało się to przede wszystkim w wypowiedziach przedstawicieli klasy wyższej zajmujących pozycje kierownicze:

> **A czy są jakieś zagrożenia związane z Twoją pracą? Czy czegoś się bardziej obawiasz?** W ogóle nie obawiam się niczego w pracy. Totalnie. Znaczy nie wyobrażam sobie – mogę się obawiać tego, że coś źle robię i jakie to będzie miało konsekwencje dla innych – to tak. Na pewno. No nie wiem – audyt idzie no i może się okazać, że jest jakiś błąd systemowy, który popełniam, ale w kategoriach, że mi coś zagraża, to w ogóle nie. Odpowiedzialność. Ale odpowiedzialność bardziej za ludzi, niż za to, co sama robię (…) (P_KW_2).
>
> (…) nie wyobrażam sobie wyjazdów w najbardziej gorącym okresie, bym powiedziała „sorry, ale ja teraz sobie wyjeżdżam". Bo bardzo się czuję zaangażowana w każdy projekt, identyfikuję się z tymi ludźmi, z którymi pracuję, i nie wyobrażam sobie powiedzieć: „ludzie, no sorki, ale ja teraz na 2 miesiące sobie wyjeżdżam". Że za każdym razem, kiedy wyjeżdżam, mam poczucie „o Jezu, zostawiam ich", tak? (P_KW_3).

Bycie kierownikiem nakłada obowiązek wyznaczania miary zaangażowania, a nawet przekraczania jej w celu mobilizowania innych. Wyższość ma się realizować nie przez przywilej zmniejszania swoich obciążeń, ale ich zwielokrotnienie. Ten sposób bycia z ludźmi, chociaż przedstawiany jest jako współpraca, nie prowadzi do bliskości charakterystycznej w relacjach między pracownikami z klasy ludowej. Ugruntowywanie pozycji przez zwiększanie swojego zaangażowania zachowuje właściwy dla klasy wyższej indywidualizm.

Nie jest on jednak zbudowany wyłącznie na dążeniu do swobody i na poświęceniu. Indywidualizm klasy wyższej konstruowany jest także jako negacja

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

różnych form aktywności kolektywnej. Ujawnia się to już na poziomie stosunków z sąsiadami:

> **Dlaczego sąsiedzi pomagają sobie w różnych sprawach?** (2 sekundy ciszy) O Jezu, ja jestem akurat pod wrażeniem tego, że sąsiedzi sobie nie tylko nie pomagają, ale mocno przeszkadzają, bo akurat właśnie wczoraj dzieci sąsiada zanieczyściły mi balkon jakimiś ogryzkami jabłek i się zastanawiam, co z tym zrobić, więc ja bym powiedziała, że sąsiedzi sobie nie pomagają (P_KW_2).

Stosunek wobec sąsiadów wyznacza wyraźną granicę między klasą wyższą i średnią a klasą ludową, dla której silne związki sąsiedzkie są oczywistością. Klasa wyższa albo dystansuje się od więzów sąsiedzkich, uznając, że stanowią one rodzaj uciążliwej konieczności, jak w przytoczonej wyżej wypowiedzi o ogryzkach, albo abstrakcyjnie opowiada o rozpadzie tych więzów, nie deklarując przy tym tęsknoty za utraconym światem bliskich relacji.

Zdecydowaną niechęć budzą u przedstawicieli klasy wyższej protesty społeczne. Odrzucane są nie konkretne postulaty, których realizacji domagają się zorganizowane grupy, ale sama zasada kolektywnego działania. Demonstranci domagający się realizacji dowolnych postulatów są postrzegani jako zaburzenie naturalnego porządku. Profesor uniwersytetu, komentując protesty rowerzystów w Warszawie, szybko połączył demonstrację z ekstremizmem:

> Ja, ja nie brałem udziału w Masie Krytycznej i nie sądzę nic złego ani nic dobrego. (…) bo ja też nie lubię, no bo to jest taka cecha, no to już nie wiem, czy dobra czy zła, nie lubię należeć do jakiejś ogromnej grupy. Nie lubię szukać siły przez to, że ja należę do partii, do rowerzystów, nie wiem, do nazistów. Nie lubię szukać siły przez masę (R_KW_2).

Krytyka protestów i ruchów społecznych bardzo angażowała respondentów z klasy wyższej i pojawiała się nawet wtedy, gdy w pytaniu nie poruszano wprost wątków dotyczących tych zagadnień:

> **Czy jest coś takiego, jak prawa zwierząt, Pana zdaniem, a jeżeli nie ma, to czy powinno być?** To jest podobnie, wie Pani, jak z tym wegetarianizmem, tzn. że jest to bardzo słuszne, tylko są ludzie, którzy doprowadzają to do absurdu. Jak z każdymi prawami, moje prawo jest słuszne, dopóki nie narusza praw innym, moja wolność jest dobra, dopóki nie narusza wolności drugiego człowieka czy tego, więc również prawa człowieka, jak zwierząt, są dobre, dopóki nie zaczyna to dziać się

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> ze szkodą dla ludzi. Mam złe doświadczenia, co prawda nie w prawach zwierząt, tylko w tych tzw. prawach ludzi, bo takich różnych mieliśmy znajomych, którzy mieli kontakty w organizacjach, które walczyły o prawa ludzkości. Właśnie z przykrością zauważyłem, że im bardziej ktoś walczy o prawa ludzkości, tym bardziej nienawidzi pojedynczych ludzi, jakoś tak. Może za dużo powiedziane nienawidzi, to znaczy nie lubi. Wydaje mi się, że stosunki międzyludzkie są zawsze interpersonalne. Stwierdzanie, że się kocha ludzkość, tzn. że się nie kocha nikogo. (…) Miłość to jest właśnie taki stosunek interpersonalny; można kochać konkretnego człowieka czy konkretne zwierzę lubić mogę, natomiast lubienie ogólnie to żadne stwierdzenie (Z_KW_1).

Uwypuklenie opozycji między jednostką i masą, subtelnością i siłą, neutralnością i zacietrzewieniem to interpretacja z pozycji klasy wyższej istotnych elementów etosu klasy ludowej. Ujawnia się tutaj wyraźny konflikt między dwiema zasadami organizowania świata społecznego. Klasa wyższa krytykuje wszelkie formy wspólnotowego i kolektywnego wpływania na kształt rzeczywistości. Jako naturalne i pożądane przedstawia natomiast relacje między pojedynczymi osobami. Ta wizja porządku współgra z warunkami, w jakich klasa wyższa realizuje swoje interesy choćby na rynku pracy, który jest dla niej rynkiem pracownika. Stwierdzenie o niechęci do poszukiwania „siły przez masę" to nie wspaniałomyślny akt rezygnacji ze wsparcia innych przy realizowaniu swoich interesów, ale *de facto* deklaracja, że w istniejących warunkach wsparcie to nie jest potrzebne.

Klasa średnia

Styl życia klasy średniej rozpięty jest na stelażu, na który składają się: rygoryzm i praworządność, niepewność statusu, nastawienie na awans i akumulację. Jest to styl klasy rozdartej między swoimi (arystokratycznymi) aspiracjami i (ludowym) pochodzeniem. Wedle klasycznej już interpretacji Bourdieu sprawia to, że klasa średnia jest w swoim stylu życia zależna od imitowania wzorów klasy wyższej, a zarazem stara się za wszelką cenę odróżnić od gustu ludowego. Nie posiada zasobów pozwalających na podważanie władzy klasy dominującej, więc stara się grać według narzucanych przez nią reguł. Nie jest jednak świadoma, że reguły narzuca się po to, aby móc je swobodnie łamać lub zmieniać.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Zebrany przez nas materiał upoważnia jednak do stwierdzenia, że różnorodne roszczenia przedstawicieli klasy średniej przekształcają partykularne cechy klasowe w wartości i działania o aspiracjach do powszechności. Klasa średnia, realizując praktyki obliczone na dostosowanie się do reguł narzucanych przez klasę wyższą, wyraża zarazem pragnienie uporządkowania świata zgodnie z innymi uniwersalnymi regułami, jej zdaniem sprawiedliwszymi i lepszymi dla wszystkich aktorów.

Wyśrubowane aspiracje klasy średniej, zwłaszcza górnej warstwy, zmuszają jej członków do nabywania na kredyt prestiżowych dóbr, samochodów i mieszkań. Jej członkowie zmagają się więc z obsługą, nieproporcjonalnie wysokich w stosunku do zarobków, kosztów związanych ze stylem życia. Konieczność opłacenia opiekunki do dzieci, umożliwiająca spędzanie całych dni w pracy, co jest niezbędne, aby regularnie spłacać wysoką ratę kredytu – oto ograniczający pole manewru mechanizm uzależnienia od posiadanej pracy:

> Myślę o zmianie pracy i założeniu firmy razem z moją najlepszą przyjaciółką. Chcemy zacząć realizować swoje marzenia. Jeszcze nie wiem, jak to zorganizować organizacyjnie, bo ja nie mogę mieć ani jednego miesiąca bez pensji (P_KL_1).

Dążenie do akumulacji dóbr wymaga kumulowania etatów i zleceń, jak u informatyka, który utrzymując się z trzech etatów, pracuje pięć dni w tygodniu od godziny 7.30 do 20.00 (P_KL_2), albo kolekcjonowania odbytych staży i szkoleń, będących jednocześnie realizacją dyspozycji zorientowanej na gromadzenie, a przy tym sposobem zabezpieczenia lub poprawy swojej sytuacji zawodowej. Od tego typowego dla klasy średniej modelu rozwoju zawodowego wyraźnie odróżnia się postawa członków klasy wyższej, dla których praca i studia stanowią domenę przyjemności i nie są traktowane tak instrumentalnie:

> Nie – ja lubię się uczyć i dlatego się uczę – nie dlatego, że jest to związane z pracą. Ja się lubię uczyć, dlatego że się lubię uczyć, że jakby nagle się zorientowałam, że od 10 lat niczego nie studiowałam, no i doszłam do wniosku, że już czas najwyższy, żeby to zmienić. I tyle. Ale to robię dla przyjemności swojej (P_KW_2).

Inaczej na rozwój zawodowy patrzą także przedstawiciele klas ludowych, którzy często konieczność wczesnego podjęcia pracy zarobkowej i związany z tym brak możliwości kontynuowania kształcenia przedstawiają jako własny wybór i efekt niechęci do nauki.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Nastawienie na akumulację może oderwać się od swojej użyteczności, prowadząc do skrajności. Przyjmuje wówczas formę zamiłowania do wycieczek górskich lub rowerowych, w którym główny cel wyprawy przysłaniają działania przygotowawcze: zgromadzenie odpowiedniego stroju, sprzętu i osprzętu.

> **Proszę opowiedzieć o swoim rowerze.** (…) Wyposażony w 2 amortyzatory, amortyzator przedni i amortyzator podsiodłowy. Oczywiście wszystkie inne bajery typu liczniki, lampy, zapięcia (…). **A jakie liczniki na przykład?** Licznik prędkości, licznik spalania kalorii, licznik pomiaru odległości, licznik dystansu całkowitego (R_KS_6).

Z gromadzeniem i posiadaniem nieodłącznie wiąże się niepokój o nabyte dobra, będący jednocześnie wyrazem typowego dla przedstawicieli klasy średniej braku poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Lęk przed kradzieżą roweru pojawiał się przede wszystkim właśnie w ich odpowiedziach:

> Największy problem w Warszawie, wydaje mi się, jest taki, że nie można tego roweru zostawić w bezpiecznym miejscu (…). To jest w Warszawie bardzo niekorzystne, kradzieże (R_KS_6).
>
> Pozostawienie roweru bez opieki pod sklepem jest to pewne, pewne ryzyko. (jeszcze). Przyzwyczailiśmy się do naszych starych rowerów i wolelibyśmy ich nie tracić (R_KS_7).

Podobne obawy nie występują raczej u przedstawicieli z innych klas. Rozmówczyni z klasy ludowej zauważa:

> Ja się nie obawiałam kradzieży roweru. Ja miałam taki wspaniały rower, że nawet złodziej by go nie chciał ukraść (R_KL_1).

Użytkownik z klasy wyższej argumentował podobnie:

> Zawsze kupowałem tanie rowery, bo pierw by mnie nie było stać, później było, bo rower przestał być takim nadzwyczajnym, ale mi dużo rowerów ukradziono. Ponieważ mi dużo rowerów ukradziono, to zawsze wolałem mieć najtańszy (R_KW_2).

Dla klasy średniej problem kradzieży jest ważny, ponieważ wydatki na dobra trwałe i świadczące o prestiżu zajmują u niej istotne miejsce i są dużym obciążeniem dla budżetu. Jej przedstawiciele zazwyczaj starają się nabyć przedmioty trwałe, świadczące z jednej strony o zaradności konsumenta, a z drugiej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

– podnoszące jego rangę. To sprawia, że sytuacja klasy średniej różni się od kondycji klasy wyższej, która albo deklaruje, że nie przywiązuje wagi do przedmiotów, albo ma na tyle dużo środków, że strata roweru nie obciąża znacząco jej budżetu. Klasa niższa z kolei wybiera takie rowery, które nie stanowią łakomego kąska dla złodziei i nie identyfikuje kradzieży jako bardzo istotnej bariery w korzystaniu z rowerów w mieście. Podobnie nieadekwatnie duży (w stosunku np. do osób z klasy ludowej) lęk przedstawicieli klasy średniej dotyczył możliwości utraty pracy.

Troska o zgodność z normą jako jedna z dyspozycji habitusu klasy średniej determinuje poszukiwanie autorytetów i usankcjonowanych modeli postępowania, takich jak prowadzenie zdrowego stylu życia, tresowanie zwierząt, skrupulatne planowanie ścieżki kariery. Jazda na rowerze staje się więc okazją do pracy nad ciałem i dbania o kondycję fizyczną przybierających formę ascetycznej eksploatacji samego siebie:

> **A mógłby Pan jeszcze raz podkreślić, co najbardziej lubi Pan w jeździe na rowerze? To była troska o zdrowie?** Co najbardziej? To może dziwnie zabrzmi, ale najbardziej lubię ból mięśni. Staram się, jeśli jeżdżę już na rowerze na jakieś dłuższe trasy, to staram się jeździć nieprzerwanie, ciągle pedałując i doprowadzając do takiego forsownego zmęczenia organizmu. (…) Natomiast, to, chyba to, lubię zmęczenie (R_KS_6).

Używanie roweru jest częścią planowego wysiłku, nakierowanego na utrzymanie formy i zachowanie dobrego zdrowia. Co ciekawe, osoby z klasy średniej spoza grupy użytkowników czuły, że nie troszcząc się o swoje zdrowie, zaniedbują jakieś ważne obowiązki:

> **A jeśli jakaś aktywność fizyczna, to co?** Jeśli jakaś aktywność fizyczna, to… W ruchu prowadzę lekcje. Ubolewam nad tym, ale bardzo często myślę o tym i kiedyś faktycznie coś tam fizycznie robiłem, ale już teraz drugi rok nic (R_KS_3).

Nawet osoby niekorzystające z roweru uznawały jazdę nim za usankcjonowany sposób dbania o siebie dający dodatkowy zysk w postaci oszczędnego gospodarowania czasem:

> **A co sądzi Pani o ludziach, którzy dojeżdżają tak właśnie regularnie, do pracy czy na uczelnię?** Znaczy jestem pełna podziwu dla takich

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> ludzi. Po pierwsze, dwie pieczenie na jednym ogniu, bo zaoszczędzają czas, bo nie stoją w korkach, a przy tym jeszcze mają dobrą kondycję, bo jak sobie tych parę kilometrów dziennie zrobią (R_KS_5).

Rygoryzm, dyscyplina i skrupulatne przestrzeganie norm przez osoby znajdujące się w środku struktury społecznej mają za zadanie zredukować niepewność dotyczącą statusu swoich działań i swojego miejsca w uniwersum społecznym, ale także ustanowić stabilną relację ze światem przez uporządkowanie go. Tresowanie zwierząt zgodnie z podręcznikiem, podobnie jak wychowywanie dzieci w zgodzie z wybranymi konwencjami zalecanymi przez ekspertów, ma uspokoić sumienie, ale przede wszystkim zagwarantować właściwy rozwój drugiej strony. Sprzeczność usankcjonowanych wskazówek wzbudza frustrację związaną z koniecznością podejmowania arbitralnych decyzji, ale także obawą o los strony zależnej od opieki. Niestosowanie ograniczających zaleceń i brak konsekwencji wzbudzają poczucie winy i wymagają wyjaśnienia, jak w tej rozmowie:

> **Wielorasowe. A kto się nimi opiekuje i w jaki sposób?** Ja. Po pierwsze, kuwety, po pierwsze, jedzenie i dobre serce, tak że nie ma tresury, niestety (Z_KS_1).

Cytowana wypowiedź to rodzaj wyznania dotyczącego nieumiejętności narzucenia dyscypliny. Jako taka kontrastuje ona zarówno z wypowiedziami rozmówców z klasy wyższej, gdzie brak reguł był wyrazem wolności i swobody, a zasady – przedmiotem negocjacji i ustaleń, jak i z klasy ludowej, gdzie relacje ze zwierzętami miały charakter familiarny, kumpelski. Zasady i reguły postępowania są w przekonaniu klasy średniej tym, czego oczekuje i wymaga inny, jakim jest zwierzę, dziecko lub współpracownik. Muszą pojawić się w relacji w takiej lub innej postaci, ponieważ stanowią podstawę postulowanego uporządkowania świata, tzn. nadania mu przewidywalności, stabilności i regularności.

> Obowiązki to zaczynają się, gdy pojawiają się dzieci. Trzeba zachować dyscyplinę, jak ktoś żyje sam, może nakładać mniejszą dyscyplinę i, mówiąc krótko, trochę nabałaganić, a potem hurtowo posprzątać (P_KS_9).

Wdrażanie reguł nie jest tylko bezrefleksyjną realizacją dyspozycji habitusu, lecz także wyrazem troski o innych:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Czy sądzi Pani, że zwierzę może czegoś nauczyć swoich właścicieli?** Nauczyć? No pewnie tak, no. Ale… No czego, bym powiedziała, koty mnie nauczyły? Zdyscyplinowania, na pewno tak, bo koty informują, po użyciu kuwety (…). Także w nocy, jeżeli kuweta jest używana trzy razy, to trzy razy jestem informowana, muszę wstać (…). **No proszę.** No. Zdyscyplinowania, czyli nierzucania swoich rzeczy na, byle gdzie, bo kupiłam sobie piękne korale, zostawiłam na blacie stołu i zanim się zainteresowałam tymi koralami, to już słyszałam puk, i te korale spadły, z naturalnego kamienia, który się potłukł, no i jeszcze nigdy ich nie nałożyłam i muszę je naprawić, no. Czyli porządku, dyscypliny mnie koty uczą też (Z_KS_1).
>
> Aha, znaczy generalnie nie lubię się spóźniać, jestem strasznie rygorystyczna, sama od siebie wymagam i od innych też, czyli przychodzę tak na siódmą, powinnam wyjść tak czternasta trzydzieści pięć… (P_KS_3).

Habitus klasy średniej nastawia jednostkę na awans i ciągłe pięcie się w górę przy jednoczesnym porównywaniu się z innymi. Powoduje to stałe poczucie bycia niewystarczająco dobrym, pracowitym, kompetentnym, zamożnym…

> **A jakich rzeczy nie można robić, aby zrealizować te plany?** Nie można być leniwym. Trzeba być konsekwentnym. Upartym. I nie można być leniwym. To jest dobra myśl – nie można być leniwym. **A trzeba z czegoś konkretnego zrezygnować? Odpuścić sobie wyjazd na wakacje na przykład?** Tak, tak, oczywiście. Jasne, jasne, pewnie. Nikt nie jedzie z kapeli na wakacje. I to nawet tak, że jak ktoś chce pojechać, to jak gdzieś jest tam, nawet na tydzień, to jest pod telefonem i on musi w razie co szybko wracać, jakby coś się działo. Bo to nie znasz dnia ani godziny… (P_KS_8).

Awans jest obiektem pożądania i zarazem przekleństwem. Widać to w sytuacji 37-letniej graficzki pytanej o ocenę swojej kariery zawodowej:

> Tylko, że ja nie chcę awansu. **A dlaczego nie chcesz?** Nie chcę, bo on się wiąże z większą odpowiedzialnością i z większym jeszcze zaangażowaniem emocjonalnym. Mnie bardzo odpowiada to, że po prostu robię to, co do mnie należy, i po ośmiu godzinach wychodzę i wracam do domu. Oszczędzam tyle energii, ile mogę sobie zaoszczędzić, żeby przejść jeszcze przez mój drugi etat, który mam w domu. A poza tym nie kręcą mnie zupełnie układy, które się pojawiają, jak przechodzisz na wyższe stanowiska i robi się coraz bardziej politycznie, a coraz mniej po ludzku (…).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Rozmówczyni nie może jednak pogodzić się z własną decyzją i poprzestać na deklaracji niechęci wobec przyjęcia większej liczby obowiązków. Szuka czegoś, co mogłoby (jej samej) wyjaśnić takie postępowanie:

> Mam takie poczucie też, że jeśli chodzi o opakowania, to robię wszystko, co mogę robić, jeśli chodzi o rozwój projektanta opakowań w Polsce. No bo jest to jedna z najlepszych firm, więc jeślibym chciała rzeczywiście zrobić krok wyżej, to musiałabym wyjechać za granicę, więc mam takie uspokojone sumienie, że mogę pracować na jakimś poziomie (P_KS_1).

Taki stosunek do awansu wyraźnie kontrastuje z narracjami osób z klasy wyższej, w których brak presji w tym obszarze, a pokonywanie kolejnych szczebli kariery jest czymś naturalnym, niewymagającym szczególnej mobilizacji, wysiłku i „przydarzającym się" przy okazji wykonywania swojej pracy z pasją i oddaniem:

> Ja przechodzę jakąś drogę. Byłam asystentem asystenta, potem, nie wiem, asystentem produkcji, potem kierownikiem planu wiele lat, potem kierownikiem planu, który też coś przygotowuje z drugim kierownikiem produkcji, potem kierownikiem produkcji, no a teraz też szefem produkcji. (…) Więc to idzie do przodu, ale też nie dlatego, że ja mam jakąś szczególną presję w sobie i wolę walki. Nie, ja bardzo długo uważałam, że bycie kierownikiem planu jest znakomite, mnie to kręci itd. (P_KW_3).

Rozmówcy z klas ludowych nie czują natomiast żadnej potrzeby usprawiedliwiania swojej często deklarowanej niechęci do awansu na stanowiska kierownicze czymś więcej niż tylko obawą przed dodatkową odpowiedzialnością:

> (…) też nie. Bym chciała zostać na swoim stanowisku… bo być kierownikiem to jest bardzo duża odpowiedzialność… bo zastępca kierownika ma takie same funkcje jak kierownik, ale w pewne rzeczy nie chciałabym się, po prostu, wtrącać… (P_KL_3).

Nawet jeśli wiedzą, że to oznaczałoby podwojenie ich zarobków, to nie chcą odpowiedzialności i „użerania się z ludźmi").

Ważnym kosztem wiążącym się z nastawioną na awans strategią klasy średniej jest wyrzeczenie się przyjemności wynikającej z kontaktu z innymi. Brak czasu i środków nie pozwala na pielęgnowanie relacji rodzinnych, zakładanie dużych rodzin, utrzymywanie rozległych kontaktów społecznych.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **A dlaczego ludzie, jeżeli już nie korzystają z rowerów do przemieszczania się po mieście… dlaczego nie używają ich chociaż jako „narzędzia" rekreacji?** Myślę, że dużo jest takich czynników. (…) No bo to można by było, jeżeli rodzina jest aktywna i pełna i są wolne weekendy, to można by to zagospodarować właśnie… (R_KS_1).

Restrykcje, jakie nakładają sobie osoby z tej klasy, są szczególnie widoczne w sferze kontaktów towarzyskich:

> Nie mam roweru dlatego, że nie mam towarzystwa do jazdy rowerem. Po drugie, nie mam odwagi samemu jakoś tak udawać się na przejażdżki rowerowe, mimo że wiem, że w Warszawie są znaczne fragmenty ze ścieżką rowerową, gdzie jest bezpiecznie i spokojnie można sobie jeździć, ale jakby, no tak… brak towarzystwa (R_KS_3).

Awans i orientacja na karierę rujnuje kontakty społeczne, co widać wyraźnie w powikłanych relacjach rodzinnych przedstawicieli klasy średniej doświadczających awansu, ale także w wypowiedziach osób z klasy średniej na temat stosunku do sąsiadów. Osoby te nie tyle dystansują się wobec kontaktów sąsiedzkich jako uciążliwej konieczności, ile opowiadają o ich rozpadzie w konwencji tęsknoty za utraconym światem bliskich relacji:

> Sąsiedzi powinni sobie pomagać. Ja wiem… kiedyś było tak, że sąsiedzi sobie pomagali i to rzeczywiście pomagali, a teraz to każdy ma na siebie… Jakiś jest taki stosunek do ludzi w ogóle, a do sąsiadów to już w ogóle (P_KS_8; podobnie m.in. P_KS_4, P_KS_6).

Wyłomu w tej strategii oszczędzania energii poprzez zrywanie, ograniczanie kontaktów z innymi nie stanowi wyrzeczenie związane z wychowaniem dzieci. Nierzadko dzieci stanowią środek realizowania ambicji osób z klasy średniej, a ich przygotowanie do tego celu może pochłonąć nieproporcjonalnie duże środki. Zwłaszcza w niższym segmencie tej klasy widać, jak duże koszty są w stanie ponieść jej członkowie, byle tylko zwiększyć możliwości kolejnego pokolenia:

> **A jak planuje Pani swoją sytuację zawodową w przyszłości? Jak Pani myśli: jak będzie wyglądała Pani sytuacja zawodowa za 5 lat?** Znaczy tak, no… Niestety nie, nie poszłam na studia magisterskie po licencjackich, bo stwierdziłam, że, no że sobie dam rok, dwa lata przerwy i pójdę. (…) Powiedziałabym, że bardziej inwestuję w swoje dzieci,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> yy no bo one tak jakby wchodzą w życie i to, w jaki sposób ja im teraz pomogę, będzie procentowało kiedyś w ich pracy i w ich życiu. No ja mówię, na tyle no, powiedziałabym, nie stać mnie finansowo, żebym poszła sobie teraz na studia magisterskie, za które musiałabym płacić, więc… Na razie to myślę, że, że nic się nie zmieni (P_KS_2).

Ta sama nauczycielka nauczania początkowego we wcześniejszym fragmencie rozmowy wspominała, że mąż (taksówkarz) zrezygnował z kursu angielskiego, aby móc zainwestować w kursy przygotowujące dzieci do matury.

Osoby z klasy średniej są przekonane, że swoje miejsce w społecznej strukturze i osiągnięty awans zawdzięczają własnemu wysiłkowi. Chcąc je podtrzymać, mogą liczyć tylko na siebie. „Każdy dla siebie, każdy u siebie" – lakonicznie charakteryzował postawę drobnomieszczańską Bourdieu[42]. Stąd, jak się wydaje, wynika duża troska osób ze środka społecznej struktury o zachowanie prywatności, co ujawnia się przy pytaniach o zatrudnianie osób do sprzątania domu:

> Nie wyobrażam sobie, żeby wynająć kogoś, kto będzie mi układał moje rzeczy, moje prywatne ubrania w kostkę i wkładał do szafy, czułabym się źle w takim ubraniu, które ktoś obcy macał, to jest nerwica natręctw, może coś innego, ale prywatny rytuał. Właśnie źle bym się czuła, gdyby ktoś obcy na przykład pod moją nieobecność grzebał mi w szafie, przeglądał majtki, skarpetki. Czyli czułabym się… Trochę wychodzę z założenia angielskiego, że mój dom jest moim zamkiem, moją twierdzą. Nie, że się zamykam w tej twierdzy, nie, ale źle czułabym się, że nie mam… jeżeli ktoś obcy przegląda moje rzeczy, to czułabym się pozbawiona prywatności i intymności (P_KS_6)
>
> Bardzo dobry pomysł. Jeżeli kogoś stać, to czemu nie… Znaczy to też w zależności… Jeżeli chcemy kogoś wpuścić do mieszkania, na przykład nie każdy chciałby pokazać, co ma w mieszkaniu (P_KS_7).

Zatrudnienie pomocy domowej nie budzi takich emocji u przedstawicieli innych klas. 30-letnia prawniczka pracująca w dużej korporacji mówi o ogromnej przyjemności, jaką daje zatrudnienie pomocy domowej:

> Zdarza mi się raz na kilka miesięcy taką osobę wziąć do sprzątania i jest to ogromna ulga, naprawdę jak na co dzień zajmuję się domem i ktoś

[42] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 413.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> przyjdzie i posprząta, i przychodzisz do czystego domu, to jest cudowne uczucie (P_KW_1).

Inni rozmówcy z klasy wyższej zdawkowo informują o tym, że zatrudniają osoby sprzątające, nie widząc w tym niczego nadzwyczajnego:

> **Kto u Pani w gospodarstwie domowym wykonuje prace domowe?** Powiem tak: dzielimy się, a oprócz tego jest pani, która przychodzi raz na tydzień (P_KW_3).
>
> Z tym że ja nie sprzątam – bo mam panią, która sprząta (P_KW_4).

Osoby z klas ludowych czasami są zaskoczone pytaniem – zatrudnienie osoby do sprzątania leży poza ich możliwościami finansowymi – ale nie widzą w tym niczego niestosownego lub kłopotliwego:

> Jak kogoś stać, to nie mam nic przeciwko temu, no dlaczego, ja jakbym miała pieniądze, to też czasami by mi się taka pomoc przydała (P_KL_4).
>
> **Czym jest dla Pani czas wolny?** Relaks, książka, zwierzęta domowe, no i oczywiście porządki (Z_KS_1).

Odpowiedź wołomińskiej pielęgniarki jest ważna nie dlatego, że potwierdza, iż czas wolny według klasy średniej trzeba wykorzystać pożytecznie, ale dlatego, że naprowadza nas na podstawową wartość w świecie klasy średniej: ład, i kluczową praktykę: porządkowanie. Klasa średnia doświadcza świata jako zbioru reguł, które można akumulować i których należy przestrzegać. Ład może przyjmować najróżniejsze formy. Uporządkowana jest – a na pewno powinna być – przestrzeń społeczna. Zajmowane stanowisko precyzyjnie określa, jakie praktyki są dozwolone, a jakie objęte zakazem.

> **Chciałem Pana zapytać, czy uważa Pan, że wypada, żeby ludzie na wysokich stanowiskach przyjeżdżali do pracy na rowerze?** Hm, trudne pytanie. (…) w Polsce to jednak chyba nie wypada, żeby na przykład premier przyjechał na rowerze… Nie jak coś otwiera, ja wiem inauguracja jakaś, ale żeby codziennie do pracy przyjeżdżał, to nie wypada. To znaczy ludziom by się to nie podobało (R_KS_3).
>
> **No dobrze, a na przykład wykładowca akademicki, poseł?** Oni mogliby, nawet powinni, ale w naszym społeczeństwie byłoby to traktowane jak dziwactwo. Tak, byliby dziwakami. (…) No w każdym razie ci

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> ludzie na wyższych stanowiskach nie mogą tego zrobić. To jest kwestia kulturowa (R_KS_7).

Uporządkowane są relacje ludzi i nieludzi.

> **Czy zwierzęta mogą wchodzić do kawiarni, sklepów i restauracji?** No nie. Zwierzęta mają swoją przestrzeń, natomiast ludzie mają swoją przestrzeń (Z_KS_4).

Ład przestrzenny dopuszczający i wykluczający poszczególne kategorie użytkowników powinien być uniwersalny, ale jest szczególnie istotny w miejscach wyjątkowych, jakimi dla przedstawicieli klasy średniej są kawiarnie i restauracje. Nawet sąsiedzi mogą stanowić zagrożenie, kiedy w relacje społeczne wkrada się nieład powodujący narastającą anonimowość i wyobcowanie, a dawne hierarchie ulegają rozkładowi.

> Chodzi mi o tą ustawę o pracownikach socjalnych, którzy mogą odebrać dziecko komuś, tak? Tak więc przez nadinterpretację sąsiadów (P_KS_6).
>
> Ludzie boją spoufalać, bo nie wiadomo, na kogo się trafi, nie wiadomo, co zrobi, kim był czy kim jest, gdzie pracuje… (P_KS_4).

Relacje sąsiedzkie można jednak właśnie uporządkować na podstawie obowiązujących niegdyś zasad grzeczności:

> Kiedyś się kłaniali (…). Dzieci nienauczone są do tego, żeby sąsiadowi powiedzieć „dzień dobry". Albo raz mówi, jak jest z tatą, a jak jest bez taty, to nie mówi już (śmiech). To jest paranoja, ale tak jest (P_KS_4).
>
> Bo mieszkam na Pradze. I zauważyłem, że w innych dzielnicach, gdzie panuje taki… takiego typu snobizm, to ludzie są mniej otwarci na innych i w ogóle sobie nie mówią „dzień dobry". A u mnie, ponieważ jest większość takich tam, przynajmniej w moim bloku, mieszka takich, tam mieszka od cholery tramwajarzy, no nie wiem kurna, no robotników, no powiedzmy, takie… Ale tam wszyscy mówią sobie „dzień dobry", uśmiechają się, bardzo mi się to podoba (P_KS_8).

Tam, gdzie ładu brakuje, jak w chaotycznym ruchu miejskim, gdzie współistnieją obok siebie użytkownicy samochodów i transportu publicznego, rowerzyści i piesi, klasa średnia (przy wsparciu części klasy wyższej) domaga się parcelizacji i uporządkowania przestrzeni miejskiej.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Wydaje mi się, że każdy uczestnik ruchu – rowerzysta, pieszy, kierowca – powinien mieć swój pas ruchu. Rowerzyści takiego nie mają. Ich prędkość poruszania jest inna od tej pieszych i samochodów, dlatego też, kiedy zmuszeni są do ingerowania w którąś z tych sfer, stają się problemem (R_ KW_3).

Pragnienie to podyktowane jest troską o bezpieczeństwo i zdrowie wszystkich użytkowników miejskiej przestrzeni, dostrzeżeniem ich specyficznych potrzeb, a zarazem chęcią zapewnienia efektywnego funkcjonowania całości. Nowego znaczenia w tym kontekście nabiera wspomniana wyżej szczególna niechęć klasy średniej do zatrudniania osób sprzątających. Tak o tym opowiada 35-letni rozwiedziony rockman, zatrudniający się dorywczo u znajomych, aby opłacić ZUS:

> No trochę mi to jedzie… yyy… Nie mogę tego słowa sobie przypomnieć. Taką no… Takim obciachem trochę. To do nas nie pasuje, Polaków. Kiedyś bardzo pasowało, z tego, co historię znam. Ale ogólnie teraz mi się wydaje, że jak ktoś jest jakiś w miarę pracowity, to naprawdę… Nie wiem, no ktoś nie umie odkurzyć, kurzy pościerać. Ale wiem, że są tacy. I co ja o tym myślę? Mi się to nie podoba, nie dałbym złotówki, żeby mi ktoś umył okna, bo wolałbym to sam zrobić, i jeszcze ja mam satysfakcję z tego, jak sobie sam umyję okna (P_KS_8).

Niechęć do wynajmowania sprzątaczki nie wynika ani z troski o zachowanie wizerunku zagrożonego utratą prywatności, ani z odrzucenia tej praktyki jako marnotrawstwa niezgodnego z klasowym etosem oszczędności i pracowitości. Sprzątanie, a więc kontrolowanie otoczenia poprzez jego porządkowanie, układanie, klasyfikowanie, daje osobom z klasy średniej poczucie pewności i komfortu. Z zatrudnieniem sprzątaczki wiążą się też dwie dodatkowe trudności: po pierwsze, to przyjęcie praktyk właściwych klasie wyższej, kojarzonych – jak widać – z naznaczonym feudalizmem stylem życia przedwojennego ziemiaństwa (co równie dobrze mogłoby podnosić atrakcyjność omawianych praktyk w oczach osób z wyższego segmentu klasy średniej), po drugie, wpuszczenie do swojej prywatnej przestrzeni osób z klas niższych. To burzy porządek świata klasy średniej wyraźnie podzielonego na sferę domową i zawodową oraz zmusza do nawiązania w tej pierwszej bezpośredniej relacji z przedstawicielami klasy, wobec której klasa średnia najczęściej się dystansuje.

Dystans klasowy wobec ludu zaznaczany jest przez przedstawicieli klasy średniej, jakby mimochodem, w wielu momentach wywiadów. W odpowiedzi

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

na pytanie o wpływ na ustalanie czasu przerwy w pracy pielęgniarka podkreśla, że

> kodeks pracy ustala, ale tak naprawdę nikt nie sprawdza tego, ta praca nie jest pracą na taśmie (P_KS_3),

a nauczyciel zauważa, że

> z reguły praca nauczycielska jest trudniej mierzalna niż praca kogoś… właśnie w fabryce (P_KS_9).

Rozmówcy z klasy średniej najczęściej są zdania, że różnice w hierarchii społecznej powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w zarobkach, przy czym często wyraźnie deprecjonują pracę i kwalifikacje osób pracujących fizycznie.

> Przełożony powinien zarabiać więcej zdecydowanie. Aczkolwiek, nie żeby to była przepaść jakaś niesamowita, ponieważ tak naprawdę kierownik nie robi nic więcej jak ten, który się zajmuje daną pracą. Przynajmniej w tym zawodzie, no bo są zawody, gdzie kierownik jest jakimś inżynierem, czy tam przełożonym i rzeczywiście dba o to, a pracownik jest takim robotem, którego ręce tylko służą do przenoszenia jakiegoś tam… jakiejś cegły z punktu A do punktu B (P_KS_8).

Zgodzie na różnice w zarobkach między pracownikami fizycznymi i ich nadzorem towarzyszy postulat niwelowania dystansu w obrębie klasy średniej lub między klasą średnią a wyższą.

Rozdarcie klasy średniej między aspiracjami i pochodzeniem, przyjęciem reguł narzuconych przez klasę wyższą a podważaniem ich na podstawie wspólnoty interesów z innymi zdominowanymi najlepiej widać w stosunku wobec protestów społecznych i wobec państwa. Jak już wykazaliśmy, klasa wyższa wyraża zdecydowaną niechęć wobec działania kolektywnego. Przedstawiciele klas ludowych, tracąc nadzieję na skuteczność wspólnej walki, zachowują przekonanie o sensowności wspólnego działania.

> **A więc jak w takim razie pracownicy mogą sprawić, że ich zarobki wzrosną? I chodzi tu na przykład o to, czy może powinni zmienić pracę, czy… no właśnie!.. powiększyć działalność, czy na przykład zorganizować się i zorganizować jakiś… protest?** To znaczy… ja wiem… protest? Były protesty, ale też nic nie pomogły. Znaczy… to chyba trzeba organizować się, ale w grupy producenckie, żeby to była

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> większość… większość ludzi, którzy by wystawiali te swoje produkty pod jednym szyldem, jak to się mówi… no i wtedy może by to coś inaczej wtedy wyglądało. Protesty, no ja wiem… chyba nic nie pomogą (P_KL_6).

Tymczasem przedstawiciele klasy średniej, nawet kiedy utożsamiają się z postulatami protestów, wahają się z wyrażeniem poparcia dla sposobu ich realizacji:

> **A jaki jest Pana stosunek do takich akcji, jak Masa Krytyczna?** No raczej krytyczny jak do wszystkich protestów i strajków. Oni utrudniają życie zwykłym ludziom – bo im blokują drogi i paraliżują miasto. To nie uderza na przykład w urzędników, tylko w zwykłych ludzi. Ja rozumiem ich cele, one są dobre, ale nie tędy droga. To nie może się odbijać na zwykłych ludziach (R_KS_7).
>
> No, dla mnie ideologia [Masy Krytycznej] jest taka, że to jest sposób myślenia o mieście. Jak się kojarzy wypowiedzi urzędników warszawskich, w stylu, że rowerami to należy jeździć po wsi, a po mieście to jeżdżą samochody, a nie rowery, itd., to nie wiem, czy to już się pisze jako kwestia światopoglądowa? Polityczna chyba tak. **I co Pan sądzi o takich wypowiedziach? Jaka jest Pana opinia na ten temat?** No, tu wydaje mi się, pożyczyć rower, niech się przejadą, zobaczą, że to jest dobre. Albo zasponsorować im wycieczkę do Kopenhagi (R_KS_2).

Podobnie różnicuje style klasowe stosunek do państwa. Kiedy pytaliśmy o opinię na temat finansowanego z budżetu i powszechnego wynagrodzenia dla osób niezatrudnionych, a wykonujących prace domowe na rzecz swoich rodzin, przedstawiciele klasy wyższej i średniej zdecydowanie odrzucali postulat, podczas gdy rozmówcy z klasy ludowej byli mu przychylni. Podobnie rozkładały się opinie dotyczące odpowiedzialności za opiekę nad osobami starszymi. Przedstawiciele klasy wyższej chętnie zdjęliby ten obowiązek z państwa, pozostawiając odpowiedzialność rodzinie:

> Szokuje mnie taki model szwedzki, gdzie wszyscy mają swoje pokoje w domach starców… (…) Wolę ten taki model śródziemnomorsko-kubański. Że cała rodzina sobie pomaga itd. (P_KW_3)

…lub zaradności samych seniorów:

> **A jeśli chodzi o starsze osoby – czy to państwo powinno zapewniać im opiekę, czy rodzina?** (…) nie zgadzam się, że to jest czyjkolwiek

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> obowiązek w kategoriach państwa albo rodziny, to jest obowiązek tej osoby, która zanim ma lat 70, to ma lat 30 albo 40 i wtedy powinna o tym pomyśleć (P_KW_2).

Choć może się to wydawać zaskakujące – ze względu na duży familiaryzm klas ludowych i domniemane przywiązanie do tradycyjnych wartości rodzinnych – rozmówcy z tej grupy wskazują na państwo (P_KL_2, P_KL_4), zwłaszcza w sytuacjach, gdy rodziny na opiekę nie stać (P_KL_3). Wyjaśnieniem tej pozornej sprzeczności jest odniesienie do realiów ekonomicznych:

> [opieka nad taką osobą] to naprawdę jest ciężka, ciężka praca i fizyczna, i psychiczna (…) wolałabym iść na 8 godzin do pracy i nawet wynająć opiekunkę (P_KL_4).

Oczywiście opłacenie całodziennej opieki z wynagrodzenia, jakim dysponują pracownicy z klas ludowych, jest niemożliwe. Opinie klasy średniej po raz kolejny są podzielone między przekonaniem, że

> zrzucanie opieki nad starszymi, osobami niepełnosprawnymi, nie wiem, takimi, które wymagają generalnie opieki, na państwo, wtedy kiedy są dzieci, wnukowie, prawda no dorośli (…) jest chyba nie fair (P_KS_4),

a poczuciem, że

> kwestią rodziny jest opieka nad małymi dziećmi, a w opiece nad osobami starszymi powinno uczestniczyć państwo (P_KS_6).

Nie brakuje wśród zgromadzonych wypowiedzi rozwiązań kompromisowych w stylu:

> rodzina, choć nie wykluczam, że instytucje (P_KS_3)

lub

> rodzina z pomocą państwa.

Wskazane sprzeczności dowodzą dużej labilności klasy średniej w kwestiach związanych z walką o kształtowanie sfery politycznej i sugerują znaczne możliwości zawierania sojuszy zarówno z klasą wyższą, jak i ludową w zależności od struktury możliwości.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Klasa ludowa

Najbardziej charakterystyczne dla klasy ludowej dyspozycje realizują się w czymś, co można określić mianem familiarności. Familiarność obejmuje cały kompleks skłonności i dyspozycji pojawiających się w różnych obszarach praktyk. Zalicza się tutaj utrzymywanie i docenianie bliskich, osobistych relacji z członkami rodziny, sąsiadami i znajomymi z pracy. Poza tym ważna jest towarzyskość rozumiana jako dotrzymywanie kompanii, wesołość i poufałość. Dochodzą do tego jeszcze gotowość do opieki i troski oraz deklarowany chętnie egalitaryzm bazujący na odrzuceniu „wywyższania się".

Utrzymywanie bliskich kontaktów z sąsiadami jest tak bardzo ugruntowaną dyspozycją klasy ludowej, że respondentom samo pytanie dotyczące pomocy sąsiedzkiej wydawało się dziwne:

> **To teraz chciałabym przejść do takiej kwestii, jak pomoc sąsiedzka. I takie pytanie: dlaczego sąsiedzi sobie pomagają?** Dlaczego sąsiedzi sobie pomagają? (śmiech) Ale sobie Pani pytanie wymyśliła… (śmiech) (P_KL_3).
>
> **Jak Pani myśli, dlaczego sąsiedzi sobie pomagają?** (cisza) Kurde (śmiech)… No, dlaczego? Myślę, że… uważają się za taką rodzinę, można by powiedzieć? (P_KL_2).

Bliskie relacje z sąsiadami są dla klasy ludowej zupełnie naturalne. Traktuje się je jako przedłużenie stosunków rodzinnych z wynikającymi stąd zobowiązaniami do pomocy i wsparcia, a także wspólnego spędzania czasu i dzielenia się jedzeniem, np. częścią przygotowanego w domu ciasta albo pierogami. Ten sposób praktykowania relacji sąsiedzkich znajduje się w opozycji do właściwego klasie wyższej i średniej dystansu wobec sąsiadów.

Podobne reguły do tych, które określają relacje z sąsiadami, definiują dla klasy ludowej także pożądane środowisko pracy:

> **Dobrze, a czy jest Pani zadowolona ze swojej aktualnej pracy?** To jest chyba moja najlepsza praca, chyba, w moim życiu, w ogóle w moim życiu… **A dlaczego?** Bo, po pierwsze, jest miła atmosfera, kierownik nasz, główny kierownik naszego sklepu jest bardzo odpowiedzialnym i mądrym człowiekiem, z którym można się porozumieć o wszystkim… Jest ugodowy po prostu. **Czyli w innych pracach nie było tak…** Nie. Nie było. Pod tym względem były gorsze. Bo to zależy

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> wszystko od ludzi, z którymi się pracuje, i od kierowników, czy da się z nimi ugadać, czy nie… (P_KL_3).

Praca nie jest dla klasy ludowej sferą relacji instrumentalnych i nie jest definiowana w kategoriach kariery. Dobra praca to przede wszystkim odpowiednie relacje międzyludzkie oparte na wzajemnym zaufaniu, sympatii i poczuciu wspólnoty. Ujawnia się to zarówno w wypowiedziach odnośnie do możliwości porzucenia pracy w przypadku wielkiej wygranej na loterii, jak i doświadczeń związanych z bezrobociem:

> **A proszę powiedzieć, co by było, gdyby w tej chwili wygrała Pani w totolotka, czy… wpłynęłoby to na zmianę Pani życia?** Wpłynąć, by wpłynęło, ale na przykład pracy bym się nie pozbyła, bym pracowała dalej. **A dlaczego?** No jakoś to jest tak fajnie z tymi ludźmi, tak jakoś… każdy ma tam swoje problemy, wymieniamy się nimi, na pewno bym nie zrezygnowała z tej pracy (P_KL_2).
>
> **Proszę powiedzieć, bo mówi Pani, że był taki okres, że Pani nie pracowała… Jak Pani wspomina ten czas? Czy był to jakiś ciężki okres?** No tak, ciężki, ciężki był. Teraz jest lepiej. **A w czym się to przejawiało?** No, człowiek nie miał tej styczności z ludźmi: tylko dom, dzieci, i to wszystko po prostu, w taki sposób (P_KL_2).

Chociaż sytuacja materialna klasy ludowej pozostaje relatywnie najgorsza, to wbrew oczekiwaniom nie sprowadza ona pracy do zarabiania pieniędzy. Praca jest ważnym obszarem nawiązywania i podtrzymywania relacji międzyludzkich dających satysfakcję i poczucie bycia razem.

O cechach właściwej dla klasy ludowej towarzyskości świetnie zaświadczają jej stosunki ze zwierzętami. Młody robotnik tak określa powody, dla których ludzie posiadają zwierzęta:

> Jeżeli chodzi o kolegów, to tak. Większość ma psy, ewentualnie jakieś właśnie koty. Rzadko się zdarza, żeby ktoś miał zainteresowanie jakąś terrarystyką, ale zdarzają się ludzie, którzy hodują jakieś pająki czy jaszczurki. **A jak Pan myśli, czemu oni się decydują na te zwierzęta?** Psy? Pies to dość duże stworzenie, do tego wierne, wesołe (Z_KL_1).

Chociaż robotnik nie ma obecnie możliwości trzymania zwierzęcia, to gdyby je miał, chętnie zdecydowałby się na psa, który odznaczałby się następującymi cechami:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Chciałem teraz zapytać: jakie by Pan chciał mieć zwierzę, gdyby miał Pan na nie teraz czas i miejsce?** Psa, wesołego małego psa. **Rasowego?** Nie, niekoniecznie. Może być kundelek, byleby był wesoły. Wesoły, spokojny – spokojny w takim sensie, żeby nie szczekał na nikogo ani nic takiego. Żeby nie był agresywny. **A jeśli rasowy, to jaki?** Jeżeli rasa, nie wiem… może jakiś pies pasterski border coli, tak się nazywa ta rasa? Taki futrzasty fajny. **A jakiego zwierzęcia na pewno by Pan nie chciał?** Nie chciałbym jakichś agresywnych (Z_KL_1).

Dobry pies to towarzysz, który ma być sympatyczny i wesoły, żeby spędzony z nim czas polegał na zabawie i bliskim kontakcie. Wbrew utartym przekonaniom klasa ludowa nie ma predylekcji wyłącznie do psów silnych i agresywnych. Takie skłonności ujawniły się w jednym z wywiadów, ale wydają się właściwe raczej dla aspirujących do klasy średniej frakcji klasy ludowej, bo przeważają wypowiedzi, w których psy kojarzone są z wesołością i towarzyskością:

> To są młode psiaki, to lubią się i bawić. (…) Tak że dwa młode to może wzięliśmy ze względu na dzieci, co nie, takie mniejsze psy. Od znajomego. Ten straszy to został już, bo on już ma parę, parenaście lat, to, to dwa takie duże psy. Tylko jeden nam zdaje się padł. Tak ze starości, bo już on, ona – bo to suka była – już ze starości. Parenaście lat już tu była i nam padła, tak że musieliśmy coś tego… A jeden pies to wiadomo – taki smutny chodzi. A teraz to weselej. Jak jest więcej psów, to one się pobawią i tego, a tak to on tylko chodzi i szuka, nie wiadomo (Z_KL_3).

Dla klasy ludowej, podobnie jak dla wyższej, tresura i dyscyplina nie są odpowiednim sposobem na kształtowanie stosunków ze zwierzętami. Na wsi przejawia się to dużą swobodą dawaną psom i kotom, dla których jedynym ograniczeniem jest najczęściej zasada nieprzekraczania progu domu. W mieście niechęć do tresury ujawnia się w wypowiedzi robotnika odnoszącej się do kar za nieodpowiednie postępowanie ze zwierzętami:

> **A czy Pańskim zdaniem jakieś sposoby traktowania zwierząt powinny być karalne?** Bicie psa. To jest okrutne. Bicie i ciąganie go na tej smyczy. **A jak można karać?** No nie wiem. Wydaje mi się, że pies powinien być jakimś kompanem, przyjacielem człowieka, być sympatyczny i wesoły (Z_KL_1).

Klasa ludowa, dystansując się od dyscypliny, nie definiuje relacji ze zwierzętami przez kategorie swobody jak klasa wyższa, ale odwołuje się do atrybutów

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

towarzyskości („kompan"), wierności i wesołości. Tresura wprowadza hierarchię i powagę, które sprzeczne są z dążeniem do bliskości i dobrej zabawy.

Familiarność wiąże się także z gotowością do pomocy i troską. Rodzina, sąsiedzi i przyjaciele mogą na siebie liczyć i stanowić wzajemne oparcie:

> **To może inaczej zaczniemy: w czym sobie sąsiedzi pomagają?** W czym? We wszystkim praktycznie, mam takich sąsiadów, na przykład ja, na których mogę, o ile mogą, to mogą mi w każdej chwili pomóc, nie mogę powiedzieć, że nie… Ja nie wiem, co ja mogę powiedzieć jeszcze… (P_KL_3).

Pomocy nie udziela się ze względu na kalkulację i przekonanie o ekwiwalentnej wymianie. Pomoc i troska, chociaż mają konkretny materialny wymiar, to przede wszystkim potwierdzają istnienie bezinteresownej więzi. Kluczem do jej zrozumienia jest pojęcie daru:

> **A w czym zwierzęta są podobne do ludzi? Na przykład krowy?** Ja wiem, czy są tak podobne do ludzi? **A czy bardziej krowy są podobne, czy psy?** No więcej krowy, zdaje się… Krowa jest taka więcej karmiąca ludzi nawet. To już jest prawdziwie… (…) No pies też jest szczerze nas wszystkich w gospodarstwie, ale krowa karmi. Masz mleko, masz to wszystko, to jest dar krowy (Z_KL_10).

Dar to nie tylko sekwencja działań dawania, przyjmowania i odwzajemniania. Powiązanie przez dar potwierdza pojedynczość i godność osób wchodzących w relacje. W wymianie ekwiwalentnej aktorzy biorą w nawias swoją pojedynczość i orientują się na abstrakcyjne i porównywalne miary, np. pieniądze. Nie jest ważne, kto dokonuje transakcji, bo liczy się sama wymiana dóbr. W przypadku daru relacja wiąże konkretne osoby niepodlegające podmianie. Karmienie jest kwintesencją tego typu relacji, ponieważ polega na ofiarowaniu czegoś niepowtarzalnego („mojego domowego rosołu") i poświęcaniu swojego czasu konkretnej osobie. Gdy weźmiemy pod uwagę logikę daru, to podobieństwo człowieka do karmiącej krowy, a nie np. psa z jego intelektem, staje się całkowicie zrozumiałe i uzasadnione.

W klasie ludowej najwięcej jest spontanicznej afirmacji dla egalitaryzmu. Wiąże się on z familiarnością w tym sensie, że bazuje na zawieszeniu hierarchii w odniesieniu do osób pozostających w bliskich relacjach:

> **Moje pytanie dotyczy tego, czy pojawiały się jakieś konflikty związane z wydawaniem lub przyjmowaniem poleceń?** (…) nie ma

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> czegoś takiego, że ktoś się wywyższa czy ten… u nas jest po prostu taka zgrana grupa ludzi, którzy jesteśmy no praktycznie normalni… (P_KL_3).

Chociaż stosunki w miejscu pracy mogłyby się opierać na egzekwowaniu poleceń z pozycji władzy, to możliwość ta zostaje zawieszona, a stosunki bazują na osobistych relacjach między „normalnymi ludźmi". Sens niewywyższania się polega na tworzeniu obszarów równości nawet tam, gdzie formalnie mogłyby funkcjonować hierarchie. Egalitaryzm klasy ludowej nie ogranicza się jednak wyłącznie do tworzenia obszarów, gdzie hierarchie są zawieszane, ale obejmuje także krytykę hierarchii przez odniesienie do uniwersalnej równości:

> **Chciałbym zapytać, które z domowych zwierząt jest – Pańskim zdaniem – najładniejsze?** Z domowych… (milczenie) Ciężko też odpowiedzieć na takie pytanie, bo się nie zastanawialiśmy. Znaczy dla mnie, to praktycznie wszystkie zwierzęta jednakowo się traktuje i jednakowo się patrzy. To nie ma tak: o te ładne, a tamte ładniejsze. To po równo jest. **A czy są jakieś takie zwierzęta, które sprawiają, że ludzie są dumni, że je mają?** Może i są. Ja się nad tym, powiem szczerze, nie zastanawiałem. Że ktoś ma na przykład słonia, to będzie dumny, że: mam słonia i patrzcie. Dla mnie wszystkie zwierzęta są równe, tak jak mówiłem. Jak bym tak tego, to bym i u siebie w gospodarstwie jedną krowę wywyższał, a drugą poniżał. Raczej tak staramy się nie wyróżniać niczego. **Ale czy nie jest tak, że jacyś określeni ludzie chcą mieć jakieś, powiedzmy, lepsze zwierzęta?** Znaczy to zależy właśnie od mentalności ludzi. Chce się pokazać, to tego. Mnie się wydaje, że to jest błędne koło, bo to nie ma znaczenia, czy ktoś ma tygrysa, czy słonia, czy żyrafę, bo i tak jesteś człowiekiem. Co ma do tego zwierzak – ładny czy brzydki (Z_KL_3).

Ważną dyspozycją ludowego habitusu jest praktycyzm polegający na skłonności do oszczędzania i nacisku na instrumentalną wydajność praktyk. Realizuje się on jako zdroworozsądkowa kalkulacja zysków i strat:

> **A w jakimś konkretnym celu Pan jeździ?** No z domu do pracy i z pracy do domu. **Aha, czyli dla Pana to jest środek komunikacji po prostu, zamiast autobusu?** Nie płacę za bilety, już mam 52 złote w kieszeni (R_KL_3).
>
> **A oprócz problemu stojaków i ścieżek, co myśli Pani o problemie bezpieczeństwa? Czy obawiała się Pani kradzieży roweru (…)?** Ja się

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> nie obawiałam kradzieży roweru. Ja miałam taki wspaniały rower, że nawet złodziej by go nie chciał ukraść (R_KL_1).

Stosowanie kalkulacji zysków i strat tak jak w przypadku oszczędzania na przejazdach czy posiadania taniego roweru, którego nikt nie zechce ukraść, nie oznacza skłonności do bezwarunkowego podporządkowywania działań instrumentalnej wydajności. Klasa ludowa, co pokazaliśmy wcześniej, stosuje inne kryteria wobec relacji obejmujących sferę stosunków familiarnych. Jej praktycyzm przejawia się w obszarach, w których musi ona uznawać zasadę rzeczywistości.

Świetnie widać to w stosunku klasy ludowej do kariery i pracy. Wiele wypowiedzi jej przedstawicieli wydaje się doskonale pasować do schematu biernych, inercyjnych i niewykształconych robotników – reliktów socjalizmu. Zamiast poszukiwania nowych możliwości i zdobywania dodatkowych kompetencji tkwią w miejscu i przede wszystkim chcą zachować swoje aktualne miejsca pracy:

> **A czy później, gdy dobiegnie końca umowa o pracę, to będzie Pani szukać jakiegoś nowego miejsca zatrudnienia, czy jednak wolałaby Pani zostać tam, gdzie jest?** Nie, ja bym bardzo chciała tam zostać, mi jest tam dobrze… (P_KL_3).
>
> **Czy myślała Pani, co będzie robić na przykład za 5 lat?** Nie, nie myślałam. Myślę, że będę pracowała nadal. **W tym samym miejscu?** W tym samym (P_KL_2).
>
> **A proszę mi powiedzieć, jak Pani planuje swoją dalszą ścieżkę zawodową, w przyszłości?** Na razie to nic nie planuję, powiem szczerze. Tak jak pracuję, chyba będę pracowała (P_KL_4).

To, że postępowanie klasy ludowej jest racjonalne, uzmysławia nam wypowiedź jednej z respondentek:

> **A w jaki sposób Pani zdaniem pracownicy mogą właśnie sprawić, że ich zarobki wzrosną, jakie są takie metody, którymi mogą jakoś się o to starać?** Nic nie możemy, w naszym zakładzie to jako na najniższym szczeblu, to my nic nie możemy zrobić. Bo to po prostu teraz to jest tak, nie wiem, jak wolna amerykanka, jak się komuś nie podoba, to sobie może zmienić pracę. I tu w tym, no po prostu człowiek pracuje, bo jest taka sytuacja na rynku, że nie można tej pracy znaleźć, nie każdy sobie może pozwolić na zmianę, tym bardziej jak się już ma pewien

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> wiek. Ale tutaj no to co my możemy, no nic… Porządkowa no co ma.. No weźmie szczotkę i może nią tylko ulice zamiatać, a nie żądać wyższej pensji (P_KL_4).

Trudno jest myśleć o swoim życiu jako karierze, jeśli przemieszczać można się tylko między nieatrakcyjnymi zawodami, które są podobnie płatne. Obiektywne zagrożenie bezrobociem, wyższe dla klasy ludowej niż dla innych klas[43], każe jej stawiać stabilność na pierwszym miejscu. „Bierność" jest więc racjonalnie dostosowana do warunków rynku pracy. Realizowanie modelu kariery charakterystycznego dla klasy średniej byłoby po prostu marnowaniem środków i niepotrzebnym ryzykiem zagrażającym kruchej stabilności materialnej.

Klasa ludowa nie ogranicza jednak praktycyzmu tylko do zasad organizowania swoich praktyk. Odwołuje się do niego np. wtedy, gdy dąży do podważenia negatywnych wyobrażeń dotyczących stosunku rolników do zwierząt. Rolnicy, odrzucając stereotyp chłopów zaniedbujących zwierzęta, przywołują rachunek zysków i strat jako zrozumiałą zasadę, która wymusza dobre traktowanie zwierząt hodowlanych:

> **Jak Państwo myślą, jak ludzie w ogóle traktują zwierzęta, które posiadają?** No może jednak dobrze traktują, ale nie wiem. Nie raz w telewizji rozmaicie mówią, ale ja nie miałam na oczy tak, żeby widziała coś takiego. **A jest jakaś różnica między wsią a miastem w traktowaniu zwierząt?** Ja wiem, na wsi no to wiadomo, każdy to chowa, żeby to pilnować w gospodarstwie. Dać jeść i pilnować tego gospodarstwa (Z_KL_10).
>
> **No dobrze, a jak jest z karceniem zwierząt?** (…) Ja to tam najwyżej… Jak się nieraz doiło, a tam konwię przewróciła, czy coś, no to krzyknęło się na nią, czy tam klapnęło się po żebrach. Ale tak to przecież się nie bije. Zwierząt się nie bije, bo jeszcze gorzej, ona stresu dostanie i wtedy może ci mleka nie oddać. Także tylko najwyżej krzyknąć tak głośniej: „Stój!" (Z_KL_7).

Nie oznacza to sprowadzania zwierząt wyłącznie do produktu, bo rolnicy stwierdzają jednocześnie zasadniczą tożsamość zwierząt i ludzi, jeśli chodzi np. o odczuwanie bólu:

---

[43] W 2007 r. wśród bezrobotnych 76,5% stanowili pracownicy wykonujący zawody robotnicze, rolnicze lub w prostych usługach. Obliczenia własne na podstawie danych GUS (Rocznik statystyczny 2008).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Czy zwierzę odczuwa ból, emocje?** No na pewno. **A tak jak człowiek?** No jak nie? Jak ono jęczy czy coś. Jęczy, to znaczy, że ból czuje. Oczami przewraca, tak jak człowiek, a że mówić nie umie, ale tak samo (Z_KL_10).

Rolnicy z pewnością zatem nie redukują zwierząt do przedmiotów. Zwracając uwagę na bezpośrednią zależność między swoim dobrobytem a traktowaniem zwierząt, pokazują natomiast, że wyobrażenia o nich ufundowane są na wykluczających uprzedzeniach. Utrzymujący się wizerunek „okrutnego chłopa" przynajmniej w realiach gospodarki kapitalistycznej, w której rachunek zysków i strat ma być powszechnym mechanizmem regulującym postępowanie jednostek, jest *de facto* wykluczaniem rolników ze wspólnoty ludzkiej.

Jedną z charakterystycznych dyspozycji klasy ludowej jest jej konserwatyzm. Nie chodzi tu jednak o dość powszechnie przypisywane jej przywiązanie do tradycji. Jej konserwatyzm dotyczy przede wszystkim formy przeżywania złożoności świata:

> **A co Pani myśli o wegetarianach?** No jak tak postanowili i jak tak chcą żyć, to… to dla mnie to w ogóle nie przeszkadza (Z_KL_4).
>
> **Co Pani sądzi o wegetarianach i ich stosunku do zwierząt?** Ja bym też chciała być wegetarianką, jakbym mogła. Może bym schudła trochę. Ale jakoś tak jesteśmy przyzwyczajeni może z młodych lat, jak jeszcze tato żył, to też przecież pracowali ciężko, trzeba było zawieźć jeść i pracować, i tak było się przyzwyczaili. Ale ja wiem, jak ktoś może, to nie jestem przeciwna. Nie jestem przeciwna. Może może i chce być tam na warzywach, ale nie jestem przeciwna (Z_KL_10).

Wegetarianizm nie jest atakowany jako praktyka wyalienowanych elit, miejski wymysł czy działanie wymierzone w narodowe tradycje kulinarne. Wypowiedzi na ten temat nie można wyjaśnić też ostrożnością respondentów wobec obszaru, w którym czują się niekompetentni, bo w przypadkach, gdy czegoś nie wiedzą, po prostu przyznają się do tego. Stosunek do wegetarianizmu jest egzemplifikacją konserwatywnej tolerancji. Klasa ludowa nie czuje potrzeby poszukiwania zasady, która uwspólniałaby świat. Akceptuje odmienne praktyki i przekonania dopóty, dopóki pozostają one w świecie zewnętrznym i dotyczą innych. Konserwatywna tolerancja jest dla niej największym hamulcem przy uruchamianiu uniwersalnego potencjału, jaki tkwi zarówno w familiaryzmie, jak i praktycyzmie tej klasy.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Uniwersalizm, konflikt i hegemonia

Rekonstrukcja trzech zasadniczych odmian stylu życia pozwala ukazać specyficzne dla poszczególnych klas uniwersalności zawierające w sobie potencjał do upowszechniania zasad organizujących życie danej klasy. Między swobodą, porządkiem i familiarnością nie istnieją po prostu hierarchiczne relacje. Każda z tych zasad to odrębna propozycja organizowania rzeczywistości społecznej. Żeby zrozumieć relacje między nimi wraz z dynamiką konfliktów i dominacji, konieczne jest wprowadzenie jeszcze jednego pojęcia domykającego konstrukcję rywalizujących uniwersalności. Pojęciem tym jest hegemonia.

We współczesnej teorii politycznej tę starą koncepcję Antonia Gramsciego, wynikającą z ciągłego konfrontowania teorii marksistowskiej z trudną polityczną rzeczywistością międzywojennej włoskiej polityki, odświeżyli Chantal Mouffe i Ernesto Laclau[44]. Zwrócili oni uwagę na to, że użycie pojęcia hegemonii stanowi bardzo daleko idącą modyfikację teorii marksistowskiej, która wykracza nie tylko poza model historiozoficzny zakładający postęp sił wytwórczych i rewolucję społeczną następujące niezależnie od świadomości i woli ludzi, lecz także poza bardziej złożone koncepcje uwzględniające konieczność prowadzenia polityki jako praktyki budowania sojuszy klasowych w celu realizowania celów historycznych. Gramsci, wprowadzając pojęcie hegemonii jako kluczowe dla zrozumienia fenomenu władzy we współczesnych masowych społeczeństwach, podkreśla rolę panowania moralnego i intelektualnego, które organizuje „bloki historyczne" niesprowadzalne do tożsamości składających się na nie sił: „Stąd wynika doniosłość momentu kulturalnego również i dla działalności praktycznej (zbiorowej): aktów dziejowych może dokonać jedynie «człowiek zbiorowy», co zakłada osiągnięcie pewnej jedności «kulturalno-społecznej», w której wielorakie i rozproszone pragnienia dążące do różnych celów stapiają się ze sobą i kierują ku wspólnemu celowi na gruncie wspólnego i jednakiego światopoglądu (…)"[45]. Krystalizacja bloku historycznego następuje wokół pewnych treści, znaczeń, wartości, które są niesprowadzalne do tożsamości klasowych i mają walor przyciągania i artykulacji różnorodnych podmiotów społecznych. Panowanie hegemoniczne polega na uczynieniu z tych wartości i zna-

[44] Ch. Mouffe, E. Laclau, *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, tłum. S. Królak, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2007.

[45] A. Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, tłum. B. Sieroszewska, J. Szymanowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1991, s. 159.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

czeń czegoś oczywistego i naturalnego. Hegemonia nie jest po prostu ideologią rozumianą jako fałszywa świadomość, jest natomiast zorganizowaniem aktorów społecznych (klasowych i nieklasowych[46]) przez wytworzenie spajającej ich kultury, która umożliwia zdobycie przewagi nad pozostałymi siłami społecznymi.

Rozważanie rzeczywistości społecznej przez pryzmat klas nie musi zatem pociągać za sobą przekonania, że cała rzeczywistość ma charakter klasowy. Perspektywa klasowa nie jest zwykłym demaskowaniem klasowego charakteru wszystkich treści kulturowych i ich jednoznacznej klasyfikacji np. jako burżuazyjnych, drobnomieszczańskich lub proletariackich. Analiza w kategoriach klas musi uwzględniać istnienie osobnej przestrzeni kulturowej, w której artykułują się klasowe style życia, wchodząc ze sobą, ale także z innymi treściami kulturowymi, w złożone związki. Występowanie sojuszy i związków, czyli rozumowanie w kategoriach stosunków sił, zakłada ponadto istnienie i odtwarzanie się stosunków nadrzędności i podrzędności między określonymi aktorami społecznymi. Pojęcie hegemonii przyjmujące istnienie osobnej przestrzeni kulturowej, w której jest miejsce zarówno na zawiązywanie sojuszy i tworzenie stosunków dominacji, jak i na konflikty klasowe oraz pracę nad zmianą stosunków sił, stanowi konieczny element umożliwiający analizę klasową.

Na podstawie zgromadzonego przez nas materiału możliwe jest prowizoryczne nakreślenie stosunków dominacji i konfliktów klasowych w obszarach, które były przedmiotem badań, i ukazanie tym samym złożonych konfiguracji, jakie mogą nawzajem tworzyć klasy społeczne. Z pewnością nie można postawić tezy o hegemonii i dominacji klasy wyższej, która sprawuje całkowitą kontrolę nad przestrzenią kulturową.

Badanie dotyczące pracy pokazuje, że dominacja nie musi się równać narzucaniu uznania określonych znaczeń, ale może się realizować pomimo istniejącej hegemonii. Hegemoniczny język stosunków pracy, czyli dominujący sposób mówienia o edukacji, wyborze miejsca pracy, ścieżce zawodowej czy relacjach między pracodawcami i pracobiorcami, najbardziej zbliżony jest do etosu klasy średniej, dając jej poczucie prawomocności. Edukacja definiowana jako inwestycja w siebie, pojęcie kariery rozumiane jako indywidualny rozwój i stosunki z pracodawcami przedstawiane jako efekt gry podaży i popytu są artykulacją średnioklasowych dyspozycji związanych z traktowaniem wiedzy jako gromadzenia informacji, konstruowaniem swojego życia w kategoriach planu, który ma przynieść sukces, i poszanowaniem przejrzystych reguł.

[46] Ch. Mouffe, E. Laclau, *Hegemonia*…, op. cit., s. 74–75.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Uprzywilejowanie klasy wyższej realizuje się mimo hegemonii klasy średniej. Rynek pracy dla klasy wyższej regulują bowiem nieoficjalne i nieformalne kryteria oraz takież zasady rekrutacji. Oficjalny język przejrzystych reguł, indywidualnych inwestycji i kariery nie przeszkadza w funkcjonowaniu rynku pracy klasy wyższej, gdzie praca sama szuka pracownika.

Pojawia się w tym miejscu oczywiście pytanie o użyteczność pojęcia hegemonii, jeśli może ono oznaczać zarówno dominację treści służących interesom sił hegemonicznych, jak i coś dokładnie odwrotnego. To wrażenie powstaje jednak tylko wtedy, gdy nie uwzględnimy globalnych efektów hegemonicznego języka stosunków pracy. Przede wszystkim delegitymizuje on dyspozycje klasy ludowej związane z familiarnością i nastawieniem na stabilność. Pracownicy z klasy ludowej dążący do uczynienia z pracy przedłużenia rodziny i oczekujący od niej zakorzenienia i stałości zdefiniowani zostają jako relikty poprzedniej epoki i pracownicy niedostosowani do wyzwań elastycznego rynku[47]. W stosunkach pracy mamy do czynienia z sojuszem klasy wyższej z klasą średnią zapewniającym im przewagę wobec klasy ludowej. Do wysokiego realnego zagrożenia bezrobociem i malejących wynagrodzeń pracowników z klasy ludowej dochodzi jeszcze delegitymizacja dyspozycji, do których odwołują się oni w konstruowaniu swoich oczekiwań wobec pracy. Podporządkowanie klasy ludowej przejawia się w jej niskiej skłonności do samoorganizacji i akceptacji dla indywidualnych strategii na rynku pracy.

Badanie stosunku do rowerów ujawniło natomiast inną konfigurację, która pokazuje, że choć między klasą wyższą i średnią a klasą ludową często rysuje się podział, to nie są wykluczone sojusze łączące klasę wyższą z klasą ludową przeciw istniejącej hegemonii. W przypadku rowerów jednym z podstawowych elementów prawomocnego dyskursu jest uznanie konieczności rozdzielenia pieszych, rowerzystów i samochodów i zapewnienie w ten sposób bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom ruchu. W jednym z wywiadów pojawia się rekonstrukcja poglądów na rozwój ścieżek rowerowych rzucająca wyzwanie hegemonii:

> Ścieżki rowerowe, które za moim blokiem zrobiono, z czerwonej kostki ułożono specjalne, to dla mnie są jakąś fikcją, fikcją społeczną… ale nie podzielam komentarzy niektórych moich sąsiadów, osób starszych, które obecność takich ścieżek traktują jako zdominowanie przez elity

[47] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2006.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> ludzi biedniejszych (…). No właśnie, tak. I to nie pojedyncze głosy, „po cholerę im potrzebne te ścieżki, jeszcze im tylko tego potrzeba!" (R_KW_4).

Respondent mieszkał w biednej dzielnicy, gdzie budowa ścieżek była definiowana jako alternatywa wobec pomocy społecznej dla osób biednych i zdegradowanych. Jeśli przypomnimy sobie wypowiedź profesora odrzucającego parcelację przestrzeni w imię swobody, zobaczymy istniejący potencjał sojuszu między klasą ludową a wyższą. Choć klasa niższa odrzuca ścieżki rowerowe na bazie swojego praktycyzmu, który stosuje do inwestycji publicznych, wyżej ceniąc pomoc ludziom niż inwestowanie w infrastrukturę, a klasa wyższa robi to samo, odwołując się do swobody, to u przedstawicieli obu klas budowa ścieżek i dążenie do uporządkowania przestrzeni budzi opór. Ta sytuacja może z biegiem czasu doprowadzić do zakwestionowania istniejącej hegemonii i ustanowienia nowej odwołującej się do swobody i praktycyzmu.

Jeszcze inna kombinacja możliwych sojuszy klasowych ujawnia się w przypadku stosunku do państwa. Dyskurs hegemoniczny w tym obszarze nakazuje redukcję socjalnych funkcji państwa, a więc np. przerzucenie odpowiedzialności za opiekę nad osobami niesamodzielnymi na nie same i rodzinę oraz zdecydowane odrzucenie pomysłu wprowadzenia powszechnego wynagrodzenia dla osób prowadzących gospodarstwa domowe. Klasa wyższa postuluje model selektywnego, czyli ograniczonego do minimum *welfare state*, posługując się przy tym argumentami o konieczności odciążenia państwa. Każdy powinien sam zadbać o swoją teraźniejszość i przyszłość, wykazując się zapobiegliwością i korzystając z mechanizmów rynkowych, takich jak prywatne systemy ubezpieczeniowe. Jednocześnie jej przedstawiciele deklarują dużą niechęć wobec państwa, które postrzegają jako instytucję nadmiernie fiskalną i zagrażającą ich interesom. Narracja hegemoniczna milczy na temat nierówności w dostępie do rynkowych instrumentów ubezpieczeniowych, a posługujący się nią zachowują się tak, jakby nie korzystali z powszechnie dostępnej infrastruktury publicznej: edukacji, kultury, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa itp. Osoby z klasy niższej oczekują, że państwo wzmocni swoje zaangażowanie w wyrównywanie warunków życia obywateli, wspomagając ich w sytuacjach utraty samodzielności i oferując dodatkowe świadczenia. Taka postawa wynika wprost z dostrzeżenia sprzeczności między powszechnym zindywidualizowaniem odpowiedzialności a nierówną dystrybucją środków umożliwiających jej przejęcie. Jednocześnie klasa niższa nie artykułuje swojego postulatu w terminach uniwersalności

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i „solidarności społecznej". Oczekuje po prostu zwiększenia świadczeń dla potrzebujących. Klasa średnia jest wewnętrznie rozdarta i wyraża sprzeczne poglądy, to akceptując dyskurs hegemoniczny, to znów go podważając. Dla jej członków możliwe do zaakceptowania jest państwo dobrobytu oparte na uniwersalnych świadczeniach lub żadne. Dlatego może wybrać sojusz albo z klasą wyższą, wraz z nią odchudzając model państwa minimum i walcząc z „roszczeniowym ludem", albo z klasą niższą, rozbudowując zasięg uniwersalnych uprawnień socjalnych.

Ostatni przykład dominacji i dążenia do jej zakwestionowania pochodzi z badań nad zwierzętami. Prawomocną opinią jest przypisywanie mieszkańcom wsi instrumentalnego stosunku do zwierząt i okrucieństwa w ich traktowaniu. Ten pogląd był często wyrażany przez respondentów z klasy wyższej i średniej i niewątpliwie stanowi jeden z głównych sposobów zaznaczania granicy między tymi klasami a klasą ludową oraz dodatkowo między miastem a wsią:

> **Jak Pani uważa, czy są różnice w traktowaniu zwierząt np. między miastem i wsią?** Zdecydowanie tak. Tzn. myślę, że ludzie na wsi traktują zwierzęta bardziej instrumentalnie, bez sentymentu (…). Natomiast z kolei myślę, że – nie generalizując – ludzie na wsi są… nie wiem, czy to wynika z ich ciężkiego życia, czy z tego, że zawsze zwierzęta na wsi były zwierzętami użytkowymi, często traktują je w sposób instrumentalny, bez sentymentu, często okrutnie (Z_KW_4).

Klasa ludowa świetnie zdaje sobie sprawę ze swojego negatywnego wizerunku i nie można uznać, że po prostu go akceptuje tylko dlatego, iż wyrażany jest w prawomocnym języku przez aktorów posiadających większy kapitał kulturowy. W wywiadach rolnicy konfrontowali się z tym wizerunkiem, uruchamiając uniwersalistyczny potencjał tkwiący w ich praktycyzmie. Wskazując na kalkulację zysków i strat, krytykowali zasadę umieszczającą ich poza wspólnotą ludzi, którzy kierują się w postępowaniu racjonalnymi przesłankami. Nawet jeśli rolnicy nie są w stanie szybko podważyć istniejącej granicy, to wyraźne jest ich dążenie do jej zakwestionowania.

Analiza klasowa i przyjęcie perspektywy rywalizujących uniwersalności z pewnością nie polega wyłącznie na konstatowaniu klasowego charakteru rzeczywistości społecznej i tym bardziej nie oznacza czerpania przyjemności z demaskowania pozornie neutralnych praktyk. Klasy i relacje między nimi są realne, ale ich wyjaśnienie zawsze stanowi wyzwanie badawcze i teoretyczne. Zarówno dominacja, jak i konflikty klasowe są czymś, co dopiero wymaga

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zbadania i zrozumienia, nie zaś gotowym schematem wyjaśniania rzeczywistości. Zarysowana przez nas koncepcja nie jest więc próbą wypowiedzenia ostatniego słowa, ale ma za zadanie dostarczyć narzędzia do zadawania pytań i poszukiwania odpowiedzi.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Joanna Erbel

Słaby sojusz. Walka klasy wyższej i klasy ludowej przeciwko estetyce klasy średniej

Miasto zamieszkują różne grupy społeczne, z których każda używa go w trochę inny sposób. Szlaki obierane przez mieszkanki i mieszkańców zależą od ich stylu życia, posiadanych zasobów, wykonywanego zawodu czy rodzaju wspólnoty, do której należą. Miasto rodziców spędzających większość czasu z dziećmi jest czymś innym niż miasto biznesmenów czy studentek i studentów wyższych uczelni. Klasa społeczna w istotnym stopniu wpływa nie tylko na to, jak się używa miasta, lecz także na wyobrażenie o idealnej przestrzeni miejskiej. W niniejszym opracowaniu pokażę, czym różnią się te wyobrażenia, oraz zarysuję konflikt między estetykami różnych klas.

Przez ostatnie kilka lat jednym z ważnych tematów debaty publicznej jest dyskusja na temat wizji „dobrego miasta". O ile jeszcze na początku lat dwutysięcznych kwestia miejska była tematem nielicznych opracowań naukowych i przedmiotem zainteresowania prasowych dodatków lokalnych, o tyle obecnie mało jest instytucji publicznych i organizacji pozarządowych, zwłaszcza z obszaru kultury, które nie mają na koncie przynajmniej jednego „wydarzenia miejskiego". Miasto stało się tematem debat, festiwali i wystaw. W 2011 r. Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie zorganizowało trzecią edycję festiwalu projektowania „Warszawa w Budowie". Od 2009 r. w Krakowie odbywa się również cyklicznie festiwal sztuki w przestrzeni publicznej ArtBoom. Poza tymi dużymi wydarzeniami następuje szereg mniejszych interwencji. Kwestia miejska pojawia się również na Kongresach Kultury, zarówno ogólnopolskich i europejskich, jak też regionalnych. Tydzień w tydzień o mieście można podyskutować w wielkomiejskich klubokawiarniach – o tym, jak powinno wyglądać, kto ma prawo z niego korzystać, jaka ma być publiczna przestrzeń, oraz o wielu innych miejskich kwestiach. Można też mówić o zaczątkach miejskich ruchów społecznych. W dniach 18–19 czerwca 2011 r. odbył się w Poznaniu Ogólnopolski Kongres Ruchów Miejskich zorganizowany przez stowarzyszenie My Poznaniacy, którego celem było stworzenie powiązań między lokalnymi

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

organizacjami działającymi w całej Polsce oraz doprowadzenie do uchwalenia ustaw przeciwdziałających degradacji przestrzeni miejskiej, chroniących prawa mieszkanek i mieszkańców oraz nastawionych na aktywizację społeczną.

Przez kilka lat debata koncentrowała się wokół kształtu i dostępności przestrzeni publicznej[1], skutków masowego powstawania grodzonych osiedli[2], dostępności terenów zielonych[3] czy postępującej gentryfikacji[4]. Powracało pytanie o to, „czyje jest miasto"[5], na które zwykle odpowiadano, przeciwstawiając sobie deweloperów i mieszkańców, samochody i rowery, zamożnych i ubogich, singlów/singielki i rodziny z dziećmi, młodych i starych. W ciągu lat zmieniało się znaczenie pojęcia przestrzeni publicznej, które pełniło funkcję „pustego znaczącego" skutecznie mobilizującego miejskie działania. Przez puste znaczące Ernesto Laclau rozumie „element znaczący bez elementu znaczonego"[6], który pojawia się wtedy, gdy mamy do czynienia z pewną strukturalną niemożliwością dotyczącą granic znaczenia. Definiowanie granic jest możliwe jedynie przez przejęcie hegemonii. Praca wypełniania znaczenia ma charakter działania politycznego. „Polityka jest możliwa dzięki temu, że konstytutywna niemożliwość społeczeństwa może ujawniać się jedynie poprzez produkcję pustych znaczących"[7]. Sprawia to, że nie tylko kategoria funkcjonująca jako „puste znaczące" stanowi narzędzie społecznej mobilizacji, lecz także – co nawet bardziej istotne – w zależności od układu hegemonicznych sił może być w inny sposób dodefiniowana.

Zarówno tę dynamiczną zmianę odniesienia, jak i silny potencjał mobilizacji można obserwować na przykładzie przestrzeni publicznej, która od początku lat dziewięćdziesiątych XX w. do pierwszej dekady XXI w. zmieniła znaczenie. Ewoluowała od przestrzeni handlu, przez bycie uładzonym (ale

---

[1] Zob. M. Nowak, P. Pluciński (red.), *O miejskiej sferze publicznej*, Korporacja Ha!art, Kraków 2010; K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Ha!art, Kraków 2008.

[2] Zob. B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007; J. Gądecki, *Za murami. Osiedla grodzone w Polsce – analiza dyskursu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.

[3] Zob. *Zielone debaty: podsumowanie*, Centrum Komunikacji Społecznej, Warszawa 2009.

[4] Zob. „Gentryfikacja. Burżuazja wraca do centrum", *Przegląd Anarchistyczny* 2010, wiosna–lato, nr 11.

[5] Zob. B. Jałowiecki, E.A. Sekuła, M. Smętkowski, A. Tucholska, *Warszawa. Czyje jest miasto?*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.

[6] E. Laclau, *Emancypacje*, tłum. L. Koczanowicz et al., Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2004, s. 67.

[7] Ibidem, s. 76.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i opustoszałym z ludzi) obszarem estetycznym, do przestrzeni politycznej zapełnionej szeregiem aktorów ludzkich i nieludzkich[8]. Na początku lat dziewięćdziesiątych obserwowaliśmy dążenie do oczyszczenia przestrzeni miejskiej z przejawów wczesnego kapitalizmu, takich jak „szczęki" czy łóżka polowe. Druga połowa tej dekady była zdominowana przez pojawianie się wszechobecnej reklamy, która od tamtej pory nie zniknęła z przestrzeni miasta. Dbałość o przestrzeń publiczną przejawiała się w działaniach mających na celu oczyszczenie jej z niepożądanych elementów, zarówno ludzi, jak i różnego rodzaju obiektów. Symptomatyczna jest tutaj wypowiedź Magdaleny Staniszkis na temat ulicy Puławskiej w Warszawie, wskazująca na brak odgórnego planowania jako narzędzia koniecznego wprowadzenia ładu przestrzennego: „Krajobraz ulicy Puławskiej, który bez nadmiernej przesady można nazwać chaosem przestrzennym, nie jest efektem *laissez-fairyzmu*, jako że wszystko, co tu zostało zbudowane, było legalne, uzyskiwało odpowiednie pozwolenia i musiało być niesprzeczne z przepisami szczególnymi i prawem lokalnym (…), [ale] jest efektem liberalizmu polityki przestrzennej Warszawy lat 90."[9].

Początek XXI w. był dla polskich miast okresem zdominowanym przez ruch oczyszczania przestrzeni i towarzyszące mu pojawianie się centrów handlowych, pustych granitowych placów czy grodzonych osiedli. Przestrzeń publiczna funkcjonowała nie jako miejsce spędzania wolnego czasu i ekspresji politycznej, ale jako przestrzeń transferu, miejsce na trasie między dwoma punktami. Większość zmian bazowała na niewypowiedzianym założeniu, że nowoczesne miasto europejskie to miasto czyste i bezpieczne, bo wolne od żebraków i pijaków; oparte na dobrym planie, rugujące oddolne, samorodne inicjatywy, takie jak stragany z warzywami, nielegalne ogrody czy spontanicznie wystawione na ulicę ławki lub meble. Spontaniczny rozrost był traktowany jako zjawisko, które musi zostać usunięte z wielkomiejskiej przestrzeni. Z czasem jednak opustoszała przestrzeń miejska zaczęła się zagęszczać. Pojawiły się ławki oraz inne elementy małej architektury. Coraz częściej w przestrzeni publicznej widać było różnego rodzaju projekty artystyczne, a w 2010 r.

---

[8] J. Erbel, „From market place to empty space and back: Transformations of urban logic in Polish cities after 1989", w: D. Naik, T. Oldfield (red.), *Critical Cities. Ideas, Knowledge and Agitation from Emerging Urbanists*, t. 2, Myrdle Court Press, London 2010, s. 320–337.

[9] M. Staniszkis, *Lekcja z ulicy Puławskiej*, tekst towarzyszący wystawie „Warszawa w budowie" (3 października – 22 listopada 2009 r.) w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Pierwodruk tekstu „Lekcja z ulicy Puławskiej" w: S. Gzell (red.), *Krajobraz architektoniczny Warszawy końca XX wieku*, Akapit-DTP, Towarzystwo Urbanistów Polskich, Warszawa 2002, s. 8–9.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zniesiono zakaz siedzenia na trawie. W dyskursie zaczęły się pojawiać nowe treści. Punktem odniesienia było już nie tyle złe planowanie, ile konieczność włączenia do odgórnego planowania oddolnych działań. Pisząc o przemianach Warszawy, Aleksandra Wasilkowska zauważyła, że „bilans transformacji skłania do wyznaczenia nowych horyzontów myślenia o Warszawie jako strukturze emergentnej, nieustannie wypracowującej swoją stabilność poprzez interakcję wszystkich elementów systemu"[10]. Oczywistym punktem odniesienia nie jest już ład, ale również nieuregulowany żywioł oddolnych inicjatyw i praktyki dnia codziennego. Prowizoryczne rozwiązania, takie jak stragany i warzywniaki, przestały być traktowane jako szkodliwe elementy, konieczne do usunięcia, ale były odtąd postrzegane jako przejawy oddolnej energii, które należy chronić w celu zachowania przyjaznego miasta[11]. Ten nowy dyskurs miał kwestionować przekonanie klasy średniej (ale i większości urzędniczek i urzędników), że dobre miasto to miasto czyste i sprawnie zarządzane. Dowartościowanie oddolnych inicjatyw zmieniło dynamikę dyskusji i pozwoliło częściowo przenieść oś sporu na rozmowę o potrzebach, wobec których estetyka pełni funkcję służebną, a nie – jak chciałaby klasa średnia – nadrzędną.

Śledzenie debaty publicznej o mieście pokazuje, że rozumienie pojęcia przestrzeni publicznej czy idei dobrego miasta oraz powiązane z nimi działania zmieniają się bardzo dynamicznie, często przechodząc w swoje przeciwieństwa (jak w przypadku odejścia od chwalenia „ładu" na rzecz „chaosu"). Każda z perspektyw pociąga za sobą nie tylko zmianę wyglądu przestrzeni, lecz także wykluczenie określonych grup społecznych i ich miejskich praktyk. W tekście tym nie będę się jednak skupiać na dalszej rekonstrukcji miejskiej debaty publicznej ani na śledzeniu towarzyszących jej wymiarów wykluczenia. Zamierzam za to zobrazować, w jaki sposób na konflikty o kształt przestrzeni miejskiej można patrzeć z perspektywy konkurujących ze sobą estetyk: klasy średniej i wyższej oraz estetyki klasy ludowej. Pokażę, że dominujące wizje „dobrego miasta" nie wynikają jedynie ze swoistej dialektyki przemiany przestrzeni miejskiej, w której kolejne wizje zastępują te poprzednie, ale z układu sojuszy sprawiających, że dana klasa społeczna wraz z jej stylem życia przejmuje hegemonię. Będą mnie interesować klasowe różnice w wizji „dobrego

[10] A. Wasilkowska, *Warszawa jako struktura emergentna: Em_Wwa 1.0*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2009, s. 13.

[11] Zob. M. Krajewski, „Prowizorka – wieczna teraźniejszość wielkiego miasta" oraz A. Wasilkowska, „Bazaromat. Pełzający handel", w: B. Świątkowska (red.), *Redukcja / Mikroprzestrzenie. Synchronizacja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2010, s. 40–49.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

miasta" i przestrzeni wielkomiejskiej. W swojej analizie oprę się głównie na materiale empirycznym zebranym podczas badania[12], które przeprowadziłam pod koniec 2010 r. wraz z Krzysztofem Herbstem na temat wpływu sztuki w przestrzeni publicznej na postrzeganie przestrzeni miejskiej. Mimo że badanie dotyczyło konkretnych projektów realizowanych w Warszawie, nie będę się skupiać na ich omawianiu, ponieważ powstała już na ten temat obszerna literatura[13]. Interesować mnie będzie klasowe zróżnicowanie postrzegania sztuki pojawiającej w przestrzeni publicznej w kontekście wizji dobrego miasta.

Skoncentrowanie się na projektach artystycznych w przestrzeni publicznej przy analizie gustów klasowych wydaje się zasadne, dlatego że w większości przypadków projekty artystyczne w przestrzeni miejskiej pojawiają się niespodziewanie, często na zasadzie skandalu. Podważają zastany porządek, dążą do zmiany logiki, według której działa miasto. Te z nich, które zmieniają jego tożsamość, nigdy nie są wynikiem negocjacji. Kwestionują zastany porządek,

---

[12] Badanie zlecone przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego na festiwal Praskie Quadriennalle 2011. Zespół w składzie: Zuzanna Cichowska, Iga Konińska, Karolina Mikołajewska, Maria Wierzbicka, Katarzyna Wojnicka, Natalia Wyszkowska, Natalia Żaboklicka, Monika Żychlińska.

Wywiady były realizowane na podstawie trzech scenariuszy, dotyczących projektów w przestrzeni publicznej Warszawy: *Dotleniacza*, *Podróży do Azji* oraz *Wspólnej Sprawy*. Przeprowadzono 44 wywiady indywidualne. W każdym z nich znajdowały się pytania o palmę (*Pozdrowienia z Alej Jerozolimskich*), którą uznaliśmy za obiekt znany większości mieszkańców Warszawy. Wśród badanych osób nie było nikogo, kto nie miałby zdania na temat palmy. Gdy badani znali więcej niż dwa projekty, do których zostali zrekrutowani, posługiwaliśmy się odpowiednimi fragmentami z innych scenariuszy. W przypadku *Podróży do Azji* oraz *Wspólnej Sprawy* respondentów dobieraliśmy metodą „kuli śniegowej". Przy *Dotleniaczu* staraliśmy się dobrać reprezentacyjną próbę użytkowników placu Grzybowskiego, którzy byli na nim obecni podczas trwania projektu. Ze względu na różny zasięg oddziaływania poszczególnych projektów różna była liczba wywiadów, które ich dotyczyły. Temat *Dotleniacza* pojawił się w ponad połowie wywiadów, 10 wywiadów dotyczyło *Podróży do Azji*, 12 zaś *Wspólnej Sprawy.* Każdy wywiad trwał średnio około godziny. Raport z badania: J. Erbel, K. Herbst, „Sztuka w przestrzeni publicznej. Raport z badania", w: J. Baranowska, P. Sztarbowski (red.), *Liberated Energy*, Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raczyńskiego, Warszawa 2011, s. 154–171.

[13] Zob. „Dotleniacz", *Obieg* 2010, nr 1–2(81–82); J. Warsza (red.), *Stadion X. Miejsce, którego nie było*, Fundacja Bęc Zmiana Foundation/Korporacja Ha!art, Warszawa–Kraków 2008; J. Erbel, „Dotleniacz i inni nie-ludzcy sojusznicy w walce o nową formę miejskiej wspólnoty", *Opcje. Kwartalnik Kulturalny* 2010, lipiec, nr 2(79); eadem, „W stronę heterogenicznej metropolii. Sztuka publiczna Warszawy a mniejszości", w: B. Jałowiecki, E. Sekuła (red.), *Metropolie mniejszości. Mniejszości w metropoliach*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010; J. Rajkowska, *Rajkowska. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wprowadzając nowe znaczenia i zajmując miejsce przechodniom. A nawet jeśli pojawiają się w pustej przestrzeni czekającej na zapełnienie, wchodzą w konflikt z alternatywnymi fantazjami na temat danego miejsca. Zamiast widzianej oczyma wyobraźni ławki pojawia się rzeźba, zamiast parkingu jest staw, zamiast choinki – palma. Miała być powaga i miejsce pamięci ofiar walk wyzwoleńczych, a powstaje plaża. Albo na odwrót. Wielość potencjalnych napięć wynika z tego, że przestrzeń miasta jest znacznie silniej nasycona znaczeniami niż każda inna. Co więcej, projekty artystyczne pojawiające się w przestrzeni publicznej często dalekie są od obiektów uznawanych klasycznie za przedmioty sztuki i nakierowanych na wywoływanie uczucia wzniosłości (wynikającego z kontaktu z dziełem sztuki). Jak zauważa Marek Krajewski, dzieło sztuki (zwłaszcza w przypadku sztuki w przestrzeni miejskiej) nie jest już traktowane jako wyraz stanów wewnętrznych i potwierdzenie wyjątkowości jednostki wymagające szerokich kompetencji poznawczych od widzów. „Artyści tworzący sztukę publiczną rezygnują więc z prób fetyszyzacji samego dzieła, ze sprowadzania go do roli quasi-religijnego obiektu, za pomocą którego mówią przede wszystkim o sobie. Dzieło w sztuce publicznej ma charakter czysto instrumentalny, celem jego tworzenia jest kreacja narzędzia przekształcania systemu społecznego, świadomości – narzędzia użytecznego publicznie”[14].

W wypowiedziach na temat sztuki widać pewną zbieżność stosunku klasy wyższej i ludowej do sztuki w przestrzeni publicznej. Klasa wyższa mówi o sztuce zgodnie z funkcjonującym w dyskursie od lat siedemdziesiątych XX w. „totalnym pojęciem sztuki” wprowadzonym przez Josepha Beuysa, które „odnosi się do wszystkiego, do wszystkich form w świecie. I nie tylko form artystycznych, lecz także do form społecznych lub prawnych, do tworzenia pieniądza, do problemów rolniczych bądź też do kwestii tworzenia i wychowywania. Wszystkie pytania człowieka mogą być tylko pytaniami dotyczącymi tworzenia – i to jest totalne pojęcie sztuki. Odnosi się ono do możliwości każdego, aby być istotą twórczą, i do kwestii społecznej całości”[15]. Z kolei klasa ludowa podkreśla praktyczny walor obiektów artystycznych w przestrzeni publicznej, i chociaż – ze względu na różny od klasy wyższej kapitał kulturowy – nie przedstawia złożonych analiz sztuki i mechanizmów rządzących miastem, to wskazuje na podobne elementy: komfort korzystania z przestrzeni

[14] M. Krajewski, „Co to jest sztuka publiczna”, w: „Miasto: przestrzeń – sztuka”, *Kultura i Społeczeństwo* 2005, styczeń – marzec, t. XLIX, nr 1, s. 66.

[15] *Gespräch zwischen J. Beuys, B. Blume und H.G. Prager vom 15.11.1975*, za: J. Kaczmarek, *Joseph Beuys. Od sztuki do społecznej utopii*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2001, s. 24.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

miejskiej czy wprowadzanie do niej nowych ciekawych obiektów, oraz opisuje zmiany praktyk miejskich, które były możliwe dzięki pojawieniu się sztuki w tej przestrzeni.

Dla reprezentantów klasy wyższej wszystko jest sztuką:

> To zależy od definicji sztuki. Jeżeli sztuką jest – powiedzmy najprościej – coś, co ozdabia ludzkie życie i je wzbogaca, to oczywiście, że tak (PQ_OB_KW).

Projekty artystyczne, takie jak *Pozdrowienia z Alej Jerozolimskich* Joanny Rajkowskiej, mają wartość przez samą swoją obecność, która rozbija zastały rytm dnia:

> Palma była czymś takim, no… co jak widziałem, to zawsze się uśmiechałem na ten widok, tak. Znaczy, po pierwsze, optymistyczna, po drugie, właśnie taka… no wbrew oczekiwaniom, tak (PQ_MT_KW).

Nawołują do zrewidowania spojrzenia na miasto i zachęcają do myślenia:

> Mnie się bardzo podoba. To znaczy na początku byłam zdziwiona trochę, to znaczy ona mi się podoba. Ja sobie nie wyobrażam, żeby to miejsce było bez palmy. Ona po renowacji, po uzupełnieniu, bo była już trochę taka sfatygowana, to ona po prostu jest bardzo fajnym elementem. I jest to dla mnie też sztuka po prostu. Jest to bardzo ładne miejsce, nie razi, nie przeszkadza. Tak się uśmiecha nawet. Jak rażą mnie te klomby na rondzie przy centrum, tak tam nie (PQ_IZ_KW).

Większość pytanych osób z klasy wyższej, mówiąc o projektach artystycznych w przestrzeni publicznej i ich znaczeniu, nie odnosiła się do ich jakości w ramach pola sztuki. Jeden z badanych, pytany o sztukę w przestrzeni publicznej, zrobił to jednak, wskazując na społeczną wartość sztuki i konieczność demokratyzowania dostępu do niej:

> No, w galerii, prawda, jest tam na maksa hermetyczna publiczność, ograniczona. Właściwie kręcą się we własnym sosie, tak. Czyli z takiego… no, powiedzmy sobie, tacy ludzie zwykli nie chodzą do CSW, do Zachęty. Natomiast po ulicy chodzi każdy. No uważam, że jeśli… jeśli nie wyznaje artysta, wyznaje w jakiś sposób zasadę społecznej użyteczności, to jest jego obowiązek, żeby być właśnie tu, w tej przestrzeni

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> miejskiej, a nie w przestrzeni galerii, która jest, no, bardzo ograniczona i taka jeszcze… sztuczna (PQ_MT_KW).

Bardzo podobny stosunek do sztuki w przestrzeni publicznej można było zauważyć u osób z klasy ludowej. Tak jak przedstawiciele klasy wyższej widziały one ciągłość między życiem a sztuką:

> Nie no, to jest sztuka, ale nie podchodzę do tego tak, bo korzystałem z tego, zupełnie jakoś inaczej, nie widzę różnicy między takim *Dotleniaczem* a na przykład fajnie zorganizowanym parkiem (PQ_TP_KL).

Projekt artystyczny spełniający funkcję rekreacyjną był traktowany na równi z innymi zielonymi miejskimi przestrzeniami. Stempel sztuki nie miał tu w ogóle znaczenia.

Motywem obecnym w rozmowach o sztuce był również jej społeczny wpływ.

> Znaczy no, z *Dotleniaczem* miałem trochę do czynienia, bo jak tam byliśmy niedaleko, to parę razy tam chodziłem. No nie wiem, może to rzeczywiście jest sztuka, ale ja to traktowałam jako jakiś tam przedmiot… codziennego użytku, chodziliśmy sobie tam posiedzieć, po-odpoczywać… No to jako taka sztuka jak w muzeum to to nie było, na pewno jakaś forma sztuki, ale bardzo fajne miejsce do, do do odpoczynku, do posiedzenia (PQ_RM_KL).

Jedna z badanych z klasy ludowej nie miała wątpliwości co do politycznego znaczenia obiektów artystycznych. Na pytanie, czy tego typu obiekty pomagają miastu się zmieniać, odpowiedziała z przekonaniem:

> Oczywiście. Oczywiście, że tak. Jak najbardziej! Ktoś wreszcie tym się zajął, ktoś musi tym [stagnacją w mieście] trząchnąć (PQ_RM_KL).

Również ze strony artystek i artystów, a nie administracji miejskiej, architektów czy urbanistów oczekiwała radykalnych pomysłów na zmianę zagospodarowania przestrzeni.

Zarówno dla klasy wyższej, jak i ludowej najważniejsze jest to, w jaki sposób sztuka w przestrzeni miejskiej zwiększa komfort korzystania z miasta. Badani z obu tych klas, odnosząc się do projektów artystycznych, mówią o praktykach życia codziennego i nie widzą potrzeby nawiązywania do historii sztuki czy łączenia danych działań artystycznych z racjonalnymi kryteriami, takimi jak zobiektywizowana użyteczność.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Pod tym względem narracje klasy ludowej i wyższej o sztuce są analogiczne wobec tych dotyczących rowerów. Klasa wyższa wykazuje w zasadzie brak większego zainteresowania i sztuką, i rowerami jako rzeczami:

> (…) kompletnie nie znam się na rowerach, nie stanowi to dla mnie żadnego, nie wiem… Czy rower taki, czy taki, to jest rower (…) (R_KW_5).
>
> **Proszę powiedzieć, jaki Pan ma rower? I gdzie Pan go kupił może?** Znaczy ja mam taki, mhm, ot tak. Latami całymi miałem bardzo tanie rowery i nawet nie wiem, jak on się nazywa (R_KW_2).

Nie odnosi się również do funkcjonalnego zróżnicowania w mieście i nie podaje w wątpliwość prawa obiektów artystycznych do obecności w różnych miejscach miasta (a nie koniecznie w galerii). Na dystans wobec potrzeby porządkowania wskazują Maciej Gdula i Przemysław Sadura, analizując wywiad z profesorem, przedstawicielem klasy wyższej: „Dążeniu do uporządkowania miasta i wprowadzenia osobnych stref przeznaczonych dla konkretnych użytkowników przeciwstawił swój sposób na poruszanie się po mieście:

> (…) po mieście jeżdżę w zasadzie wszędzie (…) I bardziej ruchliwą ulicą… (…) jeżeli jest ścieżka, to jadę ścieżką, nie ma ścieżki, czasami przetnę przez park. Czasami trochę nieprzepisowo, bo przepisy bardzo każą, żeby na pasach rowerzysta zszedł z roweru i prowadził. (…) Jeżdżę za miastem, po mieście i po mieście w różnych formach: przepisowych – ścieżkami, głównymi drogami… (…) Po chodniku. Ale wtedy ja akurat bardzo ostrożnie, wolniusieńko, szanując pieszego (R_KW_2)"[16].

Zarówno sztuka w przestrzeni publicznej, jak i jazda na rowerze dają możliwość korzystania z wolności i proponują alternatywne, bardziej przyjazne jednostkom sposoby codziennego bycia w niej. Poprawa komfortu życia w mieście jest znacznie ważniejsza niż wartość danego projektu w odniesieniu do obecnych trendów w sztuce czy zwiększania prestiżu miejsca.

Zatarcie granicy między sztuką a życiem codziennym w mieście stanowiło kwestię, która łączyła klasę wyższą i klasę ludową, ale była czymś nieoczywistym dla osób z klasy średniej. Dla tej grupy badanych wartość artystyczna (a raczej jej brak) miała fundamentalne znaczenie. Prawo do obecności w mieście było podważane poprzez odmowę uznania danego obiektu za dzieło sztuki:

[16] M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności", w niniejszym tomie (s. 15–70).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> W kategoriach, tak? Czy może być pomnikiem? Nie, wydaje mi się, że nie to jest po prostu jakiś element dekoracyjny, charakterystyczny element dekoracyjny, w takich kategoriach to odbieram. (…) Bo *Dotleniacz*, jaka to jest kategoria artystyczna? Żadna (PQ_JK_KS).

Kontakt ze sztuką, tak jak omawiane przez Gdulę i Sadurę użytkowanie roweru[17], był traktowany nie jako element życia codziennego, ale jako dodatkowa aktywność pozwalająca nabyć nowe sprawności i podnieść swój prestiż społeczny.

Traktowanie przez klasę średnią sztuki w przestrzeni miejskiej jako dodatku (a nie jako jej integralnej części) sprawia, że ważną kwestią w ocenie i akceptacji projektów jest ich użyteczność:

> Taki obiekt, jak np. Palma, nie wiem, nie wiem, czy mógłby zostać na stałe, czy zostać dłużej, nie wiem, nie mam zdania. Mnie jest wszystko jedno, czy ona będzie stała, czy nie. Może i coś takiego jest potrzebne przy tym wyścigu szczurów jako taki absurd w takim szarym mieście. Ja bym poszedł w inną stronę, w stronę ekstremum. Albo z drugiej strony bym zrobił coś o wiele bardziej użytecznego. Ona jest bezużyteczna, oprócz tego, że stoi (PQ_MM_KS).

Brak kapitału kulturowego pozwalającego ocenić klasie średniej obiekty artystyczne w kategoriach pola sztuki sprawia, że stają się one podejrzanymi obiektami, które aby móc istnieć w przestrzeni miejskiej, powinny mieć jasno zdefiniowaną rolę i nie budzić kontrowersji:

> Znaczy nie można powiedzieć, czy są potrzebne, ale jeżeli będą trafione, nie będą budziły jakichś negatywnych emocji, to uważam, że są w jakiś tam sposób dopuszczalne (PQ_JK_KS).

Dzieło sztuki, nawet bardzo radykalne, musi mieć swoją jasno określoną funkcję, inną niż sama tylko obecność: być oficjalnym punktem informacyjnym, znakiem miasta czy pełnić funkcję rekreacyjną. Dany obiekt sztuki powinien być użyteczny:

> Tylko, jak ja mówiłam, ja nie jestem zwolenniczką takiej… Bardzo lubię sztukę, ale nie taką ekstranowoczesną, typu, nie wiem, obrazy odciśniętej stopy i ręki i co autor miał na myśli, tylko coś, co rzeczywiście…

[17] Szczególnie tendencja klasy średniej do podkreślania marki roweru czy jego wyposażenia lub koncentrowanie się na pozytywnym wpływie na zdrowie. Ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Może to być sztuka nowoczesna, ale coś, co właśnie…, trochę do ludzi i ludziom się podoba, albo jak jest, nie wiem, cokolwiek im daje. Jeśli nawet nie coś zdrowotnego, to coś takiego, że z chęcią tam przysiądą czy będą na to patrzeć. Są już takie, nie wiem, fontanny nowoczesne, które nawet hipnotyzują faktycznie… (PQ_AB_KS).

Odwołanie do kwestii zdrowotnych jest sposobem na uprawomocnienie obecności obiektu sztuki w przestrzeni publicznej. Dotleniacz staje się w ten sposób obiektywnie dobry, tak jak dobre jest to, co przynosi zdrowie. Zdrowie to ład i harmonia (zarówno na poziomie ciała jednostki, jak i całego społeczeństwa). Uzdrowicielskie właściwości uzasadniają istnienie obiektu, który niespodziewanie pojawił się na placu.

Istotne okazało się również to, czy dany obiekt artystyczny nie wprowadza nieporządku:

> Bo sztuka sztuką, a rzeczywistość rzeczywistością. Stał się miejscem kąpieli bezdomnych z Dworca Centralnego. Miejscem kąpieli meneli. Niestety *Dotleniacz* tym się stał. Przychodzili tutaj śmierdzący bezdomni, którzy traktowali to jako bezpłatną wannę. (PQ_RF_KS).

Jeśli obiekt burzył zastany ład i wprowadzał do przestrzeni niechciane grupy społeczne, tracił legitymizację. Niechętny bezdomnym badany uznawał, że ich pojawienie się jest wystarczającym powodem, by projekt został zlikwidowany. Był ciekawą poznawczo inicjatywą, ale nie powinien zostawać na dłużej.

Opozycja między stosunkiem do miasta klasy średniej a klasami wyższą i ludową przebiegała według dwóch wymiarów: po pierwsze, chodziło o odniesienie do pola sztuki, które było istotne dla klasy średniej – obiekt akceptowano, jeśli badany był w stanie odnieść jego formę do historii sztuki (w przeciwnym wypadku go podważano). Jednocześnie podział na sztukę i niesztukę zupełnie nie miał znaczenia dla badanych z klas wyższej i ludowej. Po drugie, o użyteczność obiektu, która w przypadku braku uznania danego projektu za dzieło sztuki mogła stanowić ostatni argument na rzecz jego prawa do bycia w mieście. W przypadku klas wyższej i ludowej wspominano raczej o wygodzie, zmianie charakteru miejsca, sposobie korzystania z obiektu, cielesnych reakcjach na jego obecność, kategoriach z poziomu praktyki, a nie tych odwołujących się do abstrakcyjnej i zobiektywizowanej użyteczności. Konieczność określenia funkcji obiektów o niejasnym statusie, pojawiająca się w wypowiedziach klasy średniej, wskazuje na swoistą racjonalność obecną w myśleniu

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

o mieście, a opartą na niwelowaniu sytuacji niejasnych, unikaniu obiektów hybrydalnych i traktowaniu użyteczności jako jednego z podstawowych kryteriów oceny wartości danego obiektu. Wartość tworzą ład i przejrzystość przeciwstawiane miejskiemu chaosowi.

Sztuka w przestrzeni publicznej przez to, że zaciera granice między sztuką a życiem codziennym, a jednocześnie jako awangardowy nurt sztuki może być odnoszona do pola sztuki, staje się obszarem, w którym może zostać zawarty sojusz między klasami wyższą i ludową. Sojusz ten nie polega na uwspólnieniu stanowiska na konkretny temat czy podzieleniu się wiedzą odnośnie do percepcji danego projektu artystycznego, ale bazuje na praktyce bycia w mieście i używania danej przestrzeni. Zarazem jednak występuje różnica pomiędzy korzystaniem z praktycznego wymiaru danego obiektu. O ile w przypadku klasy ludowej jest to praktyka realizowana, o tyle w przypadku klasy wyższej nie musi tak być – może być równie dobrze postrzegana jako niezbędny element sztuki w przestrzeni publicznej, realizowany przez tzw. zwykłych ludzi czy mieszkanki i mieszkańców danej okolicy. Klasa wyższa chce tworzyć dobrą przestrzeń, ale niekoniecznie z niej korzystać. Kontakt z projektami w przestrzeni publicznej ma często charakter jednorazowy i głównie poznawczy. Jedna z badanych, kiedy opowiadała o swoich wrażeniach ze spaceru dźwiękowego realizowanego w ramach serii projektów *Stadion X*, chwaląc projekt, mówiła przede wszystkim o tym, jakie to może mieć znaczenie dla innych ludzi:

> Myślę, że większość osób, która tam była, to była taka jak ja, w moim wieku. Takich młodych, otwartych. Ale też mogłoby być dla ludzi trochę starszych, sąsiadów, bliskich, których tam nie było. Bo mam wrażenie, że ten spacer… że zależało mu na tym, żeby zrezygnować z tego stereotypu, który panuje… takich Wietnamczyków, takich „żółtków" czy „skosów", jak tam się na nich mówi. Że nic nie kumają, tylko zapieprzają w tą i w powrotem z tymi torbami, i mówią w swoim języku i ktoś się z tego naśmiewa. Więc… pokazać mieszkańcom tych najbliższych miejsc, czy Woli, z Osiedla za Żelazną Bramą, którzy z nimi żyją na co dzień… z ludzkiej strony i z takiej smutnej, i z tej, i z tej… i z tej takiej ich kultury (PQ_OS_KW).

Po jednej wycieczce na Stadion Dziesięciolecia nie zdecydowała się pójść tam po raz kolejny:

> Nie, nigdy więcej tam nie byłam, bo miałam wrażenie, że to, co tam zobaczyłam, to była esencja. Nie miałam tam po co… nie miałam po-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> trzeby… Fajnie może by było pokazać to komuś znajomemu potem, ale nie potrafiłabym tego tak zaaranżować potem, na pilocie… więc, więc to nie, ale gdzieś tam mi się potem zwróciła uwaga na problemy mniejszości wietnamskiej, koreańskiej czy innej (PQ_OS_KW).

Podobny charakter miała część wypowiedzi osób mówiących o *Dotleniaczu*:

> Tak, czyli jednak taka forma, że jednak… jeśli, jeśli na coś to zwróciło uwagę, to można coś takiego stworzyć. Wiesz, ja mówię, nie mam tam tak znajomych, żebym Ci powiedział, że tam faktycznie się jakieś znajomości zawiązały, ale moje generalne wrażenie jest takie, że jednak, jeśli się stworzyło taką przestrzeń i ta przestrzeń trwała jakiś czas, to jednak… To jednak, wiesz, to musiało zaowocować jakimiś więziami, tak, bo jednak nie wierzę w to, że ludzie kładli się obok siebie plackiem jak na plaży i udawali, że nikt nikogo nie zna i nie widzi (PQ_DP_KW).

Klasa wyższa podkreślała wagę zmysłowego doświadczenia i miejskich praktyk, jakie prowokowały projekty, ale raczej obserwowała i analizowała te zachowania, niż uczestniczyła w praktykach. *Dotleniacz* był opisywany jako przyjazne miejsce do spędzenia czasu, ale większość respondentek i respondentów z klasy wyższej przyznawała, że bywała tam rzadko albo w ogóle.

> Bo ludzie i tak robią, co chcą. I tak by było z *Dotleniaczem*, i tak by było z Palmą, gdyby ona była bardziej dotykalska i tak będzie, ja myślę, z tym placem Grzybowskim. Ja myślę, że też się trzeba będzie przyjrzeć, co się z nim będzie działo. Jak ludzie będą na niego reagować, bo na razie, jak obserwuję, bo obserwuję, co tam się dzieje, to mam wrażenie, że ludzie tam głównie przychodzą tam popatrzeć (PQ_JN_KW).

Cielesny dystans wobec sztuki w przestrzeni publicznej przy jednoczesnym podkreślaniu jej wartości zmieniania praktyk miejskich sprawia, że sojusz między klasą wyższą i klasą ludową jest wyraźny, ale może okazać się tymczasowy. Klasa wyższa gra o przeforsowanie własnej wizji miasta, instrumentalnie włączając klasę ludową jako swojego sojusznika w walce przeciwko wizji średnioklasowej. Klasa ludowa jest potrzebna, bo to z niej rekrutują się lokalni mieszkańcy, bez których sztuka publiczna, zwłaszcza ta nakierowana na zmianę otoczenia, nie istnieje. Jednak brak cielesnych stawek ze strony klasy wyższej sprawia, że ten międzyklasowy sojusz ma swoje ograniczenia. Klasa wyższa, powodowana skłonnością do rozbijania uładzonej przestrzeni, będzie wchodziła w strategiczne relacje z klasą ludową. Nie jest jednak powiedziane, że

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

stanie w jej obronie, kiedy nowa, ulepszona wedle wyższoklasowego standardu przestrzeń zyska na wartości i rozpocznie się proces gentryfikacji prowadzący do wymiany tkanki społecznej i wyrzucenia z danej przestrzeni biedniejszych grup społecznych.

Chociaż Pierre Bourdieu podkreśla, że wyłącznie styl życia klasy wyższej ma status kultury dominującej, to w przypadku kształtu przestrzeni miejskiej dominacja tej klasy wynikająca tylko z jej pozycji wcale nie jest oczywista. Hegemonia danego dyskursu w obszarze sztuki publicznej może dotyczyć pola sztuki, ale rozpadać się w kontakcie z mechanizmami tworzącymi miasto. Wyznaczenie trendu, np. mody na sztukę w przestrzeni publicznej czy jazdę na rowerze, tak aby nie była jedynie modą, ale zmieniła się w stały element miejskiego ekosystemu, wymaga czegoś więcej niż samego prestiżu. Wymaga politycznych decyzji na poziomie administracyjnym oraz uznania dominacji gustu klasy wyższej przez pracowników administracji, od których często zależy to, czy niestandardowy pomysł, rozbijający dotychczasową logikę miasta, będzie mógł zostać zrealizowany.

Gdula i Sadura, rekonstruując stanowisko Bourdieu, zauważają, że w jego koncepcji „klasa wyższa nie potrzebuje innych klas, aby poddawać je eksploatacji, jej nadrzędność wymaga jednak uznania i klasa niższa i średnia do tego uznania zostają przymuszone”[18]. W przypadku przestrzeni miejskiej i projektów artystycznych potrzeba odcięcia się od estetyki klas ludowych bywa silniejsza niż uznanie dla wizji miasta klasy wyższej. Symptomatyczna jest tutaj wypowiedź Tomasza Gamdzyka, naczelnika Wydziału Estetyki Przestrzeni Publicznej: „To, co tam zrobiono, było kuriozalne: trawka, staw, pływające kaczuszki. Jak na wsi, a to przecież centrum miasta. Jeśli ci państwo chcą posiedzieć na łonie przyrody, mają w okolicy park Mirowski, Ogród Saski i park Świętokrzyski”[19]. Kuriozalność, wiejskość rozumiane jako antymiejskość miały zostać wykluczone z reprezentacyjnej, bo centralnej przestrzeni stołecznego miasta. Wizja nakreślona przez Gamdzyka, typowa dla klasy średniej przywiązanej do uporządkowanych wielkomiejskich przestrzeni definiowanych jako zaprzeczenie wiejskości, leżała u podstaw polityki miejskiej.

W starciu z wizją miasta, opartą na estetyce klasy średniej, okazuje się, że dominacja klasy wyższej nie jest oczywista. Aby żyć w mieście, w którym

[18] Ibidem, s. 28.

[19] I. Szymańska, T. Urzykowski, „Ten wsiowy Dotleniacz – mówi miejski urzędnik”, *Gazeta Stołeczna* z 25 marca 2008, nr 71, s. 2.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

sztuka publiczna jest elementem tkanki miejskiej, na ulicach można spotkać handlarzy warzyw czy rowery i nikt nikogo nie karze za picie alkoholu w przestrzeni publicznej, klasa wyższa musi zawierać sojusze. Dziś są to sojusze z klasą ludową przeciwko estetyce klasy średniej. Stały się one możliwe dzięki temu, że sztuka w przestrzeni publicznej nie wymaga pokonania bariery wejścia jak w przypadku muzeów czy galerii. Drzwi do instytucji sztuki (czy innych instytucji publicznych), teoretycznie otwarte dla wszystkich, okazują się często krytycznym punktem przeprawy[20] skutecznie zniechęcającym do kontaktu ze sztuką. Sztuka w przestrzeni publicznej nie wymaga decyzji o kontakcie z kulturą. Staje na drodze. To zupełnie inny rodzaj sztuki niż ta darzona estymą, ale jednocześnie onieśmielająca, o której Małgorzata Jacyno pisała: „(…) do muzeum można chodzić, ale należy je z szacunkiem omijać"[21]. Obiektów artystycznych nie trzeba, a często nawet nie można omijać, jeśli pojawiają się w obrębie kluczowych kanałów komunikacyjnych. Nimb sztuki jako obszaru, w którym ma się do czynienia ze wzniosłością, oraz przestrzeni wymagającej kompetencji kulturowych nie dotyczy tej pojawiającej się w przestrzeni publicznej. „Artystyczność" sztuki, nawet gdy jest przez klasę ludową zauważana, może zostać przez nią pominięta. Ważniejsza okazuje się użytkowa funkcja obiektu niż estetyka. Z kolei bliskość praktykom dnia codziennego sprawia, że estetyka projektów przestrzeni publicznej onieśmiela klasę średnią, która wie, że ma do czynienia z czymś, co jest „awangardowe", a jednocześnie darzy te obiekty głęboką podejrzliwością.

Sojusz między klasami wyższą i ludową działa na rzecz zwiększenia heterogeniczności przestrzeni miejskiej oraz definiowania „dobrego miasta" w odniesieniu do codziennych praktyk i komfortu życia mieszkańców (a nie zewnętrznych kryteriów użyteczności ze względu na zwiększanie atrakcyjności miasta czy jego rozpoznawalności jako marki). Jednak zainteresowanie klasy wyższej sztuką w przestrzeni miasta bardziej jako projektem intelektualnym, a nie elementem tkanki miejskiej sprawia, że nie można traktować tego sojuszu jako mocnej koalicji. Klasa wyższa nastawiona na abstrakcyjne wartości może być niechętna do walki o komfort życia klas ludowych. Pojawianie się projektów artystycznych często jest pierwszym krokiem do podniesienia wartości danej

[20] B. Latour, *The Pasteurization of France*, Harvard University Press, Cambridge, MA – London 1993, s. 43.

[21] M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997, s. 106.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przestrzeni, prowadzącego do gentryfikacji i wypchnięcia z niej klasy ludowej, która nie jest w stanie ponieść rosnących kosztów życia w danej okolicy[22].

[22] Zob. „Odzyskać miasto. Burżuazja wraca do centrum", *Przegląd Anarchistyczny* 2010, wiosna–lato, nr 11; N. Smith, *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City*, Routledge, London 1996; L. Lees, T. Slander, E. Wyly (red.), *The Gentryfikation Readet*, Routledge, London–New York 2010.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Jan Strzelecki

Postfordowska narracja o pracy i jej klasowe odmiany[1]

W ciągu ostatnich 20 lat polski świat pracy stanął przed wielkimi wyzwaniami: przejściem od systemu autorytarnego socjalizmu i centralnie planowanej gospodarki do rynkowego kapitalizmu. Wiązała się z tym konieczność dostosowania się do postfordowskiej fazy kapitalizmu, którą charakteryzuje przede wszystkim elastyczność i duża niepewność rynkowa. Celem tego artykułu jest z jednej strony zbadanie, na ile elementy postfordowskiej ideologii pracy obecne są w narracjach i doświadczeniach poszczególnych klas społecznych, a z drugiej – przeanalizowanie, jak ideologia ta określa wzajemne relacje między klasami.

Pojęcie ideologii w odniesieniu do pracy zostało spopularyzowane przez Reinharda Bendixa[2] dzięki jego analizom relacji władzy między pracodawcami a pracownikami. Bendix koncentrował się przede wszystkim na ideologiach zarządzania, czyli pozytywnych narracjach uzasadniających i uprawomocniających władzę. W innej klasycznej dla analiz ideologii pracy książce Pether D. Anthony porusza przede wszystkim te wątki w narracjach o pracy, które wpływają na praktyki pracowników i jednocześnie są przez nich uznawane za naturalne. Anthony podkreśla odmienny charakter ideologii pracy i ideologii zarządzania (*ideologies of management*). Podczas gdy ideologie zarządzania koncentrują się na obronie i pozytywnym uzasadnianiu władzy tych, w interesie których sprawowana jest kontrola nad pracą, ideologie pracy skupiają się raczej na podporządkowanych – wyjaśniają ich pozycję i mają na celu oddziaływanie na ich zachowania i postrzeganie rzeczywistości[3].

Bendix i Anthony pokazują, że kolejne transformacje kapitalizmu wymagają swojej etyki i tworzą uzasadnienia dla panujących relacji. Uzasadnienia te są tym skuteczniejsze, im bardziej uznawane są przez ludzi za oczywiste

[1] Artykuł powstał m.in. na podstawie materiałów zgromadzonych do pracy magisterskiej przygotowywanej pod kierunkiem dr. Mikołaja Lewickiego w Instytucie Socjologii UW.

[2] R. Bendix, *Work and Authority in Industry: Managerial Ideologies in the Course of Industrialization*, Transaction, New Brunswick, NJ 2001.

[3] Zob. P.D. Anthony, *The Ideology of Work*, Routledge, London 2001, s. 2–3.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i jako takie niepoddawane refleksji. Mirosława Marody i Mikołaj Lewicki, popularyzując pojęcie ideologii pracy na gruncie polskim, także stwierdzają: „Wkomponowana w dominujący obraz świata [ideologia pracy – J.S.] dostarcza «dobrych» uzasadnień dla pracy jako wydzielonej sfery ludzkiej aktywności oraz dla istniejących ekonomicznych nierówności. (…) Inaczej mówiąc, jej podstawową funkcją jest stabilizowanie systemu i uzwyczajnienie występujących w rzeczywistości podziałów społecznych”[4]. Ideologią pracy w tym ujęciu będą więc takie narracje o pracy, które służą utrwalaniu systemu, w szczególności w wymiarze legitymizacji nierówności społecznych oraz motywacji jednostek do działań utrwalających *status quo* w obszarze pracy[5]. Przybliża nas to, jak zauważają Marody i Lewicki, do koncepcji dominacji symbolicznej i teorii społecznej Pierre'a Bourdieu. On sam, zamiast posługiwać się pojęciem „ideologii”, wolał mówić o „doksach” i „przemocy symbolicznej”, zwracając tym samym uwagę na „nie tylko ideowy” charakter opisywanych zjawisk. Kluczowy zdaniem Bourdieu jest bowiem mechanizm „podwójnej naturalizacji, która wynika z wpisania tego, co społeczne, w rzeczy i w ciała (zarówno dominujących, jak i zdominowanych – zależnie od płci, grupy etnicznej, pozycji społecznej czy każdego innego wyróżniającego czynnika)”[6]. Podwójna naturalizacja utrwala porządek symboliczny, ukrywając go jednocześnie pod zasłoną naturalności. Używany przez Bourdieu w miejsce „ideologii” termin „doksa” oznacza zatem przenoszoną przez ciało i język wiarę w to, co uznawane za naturalne[7].

Użycie pojęć „fordyzm” i „postfordyzm” rozpowszechnili przedstawiciele szkoły regulacyjnej zainteresowani refleksją nad organizacją pracy w kolejnych fazach kapitalizmu. Aby wyjaśnić charakter poszczególnych faz rozwoju kapitalizmu regulacjoniści posługują się kilkoma koncepcjami, spośród których kluczowe znaczenie mają pojęcia: reżimu akumulacji (*regime of accumulation*) i sposobu regulacji (*mode of regulation*). Pierwsze z nich określa zestaw prawidłowości, które umożliwiają spójny proces akumulacji kapitału. Obejmuje zatem zasady odnoszące się do organizacji produkcji i pracy; relacje i formy

[4] M. Marody, M. Lewicki, *Przemiany ideologii pracy*, w: J. Kochanowicz, M. Marody (red.), *Kultura i gospodarka*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2010, s. 90.

[5] Ibidem.

[6] P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie*, tłum. K. Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006, s. 257.

[7] Zob. P. Bourdieu, T. Eagleton, „Doksa i życie codzienne”, *Recykling Idei* 2009, nr 12, wiosna/lato, s. 72–80.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wymiany między gałęziami gospodarki; zasady zarządzania; płace; zyski; podatki; a także normy konsumpcji i popytu na rynku oraz inne aspekty makroekonomii. Drugie pojęcie odnosi się natomiast do wszystkich formalnych i nieformalnych zasad regulujących działanie rynku, a więc do norm prawnych i umów, a także do norm kulturowych i społecznych, które zabezpieczają dany reżim akumulacji kapitału. System fordowski można za pomocą tych koncepcji scharakteryzować jako reżim intensywnej akumulacji połączony z monopolistyczną regulacją gospodarki. Przedstawiciele szkoły regulacyjnej są skłonni opisywać kryzys fordyzmu jako kryzys specyficznego sposobu regulacji oznaczającego: interwencjonizm państwowy, masową i taśmową produkcję, liczną klasę robotniczą, ograniczenia konkurencji i oligopolizację gospodarki, podział przemysłu i środowisk pracowniczych na sektory „trzonowe" i „peryferyjne", masowe związki zawodowe, instytucje neokorporacyjne[8].

W obrębie szkoły regulacyjnej nie ma zgody co do tego, jaki ład ma się wyłonić na gruzach systemu fordowskiego. Josef Esser i Joachim Hirsch[9] wymieniają pięć głównych tendencji nowego reżimu akumulacji. W pierwszej kolejności piszą o pracy opartej na nowych technologiach, przejawiającej się w elastycznych formach zatrudnienia, segmentacji pracowników i marginalizacji społecznej. Drugą charakterystyczną dla postfordyzmu tendencję stanowi wzmocniona industrializacja sektora usług. Łączą się z nią zmiany w strukturze społecznej, a także erozja tożsamości grupowych, związana z użyciem nowych technologii. Trzeci obszar zmian to wzmocnienie mobilności w ramach rynku pracy. Skutkuje on rozłamem więzi rodzinnych i wspólnotowych. W dalszej kolejności autorzy wymieniają rosnącą polaryzację społeczną w obszarach zarobków, konsumpcji i produktywności. Na ostatnią tendencję składają się natomiast coraz większa indywidualizacja oraz różnicowanie stylów życia. Zjawisko postfordyzmu nie zyskało wielu omówień w polskiej literaturze socjologicznej. Na tym tle wyróżniają się m.in. prace Juliusza Gardawskiego, Witolda Morawskiego, a także krótki artykuł Bohdana Junga pt. „Kapitalizm postmodernistyczny"[10]. Jung zestawia kluczowe cechy reżimu postfordowskiego. Są to przede wszystkim: deindustrializacja, wraz ze wzrostem znaczenia sektora usług; polaryzacja dochodów w obrębie społeczeństw oraz pomiędzy

[8] Zob. J. Gardawski (red.), *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.

[9] Zob. J. Esser, J. Hirsch, „The crisis of fordism and the dimensions of a «Post-Fordist» regional and urban structure", w: A. Amin (red.), *Post-Fordism*, Blackwell, Oxford 2000, s. 71–97.

[10] B. Jung, „Kapitalizm postmodernistyczny", *Ekonomista* 1997, nr 5/6, s. 715–725.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

krajami; wyrafinowana, stylizowana konsumpcja dla dwóch trzecich społeczeństwa i strategie przeżycia dla pozostałej jednej trzeciej; prymat konsumpcji i kultury konsumenckiej; podważanie metanarracji i obiektywnego charakteru wiedzy. „O ile kapitalizm tradycyjny (fordystowski) rozwijał się głównie przez ekspansję i umasowienie, o tyle postfordyzm stawia na intensyfikację i innowację. Ekspansję i konsolidację na nowych rynkach zastępuje głębsza penetracja i segmentacja istniejących rynków, kreacja nowych potrzeb poprzez kompresję czasu i miejsca konsumpcji”[11].

Teoretycy szkoły regulacyjnej podkreślają kulturowy i społeczny wymiar zmian związanych z przechodzeniem do postfordyzmu. Stuart Hall zauważa, że postfordyzm przyczynia się do stworzenia nowych wzorców kulturowych poprzez nasilającą się fragmentaryzację i pluralizację życia, osłabienie starych identyfikacji i solidarności grupowych, pojawienie się nowych identyfikacji związanych z rosnącą elastycznością w świecie pracy i zwiększenie roli indywidualnych wyborów poprzez konsumpcję[12]. Indywidualny wymiar wymagań ery postfordowskiej będzie najbardziej interesujący w kontekście stawianych pytań badawczych. Wraz ze stopniowym odchodzeniem od fordyzmu zmienia się zestaw kompetencji cenionych na rynku pracy. Siła robocza w epoce posfordowskiej jest nie tylko wyżej wykwalifikowana, ale musi przyswoić umiejętność stałego doskonalenia się. Elastyczny kapitalizm wymusza także posiadanie specyficznych kompetencji związanych z szybkim dostosowywaniem się do zmian sytuacji, ale także większej niż w fordyzmie tolerancji dla ryzyka. Richard Sennett zauważa, że „od pracowników oczekuje się teraz, by byli zręczni, w każdej chwili przygotowani na zmiany i nieustanne podejmowanie ryzyka”[13]. Pracodawcy kładą nacisk przede wszystkim na elastyczność. Transformacja powoduje zatem zmianę charakteru stosunków władzy i podporządkowania i wiąże się z wprowadzaniem nowych technik dyscypliny. „Wszystkie one służą przekształcaniu ludzi w elastycznych, zręcznych, samoregulujących się robotników, którzy pomagają swoim firmom reagować na coraz gwałtowniej zmieniające się warunki rynkowe”[14] – pisze Elizabeth Dunn

[11] Ibidem, s. 724.

[12] Zob. A. Amin, „Post-Fordism: Models, fantasies and phantoms of transition”, w: A. Amin (red.), *Post-Fordism*, Blackwell, Oxford 2000, s. 1–39.

[13] R. Sennett, *Korozja charakteru*, tłum. J. Dzierzgowski, Ł. Mikołajewski, Muza, Warszawa 2006, s. 7.

[14] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 20–21.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w studium poświęconym przekształceniom podrzeszowskiej fabryki Alima Gerber. W postfordyzmie modyfikuje się tradycyjne wyobrażenie o ustalonej ścieżce kariery – ludzie zmuszani są do częstszego zmieniania miejsc pracy, branż i kwalifikacji. „Ludzie tworzący samych siebie, elastycznie zmieniający swoje kwalifikacje i samodzielnie kierujący swoimi karierami, na skutek przerzucenia przez państwo ciężaru na barki jednostek stają się jednocześnie osobami ponoszącymi ryzyko. Stworzenie osób podejmujących decyzje i ponoszących ryzyko bardzo szybko stało się rdzeniem procesu postsocjalistycznej transformacji w Europie Wschodniej" – zauważa Dunn[15].

Ważne pytanie dotyczy tego, na ile dzisiejszy świat pracy w Polsce można scharakteryzować jako typowy dla postfordyzmu. Skłonny jestem przyjąć stanowisko, że zmiany, jakie dokonały się w Polsce po 1989 r., doprowadziły do częściowego przejścia ku posfordowskiemu systemowi organizacji pracy. Wdrożone w trybie szokowym przeobrażenia ekonomiczne zweryfikowały strukturę społeczno-gospodarczą odziedziczoną po systemie autorytarnego socjalizmu. Wydaje się jednak, że dochodzi w Polsce do swoistej koegzystencji systemu fordowskiego z postfordyzmem: podczas gdy większość sektorów gospodarki reprezentuje cechy typowe dla ładu fordowskiego, pojawiają się coraz liczniejsze „wyspy" postfordyzmu. Podejście to potwierdzają wyniki badań zespołu pod kierunkiem Juliusza Gardawskiego, który analizował m.in. orientacje pracujących Polaków wobec rynku. Badacze podjęli próbę określenia stopnia otwartości polskich pracowników na wymagania ery postfordowskiej. W tym celu stworzono klasyfikację, która z jednej strony miała uwzględniać poczucie osobistego sukcesu i porażki związanych z transformacją gospodarczą, a z drugiej – oddawać rozkład postaw fordowskich i postfordowskich, a więc elastyczności, gotowości do podejmowania ryzyka, zmiany zawodu, mobilności, podejścia do ochrony związkowej, trwałego stosunku pracy itp. W ramach analizy czynnikowej wyodrębniono cztery orientacje wobec rynku – grupy pracowników: „wygranych", „dynamicznych", „tradycyjnych" i „przegranych". Okazało się, że nastawienie do wymogów postfordyzmu układa się „segmentowo i hierarchicznie" – stopień przyswojenia orientacji postfordowskich jest zależny przede wszystkim od miejsca w strukturze klasowej i sektora zatrudnienia[16]. Autorzy badań pokazują, że wprowadzenie systemu organizacji pracy opartego na zasadach posfordowskich nastąpiło w Polsce znacznie później niż

[15] Ibidem, s. 36–37.

[16] Zob. J. Gardawski, *Polacy pracujący…*, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w Europie Zachodniej i mimo gwałtownych, szokowych przemian polski świat pracy wydaje się pęknięty pod względem dopasowania do nowych wymogów z uwagi na sektor zatrudnienia i rodzaj wykonywanej pracy[17]. Analiza tego, w jakim stopniu poszczególne klasy społeczne posługują się specyficzną postfordowską ideologią pracy, pozostaje ważnym problemem badawczym.

Postfordowska narracja – „GraszNEWS"[18]

Do obserwacji postfordowskiej ideologii pracy dobrze służą materiały promocyjne instytucji skupionej wokół budowania kariery zawodowej – konkursu „Grasz o staż". Jest to ogólnopolski program staży i praktyk, do którego zgłaszać się mogą studenci i młodzi absolwenci wyższych uczelni. Uczestnicy biorą udział w konkursie – muszą przygotować pisemne rozwiązania zadań konkursowych, przedstawić swoje CV, odbyć rozmowy kwalifikacyjne. Laureaci otrzymują możliwość odbycia płatnych miesięcznych praktyk w firmach i organizacjach pozarządowych – w większości w dużych korporacjach, zwykle zagranicznych. Stażyści zajmują stanowiska związane przede wszystkim z: bankowością, finansami i rachunkowością, badaniami rynku, *consultingiem*, handlem i obsługą klienta, *Human Resources*, technologiami informacyjnymi, reklamą i *Public Relations*. Koordynatorzy konkursu w rozmowie dotyczącej „Grasz o staż"[19] przyznali, że pozyskując fundatorów praktyk, starają się przede wszystkim o duże firmy międzynarodowe. „Grasz o staż" jest największym tego typu programem w Polsce. Organizatorami konkursu są PricewaterhouseCoopers oraz Agora SA (wydawca *Gazety Wyborczej*). Dzięki akcjom promocyjnym i artykułom w *Gazecie Wyborczej* „Grasz o staż" stał się najlepiej rozpoznawalnym konkursem stażowym w Polsce. Wsparcie tej największej opiniotwórczej gazety w Polsce uprawomocnia przekaz konkursu i obecną w nim narrację o pracy.

Uczestnicy konkursu i jego laureaci otrzymują comiesięczny *newsletter* „GraszNEWS", w którym publikowane są zarówno aktualności i informacje dotyczące postępowania konkursowego, jak i materiały publicystyczne. *Newsletter* jest rodzajem przewodnika dotyczącego poruszania się po rynku

[17] Ibidem.

[18] Analiza treści *newslettera* „GraszNEWS" oparta jest na artykułach z 2009 i 2010 roku.

[19] Rozmowę przeprowadziłem w ramach badań do pracy magisterskiej.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

pracy i wyboru ścieżki kariery oraz tego, jak wygrać praktyki w konkursie. Ze względu na swój charakter publikacje „GraszNEWS" stanowią dobry obiekt do obserwacji ideologii pracy. Prosta, instruktażowa forma większości tekstów pozwala przypuszczać, że ambicją autorów jest wpływanie na praktyki uczestników konkursu. Analiza „GraszNEWS" może jednak przede wszystkim powiedzieć dużo o przekazie dotyczącym pracy w posfordowskim elastycznym kapitalizmie oraz o regułach, z którymi przez teksty zaznajamiani są uczestnicy konkursu. Postaram się zatem zrekonstruować postfordowską narrację o pracy przez analizę materiałów konkursu „Grasz o staż" z lat 2009 i 2010. Będę kolejno rozważać następujące wątki z tekstów *newslettera* „GraszNEWS": (1) ideologia pozytywnego myślenia i (auto)motywacji; (2) dyskurs o samorozwoju i *life-long learningu*; (3) dowartościowanie postawy uznającej istniejące hierarchie społeczne i zawodowe; (4) narracja o dokładnym planowaniu i zarządzaniu czasem. Obok analizy treści *newslettera* postaram się wskazać także kilka możliwych ścieżek interpretacji zawartych w nim treści.

(Auto)motywacja

Odpowiednia automotywacja to – według autorów *newslettera* – klucz do osiągnięcia sukcesu. Czytelnik „GraszNEWS" jest przekonywany, że wystarczy odpowiednio motywować siebie i innych, aby zrealizować swoje cele. W jednym z artykułów czytamy: „Kiedy wiesz już, co jest Twoim motywatorem, kiedy potrafisz inspirację i marzenia przemienić w zadanie do zrealizowania, kiedy wiesz dokładnie, jak wygląda Twój sukces – czas przystąpić do akcji. To właśnie ten moment jest najważniejszym sprawdzianem Twojej automotywacji: czy potrafisz zmotywować się do działania?".

Automotywacja to zbiór specyficznych kompetencji, jakich wymaga system postfordowski. Opierają się one na zasadzie ciągłego samodoskonalenia. W ramach narracji poradnikowej przyjmuje się, że są to kompetencje, które mogą być nabyte podczas szukania pracy i stale doskonalone. Zarazem jednak wydaje się, że umiejętność analizowania siebie i znajdowana w sobie nowych źródeł motywacji określona jest przez obecność specyficznego wyposażenia kulturowego, a przede wszystkim przyswojenie dyskursu terapeutycznego. Stosowanie technik **stwarzania siebie** proponowanych przez dyskurs terapeutyczny, m.in: terapii, oceniania siebie, dyscyplinowania, automotywacji, introspekcji, poznawania prawdy o sobie, samokontroli, ma zapewnić każdemu poczucie własnej wartości i poczucie się sobą, a zatem świadomość bycia autonomiczną

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

jednostką. „Porządek medyczny i terapeutyczny dostarczają wzorów samorealizacji”[20], co wiąże się z opanowaniem narracji terapeutycznej i nieustanną ciągłą **pracą nad sobą** i pracą związaną z **poznaniem siebie** w rozumieniu, jakie tym pojęciom nadał Michel Foucault[21].

Socjologowie[22] zwracają uwagę na wykorzystywanie kompetencji emocjonalnych w procesach rekrutacji i szacowania wydajności pracy w przedsiębiorstwach. Eva Illouz zauważa: „Zachowania emocjonalne stały się tak ważne dla zachowań ekonomicznych, że kiedy w latach dziewięćdziesiątych pojawiło się pojęcie inteligencji emocjonalnej, opanowało ono całkowicie amerykańskie korporacje. (…) Inteligencja emocjonalna obejmuje zdolności, które można zaszeregować do pięciu dziedzin; są to: świadomość siebie, panowanie nad emocjami, motywowanie siebie, empatia, manipulowanie stosunkami”[23]. Era **kapitalizmu emocjonalnego**, w której żyjemy, charakteryzuje się – zdaniem Illouz – tym, że coraz większa waga przywiązywana jest do kompetencji emocjonalnych pracowników. Uczucia stały się formą kapitału przekładalną na kapitał finansowy.

Narracja o motywacji wiąże się z ideologią pozytywnego myślenia[24]. Można je oddać za pomocą stwierdzenia: „Nie udało ci się, bo niewystarczająco się starałeś, niewystarczająco wierzyłeś w sukces”, które służy jako częste uzasadnienie niepowodzeń. Konsekwencją imperatywu pozytywnego myślenia jest zdaniem Barbary Ehrenreich całkowite przeniesienie na jednostkę odpowiedzialności za położenie społeczne i osobistą karierę. Tym samym uwaga zostaje odciągnięta od kwestii strukturalnych, związanych ze społecznymi nierównościami, niepewnością rynkową etc. – zmiennymi praktycznie niezależnymi od działania pojedynczego aktora. „Wydaje się, że dzisiaj więcej ludzi skłonnych jest podzielić wiarę w zły przepływ *chi* niż w strukturalne bezrobocie” – pisze z kolei Małgorzata Jacyno[25]. Wątek odpowiedzialności jednostki za sukcesy i porażki

---

[20] M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 185.

[21] Zob. M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum T. Komendant, Słowo obraz/terytoria, Gdańsk 2010.

[22] Zob. A.R. Hochschild, *Zarządzanie emocjami. Komercjalizacja ludzkich uczuć*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009; E. Illouz, *Uczucia w dobie kapitalizmu*, tłum. Z. Simbierowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010.

[23] E. Illouz, *Uczucia w dobie…*, op. cit., s. 95–96.

[24] Zob. B. Ehrenreich, *Smile or Die. How Positive Thinking Fooled America & The World*, Granta Books, London 2010.

[25] M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu…*, op. cit., s. 13.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

jest wyraźnie obecny w publikacjach zamieszczanych w „GraszNEWS" – tytuł jednego z tekstów brzmi: „Wszystko zależy od ciebie", w innym numerze czytamy: „Nieważne, skąd się wywodzisz i od czego startujesz". Odpowiedzialność za bieg zdarzeń i sprawczość zostaje jednoznacznie umieszczona po stronie jednostki.

Analiza treści poradnikowych pokazuje, że dominującym przekazem dyskursu terapeutycznego jest odpowiedź na pytanie, jak **racjonalnie** wyczarować pracę, zdrowie, miłość, samorealizację. **Racjonalnie** oznacza tu często: myśląc pozytywnie, wizualizując swój sukces, przystępując do grupy terapeutycznej[26]. W myśl opisywanej tu ideologii pozytywne myślenie ma jednak nie tylko sprawiać, że będziemy bardziej szczęśliwi i optymistycznie nastawieni do świata, ma także zwiększać prawdopodobieństwo, że rzeczywistość ułoży się po naszej myśli. Myśląc pozytywnie, zwiększamy nasz wpływ na otaczający świat. Nacisk na (auto)motywację i pozytywne myślenie ma charakter ideologiczny w tym sensie, że daje jednostkom złudzenie coraz większego oddziaływania na rzeczywistość, podczas gdy – jak twierdzi Ehrenreich – wpływamy na nią w coraz mniejszym stopniu.

Samorealizacja i przyjemność z pracy

Dyskurs o automotywacji ściśle łączy się z narracją o satysfakcji z pracy i samorealizacji poprzez nią. „Ucz się osiągać satysfakcję z kończenia rzeczy" – czytamy w jednym z artykułów „GraszNEWS". Natomiast w którymś z wywiadów opublikowanych w *newsletterze* rozmówczyni stwierdza: „Znajdź to, co lubisz robić, a w zasadzie nigdy nie będziesz musiał pracować. Twoja praca będzie dla Ciebie nie obowiązkiem, a przyjemnością. Bardzo wierzę w tę maksymę" oraz: „Praca daje mi radość tylko wtedy, kiedy wiem, że mnie rozwija. Jeżeli stoi przede mną możliwość zaangażowania się w coś, co mnie ciekawi – robię to". Czytelnicy są przekonywani, że praca przynosić będzie satysfakcję wtedy, gdy się ją traktuje jako wyzwanie. Wyzwaniem jest już sam udział w konkursie „Grasz o staż" – to „szansa na wypróbowanie swoich sił, dobra zabawa, przyjemność, szansa na zdobycie doświadczenia zawodowego, inwestycja w siebie, nauka". Uderza występujące w tekstach pozytywne wartościowanie zmiany i zachęta do akceptacji niepewności. Jeden z artykułów *newslettera* nosi tytuł „Przez zmianę do sukcesu" i zawiera zbiór porad dotyczących tego, jak

[26] Zob. ibidem, s. 7–19.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wykorzystać zmiany w swoim życiu do budowania kariery. Czytelnicy mogą odnieść wrażenie, że do faktycznego spełnienia i samorozwoju przyczyniają się najlepiej te wyzwania, które mają charakter gwałtownych zmian w życiorysach jednostek. Uczestnicy konkursu są przygotowywani do pracy w elastycznym kapitalizmie, gdzie od pracowników stale wymaga się gotowości do zmiany i podejmowania ryzyka[27].

W artykule pt. „Pleasure in work"[28] Jacques Donzelot traktuje dyskurs o przyjemności i satysfakcji z pracy jako przejaw foucaultowskiego **urządzania**. Dowodzi, że w XX w. to praca jest polem, na którym ludzie mogą się spełniać i realizować – sens życia został zamknięty w sferze zawodowej. Tym samym praca stała się wartością autoteliczną, a ciągłe doskonalenie zawodowe i trening zaczęły przesądzać nie tyle o wartości pracownika, ile o realizacji siebie jako człowieka. Praca musi mieć więc dziś dla pracownika znaczenie pierwszoplanowe. Dzięki temu zatrudnieni są zainteresowani samorozwojem rozumianym jako zdobywanie nowych kwalifikacji zawodowych. W narracji o przyjemności z pracy zatarciu ulega konflikt na linii pracodawcy–pracownicy. Praca staje się tu czynnikiem kształtującym spełnienie i styl życia, a nie obszarem wyzysku. Nie pracujemy już tylko dla pieniędzy, lecz także po to, aby osiągać satysfakcję i przyjemność. Donzelot pokazuje, że w istocie w ramach tej narracji odpowiedzialność zostaje przerzucona na jednostkę – tyle, że tym razem jest to odpowiedzialność za doskonalenie się w pracy, zwiększanie efektywności, znalezienie najlepszego miejsca dla realizacji swojego potencjału.

W tekstach *newslettera* kilkukrotnie pojawiają się wzmianki o konieczności uczenia się przez całe życie. „Człowiek zaczyna się starzeć, kiedy przestaje się uczyć" – wyznaje w artykule jeden z uczestników konkursu. *Life-long learning* to obecnie hasło często używane w dyskursie eksperckim dotyczącym pracy i kariery. Przemiany rynku pracy związane z przejściem od fordyzmu do postfordyzmu sprawiły bowiem, że podnoszenie kwalifikacji jest dla pracowników warunkiem uzyskania względnego bezpieczeństwa na rynku pracy[29]. „To, co możemy poradzić młodym ludziom myślącym o karierze w naszej branży, to przede wszystkim wybór bardzo dobrej uczelni technicznej. Niezwykle ważne jest również rozwijanie umiejętności językowych, głównie języka angielskiego i niemieckiego. Zachęcamy do podnoszenia swoich kwalifikacji i umiejętności

[27] Zob. R. Sennett, *Korozja charakteru…*, op. cit.

[28] Zob. J. Donzelot, „Pleasure in work", w: G. Burhell, C. Gordon, P. Miller (red.), *The Foucault Effect. Studies in Govermentality*, The University of Chicago Press, Chicago 1991.

[29] Zob. J. Gardawski, *Polacy pracujący…*, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

poprzez uczestnictwo w szkoleniach, konferencjach i czytanie publikacji branżowych" – sugeruje jeden z autorów tekstów.

Wydaje się, że dyskurs o samorozwoju i uczeniu się przez całe życie można interpretować podobnie do narracji o automotywacji – odpowiedzialność za sukcesy i porażki zostaje tu przerzucona na jednostkę, a efektywna praca jest wyznacznikiem wartości człowieka. Nowa praca czy praktyka „Grasz o staż" mogą się zatem stać impulsem zmieniającym całe życie: „Od chwili, gdy głos w słuchawce oznajmił, że zostałem laureatem X edycji «Grasz o staż», w moim życiu więcej się zmieniło, niż pozostało bez zmian. Samo zwycięstwo dało dużo, ale tak naprawdę to była iskra, dzięki której nagle w moim życiu, w sposób łańcuchowy, eksplodowała jakaś energia. To dzięki niej dostałem pracę, dzięki niej otworzyłem się na nowe wyzwania, dzięki niej także poznałem mnóstwo szalenie interesujących ludzi. Przede wszystkim uwierzyłem w siebie" – stwierdza w opublikowanym wywiadzie jeden z laureatów konkursu. Dzięki narracji o samorealizacji praca staje się czymś znacznie więcej niż sposobem na utrzymanie się – jest ważna „z uwagi na swoistą duchową przemianę jednostki, jaką umożliwia i której jest świadectwem"[30]. Wątki automotywacji, spełnienia poprzez pracę i stałego podnoszenia kwalifikacji przeplatają się tu wzajemnie, potwierdzając, że praca nadaje sens całej ludzkiej egzystencji.

Etykieta i uznanie istniejących hierarchii

Kolejnym ważnym tematem w materiałach *newslettera* „GraszNEWS" jest wątek etykiety biznesowej, dobrego wychowania i uznania istniejących hierarchii, który pojawia się w kilku tekstach. W artykule zatytułowanym „Dekalog sukcesu" aż pięć spośród dziewięciu (*sic!*) punktów dotyczy okazywania szacunku przełożonym, dobrego wychowania, skromności – kolejne punkty brzmią następująco: „Warunek 3. Hierarchie są dla ludzi; Warunek 5. Ucz się od autorytetów; Warunek 6. Słuchać, słuchać… potem mówić; Warunek 7. Bon ton i kindersztuba, zawsze w pakiecie podręcznym; Warunek 8. Pokora, choć nie trendy, to niezbędna; Warunek 9. Atrybuty sukcesu i gadżetomania w ilościach śladowych". Jedną z ważnych kompetencji, którą powinni posiadać uczestnicy konkursu „Grasz o staż", jest zatem etykieta biznesu, a także kontrola własnego ciała. „Obszarami, które warte są Twojej uwagi i którymi musisz nauczyć się zarządzać, są: energia umysłu, twoja fizyczność (ciało), duchowość

[30] Zob. M. Marody, M. Lewicki, *Przemiany ideologii pracy…*, op. cit., s. 98.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i emocje" – czytamy w jednym z tekstów. Umiejętność dyscyplinowania ciała i dostosowania swojego wizerunku do oczekiwań przełożonych stanowi zatem, podobnie jak „kapitał emocjonalny", jedno z kryteriów wartości pracownika. „Warto dostosować język, postawę do rekruterów" – brzmi jedna z porad. W tekście „Głos kluczem do sukcesu" pojawia się natomiast szczegółowy opis praktycznych ćwiczeń dotyczących pracy nad własnym głosem.

Elizabeth Dunn, opisując proces prywatyzacji zakładów Alima Gerber, zwraca uwagę na procesy wytwarzania wśród pracowników umiejętności manipulowania własnym wizerunkiem: „Ponieważ ich doświadczenie ma niewielką wartość (…), jakość pracy może być określona tylko w stosunku do ich wewnętrznych właściwości. Aby utowarowić swoją siłę roboczą i przedstawić siebie jako wartościowy towar, kierownicy muszą nauczyć się manipulować wizerunkiem i odmienić własny habitus"[31]. Nabywanie specyficznych kompetencji kulturowych związanych z etykietą biznesu, gustem i kontrolą własnego ciała staje się wymogiem powszechnym w postfordowskim zakładzie pracy. Wytworzenie specyficznych dyspozycji związanych z ciałem ma znaczenie fundamentalne, ponieważ – jak podkreśla Bourdieu – dominacja symboliczna dokonuje się najczęściej właśnie przez manipulację ciałem[32].

Planowanie i zarządzanie czasem

Uczestnicy konkursu „Grasz o staż" w materiałach publikowanych w *newsletterze* są zachęcani do dokładnego planowania swojej przyszłości i starannego zarządzania własnym czasem. Planowanie staje się w zasadzie kluczowym etapem każdego działania, jest gwarantem sukcesu. W tekście „Pięć wskazówek, które przybliżą cię do sukcesu zawodowego" wytłuszczonym drukiem napisano: „Twoje życie będzie lepsze wtedy, jeśli będziesz wiedział, dokąd zmierzasz", i dalej: „Ważne, dokąd idziesz, a wybór celu zależy od Ciebie". Przywiązywanie dużej wagi do planowania dobrze wpisuje się w tendencję opisaną przez Johna Micklethwaita i Adriana Wooldridge'a w książce pt. *Szamani zarządzania*. Autorzy opisują dyskurs, w którym jedną z najważniejszych wartości staje się panowanie nad przyszłością[33]. Paradoksalnie w **płynnych** czasach, w epoce

[31] E. Dunn, *Prywatyzujac Polskę…*, op. cit., s. 95.

[32] Zob. P. Bourdieu, T. Eagleton, *Doksa i życie codzienne…*, op. cit., s. 72–80.

[33] Zob. J. Micklethwait, A. Wooldridge, *Szamani zarządzania*, tłum. A.M. Unterschuetz, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2000.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

pogłębiającej się niepewności rośnie znaczenie przyszłości. „Żyjemy w rzeczywistości, w której wszystko trzeba planować z dużym wyprzedzeniem" – czytamy w jednym z materiałów *newslettera*. Również zarządzanie teraźniejszością i planowanie codziennych obowiązków są tematami pojawiającymi się w kilku tekstach „GraszNEWS". Podkreśla się w nich, że zarządzanie czasem jest trudną umiejętnością, którą powinno się stale doskonalić dzięki lekturze poradników, uczestniczeniu w szkoleniach etc. Nabywanie kompetencji związanych z zarządzaniem czasem i technikami interpersonalnymi staje się częścią wielkiej maszyny biznesowej, która jednocześnie wytwarza popyt na tego typu usługi.

Według autorów tekstów z „GraszNEWS" etap wyznaczania celów i planowania staje się kluczowy dla realizacji kariery. Widać wyraźne pęknięcie między naciskiem na wytrwałość i planowanie a pozytywnym wartościowaniem zmiany i ryzyka, o których była mowa powyżej. Postfordowska ideologia pracy jest w tym aspekcie wewnętrznie sprzeczna. „W realizacji swoich celów byłam aktywna i konsekwentna, podejmowałam decyzje, planowałam, zachowałam śmiałość oraz elastyczność w myśleniu i działaniu" – stwierdza w opublikowanym w *newsletterze* wywiadzie jedna z laureatek „Grasz o staż".

Klasowe odmiany postordowskiej narracji o pracy[34]

Postfordowska ideologia pracy nie dokonuje rozróżnień na typy zatrudnienia lub pracowników, naturalizując się w ten sposób jako system powszechnych reguł. Pojawia się istotne pytanie o to, jak odnoszą się do niej przedstawiciele różnych klas społecznych. Odpowiedzi poszukam w wywiadach pogłębionych dotyczących postrzegania pracy, które zrealizowano w ramach badań „Style życia a system klasowy". Chciałbym przyjrzeć się znaczeniom i sensom, jakie poszczególne klasy społeczne nadają zjawiskom ze świata pracy, a przede wszystkim prześledzić, w jakich aspektach przedstawiciele klas ludowej, średniej i wyższej posługują się narracją o pracy typową dla reżimu postfordowskiego.

[34] Rozdział oparty jest na wywiadach poświęconych klasowym narracjom o pracy przeprowadzonych w ramach badań „Style życia a struktura klasowa" realizowanych pod kierownictwem Macieja Gduli i Przemysława Sadury. Przeprowadzono 29 wywiadów (8 z przedstawicielami klasy ludowej, 11 z przedstawicielami klasy średniej i 10 z przedstawicielami klasy wyższej). Przy klasyfikacji do poszczególnych klas brano pod uwagę przede wszystkim wykonywany zawód i posiadane wykształcenie. Do wywiadów zostali wybrani rozmówcy między 32. a 47. rokiem życia. Przeprowadzono rozmowy z 14 kobietami i 15 mężczyznami.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Klasa ludowa

Dyskurs samorealizacji i przyjemności z pracy rzadko pojawia się w narracjach klasy ludowej. W wypowiedziach jej przedstawicieli nie znajdziemy zatem terminów „samorealizacja" czy „samorozwój", tak często pojawiających się wypowiedziach rozmówców z klasy średniej. Warto jednak przyjrzeć się bliżej niektórym wątkom narracji klasy ludowej, aby zobaczyć, że dyskurs postfordowski po prostu w małym stopniu odnosi się do jej doświadczenia.

Żaden rozmówca z tej klasy nie wspominał o planach gruntownej zmiany w życiu zawodowym. Przyszłość nie była dla nich tematem łatwym – nie wydaje się ważnym elementem codziennego doświadczenia, rozmyślań i planów. Często byli oni zakłopotani pytaniem o swoją sytuację zawodową w przyszłości:

> Nie umiem tego określić, czy to będzie lepiej, czy gorzej… no, na razie to… nie jest dobrze… na razie nie jest dobrze, a czy później będzie… nie umiem tego określić (P_KL_6).
>
> **Proszę mi teraz powiedzieć, jak planuje Pan swoją drogę zawodową w przyszłości?**
>
> Jak ja mam to rozumieć? **Jak Pani sobie siebie wyobraża, powiedzmy, swoją sytuację zawodową za 5 lat?** Nie wiem, nie pomyślałam o tym… (cisza) (P_KL_3).

Pytanie o plany zawodowe okazało się w pewien sposób opresyjne dla rozmówców.

Brak sprecyzowanych i gotowych do zrelacjonowania planów nie oznacza jednak braku wszelkich założeń dotyczących tego, co ma nadejść. Jest to raczej wybór konieczności i nieposiadanie rozbudowanych planów na zmianę obecnej sytuacji: poza jednym wyjątkiem wszyscy rozmówcy spodziewali się, że pozostaną w tym samym miejscu pracy:

> Na razie to nic nie planuję, powiem szczerze. Tak pracuję i chyba będę pracowała (P_KL_6).

Stałe miejsce pracy jest bowiem przez przedstawicieli klasy ludowej wartościowane pozytywnie. W kilku wywiadach przy okazji pytania o przyszłość zawodową spontanicznie pojawił się wątek bezpieczeństwa zatrudnienia, nadziei na kontynuowanie pracy w tym samym miejscu. Jednocześnie, wbrew postfordowskiej narracji, przedstawiciele klasy ludowej prawie zawsze czynniki sprawcze umieszczają na zewnątrz:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Mam nadzieję, że mi przedłużą umowę i będę tam dalej pracować, w tym samym zakładzie pracy. Chciałabym. Ale to nie zależy ode mnie, nie…? (P_KL_3).

Inna respondentka na pytanie o swoją sytuację zawodową za 5 lat odpowiada:

> Nie, nie myślałam. Myślę, że będę pracowała nadal. **W tym samym miejscu?** W tym samym. **A dlaczego tak Pani uważa?** Dlaczego? No, mmm, trudno z tą pracą, każdy się po prostu trzyma to, co ma, ale myślę… za 5 lat? Może się poprawi (śmiech) (P_KL_2).

W doświadczeniu przedstawicieli klasy ludowej ważną rolę odgrywa groźba zwolnienia. Wobec braku pewności zatrudnienia i znalezienia nowej pracy utrzymanie obecnego miejsca pracy zyskuje dla tych rozmówców pierwszorzędne znaczenie.

Respondentów cechowało raczej negatywne nastawienie do zmiany pracy czy stylu życia. Przedstawiciele klasy ludowej nie wspominali o planach awansu czy kariery. Nie tylko nie chcą piąć się po szczeblach hierarchii zawodowej, lecz także zmieniać miejsca zamieszkania. W klasie ludowej praca strukturyzuje życie jednostki w teraźniejszości i w przyszłości – pełni zatem funkcję stabilizującą:

> Ja tam bez pracy, to ja nie wiem, co ja bym zrobił. Człowiek się przyzwyczaił do pracy i by pracował no. Wyjść do pracy tak to nie. Tak to bym pracował. Nie wiem, ile bym wygrał, to bym pracował. Zawsze czas. Najwyżej lżejszą pracę, no ale tak to nie… (P_KL_8).

W swoich wypowiedziach jej przedstawiciele dowartościowują przede wszystkim to, co stałe.

Jedynie nieliczni z nich uczestniczyli w kursach, szkoleniach lub warsztatach, czyli typowych dla postfordyzmu narzędziach doskonalenia zawodowego. Zdarzało się jednak, że przy okazji pytania o podnoszenie kwalifikacji respondenci wspominali o potrzebie lub chęci odbycia kursów i szkoleń:

> Znaczy się, wie Pan, no tak, jak mówię, no kurs no to wszystko jest związane z pieniędzmi. Chyba że, no nieraz zakład wysyła, no ale no jak ma pieniądze. No jak nie ma pieniędzy, no to wiadomo, no. Chciałbym jeszcze sobie zrobić uprawnienia na parę takich większych koparek i ładowarek, żeby po prostu mieć większe pole manewru w przyszłości.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> No ale tak jak mówię, no, to jest kwestia pieniędzy. Jeżeli, bo nieraz się tak rozmawia z kierownikiem, z prezesem, no to „jak będą pieniądze, to wyślę", no tak, no bo wysyła, no. Jak nieraz tam chłopaków z kotłowni czy tam z produkcji no, to wysyła (P_KL_7).

Najczęściej na przeszkodzie w podjęciu nauki stają bariery materialne i rodzinne:

> Ja bym chciała iść na jakieś kursy albo szkolenia, ale niestety nie stać mnie na to, bo wychowuję sama trójkę dzieci… (P_KL_3).

Mówienie o obiektywnie istniejących barierach finansowych zastępuje zwykle typową dla postfordyzmu narrację o automotywacji. Również w klasie ludowej były jednak osoby wyraźnie akcentujące rolę wewnętrznej motywacji i chęci zmiany:

> Nie, wie Pani, trudno mi teraz po tylu latach wrócić z powrotem do szkoły, żeby podnieść swoje kwalifikacje, jakoś tak nie bardzo mam chęć i odwagę nawet przede wszystkim. Myślę, że mogłabym sobie nie poradzić, powinnam to zrobić może z 10–15 lat temu wstecz, to tak, to może by ta kariera inaczej się rozwinęła, ale teraz to… **Ale gdyby Pani miała taką możliwość, to rozumiem, że chciałby Pani się przekwalifikować?** Tak, chciałabym, tylko brak mi odwagi, żeby to zacząć, spróbować nawet (P_KL_4).

Wobec wzrastającej niepewności zatrudnienia kursy i szkolenia są dla pracowników drogą do zabezpieczenia się na przyszłość i zwiększenia swoich szans na rynku. Można jednak odnieść wrażenie, że dla rozmówców z klasy ludowej – wykonujących głównie prace fizyczne i niechętnie nastawionych do zmiany miejsca pracy – mówienie o podnoszeniu kwalifikacji może być także daniną składaną kulturze prawomocnej. Pierre Bourdieu opisuje w *Dystynkcji*[35] działanie muzeum jako instytucji legitymizującej społeczne nierówności, a uznawanej również przez klasy zdominowane. Podobnie narracja o uczeniu się przez całe życie uprawomocniona jest w postfordowskim świecie pracy, a rozmówcy z klasy ludowej mogą się czuć zobowiązani do zadeklarowania chęci udziału w kursach i szkoleniach.

[35] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Przeprowadzone badania pokazują jeszcze jedno zjawisko: proces odchodzenia robotników od własnej klasy. Lata dziewięćdziesiąte XX w. przyniosły – jak pisze Janusz Gardawski – „ideologiczną deproletaryzację robotników", czyli typowe dla postfordyzmu zjawisko zaniku grupowej identyfikacji. W analizowanych narracjach ujawniła się ona w braku poczucia sprawczości i możliwości zmiany sytuacji w pracy. Nasi rozmówcy, pytani o to, co mogą zrobić, aby ich zarobki wzrosły, najczęściej mówili, że nie mają na to żadnego wpływu.

> (przerywa) Nie, nie ma żadnej szansy (P_KL_1).
>
> Nie, nie można właśnie. To jest zakład prywatny, to nie jest żadna praca państwowa czy coś… i nie ma takiej możliwości… to od nich zależy, nie od nas. (P_KL_3).
>
> Nic nie możemy, w naszym zakładzie to jako na najniższym szczeblu, to my nic nie możemy zrobić. Bo to po prostu teraz to jest tak, nie wiem, jak wolna amerykanka, jak się komuś nie podoba, to sobie może zmienić pracę. I tu w tym, no po prostu człowiek pracuje, bo jest taka sytuacja na rynku, że nie można tej pracy znaleźć, nie każdy sobie może pozwolić na zmianę, tym bardziej jak się już ma pewien wiek. Ale tutaj no to co my możemy, no nic… Porządkowa no co ma… No weźmie szczotkę i może nią tylko ulice zamiatać, a nie żądać wyższej pensji (P_KL_4).

Rozmówcy, nawet kiedy pamiętają o narzędziach kolektywnej walki o prawa zbiorowe, to przestali wierzyć w ich skuteczność w nowej rzeczywistości:

> Wie Pan co, nie da się. Ze względu nie da się, no bo co z tego: staniemy, nie będzie produkcji, o no niechby na przykład był strajk. No bo jak w naszym zakładzie, no to nie da się z tego względu, że wy… Są takie czasy, jakie są, bo powyrzucają, a przyjmą następnych. I będą robić za mniejsze stawki. Byleby tylko pracować. Tak że wie Pan, no my też, wiadomo, no chcielibyśmy więcej mieć, te zarobki. Cieszymy się, że są te pieniądze, jakie są, bo są takie czasy, jakie są, no i nie ma do gadania, bo naprawdę nieraz jest tak, że w nerwach się coś powie, no to powie: „proszę bardzo, brama otwarta, dwudziestu na pana miejsce". Tak, że tu za bardzo nie ma pola manewru (P_KL_7).

Ani jeden przedstawiciel klasy ludowej nie wymienił działania w związkach zawodowych i strajków jako sposobu na zwiększenie zarobków. Dominowało raczej podporządkowanie. Cytowany wyżej rozmówca na pytanie o konflikty w miejscu pracy odpowiada:

> Każą, to się robi. Jak każą, to się robi i tyle (P_KL_7).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Obowiązujący w Polce dyskurs o pracy dopuszcza raczej zwiększenie efektywności lub czasu pracy niż roszczenia pracownicze i zorganizowane formy protestu. Oprócz niechętnego stosunku do zmiany respondentów charakteryzowało również małe poczucie sprawczości – mieli nadzieję na pewne zmiany w pracy, jednak nigdy nie wspominali, że zależy to od nich. Przyszłość dla przedstawicieli klasy ludowej jest niezależna od ich działań.

Klasa średnia

Klasa średnia zdecydowanie wyróżnia się pod względem sposobu mówienia o pracy, a zwłaszcza o przyszłości zawodowej. Jej przedstawiciele najczęściej posługiwali się narracją o automotywacji i samorealizacji. Praca w życiu tych rozmówców jest czymś więcej niż źródłem zarobku – ma przynosić satysfakcję, przyczyniać się do osobistego rozwoju albo być źródłem przyjemności. Jeden z badanych w ten sposób tłumaczy zmianę pracy w swojej biografii:

> Ja myślę, że praca musi być przyjemnością i nie może być to praca na etat, bo wtedy ma się poczucie ram czasowych, które nas przytłaczają. W takiej pracy to można nawet mniej zarabiać, bo nie to tak naprawdę jest najważniejsze (P_KS_11).

Klasa średnia bardzo często używała tak typowych dla postfordowskiej narracji o pracy pojęć, jak: **rozwój**, **samorealizacja**, **pasja**, **marzenia**. Na pytanie o przyszłość zawodową jedna z rozmówczyń odpowiedziała:

> (…) całe moje życie prywatne jest związane z życiem zawodowym i jakby wymaga to… Prywatne zachcianki łączą się z marzeniami zawodowymi. No jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że w tej chwili wykonuję zawód, który jest moją pasją, a na dodatek obie moje córki są bardzo pochłonięte tą pasją i to warunkuje nasze życie (P_KS_6).

W odróżnieniu od klasy ludowej, w klasie średniej w wielu wywiadach spontanicznie pojawiał się temat *life-long learningu*, a więc szkoleń, kursów i innych sposobów podwyższania kwalifikacji. Rozmówcy zdobywanie nowych umiejętności opisywali nie tylko w kategoriach planów, ale wręcz jako marzenia:

> Moje marzenie to jest angielskiego się nauczyć. Także można by było pomyśleć, żeby trochę w siebie zainwestować. No bo teraz głównie inwestujemy w dzieci… (P_KS_2).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Ambitne plany związane z przyszłością wymagały od rozmówców doskonalenia zawodowego. Jeśli pracodawca zapewniał możliwość szkoleń i podnoszenia kwalifikacji, przedstawiciele klasy średniej doceniali to, mimo że wymagało to od nich poświęcenia czasu wolnego. W odróżnieniu od klasy ludowej kursy, szkolenia i nauka są jednak przez nich często podejmowane w związku z planami zmiany zatrudnienia:

> **A co robisz, żeby zrealizować plany na założenie własnej firmy?** No trochę zainwestowałam w rozmowy telefoniczne (śmiech). Każdą wolną chwilę spędzamy na oglądaniu rzeczy w Internecie i planowaniu. Ja pracuję trochę nad wizerunkiem firmy – myślę, jaka to ma być firma, jaki ma mieć styl, bo to bardzo ważne, żeby po prostu wszystko sprawnie szło, żebyśmy były przygotowane do tego i wiedziały, o co gramy. **A jakieś szkolenia, treningi, zakup oprogramowania?** Tak, jasne, wszystko. Szkolenia też, od takich, jakie teraz są w związku z dotacjami UE – o prowadzeniu własnej firmy. Programy graficzne znam, do wizualizacji znam trochę, ale oczywiście będę musiała się nauczyć. Ale także taka wiedza teoretyczna, no bo to jest inna branża (P_KS_1).

Przedstawiciele klasy średniej obszernie opowiadali o swoich planach na przyszłość, a do rzadkości należały deklaracje o braku marzeń związanych z życiem zawodowym. Stosunkowo rozlegle – w porównaniu do klas ludowej i wyższej – respondenci z klasy średniej odpowiadali na projekcyjne pytanie o zmianę stylu życia po wygranej na loterii. Często nie było ono dla nich zaskoczeniem, a odpowiedzi zostały już wcześniej przemyślane:

> Nawet pytanie, powiedziałabym, dość takie na czasie, bo teraz się śmieliśmy, że jest do wygrania sporo kasy, ja na pewno z pracy bym nie zrezygnowała (P_KS_2).
>
> Tak. Pierwszy moment to by było jakieś tam uzupełnienie braków rodzinnych, ale muszę powiedzieć, że przemyśliwałam już parę razy, bo kumulacje się wydarzają i chyba każdy człowiek myśli o tym, co by zrobił, jakby mu się udało. To w każdych rozmyślaniach, nieważne, ile by tego było, jaka to by była suma, to są rozmyślania o zainwestowaniu w coś, co dalej będę robić. Mam wymarzony piękny dom w Szklarskiej Porębie, jest w tej chwili do kupienia. Stary, śląski dom, spokojny, na jakiś mały, może pensjonat, nie wiem, ale jakiś pokoik do wynajęcia czy jakiś mały barek w klimatycznym starym stylu zrobić i prowadzić (P_KS_6).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Narracja o marzeniach i pasjach pojawiała się także w wielu przypadkach spontanicznie przy okazji innych pytań. Można z nich odczytać napięcie wynikające ze sprzeczności między koniecznością ciągłej zmiany i bycia gotowym na podejmowanie nowych wyzwań a potrzebami stabilności.

Przedstawiciele klasy średniej przejawiali duże poczucie sprawczości i potrzebę wpływu na rzeczywistość, co często łączyło się z deklarowaniem niechęci do struktur o charakterze biurokratycznym. Rozmówcy podkreślali, że poczucie kontroli w pracy jest dla nich bardzo ważne:

> Ja z mojej pracy, w której spędziłam 8 lat, czyli Nationale Nederlanden, nie musiałam odchodzić ze względów merytorycznych. Ale musiałam wyjść z tej pracy, dlatego że ja miałam poczucie, że ja po prostu tracę kontrolę nad własnym życiem. Że ktoś mi mówi, że co ja mam od godziny ósmej rano robić do godziny dwudziestej. A ja się na takie rzeczy nie godzę. I kiedy widzę po prostu beznadzieję zarządzania sprawami, kiedy widzę nadmiar biurokracji, to mnie to po prostu odrzuca (P_KS_4).

Niechęć do „biurokracji" była także obecna w sposobie opowiadania o „typowym dniu" pracy. Rozmówcy znacznie chętniej mówili o zakresie swoich obowiązków, o tym, co w ich pracy nietypowe, o charakterze branży, w której pracują, niż np. o organizacji czasu pracy. O ile określona powtarzalna dyscyplina czasowa może się kojarzyć ze zdezindywidualizowanym fordowskim reżimem pracy, o tyle elastyczna struktura, w której podkreśla się jedynie indywidualne obowiązki i odpowiedzialności, jest typowa dla postfordyzmu. Nacisk na nietypowość czasu i sposobu pracy wśród respondentów jest elementem samoidentyfikacji, odcięcia się od skostniałych biurokratycznych norm oraz warunków pracy przypisywanych klasie niższej. Rutyna, powtarzalność wykonywanych czynności, ściśle co do minuty określony czas pracy są dla reprezentantów klasy średniej uosobieniem pracy, jakiej nie chcieliby wykonywać. Małgorzata Jacyno opisuje niechęć do życia „konwencjonalnego" jako rys charakterystyczny dla nowej klasy średniej. Zdaniem tej autorki w świecie, w którym „konwencjonalne szczęście" jest dostępne wszystkim, aby się odróżnić, nowa klasa średnia musi stosować techniki związane ze stylizacją życia, a więc przede wszystkim dobra i usługi symboliczne, wśród których Jacyno wymienia m.in.: informację, terapię, doradztwo we wszystkich wymiarach życia[36]. Podkreślanie

[36] Zob. M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, op. cit., s. 19–102.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przez klasę średnią wagi elastyczności w kontekście krytyki biurokracji można też uznać za sposób organizowania konfliktu z klasą wyższą. Mielibyśmy wtedy do czynienia z selektywnym odwołaniem do oficjalnego języka w celu podważenia hierarchii funkcjonujących w miejscu pracy. Domagając się bardziej płaskich struktur organizacyjnych, elastycznego podziału zadań i samodzielnego planowania czasu pracy, klasa średnia dąży do uzyskania większej autonomii i kontroli nad pracą.

Potrzeba kontroli nad pracą jest manifestowana również w odniesieniu do tego, co ma nadejść. Rozmówcy czują się zmęczeni monotonią, pozytywnie wartościują natomiast zmiany i ruch:

> Mi jakoś tak szybciutko i z taką łatwością przychodzi się gdzieś tam załapać. Nawet na chwilę, żeby tylko zmienić klimat, bo jak mi już coś nie pasuje, to ja bardzo szybko muszę coś zmienić (P_KS_8).

Jednocześnie, co ciekawe, przedstawiciele klasy średniej dystansują się od modelu kariery przewidywalnej i zaplanowanej:

> [Za pięć lat – J.S.] strasznie bym nie chciała być w tym miejscu, w którym jestem teraz. Byłaby to porażka. Oczywiście za 5 lat nasza firma będzie całkiem już rozkręcona i zacznie zdobywać rynki zachodnie. Mam jakieś wewnętrzne przekonanie, że ta firma wypali, nie wiem tylko, w jakim stopniu, ale strasznie bym chciała być w innym miejscu. Po 8 latach strasznie mi ciężko wyobrazić sobie inne życie i wyskoczenie z tego żelaznego planu dnia (P_KS_1).

Richard Sennett umieszcza to zjawisko w szerszym kontekście przemian kapitalizmu, a zwłaszcza rosnącej elastyczności rynku pracy i niepewności rynkowej. Elastyczny kapitalizm zrodził jego zdaniem system, w którym pracowników stale przerzuca się od jednego zajęcia do drugiego. Ten stan rzeczy przyczynił się do wykształcenia specyficznych dyspozycji: „Zdolność do zostawiania za sobą przeszłości, pewność siebie pozwalająca zaakceptować burzenie – oto dwie najważniejsze cechy charakteru człowieka Davos, który w nowym kapitalizmie czuje się jak w swoim żywiole”[37] – pisze Sennett.

Ideologia elastycznego kapitalizmu – szczególnie w wydaniu nadwiślańskim – podkreśla także pożytki płynące z drobnej przedsiębiorczości. W większości wywiadów z przedstawicielami klasy średniej również pojawił się ten

[37] R. Sennett, *Korozja charakteru*, op. cit., s. 79.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wątek. Rozmówcy pozytywnie wypowiadają się o przedsiębiorczości – duża grupa deklarowała chęć rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej lub rozszerzenia tej, którą już prowadzą:

> Tak, myślę o zmianie pracy i założeniu firmy razem z moją najlepszą przyjaciółką. Chcemy zacząć realizować swoje marzenia. Jeszcze nie wiem, jak to zorganizować organizacyjnie, bo ja nie mogę mieć ani jednego miesiąca bez pensji (P_KS_1).
>
> Planuję założyć własną firmę, bo już mam dosyć pracy u kogoś. Przymierzam się do podjęcia jakiejś spółki z kimś, być może z… mam takiego przyszywanego brata, też żeglarza, instruktora, więc takie plany mieliśmy dwa lata temu. Może te plany wrócą i założymy własną firmę… i będziemy prowadzić szkołę żeglarstwa i w niej szkolić, chyba że wygram w totolotka (śmiech) (P_KS_6).

Przedstawiciele klasy średniej częściej niż członkowie innych klas są gotowi ponieść wyrzeczenia w imię przyszłych korzyści, np. ograniczając konsumpcję:

> To znaczy na pewno chciałbym sobie już zmienić mieszkanie. No ale nie jestem w stanie zmienić mieszkania, no bo… się nie da na dzień dzisiejszy. Nie wiem, jak będzie dalej, jak wszystko będzie wyglądało… Inne rzeczy: wakacje czy też… No na pewno da się na to odłożyć i znaleźć czas, jak się zaplanuje. Chociaż na dłuższy wyjazd taki ciurkiem, to maksymalnie dwa tygodnie… No w sumie to raczej na tydzień. Taak… ale na tydzień to spokojnie (P_KS_7).

Klasa średnia w największym stopniu posługuje się narracją o pracy typową dla postfordyzmu, a więc m.in. operuje opisanymi wyżej wątkami dotyczącymi samorealizacji, automotywacji i planowania czasu. Charakteryzuje ją także pozytywne nastawienie do zmian – było ono widoczne zwłaszcza wśród pracowników sektora prywatnego. Klasa średnia ma bardziej rozbudowane plany związane z przyszłością zawodową niż klasa ludowa – wśród respondentów często pojawiał się pomysł na zmianę pracy lub założenie własnej firmy. Jej przedstawiciele, opisując przyszłość, posługują się także specyficznym językiem – skłonni są mówić o realizacji swoich marzeń, pasji, inwestowaniu w siebie, rozwoju. Jednocześnie rozmówcy często deklarowali niechęć do pracy monotonnej, jednostajnej. Przedstawiciele klasy średniej najpełniej przyswoili dyspozycje wymagane przez nowy postfordowski system organizacji pracy: elastyczność i pozytywną narrację o samorozwoju.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Klasa wyższa

Podczas gdy klasa ludowa koncentruje się w dużej mierze na utrzymaniu posiadanej pracy, a klasa średnia stara się opanować reguły dotyczące tego, jak robić karierę, narracja klasy wyższej zdaje się sugerować, że wydarzenia związane z życiem zawodowym toczyły się w sposób naturalny, a ich bieg był niejako oczywisty. Narracja taka dotyczy w dużej mierze opowieści o szukaniu pracy. Rozmówcy z klasy wyższej pytani o to, jak szukali pracy, odpowiadali zwykle podobnie:

> (śmiech) Przychodziły same… (P_KW_1).
>
> No raz w życiu szukałam pracy. Tak, raz w życiu szukałam pracy. Generalnie praca mnie jakoś znajdowała (P_KW_2).
>
> Tak naprawdę to praca mnie znajdowała, a nie ja pracę. Po prostu dostawałam taką propozycję i to było w momentach, kiedy czułam pewien przesyt czy coś mi tam nie pasowało. Wiele razy nie zmieniałam pracy. Na skutek jakichś tam znajomości, rozmów tą pracę dostawałam (P_KW_4).

Rozmówcy z klasy wyższej bardzo często zyskiwali pracę dzięki złożonym przez kogoś propozycjom czy rozmowom w gronie znajomych. Okazuje się, że reguły zdobywania pracy przez klasę wyższą są zupełnie inne niż te, o których można przeczytać np. w *newsletterze* konkursu „Grasz o staż".

Rozróżnienie na działania związane z pracą, czasem wolnym, szukaniem pracy itp. często tracą w przypadku klasy wyższej zasadność, jako że te wymiary nierzadko splatają się ze sobą. Jeden z rozmówców, lekarz pracujący obecnie w prywatnej firmie, tak opisuje zmiany pracy w swoim życiu:

> Pierwszej pracy nie szukałem. Natomiast tej pracy już szukałem, ale nie jakoś specjalnie aktywnie. Byłem aktywny na grupach dyskusyjnych i kiedyś wdałem się w dyskusję z grupą ludzi, którzy zakładali firmę – byli tuż po założeniu firmy. No i zostałem dołączony do tej grupy i brałem udział w organizowaniu spółki z o.o., która była matką tej spółki akcyjnej, w której się znajdujemy teraz. Także no, proces szukania tej pracy był chyba… dwudniowy (P_KW_8).

Jednocześnie w mówieniu o życiu zawodowym klasę wyższą charakteryzuje dezinstrumentalizacja życia zawodowego. Rozmówcy rzadko mówili o presji finansowej, natomiast częściej usłyszeć można było o odczuwaniu przyjemności czy zdobywaniu nowych doświadczeń:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> (…) dla mnie każdy kolejny etap czy każde spotkanie, bo w naszej pracy to jest szczególnie interesujące, że ciągle mam spotkanie z nowym zespołem, nowymi twórcami, nowym tekstem, dla mnie każde doświadczenie jest cenne (P_KW_3).

Klasa wyższa skłonna jest analizować swoją pracę pod kątem tego, na ile jest przyjemna i na ile przyczynia się do rozwoju. Jej przedstawiciele zwykle doceniają obecnie wykonywaną pracę, podkreślając jej dobre strony i swoje zaangażowanie w życie zawodowe:

> Jest dużo możliwości. Jest możliwość zmiany stanowisk w obrębie firmy na bazie wewnętrznej rekrutacji, to jest łatwiejsze niż dostanie się od nowa. Równie dobrze mogę sobie wymyślić, że chcę zmienić dział i się w tym wyszkolić. Choć miałam taką próbę i doceniłam jednak to, co robię (P_KW_1).

W tych wymiarach wypowiedzi rozmówców z analizowanej klasy były spójne z posfordowską wizją samorozwoju. Typowa dla postfordowskiego świata pracy narracja o automotywacji, wyraźnych celach zawodowych i rozwoju pojawia się jednak w klasie wyższej nieco rzadziej niż w średniej. Wątki te były obecne, ale przede wszystkim w wypowiedziach osób pracujących w sektorze prywatnym:

> (…) Znaczy jestem otwarta, na pewno bardzo chciałabym się rozwijać, bo najgorsze dla mnie jest, to jeżeli czuję, że stoję w miejscu, się nie rozwijam. Dopóki się rozwijam, to ta firma jest dla mnie dobra i ta praca jest dla mnie dobra. Jeśli się przestaję rozwijać, to automatycznie robię się zdemotywowana i mogę się zacząć rozglądać za inną pracą w innej firmie (P_KW_1).

W wypowiedziach klasy wyższej także wątki związane z *life-long learningiem* pojawiają się rzadziej niż w przypadku klasy średniej. Respondenci z klasy wyższej podważali niekiedy zasadność uczestniczenia w szkoleniach, dystansując się od obowiązującej narracji w tym obszarze:

> **A czy uczestniczy Pan w jakichś szkoleniach, kursach?** Nie. Ta firma jest bardzo niszowa, więc nie da się tego nauczyć, idąc na szkolenie. Mieliśmy kilka takich przypadków, gdzie wysłaliśmy ludzi na szkolenie, i po pierwszej godzinie okazywało się, że nasz poziom wiedzy jest znacznie wyższy niż osoby, która nas szkoli (P_KW_8).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Przedstawiciele klasy wyższej zdecydowanie rzadziej niż średniej mówili także o planach dotyczących gruntownej zmiany życia zawodowego w przyszłości:

> No myślę, mam nadzieję, wyobrażam sobie, że nie będzie żadnej rewolucji, tak. Będę robił to, co teraz. Jestem już na takim etapie kariery zawodowej, że trudno sobie wyobrazić coś więcej, mówiąc szczerze. A nie chcę wyjeżdżać za granicę, to mnie nie interesuje. Na obecną chwilę zawodu też nie chcę zmieniać. Czyli nie przeraża mnie to, nie potrzebuję rewolucji w życiu (P_KW_11).

Nasi rozmówcy – zwykle przekonani do obecnie wykonywanej pracy – przeważnie z nią wiązali dalsze plany zawodowe. Respondenci mówili zatem często o pozostaniu w obecnym miejscu pracy:

> Za 5 lat mogę robić dalej to, co robię. Bo bardzo mi się to podoba. Tak bym powiedziała. Chciałabym może mieć więcej czasu, takiego, że tak powiem, prywatnego. Ale też, może bym się z tym źle czuła, bo wydaje mi się, że ludzie pomyślą: „Wiesz, ja tu tak ciężko pracuję, a ona idzie do domu?". Też mam z tym problem (P_KW_6).

W odróżnieniu od klasy ludowej przedstawiciele klasy wyższej mieli dość sprecyzowane plany dotyczące ścieżki kariery. Mówili o awansie w hierarchii w ramach wykonywanego zawodu lub o osiąganiu lepszych wyników (raczej jakościowych niż finansowych). Narracje o przyszłości zawodowej są z natury rzeczy silnie uwarunkowane strukturą miejsca wykonywania pracy. Rozmówcy ze stosunkowo dobrze reprezentowanego wśród badanych środowiska akademickiego mieli bardzo konkretne plany związane ze zdobywaniem stopni naukowych:

> Ponieważ przygotowuję rozprawę habilitacyjną, to w momencie, kiedy już będę doktorem habilitowanym, to będę mógł prowadzić doktoraty. Już to robię, ale nieformalnie (…). Pracowników naukowych można też podzielić na tych, dla których najważniejsze są badania, które wykonują, a jest też pewna grupa, której zależy na tym, żeby jak najszybciej pokonywać kolejne etapy kariery, czyli zdobywać stopnie (P_KW_9).

Rozmówcy z klasy wyższej często zaznaczali, że to nie **robienie kariery** jest ich głównym celem, dystansowali się wobec ludzi zorientowanych na awans zawodowy. Zygmunt Bauman w pracy *Kariera. Cztery szkice socjologiczne*[38]

[38] Z. Bauman, *Kariera: cztery szkice socjologiczne*, Iskry, Warszawa 1960.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zwracał uwagę na sprzeczność związaną z dyskursem o karierze. Z jednej strony system kapitalistyczny głosi pochwałę ludzi, którzy odnieśli sukces zawodowy, podkreśla, że warto żyć z myślą o życiu zawodowym; z drugiej – potępia **karierowiczów**. Klasa wyższa znajduje jednak specyficzny język, by uciec od tej sprzeczności – mówi o podejmowaniu wyzwań lub o osiąganiu lepszych wyników w pracy:

> To znaczy, to jest specyficzna działalność w ogóle. To nie jest sensu *stricte* rodzaj struktury korporacyjnej, w której twoim celem jest pięcie się po kolejnych szczeblach. (…) Nieszczególnie mi zależy, żeby wskakiwać jeszcze wyżej. Dlatego, że już od poziomu „jeszcze wyższego", no to wiem, że już wtedy nie masz na nic czasu i już nic nie możesz sobie robić, tylko musisz całościowo poświęcić się temu. Tutaj jeszcze ja mam pewne jakby możliwości manewru, więc nawet nie jest tak, żebym jakoś szczególnie marzył, żeby wyskakiwać ponad poziom szefa działu. Ten… To już jest pewne maksimum dla mnie, w sensie też psychicznym. Natomiast… więc jeślibym sobie myślał o perspektywie 5 lat, to bym myślał o tym, że mam jeszcze sporo tekstów do napisania. Gdyby się udało napisać ileś tam dobrych rzeczy, to bym był zadowolony (P_KW_5).

Klasa wyższa nie podejmowała raczej tematu zarobków – wątek ten pojawiał się tylko z inicjatywy badaczy. W niektórych wywiadach rozmówcy zaznaczali, że wzrost zarobków nie ma dla nich kluczowego znaczenia:

> **A czy spodziewa się Pani, że Pani zarobki wzrosną do tego czasu?** Nie wiem, bo na fali kryzysu mi trochę zmalały, więc… nie nastawiam się tak. Bardziej bym się nastawiała, że będę miała jeszcze mniej pracy, o, żebym tak sobie mogła luźniej żyć. W sensie takim, żeby nie było tak, że wakacje, to my w pracy, tak? A dziecko cały czas z opiekunką (P_KW_3).

Właśnie brak czasu jest podstawowym problemem, o którym są skłonni mówić respondenci z klasy wyższej. Czasu brakuje przede wszystkim osobom pracującym w sektorze prywatnym. Narracja o przyszłości wiąże się zatem często z nadzieją na posiadanie więcej czasu, np. dla rodziny. Zbyt małe zaangażowanie w życie rodzinne badani wskazywali bowiem najczęściej, gdy pytano ich o wymuszone przez pracę poświęcenia. Prawdziwe jest w tym kontekście stwierdzenie Johna Urry'ego: „Już prędzej pieniądz jest czasem, a nie odwrotnie. Bardzo często dysponowanie sporą ilością czasu niewiele znaczy dla ludzi

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

bez pieniędzy, takich jak biedota, bezrobotni i pensjonariusze instytucji totalnych. Ważny jest dostęp do pieniądza, który umożliwia dobre wykorzystanie czasu (nawet jeśli upływa) oraz organizowanie i urządzanie czasu innym. Czas zmienia się zatem w zależności od zasobu posiadanych pieniędzy oraz różnic statusu i władzy. Z nierówności stosunków społecznych odnoszących się do czasu (i przestrzeni) rodzą się głębokie nierówności społeczne"[39].

Wielu respondentów z klasy wyższej mówiło zatem o pomysłach na zagospodarowanie czasu wolnego w przyszłości – w tym kontekście najczęściej pojawiają się plany związane z rodziną i podróżami. Mimo to rozmówcy nie byli skłonni do obszernych wypowiedzi na temat marzeń. Pytanie o wpływ wygranej na loterii na ich życie również nie wywoływało tak obszernych narracji, jak w klasie średniej:

> **A jeszcze proszę mi powiedzieć… czy jeśli wygrałby Pan główną nagrodę w totolotka, to czy pracowałby Pan dalej?** Nie gram w totolotka, no niestety, ale… tak, myślę, że pracowałbym na pewno (P_KW_6).
>
> Wszystko zależy od sumy. (…) Na pewno bym pracował. Ja nie wyobrażam sobie życia bez czynności, które mają sens. Czy pracowałbym w tej firmie, tego nie wiem. Istnieje duże prawdopodobieństwo, poświęciłem kilkanaście lat życia, żeby zbudować to, co tutaj jest. Ale jestem w stanie sobie wyobrazić jeszcze kilka innych możliwości, gdzie mógłbym zainwestować sumę, powiedzmy, siedmiozerową, tak, żeby móc zbudować inną firmę. Ale nie gram (P_KW_8).

Klasa wyższa w swoich narracjach na temat przyszłości nie ujawnia rozbudowanych planów zawodowych, które były tak charakterystyczne dla klasy średniej. Ten ascetyczny sposób mówienia o sobie i niechęć do fantazjowania Bourdieu skłonny jest uznawać za swego rodzaju strategię: „Najskuteczniejszymi strategiami, zwłaszcza w polach, gdzie dominują wartości *desintéressement*, są strategie, które jako wybór dyspozycji ukształtowanych przez charakterystyczne dla pola konieczności, dążą do spontanicznego dostosowywania się do tych wymagań, bez świadomej intencji i kalkulacji"[40]. W wywiadach respondenci z klasy wyższej wyrażali zadowolenie ze swojej obecnej sytuacji zawodowej i rzadko mówili o pomysłach na gruntowne zmiany związane z pracą.

[39] J. Urry, *Socjologia mobilności*, tłum. J. Stawiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 155.

[40] P. Bourdieu, *Medytacje pascaliańskie…*, op. cit., s. 198.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Większość rozmówców zamierza pozostać w aktualnym miejscu pracy, a niektórzy wspominają o perspektywie awansu. Wszyscy natomiast ujawniają duże poczucie sprawczości – to siebie uważają za motor ewentualnych zmian.

Ramy dla dominującego w Polsce dyskursu o pracy stanowi ideologia typowa dla postfordyzmu. Postfordowską narrację na ten temat słyszymy w słowach polityków, opowiadających się za uelastycznieniem rynku pracy, w mediach podkreślających wagę samorealizacji w pracy, ale także w wypowiedziach przedstawicieli poszczególnych klas społecznych. Jednak typowe dla posfordyzmu dyspozycje zostały przez poszczególne klasy społeczne przyswojone w różnym wymiarze, toteż przedstawiciele tych klas posługują się postfordowską narracją w różnym stopniu i w niejednakowy sposób. Dzieje się tak m.in. dlatego, że w istocie w postfordowskim opisie rzeczywistości nie jest uwzględnione doświadczenie klasy ludowej – opisuje on świat, z którego wyparta została właściwie praca fizyczna. Postfordyzm posługuje się też merytokratycznymi strategiami legitymizacji, które przypisują jednostce odpowiedzialność za ewentualny sukces lub porażkę. Nic dziwnego, że taka wizja świata pracy i kariery najpełniej odzwierciedla dyspozycje zagrożonej deklasacją i napędzanej nadzieją na awans klasy średniej. Toteż właśnie ta klasa w największym stopniu posługuje się wątkami tego dyskursu. Wśród jej przedstawicieli zwracają uwagę pozytywny stosunek do zmian i rozległe plany zawodowe. W opozycji do tego wzorca znajduje się klasa ludowa, która najczęściej unikała odpowiedzi na pytania o plany zawodowe. Klasa wyższa mówiła natomiast o przyszłości w sposób umiarkowany, traktując pracę jako wartość autoteliczną. Klasy społeczne różnią się zatem między sobą przede wszystkim pod względem stosunku do zmiany. Klasę ludową cechuje – sprzeczna z charakterystyczną dla postfordyzmu narracją – postawa dowartościowująca stałość i bezpieczeństwo zatrudnienia, dlatego respondenci wyrażali zwykle nadzieję na pozostanie w obecnym miejscu pracy. Klasa średnia ma zdecydowanie najbardziej pozytywny stosunek do zmian – jej plany zawodowe były najrozleglejsze i często obejmowały zmianę miejsca pracy czy założenie własnej firmy i wymagały zdobywania nowych kwalifikacji. Trzeba jednak zaznaczyć, że niekiedy plany te były formą fantazji o przyszłości, w której w nowych warunkach elastycznego kapitalizmu zrealizuje się stara obietnica kapitalizmu przedfordowskiego: awansu z pucybuta na milionera. Klasa wyższa raczej nie mówiła o gwałtownych zmianach w karierze zawodowej – rozmówcy zwykle uwypuklali dobre strony swojego obecnego zatrudnienia, a większość deklarowała chęć pozostania w aktualnym miejscu pracy.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Analiza ideologicznych wątków narracji o pracy pozwala odnieść się także do lęków i problemów, z którymi borykają się przedstawiciele poszczególnych klas. Porównując charakter ludzkich antycypacji do myślenia jasnowidza, Alfred Schutz zwrócił uwagę na to, że ludzi od mitycznego Terezjasza oprócz uwarunkowania przewidywań kontekstem społecznym odróżnia także żywe zainteresowanie przyszłością. Dla człowieka „antycypacje mają determinujący wpływ na plany, projekty i motywy. Są dla niego istotne i doświadczane w formie nadziei i obaw"[41]. Silne odczuwanie niepewności wśród klasy ludowej generuje presję na utrzymanie zatrudnienia i związane z jego utratą obawy. Istnieją jednak także inne lęki, np. obawa utraty motywacji do pracy wśród przedstawicieli klasy średniej. Funkcjonują zatem specyficzne klasowe narracje dotyczące problemów związanych z niepewnością zatrudnienia, monotonną i niespełniającą oczekiwań pracą czy brakiem wolnego czasu.

Postfordowska ideologia pracy dokonuje hierarchizacji pracowników z różnych klas społecznych, która jednak nie opiera się na stopniu bliskości wobec jej treści. Gdyby tak było, klasę średnią należałoby uznać za dominującą. Stosunki między klasami i ich relacje z dominującym językiem są bardziej złożone. Znaturalizowanie opowieści o konieczności ciągłych zmian i indywidualnej odpowiedzialności lokuje klasę ludową na przegranych pozycjach. Strategie obliczone na utrzymanie miejsca pracy, które są racjonalne w sytuacji dużego bezrobocia i przesuwania się między podobnie opłacanymi stanowiskami pracy, wydają się archaiczne. Stosujące te strategie jednostki jawią się jako bierne i niedbające o rozwój swojej kariery. Praktyki klasy ludowej są poniekąd odwrotnością pożądanego w ramach postfordowskiej ideologii stosunku do pracy. Język indywidualnej odpowiedzialności za karierę ogranicza też dodatkowo możliwość odwoływania się do właściwej tej klasie familiarności jako podstawy mobilizacji i obrony zbiorowych interesów.

Klasa średnia wydaje się najlepiej dostosowana do wymogów dominującej ideologii, ale to dopasowanie nie likwiduje sprzeczności charakterystycznych dla zajmowanych przez nią pozycji. Częściowo są one wpisane w konieczność ciągłej zmiany i wynikające stąd napięcia. Ich ślady znajdujemy w marzeniach formułowanych przez przedstawicieli klasy średniej. Mówią oni np. o zmianie, której celem jest jednak jakaś forma stabilizacji choćby w roli właściciela małego pensjonatu z dala od miejskiego zgiełku. Klasa średnia znajduje w postfordowskiej ideologii oparcie w konfliktach z klasą wyższą. Wykorzystuje język

[41] A. Schutz, *O wielości światów*, tłum. B. Jabłońska, Nomos, Kraków 2008, s. 192.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

elastyczności, żeby poddawać krytyce oficjalne hierarchie i sztywne stosunki zależności, ignorując tym samym obecne w ideologii nakazy posłuszeństwa. Mamy tu do czynienia z próbą korzystnego dla klasy średniej selektywnego wykorzystania reguł tak, aby wzmocnić swoją pozycję wobec dominujących. Przy tym, o ile nastawienie na czerpanie satysfakcji i samorealizacji z pracy w przypadku klasy średniej jest związane wyraźnie z postfordowskimi realiami, dla klasy wyższej wydaje się kontynuacją postaw wobec pracy charakterystycznych dla niej już wcześniej.

Podejście klasy wyższej do postfordowskiej narracji o pracy przypomina opisywany przez Bourdieu stosunek przedstawicieli tych klas do oficjalnej kultury. Opiera się ono na swobodnym traktowaniu jej zobowiązań i zdolności do definiowania, co należy do żywej tradycji, a co jest wyłącznie skostniałym dziedzictwem. Klasa wyższa podkreśla wymiar samorealizacji związany z pracą, ale dystansuje się od kwestii budowania CV i odbywania kursów dokształcających. Brak planów zmiany pracy lub określona przez instytucje ścieżka kariery ze względu na charyzmat wykonywanych zajęć, władzę w miejscu pracy i wynagrodzenie nie stawiają klasy wyższej obok klasy ludowej.

Patrząc na działanie ideologii postfordyzmu w ujęciu systemowym, wydaje się, że spełnia ona swoje zadanie, jeśli za Anthonym[42] zdefiniujemy je jako utrwalanie podporządkowanej pozycji pracowników. Dzięki niej strategie klasy ludowej zostają pozbawione prawomocności jako niedopasowane do współczesnych wymogów rynku pracy, a język indywidualnych karier działa hamująco na organizowanie działań zbiorowych. Klasa średnia w znacznej mierze dopasowana jest do wymogów postfordyzmu, co czyni jej reprezentantów posłusznymi pracownikami uelastycznionego rynku pracy, nawet jeśli miałoby to oznaczać uwikłanie w mechanizm określany przez Mikołaja Lewickiego mianem „wyścigu chomików". Przyznać jednak trzeba, że klasa średnia wykorzystuje postfordowską ideologię także po to, aby podważyć hierarchiczne stosunki pracy, rzucając wyzwanie klasie wyższej. To ostatnie zjawisko pokazuje, że ideologie nie tworzą spójnego mechanizmu dominacji, ale stanowią również ramy dla walk społecznych.

[42] Zob. P.D. Anthony, *The Ideology…*, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Marta Kołodziejska, *Mikołaj Hnatiuk*

Pożegnanie z *homo sovieticus*: próba empirycznej weryfikacji kategorii oraz analiza jej obecności w socjologicznym dyskursie o transformacji

Zmiana ustroju politycznego oraz systemu ekonomicznego, jaka dokonała się w 1989 r., musiała mieć nie tylko polityczne czy ekonomiczne uzasadnienie i podstawy, lecz także oparcie w dyskursie publicznym. Relacje między aktorami społecznymi musiały zostać na nowo określone i zalegitymizowane. Przemiana systemu wiązała się ze wzrostem znaczenia klasy średniej, której budowa stała się jednym z deklarowanych celów transformacji. Z drugiej strony przewartościowaniu uległa pozycja starych aktorów, w tym przede wszystkim klasy robotniczej. Znaczną rolę w procesie redefiniowania roli tej klasy odegrało pojęcie *homo sovieticus*, którego karierę, funkcję i adekwatność chcemy prześledzić.

Degradacja społeczna robotników odbywała się bardzo szybko w dwóch wymiarach: ekonomicznym i symbolicznym. Nawet jeśli pod względem ekonomicznym robotnicy w PRL-u nie byli zbyt silni[1], to ogromne znaczenie przypisywał im język polityczny socjalizmu. Ten rozziew między zajmowaną pozycją symboliczną a realną sytuacją był jednym z powodów napięcia, które prowadziło do kolejnych protestów, w tym wybuchu Solidarności. Skutkował on również tym, że przedstawianie protestujących jako wrogów systemu zawsze rodziło napięcie i było dla władzy ryzykowne. Po 1989 r. zmieniła się hegemonia i robotnicy nie zajmowali już dominującej pozycji symbolicznej. Ich protesty albo były niesłyszalne, albo łatwe do napiętnowania jako nieodpowiedzialne czy nieuzasadnione. Silna pozycja symboliczna robotników w poprzednim systemie dodatkowo stawała się argumentem przeciwko nim, ponieważ realizacja ich postulatów utożsamiana była z konserwowaniem poprzedniego ustroju ekonomicznego. Po ponad 20 latach transformacji ustrojowej w Polsce

[1] Dobry przykład pokazujący realia życia robotników w PRL-u znajdujemy w wypowiedzi robotnicy cytowanej przez Małgorzatę Mazurek: „Plan wykonujemy rok w rok, a trzynastka jest coraz niższa. Gdzie są te pieniądze, co nam zabrali? Robotnika się w dupę bije". M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki: o doświadczeniach niedoboru 1945–1989*, Trio, Warszawa 2010, s. 156–157.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wartościowanie takie wciąż jest obecne. Chociaż nie pojawia się tak często w dyskursie publicznym, zostało w dużej części zinternalizowane. Jak postaramy się wykazać podczas analizy wywiadów jakościowych, internalizacja dyskursu transformacyjnego dotyczy w dużym stopniu wszystkich badanych klas. Różnią się one jednak pozycją, z jakiej mówią o zmianach, związaną przede wszystkim z ich kapitałem ekonomicznym oraz rodzajem wykonywanej pracy.

Dyskurs transformacyjny, choć bardzo złożony, ma kilka elementów konstytutywnych. Jednym z nich jest pojęcie *homo sovieticus*, stworzone przez Aleksandra Zinovieva[2], spopularyzowane przez księdza Józefa Tischnera, a następnie wykorzystane do socjologicznych analiz w polu naukowym.

Kim jest *homo sovieticus*?

Określenie to, choć niemal całkowicie zniknęło z oficjalnego dyskursu, funkcjonuje nadal w potocznym myśleniu o grupach, które z rozmaitych przyczyn „przegrały" na transformacji – czyli głównie klasie ludowej. *Homo sovieticus*, jako produkt poprzedniego systemu, miałby być przede wszystkim bierny i nastawiony roszczeniowo wobec państwa. Jest to też ktoś „obcy" – nie tylko w sensie niedopasowania do realiów wolnego rynku, lecz także (jeśli nie przede wszystkim) jako efekt oddziaływania obcej siły i reżimu narzuconego z zewnątrz. Człowiek sowiecki, stanowiąc model nierozerwalnie związany z sowieckim komunizmem, mógł być postrzegany jako narzędzie kontroli mas „importowane" zza wschodniej granicy. Według Józefa Tischnera *homo sovieticus* uzależnił się od poprzedniego ustroju, ale gdy ustrój ów przestał zaspokajać jego oczekiwania, przyczynił się do przemiany w 1989 r.[3] Oczekiwania te pozostały jednak roszczeniowe: tego wszystkiego, czego nie mógł mu zapewnić komunizm, *homo sovieticus* oczekuje od kapitalizmu.

Z pojęciem *homo sovieticus* w rodzinnym podobieństwie łączyły się inne terminy, np. „komunistyczna" albo „PRL-owska mentalność"[4]. W ten sposób

[2] A. Zinoviev, *Homo sovieticus*, Paladin Grafton Books, London 1986.

[3] J. Tischner, „*Homo sovieticus* między Wawelem a Jasną Górą", *Tygodnik Powszechny* 1990, nr 25, s. 1–2. Warto zaznaczyć, że tekst Tischnera w pewnym stopniu pozostaje obok późniejszych nawiązań do jego artykułu, które skupiają się głównie na sferze gospodarczej, podczas gdy ten był oparty przede wszystkim na personalizmie.

[4] Jak pisał Morawski, „wzory mentalne noszą też często znamiona specyfiki lokalnej. Na przykład z doświadczeń komunizmu wyniesione zostały pewne struktury poznawcze, z którymi

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

charakterystyczny dla *homo sovieticus* zakres znaczeniowy zachowywał większą nośność. Pojęcia te były silnie wartościujące i stygmatyzujące – mentalność „rodem z PRL-u" to określenie pogardliwe. Warto przytoczyć fragment wywiadu z dawnym działaczem robotniczym Władysławem Frasyniukiem, w którym znajdziemy szereg cech związanych z tym wyrażeniem: „Paradoksalnie związki zawodowe, o których mówimy [czyli te z sektora państwowego – M.H., M.K.], mają mentalność PRL-owską. Z chłopską łączy ją pazerność i roszczeniowa postawa wobec świata, ale dochodzi jeszcze cwaniactwo, cynizm oraz uchylanie się od odpowiedzialności. W ten sposób mamy postawę: «Wasz kryzys, nasza kasa. Bieda dookoła, bo nic się nie zmienia, ale moja chata z kraja»"[5].

Choć pojęcie *homo sovieticus* sprawia wrażenie kategorii naukowej, to wiąże się przede wszystkim z kwalifikacją moralną i użyciem polemicznym. Co prawda, Zinoviev był socjologiem, ale *homo sovieticus* stworzył na potrzeby powieści. Rozważania księdza Tischnera były z kolei bezpośrednio związane z walką o kształt ładu po 1989 r. Kiedy pisał, że „*homo sovieticus* nie zna różnicy pomiędzy swym własnym interesem a dobrem wspólnym. I dlatego może podpalić katedrę, byle sobie przy tym ogniu usmażyć jajecznicę"[6], walczył o wyznaczenie granicy między rozumnymi a irracjonalnymi aktorami zmiany społecznej. Protesty, które mogłyby zakwestionować kształt nowego porządku, zdefiniowane zostały w sferze publicznej jako niedostosowanie i roszczeniowość[7]. Gdy pojęcie *homo sovieticus* stosuje się do analizy transformacji, umyka wówczas cała złożoność tego procesu ze ścieraniem się różnych sił politycznych, Kościoła oraz interesów grupowych.

Gdy strajkowały określone grupy, np. górnicy czy pielęgniarki, wywoływało to często negatywne reakcje wobec tych osób: w mediach znacznie częściej spotkać można było krytykę ich postawy aniżeli krytykę źle funkcjonującego systemu, który zmusza pewne grupy do zawieszenia pracy i strajkowania. Być może znaczącą rolę odgrywał tu kolejny element dyskursu transformacyjnego,

---

ludziom jest trudno się rozstać (tak zwany *homo sovieticus*)". W. Morawski, *Konfiguracje globalne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 92.

[5] W. Frasyniuk, „Związki zawodowe to mentalność PRL-u", http://www.money.pl/archiwum/mikrofon/artykul/frasyniuk;zwiazki;zawodowe;to;mentalnosc;prl-u,86,0,438870.html [dostęp: 01.05.2011].

[6] J. Tishner, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005, s. 129.

[7] Co ciekawe, Tischner twierdził, że „strajk to podstawowa broń robotnika przeciwko wyzyskowi. W systemie kapitalistycznym strajk jest czymś naturalnym i zrozumiałym (…)". Ibidem, s. 67.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

a mianowicie logika permanentnego „stanu wyjątkowego". W czasie transformacji ustrojowej konieczne są pewne poświęcenia, wiadomo też, że kraj czekają zawirowania i trudności gospodarcze, których koszty poniesie większość społeczeństwa. Wszyscy muszą więc solidarnie wykonać wysiłek, „zacisnąć pasa" i stawiać dobro wspólne ponad własnym. Argumenty akcentujące solidarność przeciw konfliktom sąsiadowały z usprawiedliwieniami dla rosnących nierówności jako naturalnego składnika rzeczywistości kapitalistycznej. Solidaryzm pojawiał się, żeby poza nawiasem wspólnoty postawić grupy podejmujące działania zbiorowe, ale znikał, kiedy szło o podział dóbr dokonujący się przez mechanizm rynkowy. Wydawałoby się, że w 20 lat po przełomie język „koniecznych reform" i poświęceń zniknął, tymczasem jest on w publicznym dyskursie ciągle obecny, pod wieloma postaciami, co pokażemy w dalszej części tekstu. Niedawny kryzys ekonomiczny na nowo uruchomił tę logikę, w myśl której należy za wszelką cenę dążyć do utrzymania obecnej pracy, niezależnie od tego, jak źle płatna, wymagająca i pozbawiająca jednostkę godności by ona była.

Jeżeli reliktem dawnego systemu, który trwale wrósł się w osobowość i moralność pewnych jednostek i grup, jest *homo sovieticus*, to gdzie szukać jego antytezy? Otóż takiej postawie przeciwstawiony jest kapitalistyczny wzór jednostki samosterownej, odpowiedzialnej za własny los, aktywnej i podejmującej samodzielne decyzje. Jednostka ta jest też wciąż gotowa do wyrzeczeń i przyjmuje je jako rzecz normalną i konieczną.

Jak doszło do utrwalenia w dyskursie dualizmu *homo sovieticus*/*homo oeconomicus* oraz przypisania im określonych cech? Dlaczego pojęcie *homo sovieticus* zyskało taką popularność? Jedną z przyczyn może być to, że grupy „wygrane" w transformacji przejęły stery zarówno w polityce, jak i gospodarce. Logika stanu wyjątkowego miała maskować nierówności i przyspieszać procesy przemian. Wykorzystywano ją jako uzasadnienie zmian nie tylko w sferze ekonomicznej, lecz także np. przy zmianie prawa pracy. Jej stosowanie wymagało ponadto odwoływania się do racji moralnej. Wszystko to, co wywodziło się z poprzedniego systemu, miało negatywne konotacje. Naturalnie „wygrani" popierali reformy rynkowe bardziej niż „przegrani", którzy wskazywali na tworzące się nierówności, co znalazło odzwierciedlenie również w badaniach opinii publicznej[8].

[8] M. Marody, D. Batorski et al. (red.), *Wymiary życia społecznego: Polska na przełomie XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 271.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Materiał zebrany podczas badań o klasach społecznych i pracy przeanalizowany zostanie pod kątem zdominowania narracji dotyczącej pracy przez dyskurs transformacyjny oraz obecność elementów charakterystycznych dla dyspozycji *homo sovieticus* w wypowiedziach badanych. W pierwszej części tekstu poddamy analizie samo to pojęcie, które naszym zdaniem pozostawało punktem spajającym transformacyjny dyskurs, służąc wyjaśnianiu i legitymizacji nierówności społecznych. Także jego wykorzystanie w kontekście naukowym, np. w pracach Piotra Sztompki, rodzi szereg problemów i niespójności teoretycznych. Część trzecia i czwarta poświęcone zostaną empirycznej analizie materiału: w części trzeciej pod kątem stosowanych przez Sztompkę kategorii, a w czwartej – obecności samego dyskursu transformacyjnego. W zakończeniu przedstawimy krótkie podsumowanie analiz oraz zastanowimy się nad rolą nauk społecznych w procesie transformacji ustrojowej.

Homo sovieticus jako kategoria teoretyczna: problemy i ograniczenia

W polskiej literaturze socjologicznej pojęcie *homo sovieticus* było wykorzystywane zwłaszcza w pracach Piotra Sztompki[9]. Jego analiza procesów społecznych związanych z transformacją ustrojową opiera się na koncepcji „traumy". W książce *Trauma wielkiej zmiany* jest ona definiowana następująco: „Trauma oznaczałaby szczególny rodzaj patologii podmiotowości społecznej (…). Do takiego stanu patologicznego dochodzi w specyficznych warunkach strukturalnych i kulturowych (…) pod wpływem specyficznych wcześniejszych zmian społecznych («traumatologicznych zdarzeń»), interpretowanych w świetle istniejących zasobów kulturowych jako traumatyczne"[10].

Sztompka wymienia potencjalne traumatyczne sytuacje, które obejmują właściwie każdego rodzaju zmianę społeczną, generującą potencjalnie negatywne skutki. Autor wykorzystuje to pojęcie do analizy zmian społecznych w społeczeństwie polskim po upadku komunizmu. Skutki tej zmiany

[9] P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2000; idem, „The ambivalence of social change", w: A. Śliz, M. Szczepański (red.), *Czy koniec socjalizmu? Polska transformacja w teoriach socjologicznych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2008.

[10] P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany*…, op. cit., s. 20.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

społecznej wywołującej traumę powodują również powstanie rozmaitych strategii radzenia sobie z nową sytuacją. Opierając się na teorii Thomasa Mertona, Sztompka wyróżnia trzy takie strategie: 1) innowacyjne – mobilizujące zasoby ekonomiczne, społeczne bądź kulturowe; 2) ucieczkowe strategie przystosowawcze, którym odpowiadają postawy „nostalgiczne" i „fatalistyczne"; 3) rytualne strategie adaptacyjne, wśród których wyróżnia przede wszystkim korzystanie z „repertuaru metod walki" powstałych w latach opozycji demokratycznej (są to według niego strategie „poronione" – *sic!*)[11]. Jako dodatkowy typ strategii wyszczególnia również „bunt", który odróżnia się od poprzednich ogólnym brakiem legitymizacji dla demokratycznych przemian.

Tylko pierwsza strategia ma zdaniem Sztompki zastosowanie w nowym systemie kapitalistycznym, który wymaga przede wszystkim innowacyjności, konkurencyjności oraz zorientowania na jednostkę, a nie na kolektyw[12]. Pozostałe strategie obarczone są grzechem „niekompetencji cywilizacyjnej", czyli ogólnym brakiem gotowości do przyjęcia nowego systemu[13]. Ich wyłonienie się autor uzasadnia specyficznym habitusem wytworzonym przez dawny system komunistyczny. Habitus ten opierał się według niego z jednej strony na długotrwałej indoktrynacji, z drugiej zaś na powstałych strategiach oporu. Obu wymiarom odpowiadają specyficzne zachowania. Dla pierwszego przykładami są poparcie dla egalitaryzmu, podejrzliwość (prowadząca po przemianach do „kryzysu zaufania"), akceptacja postaw paternalistyczno-roszczeniowych, a dla drugiego – oportunistyczne podwójne standardy, tolerowanie miernoty i zinstytucjonalizowane praktyki omijania przepisów oraz robienie cnoty z niesubordynacji. Te mechanizmy według Sztompki doprowadziły do powstania „konstelacji umysłowej" zwanej *homo sovieticus*.

Koncepcja Sztompki obarczona jest poważnymi wadami teoretycznymi. W świetle tej teorii istnieją jedynie dwa systemy polityczne: kapitalizm i komunizm. Autor nie zwraca uwagi na to, że sam kapitalizm jest pojęciem złożonym i ciężko definiowalnym. Nie ma tu miejsca na jego odrębne formy, choć trudno nie zauważyć różnic między kapitalizmem w wydaniu amerykańskim i szwedzkim (w którym jest miejsce na postawy „paternalistyczno-roszczeniowe", tj. na funkcje opiekuńcze państwa). Kapitalizmowi odpowiada jeden „ustrój mentalny", tj. model elastycznej jednostki kierującej się zasadą

[11] Ibidem, s. 93.
[12] P. Sztompka, „The ambivalence of social change", op. cit.
[13] P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany…*, op. cit., s. 56.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

maksymalizacji zysku, której zachowania wyznaczane są przez wolny rynek. Model ten Elizabeth Dunn nazwała „podmiotem niewidzialnym"[14]. Postawy zostają w sposób funkcjonalny podporządkowane systemom politycznym i społecznym. Samo sięgnięcie po termin „habitus" ma dosyć oczywisty cel: pokazać, że wykształcone w okresie komunizmu postawy mogą być przekazywane kolejnym pokoleniom już w trakcie trwania transformacji. Pojęcie było zresztą często używane przez socjologów okresu transformacji pragnących podkreślić stały i odtwarzający się w kolejnych pokoleniach charakter dziedzictwa dawnego ustroju. Przykładem niech będzie „habitus realnosocjalistyczny" wykorzystywany przez Joannę Kurczewską, Katarzynę Staszyńską i Hannę Bojar[15]. Wspólną cechą tych wysiłków była tendencja do unikania precyzyjnej definicji samego pojęcia oraz wiązanie habitusu z konkretnymi teoriami socjalizacji użytecznymi do wyjaśniania sposobów kształtowania, przekazywania i przełamywania dawnych „mentalności" w nowych warunkach gospodarki rynkowej. Gdy mowa o tej ostatniej kwestii, Sztompka wskazuje jedynie na rolę wykształcenia, którego zdobycie ma przybliżać do wartości związanych z demokracją liberalną. Jednak autor wikła się w sprzeczności, podając przykłady dynamicznych karier, jakie w początkowych latach transformacji zrobili nie tylko inteligenci, wykształceni za PRL-u, lecz także byli wysocy urzędnicy państwowi, kierownicy zakładów czy też funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, którzy mogą być uznani za kliniczne przykłady „PRL-owskiej mentalności".

Takie wykorzystanie pojęcia habitusu przywołuje Michał Buchowski[16], wskazując, że jest ono przejawem „orientalizmu"[17]. Według Buchowskiego orientalizm w myśleniu o społeczeństwie pojawił się po upadku komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Wcześniejsze podziały o charakterze geograficznym (geopolitycznym) na Wschód i Zachód zostały przeniesione na podziały wewnętrzne w społeczeństwach „postkomunistycznych". Buchowski przywołuje trzy, najłatwiejsze w identyfikacji, podziały wytworzone przez, jak to określa, „Orientalism à la Polonaise": wykształceni vs. niewykształceni, wieś vs. miasto oraz wygrani vs. przegrani transformacji.

---

[14] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

[15] J. Kurczewska, K. Staszyńska, H. Bojar, „Blokady społeczeństwa polskiego: czyli słabe społeczeństwo i słabe państwo", W: A. Rychard, M. Fedorowicz (red.), *Społeczeństwo w transformacji. Ekspertyzy i Studia*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1993.

[16] M. Buchowski, „The specter of Orientalism in Europe: From exotic other to stigmatized brother", *Anthropological Quarterly* 2006, nr 79.3, s. 466.

[17] Ibidem, s. 463–482.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Jednak najcięższy zarzut, jaki można wytoczyć przeciwko teorii „traumy wielkiej zmiany", dotyczy tego, że maskuje ona interesy grupowe i klasowe, które stały za aktorami uczestniczącymi w przemianach ustrojowych. Zjawisko „traumy" jest chorobą dotykającą tych, którzy nie mają antidotum w postaci zrozumienia zasad rynkowych i funkcjonowania kapitalizmu. Taka perspektywa ignoruje przede wszystkim pozycje zajmowane w strukturze społecznej przez jednostki i grupy. Tym jednostkom, które nie miały szczęścia znaleźć się w grupie osób posiadających formalne wykształcenie, nie miały również znajomości ani władzy, niewiele pomoże nawet głęboka znajomość zasad rynku, jaką zdobyły, spacerując po ulicach Warszawy w poszukiwaniu „darmowego lunchu". Teoria Sztompki zasłania to, co najciekawsze w analizie transformacji ustrojowej: relacje władzy i proces różnicowania się społeczeństwa, który Elizabeth Dunn trafnie określa mianem „kształtowania elastycznych ciał".

Gdzie jest *homo sovieticus*?

Według Sztompki komunizm pozostawił w jednostkach zespoły trwałych cech, spośród których autor wymienia „cywilizacyjną niekompetencję" oraz „wschodnioeuropejską tożsamość"[18]. Cywilizacyjną niekompetencję miałoby charakteryzować ogólne niedostosowanie do nowej rzeczywistości: nieznajomość współczesnej kultury politycznej i organizacyjnej, zasad społeczeństwa obywatelskiego, kultury pracy, biznesu oraz etosu przedsiębiorczości i zarządzania. Kolejnymi cechami tej niekompetencji są m.in. brak znajomości technik informatycznych, nieufność wobec reklamy, nieumiejętność wyboru pośród ogromu dostępnych dóbr, ale także brak punktualności i zasad kultury jazdy samochodem czy niechęć do podejmowania działań proekologicznych.

Podobieństwo do cech *homo sovieticus* jest więc widoczne: w obu modelach jednostka prezentowana jest jako nieprzystosowana (i niechętna przystosowaniu) do nowych realiów, niezdolna do zadbania o swój los i do podejmowania kreatywnych działań. Spójrzmy także na ową wschodnioeuropejską tożsamość, którą tworzą takie cechy, jak: niepewność własnej pozycji i statusu, „dziecięca zależność od paternalistycznych władz", poczucie niższości wobec Zachodu i wyższości wobec Wschodu, a także w polskim przypadku mityzacja przeszłości

[18] P. Sztompka, „The ambivalence of social change", op. cit., s. 42.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i roli narodu. W tym miejscu Sztompka podkreśla znaczenie i trwałość takich kulturowo wytworzonych definicji (oraz autodefinicji), emocji i skojarzeń. Przyjrzymy się tym kategoriom w świetle analizowanych wywiadów. Ponieważ zastosowana metoda jakościowa nie pozwala na uogólnienie wniosków na całą populację, mogą istnieć znaczne rozbieżności między wynikami niniejszych analiz a np. badaniami ilościowymi dotyczącymi postaw jednostek w krajach postkomunistycznych. Naszym celem nie jest jednak dowodzenie, że badani nie przejawiają cech *homo sovieticus*, lecz empiryczne wykazanie, że kategoria ta nie jest pojęciem użytecznym do opisu praktyk związanych z pracą, jak i w ogóle do opisu polskiego społeczeństwa.

Brak znajomości rynku i nieumiejętność odnalezienia się na nim

Znajomość rynku rozumiemy jako znajomość mechanizmów funkcjonowania prywatnych przedsiębiorstw oraz wiedzę o mechanizmach ekonomicznych obecnych na wolnym rynku (relacja popytu i podaży, inflacja etc.). W analizowanych wywiadach nie odnotowaliśmy braku podstawowej wiedzy dotyczącej powyższych zagadnień. Oczywiście poziom tej znajomości różni się zależnie od tego, jaką pracę wykonuje badany, w jakiego rodzaju przedsiębiorstwie pracuje oraz, przede wszystkim, w jakiej klasie społecznej można go ulokować.

Należy też zaznaczyć, że wolnorynkowa kultura pracy nie jest zjawiskiem jednorodnym i różni się w zależności od rodzaju i działalności przedsiębiorstwa. Można wymienić szereg cech wspólnych, takich jak choćby nastawienie na zysk i zmniejszanie kosztów pracy i produkcji, świadomość konkurencji czy specjalizację i profesjonalizację. Trudno jednak porównywać działalność sklepu spożywczego do funkcjonowania międzynarodowej kancelarii adwokackiej lub agencji reklamowej.

Osoby z klas wyższych zajmujące pozycje menedżerskie zwykle przeszły w swoim życiu kilka etapów kariery, jak np. menedżer badań klinicznych w korporacji farmaceutycznej – kobieta ta zrobiła doktorat, pracowała na uczelni, następnie w aptece, w jednej z firm farmaceutycznych, a w końcu znalazła się w obecnej pracy. Nie zawsze zmiana pracy oznaczała awans, lecz większe możliwości wyboru ścieżki kariery, szansę na podejmowanie prac na różnych stanowiskach w firmach, instytucjach prywatnych i publicznych, małych i dużych przedsiębiorstwach etc. W wielu przypadkach tego rodzaju zmiany pracy były też udziałem badanych z klasy średniej, zwłaszcza z jej wyższej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

frakcji. Takie osoby siłą rzeczy zapoznawały się ze sposobem funkcjonowania różnego rodzaju przedsiębiorstw. Osoby z klas niższych, z racji tego, że zazwyczaj rzadziej zmieniały miejsce pracy (dłużej też pracowały w jednym miejscu), miały mniejszą możliwość zapoznania się z działaniem przedsiębiorstw oraz nie doświadczyły, z czym wiąże się funkcjonowanie w różnych sektorach rynku pracy. W klasie wyższej i średniej badani wspominali o wysyłaniu CV, kontaktach z agencjami pośrednictwa pracy lub *headhunterami*, często mówili też o tym, że na pewnym etapie kariery to „praca ich znajdowała":

> Praca 4-miesięczna na 5. roku była przez agencję headhunterską, tam złożyłam CV i odezwali się do mnie (P_KW_1).

> W związku z tym kupowałam gazetę pod tytułem *Oferta*, która wychodzi trzy razy w tygodniu. I tam jest taki rozdział, znaczy nie rozdział, tylko taki dział pod tytułem „Sprzedam biznes". (…) I ja po prostu czytałam trzy razy w tygodniu tą gazetę i szukałam biznesu (P_KS_4).

> W sposób naturalny po prostu, najpierw dostałem jedną propozycję, potem drugą, potem trzecią i tak dalej (P_ KW_5).

W klasie niższej o CV nie wspominano, osoby badane wymieniały natomiast ogłoszenia w gazetach i urzędach pracy. Podobnie jak wielu badanych z klasy niższej, nierzadko także członkowie klasy średniej i wyższej dowiadywali się o pracy od znajomych lub zostawali do niej poleceni:

> Tak automatycznie, M. mi zaproponował, żebym dołączył, że może po wykładach, że taki zawód jest jak strateg reklamowy, że jemu się tak wydaje. P. się zajmował całą stroną biznesową, M. – pomysły, powiedział, że potrzebowałby kogoś, kto by się zajmował rozumieniem konsumentów i strategią. Od słowa do słowa i w tym układzie jesteśmy od 19 lat (P_KW_10).

> **A jak Pani znalazła te prace: jako sprzedawca i później jako szef kuchni?** No można powiedzieć, że po znajomości, jedną i drugą (P_KL_2).

Okazuje się, że wszystkie badane klasy są dostosowane do logiki polskiego rynku pracy, na którym często zatrudnienie znaleźć można „z polecenia" raczej niż dzięki wysyłaniu CV w odpowiedzi na oferty w prasie czy Internecie, choć daje się zauważyć pewna asymetria między klasą wyższą a średnią, która częściej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

deklaruje wykorzystywanie oficjalnych kanałów poszukiwania miejsca pracy[19]. Różnice między klasami wynikają z posiadanego kapitału edukacyjnego, który nie tylko lokuje badanych w różnych przedziałach zarobków, lecz także oferuje im szersze (w przypadku klas średniej i wyższej) lub węższe (w przypadku klasy niższej) spektrum wyboru. Przykładowo badany redaktor pracował przez rok naukowo, miał także posadę w radiu i telewizji, a w końcu trafił do gazety. Osoby bez odpowiedniego wykształcenia mają mniejszy wachlarz profesji do wyboru, co wynika najczęściej z edukacji technicznej przygotowującej do konkretnego zawodu lub racjonalnych strategii (o nich szerzej w dalszej części opracowania).

Zgodnie z wynikami analizy wywiadów wszyscy badani wiedzą, w jaki sposób funkcjonuje rynek pracy, w zależności jednak od klasy, do której należą, dokonują odpowiedniej samooceny swojej pozycji na nim. Badani z klasy niższej mówią o tym, że konkurencja na rynku jest bardzo duża i boją się utraty pracy – to też powoduje, że rzadziej ją zmieniają. Mając świadomość dość znacznej zastępowalności swoich stanowisk oraz trudnej sytuacji zmuszającej wiele osób do pracy poniżej ich kwalifikacji, podkreślali oni, że w razie, gdyby wyrazili niezadowolenie z pensji, warunków pracy czy warunków socjalnych, mogliby zostać zwolnieni. Jak powiedział 44-letni mechanik:

> Byleby tylko pracować. Tak, że wie Pan, no my też, wiadomo, no chcielibyśmy więcej mieć, te zarobki. Cieszymy się, że są te pieniądze, jakie są, bo są takie czasy, jakie są, no i nie ma do gadania, bo naprawdę nieraz jest tak, że w nerwach się coś powie, no to [kierownik] powie „proszę bardzo, brama otwarta, dwudziestu na pana miejsce" (P_KL_7).

W klasie niższej lęk o utratę pracy jest najsilniej obecny. Ma on realne podstawy – dla przykładu w 2005 r. ponad 61% bezrobotnych stanowili robotnicy[20]. Badani z klasy wyższej opowiadali – jak można się było spodziewać – o tym samym procesie z pozycji zatrudniających, którzy wiedzą, że mogą znaleźć pracowników chętnych do wykonywania pracy nawet za niższe wynagrodzenie, niż powinni byli otrzymać:

> Nie lubię sytuacji takich, że przychodzi pracownik do pracodawcy i mówi o tym, że w innej firmie mógłby zarobić dwa razy tyle. To nie jest dla mnie argument (P_KW_2).

---

[19] Zob. M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności" w niniejszym tomie (s. 15–70).

[20] Wyniki PGGS 2005, dostępne w Archiwum Danych Społecznych (ads.org.pl).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Nie można jednak postawić prostej tezy, że im niższa pozycja klasowa, tym większy lęk o utratę pracy. Część badanych z klasy średniej, mając zwykle wykształcenie wyższe, także przejawiała lęk przed utratą pracy, natomiast wskazywała na możliwość jej ewentualnej zmiany. Od respondentów z klasy ludowej tych z klasy średniej różniło to, że w większości z optymizmem patrzyli na perspektywy znalezienia zatrudnienia (choć nie precyzowali, czy ta nowa praca spełniałaby ich oczekiwania):

> Nie boję się, każdy może stracić pracę, ale myślę, że w naszym zawodzie nie narzekamy na bezrobocie, na pewno gdybym straciła pracę, to byłby jakiś miesiąc zastoju, ale wydaje mi się, że znalazłabym pracę (P_KS_3).
>
> Przecież skoro całe życie pracowałam, to dlaczego miałabym nie znaleźć jakiejś następnej pracy. Przecież gazeta *Oferta* wychodzi cały czas (śmiech) (P_KS_4).

Po raz kolejny widać więc wpływ pozycji klasowej na zachowanie na rynku pracy. Kryzys ekonomiczny, choć dotknął niemal wszystkich, uderzył najbardziej w robotników i pracowników niewykwalifikowanych. Możliwość utarty pracy jest dla nich realnym zagrożeniem i pociąga za sobą inne skutki niż dla większości osób z klasy średniej czy wyższej. Choć nie było znaczących różnic między klasami odnośnie do liczby i długości przerw w pracy (poza bardzo nielicznymi wyjątkami, np. badana z klasy niższej na kilka lat poświęciła się wychowaniu dzieci i wróciła do pracy po dziewięcioletniej przerwie), o ile przerwy te nie dotyczyły wczesnej młodości (czasów liceum, studiów), widać było różnice w opisywaniu tego okresu. W przypadku osób z klas średniej i wyższej, powszechniej niż wśród przedstawicieli klasy niższej, okres bez pracy wykorzystany był na podróże, tzw. samorozwój, czyli rozmaite kursy, doszkalania, wyjazdy zagraniczne[21]. Badani z klasy niższej częściej stwierdzali, że był to dla nich trudny czas.

[21] Warto wspomnieć, że większość badanych z klasy średniej całe swoje życie zawodowe przedstawiała w kategoriach samorozwoju, a pracę oceniała pod względem tego, jak może ona do owego rozwoju się przyczynić. Nic więc dziwnego, że okresy bez pracy, traktowane jako przejściowe, często wykorzystywane były przez tych respondentów na dalsze samodoskonalenie.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Niechęć do działań kreatywnych i do przedsiębiorczości

Sztompka nie definiuje precyzyjnie kreatywnego działania i przedsiębiorczości. Przyjmujemy tutaj, że chodzi o działania związane z innowacją i ryzykiem, umiejętność szybkiego dostosowania do nowych warunków na wolnym rynku i kreatywnego reagowania na nie. Według niego działania takie obecne są raczej w klasie wyższej i średniej niż w niższej (robotnicy, rolnicy), która obciążona jest dziedzictwem poprzedniego systemu.

Z analiz wywiadów nie wynika jednak, że jedne klasy mają „wrodzoną" skłonność do podejmowania takich działań, a inne są jej pozbawione lub świadomie rezygnują z „bycia kreatywnymi". Powróćmy jednak do zajmowanego przed badanych miejsca w hierarchii klasowej oraz przypomnijmy wątki, które pojawiły się powyżej: świadomość zastępowalności własnego miejsca pracy, lęk przed utratą pracy oraz ogólna sytuacja materialna. Spora część badanych ze wszystkich klas mówiła, że nie chciałaby zmieniać pracy, znacznie jednak różniły się powody takiego nastawienia:

> No, musi no… ja mam o tyle dobrze, że mam umowę na stałe. No zarobki, jakie tutaj są, takie są, no ale to jest plus tego, że ja mam umowę na stałe. Teraz pójdę gdzieś, niby że to też jest prywatne, ale pójdę do innego prywaciarza na… on mi da umowę zlecenie czy tam umowę na dwa lata, czy na trzy miesiące i po trzech miesiącach wylecę? (…) Niby że trochę już to mnie nuży, ale ja po prostu, no, poszedłem do tej szkoły [zawodowej], bo to lubiłem (P_KL_7).
>
> Zrobiłabym to [pracowała dalej po wygranej na loterii – M.H., M.K.] na pewno, bo ja strasznie lubię pracować (…). Mnie bardzo odpowiada to, że po prostu robię to, co do mnie należy, i po 8 godzinach wychodzę i wracam do domu. Oszczędzam tyle energii, ile mogę sobie zaoszczędzić, żeby przejść jeszcze przez mój drugi etat, który mam w domu (P_KS_1).
>
> Swojego czasu byłem postrzegany jako pracoholik, natomiast w jakiś tam sposób oczywiście, powiedzmy, że to też było związane z tym, że kiedyś więcej czasu spędzałem, choć teraz i tak oczywiście dużo spędzam, to i tak jest dużo czasu, z czego ja sobie zdaję sprawę, ale to jest związane z tym, że ja po prostu lubię swoją pracę też, tak? (P_KW_pilot).

Zarobki są, rzecz jasna, ważne dla osób ze wszystkich klas, natomiast w klasie niższej zdecydowanie bardziej widoczny był nie tylko strach o utratę pracy,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

lecz także, w konsekwencji, położenie większego nacisku na trwałość zatrudnienia. W sytuacji niepewności na rynku posiadanie pracy gorzej płatnej, ale stałej, jest racjonalną strategią. Utrata pracy wiąże się ze znacznymi problemami finansowymi, a świadomość, że „na jedno miejsce jest dwudziestu chętnych", potęguje wrażenie, że o pracę jest coraz trudniej. Dodatkowo badani z klasy niższej nie mają zazwyczaj środków, by się przekwalifikować lub np. założyć własną działalność gospodarczą, choć kilku respondentów, m.in. cytowany wyżej mechanik, chciałoby to uczynić (i na to przeznaczyłoby część wygranej w totolotka). Dla klasy niższej podejmowane ryzyko wiąże się z dużo większymi zagrożeniami i ewentualnymi stratami niż dla przedstawicieli klas średniej i wyższej, dlatego wspomniany brak kreatywności jest z perspektywy jej członków strategią racjonalną, bazującą na analizie własnych zasobów oraz szans na rynku pracy.

Badani z klasy średniej mają świadomość tego, że w realiach dzisiejszego rynku pracy długoletnia kariera wyłącznie w jednej firmie odeszła do lamusa. Większość wspominała, że lubi swoją obecną pracę (uzasadniając tym samym pozostawanie w niej) lub że lubi pracę w ogóle. Do tego aspektu dochodziły także kwestie praktyczne, takie jak satysfakcjonujące zarobki, dobre godziny pracy, zgrany zespół pracowników. Wśród badanych z klasy średniej nie odnotowaliśmy znacznej skłonności do ryzyka – należy pamiętać, że część z tych osób ma rodziny, kredyty do spłacenia czy ponosi wysokie koszty życia.

Badani z klasy wyższej mogą sobie pozwolić na ewentualne ryzyko, ponieważ mają zazwyczaj zaplecze finansowe na wypadek niepowodzenia. Wśród deklaracji rozmówców z tej grupy nie odnotowaliśmy jednak skłonności do ryzyka. Dotyczyło to również ich ścieżki kariery. Żaden z respondentów nie powiedział, że „postawił wszystko na jedną kartę" i postanowił radykalnie zmienić swoje życie zawodowe. W klasie wyższej odpowiednio duże zasoby dają pewną podstawę zachęcającą do kreatywności, ale niekoniecznie polega ona na zmianach pracy, lecz raczej na dodatkowej działalności w rodzaju edukacji (np. 38-letnia menedżerka). Podobnie, gdy pytaliśmy o wizję kariery za pięć lat, większość badanych widziała siebie w tej samej pracy albo na podobnym lub o poziom wyższym stanowisku:

> Ja za 5 lat to wyobrażam sobie tak samo (P_KW_10).
>
> Nie wiem, na ile jest szansa realizacji takich, takiego zadania, na razie się zastanawiam, aby zajmować się analizą i promocją stali w budownictwie przemysłowym, ale na całą Europę, nie tylko w Polsce (P_KW_4).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Nieszczególnie mi zależy, żeby wskakiwać jeszcze wyżej (…). Natomiast… więc jeśli bym sobie myślał o perspektywie 5 lat, to bym myślał o tym, że mam jeszcze sporo tekstów do napisania. Gdyby się udało napisać ileś tam dobrych rzeczy, to bym był zadowolony (P_KW_5).

Kategoria *homo sovieticus* i związane z nią koncepcje „nabytego" w czasach PRL-u niedostosowania nie tylko są kategoriami nieadekwatnymi do opisu polskiego społeczeństwa i rynku pracy w Polsce, ale także zamazują i upraszczają całą złożoność mechanizmów jego funkcjonowania.

Roszczeniowość

Jak wspomnieliśmy powyżej, ideologia transformacji wciąż jest obecna w dyskursie publicznym, a także w potocznym myśleniu o pracy. Przez ideologię tę rozumiemy taki zestaw wyjaśnień dla zjawisk społecznych, który opiera się na przejściowej logice stanu wyjątkowego: aktorzy muszą zawiesić swoje oczekiwania (dotyczące np. własnej pozycji materialnej czy roli państwa) i uznać przymus podporządkowania się konieczności.

Zanim przejdziemy do kwestii różnic klasowych, chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewną cechę wspólną niemal dla wszystkich analizowanych odpowiedzi. Określiliśmy ją roboczo mianem wpływu ideologii transformacji. Wpływ ten oznacza zarówno narzucenie, jak i internalizację dyskursu. Przejawia się to np. tym, że respondenci ze wszystkich klas na pytanie „W jaki sposób Pana/i zdaniem pracownicy mogą sprawić, że ich zarobki wzrosną?", udzielali odpowiedzi, które mieszczą się w logice tego dyskursu. Wypowiedzi niezgodne z nim – akceptujące strajk, protest lub organizowanie się w związki zawodowe – pojawiły się jedynie dwukrotnie. O związkach zawodowych wspomnieli jedna z pielęgniarek zatrudniona w szpitalu (P_KS_3)[22] oraz politolog z klasy wyższej pracujący na uniwersytecie (P_KW_6)[23]. Obydwoje pracują w tzw.

[22] „Grupy zawodowe mają swoje związki i każde związki walczą o swoje i my na swoim etapie… znaczy ja jako kierownik nie mogę nic zrobić dla swoich pracowników, bo nie mam premii, nie mam narzędzi w tej chwili, ale jako pielęgniarki mamy swój związek zawodowy i aktualnie jesteśmy w sporze zbiorowym z dyrekcją, czyli negocjujemy w ten sposób".

[23] „Przez organizowanie się w związki zawodowe i skuteczne wywieranie presji na państwo w naszym przypadku, ponieważ jesteśmy jednostką państwową, budżetową, więc… no właśnie wydaje mi się, że ludzie powinni się organizować, żeby ta presja była silniejsza, bo jest na razie wiele obietnic dotyczących dofinansowania szkolnictwa wyższego od kilkunastu lat, a niewiele z tego jest realizowanych".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

budżetówce, ale ich praca ma zupełnie inny charakter, różnią się też statusem majątkowym. Oboje widzą jednak w zakładaniu związków zawodowych mocną podstawę do negocjacji o płace i warunki zatrudnienia.

O strajkach i protestach wzmiankowały jeszcze dwie inne osoby, ale od razu kwestionowały skuteczność takiego działania. 44-letni mechanik z klasy niższej stwierdził, że strajk może mieć skutek odwrotny do zamierzonego: pracodawca zwolni strajkujących i na ich miejsce zatrudni osoby gotowe pracować za podobną lub niższą płacę:

> Są takie czasy, jakie są, bo powyrzucają, a przyjmą następnych. I będą robić za mniejsze stawki. Byleby tylko pracować (P_KL_7).

W podobny sposób wypowiadał się rolnik, który podkreślał, że „strajki nic nie dają" i jedyną szansą jest organizowanie się w związki producenckie. W powyższych wypowiedziach pojawiają się dwie kwestie. Po pierwsze, niechęć do takich form walki o prawa pracownicze, jak strajk czy zakładanie związków zawodowych, wynikać może ze świadomości ich społecznego odbioru oraz wątpienia w powodzenie tego rodzaju działań. Strajk przedstawiany jest jako relikt poprzedniego systemu lub ostatnia deska ratunku dla przegranych. Nie mieści się on więc w granicach dbania o własne interesy akceptowanych przez dyskurs transformacji, nie może być też w tym dyskursie uznany za formę działania komunikacyjnego. Strajk z tej perspektywy jest bowiem formą zerwania „dialogu społecznego", niedozwolonym chwytem. Wśród badanych z klasy wyższej (poza wspomnianym wyjątkiem) strajk nie był postrzegany jako realna możliwość, co wynikało m.in. z perspektywy indywidualistycznej, będącej elementem stylu życia klasy wyższej.

Druga kwestia to poczucie zagrożenia związane ze strukturą rynku, o którym pisaliśmy wcześniej. W wypowiedziach wielu badanych, zwłaszcza z klas niższej i niższej średniej, pojawia się wątek lęku przed zwolnieniem z pracy. Klasa wyższa może natomiast zachować wobec logiki dyskursu „ekonomicznego" pewien dystans. Podczas gdy za racjonalną strategię uznaje się w tym dyskursie podjęcie pracy u pracodawcy oferującego większą wypłatę za wykonywane obowiązki, osoby z klasy wyższej zwracają także pośrednio uwagę na inne czynniki, jakie mogą kierować osobą przy wyborze pracy i podejmowaniu decyzji, żeby w niej pozostać, takie jak „lojalność" zespołu (P_KW_pilot). Dla klasy wyższej praca to bowiem także wyzwanie, miejsce realizacji własnych zainteresowań i indywidualnych aspiracji. Klasa niższa zaś, kiedy deklaruje nieza-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

dowolenie z zarobków, zaraz dodaje: „Taka [jest] sytuacja na rynku" (P_KL_4). O ile dla klasy wyższej i średniej niechęć wobec strategii zbiorowego przetargu wynika ze stosowania strategii indywidualistycznych, o tyle w przypadku klasy niższej dystans wobec strategii kolektywnych jest raczej następstwem z braku wiary w ich skuteczność.

Od gniewu do strachu

W przeanalizowanych wywiadach dobrze widać indywidualizację strachu przed utratą pracy i brak dostępnych środków oporu społecznego wśród klas niższych. Wypowiedzi, w których respondenci pochodzący z tych klas starają się wytłumaczyć swoją sytuację, silnie naznaczone są językiem ekonomicznym, będącym wyrazem zdominowania:

> **A w jaki sposób Pani zdaniem pracownicy mogą właśnie sprawić, że ich zarobki wzrosną, jakie są takie metody, którymi mogą jakoś się o to starać?** Nic nie możemy, w naszym zakładzie to jako na najniższym szczeblu, to my nic nie możemy zrobić. Bo to po prostu teraz to jest tak, nie wiem, jak wolna amerykanka, jak się komuś nie podoba, to sobie może zmienić pracę. I tu w tym, no po prostu człowiek pracuje, bo jest taka sytuacja na rynku, że nie można tej pracy znaleźć, nie każdy sobie może pozwolić na zmianę, tym bardziej jak się już ma pewien wiek. Ale tutaj no to co my możemy, no nic… Porządkowa no co ma… No weźmie szczotkę i może nią tylko ulice zamiatać, a nie żądać wyższej pensji (P_KL_4).

Prezentowane zjawisko można określić jako przejście od społecznego gniewu, który może organizować konflikt, do indywidualnego strachu, który pozbawia inicjatywy i niszczy kooperację. Doświadczenie to jest wspólne dla dużej części społeczeństwa przechodzącego okres transformacji gospodarczej[24]. Pielęgniarka na pytanie o to, w jaki sposób pracownicy mogą zwiększyć swoje zarobki, odpowiedziała:

> U nas? U nas to tylko propozycja, ewentualnie by musiało być mniej personelu. Redukcja personelu, to wtedy te pieniądze przydzielone na

[24] D. Ost, *Klęska Solidarności: gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 2007.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> pracowników by były podzielone na pozostałe i wtedy też te pensje by wzrosły (P_KS_5).

Wbrew stereotypowemu wyobrażeniu o pracownikach (najczęściej odnosi się to do tzw. budżetówki), w przeprowadzonych wywiadach nie napotkaliśmy języka, który określa się jako „język roszczeń". W wypowiedzi wielu badanych można natomiast zauważyć język strachu: w czasie transformacji strajk, pozbawiony społecznej legitymizacji jako prawomocnej formy protestu, stał się wyrazem bezsilności.

Istnienie tego języka potwierdzać może fakt, iż przystosowanie do realiów transformacji nie ma postaci wyłącznie kreatywnej, aktywnej, opartej na wiedzy i rozumieniu, ale często polega na prostej akceptacji istniejących reguł. Takie „pogodzenie się z losem" nie musi pociągać za sobą ani wiedzy, ani prób zaadaptowania się do możliwości, jakie stwarza rynek. Nie oznacza to również, że w miarę upływu czasu następuje przystosowanie kreatywne, a wręcz przeciwnie: stan akceptacji może trwać bez żadnych zmian.

Brak własnego języka

Wspominaliśmy, że język, którym w odniesieniu do sytuacji na rynku posługują się badani ze wszystkich klas, przychodzi „z góry" – od pracodawcy, który wyjaśnia, dlaczego nie może dać podwyżki (jeśli ktoś odważy się o to zapytać), z gazety lub z programu informacyjnego, które są obdarzone silną prawomocnością. Język ten obecny jest w mediach, zwłaszcza w rozmaitych „poradnikach na czas kryzysu" – np. „Tego nigdy nie mów swojemu szefowi" na stronie internetowej hotmoney.pl[25] czy artykuł prezesa General Electric[26] Jacka Welcha dla *Gazety Wyborczej*: „Pomyśl, zanim poprosisz o mniej delegacji". Porady zawarte w obu tych artykułach streścić można następująco: praca jest najważniejsza, więc jeśli nie chcesz jej stracić, musisz być bezwzględnie

[25] D. Reszke, http://www.hotmoney.pl/artykul/tego-nigdy-nie-mow-swojemu-szefowi-13665 [dostęp: 08.06.2010].

[26] Warto podkreślić, że autor jako najsłynniejszy prezes na świecie jest uznawany za pewien wzór do naśladowania. Tekst pisany jest jednak nie tyle z pozycji „neutralnego eksperta od sukcesu", ile z pozycji szefa, który wyraża własne oczekiwania wobec pracodawców. J. Welch, http://wyborcza.pl/Welch/1,99711,7197424,Pomysl__zanim_poprosisz_o_mniej_delegacji.html [dostęp: 08.06.2010].

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

posłuszny szefowi[27] – szef się nie myli, a gdy się myli, patrz punkt pierwszy (nie waż się wytykać mu błędu), życie prywatne odstaw na bok[28], zapomnij też o proszeniu o podwyżkę – w końcu, jak radzi Hotmoney.pl, „możesz być geniuszem, ale zgodziłeś się wykonywać tę pracę, i to za taką stawkę. Być może nie miałeś innego wyjścia i podjąłeś się zajęcia, które zupełnie ci nie odpowiada. (…) Jeśli będziesz mówił takie rzeczy, możesz być pewien, że wszyscy wokół będą cię uważać za zarozumiałego bufona". W tym dyskursie nie ma miejsca na prawa pracownicze, a klasyczna umowa między dwoma równymi podmiotami zastąpiona jest asymetryczną relacją zbliżoną do stosunków pan–wasal.

Przytoczone artykuły dowodzą, że problem nie dotyczy jedynie klasy niższej, ale również średniej, zwłaszcza pracowników biurowych niższego szczebla. Wśród badanych nieobecny jest więc język, jaki można było spotkać w *Prywatyzując Polskę* Elizabeth Dunn[29], gdzie robotnicy mówili o znajomościach, pomagających tym, którzy „są wyżej", ale jednocześnie nie postrzegali siebie jako „różnych" od nich pod względem kompetencji. Sytuację nierówności oceniali więc jako niesprawiedliwą. Naszym zdaniem są co najmniej trzy powody występowania różnicy między badaniami sprzed kilkunastu lat i dniem dzisiejszym. Pierwszy to wpływ dyskursu transformacji, który coraz bardziej nadawał ton myśleniu o relacjach społecznych mających miejsce w obrębie rynku pracy. Drugi to obiektywnie zachodząca specjalizacja i rozwój kompetencji. Trzeci odnosi się do metody badawczej: Dunn, mimo że weszła do świata społecznego robotników z zewnątrz, spędziła w zakładach Alima-Gerber około roku, miała więc czas, żeby wypracować bardziej symetryczną relację z badanymi. Sytuacja naszego badania była inna: badacz mógł jawić się jako osoba obca, do której należy dostosować język, tzn. respondenci mogli zakładać, że operuje on właśnie językiem prawomocnym i z tego powodu opisywali swoje położenie, używając języka ekonomicznego.

---

[27] „Lepiej pogódź się z tym, że masz po prostu wykonywać polecenia pracodawcy. Nawet te, które burzą rutynę i są dla ciebie czymś nowym. (…) Dla sfrustrowanego szefa, który potrzebuje pomocy, ważne jest to, by tę pomoc jak najszybciej otrzymać. Często wie, że to nie twój problem, ale najwyraźniej nie ma to dla niego większego znaczenia. To właśnie ciebie poprosił o pomoc, więc nawet jeśli czujesz, że to niesprawiedliwe, możesz potraktować to jako okazję, żeby się wykazać. Raczej nic nie zyskasz, ale jeśli odmówisz, możesz naprawdę dużo stracić" (hotmoney.pl).

[28] „W gruncie rzeczy, jeśli szef dobrze wykonuje swoje obowiązki, to wasza praca jest tak fascynująca, że życie prywatne traci część uroku" (D. Welch, http://wyborcza.pl/Welch/1,99711,7197424,Pomysl__zanim_poprosisz_o_mniej_delegacji.html).

[29] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę…*, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Podsumowanie

Socjologiczne analizy przemian ustrojowych w Polsce po 1989 r. bardzo często zajmują się tym, czy społeczeństwo jako całość posiada wybrany zestaw cech pasujący do modelu nowoczesności, definiowanego na ogół przez porównywanie do ideału demokracji „zachodnich". Ostry podział na „Wschód" i „Zachód" pokrywający się z podziałem „przeszłość/przyszłość" nieuchronnie ukierunkowywał wszelkie diagnozy socjologiczne formułowane z tej perspektywy na szukanie przyczyn w tym, co minione.

Konsekwencją jest zbyt łatwe przerzucenie winy za niepowodzenia reform na przeszłość, która wycisnęła swoje piętno na społeczeństwie w „stanie naturalnym" racjonalnym, przedsiębiorczym i samosterownym. Podobnie jak w socjalizmie, winę za niepowodzenia nowego ładu zrzucano na relikty poprzedniego systemu: nieodpowiedzialnych „kułaków" czy „spekulantów", tak i w procesie transformacji w Polsce przyczyn szukano w pozostałościach komunizmu, a nie w słabościach samego projektu.

Podobieństwo schematów przedstawiania rzeczywistości społecznej między tymi dwiema epokami jest nieprzypadkowe. W obu sytuacjach było to działanie legitymizujące zmiany. Socjologowie po 1989 r. również wpisywali się często w ten język, zajmując się krytyką postaw jednostek i psychologizowaniem zjawisk społecznych. Nie zdobywając się na autonomię wobec hegemonicznego języka, rzadko podnoszono wątpliwości co do konstrukcji samego systemu, a krytyka postaw społecznych była dydaktyczna i „przywołująca do porządku". Przytaczany już artykuł Michała Buchowskiego pokazuje, że podobieństwo opisów rzeczywistości wynika również z teleologicznego charakteru projektów kapitalizmu i komunizmu: obie ideologie zakładają konkretny porządek społeczny, do którego należy dążyć. Przemysław Puchciński zwraca również uwagę na to, że oba projekty mają swoje zbiorowe podmioty, zbiorowych bohaterów (w sensie heglowskim): w przypadku komunizmu była to klasa robotnicza, w przypadku polskiej transformacji jest to klasa średnia[30].

Nasza krytyka nie oznacza oczywiście, że negujemy wpływ ustroju komunistycznego na społeczeństwo, uderza natomiast w zbyt łatwe przypisywanie niektórym grupom społecznym „mentalności komunistycznej" oraz określanie

[30] P. Puchciński, „Dyskurs klasowy polskiej socjologii potransformacyjnej: niedyskretny urok klasy średniej", w: P. Żuk, *Podziały klasowe i nierówności społeczne*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

części społeczeństwa mianem „roszczeniowego". Z pewnością komunizm wycisnął swoje piętno na polskim kapitalizmie. Krzysztof Tyszka wskazuje m.in. na szukanie szybkiego zysku w połączeniu z brakiem długoterminowego planowania oraz praktyki wykorzystywania nieformalnych mechanizmów: korupcja, omijanie przepisów prawnych itp.[31] Oddziaływania nie należy jednak mylić z determinacją, a wad polskiego kapitalizmu – z wadami kapitalizmu w ogóle. Tyszka staje niejako w opozycji do opisów socjologicznych obrazujących społeczeństwo polskie u zarania transformacji jako bierne i nastawione klientelistycznie. Akcentuje natomiast wybuch drobnej przedsiębiorczości – stragany, baraki i bazary, które były stałym elementem obrazu polskiego kapitalizmu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Odmienność jego analiz polega na poszukiwaniu źródeł obecnego stanu rzeczy nie tylko w społeczeństwie, „niedorosłym" do kapitalizmu, lecz także w jego elitach i państwie, które być może poniosło porażkę, nie zdoławszy ochronić zasad uczciwej konkurencji i przedsiębiorczości tak, aby zapewnić wszystkim „równy start". Choć to jedynie sugestie, pokazują one jednak złożoność problemu i skalę stosowanych uproszczeń. Język opisujący wszelki gniew społeczny jako produkt nieprzystosowania i „roszczeniowości" zwalnia z kolei państwo z odpowiedzialności za bezpieczeństwo obywateli i zapewnienie równości szans[32].

Koncepcja *homo sovieticus* wpisuje się w ten język. Do krytyki tego pojęcia jako zasłaniającego interesy i uniemożliwiającego rzetelną analizę rzeczywistości społecznej należy dołączyć jeszcze jeden zarzut: konstrukcję *homo sovieticus* łatwo wykorzystać do legitymizacji koniecznych zmian, ponieważ odbiera ona klasom niższym racjonalność, a co za tym idzie – prawo do udziału w debacie publicznej. Blokuje również możliwość artykulacji interesów klasy średniej, która nie jest w stanie wyrazić niezadowolenia i ukierunkować go na władzę polityczną.

Stosowanie opisanej siatki pojęciowej odsunęło więc rzetelną i potrzebną analizę klas oraz ich interesów w trakcie transformacji. Pojęcie *homo sovieticus* nieadekwatnie opisuje rzeczywiste praktyki pracowników należących do różnych klas społecznych, ma poza tym wątpliwe podstawy teoretyczne. W analizowanych wywiadach widać przede wszystkim, w jaki sposób środowisko pracy i klasa społeczna determinują zarówno obraz siebie, jak i własnej pozycji na

[31] K. Tyszka, „Homo sovieticus z perspektywy dwóch dekad", w: M. Bucholc et al. (red.), *Polska po 20 latach wolności*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.

[32] Ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

rynku pracy. Okazuje się, że różne postawy, przyjmowane przez pracowników, świadczą o dość dobrym rozpoznaniu swojej sytuacji i mają racjonalne uzasadnienie. Klasa niższa ceni sobie stabilność zatrudnienia i często przedkłada ją ponad ryzyko i obietnicę „lepszego losu" związanego z szukaniem innego zatrudnienia, doszkalaniem się etc. Wynika to również z charakteru pracy jej przedstawicieli i oczekiwań pracodawców: wykonują na ogół powtarzalne czynności, które powinni realizować szybko, solidnie i bez zastanowienia. Badani z klasy niższej pracę postrzegają jako trwanie, nie ujmując jej w kategoriach samorozwoju, tak bardzo obecnych w wypowiedziach respondentów z klasy średniej. Widać również brak języka, w którym mogliby wyrazić niezadowolenie wobec pracodawców oraz nieobecność postulatów skierowanych do władzy politycznej. Z kolei reprezentanci klasy wyższej uwolnionej od przymusu ekonomicznego i po części również wyższego segmentu klasy średniej w dużo większym stopniu uznają pracę za jeden z elementów własnego stylu życia, opisując swoją karierę w kategoriach procesu.

W tekście tym staraliśmy się przeanalizować praktyki związane z pracą. Socjologia opierająca się na tak ogólnym, jak w przytoczonych przez nas analizach Sztompki, opisie społeczeństwa i postaw społecznych oddala się właśnie od rzeczywistych praktyk. Jeśli socjologia chce być nauką prawdziwie empiryczną, powinna raczej badać praktyki i w nich doszukiwać się „lokalnych" racjonalności i motywów działań aktorów społecznych, aniżeli przyrównywać postawy do ogólnego modelu racjonalności, wyznaczanego zazwyczaj w większym stopniu przez ideologię niż przez empirię.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Jan Kastory, Kamil Lipiński

Drogi do *overclass*. Narracje polskich elit biznesu

Prawda o istocie elity i jej władzy nie jest jakąś tajemnicą
znaną ludziom sprawującym władzę publiczną,
której nie chcą oni ujawnić.
Ludzie ci bowiem sami bardzo różnie pojmują
swą własną rolę w łańcuchu wydarzeń i decyzji.
Często nie są pewni, jaka jest ta rola,
a jeszcze częściej ich pojęcia o zasięgu ich władzy
kształtują się pod wpływem własnych obaw i życzeń.

Charles Wright Mills, *Elita władzy*

Wraz z postępującym umiędzynaradawianiem się światowej gospodarki w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. oraz odchodzeniem w społeczeństwach kapitalistycznych od modelu fordowskiego, zarówno w przekazie mediów masowych, jak i w rzeczywistości ekonomicznej wyraźniej zaznaczyła się obecność multimilionerów. Jak wiele popularnych na świecie pism biznesowych *Forbes*[1] i *Wprost* zaczęły rokrocznie publikować listy najbogatszych przedsiębiorców Polski i świata. Z tą różnicą, że Polska sytuacja była nietypowa. Tu kapitalizm zaczął się dopiero rodzić, otwierając wrota wolnego rynku i zapraszając co bardziej przedsiębiorczych obywateli do rozgoszczenia się. Zobrazowaniem tych przemian mogłaby być metafora użyta przez Thorsteina Veblena w jego klasycznej pracy *Teoria klasy próżniaczej*, gdzie opisuje marksistowski model pierwotnego zawłaszczenia na przykładzie ewolucji plemiennej. „Faza pokojowej dzikości", czyli w naszym rozumieniu spokojnej i pozbawionej perspektyw epoki komunizmu, przechodzi w „fazę łupieżczą", czyli rozhulany, bezwzględny kapitalizm. Nowy ustrój koncentruje się głównie na podboju i eksploatacji, wskutek której społeczeństwo podlega polaryzacji, a podziały klasowe się radykalizują. Czy powszechnie stosowany trójklasowy podział społeczeństwa wyczerpuje rozważania na ten temat? Czy może pojawili się i tacy, którzy stoją ponad tym podziałem?

W socjologii najwyższe kręgi społeczne wzbudzały zainteresowanie na długo przed upadkiem realnego socjalizmu. Charles Wright Mills w ostatnim

[1] Forbes publikuje rankingi najbogatszych ludzi świata od roku 1991.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

tomie swojej trzyczęściowej monografii pt. *Elita władzy* poświęconej społeczeństwu amerykańskiemu próbował opisać i ująć teoretycznie zachowania społeczne członków „czterystu rodzin metropolii", mimo że byli oni dla badacza mało dostępni.

Mills poświęca wiele czasu na dekonstrukcję popularnego mitu „od pucybuta do milionera". Stara się metodami statystycznymi i historycznymi wykazać, że znaczenie i pozycja najbogatszych zmieniały się w historii Stanów Zjednoczonych. Stanowiły pochodną decyzji politycznych i formy ustrojowej, pośrednio zatem wynikały z uwarunkowań systemowych. Szukając prawidłowości i wspólnych elementów w karierach jednostek dostających się na finansowy parnas, Mills utwierdza czytelnika w przekonaniu, że zasadnicze znaczenie w biografii bogacza ma „wielki skok". Przy sprzyjających warunkach instytucjonalnych odpowiedni przedsiębiorca mógłby szybko rozbudować struktury swojej firmy i zdobyć dominującą pozycję w branży. W tym kluczowym momencie największym atutem jest dostęp do cudzego kapitału. Radykalizm Millsa polega na stanowczym podkreśleniu, że dostęp ten nigdy nie jest „zasłużony" z merytokratycznego punktu widzenia, a najważniejsze znaczenie mają w tym momencie czynniki o charakterze klasowym. Przyszli członkowie elity spełniają, zazwyczaj mimowolnie, ukryte kryteria i to decyduje o ich awansie. Współcześni bogacze, „ci, którzy zasiadają jako wielcy i potężni, dobrani zostali i ukształtowani przez środki władzy, źródła bogactwa i mechanizm zdobywania sławy swego społeczeństwa"[2]; to nie ludzie wchodzą do elity, to elita dobiera sobie nowych członków. Sama jednostka jest zatem w tym procesie dosyć bierna, dlatego Mills skupia się na analizie instytucji. Po „wielkim skoku" następuje „etap akumulacji korzyści". Bogacz znajduje się już na wznoszącej trajektorii, która najczęściej gwarantuje mu dość duże poczucie bezpieczeństwa i stabilną pozycję. Najczęściej w tym właśnie momencie do debaty publicznej przedostają się opowieści dotyczące powstawania fortun, co nie pozostaje bez znaczenia dla późniejszych form tych narracji.

W zaproponowanym w *Dystynkcji*[3] trójklasowym paradygmacie Pierre Bourdieu nie wyróżnia, w przeciwieństwie do Millsa, elit jako osobnej grupy. Kluczowi decydenci: politycy, kapitaliści, wojskowi są w jego systemie obecni w szerszym kontekście klasy wyższej. Bourdieu w proponowanym aparacie

[2] Ch. Wright Mills, *Elita władzy*, tłum. I. Rafelski, Książka i Wiedza, Warszawa 1961, s. 473.

[3] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

teoretycznym dopuszcza istnienie różnych frakcji wewnątrz klasy wyższej: ekonomicznej i kulturowej. W obrębie frakcji i pomiędzy nimi mogą występować napięcia związane z ustalaniem dominującej zasady dominacji i wypracowywaniem reguł dziedziczenia pozycji. Autor *Dystynkcji* wiele miejsca poświęca analizie tych konfliktów. Trudno zatem twierdzić, że wielcy przedsiębiorcy są zupełnie nieuwzględnieni w jego modelu.

Środek ciężkości teorii Bourdieu leży jednak dość daleko od wielkich tego świata. Autor ten głosi w *Dystynkcji*, a następnie podtrzymuje w *Rozumie praktycznym*, że „źródłem wielkich przyszłych konfliktów będzie coraz bardziej napięta relacja między wielką a drobną szlachtą państwową"[4]. Konflikt między klasą wyższą, absolwentami *grandes écoles*[5], a klasą średnią, absolwentami uniwersytetów, toczący się wewnątrz administracji państwowej ma być może podstawowe znaczenie w społeczeństwie francuskim, ale we współczesnej Polsce nie jest chyba aż tak istotny. Wyraźne ślady dystynkcji właściwej systemowi trójklasowemu można odnaleźć także w PRL-u, czego przykładem służy choćby ciekawe opracowanie Krystyny Trautsolt-Kleyff dotyczące sposobów urządzania mieszkań[6]. Dynamiczna grupa wielkich przedsiębiorców, która pojawiła się po roku 1989, znacząco ten system zmodyfikowała. Czy elity finansowe są jednak oddzielną klasą? Należy pamiętać, że „klasy społeczne nie istnieją"[7], podobne rozważania w ramach paradygmatu teorii Bourdieu są zatem dosyć jałowe. Warto jednak sprawdzić, czy dodanie do analiz Bourdieu nowej klasy społecznej, która uformowała się podczas przemian gospodarczych, pozwoli lepiej opisać polską transformację. Odwracając myśl Millsa, jeśli chcemy zrozumieć ekonomiczną i polityczną strukturę społeczeństwa, musimy przede wszystkim wyjaśnić sobie fakt istnienia wielkich bogaczy[8].

Ze względu na ograniczoną dostępność odpowiednich osób w naszych badaniach zdecydowaliśmy się przyjąć metodę wywiadu biograficznego wspomaganego kwestionariuszem. Respondenci mieli znaczący wpływ na przebieg wywiadu i jego tematykę, w miarę możliwości staraliśmy się jednak, nie

[4] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, tłum. J. Stryjczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 39.

[5] Najbardziej renomowane szkoły wyższe we francuskim systemie edukacyjnym.

[6] K. Trautsolt-Kleyff, *Wzory kulturowe użytkowania i urządzania mieszkań*, Instytut Wzornictwa Przemysłowego, Warszawa 1985.

[7] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, op. cit., s. 22.

[8] Oryginał: „Jeśli chcemy wyjaśnić sobie fakt istnienia wielkich bogaczy, to musimy przede wszystkim zrozumieć ekonomiczną i polityczną strukturę społeczeństwa, w którym ludzie ci stali się wielkimi bogaczami", Ch. Wright Mills, *Elita władzy*, op. cit., s. 130.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zakłócając rytmu ich narracji, tak pokierować wywiadem, aby uzyskać niezbędne dla naszych analiz informacje. Dobór próby był przeprowadzany metodą „kuli śnieżnej" – respondent po wywiadzie czasami ułatwiał nam dostęp do kolejnych członków elity. Każdy z przebadanych albo należy do rankingów 100 najbogatszych Polaków *Wprost* i *Forbesa*, albo jego majątek i pozycja są porównywalne do członków listy, która stanowiła raczej wskazówkę niż twarde kryterium. Zdołaliśmy przeprowadzić wywiady z szóstką respondentów. Dokładne opisanie każdej z tych postaci byłoby rażącym lekceważeniem zasady poufności, ponieważ są to osoby publiczne, dlatego zdecydowaliśmy się na dosyć zdawkową charakterystykę.

Pierwszym respondentem (R1) był właściciel firmy transportowej wywodzący się z rodziny z tradycjami arystokratycznymi. Drugi respondent (R2) to wychowany w rodzinie ziemiańskiej posiadacz firmy produkcyjnej. Trzeci (R3) jest właścicielem przedsiębiorstwa związanego z motoryzacją. Czwarty (R4) działa w branży reklamowej. Piąty (R5) pochodzi z rodziny chłopskiej i jest istotnym graczem branży spożywczej. Szósty respondent (R6) to wywodzący się z inteligenckiej rodziny właściciel firmy marketingowej.

Wielki skok i konwersja kapitału

Zweryfikowanie metodami empirycznymi tez Millsa na gruncie polskim mogłoby być intelektualnie obiecujące. Sytuacja Polski na tle innych gospodarek kapitalistycznych jest bardziej złożona, nie istnieje bowiem grupa starej burżuazji o wielopokoleniowej pozycji i ugruntowanym stylu życia, rodzima elita składa się wyłącznie z „nowobogackich". Prawie każdy obecny członek elity ekonomicznej musiał osobiście poczynić pewne starania, aby się do niej dostać; odziedziczenie tak znacznych zasobów w gospodarce komunistycznej nie wchodziło wszak w rachubę. Jeśli hipoteza millsowskiego „wielkiego skoku" byłaby właściwa, przypadek polski dawałby unikalne możliwości jej weryfikacji i uszczegółowienia. Przeprowadzenie takich badań wymagałoby jednak zebrania pokaźnego materiału empirycznego od bardzo trudno dostępnych respondentów. Z tego powodu poniżej prezentujemy tylko szkice powstałe na podstawie dość wątłych badań.

Aby otrzymać ogólny obraz dynamiki rekrutacji nowych członków elity ekonomicznej, posłużyliśmy się zestawieniem rankingów 100 najbogatszych

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Polaków. W każdym roku staraliśmy się określić liczbę debiutantów, czyli osób nowych w rankingu, które nie pojawiły się we wcześniejszych zestawieniach. Otrzymaliśmy następujące wyniki (ryc. 1):

Zaobserwowany spadek liczby osób debiutujących w rankingu, widoczny zwłaszcza w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, może być symptomem pewnego zamykania się elity ekonomicznej i przechodzenia coraz większej liczby przedsiębiorców w stabilną fazę akumulacji kapitału, podczas której pozycja nie zmienia się już w sposób radykalny.

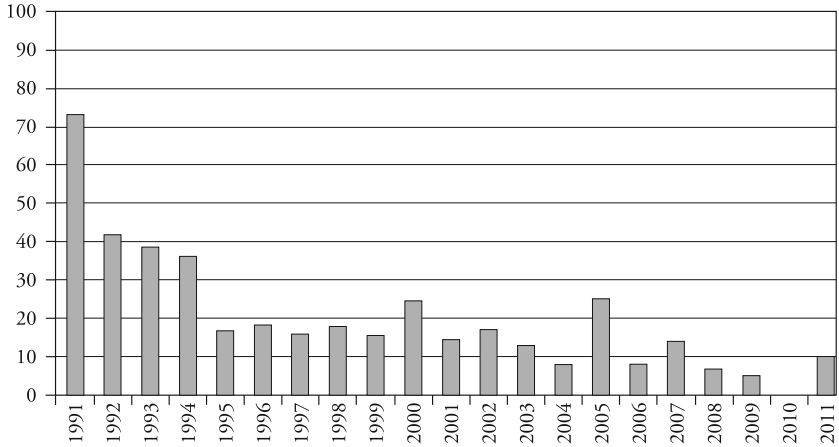

Rycina 1. Udział procentowy osób debiutujących w kolejnych edycjach rankingu. Rok 1990 został pominięty ze względu na inną liczebność rankingu (50).

Podstawowa obserwacja wiąże się zatem z bardzo wysokim udziałem debiutantów w latach 1990–1994. Co więcej, osoby, które w tym okresie weszły pierwszy raz do rankingu[9], stanowią 49,7% wszystkich jego uczestników. W celu sprawdzenia, jak istotny jest udział debiutantów z tamtego okresu obecnie, sporządziliśmy następującą tabelę dla roku 2011.

[9] Liczba debiutantów w rankingu w latach 1990–1994 wynosi kolejno 50, 73, 44, 42, 47, w sumie 256 osób. Łączna liczba wszystkich uczestników rankingu w latach 1990–2011 wynosi 515.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Tabela 1. Ranking najbogatszych Polaków debiutujących w rankingu w podziale na okresy

Okres zadebiutowania respondenta w rankingu	**Liczba osób w rankingu 2011**	**Średni majątek członka grupy w 2011 (w milionach zł)**	**Udział procentowy grupy w łącznym majątku całej listy**
1990–1994	20	1768,7	41,6
1995–1999	10	1270,4	14,9
2000–2004	19	757,8	16,9
2005–2009	40	495,2	23,3
2010–2011	10	277,6	3,3
Ogółem	99	850,59 (średnia ogółem)	100

Osoby, które pojawiły się na liście po raz pierwszy w latach 1990–1994, stanowią jedynie 20%, jest to zatem niewielka część osób w rankingu w porównaniu do debiutantów z lat 2005–2011. Gdy jednak uwzględnimy obecną wartość majątków każdej grupy, okazuje się, że chociaż debiutanci z lat 2005–2009 i 2009–2011 stanowili w 2011 r. blisko połowę członków rankingu, średnia wartość majątku w roku 2011 jest zdecydowanie niższa niż w pozostałych latach. Osoby z lat 2000–2011 stanowią 88% najmniej zamożnych na liście (75. pozycja w rankingu i niższa). Mimo że osób, które weszły do rankingu w latach 1990–1994, nie jest dużo, ich łączny majątek wynosi ponad 35 mld zł, zatem aż 41,6% majątku wszystkich osób na liście. Ranking sugerowałby więc, że *gros* największych obecnie polskich fortun powstało w latach 1990–1994.

Do podobnego wniosku prowadzą też obserwacje Krzysztofa Jasieckiego, który zauważa, że rozkład wieku w zbiorowości najbogatszych zmienił się znacznie. Liczba osób poniżej 40. roku życia systematycznie spadała od 34 w roku 1992 aż do 16 w roku 1999. Osoby powyżej 50. roku życia, stanowiące początkowo mniej niż 15% członków rankingu, w roku 1999 stanowią już ponad 25%. „Starzenie się czołówki biznesu można rozpatrywać jako istotny wskaźnik narastania barier na najwyższe piętra zarządzania i własności w polskiej gospodarce”[10].

[10] K. Jasiecki, *Elita biznesu w Polsce*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2002, s. 137.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Podstawowy wniosek, jaki można wysnuć na podstawie powyższych danych ilościowych, dotyczy zmienności systemu rekrutacji elit. Jej mechanizmy kształtują się w znacznym stopniu pod wpływem zmian polityczno-ekonomicznego porządku instytucjonalnego. Elity ekonomiczne na początku lat dziewięćdziesiątych miały charakter bardziej „otwarty", łatwiej było się do nich dostać. Wraz z rozwojem relacji kapitalistycznych w Polsce elita staje się coraz bardziej „zamknięta", a większość obecnie wielkich majątków powstała w początkowym okresie transformacji.

Krzysztof Jasiecki wyróżnia trzy mechanizmy rynkowej kapitalizacji zasobów indywidualnych. Różne rodzaje kapitału: wiedza i kompetencje, kapitał polityczny i kapitał kulturowy, zostały przekształcone w kapitał ekonomiczny. Każdemu z nich autor przypisuje odrębną ścieżkę dochodzenia do wysokich pozycji ekonomicznych: technokratyczną, „nomenklaturową" i „ludzi, którzy sami się stworzyli".

Technokraci to innymi słowy grupa biurokratyczno-menedżerska. Znajdują się w niej ludzie, których Jasiecki opisuje jako obejmujących funkcje z nominacji państwowych oraz mających wykształcenie odpowiednie do pracy w strukturach instytucji wolnorynkowych i pewną bazę kontaktów pozwalającą im na ubieganie się o stanowiska. Kapitał polityczny nie jest najważniejszą cechą tej grupy, ale warto zwrócić uwagę na to, że w PRL-u wiele metod podwyższania kwalifikacji, jak chociażby studia za granicą, było uzależnionych od posiadanego kapitału politycznego.

Ścieżka nomenklaturowa, czyli przekształcenie kapitału politycznego (pozycji w partii, znajomości partyjnych etc.) w kapitał ekonomiczny jest postrzegana w społeczeństwie jako najbardziej niesprawiedliwa, bo „to była kradzież majątku państwowego" (R3), ale jak piszą niektórzy komentatorzy tamtych przemian, „nie można po prostu usunąć całej warstwy społecznej. (…) Taki rozwój wydarzeń, polegający na «wykupieniu» władzy od nomenklatury w zamian za własność, był nieunikniony"[11]. Wskaźnik przemiany środowisk elit politycznych PRL-u w elitę ekonomiczną rzuca się w oczy bardzo mocno. Wyniki badań, na które powołuje się Jasiecki[12], wskazują na nadreprezentację (40–60%) byłych członków PZPR-u wśród szefów i właścicieli największych polskich firm w pierwszych latach potransformacyjnych. Autor podkreśla

[11] H. Domański, *Na progu konwergencji*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1996, s. 116.

[12] K. Jasiecki, *Elita biznesu w Polsce*, op. cit., s. 143–144.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

również liniową zależność „między stażem kierowniczym a przynależnością partyjną: jej odsetek rośnie według długości stażu kierowniczego, a przy stażu 15–20 lat sięga 100%”[13].

Kariera realizowana dwiema powyższymi ścieżkami byłaby poniekąd zgodna z millsowskim założeniem o kooptacji jako metodzie rozrastania się elity. Sytuacja powinna mieć się zgoła inaczej w przypadku „grupy ludzi, którzy sami się stworzyli”. Jasiecki zalicza do niej tych, którzy przekładali na swój awans społeczny różne inne formy kapitału, takie jak wykształcenie w branży, posiadanie niewielkiego przedsiębiorstwa rodzinnego czy sieć znajomości, połączone z instynktem menedżerskim. Były to często osoby, którym przemiana ustrojowa pozwoliła na wyjście z „szarej strefy”, powiększenie prywatnego przedsiębiorstwa czy wprowadzenie działalności do Polski w przypadku ludności polonijnej, posługującej się zagranicznymi paszportami.

Bez względu na to, do której ścieżki przyporządkowywalibyśmy naszych respondentów, ich spojrzenie na rozwój kariery konstruowane było głównie przez pryzmat jednostkowy, bez próby ogarnięcia całej klasy. Wydawało nam się to bardzo naturalne i z wywiadów staraliśmy się wydobyć głównie ten typ osobistej narracji. W związku z tym zamiast o rozważania systemowe pytaliśmy respondentów o ich życie i przeczucia dotyczące osobistych przyczyn własnego sukcesu. Zadając te pytania, trzymaliśmy się kolejności narzuconej chronologią życia, rozpoczynając od domu rodzinnego.

Okres dzieciństwa to przede wszystkim opowieść o wartościach wpojonych przez rodziców i ich ocena:

> Ta nauka, co z domu wyniosłem, to, że wszystkie dobra materialne giną bardzo szybko, można je łatwo stracić. Jedyne rzeczy, które nie są do stracenia, to są te, którymi się żyje (R2).

Bardzo często nasi rozmówcy podkreślali rozbieżność między sytuacją ekonomiczną a innymi formami kapitału. Respondenci o pochodzeniu ziemiańskim i arystokratycznym opisywali np. kompleks statusowej deprywacji rodziny spowodowanej utratą majątków w okresie II wojny światowej i latach komunizmu.

Chociaż badani byli wychowywani na bardzo różne sposoby, to z ich ocen można wyłowić dość jednorodny światopogląd. Niezależnie od religijności,

[13] Ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

autorytarności czy poglądów politycznych rodziców jest to millsowski „liberalny pragmatyzm":

> Tata wszystkie pieniądze wrzucał do puszki i każdy mógł brać, ile chciał. Bardzo szybko sobie uświadomiliśmy, ile tych pieniędzy *de facto* jest do wydania, no i każdy wiedział, że musi wystarczyć do końca miesiąca, co uważam za dobrą metodę wychowawczą, ale w dzisiejszych czasach nie ma już takiej możliwości (R1).

Osoby wychowywane w ten sposób, te, którym pozostawiono dużo swobody i w przypadku których stawiano na rozwój niezależności, nie zaniedbując poczucia społecznej odpowiedzialności za innych, chwalą praktyki wychowawcze rodziców, natomiast osoby, które doświadczyły innego wychowania, zazwyczaj poddają je krytyce. Nie musi to oczywiście oznaczać, że pewien model ma szczególną wartość i pozwala wychować członka elity, świadczy to jednak o tym, że system wartości elity jest dosyć jednorodny. Wydaje się ponadto, że model wychowywania dzieci pozostaje zbliżony do modelu klasy wyższej. Zaznacza się to dodatkowo uwagą, jaką respondent poświęca na omówienie modelu wychowawczego rodziców – respondenci wywodzący się z klasy ludowej i średniej opisują system wartości rodziców znacznie zwięźlej niż ci z klasy wyższej.

Czasami badani zaznaczają na tym etapie historyczną unikalność własnej sytuacji i doświadczeń, dodając:

> Ja staram się uczyć swoje dzieci, ale ten system jest nie do powtórzenia (R1).
>
> Moja rodzina jest o tyle nietypowa, że ja jestem nuworyszem, ale żywa jest w mojej rodzinie tradycja posiadania tych pieniędzy (R2).
>
> Pochodzę z rodziny chłopskiej, ale to nie byli typowi chłopi (R5).

Podkreślanie własnej „wyjątkowości" jest w ogóle niezwykle istotnym elementem biografii respondentów, pojawia się czasem już w opisie domu rodzinnego. Trudno wnioskować, czy jest to forma nadania kolorytu opowiadanej historii, czy próba zrzucenia z siebie jarzma „wybitności", czy też rzeczywiście fakt wyjątkowości domu rodzinnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że podkreślanie „wyjątkowości" różnicuje narrację tej klasy od narracji innych klas społecznych.

W porównaniu do przytaczanych przez Millsa w *Elicie władzy* przykładów amerykańskich milionerów podkreślających, że „wszystko" zawdzięczają

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

dobremu modelowi wychowania, polscy krezusi wydają się znacznie bardziej krytyczni wobec znaczenia czasu dzieciństwa, poświęcając mu mniej uwagi niż okresowi formacyjnemu i przełomu.

Okres formacyjny to moment ideologicznego i finansowego uniezależnienia się od rodziców, wykrystalizowania życiowych priorytetów. Jednym z podstawowych jego elementów jest wyjazd za granicę, zazwyczaj do krajów zachodnich. Podczas wyjazdów respondenci zdobywają potrzebne im „bardzo fajne pieniądze plus poznanie świata; takie przetarcie w świecie" (R3). Praktyczne doświadczenie kapitalizmu jest dla nich niezwykle istotne, ponieważ „bankowości można się nauczyć tylko w banku" (R1). Chociaż wszyscy badani mają wyższe wykształcenie, to teoretyczne przygotowanie i kapitał szkolny są mniej ważne od „wyjątkowych" doświadczeń biograficznych.

Możliwość wyjazdów zagranicznych w okresie PRL-u i wiążące się z tym walutowe dochody, które uzyskiwali w bardzo młodym wieku, pozwalały im dość wcześnie zbudować wysoką samoocenę i zyskać silne poczucie własnej podmiotowości.

> Po drugim roku wyjechałem na rok do Stanów. Jak wróciłem ze Stanów, to przywiozłem tam 5000 $, co było kwotą niebotyczną, więc wynająłem mieszkanie (R3).

Warto zaznaczyć, że jako miejsce ważnych biograficznie wyjazdów respondenci zawsze wymieniają kraje zachodnie lub egzotyczne państwa niezaangażowane, nigdy państwa bloku sowieckiego – wyjazdy w ten rejon świata widocznie nie miały dla nich takiego znaczenia.

„Powstaje teraz pytanie, w jakie środowisko wpadniemy i co z tego wyjdzie" (R2). Okres formacyjny to często także uczestnictwo w elitarnych organizacjach: opozycyjnych, artystycznych, towarzyskich lub związanych z obozem władzy:

> Moi znajomi, wszyscy, w pewnym okresie byli na swój sposób uwikłani w, nazwijmy to… działalność (podziemną) (R2).

Te elitarne koła nie są związane z biznesem, lecz z dyskusją dotyczącą szeroko rozumianych elementów kultury wysokiej lub ze światem partyjnej polityki. Pozwala to przyswoić habitus klasy wyższej i buduje poczucie elitarności, które w okresie przełomowym napędza osobistą ambicję respondentów, będąc źródłem ich determinacji w dążeniu do sukcesu. Mimo zróżnicowanego

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

pochodzenia klasowego, na tym etapie przyswajają oni te elementy habitusu klasy wyższej, które zdaniem Bourdieu nie są możliwe do nabycia w edukacji powszechnej. Wejście w „odpowiednie środowisko" jest istotne ze względu na zdobycie kapitału społecznego[14]. Zbudowane w ten sposób sieci znajomości i kontakty mają kluczowe znaczenie w okresie przełomowym. Na przykład

> Madzia znała się z Hermaszewskim[15]. Madzia zawsze była bardzo przebojową kobietą. Poszła do niego i wyszło na to, że ten paszport jest do załatwienia bez najmniejszego problemu, to paszport służbowy, sportowy. W związku z czym znowu mogłem sobie wyjechać (R3).

Czas przełomu zajmuje szczególne, centralne miejsce w narracji respondentów:

> To był okres bardzo, bardzo ciekawy, ponieważ… można było robić wszystko (R2).

Nasi rozmówcy znaleźli się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, a decyzje, jakie podejmowali, zaprocentowały później. Respondenci kunsztownie budują narracje tego okresu. W ich udramatyzowanych opowieściach można dostrzec pewien schemat. Zasadniczo składa się on z „okazji", „perypetii" i „anegdot".

Skokowy rozwój kapitału ekonomicznego respondenta następuje wskutek wykorzystania „okazji". To właśnie kolejne „okazje" tworzą oś, na której budowana jest narracja. „Okazje" czasami dostrzega sam respondent, dużo częściej jednak jest o nich informowany przez „znajomego" albo znaczącego „kogoś". „Okazją" mogą być: prywatyzacja spółki państwowej, nowa ustawa czy luka prawna albo po prostu niezaspokojona nisza rynkowa.

Opisując „okazje", badani ubierają je w szaty „perypetii". Są to wszelkie przeszkody utrudniające wykorzystanie okazji. Najczęstsza, klasyczna „perypetia" to brak dostatecznego kapitału ekonomicznego. Może to być również zmiana prawa lub wymagania formalne. Respondent przezwycięża perypetie – zdobywa kredyt, uzyskuje paszport lub znajduje lukę w ustawie.

---

[14] W sensie, jaki nadaje temu pojęciu Bourdieu.

[15] Mirosław Hermaszewski był generałem brygady Wojska Polskiego, który jako pierwszy i dotychczas jedyny Polak odbył lot w kosmos.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Popiwek[16] mało nas… nie zabił. Bo myśmy podpisali z Pa. [twórca] umowę na wydawanie „T." [publikacja]. Pa. był bardzo dziwną osobowością – wierzył w prawa autorskie. Jako jeden z nielicznych autorów wtedy w Polsce miał prawa autorskie, był właścicielem. Myśmy z nim podpisali umowę, że mu nie zapłacimy normalnej, znaczy sumy z góry, tylko będzie miał udział w zyskach. On był tym bardzo zainteresowany. Po czym się okazało, że spółka z o.o. K. [spółka respondenta]… gdybyśmy wypłacili Pa. takie wynagrodzenie, to byśmy musieli zapłacić wielokrotność tego popiwku i to by doprowadziło do bankructwa. Dlatego musieliśmy uformować spółkę cywilną, bo… okazało się, że popiwek nie obowiązuje w spółkach cywilnych, i podpisaliśmy z Pa. umowę i wtedy powstała spółka Pr. [spółka respondenta] (R2).

Przezwyciężenie „perypetii" pozwala na pełne wykorzystanie „okazji", co maksymalizuje korzyści lub minimalizuje straty, które byłyby nieosiągalne metodami oszczędnego odkładania pieniędzy z pensji.

„Anegdoty" służą uatrakcyjnieniu opisu i dodaniu zdarzeniu pewnego sportowo-zawadiackiego splendoru. Zazwyczaj respondent opisuje w nich swoje uczucia, reakcje rodziny i znajomych oraz przypadkowe zdarzenia związane z okazją. Wszelkiego rodzaju przypadkowe siniaki, noszenie ciężkich worków, drobne zatargi z policją i zabawne powiedzonka tworzą dobrą „anegdotę". Chociaż zawiera ona momenty napięcia i grozy, są one szybko rozładowywane i dobrze się kończą, budową przypominając dowcip. „Anegdota" ma cel humorystyczno-rozrywkowy, warto jednak zauważyć, że pozwala nie tylko wykazać się opowiadającemu inwencją, lecz także przejść płynnie od przezwyciężania „perypetii" do sukcesu.

> Noc, godzina 22, puk, puk, „kto tam?", „milicja". O kurwa, kurwa, koniec. Otwieram drzwi. „Pan O.?", „Tak, tak, O.", „Dzień dobry Panu, przynieśliśmy Panu paszport" (R3).

Dzięki posiadaniu społecznego i kulturowego kapitału respondenci zdobywają różnego rodzaju decydentów i pomocnych znajomych. „To nieprawda, że pierwszy milion trzeba ukraść, bo myśmy pierwsze pieniądze pożyczyli". „Anegdoty" pozwalają cały złożony proces sprowadzić do wyjątkowego i niepowtarzalnego przypadku. Także stwierdzenie „miałem szczęście", powszechne

[16] „Podatek od nonnormatywnych wynagrodzeń. I to było tak, że jeżeli ktoś podnosił za szybko pensję, to musiał zapłacić bardzo duży podatek".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w narracjach badanych, może być elementem „anegdoty" i kryć niemerytoryczne przyczyny, które stałyby za powodzeniem ich kariery. „Anegdoty" stanowią wygodną maskę stylistyczną, która upraszczałaby niezwykle złożoną sieć zależności stojącą za przezwyciężaniem „perypetii".

Burrhus Skinner w książce *Poza wolnością i godnością* zauważa, że szacunek, jakim jest darzona jednostka, zależy od tego, czy znane są jej motywy oraz mechanizmy działania. Podziw, jako pewien rodzaj fascynacji, częściej spływa na osoby tajemnicze i obdarzone zagadkowymi umiejętnościami. W interesie jednostki, która odniosła sukces, leżałoby ukrywanie jego rzeczywistych przyczyn i zastępowanie ich wyjaśnieniami bardziej enigmatycznymi, aby zachować autorytet w otoczeniu. Takie tłumaczenie powoływania się na „szczęście" bliskie jest wywodom Millsa, który twierdzi, że elita władzy intencjonalnie dobiera nowych członków za pomocą niejasnych kryteriów związanych ze stylem życia i szeroko rozumianą ogładą. Dobrani mają poczucie niejasności kryteriów, często ich nie znają, dlatego też tłumaczą swoje powodzenie „szczęściem". Niejasność kryteriów pozwalałaby elicie na utrzymywanie trwałej kontroli nad mechanizmem doboru i występowania w roli arbitra. Respondenci są zdolni do krytycznego spojrzenia na własną karierę, zdając sobie sprawę, że za „szczęściem" mogą się kryć prawidłowości selekcji systemu kapitalistycznego:

> Ja jestem świadom, że ja miałem taką paletę decyzji do podjęcia, której inni nigdy nie mają (R4).

Badani, dysponując w przełomowym okresie kapitałem ekonomicznym (pożyczki, pieniądze z „saksów", kredyty), społecznym (znajomości, sieci kontaktów) i kulturowym („obycie w świecie", kreatywność, języki obce), mieli znacznie ułatwione działanie w porządku instytucjonalnym, ponieważ „to było *greenfield*" (R3), większość rywali w polu ekonomicznym nie dysponowała takimi zasobami. Dzięki kapitałowi społecznemu respondenci mieli możliwość konwersji kapitału kulturowego w ekonomiczny po bardzo korzystnym kursie, który dał im przewagę nad innymi. Jednocześnie ta wymiana nie jest pozbawiona kosztów transakcyjnych. Jeden z nich wspomina:

> Ja miałem poczucie pewnej degradacji na początku. Miałem pewną pozycję w świecie naukowym (R1).

Okres przełomowy przechodzi w etap stabilnego rozwoju, podczas którego respondent reinwestuje swój kapitał, nie odnosząc przez pewien czas żadnych

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

osobistych korzyści majątkowych z tytułu jego posiadania. Często wiąże się to z niewypłacaniem dywidend czy zaciąganiem kredytów dla przedsiębiorstwa, pozostawiając w zastaw cały majątek. Z uwagi na bardzo płynną, szczególnie w tym okresie, granicę między kapitałem przedsiębiorstwa a własnym ekonomiczna sytuacja respondenta cały czas pozostaje niepewna.

Trudno zatem mówić o „wielkim skoku" w ortodoksyjnie millsowskim rozumieniu, bo w porównaniu do jego wyjaśnienia selekcja elit przez elity jest w polskiej rzeczywistości tylko jedną z dróg wejścia do klasy bogaczy, a nie determinantą całego naboru.

Powyższa obserwacja wymaga pewnego uzupełnienia. Chociaż na poziomie rodzimego kapitalizmu należy mówić raczej o konwersji niż o selekcji, to inaczej przedstawia się to na poziomie międzynarodowym. Respondenci, którzy mieli kontakty z zagranicznymi korporacjami otwierającymi swoje filie w Polsce, byli dobierani na sposób millsowski, czyli często również na podstawie pozameritorycznych kryteriów klasowych. Chociaż było to istotne w zdobyciu kapitału koniecznego do skoku, to nie praca w zagranicznej firmie doprowadziła do stworzenia majątków osób badanych. W momencie uniezależnienia się od korporacji i rozpoczęcia działalności na własną rękę to kapitał kulturowy i nabyte doświadczenie były głównym asem w rękawie przyszłych krezusów.

Pewną wskazówką niejednolitości metod rekrutacji elit biznesu może być pobieżna charakterystyka klasowej sytuacji krajów postkomunistycznych dokonana przez Bourdieu w książce *Rozum praktyczny* na przykładzie NRD. Autor opisuje dwie podstawowe, rywalizujące ze sobą segmenty frakcji ekonomicznej w okresie transformacji społecznej: polityczny i szkolny. Segment polityczny to przede wszystkim osoby związane z systemem komunistycznym, tzw. uwłaszczona nomenklatura, zamieniająca kapitał polityczny na ekonomiczny. Segment szkolny to frakcja kompetentnych, ale pozbawionych powiązań młodych menedżerów. Być może rywalizacja między tymi dwiema grupami miała rzeczywiście miejsce, co pozwalałoby dodatkowo zrozumieć znaczną rotację w kręgach elit w pierwszych latach transformacji. Sami respondenci spytani o rolę „nomenklatury" marginalizują jednak to zjawisko, mówiąc najwyżej o kapitałowej przewadze ekonomicznej zakładów państwowych:

> W tamtych czasach, patrząc po roku '89, to nade mną, umownie, każdy zakład państwowy miał gigantyczną przewagę, teoretycznie… (R3),

nie podkreślają jednak przy tym swoich „twardych" kompetencji.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Mocno rysują się zgodności występujące między wysłuchanymi przez nas narracjami. Elementem powtarzającym się jest ekskluzywizm, wyjątkowość respondentów i momentu historycznego, co może sugerować elitarność mechanizmów konwersji i selekcji rekrutacji elity ekonomicznej.

Akumulacja kapitału: przeżywanie pozycji

Po zdobyciu zasobów ekonomicznych gwarantujących stabilny rozwój przedsiębiorstwa respondent zaczyna akumulować kapitał prywatny. Polega to na wykorzystywaniu pewnej „nadwyżki" zdobytej w okresie przełomowym do umacniania dominacji w polu ekonomicznym. Chociaż podejmuje on ryzyko biznesowe, zazwyczaj błędy, które popełnia, nie stanowią bezpośredniego zagrożenia dla jego majątku. „To, do czego doszedłem, to poczucie ogromnego bezpieczeństwa" (R1) – stwierdza jeden z badanych, argumentując, że nabyte kompetencje i zbudowany kapitał społeczny nawet w wypadku bankructwa pozwoliłyby mu odzyskać pozycję.

Jeżeli przestrzeń społeczna, w której funkcjonuje elita ekonomiczna, miałaby mieć własną charakterystykę, odmienną od klasy wyższej, to najwyraźniej zaznacza się ona w okresie akumulacji. Wraz z postępującą akumulacją różnice między respondentami a typowymi przedstawicielami klasy wyższej są coraz wyraźniejsze. Podstawowe zaobserwowane wymiary dystynkcji to: „sukces", „swoboda" i opisana już przez nas „wyjątkowość".

Thorstein Veblen w *Teorii klasy próżniaczej* twierdzi, że konsumpcja i próżnowanie na pokaz to dwie główne metody rywalizacji wewnątrz elity. Członkowie wszystkich klas, a zwłaszcza bogacze, trwonią czas i majątek, aby zamanifestować swoją pozycję. Co ciekawe, respondenci, jeżeli przyjąć prawdziwość ich deklaracji na temat stylów życia, są dość odlegli od takiego modelu. Nawet osoba, która bierze regularnie udział w rajdach samochodowych, podkreśla, że jest to okazja poznania istotnych dla branży przedsiębiorców. Inny badany, zajmujący się działalnością społeczną, wskazuje wiele wymiarów, w których jest to dla niego w bezpośredni sposób korzystne.

Oprócz tego dość wyraźnie odcinają się oni od konsumpcji dokonywanej ostentacyjnie. Jeden z respondentów, opowiadając o przedstawicielach swoich amerykańskich wspólników, nie krył niechęci. Wielokrotnie jako główną motywację wskazywał chęć posiadania „czterech mieszkań, ośmiu samochodów" (R2). Pozytywna motywacja, jaką jest pasja do pracy, przeciwstawiona została

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

„bardzo dużym pieniądzom", które spływają na konta menedżerów. Badany opisuje, jak podczas swojej drogi zawodowej sprzeciwiał się umieszczeniu go na liście 1000 najbogatszych Polaków. Jego zdaniem był – i jest – w stanie podać 100 „bogatszych" od siebie, ponieważ cały jego kapitał jest „w firmie", a jego potrzeby wydawania są „prawie żadne". Mężczyzna ten przytacza wielokrotnie powiedzenie swojej babci, że „nie ważne, co masz, ważne, kim jesteś" (R2). Skoro respondenci nie mają „pomysłów na wille w Chamonix czy dom na Karaibach" (R2), to pojawia się pytanie, czy rywalizują w jakiś inny sposób. Odpowiedź na nie wymagałaby oczywiście bardziej rozbudowanych badań nad praktykami „klasy panującej". Natomiast odpowiedzi badanych ukazują pewną tendencję. Przede wszystkim u każdego z nich występuje mocna identyfikacja dobra własnego z dobrem firmy, a ktoś uznał to nawet za jedną z podstawowych różnic między sobą a „menedżerami": „Moja praca polega na zarządzaniu własnym majątkiem" (R1). Ponieważ kapitał ekonomiczny, jakim dysponują respondenci, jest nieporównywalnie większy od wartości dóbr, które klasycznie służą odróżnianiu się klasy wyższej od reszty społeczeństwa, rywalizacja miałaby miejsce w innych dziedzinach.

„Pieniądze nie są ważne, liczy się sukces" (R5). Zdanie to dobrze oddaje podejście respondentów do wartości pracy, bo „jeśli pieniądze stają się celem, to człowiek przestaje być kreatywny, przestaje ryzykować" (R5), choć „na końcu miarą dobrego biznesu są wyniki" (R5). Rywalizacja ekonomiczna z pozostałymi grupami społeczeństwa jest dla „klasy panującej" mało pociągająca. Rywalizacja wewnątrz elity ekonomicznej za pomocą dóbr konsumpcyjnych, których wartość jest zazwyczaj znacznie niższa od kontrolowanych majątków, niedostatecznie różnicuje członków tej klasy. Gdyby tak było, mogłaby ona przerodzić się w „wyścig zbrojeń".

Znacznie mniej ryzykowna i mniej obciążająca z punktu widzenia tej klasy jest rywalizacja za pomocą „sukcesu". Jeżeli „każda udana inwestycja jest wielką satysfakcją" (R2), to to zadowolenie nie wynika jedynie z korzyści ekonomicznych, lecz ze wzrostu poczucia własnych zdolności. Członkowie elit mają zazwyczaj dominującą lub bardzo ugruntowaną pozycję na rynku, nie konkurują w sposób drapieżny, tylko na ogół powoli akumulują korzyści z posiadanego kapitału, rozszerzają działalność firmy oraz dokonują fuzji i przejęć, dokładnie analizując gałęzie rynku.

> Zawsze mnie pasjonowała analiza rzeczywistości. Rozkładanie tego na pierwsze czynniki i tego, co się wydarzy. To tak jak… Dzisiaj się poja-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> wił raport naszego konkurenta, to jest właśnie firma numer dwa, i to, co mnie naprawdę interesowało, to jaki będzie miał spadek, kwartał do kwartału. Obstawiałem, analizując rynek, zbierając informacje, minus 10. Żadnego przecieku, tak to nazwijmy. Faktyczny jest minus 9. Czyli to jest, krosuje się gdzieś te informacje i na podstawie tego pojawia się jakiś obraz. To jest taka zdolność układania sobie w rozumie… (R3).

Pragnienie „sukcesu" mogłoby być motywem znacznej części decyzji podejmowanych obecnie przez przedstawicieli tej klasy. Nie twierdzimy, że fuzje i przejęcia nie mają uzasadnień ekonomicznych. Są one wielokrotnie korzystne dla rosnącej w siłę firmy. Należałoby się jednak zastanowić, czy deklarowany przez respondentów zapał do takich projektów w tym kierunku wynika wyłącznie z zimnokrwistej, bezosobowej kalkulacji, zwłaszcza że czasami mogą mieć one daleko idące skutki dla członków pozostałych klas, zatrudnianych przez osoby badane. „My nie boimy się restrukturyzacji. Jednej nocy to zwolniliśmy 200 osób!" (R5). „Sukces" firmy jest częścią „sukcesu" osobistego:

> Oczywiście. Z tym, że moja firma jest dość rentowną spółką. W tej chwili nie mamy żadnych problemów płynnościowych, generujemy cash na bieżąco (R3).

„Swoboda" to przede wszystkim sposób poruszania się w środowisku pracy. „Ja już pełnię tylko funkcje kontrolne" (R2) – mówi jeden z respondentów. Autorzy wypowiedzi deklarują, że praca zarobkowa nie jest dla nich konieczna: „Mógłbym przestać pracować ze względów finansowych" (R2). Wskazują na pozaekonomiczne motywacje pracy: „Bo gdzieś jest ten cel wyższy, który nie pozwala koncentrować się na pracy codziennej" (R3). „Swoboda" finansowa zapewnia komfort. „Gdyby to nie była moja pasja, to bym nie pracował" (R2). Narracja proponowana przez elitę ekonomiczną to jednak coś więcej niż charakterystyczne dla klasy wyższej dystansowanie się od konieczności pracy i podkreślenie roli pracy w realizowaniu własnych pasji.

Respondenci często dystansują się od wartości swojej pracy, podkreślając, że nie są niezbędni w zarządzanych przez siebie instytucjach. Wyznanie własnej zastępowalności w strukturze firmy radykalnie kontrastuje z afirmacją „wyjątkowości", która dominuje w narracji dotyczącej „wielkiego skoku". Niektórzy podkreślają z dumą umiejętność zastępowania się pracownikami:

> Mam szczęście do ludzi. Pracowników. **I oni tak wszystko za Pana?** Tak, a jakby inaczej (R3).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Oprócz samych deklaracji starsi członkowie elity w sposób planowany wycofują się ze środowiska pracy. Przygotowując struktury firmy do swojego „odejścia", przyjmują coraz bardziej „formalne" stanowiska. Można powiedzieć, że znajdują się ponad światem pracy, kontrolując go, a nie sprzedając własną pracę, zamiast – jak klasa wyższa – realizować się i zatracić w świecie pracy. Zagrożenia rynku pracy: zwolnienia, wypadki, kryzysy, obecne częściowo w narracjach respondentów klasy wyższej, są przedstawicielom elity w znacznym stopniu obce.

Finansowa niezależność ułatwia podejmowanie ryzyka. Jeden z badanych, mniej zamożny od pozostałych, raczej uwłaszczony menedżer niż kapitalista, stwierdził, że w wypadku wygrania nagrody w totolotka stałby się skuteczniejszym przedsiębiorcą:

> Co więcej, wydaje mi się, że bym był lepszy w pracy. Nie podejmowałbym decyzji pod presją finansową. O! (R4).

Być może istnieje świadoma zależność między skłonnością do skutecznego podejmowania decyzji i budowaniem swojej pozycji ekonomicznej. W okresie akumulacji systematyczne powiększanie majątku jest łatwe ze względu na marksowski efekt akumulacji kapitału, poprzez lepsze przyswojenie habitusu elity ekonomicznej, związanego z „wolnością od konieczności finansowej".

„Swoboda", która jest dla klasy wyższej jednym z podstawowych wymiarów dystynkcji względem klasy średniej, w przypadku elity ekonomicznej przyjmuje znacznie bardziej rozwiniętą formę. Mimo że klasa wyższa umie realizować swoje interesy w obrębie dominującego porządku instytucjonalnego, nie pełni ona funkcji kontrolnych, pozwalających na ekskluzywne „wyjście ponad" ten ład. Jest reaktywna wobec zastanych wzorców zachowań kultury wysokiej. Jej dominacja może odnosić się raczej do klasy średniej niż do całości systemu. Doskonale opanowała język instytucji, ale odgrywa poślednią rolę w jego kształtowaniu. Członkowie klasy wyższej są specjalistami, ekspertami, ale nie mogą powiedzieć – tak jak przedstawiciele elity:

> W tym to ja jestem na pewno autorytetem europejskim i to w ogóle… tak jest. Zapraszają mnie na różne… żebym udzielał wykładów czy… nawet na sympozja… ja no jestem tam przyjmowany jako… na przykład główny speaker, tak? To to nie można powiedzieć, że nie jestem autorytetem… (R2).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Renoma „guru", zapewniana przez skumulowaną pozycję, władzę w firmie i pieniądze, stanowi jeden z czynników wyróżniających elitę w systemie klasowym, na co zwracał już uwagę Mills w *Elitach władzy*.

Reprodukcja: poszukiwanie dyskursu

Pierwszym celem przeprowadzenia wywiadów było zbadanie, czy istnieje schemat, którym kierują się elity ekonomiczne podczas wychowywania dzieci. Staraliśmy się również sprawdzić, czy jest to związane z tym, jak przedstawiciele tej grupy sami zostali wychowani. Początkowe obawy, że badanie tej sfery będzie znacznie utrudnione, ponieważ jest ona częścią bardzo chronionej przez respondentów prywatności, okazały się bezpodstawne. Badani mieli dzieci, mieli określone wyobrażenia wychowawcze i z chęcią dzielili się przemyśleniami na ten temat.

Respondenci pragną dać swoim dzieciom możliwie wielką swobodę. Często powtarzają, że nie chcą ich „popychać" w żadnym kierunku rozwoju ani wpływać na ich życiowe wybory. Chociaż niejednokrotnie deklarują: „Cieszymy się, że możemy dzieciom pomóc" (R2), to jednak ich wysoka pozycja staje się pewnego rodzaju kłopotem w wychowaniu dzieci, pojawiają się bowiem nowe problemy z niej wynikające, bo „bogactwo psuje, bieda zatruwa" (R1). Wyrobienie u dzieci pożądanego stosunku do pieniędzy jest bardzo ważnym elementem wychowawczym. Niektórym respondentom z pomocą przychodzą w tej sytuacji modele wychowania arystokratyczno-ziemiańskiego, które poznali w domu rodzinnym:

> Ja jestem w komfortowej sytuacji, bo u mnie w rodzinie jest tradycja posiadania dużych pieniędzy (R1).

Ze smutkiem jednak dodają, że „to doświadczenie nie do powtórzenia" (R1), starają się zatem budować nowe wzorce i modele wychowania. Część z nich, być może nie znajdując właściwej odpowiedzi na te problemy, decyduje się na wychowanie permisywne i otwarte, nie wskazując żadnego konkretnego podejścia do fortuny i zastrzegając, że „trzeba być po prostu kolegą dla dziecka" (R3). Ci respondenci korzystają z dyskursu wychowawczego klasy wyższej. Trudno dostrzec optymistyczną narrację, gdyż badani nie widzą możliwości społecznego awansu. Sukcesem dziecka nie miałoby być koniecznie mnożenie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kapitału ekonomicznego, tylko wymiana go po możliwie najwyższym kursie na inne formy kapitału. Wiąże się to również z tym, że dzieci w żaden sposób nie są postrzegane jako zabezpieczenie spokojnej starości:

> Dzieci są inwestycją w przyszłość dla chińskiego chłopa, bo jak już ma 70 lat i jest stary, to wtedy to one sadzą ryż, też dla niego. Dla mnie myślenie w kategoriach inwestycji w przyszłość, jeśli chodzi o dzieci, jest absurdem kompletnym (R6).

Niektórzy nie odnajdują się jednak w modelu wychowawczym klasy wyższej. Jeden z udzielających wywiadu przedstawia dwa podstawowe modele wychowawcze, nazywając je chwytliwie „modelem rosyjskim" i „modelem protestanckim". Pierwszy z nich, łączony z elitami Europy Wschodniej, polega na zapewnianiu dzieciom jak najwygodniejszego startu życiowego, spełnianiu ich marzenia, rozpieszczaniu ich; słowem, chodzi o to, by „dać swobodę, której oni [rosyjscy milionerzy] w dzieciństwie nie mieli" (R4). Drugi podkreśla konieczność „przygotowania dzieci do samodzielnego życia" (R4), ograniczenie wykorzystania majątku do minimum, start „od zera", ale z awaryjną poduszką powietrzną. Respondent dystansuje się od sensowności każdego z tych modeli: z jednej strony „dzieci same powinny kierować swoim życiem" (R4), z drugiej zaś „jeśli można dzieciom kupić mieszkanie, to w imię czego tego nie robić?" (R4). Próba wskazania właściwego modelu pośredniego wywołuje jednak pewne zakłopotanie, bo nie wiadomo, gdzie „postawić granicę pomiędzy fundowaniem dzieciom wygodnego życia a ich rozpieszczaniem" (R4). W swojej praktyce wychowawczej badani wydają się pozbawieni gotowych wzorców. Być może nie istnieje dla polskiej elity ekonomicznej schemat wychowywania dzieci, który mogłaby wygodnie przywołać w wywiadzie, co impulsywnie wyraził jeden z jej przedstawicieli, wyznając, że „tak naprawdę nie da się dzieci wychować" (R1). Jeżeli sensowne byłoby odróżnienie klasy bogaczy jako przestrzeni społecznej odmiennej od klasy wyższej, to należy zauważyć, że „klasa" ta nie ma w Polsce ukształtowanego systemu reprodukcji albo przynajmniej nie wytworzyła jeszcze osobnej narracji wychowawczej.

Respondentów łączy przyznawanie niskiego znaczenia szkole w procesie wychowawczym. Często podkreślają: „Do nauki nigdy go [syna] nie popychałem" (R3), ponieważ „nieważne, jaką szkołę skończymy, ważne, w jakie środowisko trafimy" (R3). Szkoła nie odegrała znaczącej roli w konwersji kapitału niezbędnej do osiągnięcia przez członków elity ich obecnej pozycji.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Na niektórych etapach kariery kapitał szkolny pełnił funkcję uzupełniającą. Prowadzi to często do pewnej niekonsekwencji w oczekiwaniach wobec dzieci:

> Znaczy chciałbym, aby moje dzieci skończyły najlepsze uczelnie w kraju, ale nie muszą być jakimiś prymusami (R4).

Jednym z przejawów niespójności narracji wychowawczej jest różne ocenianie wartości wynoszonych ze szkół. Mimo że część respondentów posłała swoje dzieci do szkół prywatnych i społecznych, to nie zawsze ten typ edukacji jest najwyżej ceniony:

> Ja bardzo nie lubię szkół prywatnych. (…) Przekonałem się, że szkoły prywatne mają niższy poziom nauczania niż szkoły publiczne, wielokrotnie przenosząc dzieci z jednej szkoły do drugiej. Poza tym panuje tam taka atmosfera, która mi bardzo nie odpowiada. Taka atmosfera szpanu i kultu pieniądza, płytkich relacji międzyludzkich, opartych na pozycji rodziców, przechwalania się itd. (R6).

Wybór szkoły jako środowiska jest jednym z wielu elementów kształtowania przyszłej osobowości dzieci.

Innym ważnym elementem wychowania jest sport:

> Dobrze, żeby miał charakter sportowca. Czyli chcieć i umieć wygrywać (R3).

Respondenci twierdzą, że takie cechy sportowca, jak umiejętność konkurowania, nieustępliwość w dążeniu do celu czy racjonalność w podejmowaniu ryzyka, procentują później w przyszłości. Bardzo rzadko zdarzały się przypadki, że ich dzieci nie uprawiały żadnego sportu. Pewne formy zbiorowego uprawiania sportu sprzyjają prowadzeniu działalności biznesowej, np. rajdy samochodowe czy tenis ułatwiające spotykanie kontrahentów. Badani, choć czasem czują się niepewnie przy doborze praktyk wychowawczych, nie lękają się jednak tak bardzo o sam ich efekt:

> Bo nie wyobrażam sobie, żeby nasze dzieci wyrosły na jakieś, nie wiem, kapuściane łby (R2).

W ich narracjach nie pojawia się obawa pokoleniowej deklasacji.

Przede wszystkim zatem system szkolny, który w teorii Bourdieu stanowi podstawowe narzędzie reprodukcji klas wyższych, wydaje się nie odgrywać

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

takiej roli w przypadku klasy bogaczy. Chociaż klasa wyższa dystansuje się od wartości kapitału szkolnego, wywyższając unikalne walory i talenty, to jednak bojkot tej formy kapitału oznaczałby deklasację. Dla członków elity reprodukcja pozycji jest dużo bardziej zinstytucjonalizowana, zachodzi poprzez proste mechanizmy dziedziczenia, nie wzbudza zatem takich napięć. Co więcej, sami badani często zaznaczają, że to nie kapitał szkolny pozwolił im osiągnąć sukces, a to, czym się zajmują, nie ma bezpośredniego związku z ich akademicką specjalizacją:

> Ponieważ skończyłem filozofię, nic nie mogłem robić, co by dawało jakiekolwiek pieniądze, szansę na życie. Po prostu ja byłem skazany na sukces. Musiałem szukać, no (R3).

Kapitał szkolny jest tylko jednym z wielu elementów budujących przyszłą wartość dziecka.

Z analizy narracji wychowawczych wyłania się z jednej strony poczucie dużego komfortu, a z drugiej – zakłopotanie. Komfort wynika z bardzo ustabilizowanej i wygodnej sytuacji finansowej, która zapewnia naturalne przekazanie pozycji kolejnemu pokoleniu, bo nawet gdyby rodzice ponieśli porażkę wychowawczą, to dzieci mają zapewnioną dostatnią przyszłość. Problemem jest natomiast brak perspektyw awansu w krajowej hierarchii statusu oraz brak ugruntowanego habitusu klasowego. Respondenci nie starają się ukierunkować dzieci, ponieważ intensywne inwestycje nie są już potrzebne. Występowanie tej grupy społecznej nie ma w Polsce precedensu i na tym poziomie nie istnieją ugruntowane wzory wychowawcze. Jedynymi grupami odniesienia są dość odległe wzory elit zagranicznych i polskiego ziemiaństwa. Ten problem stanowi przyczynę ciągłego poszukiwania sposobów reprodukcji wartości klasowych wśród badanych.

Podsumowanie

Badając style życia za pomocą analizy klasowej, trudno stworzyć rzetelny opis nowej grupy, której nawyki dopiero się kształtują, a pozycja w systemie społecznym nie jest czytelna. Podstawową wartością takich eksperymentów teoretycznych jest to, że pozwalają spojrzeć na system klasowy z zewnątrz, w sposób krytyczny. Badanie polskich elit finansowych, które uformowały

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

się w okresie transformacji, wychodzi poza ten schemat. Przemiany ustrojowe stworzyły okoliczności bez precedensu we współczesnej historii Polski. Umożliwiły narodzenie się grupy, której habitus wymaga szerszego opisu niż ten, który może zaoferować system trójklasowy.

Przeprowadzone wywiady stworzyły niezwykle dla nas obiecujące możliwości empirycznej weryfikacji tez Millsa na temat powstawania wielkich fortun. Respondenci podczas „wielkiego skoku" wykazywali znacznie większą aktywność, dostrzegając „okazje" i przezwyciężając „perypetie", niż millsowska bierna „dokooptowywana" elita władzy. Na wiele sposobów dokonywali konwersji kapitału, przekształcając uzyskany w okresie formacyjnym kapitał kulturowy i społeczny w kapitał ekonomiczny. Przemiana dokonywała się także w ramach kapitału ekonomicznego: wartość firmy i jej pozycja na rynku stopniowo przyczyniały się do wzrostu osobistego majątku osób. Złożona struktura narracji opisująca konwersje kapitału wyróżnia elity finansowe na tle pozostałych klas.

Świat pracy opisywany przez respondentów to przede wszystkim przestrzeń samorealizacji. Osobisty sukces bogaczy mierzony jest wartością i kondycją zarządzanych firm, a nie kosztem konsumowanych dóbr, jak chciałby Veblen. Funkcja ekonomiczna pracy, drugorzędna dla klasy wyższej, dla elity całkowicie zanika: „Praca jest tworzeniem" (R2). Elity opisują świat pracy językiem, w którym typowe dla niego zagrożenia, takie jak zwolnienia czy wypadki, są prawie niemożliwe do sformułowania i można odnieść wrażenie, że znajdują się ponad nim.

Dziedziczenie pozycji w klasie najzamożniejszej dokonuje się w sposób niezależny od respondentów, choć nie bez ich zaangażowania. Żadna inna elita, ani intelektualna, ani polityczna, nie może przekazać dorobku kolejnemu pokoleniu w sposób tak oczywisty jak elita finansowa. Nawet jeśli dzieci dzisiejszych bogaczy będą utracjuszami, to zgromadzony kapitał finansowy jest dużo trwalszy od innych form kapitału i gwarantuje im utrzymanie pozycji. Ani tytuł akademicki, ani pozycja w hierarchii władzy nie są w społeczeństwie demokratycznym tak łatwe do odziedziczenia jak majątek. Jest to istotne zwłaszcza w ramach paradygmatu Bourdieu, w którym walka o dziedziczenie pozycji ma znaczenie kluczowe – dla przebadanych respondentów zaś całkowicie marginalne. Chociaż są oni spokojni o byt dzieci, to często sama praktyka wychowawcza wprowadza ich w pewne zakłopotanie. Cechą wspólną jest jedynie próba zapewnienia wychowankom jak największej swobody. Nie istnieje łatwy gotowy dyskurs, z którego elita mogłaby skorzystać. Zmuszona jest czerpać z wzorców zagranicznych, historycznych oraz dyskursu klasy wyższej.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Elita ekonomiczna ma inne metody przyjmowania nowych członków, odmiennie funkcjonuje w świecie pracy i inaczej przekazuje pozycję swoim dzieciom. Tę nieliczną grupę należałoby określać raczej mianem nadklasy, *overclass*, ponieważ – podobnie jak składająca się z ubogich wykluczonych *underclass* – grupuje jednostki, których narracja wykracza poza zwyczajne konwencje świata pracy, konsumpcji i kompetencji. W sensie pozycji na rynku pracy pozostałe klasy znajdują się do niej w takim stosunku jak podklasa wobec nich – są wykluczone z niektórych obszarów codzienności.

Czy *overclass* będzie w polskim społeczeństwie zjawiskiem trwałym, czy też jej styl życia i narracje złączą się ostatecznie z typową klasą wyższą? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć – podobnie jak millsowskich „wielkich bogaczy" istnienie *overclass* jest ściśle związane z panującym porządkiem instytucjonalnym. Stabilizację tej klasy, zachodzącą w ostatnim dziesięcioleciu, można rozumieć albo jako jej zamykanie, albo jako zanik „nowobogackich" w sensie grupy społecznej. Odrębność *overclass* jest najbardziej widoczna w narracji dotyczącej „wielkiego skoku", natomiast dużo trudniej ją wychwycić, analizując jej styl życia. Dyskurs wychowawczy jest zapożyczony od klasy wyższej, co może wskazywać nie tylko na efemeryczność zjawiska, lecz także na jego marginalne znaczenie w szerszej perspektywie analitycznej. O wiele ciekawszą odpowiedź na pytanie o przyszłość elity przyniosłyby powtórzone badania na temat dzieci przedstawicieli *overclass*. Rozpoznanie narracji następców „wielkich bogaczy", od urodzenia skazanych na komfort i żonglowanie między stylem elity i klasy wyższej, to porywające zadanie dla socjologów. Styl elit przetrwa, jeśli uformują one następców na swoje podobieństwo.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Przemysław Sadura

Wielość w jedności: klasa średnia i jej zróżnicowanie

Pisząc o klasie średniej we współczesnej Polsce, nie można liczyć na komfort stąpania po świeżym śniegu. W plątaninie śladów tropy rozchodzą się, gubią, czasem jedne zadeptują drugie. W poniższym artykule nie porywam się na całościowe uporządkowanie dyskusji naukowej na ten temat. Staram się jednak wyjaśnić, wobec jakich opisów klasy średniej zachowuję dystans, a które są mi bliższe.

Henryk Domański w monografii poświęconej interesującej nas kategorii społecznej stwierdza: „«klasa średnia» jest zbiorowością złożoną z tak różnych kategorii, że dyskredytuje to ją jako «klasę społeczną»; prosperujący z trudem sklepikarze mają niewiele wspólnego z wziętymi chirurgami czy profesorami uniwersytetów, nie mówiąc już o właścicielach kancelarii adwokackich i kadrze menedżerskiej wielkich koncernów”[1]. Trudno nie zgodzić się z tą uwagą. Równie jałowa musi się okazać próba zastosowania w odniesieniu do polskiego społeczeństwa okresu transformacji klasycznych i historycznych definicji klasy wyższej jako potomków arystokracji i zamożnej burżuazji, a *middle class* jako potomków zamożnego mieszczaństwa wywodzącego się z kręgów kupieckich wyposażonych w utrwalony od stuleci etos. Nic dziwnego, że ta strategia prowadzi autora do konstatacji, że „w Polsce nie ma klasy wyższej”[2], a „jakakolwiek kategoria nazwana «klasą średnią» może mieć tylko kształt spauperyzowanego segmentu”[3]. Jednak powyższe ujęcia są Domańskiemu potrzebne do zalegitymizowania preferowanego przezeń opisu polskiego społeczeństwa. Nie interesuje go już „podział na gentlemanów i *working class*, ale styl klasy średniej rozpatrywany jako globalny atrybut, charakteryzujący współczesne społeczeństwo polskie w całości”[4].

Powyższe ujęcie ma swoje przełożenie na sferę badania przemian obyczajów i stylów życia. Systematycznie zacierany jest klasowy wymiar tej problematyki,

[1] H. Domański, *Polska klasa średnia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 11.

[2] Ibidem, s. 145.

[3] Ibidem, s. 21.

[4] Ibidem, s. 38.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

a dominującą perspektywą badawczą staje się analiza niezakotwiczonych stylów życia, która tworzy iluzję zindywidualizowanego społeczeństwa konsumpcyjnego. W literaturze dotyczącej PRL-u i transformacji perspektywa stylu mieszczańskiego, chłopskiego, inteligenckiego ustępuje analizie przemian codzienności. Różnorodność stylów życia i rzekoma przypadkowość trajektorii indywidualnych biografii bardzo często jest sposobem na zaprzeczanie klasowości. Małgorzata Szpakowska, analizując przemiany obyczajowości w PRL-u i Polsce okresu transformacji, w zasadzie nie odwołuje się do różnic związanych z miejscem w strukturze społecznej, chyba że po to, aby je zdezawuować. Jednym z wielu przykładów może być opis praktyki gry na giełdzie. „Gra na giełdzie lub wybór lepszych lokat to, wydawałoby się, problem dotyczący tylko elity majątkowej. A tymczasem nie. Na giełdzie gra, i nawet z sukcesami, zamożna, jak można sądzić, pamiętnikarka z *Twojego Stylu*, ale także bezrobotny uczestnik konkursu «Jak żyjesz, Polaku?», którego chora psychicznie żona narobiła mnóstwo długów (…), który zarabia jako grajek w przejściu podziemnym na dworcu w Kielcach, a niekiedy zbiera złom. W tej samej serii emerytowany nauczyciel ubolewa nad bankructwem banku, w którym miał ulokowaną część oszczędności; jednak podsumowując rok, stwierdza, że *per saldo* odniósł zysk”[5]. Wszystko to stanowi zdaniem autorki dowód upowszechniania się nowych standardów i stylów życia bez względu na różnice społeczne.

Takie podejście stało się elementem rzeczywistej samowiedzy Polaków. W sposób otwarty formułuje tę perspektywę uczestnik dyskusji dotyczącej klas społecznych na stronie internetowej *Krytyki Politycznej*. „A czym we współczesnej Polsce jest klasa społeczna? Co ją charakteryzuje? Chwilowo uprawiany zawód? Zawody rodziców? Miejsce zamieszkania? Pochodzenie? Majątek? Pomieszanie z poplątaniem. Może na moim przykładzie wytłumaczycie mi, do jakiej klasy ja należę, bo jeżeli społeczeństwo mamy podzielone klasowo, to chyba do jakiejś muszę? Urodziłem się we wsi pegeerowskiej i mieszkałem w niej do 10. roku życia, moi rodzice i dziadkowie pracowali w pegeerze, więc pochodzenie chłopskie. Ale przeprowadziliśmy się z rodzicami do małego miasta, ojciec znalazł pracę w fabryce, matka w biurze, powiedzmy rodzina robotnicza. Dobrze się uczyłem, wyjechałem do Warszawy, skończyłem studia magisterskie, potem doktoranckie (doktoratu nie obroniłem do tej pory), więc może jestem inteligentem? Po studiach wyjechałem na kilka lat

[5] M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, WAB, Warszawa 2003, s. 204–205.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

do Skandynawii, gdzie pracowałem fizycznie na farmach – jednak chłop? Po powrocie do Polski zamieszkałem w Warszawie, gdzie założyłem firmę, którą prowadzę do dziś"[6].

Oczywiście z góry można założyć, że podziały klasowe w Polsce nie są tak wyraźnie zarysowane i obecne w świadomości społecznej jak w Anglii lub we Francji. *Middle class* jako potomkowie *bourgeoisie* i nośnik specyficznej moralności mieszczańskiej jest „zjawiskiem historycznym, należącym tyleż do struktury, co kultury zachodniej"[7]. Jacek Kurczewski wyciąga z tego wniosek, że zamiast szukać polskiej „klasy średniej" w zachodnim rozumieniu, należy po prostu określić charakter klas, stanów czy warstw pośrednich. „Trzeba w tym celu wykazać, że owszem, z racji tego pośredniego stanowiska są specyficzne i pozostają w jakimś szczególnym stosunku zarówno do klas niższych czy marginalnych, jak i do elit, klasy wyższej czy centrum społecznego"[8]. Nawet jeśli tradycyjnie rozumiana klasa średnia istniała w Polsce przed II wojną światową, to lata nazizmu i stalinizmu doprowadziły do zagłady żydowskiego drobnomieszczaństwa i wszelkiej mającej większe znaczenie własności prywatnej, zauważa Kurczewski[9]. Powojenna klasa średnia w Polsce miała swój początek w zrabowanych brylantach i zaludnionych cudzych domach. W PRL-u system klasowy odtwarzał się na nowo m.in. przez otwarcie kanałów masowego awansu społecznego, więc i klasa średnia miała inną kompozycję niż na Zachodzie. Zdaniem Kurczewskiego, obok starego (i raczej drobnego) biznesu utrzymującego się w PRL-u w postaci przetrwalnikowej, klasę średnią w owym czasie stanowili specjaliści i niewykwalifikowani urzędnicy oraz „arystokracja robotnicza", tzn. wykształceni pracownicy fizyczni[10]. W okresie transformacji wzrosła ruchliwość społeczna, ponownie zwiększył się dostęp do edukacji, pojawiły się nowe możliwości zarówno awansu, jak i deklasacji. Do peerelowskiej klasy średniej mieli dołączyć wszelkiej maści przedsiębiorcy. Taka klasa średnia mieści się między „wielkimi kapitalistami z BCC", którzy *de facto* stanowią

---

[6] Anonim, wpis na forum dyskusyjnym pod tekstem J. Marmurek, „Niełatwa gra w klasy, czyli dlaczego jednak nie zostałem populistą", www.krytykapolityczna.pl [dostęp: 27.01.2012].

[7] J. Kurczewski, *Ścieżki emancypacji. Osobista teoria transformacji ustrojowej w Polsce*, Trio, Warszawa 2009, s. 201.

[8] Ibidem, s. 205.

[9] Ibidem, s. 212.

[10] Tezę o zacieraniu się granic między inteligencją i robotnikami, pracą umysłową i fizyczną postawił Kurczewski w 1981 r. W tej interpretacji ruch Solidarności był buntem klasy średniej przeciwko komunistycznej władzy reprezentowanej przez aparat partyjny i warstwy urzędnicze. Jednak podtrzymuje ją także obecnie (ibidem, s. 208–209).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

„nową klasę wyższą opartą na pieniądzu", oraz niewykwalifikowanymi robotnikami i rolnikami. Propozycja Kurczewskiego jest interesująca, ale zarazem problematyczna. Po pierwsze, jego klasa średnia jest lepiej wyodrębniona od dołu (granica między robotnikami wykwalifikowanymi i niewykwalifikowanymi) niż od góry. Po drugie, nie wiadomo, czy poza średnim nasileniem postaw indywidualistycznych wykazuje ona jakieś inne cechy, które mogłyby się złożyć na jej specyficzną tożsamość, ideologię lub styl. Wreszcie nic nie wiemy o relacjach między klasą średnią i resztą systemu klasowego. W ten sposób Kurczewski w pozornej polemice z Domańskim dochodzi to tego samego punktu, który krytykowaliśmy już wcześniej (zob. rozdział „Style życia jako rywalizujące uniwersalności").

Niejasności i kontrowersje odnośnie do tego, jak rozumieć klasę średnią w Polsce, sprawiają problem tym badaczom przemian obyczajowości polskiej czasu transformacji, którzy mają intencje pokazać ich klasowe zróżnicowanie. Beata Łaciak, śledząc rozważania m.in. Kurczewskiego, Domańskiego czy Fuszary[11] na temat klasy średniej, dochodzi do wniosku, że najlepiej wyjść od klasowych autoidentyfikacji Polaków. Identyfikację z klasą średnią w ostatnim ćwierćwieczu wykazuje 50–70% badanych, z klasą wyższą – 3%, a z klasą niższą – około 35%[12]. „Niezależnie więc od tego, czy przyjmiemy podział na klasę wyższą, średnią i niższą, czy zgodzimy się z faktem braku klasy wyższej i istnieniem klas średnich z wydzieloną w ich obrębie *upper middle class* oraz klas niższych, to segmenty tej struktury społecznej wydają się podobne. W obrębie klasy wyższej czy wyższej średniej lokują się przede wszystkim osoby z wyższym wykształceniem, osiągające wysokie dochody, przedstawiciele wyższej kadry kierowniczej, inteligencji nietechnicznej i przedsiębiorców. W klasie niższej dominują osoby z niskim wykształceniem i dochodami, renciści, emeryci, robotnicy, zwłaszcza niewykwalifikowani, oraz osoby zatrudnione w rolnictwie. Klasy średnie obejmują pozostałe kategorie społeczno-zawodowe"[13]. Do tego

[11] M.in. J. Kurczewski, „Siedem klas średnich", *Nowa Res Publica* 1994, nr 3; M. Fuszara, „Styl życia, pracy i konsumpcji biznesmenów polskich", w: J. Kurczewski, I. Jakubowska-Branicka (red.), *Biznes i klasy średnie. Studia nad etosem*, Zakład Socjologii Obyczajów i Prawa, ISNS UW, Warszawa 2004; H. Domański, *Polska klasa średnia*, op. cit.

[12] Bardziej aktualne, choć zgodne z podawanymi przez Łaciak dane nt. percepcji struktury społecznej prezentuje np. W Widera, „Smutek transformacji. Potoczna percepcja struktury społecznej", w: P. Gliński, I. Sadowski, A. Zawistowska (red.), *Kulturowe aspekty struktury społecznej. Fundamenty, konstrukcje, fasady*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2010.

[13] B. Łaciak, *Obyczajowość polska czasu transformacji, czyli wojna postu z karnawałem*, Trio, Warszawa 2005, s. 338.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

uproszczonego, jak zauważa sama autorka, podziału zamierza ona odnieść analizowane obyczaje i zmiany. Mogłoby to doprowadzić do bardzo ciekawej analizy klasowego zróżnicowania stylu życia, gdyby materiałem wykorzystanym w badaniu Łaciak nie był jedynie przekaz medialny. Okazuje się, że obecna w nim jest cała paleta przedstawicieli klasy wyższej (od elity władzy i pieniądza po uznanych specjalistów i wolne zawody) oraz średniej (drobni przedsiębiorcy, osoby zatrudnione w usługach prywatnych i państwowych: od inżynierów po pielęgniarki), a obok nich bezdomni i bezrobotni. Brak pracujących robotników i rolników. Autorka radzi sobie z tym problemem, stwierdzając, że „dla obrazu obyczajowości i jej typów we współczesnej Polsce ma to jednak niewielkie znaczenie”[14], a to przez rzekomy brak odrębnego wzoru obyczajowości klasy ludowej oraz jej domniemaną akceptację wzorów obecnych w kulturze popularnej wynikającą z bycia jej głównym odbiorcą[15]. W ten sposób otrzymujemy obraz klasy średniej, która aspiruje i zbliża się do stylu życia klasy wyższej, ale nie może go osiągnąć z uwagi na większą podległość konieczności ekonomicznej. Praca bywa dlań pasją, ale częściej jest życiową koniecznością. Choć głównym tematem porad prasowych jest przygotowanie się do rozmowy kwalifikacyjnej i konieczność ciągłego podnoszenia kwalifikacji, to zmiana pracy częściej stanowi przymus związany z sytuacją na rynku pracy niż indywidualny wybór. Dominujący model rodziny jest bardziej tradycyjny niż w klasie wyższej. Upodobania kulinarne, sportowe oraz dotyczące pielęgnacji ciała są bardzo zróżnicowane, ale zwykle bardziej zbliżone do klasy wyższej niż niższej. Nic zresztą dziwnego, skoro styl klasy wyższej wyznaczają swoboda, zamiłowanie do różnorodności, pasja realizowana w pracy i czasie wolnym (elitarne sporty i zdrowy tryb życia), a niższej: wyuczona bezradność, marazm i picie tanich alkoholi[16].

Wszystkie omówione wyżej próby opisu klasy średniej i jej stylu służą zanegowaniu lub rozmyciu podziałów klasowych. Przynależność klasowa może się dziś wydawać bardziej płynna (inna rzecz, czy tak jest w istocie) i przypisana w sposób mniej trwały niż w przeszłości, ale intuicyjnie jesteśmy świadomi jej istnienia (a przynajmniej 80% z nas, w tym niemal 90% ludzi młodych, jak wskazują badania[17]). Nie jest to zresztą istotne, bo klasy działają niezależnie od tego, czy się w nie wierzy, czy nie. Ten sam Anonim, którego wątpliwości

[14] Ibidem, s. 339.
[15] Ibidem, s. 339–340.
[16] Ibidem, s. 340–345.
[17] W. Widera, „Smutek transformacji…”, op. cit., s. 292.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

co do istnienia klas społecznych i prośbę o odpowiednie zaklasyfikowanie go cytowałem wyżej, w dalszej części postu pisze: „A moja żona, która pochodzi z biednej rodziny kurpiowskiej, do 15. roku życia mieszkała w drewnianym domku bez kanalizacji, a teraz zajmuje kierownicze stanowisko w centrali banku w Warszawie? Do jakiej wg Was klasy się zalicza i co powinna czytać?"[18]. Nawet jeśli nie wie, do jakiej klasy społecznej należy, to wybierając partnerkę życiową o identycznym habitusie i podobnej trajektorii życia, autor powyższych słów potwierdza funkcjonowanie klasowych reguł doboru małżeńskiego. Obserwacje prowadzone w czasie prezentacji wyników badań stanowiących podstawę tej książki w bardzo różnych gremiach wskazują, że zainteresowanie własnym miejscem w klasowej strukturze werbalizowały wyłącznie osoby z klasy średniej. Taka niepewność, a zarazem konieczność lub niechęć do uporządkowania siebie w zaproponowanej hierarchii może być uznana za jedną z dystynktywnych cech świadomości tej klasy.

Podsumowując: nie interesuje mnie klasa średnia ani jako specyficzna formacja społeczna powstała swego czasu w krajach Europy Zachodniej, ani żadna inna partykularnie zdefiniowana kategoria wyjęta z teorii marksistowskiej (wyróżniana przez stosunek do środków produkcji) czy stratyfikacyjnej (wyodrębniona ze względu na dostęp do dóbr i przywilejów). Klasę średnią wyróżniam zgodnie z teorią Bourdieu jako grupę osób mających średnie zasoby kapitału będącego sumą jego różnych typów: społecznego, kulturowego i ekonomicznego. W tekście otwierającym niniejszy tom („Style życia jako rywalizujące uniwersalności") bardziej niż dokładne wyznaczenie klas społecznych interesowało nas to, czy po ponad dekadzie wyparcia „klas" z publicznego dyskursu mają one znaczenie. Oparliśmy się na pogłębionych wywiadach z przedstawicielami poszczególnych klas, analizując je z zastosowaniem kategorii habitusu, stylu życia i kapitałów w celu uchwycenia relacyjności systemu klasowego. Badanie pozwoliło na wyodrębnienie poszczególnych stylów życia i opis ich wzajemnych relacji (tym samym potwierdziło wstępne założenia co do istniejących różnic), nie wskazując rzecz jasna ścisłych granic między poszczególnymi klasami. To ostatnie zadanie podejmiemy w planowanych badaniach ilościowych.

W tekście wprowadzającym staraliśmy się zrekonstruować ład klasowy polskiego społeczeństwa, prowadząc analizę rywalizujących klasowych uniwersalności. Koncentracja na odtworzeniu mechanizmów przekształcających

[18] Anonim, op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

konkretne roszczenia przedstawicieli poszczególnych klas w wartości, które aspirują do powszechności, eksponowała z konieczności kluczowe różnice międzyklasowe, zacierając mniej istotne podziały w obrębie członów porządku klasowego. Tym razem chciałbym ponownie przyjrzeć się klasie średniej, wskazując na rozmaite warianty jej stylu, odzwierciedlające jej wewnętrzne zróżnicowanie. Klasa średnia jest rozwarstwiona ze względu na łączną wielkość zgromadzonych kapitałów: ekonomicznego i kulturowego, co można opisać podziałem na wyższą i niższą klasę średnią. Nie mniej istotny będzie podział frakcyjny związany ze strukturą kapitału, który pozwoli wyodrębnić segment opierający swój status raczej na kapitale kulturowym (np. nauczyciele) lub ekonomicznym (np. drobni przedsiębiorcy). Znaczenie w generowaniu poszczególnych inwariantów tego stylu mogą mieć także pochodzenie klasowe (awans, deklasacja lub reprodukcja) i warunki pracy związane z sektorem zatrudnienia (sektor publiczny vs. prywatny) oraz dominacja orientacji życiowych bliższych starej lub nowej klasie średniej. Najistotniejsze jest więc pytanie o to, jakie wewnątrzklasowe różnice i związane z nimi napięcia kryją się za klasową uniwersalnością i jakie jest ich znaczenie dla relacji w całym systemie klasowym.

Klasa średnia a wielkość kapitału. Frakcje: niższa i wyższa

Najbardziej oczywistym kryterium różnicującym sytuację życiową, a więc także styl życia członków klasy średniej, jest łączna wielkość zgromadzonych kapitałów. Kryterium to skłania do wyróżnienia w analizie wyższej i niższej klasy średniej. Różnice między taksówkarzem a właścicielem restauracji czy między pielęgniarką a graficzką pracującą w prywatnej firmie mogą się wydawać równie duże, jak między całymi klasami: średnią i wyższą lub średnią i ludową. Spostrzeżenie to jest mało oryginalne i w zasadzie można przypisać je już Marksowi, który analizując sytuacje klasowe inżynierów lub pracowników biurowych, podkreślał ich niespójność czy wręcz kontradyktoryjność. Pozycję osób ze środka struktury społecznej niełatwo opisać dychotomicznymi podziałami na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną, utrzymywanie się z własności i pracy najemnej, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Dlatego od Marksa datować można także tradycję charakteryzowania klasy średniej za pomocą rozdarcia

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

strukturalnego[19]. Z dostrzeżonym pęknięciem można sobie radzić na różne sposoby: opisywać je w kategoriach fałszywej świadomości klasy średniej (to wyznawane wartości i styl życia bardziej niż sytuacja ekonomiczna odróżniają ją od klas niższych), podważać moc klasotwórczą tej formacji społecznej lub czekać na efekt działania polaryzacji społecznej, która przyporządkuje członków klasy średniej do jednego z dwóch obozów w toczącej się walce klasowej. Jeśli obstaję przy traktowaniu klasy średniej jako pewnej całości, to dlatego, że jej ogólna orientacja życiowa, wartości i wynikające z nich postawy mają wystarczająco dużo obszarów wspólnych, aby wygenerować relatywnie jednolitą wizję klasowej uniwersalności. Nie wyklucza to jednak lokalnych odmienności, a nawet sprzeczności na poziomie interesów, praktyk i ideologii.

Typowa rodzina z niższej klasy średniej zrekonstruowana w naszych badaniach mogłaby wyglądać następująco: pielęgniarka, przedszkolanka lub sekretarka oraz średnio wykształcony technik, drobny właściciel, taksówkarz lub nauczyciel. Dla odmiany wyższą klasę średnią reprezentują np. oboje specjaliści (np. graficzka i informatyk) lub urzędniczka wyższego szczebla i właściciel małego zakładu produkcyjnego. Specyfika orientacji życiowych dominujących w niższym segmencie klasy średniej znakomicie ujawnia się w wywiadzie biograficznym przeprowadzonym z 57-letnią Hanną. Respondentka jest pielęgniarką ze średnim wykształceniem, mieszkającą w Warszawie od urodzenia. Początkowo pracowała w szpitalu pod Warszawą, potem przeniosła się do stolicy. Tam poznała męża zatrudnionego w tym samym szpitalu na stanowisku technika serwisu dializatora. W latach osiemdziesiątych wraz z pierwszą z dwóch córek przebywali na kilkuletnim kontrakcie w Libii, potem przez rok w USA. Po powrocie Hanna na kilka lat poświęciła się prowadzeniu domu i wychowaniu dzieci (pojawiła się druga córka). W latach dziewięćdziesiątych wróciła do pracy początkowo w firmie męża (niewielki rodzinny biznes), później w szpitalu, kilkakrotnie zmieniła miejsce pracy, a od 10 lat pracuje w prywatnej poradni. Biznes męża nie rozwija się zbyt dobrze. Sama określa go jako „zubożałego biznesmena". Mimo chwilowego epizodu życia na wyższym poziomie w jej biografii pojawiają się niemal wszystkie problemy i strategie niższej klasy średniej wychwytywane w prowadzonych przez nas wywiadach jakościowych.

Jest to przede wszystkim doświadczenie pauperyzacji postępującej wraz z rozwarstwieniem dochodowym w okresie transformacji i lęk przed utratą statusu oraz wypadnięciem poza obręb klasy średniej:

[19] Więcej zob. H. Domański, *Społeczeństwa klasy średniej*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1994, s. 63–76.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Mąż z wykształcenia jest technikiem, słuchajcie, jak on, to były lata 70., zrobił tą maturę i ja zrobiłam tą maturę, to myśmy byli klasą średnią. A teraz wszyscy mają studia, kiedyś tak nie było. Myśmy potem wyjeżdżali, zarabiali pieniądze i to wszystko się gdzieś pogubiło. Mąż się nawet dostał na politechnikę, ale zaczęły przychodzić dzieci yyy zaczęliśmy obrastać w to wszystko, i już na to nie było czasu. Więc yyy nawet jak tak kiepsko szło mężowi, bo czasami mąż nie może zarobić na tych ludzi, których ma. Więc on jest sfrustrowany (…) jak jest lepszy okres, to zarabia, ale to widzicie, to nie są pieniądze… mówię wam, wszystko mamy stare. To, co myśmy zdołali załatwić [w czasie wyjazdów], to jest wszystko. Za dwa tygodnie jedziemy do Paryża, a to tylko dlatego, że funduje nam to córka (…) nam nie wystarczyło na dom to, że mieszkanie sprzedaliśmy (…) były takie lata bardzo tłuste yyy, no ale potem się skończyły te lata tłuste i oni się teraz jakoś utrzymują, ale to jest tylko utrzymanie. Generalnie to są teraz tacy zubożali biznesmeni [o mężu i jego bracie prowadzących wspólną firmę].

Ogólne dylematy dotyczące miejsca w strukturze społecznej częściowo wynikają z obawy przed utratą pracy i stałym wykluczeniem z rynku:

> No więc, właśnie ja po tym półtora roku (pauza) znów nie pracowałam rok. Gryzłam się z myślami, co z sobą robić. A miałam taką sytuację, że bardzo mi zaczęły lata lecieć. Dobrze byłam po 40. 45 lat skończone, sześć. Ja się po prostu wystraszyłam, że mnie nigdzie nie przyjmą. Ja się po prostu wystraszyłam. Wiedziałam, że nie da się nie pracować.

Członkom wyższej frakcji klasy średniej towarzyszy podobny lęk. Może nie obawiają się wykluczenia z tej klasy, jednak pragnienie utrzymania zajmowanej pozycji i kopiowanie praktyk klasy wyższej zmusza ich do ogromnych inwestycji w wysoki standard życia, co utrudnia akumulację kapitału. 40-letni dziennikarz od kilkunastu lat pracujący w zawodzie opowiada o tym w następujący sposób:

> Ja nie pracowałem w tak stabilnych redakcjach i skakałem, to zresztą pokazuje, jak ta branża jest niestabilna, że tak się deklasuje ten zawód, miałem poczucie zresztą, tak jak wszyscy moi koledzy, że nasz zawód się bardzo deklasuje… niczego specjalnego się przy okazji nie dorobiłem, poza mieszkaniem… w tym czasie… choć życie miałem ciekawe, to nie mogę narzekać, więc myślę, że większość z nas ma taką tendencję porównywania się, jeśli chodzi o takie dobra materialne, zaszczyty, prestiż i inne te rzeczy, które mile łechcą ego.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Specjalistka rozważająca założenie własnej firmy obawia się nawet niewielkiego i przejściowego spadku dochodów, ponieważ to nie pozwoliłoby jej na regularne spłacanie rat kredytu na mieszkanie i zmusiło do zamienienia go na tańsze (P_KS_1).

W naszych wywiadach dotyczących pracy powtarzała się sytuacja dramatycznego wyboru, przed jakim stoją przedstawiciele klasy średniej: w kogo inwestować – w dziecko czy w siebie? Różnica między niższą i wyższą frakcją tej klasy ujawnia się w rozstrzygnięciu tego dylematu. Przedstawiciele niższej klasy średniej nader często decydują się na strategię awansu odroczonego: dokonywanego przez inwestycję w edukację dzieci i wspieranie ich rozwoju. Przedszkolanka, której mąż prowadzi działalność gospodarczą, opowiadała o tym, jak na dziewięć lat zrezygnowała z pracy zawodowej, aby zadbać o dom i dzieci. Mówiąc, że „mogli sobie na to z mężem pozwolić", ma na myśli to, iż mogli zdecydować się na awans pośredni. Sami takich szans nie dostrzegali i/lub ich sobie nie dali. Mąż pracuje sześć dni w tygodniu po 12 godzin. Żyją dość ascetycznie.

> Moje marzenie to jest angielskiego się nauczyć. Tak że można by było pomyśleć, żeby trochę w siebie zainwestować. No bo teraz głównie inwestujemy w dzieci, a my… yy no tak… Mąż chodził na angielski przez 2 lata, ale zrezygnowaliśmy, bo po prostu… no, córka – matura, więc jakieś dodatkowe kursy [symultanicznie: kursy], korepetycje z matematyki, bo niestety matematykę musi zdawać… Tak że powiedziałabym, że życie podporządkowane zostało znowu [dzieciom] dzieciom. Tak. No, ale myślę, że będzie to procentowało kiedyś (śmiech) (P_KS_2).

W przypadku Hanny strategia ta osiągnęła swoje ekstremum. W czasie kontraktu w Libii rodzice wysłali córkę do prywatnej szkoły francuskiej:

> Szkoła francuska kosztowała tyle, co cała moja pensja, ale mąż pracował dodatkowo, więc myśmy stwierdzili, że no pępek świata – ta gruba, zezowata, najpiękniejsza na świecie – będą z niej ludzie. Proszę bardzo, do francuskiej szkoły. Więc słuchajcie, rzeczywiście dziewczyna po dwóch miesiącach zaczęła czytać (…). Jakaś rewelacja. Zaczęłam się uczyć francuskiego, bo przecież matka to musi w domu pomagać.

W wieku sześciu lat córka została przeniesiona do polskiej szkoły.

> Poszła rok wcześniej. Także moja P., rzeczywiście nie mając 18 lat, zrobiła maturę. A nie mając 23, zrobiła magistra pierwszego, więc to… ale ta dziewczyna, to w ogóle nie było problemu.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Po powrocie do kraju Hanna konsekwentnie kontynuowała przyjętą ścieżkę rozwijania potencjału córek. Początkowo były to znowu trzy lata w prywatnej szkole. Później:

> Moje dziecko miało takie liceum, że aż wpadło w chorobę wrażliwego jelita. Ona Zamoyskiego kończyła klasę matematyczną, gdzie po prostu. (…) to po prostu, słuchajcie, po pierwszej klasie olimpijka matematyczna słuchajcie, ona się tam dostaje.

W pewnym momencie córka nie wytrzymała presji, przeżyła kryzys, w wyniku którego groziła jej poprawka z matematyki. Pogarszający się stan zdrowia skłonił rodziców do interwencji w szkole. Podjęli negocjacje z nauczycielką: „Jeśli jej pani da poprawkę, to ona tego nie zniesie, ona jest już leczona na jelita, jeszcze nie ma anoreksji". Ostatecznie dziewczyna została przepuszczona i wyszła na prostą po załamaniu.

> Słuchajcie, no i miała satysfakcję. Słuchajcie, po maturze, gdzie napisała rozszerzoną matematykę na te 96.

Taka inwestycja w dzieci prowadzi do sytuacji, w której przynajmniej częściowo żyje się ich życiem. Hanna, opowiadając o „wspaniałym zięciu" (mężu pierwszej córki), nie mogła się powstrzymać od uwagi o „nieszczęsnych" chłopakach drugiej. Doradzała jej, że „jeśli ma się być z kimś średnim, to lepiej być samej".

Wątek odroczonych, pośrednich strategii awansu pojawia się także w innych wypowiedziach dotyczących np. prowincjonalnej klasy średniej, której członkowie „oceniają się po dzieciach" i rywalizują opowieściami na temat ich sukcesów. Nie jest jednak widoczny w przypadku rozmówców z wyższej klasy średniej, którzy najczęściej intensywnie inwestują w rozwój własnej kariery zawodowej, starając się jednocześnie dbać o edukację swoich dzieci. Zjawiskiem częściej występującym w tej frakcji klasy średniej jest raczej traktowanie dzieci jako pewnego obciążenia wiążącego się z koniecznością poświęcenia swojego czasu i ponoszenia większych wydatków (na przedszkole, ale też opiekunkę, która dziecko z przedszkola odbierze), co utrudnia utrzymanie wysokiego poziomu życia.

Dla walczącej o awans niższej klasy średniej najważniejszym przeciwnikiem są inni przedstawiciele tej frakcji, a subtelne różnice w strukturze kapitałów urastają do rangi dystynktywnej. U Hanny znajduje to wyraz w niechęci do osób z prowincji:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Mam niedaleko szpital, ale boję się tego szpitala. 90% ludzi, pielęgniarek są to dziewczyny z Polski. Tam jest taka zazdrość, walka o stołek. I jest coś takiego, dziewczyny, jest! Ja naprawdę ludzi z Polski nie krytykuję, ale jest coś takiego. Ja nigdy o stanowisko nie walczyłam, nigdy nie byłam oddziałową. Oddziałowe są to dziewczyny zawsze z Polski. One tak jakby miały satysfakcję, że trzeba zgnoić dziewczynę z Warszawy. A ja jestem prosto z Warszawy, więc „pani z Warszawy jest, niech się pani w ogóle nie pcha".

Natomiast bardziej ambiwalentny stosunek ma niższa klasa średnia wobec przedstawicieli klas ludowych. Z jednej strony podkreślany jest dystans oparty na różnicach kulturowych. Hanna opowiada o salowych, które były notorycznymi alkoholiczkami i „obibokami". Wspomina epizod, kiedy jednej z nich zwróciła uwagę, na co tamta zareagowała, rzucając w nią czajnikiem z wrzątkiem:

> Jeszcze życie mogłam stracić. No to już wtedy wyszła, jak rzuciła ten czajnik zzz wytrzeźwiała pewnie od razu i wyszła, słuchajcie… i takie były salowe. Eeee teraz potem yyy naszych salowych jest dużo ze wsi. Baaaardzo dużo. Słuchajcie, one mają wysługi lat jakieś niesamowite, bo one mają liczone, my się śmie… że yyyy… na wsi rolniczka się rodzi i już ma… leci jej wysługa. Bo one mają od 16. roku życia jakoś liczone.

Zarazem jednak dostrzega zbieżność interesów z nimi i deklaruje pewną solidarność przeciwko klasie wyższej:

> Często taka Czesia czy Stasia, która pracuje 20 lat, to w dużym… więcej wie niż ta pielęgniarka, która pracuje rok. Więc to też jest inna ekipa i teraz słuchajcie, co się zmienia. Pierwsza rzecz, walczą o tę pracę, starają się, nie zarabiają bardzo, w ogóle dużo pieniędzy, my mamy mało zarabiamy, a oni chyba jeszcze w ogóle połowę tego, co my. Więc zarobki są bardzo niskie, słuchajcie, yyyy no i walczą o pracę, bo nie ma tej pracy, jest rzeczywiście większe bezrobocie. (…) Więc yyy przy tej całej zmianie nie zmieniło się tylko lekarzom. (…) Lekarze zarabiają bardzo dobrze w tej chwili yyy, a pielęgniarka to jest pielęgniarka, słuchajcie.

Uzupełnieniem niechętnego stosunku do klasy wyższej lub kopiującej jej wzorce wyższej klasy średniej może być chociażby krytyczna ocena przyjętych wzorców wychowawczych. Chłodny, nacechowany dystansem lub nawet ciepły, ale wymagający i interesowny stosunek do dzieci dominujący w niższych

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

frakcjach klasy średniej jest tu kontrastowany ze swobodą, liberalizmem wyznaczającym normy na wyższych szczeblach społecznej drabiny:

> Lekarze są bardzo wykształceni, no medyczne studia są bardzo ciężkie i też nie wszyscy, ale duża grupa lekarzy, słuchajcie, pielęgniarki nie miały takiej możliwości dorabiania prywatnie, lekarze zawsze mieli. Eee lekarze za to płacili rodzinami i słuchajcie, w tych środowiskach, w których ja pracowałam, kończyło się na tym, że lekarze, zwłaszcza kobiety, jeśli one gdzieś były poza domem na dyżurach, to one po prostu odpuszczały dzieciom. A my z kolei odwrotnie, bardzo ambitnie, przez to, że byłyśmy w jakimś środowisku, gdzie wszystko się zmieniało, ta technika, ciągle się trzeba było czegoś uczyć, pracowałyśmy z lekarzami, to my znowuż miałyśmy ambicję, żeby te dzieci wykształcić. I słuchajcie, w każdym środowisku, w które wchodziłam, to słuchajcie, pielęgniarki na dzień dzisiejszy mają bardziej wykształcone dzieci niż lekarze.

Kwestia różnic we wzorach wychowawczych pojawiała się w innych wywiadach. Mężczyzna z niższej klasy średniej opowiada o wychowaniu swojej córki:

> Pewną karę ponosiła, nawet taką, że czasem dostała klapa czy, powiem, porządne lanie. Na dzień dzisiejszy widzimy bezstresowe wychowanie, co mnie przeraża, a później dzieci wchodzą na głowę, papierosy palą lat tyle, a tyle… Kiedyś tego nie było (…) **Czyli teraz są rozpuszczone dzieciaki?** I to jeszcze jak i dlatego bym się nie zgodził [popilnować dzieci sąsiada – P.S.], a jak już bym się zgodził, to idę komuś pomagam przy dzieciach, ale z pasem (PK_S_10).

Rygoryzm wychowawczy niższej klasy średniej łatwo zinterpretować jako dowód na konserwatyzm lub kulturowy reakcjonizm tej grupy społecznej, zwłaszcza jeśli uzupełnimy go odmiennym od wyższej frakcji klasy średniej podejściem do podziału ról w rodzinie (tradycyjny vs. równouprawnienie), który także ujawnił się w przeprowadzanych wywiadach. Taki wniosek może się jednak okazać błędny. Zarówno rygoryzm wychowawczy, jak i tradycyjny podział ról w rodzinie są postawami ułatwiającymi realizację fundamentalnej dla niższej klasy średniej strategii pośredniego lub odroczonego awansu. Inwestycja w wychowanie dzieci powoduje, że jedno z rodziców rezygnuje na pewien czas z kariery zawodowej, a drugie intensyfikuje swoją aktywność zarobkową. W realiach polskiego rynku pracy rozwiązanie tradycyjne okazywało się dotychczas dużo prostsze w realizacji. Rygoryzm wychowawczy ma natomiast

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zdyscyplinować dzieci, zaszczepić im ambicje, skłonić do kształcenia się i realizacji założonej rodzicielskiej strategii awansu.

W wyższej frakcji klasy średniej rygoryzm jest w większym stopniu zwrócony do wewnątrz, służy autodyscyplinie, stawianiu sobie wymagań i surowej ocenie swoich osiągnięć, co pozostaje zgodne ze strategią awansu lub utrzymania pozycji dzięki własnym siłom. W wypowiedziach członków tej grupy często pojawiają się zdania świadczące o pracoholizmie, zmuszaniu się do nadludzkiego wysiłku i zaniedbywaniu własnych potrzeb. W przeciwieństwie do poświęcenia w pracy osób z klasy wyższej uzasadnianego wagą idei, której służy praca, lub odpowiedzialnością za organizację, poświęcenie wyższej klasy średniej urzeczywistnia dyspozycje nabyte w procesie socjalizacji i/lub służy zwiększeniu dochodu potrzebnego do utrzymania statusu. Cytowany już dziennikarz wspomina o zaniedbywaniu odparzonego palca z powodu braku czasu na wizytę u lekarza, co doprowadziło go do zagrożenia amputacją. Akcentowana już uprzednio skłonność członków wyższej klasy średniej do oceniania się w relacji do innych znajduje w jego wypowiedzi następujące rozwinięcie:

> Powiem ci, że ja cały czas rozważam, na ile status, który mam, to powinienem być z niego zadowolony, na ile niezadowolony, na ile zawdzięczam to sobie, swoje porażki i sukcesy, na ile okolicznościom zewnętrznym. (…) byliśmy wychowywani w domach, w takim, przynajmniej ja byłem wychowywany, w takim sensie, że najpierw powinienem siebie oskarżać o jakieś tam błędy.

Wyraźnie widać tu także nacisk na samodzielność w osiąganiu sukcesu.

Typy kapitału i jego konwersje w klasie średniej

W części poświęconej wielkości kapitału segmenty klasy średniej opisywane były dość statycznie. Analizując różnice w typach kapitału (kulturowy vs. ekonomiczny), chciałbym zaproponować bardziej dynamiczne spojrzenie na nie, tak aby uchwycić szczególnie istotne w procesie przemian systemowych w Polsce zjawisko konwersji kapitałów. Dlatego ten podrozdział będzie dużo bardziej genealogiczno-transformacyjny niż część poświęcona różnicom między frakcją wyższą i niższą.

W teorii Bourdieu każda klasa społeczna jest zróżnicowana nie tylko przez wielkość, lecz także strukturę kapitału. Gdyby wyrazić to przestrzennie,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

należałoby zaproponować kontinuum, którego jeden biegun wyznaczałby pozycje preferowane przez habitus określany za sprawą kapitału kulturowego, a drugi – ekonomicznego. W przypadku klasy średniej, idąc od nauczycieli, przez techników i urzędników, docieralibyśmy do drobnych lub średnich właścicieli i rzemieślników. Frakcje klasowe wyznaczone przez dominujący typ kapitału nie tylko różnią się wariantami stylu życia, są także skonfliktowane. Głównym obiektem walk między nimi jest wskaźnik regulujący wymianę jednego kapitału na inny. Wskaźnik ten jest zmienny, a jego wartość zależy od układu sił między głównymi posiadaczami danego typu kapitału. Jest więc istotny zarówno w ujęciu statycznym (określając aktualną przewagę którejś z frakcji), jak i dynamicznym (wpływając na dominujące strategie rekonwersji kapitału). Rekonwersja stanowi jedną z form strategii reprodukcji, czyli zespołu praktyk podejmowanych świadomie lub nieświadomie przez jednostki i rodziny w celu utrzymania lub powiększenia swojego kapitału, a więc także utrzymania lub podwyższenia pozycji w strukturze społecznej. Strategia taka zależy w pierwszej kolejności od wielkości i struktury kapitału i wyraża się w dyspozycji wobec przyszłości, a w drugiej – od stanu narzędzi reprodukcji (obyczajowość, prawo spadkowe, rynek pracy, system oświatowy), który z kolei wynika częściowo z układu sił między klasami. Konwersja kapitału w inną postać, bardziej dostępną, efektywną lub prawomocną, zależy od układu systemu narzędzi reprodukcji oraz zwrotnie na niego oddziałuje. W przestrzeni określanej przez wielkość i strukturę kapitału jednostki i rodziny mogą się więc przemieszczać pionowo i poziomo. Z pierwszą, zwykle częstszą sytuacją, mamy do czynienia, gdy jednostka dzięki akumulacji określonego kapitału dominującego w strukturze dziedziczenia rodziny doświadcza awansu klasowego (syn nauczyciela zostaje profesorem lub drobny właściciel – dużym przedsiębiorcą). Z drugim przypadkiem spotkamy się, gdy dochodzi do zmiany dominującego kapitału. Może to być połączone z awansem klasowym (nauczyciel lub jego syn zostaje dużym przedsiębiorcą) lub nie (gdy zostanie on drobnym właścicielem)[20].

Schyłek PRL-u i wprowadzenie kapitalizmu uruchomiły w ramach klasy średniej ruchliwość opartą m.in. na omówionej wyżej konwersji. Dotyczyło to całej klasy, choć w jej warstwie niższej miało nieco inny przebieg niż w wyższej. Początkowo względnie zasobna w kapitał ekonomiczny frakcja niższej

[20] Więcej zob. P. Bourdieu, *Dystynkcja*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 149–181.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

klasy średniej, czyli rosnąca jak na drożdżach grupa „prywaciarzy" i „badylarzy", próbowała przemieszczać się pionowo, akumulując tylko ten typ kapitału. Jednak to nie z obwoźnych handlarzy i właścicieli budek z *hot dogami* rekrutuje się wyższy segment tej frakcji klasy średniej. Niski kapitał kulturowy okazał się barierą w prowadzeniu działalności gospodarczej w dynamicznie zmieniających się warunkach. Dość szybko transformacja zmusiła do zainteresowania się działalnością gospodarczą przedstawicieli niższego segmentu klasy średniej bazującego na kapitale kulturowym. Nie bez oporu nauczyciele rozkładali „szczęki", a szeregowi urzędnicy biurowi wyjeżdżali na „handel".

Prawdziwy ruch zaczął się jednak, gdy transformacja wkroczyła w etap, w którym zysk z konwersji kapitału kulturowego w ekonomiczny był względnie wysoki, tzn. zwiększał ogólną wielkość kapitału, ale wskaźnik wymiany zaczynał spadać. Doszło do dewaluacji kapitału kulturowego (w tym szkolnego). „Zmiany na rynku pracy promujące elastyczność, zmienność kwalifikacji, ustawiczne uczenie się i inne elementy kapitalistycznych stosunków rynkowych, zmniejszyły wpływ wcześniej zajmowanej pozycji zawodowej na pozycje zajmowane w okresie późniejszym; sprzyja to osłabieniu ciągłości pozycji zawodowej w obrębie kariery, pociągając za sobą osłabienie społecznej tożsamości inteligencji – można powiedzieć, że w tym sensie inteligencja «zanika»"[21]. W wyższych segmentach klasy średniej proces ten spowodował np. zauważalną do dziś lukę pokoleniową na uczelniach. Choć wbrew temu, co pisze Hanna Palska, konwersja kapitału kulturowego w ekonomiczny była zmianą bardziej wymuszoną niż wymarzoną i nie zawsze rozwijała się w *success story*, to jednak analizowane przez tę badaczkę trajektorie w biografiach respondentów wskazują na istotny trend. „Kariera profesjonalistów i menedżerów to na ogół spektakularny sukces w nowym systemie, związany z otwieraniem się, dotąd nieobecnych, typowych dla gospodarki rynkowej miejsc pracy. Właśnie wtedy okazuje się, że inteligencka wszechstronność wykształcenia, przynajmniej wybiórczo, ale zostaje do maksimum wykorzystana"[22]. Pionierzy polskiego kapitalizmu z lat dziewięćdziesiątych tak wspominają ten czas w wywiadach zebranych przez zespół Palskiej:

[21] H. Domański, B.W. Mach, „Inteligencja w strukturze społecznej: dziedziczenie pozycji, wyższe wykształcenie i kariera zawodowa 1982–2006", w: H. Domański (red.), *Inteligencja w Polsce*: *specjaliści, klasa średnia, intelektualiści, klerkowie?* Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2008, s. 271.

[22] H. Palska, „Między etosem inteligenckim a etosem klasy średniej", w: H. Domański (red.), *Inteligencja w Polsce*…, op. cit., s. 339.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Skończyłem filologię, praca w podstawówce, to po roku ja do Szwecji na saksy (…). Okrągły Stół, to ja wracam do Polski, wybieram Polskę (…) i zająłem się reklamą.

W dalszej części rozmówca opisuje całą ścieżkę awansu aż po założenie jednej z największych agencji reklamowych w Polsce[23]. Tak pojawiła się grupa profesjonalistów „wykorzenionych" ze społeczności, którzy porzucili dotychczasowe zajęcia i społeczne zaangażowanie, zerwali z rodzinnymi tradycjami po to, aby utrzymać lub podwyższyć pozycję klasową swoją i swoich rodzin. Tam, gdzie mogli, skapitalizowali swoje kulturowe zasoby: znajomość języków obcych, wiedzę, sieci kontaktów.

Chwilę później zaczął się również proces odwrotny. Członkowie świeżo wzbogaconych rodzin z ekonomicznego krańca kontinuum klasy średniej zaczęli „uszlachetniać" swoje majątki i zwiększać globalną pulę kapitału, konwertując kapitał ekonomiczny na kulturowy. „Radykalna zmiana społeczna, jaką był proces odchodzenia od systemu państwowego socjalizmu, spowodowała wiele nieciągłości i załamań w rozwoju indywidualnych karier inteligenckich; w efekcie kategoria ta jest wraz z upływem czasu coraz bardziej heterogeniczna ze względu na swoje poprzednie doświadczenia zawodowe, co jest równoznaczne z osłabieniem demograficznej tożsamości inteligencji"[24]. Ilustracją tego procesu może być biografia dziennikarza pochodzącego z prowincjonalnej rodziny właścicieli rolnych. Jego rodzice poznali się na studiach rolniczych. W latach siedemdziesiątych ojciec rozmówcy

> założył gospodarstwo ogrodnicze… no i… także w pewnym momencie życia wskoczyłem yyy w rodzinę badylarską, w tym sensie, że tam, że pewne, nie wiem, jak miałem… może tak końcówka lat osiemdziesiątych, to ojciec jakoś wyszedł na prostą, zaczął mieć z tego jakieś dość duże dochody.

Strategia wychowawcza przyjęta w domu rozmówcy była typowa dla klasy średniej: dystans emocjonalny w relacjach z rodzicami, kult ciężkiej pracy i odpowiedzialności za swój los oraz wspieranie edukacji dzieci, a wręcz zmuszanie ich do nauki i podjęcia studiów. Rozmówca pochodzi z wielodzietnej rodziny, która jest znakomitym przykładem reprodukcji kapitału na bazie strategii dywersyfikacji ścieżek awansu. Dysponując względnie wysokim kapitałem

[23] Ibidem.

[24] H. Domański, B.W. Mach, „Inteligencja w strukturze społecznej…", op. cit., s. 271.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kulturowym (wyższe wykształcenie rolnicze) i pokaźnym nowo zdobytym kapitałem ekonomicznym, rodzina utrwala go, inwestując w różnych polach i alokując tam swoich członków. Respondent skończył studia historyczne na UW. Rozważał pozostanie na uczelni i rozpoczęcie kariery naukowej, ale ostatecznie porzucił te plany i zajął się dziennikarstwem, dochodząc w pewnym momencie do stanowiska szefa działu w dużej ogólnopolskiej gazecie. Jedna siostra skończyła studia ogrodnicze, ale podwyższyła kapitał kulturowy, robiąc doktorat z planowania krajobrazu, i z mężem (komornikiem) prowadzi znakomicie prosperującą firmę zajmującą się handlem i uprawą roślin ozdobnych. Druga siostra studiowała marketing i administrację na prywatnej uczelni i prowadzi jednoosobową firmę handlującą w Internecie zdrową żywnością. Bracia zajęli się wielkoobszarowym rolnictwem, korzystając z pomocy ojca. Podobna, choć mniej skuteczna strategia była stosowana także w dalszej rodzinie: wśród kuzynów jest oficer straży granicznej, pedagog specjalny, sędzia, anglistka prowadząca biznes, „bo to jednak lepiej niż być nauczycielem angielskiego", i trzy dziewczyny, które

> się nawet dobrze uczyły, ale akurat zostały inteligentkami, więc im się trochę gorzej wiedzie, jedna jest przedszkolanką w Warszawie, jedna jest konserwatorką zabytków w Wiedniu, a jedna jest rzecznikiem prasowym jakiejś instytucji, tutaj w Warszawie.

W orientacji życiowej rozmówcy oraz formułowanych ocenach wyraźnie ujawnia się napięcie wynikające z niepełnej konwersji kapitału ekonomicznego w kulturowy. Rozmówca dystansuje się wobec swojego pochodzenia, które określa jako „plebejskie", „badylarskie" i „prowincjonalne". Zarazem w całym wywiadzie stale – i w pełni świadomie – powraca do statusu materialnego jako podstawowego punktu odniesienia przy ocenie powodzenia życiowego swojego i innych (widać to zresztą w cytowanym wyżej opisie kuzynek jako „inteligentek" skazanych na niższy status lub w pełnym zrozumieniu decyzji innej o porzuceniu pracy nauczycielki na rzecz prowadzenia biznesu, czy w stwierdzeniu, że jeszcze jeden kuzyn „gdzieś tam jest jakimś urzędasem, myślę, że niespecjalnie wynagradzanym").

Badany informuje o liczbie posiadanych książek, starając się jakby zalegitymizować swój kulturowy kapitał:

> Jako badacz uczestniczący możesz potwierdzić, to jest część moich książek, resztę wywiozłem do rodziców.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Powraca do decyzji o porzuceniu kariery naukowej:

> Trochę żałuję, bo widzę, że moi koledzy, którzy wytrzymali, często mieli ciekawe życie, ci, ci co sprawniejsi, bo mieli szanse na jakieś stypendia na przykład, na jakimś Notre Dame.

Zastrzegając, że nieco idealizuje, mówi o uczelni z czcią właściwą osobom raczej aspirującym do wejścia w świat kulturalnej elity niż do niej należącym:

> Ja studiowałem historię, w związku z tym to było, dar niebios dla mnie, prawdę powiedziawszy, ja to, może ja to trochę idealizuję, to była jakaś taka świątynia wiedzy, zaletą tego było, że tam zobaczyłem wzorce jakieś, profesorowie byli zbyt wysoko, więc oni nie mogli być wzorcami, ale jacyś stosunkowo młodzi, 30-letni doktorzy, w stosunku do których ja nie czułem jakiegoś takiego dystansu, że to dla mnie nierealizowalne, którzy mówili dla mnie językiem aniołów niemalże, mówili mądre rzeczy, ale w tym zakresie, który ja już rozumiałem, można było masę rzeczy czytać.

Wszystko to sygnalizuje pewne rozdarcie habitusu i niepełne dopasowanie dyspozycji i predyspozycji wyniesionych z domu do pozycji, w której tak dużą rolę odgrywa kapitał kulturowy. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. Całkowita konwersja kapitału, tzn. przejście z pozycji skrajnie determinowanej przez kapitał ekonomiczny do skrajnie determinowanej przez kapitał kulturowy, jest niezwykle rzadka.

Ostatni ruch w rozgrywce między różnymi frakcjami kapitałów klasy średniej oznaczał włączenie się w wyścig o tytuły szkolne frakcji rzadko korzystających z tej ścieżki awansu. To zmusiło frakcję klasy średniej związaną z kapitałem kulturowym do zintensyfikowania wysiłków na rzecz zdobywania wykształcenia. Jest to jeden z mechanizmów stojących za kończącym się właśnie w Polsce „boomem edukacyjnym". Rywalizacja między frakcjami klasy średniej przyczyniła się do wzrostu popytu na wykształcenie, ale także do inflacji tytułów szkolnych. Jak zwykle w takiej sytuacji najwięcej tracą osoby dysponujące najmniejszym kapitałem kulturowym, a relatywny zysk osiągają frakcje najhojniej weń wyposażone (i to raczej w klasie wyższej niż średniej). Sytuacja ta powoduje również coraz bardziej widoczne napięcia międzypokoleniowe.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Klasa średnia a sektor zatrudnienia

Różnice w stylu życia, wyznawanych wartościach i realizujących je strategiach klasy średniej mogą mieć związek z warunkami pracy: wykonywanym zawodem i sektorem zatrudnienia. W Polsce nie następuje polaryzacja całego systemu klasowego. Widoczny jest rozrost klasy specjalistów, czyli zwiększenie udziału klasy średniej w strukturze klasowej. Dodatkowo daje się zaobserwować proces segmentacji interesów i położenia klasowego, tzn. zróżnicowanie sytuacji i interesów pracowników sektora prywatnego i publicznego. Państwo i sektor publiczny odegrały dużą rolę w kreowaniu dynamiki systemu klasowego i kształtowaniu kapitalizmu po 1989 r. Zdaniem Macieja Gduli tworzenie miejsc pracy przez państwo było strategią budowania klasowej bazy poparcia dla systemu, w którym stabilność życiowa i udział w społecznym dobrobycie klas „na dole" maleje, a świat możliwości otwiera się dla właścicieli i specjalistów konstytuujących społeczeństwo wiedzy. „Segmentacja interesów ogranicza możliwości politycznej artykulacji interesów klasowych i zmniejsza skłonność aktorów społecznych do budowania tożsamości przez odniesienie do klasy"[25].

Sektor publiczny zapewnia dużą liczbę miejsc pracy dla niższej klasy średniej: urzędników, nauczycieli, pielęgniarek itp. Te miejsca pracy nie oferują wysokiego wynagrodzenia ani perspektyw awansu. Są jednak cenione za względną stabilność oraz pozostawianie pracownikom większej puli czasu wolnego. Nauczycielka przedszkolna wyjaśnia, że w sektorze publicznym ceni się brak rywalizacji, brak presji i przyjemną atmosferę w pracy.

> D.K.: **Chciałabym jeszcze poruszyć taką kwestię właśnie zarobków, czy wystarczają Pani jakoś tam te, te zarobki?** P.A.: Znaczy no wiadomo, że raczej chyba nie wierzę, że jest ktoś taki, kto powie, że mu no… wystarczają… (…) ale tak jak np. rozmawiam z mężem, mówi: „Słuchaj no, ale ty pracujesz 5 godzin. Weź też pod uwagę tą kwestię". Także to, to na pewno jest na, na plus. Bo gdyby ktoś był mocno zdeterminowany, to mógłby sobie jeszcze jakąś drugą pracę załatwić (P_KS_2).

[25] M. Gdula, „Transformacja i system klasowy w Polsce", w: M. Bucholc, S. Mandes, T. Szawiel, J. Wawrzyniak, *Polska po 20 latach wolności*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 248.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Rzeczywiście mógłby, o czym świadczy choćby przykład informatyka pracującego na kilku etatach w instytucjach publicznych (P_KS_7); czasem z tej możliwości korzystają też nauczyciele oraz inni pracownicy tego sektora. Częściej jednak – i tak było również w przypadku cytowanej rozmówczyni – zatrudnienie w sektorze publicznym sprzyja przyjęciu omawianej uprzednio „odroczonej lub pośredniej" strategii awansu klasowego.

Pracownicy sektora publicznego ulegają tendencji do przeceniania efektywności, służebności i sprawiedliwości państwa, a jego rozrost jest w różny sposób związany z ich interesami. W przypadku klasy średniej sektora publicznego może to prowadzić do przyjęcia pozycji bliskich postulatom klas niższych, tzn. utrzymania propaństwowych postaw związanych z interesem sektorowym przy zwiększeniu nastawienia prosocjalnego wyrażającego się postulatem uniwersalistycznego państwa dobrobytu w wersji skandynawskiej. Z wielu przeprowadzonych przez nas wywiadów w ramach badań nad obywatelstwem wynikało, że klasa średnia sektora publicznego jest gotowa wesprzeć tego typu postulaty, a skuteczność państwa mierzy m.in. siłą gospodarki i usług publicznych[26].

Otrzymane wyniki są zbieżne z wnioskami z innych badań na temat postaw politycznych obecnych 30- i 40-latków z klasy średniej[27]. Badania wskazywały na umiarkowaną sympatię wobec rozwiązań socjaldemokratycznych lub socjalliberalnych. Największe znaczenie miała dla respondentów z klasy średniej wysoka jakość opieki medycznej i edukacji. Polityka prorodzinna powinna ich zdaniem opierać się na rozwoju infrastruktury wspomagającej opiekę nad dziećmi, a nie na „becikowym". W kwestiach socjalnych i gospodarczych należy szukać rozwiązań zadowalających klasę średnią oraz ludzi ciężko pracujących, tymczasem „opieka społeczna nie zajmuje się tymi, którzy mało zarabiają, ale marginesem!". Lepiej zadbać o godziwe zarobki (np. podnosząc płacę minimalną), niż wypłacać zasiłki bezrobotnym.

Dla klasy średniej możliwy do zaakceptowania jest tylko *welfare state* typu skandynawskiego (którego elementem pozostaje stabilne zatrudnienie) lub żaden. Podważenie tej gwarancji, spowodowane np. prekaryzacją sektora publicznego lub koniecznością pracy w mniej stabilnym sektorze prywatnym, prowadzi do przyjmowania nastawienia antysocjalnego i antybiurokratycznego,

[26] Więcej na ten temat pisałem w P. Sadura, „Państwo, rynek i klasy średnie w Polsce", w: J. Raciborski (red.), *Praktyki obywatelskie Polaków*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2010.

[27] P. Sadura, A. Kwiatkowska, „Zielona polityka w społeczeństwie postpolitycznym", w: P. Sadura (red.), *Polski odcień zieleni*, Fundacja im. Heinricha Bölla, Warszawa 2008.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wyrażającego się m.in. w niezadowoleniu ze wspierania „nierobów". O negatywnych warunkach pracy w sektorze prywatnym (mimo nieco wyższych zarobków niż w publicznym zakładzie opieki zdrowotnej) opowiada jedna z pielęgniarek zatrudniona w ramach działalności gospodarczej:

> **Czy boi się Pani czegoś w związku z pracą?** To znaczy boi no, zawsze cały czas jest obawa czy będzie się dalej zatrudnionym. Odnośnie tego zatrudnienia, bo co roku podpisywane są umowy, więc nie ma tej umowy takiej na stałe. Zawsze, przez tyle lat, zawsze… co roku (P_KS_5).

Prekaryzacja stanowisk pracy jednej kategorii zawodowej wywołuje poczucie krzywdy i skłania do porównywania się z innymi kategoriami właściwymi niższej klasie średniej:

> To jeszcze chcą zrobić jaką rzecz, do nas dotarło to, bo to chcą powoli zrobić: chcą zrobić wszędzie kontrakty. Słuchajcie yyy masa kobiet pracuje yyyy ekonomistek w biurach. Nikt ich nie bierze. Te kobiety będą miały prawo wyjść za mąż, będą miały prawo yyyy rodzić dzieci, będą mogły, będą miały ochronę. Tak samo są yyy cała oświata, nauczycielki, przedszkolanki, a nagle do tak ogromnej grupy – do nas to dotarło – chcą pielęgniarki, które są ogromną rzeszą, które idą te pielęgniarki, bo idą, bo właściwie nawet nie wiadomo, dlaczego. Ani status zawodowy nie jest wysoki, ani zarobkowo, jeśli oni by do tego doprowadziły, że jest kontrakt… kontrakt to, jak wiecie: ile godzin macie, tyle zarobicie, nie ma zwolnień, nie ma ochrony, nie ma macierzyńskiego, nie ma nic (pielęgniarka Hanna).

Niekorzystne warunki pracy w sektorze publicznym respondentka zestawia z tym, co pamięta z zatrudnienia w państwowym szpitalu:

> Na pewno pamiętam za komuny, jak ja pracowałam w szpitalu, to robiono raz na jakiś czas zebranie i mówiono na przykład… to mi się bardzo podobało, to nie były jakieś pyskówki, tylko tak: yyy dziewczyny z takim i takim stażem, taka będzie podstawa. Ja wiem, to się nazywa brzydko urniłowka. Ale… to było zarazem takie, wiecie co? Myśmy były mniej sfrustrowane wbrew pozorom.

Doświadczenie utraty stabilności zatrudnienia sprzyja utracie wiary w solidarność społeczną i porzuceniu poparcia dla *welfare state*. Stąd opór klasy średniej wobec wspierania grup w niekorzystnej sytuacji społeczno-ekonomicznej w stylu:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Są ludzie z takich małych ośrodków, głównie popegeerowskich, którzy czasami na własne życzenie no… są pod kreską. (…) obserwuję taką wyuczoną bezradność po prostu (O_KS_014).
>
> Państwo może pomagać, ale raczej stwarzać możliwości wzięcia się w garść i zadbania o siebie. A nie przytulać wszystkich złamanych i strapionych, wpychać im pieniądze za to, że nic nie robią.
>
> Człowiek, który nie pracuje, wiadomo, że jest zwolniony z tych podatków. I najchętniej to by chodził do urzędu zatrudnienia i mówił, że on się do niczego nie nadaje, i jak dostaje tam kilka złotych, to krzyczy, że ma za mało, ale jak ma za mało, z drugiej strony nic nie robi, żeby to zmienić, tak. Stara się wyręczać państwem (O_KS_011).

Przywyknięcie do warunków pracy w sektorze publicznym skłania do podejmowania innych strategii życiowych i z czasem prowadzi do przyjęcia nowej ideologii opartej na wierze w merytokratyczny charakter systemu społecznego. Nauczyciel zatrudniony w dwóch prywatnych szkołach tak porównuje warunki pracy w obu sektorach:

> **A czy pracownicy mogą coś zrobić, żeby ich zarobki wzrosły?** (…) jeśli ktoś… tego pracuje efektywnie, może spodziewać się wyższych zarobków, ale nie ma tu czegoś takiego jak w szkołach państwowych, jak taka siatka… bo w szkołach państwowych jest taka specjalna siatka. Nauczyciel stażysta, nauczyciel mianowany, dyplomowany. Tu te stopnie nie mają nic wspólnego z zarobkami. To akurat mi się bardzo podoba, bo to, że ktoś się akurat nazywa nauczyciel dyplomowany, to akurat nie oznacza, że akurat tego roku najwięcej przynosi szkole. Tu prawda, tak, nauczyciel wpływa na to, to nie jest tak, jak nauczyciel zrobi tyle lekcji, to ma tyle, to zależy od indywidualnych sytuacji. Weszliśmy na grunt, na którym nie jestem do końca poinformowany, a tam, gdzie jestem poinformowany, to nie wolno mi mówić (P_KS_9).

Powyższą wypowiedź dzieli już tylko krok od w pełni ukształtowanego dyskursu klasy średniej z frakcji przedsiębiorców, którzy są antypaństwowi, a w każdym pytaniu o zasady obowiązujące w relacjach z pracownikami wietrzą socjalizm:

> **A powiedz mi, czy jesteś zadowolony ze swoich zarobków?** Tak, ale uważam, że płacę bardzo duże podatki. **Ale pozwalają Ci się utrzymać?** Tak, ale czuję, że państwo polskie zabiera mi dużą część moich pieniędzy. **A powiedz mi jeszcze, jak Twoim zdaniem powinny**

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **kształtować się zarobki pracowników w stosunku do kadry kierowniczej?** Oj, to powiało mi Marksem [śmieje się]. Eeeee to jest jakaś bzdura totalna, nie można tego w żaden sposób przeliczyć. Po pierwsze: praca jest towarem i jest tyle warta, ile w danej chwili jest za nią skłonny zapłacić pracodawca. I trzeba o tym pamiętać. To znaczy, należy pamiętać, czy osoba, która świadczy mi jakąś usługę, jest zadowolona z oferowanych jej pieniędzy. Jeśli jest, dalej będzie ją świadczyć. Jeśli nie, odejdzie i znajdzie inną. Natomiast to, ile zarabiam przy pomocy pracy tej osoby – to jest moja prywatna sprawa (P_KS_11).

Nic dziwnego, że w przypadku wielu członków klasy średniej utrzymujących się z pensji jedną z ważnych strategii życiowych jest próba założenia własnej firmy. Po co dawać się wyzyskiwać?

> Jeśli mam się tak męczyć, ale chętniej bym się męczyła dla siebie (P_KS_1).

Sektor zatrudnienia wyraźnie różnicuje strategie awansu przyjmowane przez jednostki. W sektorze publicznym preferowaną metodą reprodukcji kapitału było inwestowanie w dzieci. W warunkach jednoczesnej erozji instytucji państwa dobrobytu, inflacji dyplomów i prekaryzacji stanowisk pracy strategia staje się coraz trudniejsza w realizacji. W sektorze prywatnym szansy na utrzymanie lub poprawę pozycji upatruje się w założeniu własnej firmy. Jednak ta strategia tylko w niewielu przypadkach może zostać z powodzeniem zrealizowana. W większości może doprowadzić ostatecznie do przymusowego przejścia na prowadzenie własnej działalności gospodarczej. Różnice w realiach funkcjonowania obu sektorów utrudniają zachowanie solidarności klasy średniej, a dynamika zmian w ich obrębie ma swoje konsekwencje w relacjach międzyklasowych.

Nowa czy stara klasa średnia?

Czy w Polsce możemy mówić o różnicach między starą a nową klasą średnią i czym miałyby się one charakteryzować? O „nowej klasie średniej" zaczęto mówić na Zachodzie na początku XX w., co było związane ze wzrostem znaczenia pracowników umysłowych w strukturze zatrudnienia. Starą klasę średnią stanowiła burżuazja opierająca się na posiadaniu kapitału ekonomicznego

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zdobytego drogą dziedziczenia lub dzięki własnym umiejętnościom. Przepustką do nowej był kapitał kulturowy potwierdzony stosownym świadectwem, dyplomem lub certyfikatem. Niemniej jednak podstawowy trzon wartości klasowych pozostawał bez zmian: „Obowiązkowość w pracy, wytrwałość, przedkładanie długofalowych zysków nad bezpośrednio dostępne korzyści, a zarazem niechętny stosunek wobec ludzi, których nie stać było na przestrzeganie podobnych rygorów"[28].

W innym rozumieniu „nowa klasa średnia" jest formacją, która pojawiła się w okresie rewolty obyczajowej lat sześćdziesiątych, kiedy to kontrkultura uczyniła z indywidualizmu nowy model uspołecznienia. W ten sposób „ascezie, ponurej pobożności, pesymizmowi, melancholii i formalizmowi starej burżuazji [przeciwstawiono] nowe wartości – «cieszenie się życiem» i optymizm oraz nowe obowiązki – bycie plastycznym, kreatywnym, młodym, urodziwym i szczęśliwym"[29]. Tak rozumiana „nowa klasa średnia" nie jest już formacją wyróżnianą przez dominację określonej formy kapitału lub rodzaj wykonywanej pracy, lecz samą orientację życiową i styl życia realizowany przez jednostki.

Bourdieu określił tę zmianę jako przejście od obowiązku do obowiązku przyjemności[30]. Bycie wybranym manifestuje się poprzez możliwość (przymus) wybierania i bycie wyjątkowym. Konwencjonalnie, a więc materialistycznie definiowane szczęście w postaci domu, samochodu, wykształcenia dzieci, jest nadal aktualne, zmuszając niekiedy do powrotu do ascetycznego stylu życia właściwego początkom kapitalizmu. Jednak „dziś praktykowana asceza żywi się nadzieją, jeśli nie własnego, to przekazanego w spadku dzieciom «wyzwolonego stylu życia»[31]. Ten ostatni ma być narzędziem indywidualnej emancypacji pozwalającym uwolnić się od wszelkiej determinacji, „oderwać się od ziemi", jak to ujął Bourdieu. W takiej perspektywie praca zawodowa staje się narzędziem mającym ostatecznie prowadzić do uwolnienia się od jej konieczności w tym lub kolejnym pokoleniu. Można to zilustrować wynikami badań Roberta Wuthnowa przywołanymi przez Jacyno[32]. Badani byli pytani o to, co by zrobili w razie nagłego i niespodziewanego przypływu większych pieniędzy. Większość wskazywała chęć opuszczenia domu, wybudowania rezydencji

[28] H. Domański, *Społeczeństwa klasy średniej*, op. cit., s. 55–56.

[29] M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 9.

[30] P. Bourdieu, *Dystynkcja*, op. cit., s. 446.

[31] M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, op. cit., s. 24.

[32] Ibidem, s. 165–166.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w egzotycznym kraju, wyruszenia w długą podróż. Nie deklarowano chęci poświęcenia większej ilości czasu rodzinie lub założenia własnego biznesu, ale właśnie „uwolnienia się" i życia bez obowiązków.

Zdaniem Jacyno współczesną polską rzeczywistość zdominował taki indywidualizm wyrażający się w etosie „nowej klasy średniej" zawarty w ideologii „cieszenia się życiem". W okresie transformacji najbardziej zmieniło się doświadczenie związane z rolą konsumenta (mniej z pracą, obywatelskością czy religijnością). Rewolucja kapitalistyczna w krajach postkomunistycznych od razu przyjęła formę etosu „nowej klasy średniej". Autokreacja służy szukaniu dystynkcji odróżniającej od pesymizmu starej klasy średniej i eksploatowanych robotników[33]. W naszych wywiadach o tyle trudno to zweryfikować, że częściej zajmujemy się właśnie pracą lub obywatelskością, a rzadziej konsumpcją (badanie dotyczące korzystania z roweru). Jednak w scenariuszu wywiadu na temat stosunku do pracy zadawaliśmy pytanie zbliżone do tego z badań Wuthnowa. Mianowicie pytaliśmy rozmówców, co by zrobili, gdyby nagle wygrali główną nagrodę w totolotka. Ich odpowiedzi wskazywały, że polska klasa średnia dużo mocniej „stąpa po ziemi", niż sugerują interpretacje Jacyno oparte na analizie dyskursu (np. przekazu medialnego i poradnictwa).

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z niższą, czy wyższą klasą średnią, jej frakcją zorientowaną na kapitał kulturowy czy ekonomiczny, podstawowe wartości okazują się niezmienne: praca i rodzina (z różnie rozłożonymi akcentami). Przedstawicielka niższej klasy średniej – nauczycielka przedszkolna – odpowiada następująco:

> **A jakby wygrała Pani w totka, to co by Pani robiła?** (…) ja na pewno z pracy bym nie zrezygnowała. Na pewno bym traktowała zupełnie inaczej. Na zasadzie, nie wiem, jakiegoś takiego relaksu (…). Myślałabym o jakiejś no nie wiem, jakiejś działce gdzieś na Mazurach, żebym mogła sobie na weekendy wyjeżdżać i i tam sobie trochę po, po… pogrzebać w ziemi, czy jakieś takie właśnie wypady, wycieczki. Yy no mąż na pewno by w soboty nie pracował, więc mielibyśmy dużo więcej czasu dla siebie, mm czy na jakiś kurs np…. Moje marzenie to jest angielskiego się nauczyć. Także można by było pomyśleć, żeby trochę w siebie zainwestować. No bo teraz głównie inwestujemy w dzieci (P_KS_2).

[33] M. Jacyno, „Konsument jako romantyczny przedsiębiorca. Etos «nowej klasy średniej» w przekazie reklamowym w polskich mediach", w: H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard (red.), *Niepokoje polskie*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2004.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Graficzka reprezentująca wyższą klasę średnią powiedziała:

> Założyłabym tę firmę. Zrobiłabym to na pewno, bo ja strasznie lubię pracować. To, że chcę zmienić obecną pracę na inną, nie wynika nawet z tego, że ja mam za dużo pracy czy jestem zmęczona, bo ja mogę tak się męczyć, ale chętniej bym się męczyła dla siebie, przy czymś ciekawszym i przy jakimś luźniejszym planie dnia – że ja mogę sama o wielu rzeczach decydować – że ja mogę do rana posiedzieć nad czymś albo odwiedzić moją mamę, kiedy mi na to pozwala plan dnia (P_KS_1).

Pochodzący z profesorskiej rodziny przedsiębiorca otworzyłby fabrykę produkującą artykuły modelarskie, którymi obecnie tylko handluje (P_KS_11). Nauczyciel z prywatnego liceum nie zrobiłby nic, bo jego silne poczucie obowiązku nie pozwoliłoby mu zostawić swojej klasy przed maturą (P_KS_9). Nawet najbardziej obiecujący przedstawiciele nowej klasy średniej, jak 35-latek pracujący dorywczo w kilku miejscach (m.in. w agencji ochrony) i grywający w klubach w zespole rockowym oraz instruktorka yachtingu deklarująca, że w jej życiu najważniejsza jest pasja, nie chcieliby porzucać „tego świata". Pierwszy w przypadku większej wygranej otworzyłby duży klub muzyczny na Ursynowie, a w przypadku mniejszej uruchomiłby studio nagrań (P_KS_8). Druga po uzupełnieniu braków rodzinnych zakupiłaby piękny dom w Szklarskiej Porębie (ale po to, aby prowadzić tam pensjonat) oraz kupiłaby sobie motorówkę (ale po to, aby wspierać kolegę, u którego teraz pracuje, organizując kursy motorowodne).

> To jakby w tej wygranej nie mieści się sytuacja taka, że będę leżeć brzuchem do góry i się cieszyć na Bahamach. To nie to (P_KS_6).

Możliwa jest jednak i taka interpretacja, która nakazywałaby bronić „nowoklasowości" dwóch ostatnich przypadków, choć niekoniecznie tezy o dominacji nowoklasowego etosu w polskim społeczeństwie. W końcu obie osoby żyją niestandardowo i jakby w zgodzie ze sztandarowymi poradnikami psychologicznymi kultury terapeutycznej zarabiają pieniądze dzięki temu, że już się „oderwały od ziemi" i to nie w marzeniach, ale w rzeczywistości. Gdyby tego typu postaw szukać np. w wywiadach dotyczących stosunku do roweru przeprowadzonych wśród rozmówców z klasy średniej, to dystynktywna nie okaże się ani praktyka rekreacyjnego korzystania z roweru po pracy, ani tym bardziej pozytywna opinia o takiej praktyce (w zasadzie wszyscy rozmówcy

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

z klasy średniej interpretują ją w kategoriach zdrowego stylu życia i uważają za modną i popularną). Cechę dystynktywną ma praktyka dojeżdżania rowerem na co dzień do pracy oraz opinia o tym, czy jest to sposób podróżowania o uniwersalnym zastosowaniu, czy ograniczony społecznym porządkiem i konwencjami.

Nasi rozmówcy z klasy średniej w większości nie dojeżdżają rowerem do pracy i z różnych powodów uważają to za nie najlepszy pomysł: jeżdżąca rekreacyjnie urzędniczka wysokiego szczebla w instytucji publicznej – ze względu na strój i bezpieczeństwo własne (R_KS_4), dobrze prosperujący przedsiębiorca – ze względu na strój i bezpieczeństwo roweru (R_KS_7), 50-letnia pielęgniarka – ze względu na to, że to nie przystoi w jej wieku (R_KS_1). Od niedawna mieszkający w Warszawie nauczyciel gimnazjalny w zasadzie nie jeździł głównie dlatego, że nie ma roweru. Zna osoby dojeżdżające do pracy rowerem, bo wskazuje wicedyrektorkę w swojej szkole, ale daje się wyczuć, że dystansuje się od tego sposobu transportu właśnie ze względu na jego niedopasowanie do pełnionej funkcji (R_KS_3). To jest zresztą kluczowa kwestia. W zasadzie wszyscy badani niezależnie od obaw o bezpieczeństwo, rozbieżności stroju do jazdy i do pracy itp. uważają, że ludzie na pewnym stanowisku, wykonujący pewne funkcje, na rowerze wyglądają śmiesznie i nie powinni lub nie mogą w Polsce na nim jeździć.

Jednym z niewielu rozmówców z klasy średniej, którzy rzeczywiście dojeżdżali na co dzień do pracy rowerem okazał się tłumacz, *freelancer*, który kupił używany rower w Internecie i nie dba o niego szczególnie. Pracuje co drugi dzień i raczej nie ma stałych tras, a rower staje się jego sposobem życia w mieście. Wśród znanych mu osób nie brakuje takich, które również dojeżdżają do pracy: jego dziewczyna codziennie, podobnie znajomy grafik komputerowy. Ludzi jeżdżących do pracy rowerem kojarzy „raczej z takim luzem; jacyś graficy, dziennikarze". Jest zarazem jedynym rozmówcą z klasy średniej, według którego rzeczą jak najbardziej dopuszczalną i możliwą jest to, aby z dojazdu rowerem korzystał każdy: minister, poseł, bankier, profesor (R_KS_2).

Ta ostatnia frakcja osób z wyższej klasy średniej, o raczej wysokim kapitale kulturowym i zajmująca stanowiska odpowiadające wolnym zawodom w klasie wyższej, bynajmniej nie dominuje w polskiej klasie średniej. Koncepcja „nowej klasy średniej" z jej etosem optymistycznego indywidualizmu nie działa w polskich realiach tak jak na Zachodzie. Nawet jeśli stanowi dominujący nurt poradnictwa i dyskursu terapeutycznego, to z trudem toruje sobie drogę przez bardziej tradycyjne nastawienie klasy średniej wyznającej franklinowskie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wartości, w których każdy jest kowalem własnego losu. Kobieta w wieku 45 lat, która po latach niestabilnej pracy jako agent ubezpieczeniowy zrealizowała swoje życiowe marzenie, otwierając własny sklep z herbatą, mówi o tym tak:

> No jak się zarządza swoim biznesem, czy to jest mały, czy duży, wszystko jedno, no to trzeba nim racjonalnie zarządzać, no po prostu. I każdy ma jakąś wizję swojej działalności i albo komuś się te zarobki podobają, albo nie. Ten, kto pracuje, nie wiem, w jakiejś montowni telewizorów, zarabia 600 złotych miesięcznie, no jakoś się na to godzi. Ja bym się nie zgodziła, ale ktoś się na to godzi, więc trudno mi powiedzieć, że on powinien zarabiać 2 tysiące, prawda, a ich właściciele powinni na przykład cztery zarabiać. Ja jestem bardzo daleka od czegoś takiego. **Każdy prowadzi po swojemu swój biznes** (P_KS_4).

Polska klasa średnia tylko w niewielkiej części przestawiła się na wartości postmaterialistyczne. Nawet jeśli jej członkowie przyjmują indywidualistyczne strategie emancypacji, to będą one oparte na pracy i posiadaniu: etat, własna firma, rodzina i działka za miastem. Ewentualny wzrost znaczenia wartości postmaterialistycznych i internalizacja etosu nowej klasy średniej może jednak w przyszłości doprowadzić do istotnych reorientacji klasowego stylu życia osób zajmujących pośrednią pozycję w strukturze społecznej.

Podsumowanie

Jak starałem się pokazać w powyższym rozdziale, dosyć spójna klasowa uniwersalność polskiej *middle class* skrywa za sobą ogromne zróżnicowanie stylów, orientacji i strategii zarówno indywidualnych, jak też grupowych. W zależności od frakcji i segmentów aktualizują się różne wymiary dyspozycji klasy średniej i inne odczytania porządku będącego kluczową składową jej klasowej uniwersalności.

W klasie średniej sektora prywatnego troska o porządek ujawnia się w indywidualnym rygoryzmie i obowiązkowości jej członków nagradzanych dzięki merytokratycznemu charakterowi ładu społecznego, tymczasem wśród osób zatrudnionych w sektorze publicznym jest on rozumiany jako porządek zewnętrzny zapewniany przez wysoki standard usług publicznych. Dyscyplina będąca elementem strategii wychowawczej niższej klasy średniej, służąca m.in.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przygotowaniu dzieci do awansu, w wyższej frakcji jest już przede wszystkim autodyscypliną wspomagającą rozwój osobisty i służącą indywidualnej samoocenie. Zarówno przedstawiciele frakcji związanej z kapitałem ekonomicznym, jak i kulturowym wykazywali skłonność do porządkowania świata np. przez proponowanie rozbudowanych klasyfikacji zwierząt lub użytkowników rowerów. Jednak w obu przypadkach stosowane były odmienne kryteria porządkujące. Wśród rozmówców o niższym kapitale kulturowym w relacji do ekonomicznego pojawiały się kryteria naiwnie estetyczne: np. zwierzęta ładne jak koń i brzydkie jak gryzonie lub węże (Z_KS_4 i Z_KS_5). Czasami dodatkowym kryterium było skojarzenie zwierząt ze statusem ich właścicieli (hodowla koni jako praktyka dystynktywna właściwa klasie wyższej). Przedstawiciele frakcji związanej z kapitałem kulturowym – jak polonistka z prestiżowego warszawskiego liceum – stosowali odmienne kryteria estetyczne (zwierzęta ciekawe, np. fizycznie „brzydkie" psy, i nieciekawe) lub związane z możliwością nawiązania kontaktu (wąż jako idealny kompan dla alergików; Z_KS_6). Indywidualizm i przedsiębiorczość cenione zarówno przez starą, jak i nową klasę średnią nadają inne znaczenie konsumpcji. W pierwszym przypadku ma ona potwierdzić sukces w byciu kowalem własnego losu, przejawiający się w przyzwoitym urządzeniu się „na ziemi". W drugim staje się sposobem na emancypację i wyrazem wyjątkowości „odrywającej od ziemi".

Powyższa analiza dowodzi ponadto, że teza o rozpadzie klasowych podziałów w Polsce jest co najmniej przedwczesna. Istotne jest jednak to, aby oprócz napięć międzyklasowych analizować także dynamikę przemian i walk wewnątrzklasowych. Szczególnie ważne są tu procesy zachodzące w klasie średniej, która m.in. poprzez swoją uniwersalność opierającą się na postulacie ładu i porządku jest postrzegana jako społeczna baza, będąc zarazem najmniej jednorodnym elementem systemu klasowego. Wzrost polaryzacji w ramach tej klasy i oddalanie się od siebie najbardziej i najmniej zasobnych jej frakcji nasila rywalizację na dole. Utrudnia to zachowanie klasowej solidarności i powoduje szturm na instytucje systemu oświatowego w wyścigu po świadectwa. W połączeniu ze wzrostem zapotrzebowania na tytuły ze strony frakcji klasy średniej związanych z kapitałem ekonomicznym zjawisko to przyczyniło się do inflacji tytułów, czyniąc wysiłki niższej klasy średniej bardziej rozpaczliwymi. Napięcia wewnątrzklasowe przekształcają się w ten sposób w napięcia międzygeneracyjne (nieprzypadkowo tak właśnie interpretowana jest siła, z jaką w Polsce wybuchł ruch protestu wobec ACTA). Erozja *welfare state*, a zwłaszcza prekaryzacja sektora publicznego (doświadczana przez pielęgniarki zmuszane do

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przechodzenia na kontrakty i nauczycieli zatrudnianych w szkołach i przedszkolach społecznych, a więc bez gwarancji wynikających z karty nauczyciela) prowadzi do kolejnych napięć między pracownikami sektora publicznego i prywatnego, a także zwiększa napięcia międzyklasowe. To nie tylko wzrost niechęci wobec klasy wyższej, lecz także uderzenie w interesy klasy ludowej postulatem rozmontowania resztek systemu zabezpieczeń w myśl logiki „wszystko albo nic". Utopia społeczeństwa przedsiębiorców hołdującym franklinowskim wartościom wciąż jeszcze wyznacza horyzont dosyć tradycyjnej, nowej, ale staro myślącej klasy średniej. Kiełkujący tu i ówdzie wzrost poparcia dla wartości postmaterialistycznych w tej klasie być może przyniósł już pierwsze zauważalne efekty na poziomie systemu politycznego, ale nie dokonał jeszcze zasadniczej reorientacji stylu klasy średniej. Nawet gdy trend ten stanie się bardziej powszechny, nie obejmie prawdopodobnie całej klasy, tworząc nową linię podziału w tej formacji społecznej, bez gwarancji, że przełoży się na postulaty dotyczące przebudowy ładu społecznego.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Karol Templewicz

„To się chowa, do czego się ma zamiłowanie". Analiza habitusu klasy ludowej w jej wariancie wiejskim na przykładzie stosunku do zwierząt

„Inteligent polski, poza wyjątkami, niewiele wie o kulturze chłopskiej i nigdy nie chciał wiedzieć więcej" – pisał kilka lat temu Wiesław Myśliwski. „Na pytanie, jaki jest chłop, inteligent polski ma w odpowiedzi na ogół kilka stereotypów przeważnie pejoratywnych, nierzadko uwłaczających". (…) [W] ambicjach poznawczych owa perspektywa ogranicza się na ogół do etnograficznego opisu objawów chłopskiej kultury, jej świątecznej widowiskowości, obrzędowości i obyczajowości. Mówiąc dobitniej, tzw. ludowość jest niczym innym jak zredukowaniem owej perspektywy do pojęcia folkloru"[1]. Trudno rozstrzygać, czy ta surowa ocena jest sprawiedliwym podsumowaniem stosunku inteligencji do chłopów w całym okresie po 1918 r., czy raczej wyrazem rozgoryczenia nasileniem się krytycznej postawy wobec polskiej wsi w okresie transformacji po 1989 r. Niezależnie od tego warto jednak zapytać, jaką formę przybierał stosunek inteligencji do wsi w wersji unaukowionej, np. w postaci dyskursu socjologicznego, oraz czy można w jego ramach zaproponować podejście alternatywne.

Przed II wojną światową w spojrzeniu na „sprawę chłopską" występowały trzy główne perspektywy. Tacy badacze jak Florian Znaniecki czy Józef Chałasiński widzieli w chłopach warstwę, która wnosi do społeczeństwa bagaż swojej odrębnej tradycji i kultury, stanowiących jednak integralną część dorobku całego narodu[2]. Z punktu widzenia Ludwika Krzywickiego i jego współpracowników środowisko wiejskie to zbiorowość, na której swoje piętno wyciskają antagonizmy klasowe, a chłopi to grupa upośledzona społecznie i ekonomicznie[3]. W optyce Władysława Grabskiego chłopi stanowili z kolei

[1] W. Myśliwski, „Kres kultury chłopskiej", *Gazeta Wyborcza* z 22–23 maja 2004, s. 18–20.

[2] W.I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, tłum. M. Metelska, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976; J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów: zagadnienie kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce*, t. I, Polska YMCA, Rzym 1946.

[3] L. Krzywicki, „Kwestia rolna", w: idem, *Dzieła*, t. VIII, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1967.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

„uśpioną" siłę społeczną, której energia i wartości mogą okazać się nieocenione dla wspólnoty narodowej kształtującej odrodzoną państwowość[4]. Badacze zainteresowani warunkami życia mieszkańców wsi i charakterystyczną dla nich kulturą sięgali po rozmaite narzędzia i formy opisu. Szczególnie wartościowe wydaje się wykorzystanie metod pamiętnikarskiej i monograficznej.

Socjologia wsi w okresie PRL-u podjęła początkowo wątki poruszone w międzywojniu – swoją pracę kontynuuje Józef Chałasiński, z metody monograficznej zrodziła się metoda integralna opracowana przez Kazimierza Dobrowolskiego. Powojenna socjologia wsi była zafascynowana wizją uprzemysłowienia i przebudowy rolnictwa. Starano się przede wszystkim uchwycić przemianę tradycyjnego chłopa w nowoczesnego rolnika. Czekano na wyłonienie się sprofesjonalizowanej inteligencji wiejskiej, łączącej „tradycyjne zamiłowanie do pracy fizycznej" z wysokim wyspecjalizowaniem. Dobrym przykładem są prace Bogusława Gałęskiego, który poświęcił wiele uwagi zarówno problemowi tworzenia wielkiej własności rolnej (przez integrację poziomą lub pionową), jak i ujęciu pracy rolnika jako zawodu[5]. W latach siedemdziesiątych XX w. Jan Turowski wskazywał, że socjologia wsi koncentruje się przede wszystkim na przemianach, jakim podlegał kraj pod wpływem industrializacji i urbanizacji. Badania objęły takie nowe zagadnienia, jak: profesjonalizacja w rolnictwie, modernizacja gospodarstw rolnych, rozpad tradycyjnych społeczności wiejskich, zjawisko dwuzawodowości oraz przemiany stylu życia czy systemów wartości[6].

Obecnie dyscyplina boryka się z wieloma trudnościami. Jak odnotowuje Izabella Burkraba-Rylska: „Po roku '89 zmiana ustroju wpłynęła na zdecydowaną zmianę opcji badawczych, nie zniweczyła jednak dominujących w środowisku socjologicznym zapędów modernizacyjnych, z tym że obecnie źródeł inspiracji i normatywnych wzorców badacze upatrują już nie w doktrynie marksistowskiej i realiach obserwowanych na wschodzie, lecz w doktrynie liberalnej i przykładach zachodnich"[7]. Badania ufundowane na takich założeniach zazwyczaj odmawiają środowiskom wiejskim podmiotowości. Mieszkańcy wsi,

---

[4] W. Grabski, „Wieś jako siła społeczna", *Rolnictwo* 1936, t. II, z. 2; zob. też K. Gorlach, *Socjologia polska wobec kwestii chłopskiej*, Universitas, Kraków 1990.

[5] B. Gałęski, *Socjologia wsi. Pojęcia podstawowe*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966; idem, „Socjologia wsi w Polsce", w: A.Z. Bertrand, Z.T. Wierzbicki (red.), *Socjologia wsi w Stanach Zjednoczonych. Stan i tendencje rozwojowe*, Ossolineum, Wrocław 1970; idem, *Studia nad społeczną strukturą wsi*, Ossolineum, Warszawa 1973.

[6] K. Gorlach, *Socjologia polska…*, op. cit., s. 50–59.

[7] I. Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 21.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

którzy nie chcą zostać „farmerami" czy „przemysłowcami spożywczymi", są opisywani jako przeżytek reliktowej kultury wiejskiej. W języku używanym do analizy wsi często pojawiają się wyrażenia pogardliwe i formułowane z poczuciem wyższości.

Język socjologii wsi w dużej mierze podąża za tendencjami obecnymi w dyskursie publicznym, gdzie za neutralne uchodzą wypowiedzi o „leniwych" chłopach, którzy „żerują na ciężko pracującym mieście". Mieszkańcy wsi to „darmozajdy" albo „cwaniaki". O ile postulatów likwidacji ZUS-u nikt poza skrajnymi libertrarianami nie traktuje poważnie, o tyle ataki na KRUS ponawiane są przed każdymi wyborami. Nie chodzi o to, że Ubezpieczeń Rolniczych nie należy reformować, ale zabezpieczenia dla rolników zdają się budzić autentyczną wściekłość przede wszystkim dlatego, że zabezpieczają grupę pogardzaną i postrzeganą jako nieproduktywna. Wysokonakładowe gazety nie widzą nic niestosownego w drukowaniu napastliwych artykułów, których autorzy domagają się drastycznego rozwiązania kwestii chłopskiej[8]. Na artykuły o podobnym poziomie niechęci i stereotypizacji w odniesieniu do mniejszości etnicznych lub nawet seksualnych nie byłoby miejsca w prasie głównego nurtu. W piśmiennictwie naukowym nie znajdziemy tak wyraźnych przykładów pogardliwego traktowania wsi. Niemniej jednak potoczne opinie nie pozostają bez wpływu na analizy socjologiczne i zdarza się, że język używany przez badaczy jest daleki od neutralności.

Niniejszy tekst nie ma ambicji uporania się ze wszystkimi bolączkami socjologii wsi. Na pewno nie stara się też wtłoczyć badanych w z góry dla nich przygotowane szufladki ani oceniać ich ze względu na zgodność z jakąś wizją rozwoju Polski.

Mam nadzieję, że zaproponowany tu sposób analizy pozwoli uniknąć pułapki stronniczości, choć zakres badań, na których się opiera, jest w porównaniu z monografiami skromny. Zastosowanie tego samego kwestionariusza do badania mieszkańców wsi i miasta pozwala zobaczyć rzeczywiste podobieństwa i różnice między nimi i uniknąć tym samym egzotyzacji chłopów jako odrębnej, dalekiej grupy, na którą badacz projektuje swoje fantazje. Przedmiotem badania jest tu tylko wycinek „systemu życia wiejskiego"[9]: stosunek do zwierząt. Temat ten nie leżał w centrum uwagi socjologów wsi, których bardziej interesował skład gospodarstw czy też opis „kultury ludowej". Jeśli przejawiano

[8] Zob. np. J. Majcherek, „Wsi spokojna, wsi niewesoła", *Gazeta Wyborcza* z 26 marca 2009.
[9] B. Gałęski, „Socjologia wsi…", op. cit., s. 37,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zainteresowanie zwierzętami, to raczej dla statystyk mleczności i średniej liczby trzody w gospodarstwie. Dotyczyło ono wyłącznie zwierząt gospodarskich, które stanowią źródło utrzymania. Tymczasem badanie stosunku do zwierząt stwarza szansę bliższego przyjrzenia się mentalności rolników. Relacje ze zwierzętami odzwierciedlają pewne przekonania na temat świata. Odbijają się w nich wartości, jakimi się kierują. Dzięki nim można np. dociekać, jaki jest stosunek badanych do inności.

Nasze badanie nie odnosiło się do zwierząt jako takich, ale koncentrowało się na drobnych rolnikach i ich relacjach ze zwierzętami zarówno gospodarskimi, jak i „domowymi". Ten temat wart jest bacznej uwagi. Stereotypowy rolnik bywa opisywany przez swój okrutny stosunek do zwierząt, a więc relacje z nimi stają się istotnym elementem budowania obrazu tej grupy społecznej. Co więcej, rolnicy są świadomi funkcjonowania tych stereotypów i, jak to zostanie pokazane dalej, walczą z nimi eksponując pewien etos opieki nad zwierzętami.

Badaniem nie zostało objęte całe spektrum zróżnicowanej ludności wiejskiej[10]. Drobni rolnicy, jak ci przebadani przez nas, stanowią zaledwie jej część. Mimo to interesowali nas oni jako przedstawiciele zawodu, który z wsią kojarzy się najbardziej. Według danych GUS w 2009 r. obszary wiejskie zamieszkiwało prawie 15 milionów osób. Na wsi mieszka wiele osób na co dzień pracujących w miastach: zarówno urzędników, jak i zatrudnionych w usługach czy, rzadziej, w przemyśle. Wśród mieszkańców wsi niemało jest przedstawicieli klasy średniej i wyższej, którzy zdecydowali się na realizację marzenia o własnym domu i sielskim życiu.

Spośród prawie 10 milionów mieszkańców wsi w wieku produkcyjnym nieco ponad 2 miliony pracowało w gospodarstwach indywidualnych. Jest to grupa wewnętrznie zróżnicowana. Są w niej zarówno farmerzy w stylu zachodnim produkujący zestandaryzowane produkty rolne na użytek przemysłu spożywczego, rolnicy prowadzący dochodowe gospodarstwa agroturystyczne, jak i ci, którzy gospodarują na skrawku ziemi. Wnioski z analizy zebranego przez nas materiału nie odnoszą się do hodujących zwierzęta na gigantyczną skalę. Tryb funkcjonowania ogromnej farmy prawdopodobnie zmienia sposób postrzegania zwierząt i nie pozwala na pewne formy kontaktu możliwe w gospodarstwie tradycyjnym. Przeprowadzone badanie stwarza podstawę do zasadnego wypowiadania się o rolnikach indywidualnych i ich rodzinach, bez

[10] Używane w tekście określenie „wiejska klasa ludowa" nie odnosi się np. do mieszkańców wsi popegeerowskich i byłych pracowników pegeerów.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

względu na ich sytuację materialną. Analiza wywiadów z przedstawicielami poszczególnych klas pokazuje, że podejście do zwierząt różni się w zależności od pozycji zajmowanej w przestrzeni społecznej. W stosunku do zwierząt odbijają się charakterystyczne cechy stylu życia danej klasy, a więc obowiązujące w jej ramach zasady i normy (świadome i nieuświadomione).

Użyta terminologia – wiejski wariant habitusu klasy ludowej – sugeruje, że nie będę się skupiać na różnicach między miastem a wsią, ale patrzeć na to, do jakiej klasy należy dany mieszkaniec wsi. Mówiąc wprost, rezygnacja z kategorii „chłopstwa" ma na celu uniknięcie radykalnego przeciwstawiania wsi miastu. Opowiadam się za podejściem integralnym, tj. rozpatrywaniem wsi nie w przeciwieństwie do innych grup społecznych, ale w związku z nimi. Jest to więc perspektywa, która tematyki klas nie ogranicza do miasta.

Kluczowe dla dalszej analizy pozostaje pojęcie habitusu. Habitus to „system dyspozycji ustrukturowanych i strukturujących"[11] czyli „przeszłość, która trwa w aktualności i dąży do przetrwania w przyszłości przez aktualizację w praktykach ustrukturowanych w myśl jej zasad, to wewnętrzne prawo, przez które nieustannie działa prawo zewnętrznych konieczności, nieredukowalnych do bezpośredniego przymusu koniunktury"[12]. Jest to „nieskończona, przy pełnej (kontrolowanej) swobodzie, zdolność wyłaniania wytworów – myśli, postrzeżeń, refleksji, działań – które zawsze są ograniczone przez historycznie i społecznie zdefiniowane warunki produkcji", tak więc „zapewniana przezeń warunkowa i warunkowana wolność jest odległa zarówno od tworzenia nieprzewidywalnej nowości, jak i od prostej mechanicznej reprodukcji pierwotnych uwarunkowań"[13]. Jak zauważa Małgorzata Jacyno, wszystkie kategorie, za pomocą których Bourdieu określa habitus, „zmierzają ku doprecyzowaniu pojęcia (…) jako nabytej w procesie socjalizacji kompetencji uczestnika"[14]. Nabyte kompetencje wpływają na możliwości i strategie, jakie przyjmują jednostki na rynku pracy, ich wybory estetyczne, praktyki konsumpcyjne itd.

Habitus ma charakter klasowy. Postawy członków danej klasy kształtują się także przez odniesienie do dyspozycji przedstawicieli innych klas. Dla klas średniej i wyższej klasa ludowa stanowiła negatywny punkt odniesienia. Respondenci

[11] P. Bourdieu, *Zmysł praktyczny*, tłum. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 72.

[12] Ibidem, s. 74.

[13] Ibidem, s. 75.

[14] M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1977, s. 26.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

podkreślali dystans dzielący ich od sposobu, w jaki mieszkańcy wsi, ich zdaniem, traktują zwierzęta. Wykładowca architektury stwierdza na przykład:

> (…) zwierzątko się hoduje po to, żeby potem zawieźć do rzeźnika. Ja bym swojego psa do rzeźnika nie zawiózł. **A myśli Pan, że oni wszystkie zwierzęta tak traktują, znaczy w sensie, że każde, czy może jakoś je różnicują?** Myślę, że różnicują: jedne są bardziej takie użytkowe, inne mniej, ale może mniej do nich jakiegoś osobistego stosunku mają (Z_KW_1).

Lekarka z Warszawy z kolei mówi:

> (…) myślę, że ludzie na wsi traktują zwierzęta bardziej instrumentalnie, bez sentymentu, nawet – powiedziałabym – bez tej nutki histerii, która towarzyszy posiadaczom zwierząt w miastach, bo czasami ta granica zdrowego rozsądku jest przekraczana przez właścicieli zwierząt w mieście, kiedy to zwierzę zaczyna być dominującym składnikiem życia i zapewnia mu się takie warunki, jakich niektóre dzieci nie mają. Natomiast z kolei myślę, że – nie generalizując – ludzie na wsi są… nie wiem, czy to wynika z ich ciężkiego życia, czy z tego, że zawsze zwierzęta na wsi były zwierzętami użytkowymi, często traktują je w sposób instrumentalny, bez sentymentu, często okrutnie (Z_KW_4).

Powyższe wypowiedzi stanowią przykład dość rozpowszechnionego stereotypowego postrzegania rolników. W tej grupie bezduszne traktowanie zwierząt miałoby stanowić regułę, a częste akty okrucieństwa wobec zwierząt byłyby konsekwencją braku emocjonalnej, „naturalnej" więzi z czującymi stworzeniami. Jak się wydaje, podzielający ten stereotyp przyjmują milczące założenie, że zwierzęta są przez rolników postrzegane w taki sposób jak maszyny: po prostu jako narzędzie pracy. Przekonamy się jednak, że obraz ten jest nadmiernie uproszczony i nie odpowiada prawdzie. Zwierzęta stanowią dla rolników źródło dochodu i ma to wpływ na stosunek do nich, ale nie sprawia, że mieszkańcy wsi traktują je „w sposób instrumentalny, bez sentymentu, często okrutnie".

Wiejska klasa ludowa ujawnia skłonności, które wpisują się w model „familiarności"[15]. Od psów i kotów, którym pozwala się przekraczać próg domu, oczekuje się przede wszystkim, by były wesołe i kontaktowe. Często traktuje się je jak członków rodziny.

[15] Zob. M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności", w niniejszym tomie (s. 15–70).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Z jakiego powodu, jak się psy tu pojawiły?** Zawsze psy były domownikami naszymi. **Zawsze?** Taka generalnie więź. Zawsze pies był tym przyjacielem człowieka. A już na gospodarstwie rolnym, to wiadomo, że były psy pilnujące gospodarstwa i jeden jest zawsze w domu, taki domownik (Z_KL_6).
>
> **A co Pan sądzi o takich ludziach, co mają pieska rasowego w domu? Co to za ludzie?** No to jak mają pieska, no to mają upodobanie do niego i traktują go jako [swojego przyjaciela]… Bo ja tak samo traktuję tam psa czy kota jako swojego przyjaciela (Z_KL_7).

Zwierzęta, którym pozwala się przekroczyć próg domu, nie spełniają zwykle żadnej „funkcji użytkowej" w przeciwieństwie do psów podwórzowych, które mają pilnować obejścia, czy kotów, których zadaniem jest łowienie myszy. Są trzymane dla przyjemności czerpanej z bliskich relacji, silnej więzi człowieka i jego pupila.

> Tak jak nasza rodzina, bo to jest nasz taki synek, ten najmłodszy. (…) **A proszę mi jeszcze powiedzieć, kto się generalnie opiekuje psami, jak to wygląda? Jakby Pani mogła prosto powiedzieć, nie wiem?** Wszyscy. Wszyscy całują, wszyscy kochają, wszyscy karmią (Z_KL_6).
>
> **Jakby Pani mogła mi powiedzieć to, co najbardziej Pani lubi w pieskach.** No trudno określić. To, że są takie przywiązane. On mnie nie odstępuje na krok. Jak ja idę na ogródek, to on tak od grządki do grządki się posuwa razem ze mną. Czy piekę ciasto, czy coś, to on mi od razu siada na krzesło koło stołu w kuchni i pieczemy razem. I takie różne (Z_KL_6).

Klasa ludowa nie czerpie zadowolenia z panowania nad zwierzętami. Powodem do dumy jest raczej posiadanie wesołego pieska, który okazuje swoim państwu uczucia, niż prezentowanie, jak pies jest dobrze ułożony, co pozostaje charakterystyczne dla klasy średniej. Wdrażanie reguł „odpowiedniego" zachowania, tresura, nie są właściwym sposobem traktowania „synka", który ma przede wszystkim zarażać swoją wesołością. Podkreśla się bliskość, a nie hierarchiczny porządek. Zakres swobody zwierząt domowych jest spory. Ograniczenia, jakim podlegają, są zazwyczaj bardzo nieliczne.

> To są młode psiaki, to lubią się bawić. (…) Tak że dwa młode wzięliśmy ze względu na dzieci, co nie, takie mniejsze psy. (…) A teraz to weselej. Jak jest więcej psów, to one się pobawią i tego, a tak to on tylko chodzi i szuka nie wiadomo (Z_KL_3).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wielu rolników jest przyzwyczajonych do tego, że za próg domu zwierzęta nie mają wstępu.

> **Słyszałem wcześniej, że koty to na zewnątrz.** No na zewnątrz. **Do środka żadnego zwierzęcia…** No nic, nie ma, nie ma. **A dlaczego tak jest?** Znaczy, nie lubimy w domu, mają podwórko i wszystko. Koty i pies to na podwórku, a nie tam w domu (Z_KL_5).
>
> **Żadne zwierzę nie wchodzi do domu?** Nie, nie, nie. (…) (Z_KL_10).
>
> **Aha, a mają prawo wchodzić do domu?** Nie, one tutaj do domu nie wchodzą. One mają tam takie pomieszczenia… (Z_KL_9).

Nie oznacza to jednak, że obejmująca zwierzęcych domowników logika familiarności kończy się na progu domu. Na sympatii i bliskości opierają się także relacje ze zwierzętami gospodarskimi. Na pewno nie można tu mówić o stosunku czysto instrumentalnym. Praca w gospodarstwie nie polega wyłącznie na pogoni za większymi pieniędzmi. Rolnicy starają się oczywiście zarobić, ale równie ważne są odczucia związane z wykonywanym zajęciem i uczucia, jakie żywią oni względem zwierząt.

> **Jak Pan sądzi – czy Pana rodzina jest bardziej związana z gospodarskimi zwierzętami czy z tymi psami, kotami?** Jedno i drugie. I o jedne trzeba zadbać, i o drugie. To nie ma tak, że… Te przychodzą i się przytulają, a do tamtych trzeba iść też się przytulić, żeby mleko dali, pogłaskać po biuście (Z_KL_9).
>
> **A jakie mają Państwo uczucia w stosunku do zwierząt? Jakieś przyjemniejsze, najmniej przyjemne.** K: Ba, gdyby nie było uczucia, to by człowiek nie chodził. M: Nie chodził koło nich. To się chowa, do czego ma się zamiłowanie. Świń nie chowamy, bo nie mamy zamiłowania do świń, nie lubi się chować (Z_KL_2).
>
> **A Państwo też mogą powiedzieć, że kochają swoje zwierzęta?** A dlaczego nie! Jakby nie kochał, to by człowiek nie chodził (Z_KL_7).

Rolnicy przyznają zwierzętom zdolność odczuwania emocji. Zwierzęta czują ból i smutek, potrafią się też cieszyć. Nie patrzy się na nie po prostu jak na narzędzie pracy czy źródło zarobku.

> **A proszę powiedzieć, czy zwierzę może się czegoś nauczyć od swoich właścicieli? Czy krowę można czegoś nauczyć?** Można. Nie to, że nauczyć, ale u krowy, jeśli się chodzi po prostu, to się widzi: jeśli ona

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> jest jakaś chora czy coś, to ona… nie wiem no ona tak po prostu tymi oczami patrzy… widzi się, że coś jej jest. To już tak…. [milczenie] Pamiętam, że kiedyś jedna krowa to już tak, że musieliśmy na rzeź oddać, to ona kilka dni nam chorowała, to później aż było widać, jak się na nią patrzyło i głaskało, to ona… to aż jej łzy leciały, aż ona płakała. **Myśli Pani, że ona wiedziała?** To znaczy nie to, że wiedziała, tylko ona chyba chciała pokazać po prostu, że już ratunku nie ma dla niej, że ona ma takie te bóle (Z_KL_4).
>
> **Czy zwierzę odczuwa ból, emocje?** No na pewno. **A tak jak człowiek?** No jak nie? Jak ono jęczy czy coś. Jęczy, to znaczy, że ból czuje. Oczami przewraca, tak jak człowiek, a że mówić nie umie, ale tak samo (Z_KL_10).

W stosunku rolników do zwierząt użytkowych wyczuwalne jest napięcie. Relacje z nimi naznaczone są sprzecznością między emocjonalnym podejściem osobistym a spojrzeniem profesjonalnym uwzględniającym wydajność i zyski. Zwierzęta są jednocześnie czującymi istotami, wobec których żywi się słabsze lub silniejsze uczucia, i podstawą utrzymania. To wymusza budowanie dystansu. Zwierzętom przeznaczonym na rzeź nie nadaje się imion, co nie znaczy, że są one właścicielom obojętne. Napięcie to łagodzone jest przez odwołanie do obowiązującego ładu. Wszak do porządku rzeczy należą też zdarzenia nieprzyjemne. Ponieważ „taki już jest świat", należy to zaakceptować.

> No zwierzęta, one też nie żyją wiecznie i też trzeba robić selekcję, trzeba sprzedawać na rzeź, no to wiadomo, że jakaś… co roku jakaś selekcja wychodzi. No szkoda, ale wszystkiego chować nie można, trzeba z czegoś te pieniądze brać. Wiadomo, że to jest wszystko naturalne i tak musi być (Z_KL_9).

Na podstawie wywiadów trudno wyodrębnić „etos chłopski". Z pewnością jednak wśród rolników istnieje silne poczucie obowiązku wobec zwierząt. „Przecież z tego człowiek ma chleb" – uzasadniał zobowiązanie do dbania o inwentarz jeden z respondentów. Niemniej wypowiedzi badanych sugerują, że ów obowiązek ma taki sam charakter, jak zobowiązania rodziców wobec dzieci. Strona silniejsza (dorosły, rolnik), opiekuje się słabszymi, mniejszymi istotami (dziecko, zwierzę). Różnica między gatunkami jest tu delikatnie zacierana i pozwala raz jeszcze wkroczyć logice familiarności.

> **Jakie to są imiona?** K: A to różne. M: I Biała, i Chuda, i Rogata czy tam. K: Różne takie. M: Na klaczkę jedna Łania, druga Gniada…

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> K: Bo inaczej to się nie przyzwyczai zwierząt, jak się nie ma nazwy, bo wtedy nie wiadomo, jak która tego, a tak to reagują jak małe dzieci, jak się po imieniu nazywa (Z_KL_2).
>
> **No dobrze, proszę mi w takim razie opowiedzieć, jak wygląda opieka nad krowami?** Ach, krowy to gorzej jak dzieciak, można powiedzieć. Bo musisz i uszykować im, i na zimę dużo paszy, żeby miały krówki. A przy dojeniu to tak samo, musisz je zgonić, dać jedzonko, później dojenie jest (Z_KL_7).

Przedstawiciele wiejskiej klasy ludowej chętnie opowiadają o wysiłku, jaki trzeba włożyć w utrzymanie zwierząt. Prezentują praktyczne podejście do prowadzenia gospodarstwa – mówią, o tym, jak zmieniali, często z żalem, jego profil w zależności od tego, jaka produkcja była najbardziej opłacalna. Podkreślają, że są ciężko pracującymi ludźmi, tak samo jak mieszkańcy miast.

> (…) Przychodzisz elegancko ubrany, przychodzi godzina 16.00, wszyscy mogą sobie posiedzieć, pogadać, niestety, ty musisz iść się przebrać i te trzy godziny tego… Później, jak chcesz, to też musisz iść znów się kąpać, ubrać i to jest… W mieście nie ma tego. W miastach to się zamyka biuro i idzie do domu. Jest sobota wolna, to wolna. Niedziela wolna – wolna. Matka: A tu to świątek, piątek i niedziela! Ja wiem, jak to, bo mamy pokoje na agroturystyce, i ja wiem, jak to jest. Sami młodzi przyjeżdżają na weekend (Z_KL_9).

Rolnicy zdają sobie sprawę z krzywdzących stereotypów, jakie klasa średnia i wyższa, a nawet miejska klasa ludowa, mają na ich temat. Dyrektor przedsiębiorstwa z Warszawy mówi np.:

> [M]yślę, że patrząc przez obszar całego społeczeństwa, to zwierzęta, które są kupione, z definicji powinny być traktowane lepiej. Zakładam, że ktoś, kto podejmuje taką decyzję o zakupie, to to po prostu w jakiś sposób świadomy, czyli wie, że ktoś się tym zwierzęciem będzie opiekował, i wie, jakie konsekwencje za sobą ciągnie. Patrząc na jakieś… inne obszary społeczeństwa, gdzie po prostu te zwierzęta są w inwentarzu domowym, same się rozmnażają, no to w tym momencie są zwierzęta, które są traktowane gorzej *(*Z_KW_6).

Znamienna jest wypowiedź jednego z respondentów, która wprost sprzeciwia się tego typu krzywdzącym dla rolników opiniom:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **A na czym polega opieka nad tymi zwierzętami?** M: Na czym polega, no na wszystkim: to trzeba od małego wypielęgnować. K: Jak się wypielęgnuje, to potem są skutki tego. M: Żeby to wyglądało, to jest później na co oko zarzucić, a jak się… K: …trzeba przy tym chodzić, a jak się chodzi z musu, aby… M: Bo każdy myśli: „o, rolnik leży, a mu wszystko rośnie", nieprawda, trzeba być na 24 godziny przy zwierzaku, żeby zadbać, żeby to wyglądało, a nie tak tylko, że tam siana zaniesie, rzuci, drzwi zamknie, trzeba na okrągło być… K: Mały, to jak dla dzieciaka, tak samo i dla zwierzaka i witaminy trzeba kupować, i wszystko, a jak się witamin nie da, odrobaczenia się nie da, to nie ma sensu hodowli w ogóle, teraz takie czasy przyszły, że bez witamin, bez odrobaczenia… M: …musi pan o kopyta dbać, czyścić, wszystko dbać, bo samo nie rośnie (Z_KL_2).

Badanie obejmowało także stosunek do zwierząt egzotycznych. Respondenci z wiejskiej klasy ludowej byli do pomysłu ich hodowania nastawieni sceptycznie. Nie dlatego jednak, że wszystkie zwierzęta „muszą być praktyczne" (Z_KW_1). Jak pokazałem wyżej, badani rolnicy czerpią przyjemność z towarzystwa wesołych piesków. Jeden z rolników trzyma konie pociągowe, choć ziemię orze za pomocą maszyn. Inny z kolei jest bardzo przywiązany do swoich pszczół, choć jego gospodarstwo zarabia głównie na sprzedaży mleka. Niechętny stosunek do zwierząt egzotycznych wynika raczej z zachowawczego i egalitarnego nastawienia tej klasy społecznej. W wywiadach pojawia się niechęć zarówno do nowinkarstwa, jak i prób wywyższania się. Nie oznacza to jednak, że właściciele papużek czy zamorskich gadów są potępiani. Trzymanie egzotycznej menażerii jest identyfikowane jako „coś dla mnie niewłaściwego"[16].

> **A czy są jakieś takie zwierzęta, które sprawiają, że ludzie są dumni, że je mają?** Może i są. Ja się nad tym, powiem szczerze, nie zastanawiałem. Że ktoś ma na przykład słonia, to będzie dumny, że: mam słonia i patrzcie. Dla mnie są wszystkie zwierzęta są równe, tak jak mówiłem. Jakbym tak tego, to bym i u siebie w gospodarstwie jedną krowę wywyższał, a drugą poniżał. Raczej tak staramy się nie wyróżniać niczego. **Ale czy nie jest tak, że jacyś określeni ludzie chcą mieć jakieś, powiedzmy, lepsze zwierzęta?** Znaczy to zależy właśnie od mentalności ludzi. Chce się pokazać, to tego. Mnie się wydaje, że to jest błędne koło, bo to nie ma znaczenia, czy ktoś ma tygrysa, czy słonia, czy żyrafę, bo i tak jesteś człowiekiem. Co ma do tego zwierzak – ładny czy brzydki (Z_KL_3).

[16] M. Jacyno, *Iluzje codziennności*…, op. cit., s. 106.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **A ludzie czasami pewnie w mieście, może też na wsi, mają takie zwierzęta egzotyczne, nie wiem, czy to węże…** To u nas nie ma. **Jak Pan patrzy na takich ludzi?** No nie jest to zabawne (Z_KL_5).

Na podstawie analizowanego materiału można stwierdzić, że dyspozycje habitusu klasy ludowej na wsi nie różnią się zasadniczo od tych przejawianych przez miejską klasę ludową. W obu wypadkach mamy do czynienia z nastawieniem na bliskie kontakty z rodziną, znajomymi z pracy czy sąsiadami. W stosunku do zwierząt wyraźnie ujawniają się takie charakterystyczne dla klasy ludowej cechy, jak dążenie do zacieśnienia więzi, zredukowania dystansu i zawieszenia hierarchii. Duża swoboda dawana psom i kotom świadczy o niechęci wobec tresury i dyscypliny wymuszających usztywnienie relacji. Co więcej, podejście emocjonalne cechuje także stosunek do zwierząt gospodarskich. W relacje z nimi wpisane jest napięcie między dyspozycjami, które można wspólnie objąć pojęciem familiarności, a zasadą rzeczywistości. Rolnicy nie traktują stanowiącego ich źródło dochodu inwentarza beznamiętnie, czysto instrumentalnie. W wypowiedziach respondentów widać troskę i dbałość o zwierzęta, za które czują się odpowiedzialni. Choć dostosowują się do zmieniających się warunków rynkowych, ograniczając hodowlę jakiegoś gatunku, unowocześniając gospodarstwo czy naginając się do obowiązujących norm produkcji mleka w klasie „ekstra", to za podstawę mają chęć potwierdzenia bezinteresownej więzi. Jej zrozumienie ułatwia pojęcie daru[17]:

> **A w czym zwierzęta są podobne do ludzi? Na przykład krowy?** Ja wiem, czy są podobne do ludzi? **A czy bardziej krowy są podobne czy psy?** No więcej krowy zdaje się… Krowa jest taka więcej karmiąca ludzi nawet. To już jest prawdziwe… (…) No pies też jest szczerze nas wszystkich w gospodarstwie, ale krowa karmi. Masz mleko, masz to wszystko, to jest dar krowy (Z_KL_10).

Konserwatyzm i skłonności do egalitaryzmu ujawnia chłodne podejście wiejskiej klasy ludowej do hodowania w domu egzotycznych zwierząt. Uzasadniając swoje praktyki, np. oddawania lubianych zwierząt do rzeźni, badani często powoływali się na „naturalny porządek", na to, że „tak już jest". W ustalonym ładzie nie ma wiele miejsca na nowinki, takie jak trzymanie

[17] M. Gdula, P. Sadura, „Style życia…", op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w domu papug, węży czy pająków. W dystansie do tych praktyk wiejska klasa ludowa jest bardzo zgodna, pozostaje ona wierna zasadom swojej grupy[18].

Wyniki naszej analizy kwestionują przekonanie, że na wsi w stosunku do zwierząt „emocje są mniejsze" (Z_KS_3). Nie znajduje też potwierdzenia rozpowszechniony pogląd, że „chłopi są okrutni". Nie zaprzeczamy, iż zdarzają się przypadki znęcania się nad zwierzętami. Nie znajdujemy jednak w przeprowadzonych badaniach dowodów, które potwierdzałyby znaczącą przewagę wsi pod tym względem, wynikającą w dodatku z „chłopskiego charakteru". Tymczasem wśród przedstawicieli klas średniej i wyższej silnie zakorzenione jego przekonanie, że nawet jeśli mieszkańcy wsi nie są okrutni, to wykazują obojętność na cierpienie zwierząt.

> **Ale mówisz o takiej bezdomności, a co do traktowania zwierząt przez właścicieli, jak to może się różnić w mieście i na wsi, różni się w jakiś sposób?** Na wsi po prostu ten temat jest bardziej nieporuszony i każdy jest obojętny, natomiast w mieście to jest zauważalne, jest bardziej napiętnowane (Z_KS_4).

Potępienie dla okrutnego traktowania zwierząt wynika z głęboko zakorzenionego w klasie ludowej przekonania, że zwierzętom należy się troska ze strony człowieka. Znęcanie się i poważne zaniedbania spotykają się z reakcją.

> **Powinny być karalne [zaniedbania wobec zwierząt]?** M: Pewnie, że tak. Zabiedzone to pewnie, że karalne, i chyba są, bo jak w telewizji… K: Pewnie, że jak zabiedzi, to powinno być. Takiego człowieka… M: Jak chłop jeden u nas miał krowy, że on uwiązał i trzy dni stojały na łańcuchu bez picia, bez tego, to żeśmy zgłaszali… K: Do lekarza weterynarii… M: Policja się zainteresowała K: Bo to człowiek nie mógł przepatrzeć, to upały były wtedy… M: Trzy dni bez wody, to jak to tak można. K: Też policja pojechała i lekarz. (…) M: Jest taka duża wanna 1500 litry i (…) tam kiedy chce, to podchodzi i pije wodę. Czy na pastwisku nie wiążemy na łańcuchu. (…) **To odniosło skutek wtedy, jak przyjechała policja?** M: No pewnie. K: Oczywiście. M: No tak. To tam dbał. K: Oczywiście, że skutek, on zaraz pojechał i napojone były, i przepalowane, bo to były na takich szpulkach, na uwięzi po prostu, one nie chodziły na wolności, tylko na uwięzi, uwiązane. **Można by coś poprawić w tej opiece nad zwierzętami?** Żeby można było

[18] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 474.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> lepiej to kontrolować? M: Tak, trzeba dla człowieka charakter [śmiech] (Z_KL_2).

Badani mieli świadomość funkcjonujących w mieście negatywnych stereotypów dotyczących stosunku rolników do zwierząt. Aby podważyć te niekorzystne wyobrażenia, rolnicy odwołują się do innych wartości. Przywołują rachunek ekonomiczny, bilans zysków i strat. Nie opłaca im się przecież, tłumaczą, znęcać nad zwierzętami. Krowa, nad którą gospodarz się znęca, nie da mu mleka. Rolnik nie zarobi. Przedstawiciele klasy ludowej często podważają obiegowe opinie. Nie przyjmują wszystkiego, co powie „miasto". Wieś także ma coś do powiedzenia.

Wiejska klasa ludowa, choć w wielu kwestiach wykazuje się konserwatyzmem, przejawia także sporą elastyczność. Nie oznacza to, że zmienia się w przedsiębiorców, jakich chcieliby na terenach wiejskich widzieć badacze zapatrzeni na Zachód. W latach PRL-u rolnicy – grupa posiadaczy gospodarstw prowadzących zróżnicowaną produkcję – byli postrzegani przez wielu autorów jako kluczowi dla budowy gospodarki kapitalistycznej. Autorzy ci twierdzili, że dzięki posiadaniu gospodarstw na własność, rolnikom łatwiej jest zrozumieć korzyści płynące z prywatnej własności i gry rynkowej. W latach dziewięćdziesiątych próżno szukać autorów pokładających nadzieje na poważne zmiany w rolnikach. Nie oznacza to jednak, że wszystkie głowy odwróciły się bezrefleksyjnie w stronę Zachodu.

Przed niebezpieczeństwami westernizacji na siłę przestrzegał Tadeusz Popławski[19]. Stwierdził on, że dla polskiej wsi i rolników lepsze od uprzemysłowienia produkcji rolnej jest nastawienie na produkcję ekologiczną. Taki kierunek rozwoju pozwala uniknąć gwałtownych wstrząsów i niepożądanych społecznie konsekwencji. Jak się wydaje, jego wizja jest też bardziej zgodna z dyspozycjami habitusu wiejskiej klasy ludowej. Rolnicy nie są przeciwni nowoczesności. Są jednak skłonni zaakceptować taką jej wersję, która mieści się w ich wizji świata, tak jak rozwijanie upraw ekologicznych czy poprawa jakości produkcji w ramach małego gospodarstwa. Ogromne zmechanizowane farmy są z nią raczej sprzeczne. Także dlatego, że nie ma na nich miejsca na osobistą relację ze zwierzętami.

Oczekiwanie bliskich relacji i towarzyskości dobrze widać również u klasy ludowej w mieście. Oto, jakich cech poszukuje u zwierzęcia młody robotnik:

---

[19] T. Popławski, „Fałszywe tezy o polskim rolnictwie", w: T. Machaj, J. Styk (red.), *Stare i nowe struktury społeczne w Polsce*, t. II: *Wieś*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> **Chciałem teraz zapytać: jakie by Pan chciał zwierzę, gdyby miał Pan teraz na nie czas i miejsce?** Psa, wesołego, małego psa. (…) Może być kundelek, byleby był wesoły. Wesoły i spokojny – spokojny w takim sensie, żeby nie szczekał na nikogo ani nic takiego. Żeby nie był agresywny (Z_KL_1).

Chęć, aby pies był dobrym kompanem, towarzyszem skorym do zabawy to preferencja klasy ludowej dominująca także na wsi. Podobieństwo dyspozycji przedstawicieli klasy ludowej na wsi i w mieście każe się zastanowić, czy podział na wieś i miasto nie ma wobec zróżnicowania klasowego znaczenia drugorzędnego. Być może właściwą perspektywą badania wsi byłoby podejście integralne. Wobec sporego zróżnicowania jej mieszkańców perspektywa, która nie uwzględnia wiejskiej klasy ludowej jako odrębnej jednostki analizy, ale traktuje ją na równi z innymi grupami, może pozwolić na przedstawienie pełniejszego obrazu. Włączenie w ramy analizy szerszego spojrzenia może przynieść znaczną korzyść i umożliwić bardziej dokładne i pełniejsze badanie wsi. Na jej mieszkańców oddziałują z jednej strony kontakty z sąsiadami, którzy należą do różnych klas, a z drugiej – uniwersum społeczne miasta. Dlatego też poprawne badanie musi naraz uwzględniać oba wymiary kontaktów. Przyjęcie perspektywy, która by to umożliwiała, powinno odwoływać się do klasowego zróżnicowania. Socjologia wsi, czy to nawiązująca do Grabskiego, Chałasińskiego czy Krzywickiego, może tylko odnieść korzyści ze skierowania wysiłków na opracowanie podejścia integralnego.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Krzysztof Świrek

Ideologie dobrze ugruntowane: klasowe wizje przestrzeni społecznej

Komentując reguły działania pola medialnego, Pierre Bourdieu podzielił aktorów społecznych na dwie grupy: tych, którzy „tłumaczą", i tych, którzy „tłumaczą się"[1]. Pozycja w ramach tego podziału pracy zależy od usytuowania klasowego. Klasa wyższa, mówiąc w uproszczeniu, miałaby władzę definiowania kulturowej prawomocności, wzorców życia, wyborów etycznych i smaku. Klasa średnia, choć za tą definicją podąża raczej, niż ją kształtuje, także odgrywa pewną rolę w grze o ustalenie tej prawomocności. Klasy ludowe należą w interpretacji Bourdieu do drugiej kategorii: ich przedstawiciele nie objaśniają świata innym, a częściej są postawieni w roli tych, którzy muszą tłumaczyć swoją odrębność (mówiąc precyzyjniej: tłumaczyć się z braku kompetencji wymaganych przez wzorce zachowań i wyborów innych klas)[2]. Nie uczestniczą w grze o ustalenie kulturowych prawomocności, nie mogą oczekiwać uznania własnych kategorii. W sferach uniwersalności, w których rządzi dyskurs pretendujący do prawdy, ich głos jest naturalizowany, traktowany jako szum tła lub wyraz prywatnych emocji i przeżyć.

Poświęcając uwagę sposobowi, w jaki respondenci różnych klas prezentowali siebie i swoje usytuowanie w wywiadach badających style życia, będę poszukiwał specyfiki kategorii, którymi się posługują. Przyjmowane na tych stronach teoretyczne założenia nakazują, by w analizie nie tylko badać obrazy wyłaniające się z wypowiedzi respondentów z różnych klas, lecz także szukać relacji pomiędzy nimi, tropić uniwersalistyczne roszczenia, wysuwane przez każdą grupę w odniesieniu do innych. Wymaga to zestawienia rozmaitych modalności, wyłaniających się z odpowiedzi; jednak szczególną uwagę chciałbym poświęcić klasie ludowej – najciekawszej, jak sądzę, dla socjologa, właśnie dlatego, że „milczącej" i naturalizowanej przez dominującą kulturę. Analiza

[1] P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, tłum. K. Sztandar-Sztanderska, A. Ziółkowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 63.

[2] Obrazowym i powszechnie dostępnym przykładem tej hierarchii są dyskusje medialne wokół różnych problemów społecznych: po wypowiedziach eksperckich i specjalistycznych przychodzi w nich czas na wypowiedź zainteresowanych – krótką i wyrażającą raczej emocje niż kompetencje.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wypowiedzi reprezentantów tej klasy pozwala odnaleźć w nich pewien rodzaj etosu, który, jakkolwiek daleki od wzorca prawomocności dominującej kultury, stanowi trwały punkt odniesienia dla respondentów zajmujących najniższe pozycje; można określić go mianem etosu „normalnego/prostego/zwykłego człowieka".

Klasy stabilne i klasa w drodze

W ujęciach teoretycznych, będących inspiracją dla tej pracy, klasy społeczne nie istnieją w izolacji, ale pozostają we wzajemnych relacjach; interpretacja pozycji jednej z nich zakłada odwołanie do innych.

Klasa wyższa jako jedyna ma władzę autodefinicji, dającą jej swobodę operowania znaczeniami i oceną praktyk. Bourdieu określa ją jako arbitralną, ale można pokusić się o opartą na lekturze jego prac hipotezę co do źródeł jej „uwodzącej siły". Habitus klasy wyższej, po pierwsze, zaklina w swoim kształcie pewien ideał życia wolnego od determinacji, bliskiego twórczości lub zabawie. Wszystkie jego elementy, w tym obowiązki i odpowiedzialność, są z góry zdefiniowane jako przywilej. Oczywiście nie jest to tylko wynikiem autodefinicji, ale też „obiektywnych możliwości". Znaczenia spotykają się tutaj z zasobnością w różnego rodzaju kapitał: ekonomiczny, społeczny i symboliczny. Praktyki są naturalizowane, mają wyrażać **istotę** danej osoby, jej **autentyczną wartość**, ale wymagają niejawnego umocowania w bogactwie środków i kompetencji. Po drugie, habitus klas wyższych realizuje się poprzez łączenie cech przeciwstawnych, odwołuje się więc do logiki rzadkości i spełnia w sposób trudny do imitowania przez osoby nieposiadające doświadczenia wczesnego i długotrwałego obcowania z kulturą dominującą. Pozostałe klasy trwają w różnej relacji do tak zdefiniowanych **właściwych praktyk**.

Klasa średnia jest najsilniej poddana rygorom uznawania tego, co właściwe: ponieważ „jej przeszłością jest proletariat, a [pożądaną, można dodać – K.Ś.] przyszłością mieszczaństwo"[3], habitus tej klasy realizuje się jako wytrwałość podążania za tym, co zdefiniowane jako właściwe. Znajduje to swoje odbicie w skłonności do poszukiwania technik i zasad, reguł dających pewność

[3] Zob. P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 409.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w przemieszczaniu się w przestrzeni społecznej. Zajmujące tę pozycję jednostki siłą rzeczy stają się specjalistami w klasyfikacji, ale obarczonej systematycznym błędem „zafiksowania" znaczeń. Stąd tendencja do uprzywilejowywania wyborów solidnych (namaszczeni autorzy kultury, praktyki kulturowe o gwarantowanym „zwrocie" kapitału symbolicznego, takie jak wizyty w teatrze, wreszcie predylekcja do wykształcenia dającego pewne zatrudnienie itd.), stojąca w sprzeczności ze sztuką wybierania jako twórczości w przypadku klas dominujących. Klasa średnia jest wewnętrznie zróżnicowana w swoich wyborach i dyspozycjach w zgodzie z różnymi możliwościami przemieszczania się w przestrzeni społecznej. O ile klasa wyższa w swym wewnętrznym zróżnicowaniu przedstawia możliwe kompozycje typów kapitału (z przewagą kapitału kulturowego lub ekonomicznego), o tyle w klasie średniej, mówiąc najogólniej, obserwujemy opozycje odpowiadające różnym przebiegom i nachyleniom trajektorii. Obie te klasy prezentują więc obraz wewnętrznego zróżnicowania, ale w klasie wyższej jest ono związane ze stanem posiadania, w klasie średniej zaś z „przebytą (w przestrzeni społecznej) drogą".

Relację klasy ludowej do dominujących praktyk można określić nie tyle przez pojęcie uwodzenia, ile uznania. Jej przedstawiciele są silnie osadzeni w obszarze tego, co dostępne ich kompetencji. Ich pragnienia, inaczej niż w przypadku członków klas średnich, nie są określane przez aspiracje, ale przez trwałe umiejscowienie w pewnej przestrzeni społecznej. Taka postawa według Bourdieu zakłada silne poczucie tego, co jest, a co nie jest dla nich przeznaczone. Doświadczenie „zamknięcia uniwersum możliwości"[4] i homogeniczności świata społecznego skutkuje wytworzeniem się specyficznego „realizmu" – wyborem tego, co nieuchronne, i koniecznością pewnych wyborów. Stabilność klas ludowych wyraża się więc m.in. poprzez solidarność (której widocznym znakiem jest upodobnienie, korzystanie z tych samych rozrywek itd.) mającą swój rewers w postaci kontroli i piętnowania tych, którzy „chcą się wyróżniać".

Chciałbym wskazać na dwie opozycje, które będą ważne w interpretacji materiału: pierwszą między klasami stabilnymi a klasą w drodze (drobnomieszczaństwem), drugą zaś między klasami wysuwającymi roszczenia do prawomocności a klasą wyłączoną z tych walk.

[4] Ibidem, s. 470.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wskazania interpretacyjne

Według Bourdieu nie istnieją pytania badawcze, które przy próbie odpowiedzi nie zakładałyby odniesienia do ujętej ogólnie społecznej przestrzeni możliwych do zajęcia pozycji. Reguły zajmowania pozycji w owej przestrzeni będą więc wpływać na to, co widzą przedstawiciele poszczególnych klas, jak nazywają to, co widzą, wreszcie – jaki mają stosunek do samej sytuacji werbalizowania swoich uwag.

Wypowiedzi respondentów z różnych klas w jakiejś mierze będą odzwierciedlać doświadczenia, uwarunkowane w sposób obiektywny. Na przykład istnieje większe prawdopodobieństwo, że respondenci z klas ludowych będą dużo słabsi w klasyfikacjach, jako że ich trajektoria zazwyczaj nie zakłada ruchliwości, a zatem wyczulenia na społeczne różnice, będącego w sposób konieczny udziałem klas średnich (drobnomieszczaństwa). Z kolei stosunek klas wyższych do klasyfikacji będzie zawierał odblask ich własnej pozycji w ramach każdej klasyfikacji – punkt widzenia „z wierzchołka społecznej drabiny".

Osobnym wymiarem wydaje się stosunek do samej klasyfikacji jako pewnego zadania stawianego przed respondentem. Stosunek ten zakłada odniesienie do sytuacji wywiadu jako szczególnego przypadku praktyk realizowanych przez reprezentantów poszczególnych klas. Budowa klasyfikacji będzie więc podejmowana z ochotą, kiedy jest okazją do zaprezentowania siebie w przypadku klasy wyższej, traktowana sumiennie przez klasę średnią, jakby chodziło o szkolne pytanie „z wiedzy", wreszcie traktowana nieufnie, jako rodzaj pracy, do której jest się przymuszonym, gdy mamy do czynienia z klasą ludową. Kolejny wymiar to stosunek do języka, zakładany niejawnie we wszelkich zadaniach wymagających używania go jako narzędzia dokonywania bardziej lub mniej subtelnych rozróżnień. Sposób, w jaki wyrażają się poszczególne klasy, nie jest jedynie świadectwem poziomu ich zasobów językowych (kapitału językowego, powiedziałby Bourdieu) lub dostępnych wzorów nazywania świata (kodów językowych), lecz także funkcją habitusu, który wytwarza określony stosunek do samej czynności mówienia[5]: albo wykonywanej z pewnością

[5] W tym punkcie Bourdieu poprawia Bernsteina i jego znaną tezę o kodach językowych: skupienie uwagi na języku stwarza ryzyko zapoznania stosunku do języka i pomylenia przyczyny ze skutkiem: dostrzeżenia zasady różnicującej w efekcie różnicowania. Zob. P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 208. Zob. też: B. Bernstein, „Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia", w: M. Głowiński (red.), *Język i społeczeństwo*, Czytelnik, Warszawa 1980.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i traktowanej jako źródło przyjemności, albo postrzeganej jako „niepotrzebna gadanina". Interpretacja wypowiedzi pochodzących od respondentów z różnych klas wymaga więc odwołania do ich ekonomii symbolicznych: rozmowność klas wyższych jest funkcją ekonomii hojności opartej na logice *potlaczu* (w której dokonywane choćby symbolicznymi środkami „marnotrawstwo" przekłada się na zysk symboliczny), natomiast wypowiedzi z klas ludowych powinny być odczytywane w kontekście oszczędnej ekonomii „milczenia".

Ten ostatni typ ekonomii oczywiście pociąga za sobą specyficzne trudności w interpretacji: m.in. konieczność rekonstrukcji tego, co zostało w wypowiedzi przemilczane – jako oczywiste lub, przeciwnie, jako zbyt trudne do wyrażenia bądź ryzykowne dla respondenta. Rekonstrukcja taka zachowuje zawsze charakter hipotezy, jakkolwiek ugruntowanej w ogólniejszych zasadach klasowej logiki, zakładanych w poszczególnych wypowiedziach.

O wykorzystanych pytaniach

Postrzeganie struktury społecznej zakłada relację między dwoma wymiarami: jednym z nich jest wizja zróżnicowań, klasyfikacje, wydzielanie grup. Drugim – postrzeganie siebie, w tej mierze, w jakiej widzenie innych zakłada także pewien obraz samego siebie (pośród innych). Ten „zwierciadlany" charakter klasowych postrzeżeń, w których jednostka z pewnej klasy widzi siebie w lustrze innych i na tle innych, innego zaś postrzega przez pryzmat obrazu siebie, wynika wprost z zakładanej tu relacyjnej koncepcji struktury społecznej. Odpowiedzi, których udzielają respondenci, mają tu nie tylko sens pozytywny, związany z wypowiedzianą treścią, lecz także negatywny, dlatego, że **nie są** innymi odpowiedziami; pytania, które pozornie stanowią jedynie autoprezentację, także należy odczytywać w ten sposób – jako zawierające niejawne odniesienie do społecznego innego.

W analizie wykorzystuję po jednym pytaniu z dwóch badań przeprowadzonych na grupie respondentów z różnych klas. Z wywiadu badającego style życia w kontekście korzystania z roweru wybrałem pytanie, w którym respondent proszony był o połączenie różnych grup ludzi z różnymi rodzajami rowerów, co w scenariuszu wywiadu zostało sformułowane następująco: „Czy ludzie korzystający z różnych rowerów jakoś się od siebie różnią?". Z wywiadu badającego pracę w kontekście klasowych habitusów wybrałem pytanie o wygraną

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w totolotka: „Czy gdyby wygrał/a Pan/i bardzo dużo pieniędzy, to pracowałby/aby dalej? Co by robił/a?".

Pierwsze pytanie sprawdza postrzeganie różnic i sposoby dokonywania klasyfikacji (włącznie z odmową klasyfikowania). Co prawda, nie jest pytaniem wprost o dostrzeganie zróżnicowań klasowych, ponieważ odnosi się do grupy użytkowników rowerów, jednak respondent proszony jest o dokonanie społecznej klasyfikacji, można więc przypuścić, że zauważane generalne zróżnicowania ujawnią się w pytaniu o węższą grupę „użytkowników rowerów". Drugie pytanie bada stosunek do pracy wśród respondentów z różnych klas: czy posiadanie ekonomicznych zasobów gwarantujących wolność od konieczności zarobkowania wywołałoby jakieś decyzje związane z pracą. Oczywiście celem pytania nie jest badanie „motywacji" respondentów, ale skłonienie ich do manifestowania pewnych postaw etycznych, które zawsze są ważnym wymiarem postrzegania siebie.

Wybrane pytania odpowiadają więc w zasadzie dwóm przywoływanym wyżej wymiarom. Pierwsze dotyczy widzenia innych. Drugie odpowiada wymiarowi postrzegania siebie i wyrażania owego postrzegania przez pryzmat stosunku do wykonywanej pracy. W analizie odnośnych odpowiedzi będę się powoływał na wypowiedzi respondentów z każdej klasy, jednak w przypadku obu pytań więcej miejsca poświęcę regularnościom zauważanym wśród przedstawicieli klasy ludowej.

Postrzeganie społecznych zróżnicowań

Pytanie o zróżnicowania społeczne wśród użytkowników rowerów w klasie wyższej skłania do wypowiedzi, które przeciwstawiają się sobie pod względem bogactwa dokonywanych rozróżnień. Przykładem wypowiedzi obejmującej klasyfikację rozbudowaną są następujące słowa profesora:

> ***A propos* różnicy, są różne rodzaje rowerów, prawda, i po pierwsze, czy mógłby Pan, już Pan o tym wspomniał, ale ten, czy mógłby Pan wymienić, jakie Pan zna typy, że tak powiem, jakie Panu przychodzą na myśl, a po drugie, czy widzi Pan jakieś różnice między użytkownikami różnych rodzajów rowerów?** A więc niewątpliwie pierwsza grupa to jest niewątpliwie tak zwane rowery górskie, które w Polsce są używane nie tylko w górach, tylko też i tego. Druga grupa to są ludzie, którzy, tak jak jedni chcą mieć te górskie, to inni chcą

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> mieć wysmakowane, wcale nie tanie, niby stare, prawda, retrorowery – holenderki. A jest też, to jest druga grupa ludzi, później jest taka grupa, która robi to czysto cyrkowo, chłopcy na specjalnych rowerach do zjeżdżania z gór, albo z jakiejś kopy śmieci, wiesz, na Ursynowie. I tacy, co robią straszliwe sztuki. Oraz zwyczajni ludzie na przedmieściach i na wsi, którzy jaki rower im tam został z komuny, to na nim jeżdżą, choćby już stary składak. Dla nich to jest, ten rower jest tak jak nogi. Więc są bardzo różne grupy. Jedni tacy, co czują się członkiem grupy rowerzystów takich owakich. Poza tym, kto jeździ na przykład codziennie do pracy, to dla niego górski nie jest dobry, bo jak on jedzie w zwykłym płaszczu, górskie często nie mają błotników. Wystarczy, że deszcz i się kończy straszliwie ochlapanym błotem. Ja, ja tak to bym podzielił se, ale bardzo schematycznie. Na tych, co mają rowery górskie i są ubrani jak w mundur, że to, co na nich jest, kosztuje często drożej niż skromny rower. Później, później grupa tych, co, dziewcząt modnych, ładnie ubranych, chłopaków też, troszeczkę jakby, nie mówię tego, żeby kogoś obrazić, gejowatych, to oni właśnie mają stare holenderki. Później zwyczajni ludzie, człowiek, co jedzie po piwo, wiesz taki. Zwyczajni ludzie na wsiach i na przedmieściach, to, jaki im się tam trafił z komuny, taki mają. No i grupa sportowców zjeżdżających, w Warszawie dostrzegam taką grupę. Ale jeszcze jest ciekawe takie ci, co lubią znowu kolarki. No i jest też grupa, która tym żyje i pracuje jako gońcy. Też dosyć znaczna grupa w Warszawie, nawet niektórych się rozpoznaje (R_KW_2).

Osoba przeprowadzająca wywiad łączy dwa pytania w jedno (pytanie o różne kategorie rowerów i zróżnicowanie użytkowników), a respondent swobodnie porusza się między tymi klasyfikacjami. Wyliczenie jest długie, choć, jak zaznacza respondent „jedynie schematyczne" (tzn. mógłby je sformułować dokładniej). Wyraźna jest swoboda w łączeniu różnych zasad klasyfikowania: ze względu na użytek czyniony z roweru, ale także upodobania estetyczne i czynniki związane z modą, ogólny styl wyglądu czy bycia, wykonywany zawód, cel przemieszczania się itd. Z wypowiedzi przebija przyjemność, z jaką respondent dokonuje kolejnych rozróżnień, świadomy swojego panowania nad własnymi słowami, dozując liczbę informacji i dbając o swobodny i niewymuszony (nieszkolny) tok wywodu, w którym precyzyjne wyliczenie spotyka się ze zwrotami potocznymi, tworząc efekt swobodnej elegancji stylu („rozluźnienia w napięciu"[6], powiedziałby Bourdieu).

[6] P. Bourdieu, *Dystynkcja*, op. cit., s. 383.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Cytowanej wypowiedzi przeciwstawia się inna, w której respondentka odmawia dokonywania jakiejkolwiek klasyfikacji:

> **Powiedziałaś też, że nie widzisz związku mody z rowerami, że jazda na rowerze może być formą bycia modnym. Są, jak wiadomo, różne typy i rodzaje rowerów, czy znasz jakieś i możesz wymienić?** Nie, kompletnie nie znam się na rowerach, nie stanowi to dla mnie żadnego, nie wiem… Czy rower taki, czy taki, to jest rower, ja mam podobnie z samochodami – samochód taki bądź taki to jest ciągle samochód, to jest użyteczna, która ma służyć jakiemuś celowi, a nie być sama dla siebie czy być świadectwem tego, że mam więcej pieniędzy albo że jestem bardziej jakieś techniczne nowinki wiem, w związku z tym ma to jakoś świadczyć. Nie, nie, nie. **A czy zauważasz dane typy rowerów, nie musisz już ich nazywać, konkretne osoby korzystają z takich rowerów?** Nie (R_KW_5).

Wypowiedź kobiety na stanowisku kierowniczym jest przykładem zastosowania wybiegu, który z jednej strony jakoś rekonstruuje intencje pytania, a z drugiej – zaprzecza jego celowości. Respondentka nie zgadza się na dokonanie klasyfikacji, czując, że ma do tego prawo i manifestując znajomość różnych kryteriów (w tym rower jako wyznacznik statusu czy technologicznej biegłości). Wyraźnie zaznacza, że nie odpowiada to jej poglądowi na rolę przedmiotu („użytkowy", a nie służący wyróżnianiu się czy odróżnianiu), który tutaj ważniejszy jest niż zadane pytanie. Unikanie klasyfikacji wyrażane jest tu ze stanowiska własnej wolności od jej dokonywania. Kobieta panuje niejako nad sytuacją, decydując, które pytania są ważne, a które nie.

Wypowiedzi przedstawicieli klasy średniej ukazują już mniej swobody w panowaniu nad intencją pytania, za to wyraźnie różnicują się, jeśli chodzi o kryteria dokonywanych klasyfikacji. Trzy pojawiające się w nich kryteria podziału to wiek, „zasobność portfela" i upodobania czy wybór stylistyczny, dostosowany do wizerunku danej osoby. Czynnik ekonomiczny występuje w najczystszej postaci w odpowiedzi rzemieślnika, wiek i status ekonomiczny są silnie podkreślone w wywiadzie z drobnym przedsiębiorcą („Że na przykład młodzież z górskich, najlepiej to jeszcze takich wypasionych…, emeryt… Wiesz, to jeszcze wszystko zależy od zasobności portfela, prawda?", R_KS_5), czynnik stylu wymieniany jest na pierwszym miejscu przez nauczyciela gimnazjalnego. Poziom kapitału kulturowego zdaje się modelować skalę wznoszącą w kierunku coraz większej zgody z pewnym wyobrażeniem o prawomocności.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wyobrażenie to jako główny czynnik zróżnicowań dopuszcza podkreślanie osobistych upodobań i smaku. Respondenci na pozycjach bardziej niepewnych (w przypadku rzemieślnika Bourdieu mówiłby o „drobnomieszczaństwie w stanie degradacji"), z mniejszym kapitałem kulturowym, podkreślają czynnik ekonomiczny („kogo stać na lepszy, kupi sobie lepszy", R_KS_8), co więcej, z pewnym naciskiem na rywalizację.

Wspomniane wahania między różnymi modelami zależą nie tylko od wyżej scharakteryzowanych różnic, lecz także od stosunku do pytania; klasy średnie czasem odpowiadają na pytanie o klasyfikację, jakby służyło sprawdzeniu wiedzy czy spostrzegawczości (na pytanie o różne rodzaje rowerów jeden z respondentów mówi, że „musiałby się wcześniej zorientować", R_KS_2); chcą powiedzieć prawdę, dlatego wahają się w odpowiedziach, uważając na ich zgodność z rzeczywistym stanem rzeczy.

W wypowiedziach respondentów z klasy ludowej zauważam trzy typy wymienianych różnic: po pierwsze, różnice obojętne (każdy różni się jakoś, każdy ma inne upodobania), po drugie, naturalne (definiowane przez wiek), po trzecie, wynikające z opozycji między „normalnym" a „nienormalnym" (zwykłe vs. niezwykłe). Te trzy typy pomijają jakiekolwiek różnice o społecznej genezie czy znaczeniu: statusowe, ekonomiczne, klasowe itd. Oto wypowiedź robotnicy:

> A tu fajny ma u nas facet rower. **Jaki?** Nisko siedzi, prawie leży i nogami pedałuje… Taki dłuuugi. **Tak. Tak. Taki wygodny.** Nie wiem, czy to takie wygodne jest. **Ci, co na nich jeżdżą, wyglądają na zrelaksowanych. A czy on jest śmieszny? Czy ludzie różnią się od siebie w zależności od tego, jakich rowerów używają, tak z Twoich obserwacji? Na przykład, jaki jest ten facet na tym dziwnym rowerze?** On to jest normalny, tylko rower jest nienormalny. **Czyli nic specyficznego w nim nie dostrzegasz?** Nic specjalnego nie widzę. Normalnie ubrany człowiek, w czapce albo z gołą głową – zależy, jaka pora roku, i sobie normalnie jedzie (R_KL_1).

Osoba przeprowadzająca wywiad próbuje pomóc respondentce, sugerując skojarzenia, dzięki którym będzie możliwe uzyskanie jakiejś klasyfikacji. Jednak badana pozostaje niewzruszona wobec kolejnych sugestii: nawet jeśli „rower jest nienormalny", to osoba nim jeżdżąca jest „normalna" („normalnie ubrany", stosownie do pory roku, „normalnie" korzystający z roweru).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Równie ciekawy wydaje się fragment wywiadu z sanitariuszem:

> **A czy Pana zdaniem właściciele tych rowerów czymś się od siebie różnią? Od czego zależy, jaki ktoś wybiera rower?** No tak, na pewno, każdy się różni, każdy, na przykład ja, powiem więcej, każdy na przykład psa bierze innego, no to tak jak pies każdy schlebia do właściciela, tak samo rowery i samochody tak samo. **Ok, a jak Pana zdaniem mogą się różnić tacy ludzie, ktoś, kto ma rower do jeżdżenia taki wyprostowany, ktoś, kto ma kolarzówkę, ktoś, kto jeździ na składaku?** No na przykład są ludzie bardzo ciekawi, co wymyślają te rowery inne, nie? Takie na pół siedzące, każdy chce jakoś wyróżnić się, żeby tego, i każdy inny rower by chciał, jakieś takie, takie, nietypowe**. Czyli każdy się chce wyróżnić po prostu?** Uhm (R_KL_3).

Każdy się różni – wybierane psy, rowery czy samochody są świadectwem tych zróżnicowań, które ostatecznie łączą wszystkich raczej, niż dzielą (bo wszyscy różnią się w podobny sposób). Deklaracja o „masowym występowaniu" różnic w drugiej części wypowiedzi zostaje jeszcze lepiej wyjaśniona przez przykład „ciekawych ludzi", „wymyślających [co interesujące, nie „posiadających"] rowery inne". W drugim zdaniu ta kategoria także się rozpływa, bo „każdy" chce się wyróżnić, posiadając „nietypowy" rower.

Kilka kryteriów pojawia się w wypowiedzi elektromechanika:

> **Nie wątpię, a sądzi Pan, że są jakieś powody, dla których ludzie wybierają…** Od temperamentu chyba to zależy, co kogo interesuje, no w końcu na BMX-ach i górskich rowerach to jeżdżą zdecydowanie młodzi ludzie, przeważnie młodzi chłopcy, na rowerach miejskich to jeżdżą, powiedzmy, tacy dystyngowani panowie i panie, powiedzmy, jak ja, w moim wieku to już bym sobie kupił rower miejski, a nie żaden BMX-a czy górskiego, na kolarzówkach, to też ci, którzy jak ja mówię, lubią szum wiatru w uszach (R_KL_4).

Temperament, zainteresowania, wiek – to główne czynniki, które odpowiadają za takie, a nie inne wybory w przekonaniu cytowanego respondenta. Odnajdujemy tu podobny schemat znaturalizowanych różnic, w zasadzie wykluczających społecznie istotne regularności.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Stanowiska etyczne

W odpowiedzi na pytanie o wygraną dużej sumy pieniędzy u respondentów z klasy wyższej powtarza się motyw działalności charytatywnej, jak choćby w poniższych słowach dyrektora generalnego międzynarodowej korporacji:

> **A co, gdybyś wygrał główną nagrodę w totolotka? Czy pracowałbyś dalej?** Tak. To oczywiście. Nie mam żadnych wątpliwości, że pracowałbym dalej. A co bym z tym robił? Z główną wygraną? Nie byłbym chyba takim filantropem, żeby wszystko oddać. To zależy, jaka jest ta główna nagroda. Teraz to jest jakaś straszna kasa. Jakieś 20 milionów? To dziesięć bym zostawił, a nad dziesięcioma bym się zastanowił i bym je, że tak powiem, przekazywał w tym kierunku… Są dwa pomysły. Jest duża ilość dzieci, które nie mają szans, żeby zacząć normalnie życie. A drugi to jest pomysł, ja zajmuję się taką fundacją P., wydałbym te pieniądze częściowo na taką aktywizację kapitału społecznego w Polsce. (…) Na pewno bym pracował. Co więcej, wydaje mi się, że bym był lepszy w pracy. Nie podejmowałbym decyzji pod presją finansową (P_KW_10).

W powyższej wypowiedzi cel wydania pieniędzy jest precyzyjnie określony, jednak jako figura pojawia się także osoba respondenta: podejmując decyzje bez presji finansowej, byłby w pracy „jeszcze lepszy" niż teraz. Cel wydania pieniędzy („wyrównywanie szans dzieci", „aktywizacja kapitału społecznego") kreuje wizerunek respondenta jako osoby zaangażowanej, która chce pomagać innym i wie, jak osiągać cele. Dodatkowe pieniądze oznaczają więc szansę lepszego zaprezentowania własnej wartości i kompetencji.

Innym powracającym i podkreślanym wątkiem jest samoistna wartość pracy wykonywanej przez badanego, a nawet uogólnione deklaracje o wydźwięku „filozoficznym". Pytanie o wygraną często staje się okazją do manifestowania obojętności na czerpane z pracy korzyści. Wiceprezes spółki informatycznej oświadcza: „Nie wyobrażam sobie życia bez czynności, które mają sens" (P_KW_8). Podobny wątek odnajdujemy w wypowiedzi pracownika naukowego, który przeznaczyłby pieniądze z wygranej na zakup sprzętu do laboratorium. Praca „wypełnia jego życie", nie chce jej zatem zmieniać, by nie zmieniać życia, z którego jest „zadowolony" (P_KW_9). Respondenci z tej klasy nie mają kłopotów z utożsamieniem się z wykonywaną pracą i zajmowanym stanowiskiem. W przeważającej liczbie przypadków pozycja zapewniana w pracy

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

jest traktowana jako zwieńczenie ważnego w ich życiu procesu. Widać to wyraźnie w odpowiedzi producentki filmowej, która swoją pracę wprost przeciwstawia tym mniej rozwojowym:

> Ja rozumiem, że jak ktoś tam, nie wiem, znaczki tylko stempluje, to nie widzi tego, tylko górę znaczków i kopert, tak? A ja widzę efekt, bo sobie usiądę i widzę efekt pracy, którą wykonaliśmy wszyscy razem, w tej grupie (P_KW_3).

Inny respondent wykorzystuje pytanie dla wygłoszenia uwag bardziej ogólnych:

> No samorealizacja, to brzmi dumnie, ale jednak coś w tym jest. Pewien sposób pobudza też do poszerzania horyzontów, dobrze pojętych wyzwań, które są istotne w życiu (P_KW-pilot).

Dla klasy wyższej, zauważmy, samorealizacja nie jest dalekosiężnym celem, w cytowanej wypowiedzi respondent zaznacza nawet dystans do prawomocnej w postfordyzmie narracji o pracy jako samorealizacji[7] (ironicznym „to brzmi dumnie"). Nie idzie więc w tych wypowiedziach o deklaracje czy chęci, ale o **realizowane** potwierdzanie własnej wartości, np. poprzez pracę.

W odpowiedziach przedstawicieli klasy średniej powtarza się wątek zmiany stosunku do pracy po wygranej na „bardziej zrelaksowany". Wiąże się to z odczuwaniem uciążliwości wykonywanych zajęć (nauczyciel: „gdyby wszystkie sprawy finansowe, to prawda, chętnie bym sobie odpoczął", P_KS_9) oraz silnej presji finansowej, wynikającej z **odraczania teraźniejszości** – ograniczania konsumpcji, zgodnie z imperatywem inwestowania w siebie i, w przypadku posiadania rodziny, w dzieci. Widać to dobrze w wywiadzie z nauczycielką w przedszkolu:

> Ja na pewno z pracy bym nie zrezygnowała. Na pewno bym traktowała zupełnie inaczej. Znaczy na zasadzie… no nie, żeby to nie wyglądało, że w jakiś tam sposób bym się mniej przykładała do pracy, no nie. Ale na zasadzie, nie wiem, jakiegoś takiego relaksu, mniej, mniej yyy… **Mniej nerwowo?** Mniej nerwowo. O właśnie tak. No byłaby to tylko i wyłącznie czysta przyjemność. Nie wiązałoby się to z tym, że no, no wiadomo: zarabiam pieniędzy iii… [uwagi do dzieci] No nie wiem, no

[7] Zob. J. Gardawski, „Świat pracy a fordyzm i postfordyzm", w: J. Gardawski (red.), *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> na pewno też bym nie zrezygnowała… no, nie zwariowałabym na tyle, że nie wiem, że nie gotowałabym. Także na pewno to też bym robiła. Myślałabym o jakiejś, no nie wiem, jakiejś działce gdzieś na Mazurach, żebym mogła sobie na weekendy wyjeżdżać i i tam sobie trochę po, po… pogrzebać w ziemi, czy jakieś takie właśnie wypady, wycieczki. Yy no mąż na pewno by w soboty nie pracował, więc mielibyśmy dużo więcej czasu dla siebie, mm czy na jakiś kurs np…. Moje marzenie to jest angielskiego się nauczyć. Także można by było pomyśleć, żeby trochę w siebie zainwestować. No bo teraz głównie inwestujemy w dzieci, a my… yy no tak… Mąż chodził na angielski przez 2 lata, ale zrezygnowaliśmy, bo po prostu… no córka – matura, więc jakieś dodatkowe kursy [symultanicznie: kursy], korepetycje z matematyki, bo niestety matematykę musi zdawać… Także powiedziałabym, że życie podporządkowane zostało znowu [dzieciom] dzieciom. Tak. No, ale myślę, że będzie to procentowało kiedyś [śmiech] (P_KS_2).

Pytanie ujawnia więc ważny wymiar dyspozycji etycznej, powiązany z nakazem akumulacji i utrzymania wzrostu trajektorii – przez odwołanie do samokształcenia (marzenia o poznaniu języków), a także deklaracje o poświęcaniu wszystkiego dzieciom, traktowanego, co więcej, jako „inwestycja". Potwierdza to opis klasy średniej jako podróżującej przez przestrzeń społeczną i poddanej w swoich codziennych wyborach nakazowi akumulacji.

Innym wątkiem jest nawiązanie do motywu samorealizacji, stanowiącej wzorzec pracy w postfordyzmie, a rozumianej jako „praca dla siebie" oraz „praca dla przyjemności" (np. P_KS_7, P_KS_8):

> To, że chcę zmienić obecną pracę na inną, nie wynika nawet z tego, że ja mam za dużo pracy, czy jestem zmęczona, bo ja mogę tak się męczyć, ale chętniej bym się męczyła dla siebie, przy czymś ciekawszym i przy jakimś luźniejszym planie dnia – że ja mogę sama o wielu rzeczach decydować – że ja mogę do rana posiedzieć nad czymś albo odwiedzić moją mamę, kiedy mi na to pozwala plan dnia (P_KS_1).

Respondentka unika skarg na samą ilość pracy; deklaruje, zgodnie z etosem zaangażowania, że „może się męczyć", ale „dla siebie". Jakąś formą odwołania do ideału aktywności i sprawczości są szczegółowo przemyślane i wyliczane plany związane z wygraną, takie jak inwestycje czy zakup pewnych dóbr (np. „muszę powiedzieć, że przemyśliwałam już parę razy, bo kumulacje się wydarzają", P_KS_6; „myślałem o tym", P_KS_8; w obu wywiadach po tych

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

stwierdzeniach następują opisy planów inwestycji z konkretnymi, wypatrzonymi już celami, a nawet alternatywnymi rozwiązaniami). Ten ostatni wątek wiąże się z pierwszym – uczuciem zmęczenia i chęcią zmiany trybu pracy na wymagający mniej wysiłku. Klasa średnia dotkliwie odczuwa ilość obowiązków i wyrzeczeń, jakich wymaga zajmowana pozycja. Równocześnie brak tu charakterystycznego dla wypowiedzi klasy wyższej wątku spełnienia, procesu rozwoju przeżywanego jako seria szczęśliwych wydarzeń, kolejno potwierdzających prawdę o wartości podmiotu. W doświadczeniu klasy średniej wyrzeczenia zdają się przeważać nad korzyściami, co trwale skonfliktowane jest z prawomocną normą inwestowania w siebie, sprawczości, samorealizacji, posiadania pasji.

W wywiadach z przedstawicielami klasy ludowej wyłaniają się dwa modele odpowiedzi, silnie powiązane z trajektorią badanych. Wszyscy, prócz jednej respondentki, deklarują chęć pracy po wygranej. Różnią się jednak w prezentowaniu przewidywanej zmiany swojego stosunku do pracy. Pierwszy model stanowią wypowiedzi tych, którzy pracę chcieliby zmienić lub przerwać. Drugi stanowią wypowiedzi, w których deklaruje się wartość pracy i przywiązanie do niej. Pierwszy model powiązany jest z respondentami o dużych zaburzeniach trajektorii i awansujących, którzy znajdują się w przestrzeni pomiędzy klasą ludową i średnią; drugi wiąże się ze stabilnymi reprezentantami klasy ludowej.

Oto fragment wywiadu z kobietą pracującą w supermarkecie:

> **Proszę sobie wyobrazić, że była wielka kumulacja w lotka i wygrała Pani ogromną sumę pieniędzy. Co zrobiłaby Pani w takiej sytuacji? Czy pracowałaby Pani dalej?** Nie wiem, bym musiała się zastanowić… Na pewno bym poświęciła więcej czasu dzieciom, bo im mało poświęcam przez moją pracę, bardzo mało… ale… chyba raczej nie… nie pracowałabym… **A co by Pani robiła? Poświęcała się dzieciom, ale co jeszcze?** Co jeszcze… Przede wszystkim, jak bym wygrała takie duże pieniądze, to bym kupiła dom… bym pojechała gdzieś z dziećmi na wycieczkę… nie wiem, co bym robiła, nie myślałam nigdy o tym… (P_KL_3).

Respondentka chciałaby zrezygnować z pracy, choć nie „przemyślała" tego wcześniej (w przeciwieństwie do niektórych badanych z klasy średniej). Sformułowane prowizoryczne plany orientują się wokół strategii indywidualnej (kupno domu) i związanej z odbudową relacji rodzinnych, naśladują więc pewne wzorce prawomocności (wyobrażenie o samodzielności i zrealizowanym życiu), ale też silnie odwołują się do najbliższego otoczenia społecznego.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Ponadto zwraca uwagę trajektoria autorki wypowiedzi: ukończone technikum żywieniowe, długie okresy bez pracy (spędzone na wychowywaniu kolejnych dzieci), wreszcie praca w supermarketach, odczuwana jako nadmiernie obciążająca. Wszystko to przyczyniać się może do poczucia niezgodności między pracą a trajektorią. Zależność ta stanie się wyraźniejsza przy omawianiu odpowiedzi respondentów stabilnych.

Drugą wypowiedź zaznaczającą dystans do wykonywanej pracy odnajdujemy w wywiadzie z osobą, która zajmuje się obsługą badań terenowych:

> **A gdyby zdarzyła się taka sytuacja, że wygrałbyś główną nagrodę w totolotka, to pracowałbyś, rozwijał się jakoś, realizował marzenia?** Pewnie tak jak każdy, zrealizowałbym marzenie jakiegoś takiego domu. Oczywiście bez szaleństw, bo nie mamy jakichś tam strasznych potrzeb. Niemniej jednak, jak widziałem kiedyś w TV takie zdjęcie, gdzie dom z basenem, niedużym oczywiście. Ale tak otwarta przestrzeń tak wielkości 300–400 m całkowicie by mi wystarczyła. Działka nie musi być jakaś wielka. I przede wszystkim bym podróżował. **Czyli bez pracy mógłbyś się obejść zupełnie?** Nie potrafię czegoś robić na pół gwizdka, więc… Na pewno nie chciałbym czegoś, co robię do tej pory, bo to bardzo męczące. Ja potrzebowałbym teraz tak koło miesiąca, żeby się zregenerować. Jestem teraz dość w takim okresie ciężkim, gdzie pracuję po 12, 13, 14 godzin na dobę. Więc to jest sporo. Natomiast tak, mógłbym żyć bez pracy, choć musiałbym się czymś zająć. **Co by to było?** Nie wiem (P_KL_5).

Odnajdujemy w tej wypowiedzi wzorzec charakterystyczny raczej dla klasy średniej. Deklarację o dużym zmęczeniu pracą, marzenie o własnym domu wzmocnione jeszcze przekonaniem o powszechności takich pragnień („chyba jak każdy"), markującym pewne wyobrażenie o prawomocności kulturowej (domek na przedmieściu). Zauważmy także deklarację o „podjęciu jakiejś pracy", zapewne bardziej wartościowej i ciekawej, wedle wzoru omawianego wyżej, jednak bez określonych wyobrażeń o tym, na czym miałaby ona polegać. Respondent orientuje się na prawomocne odpowiedzi, choć niekoniecznie dysponuje odpowiednimi do nich zasobami (np. nie ma sprecyzowanego wyobrażenia o drogach samorealizacji).

Cytowany mężczyzna wykazuje też wiele cech społecznych członka klasy średniej: ma wykształcenie średnie, wobec dominującego w tej grupie badanych wykształcenia zawodowego, poza tym pełni funkcje kierownicze (choć na stosunkowo niskim szczeblu). W jego przypadku możemy więc mówić

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

o pozycji granicznej między klasą ludową a niższą klasą średnią, wpływającej na różnice między cytowaną odpowiedzią a odpowiedziami respondentów stabilnych.

Te dwie wypowiedzi zaliczyłbym do najbardziej sceptycznych wobec wykonywanej pracy. Obrazują one pierwszy z zapowiedzianych dwóch modeli. Jest też szereg wypowiedzi pośrednich, w których respondenci deklarują chęć dalszej pracy, ale wyobrażają sobie pewną zmianę we własnym nastawieniu.

W słowach kontrolerki jakości o wykształceniu zawodowym odnajdujemy znany z wypowiedzi klasy średniej wątek zmiany nastawienia wobec pracy:

> Wiesz co, chyba tak, tylko bym sobie chodziła na zwolnienia, już wiesz, nie wczuwałabym się tak, że muszę pracować, bo wiesz, teraz to… Czasy są ciężkie, wiesz, pracujesz. No bo jednak to jest do zrobienia, to jest do zrobienia, wiesz, dom, rodzina, dziecko na utrzymaniu. I tak zależy człowiekowi na pracy. Na pewno bym pracowała, może bym sobie tam odpoczęła, na pewno bym odpoczęła, gdzieś tam pojechała, gdzieś tam wyjechała… Ale pracować raczej bym pracowała, tylko tak wiesz, a to bardziej na zwolnienie może bym poszła tak, nie wczuwała się w tą pracę, nie. Ale pracować bym pracowała (P_KL_1).

Respondentka zaczyna wypowiedź od stwierdzenia o zmianie stosunku do pracy („nie wczuwałabym się tak"); poza tym ważne są jednak różnice wobec wzorca klasy średniej, które zmieniają ogólny sens wypowiedzi: zdecydowana wola dalszej pracy („na pewno bym pracowała"), a przede wszystkim wizja tego, na czym polega „inny stosunek wobec pracy". Nie pojawiają się tutaj wątki pracy dla siebie, pracy charytatywnej, realizacji pasji i zainteresowań, ale „częstsze chodzenie na zwolnienia". Innymi słowy, respondentka nie projektuje żadnej zmiany w charakterze wypełnianych obowiązków, chciałaby jedynie móc lepiej kontrolować (zmniejszać) czas wykonywanej pracy. W tym punkcie zbieżność z wzorcem prawomocności okazuje się pozorna i ukazuje faktyczną odległość od niego.

Według podobnego modelu zbudowana jest wypowiedź robotnika; w pierwszym zdaniu deklaruje on, że wyjechałby na wczasy, na których nigdy wcześniej nie był. Następnie stwierdza, że dalej pracowałby, robiąc to samo co teraz; wreszcie stwierdza, że założyłby firmę, w której… robiłby to samo:

> No, znaczy się, firmę, no firmę… Taka jednoosobowa. (…) Znaczy, o – kupić sobie takiego caterpillerka czy tam… coś to samo, tylko że nowsze, no i tutaj akurat podpisać umowę. Tutaj czy gdzieś, no i po prostu jeździć na takie wynajmy. **Na swoim sprzęcie?** Swoim sprzęcie (P_KL_7).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Pojawia się więc wątek większej samodzielności, ale znów kluczowa jest różnica wobec modelu dominującego – respondent kojarzy własną firmę z większą kontrolą i posiadaniem technicznych środków do wykonywania pracy; nie zostaje poruszony temat „tworzenia nowych wartości" poprzez proces samorozwoju czy pracę dla innych (jak w quasi-dobroczynnych przedsięwzięciach, z pewnym narcyzmem projektowanych przez klasę wyższą).

Dwie powyższe wypowiedzi zaliczyłbym do pośrednich, co wynika z deklaracji chęci wprowadzenia pewnych zmian, połączonej jednak z przywiązaniem do wykonywanego zajęcia. Wreszcie drugi model, odnajdywany wśród robotników stabilnych; nie dają się zaskoczyć pytaniem – nie koncentrują się na wywołanym obrazie wielkiej wygranej, ale od razu przechodzą do deklaracji związanych z pracą, odpowiadając wprost nie na treść, ale intencję pytania:

> A bym pracował. **A czemu?** A co to pieniądz? Pieniądz bo to nie chodzi o pieniądz, tylko chodzi o zajęcie człowieka. **Czyli lubi Pan swoją pracę?** Tak. Ja tam bez pracy to ja nie wiem, co ja bym zrobił. Człowiek się przyzwyczaił do pracy i by pracował no. Wyjść do pracy. Tak to nie. Tak to bym pracował. Nie wiem, ile bym wygrał, to bym pracował. Zawsze czas. Najwyżej lżejszą pracę, no ale tak to nie. **Lżejszą – to znaczy jaką?** Oo tak jak o. Pilnują, nie pilnują, takie lżejsze – dużo są lżejsze w ochronach tych są lżejsze prace, no tam się nie katuje fizycznie (P_KL_8).

Robotnik budowlany w pierwszym zdaniu deklaruje chęć pracy, w drugim przechodzi do deklaracji etycznej i odrzucenia motywacji materialnych („a co to pieniądz", „chodzi o zajęcie człowieka"). Praca jest rozumiana jako podstawowa forma aktywności („zajęcie człowieka") i droga wejścia w przestrzeń społeczną („wyjść do pracy"). Znów zaznacza się wątek zmiany, ale powiązany jedynie z fizycznym obciążeniem pracą (respondent wybrałby pracę, gdzie tak „nie katują"). W doświadczeniu osób z klas ludowych – stabilnych robotników, robotnic, rolników (P_KL_2, P_KL_4, P_KL_6) – wykonywana praca jest oczywistością, obiektem inwestycji „społecznego libido", dowodem własnej wartości.

Nie chodzi im jednak o wartość czysto indywidualną, jak w przypadku respondentów z klas wyższych, ale częściej realizowaną kolektywnie, mającą sens społeczny i powiązany z solidarnością:

> **A proszę powiedzieć, co by było, gdyby w tej chwili wygrała Pani w totolotka, czy… wpłynęłoby to na zmianę Pani życia?** Wpłynąć, by wpłynęło, ale na przykład pracy bym się nie pozbyła, bym pracowała

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> dalej. **A dlaczego?** No jakoś to jest tak fajnie z tymi ludźmi, tak jakoś… każdy ma tam swoje problemy, wymieniamy się nimi, na pewno bym nie zrezygnowała z tej pracy (P_KL_2).

Wypowiedzi stabilnych przedstawicieli klasy ludowej oparte są na stwierdzeniu przywiązania do pracy. Jest ono różnie uzasadniane: po pierwsze, stanowi abstrakcyjnie określone „zajęcie człowieka", wartość autoteliczną. Po drugie, wiąże się z „wyjściem" – z domu do pracy, do przestrzeni społecznej, okazją do aktywności. Po trzecie, samo przebywanie z innymi ludźmi w miejscu pracy bywa uważane za wartość – inni są nam podobni, mają zbliżone problemy, dzielenie się nimi i poczucie podobieństwa doświadczeń może być czynnikiem wpływającym na wartościowanie pracy („fajnie z tymi ludźmi").

Definicje i efekty kulturowej prawomocności

W wypowiedziach respondentów z poszczególnych klas, w rysującym się w nich obrazie społecznej przestrzeni, obrazie innych i siebie pośród nich, odnajdujemy różne klasowe ideologie, jak ujął to Bourdieu, „złudzenia interesowne, ale dobrze ugruntowane"[8].

Wypowiedzi przedstawicieli klasy wyższej obejmują nie tylko relacje najbardziej pewne i rozwinięte (np. bogate pod względem kryteriów klasyfikacje), ale przede wszystkim takie, w których respondent w pełni panuje nad stosunkiem do odpowiedzi prawomocnej i intencją pytania. Wyraża się to w precyzyjnym osiąganiu pewnego celu: np. przez zaprezentowanie bogactwa własnych sądów (w rozbudowanej profesorskiej wypowiedzi), albo przez przekazanie określonej wizji świata, nawet kosztem zredefiniowania sensu stawianych pytań. W odpowiedziach odwołujących się do dyspozycji etycznych u respondentów z klasy wyższej najlepiej wyraża się chęć i łatwość autoprezentacji jako osoby godnej i wartościowej. Realizuje się to przez automatyczne niemal traktowanie pytania zgodnie z jego intencją jako okazji do przedstawienia własnej wizji autonomicznej wartości osoby, wizji wyrażającej najwyższą kulturową prawomocność (praca jako zindywidualizowany proces rozwoju osobistych talentów i użytecznego społecznie wykorzystania rzadkich kompetencji). Badani należący do klasy wyższej zaznaczają przez swoje wypowiedzi także stosunek

[8] P. Bourdieu, *Dystynkcja*, op. cit., s. 98.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

do społecznych hierarchii i pracy; sytuacja wypowiadania własnej opinii jest w pełni kontrolowana, zgodnie z poziomem panowania nad użyciem wymaganych przez nią środków (język, definicja tego, co sensowne i rozumne), jak i osiąganym efektem (łatwość formułowania prawomocnych, i przez to przekonujących, uzasadnień). W ten sposób przedstawiciele klasy wyższej realizują swój zwykły i osadzony w praktyce stosunek do świata zakładający zgodność między pozycją obiektywną (miejsce w hierarchii, zapewnione przez różne rodzaje kapitału i sposoby jego wykorzystania) a subiektywnym stosunkiem do świata społecznego, traktowanego jako pole realizacji własnej wartości na drodze spełnienia pewnego etosu.

W odpowiedziach osób z klasy średniej można wyczuć charakterystyczne wahanie. Nie próbują one panować nad intencją pytania, ale wywiązać się z postawionego zadania: odpowiedzieć „dobrze" i powiedzieć „prawdę", dlatego wahają się między swoimi obserwacjami a tym, co powinny mówić zgodnie z pewnym wyobrażeniem o prawomocności. Powtarza się to w przypadku obu pytań: pierwszego – jako wahanie między czynnikami materialnymi a obrazem zróżnicowań mających źródło w różnych definicjach stylu, drugiego – w wypowiedziach skoncentrowanych na własnym przemęczeniu pracą, kontrowanych jednak przez poczucie etycznego obowiązku (co widać w słowach nauczyciela, który chce odpocząć, ale zarazem zastanawia się, czy może sobie na to pozwolić). Klasa średnia stosunkowo najsilniej akcentuje czynnik ekonomiczny – zarówno odpowiadając na pytanie o klasyfikacje, jak i na to dotyczące pracy, co zinterpretować można jako wpływ charakterystycznego dla tej klasy „życia na kredyt", odczuwanego rozziewu między materialnym statusem a aspiracjami.

Ów rozziew wskazuje na inną, zaznaczaną we wstępnych uwagach opozycję: między klasami stabilnymi a klasą przemieszczającą się w strukturze. Dla klasy średniej różne kryteria klasyfikacji innych w przestrzeni społecznej, jak i komentowanie własnego stosunku do pracy często wiążą się z konfliktami: np. pomiędzy czynnikami materialnymi a czynnikiem smaku (gustu) czy między nadrzędną normą samorealizacji a rzeczywistością przemęczenia wykonywaną pracą. W niektórych wypowiedziach badani z tej klasy zaznaczają, że wiedzą, jaka jest prawomocna odpowiedź, ale nie potrafią przemilczeć tego, co oddziela ich od ostatecznego przyjęcia jej jako własnej (np. wspominając, że obecna praca ich nie satysfakcjonuje czy przyznając wagę czynnikowi ekonomicznemu w przypadku społecznych zróżnicowań). Tym samym w przypadku wielu respondentów z klas średnich zaznacza się droga, którą przebyli lub przebywają w strukturze: dostrzegają już to, co społecznie właściwe, ale jeszcze nie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

są w tym rozpoznaniu zadomowieni lub owo zadomowienie odkładają (zgodnie z normą odroczonej gratyfikacji).

Jak już deklarowałem, najciekawsze dla mnie są wypowiedzi klasy ludowej. W części analitycznej próbowałem przedstawić je możliwie najszerzej. Zgromadzone odpowiedzi są często krótkie („A bym pracował"; „Czyli pracowałby Pan dalej w… –Tak", P_KL_6; „On jest normalny, tylko rower jest nienormalny"), oczywiście w porównaniu do wypowiedzi przedstawicieli innych klas, budujących rozwiniętą narrację lub przynajmniej próbujących wykazać się kompetencjami. Zgodnie z ekonomią symboliczną cechującą klasę ludową respondenci ci często „milczą"; jest to jednak milczenie znaczące, „milczenie na temat prawomocności"[9]. W tym sensie krótkość wypowiedzi można rozmaicie interpretować: po pierwsze, jako realizację strategii uchylenia się od odpowiedzi; po drugie, jako próbę autoeliminacji i przyznania, że nie umie się odpowiedzieć na zadane pytanie. Wreszcie zdawkowość odpowiedzi może być rodzajem „metakomentarza do pytania": respondent manifestuje w ten sposób oczywistość dokonywanych przez siebie rozróżnień i uwag.

Na przykładzie pytania o klasyfikację stwierdzenie, że ludzie są „normalni", tak samo jak to, że „wszyscy się jakoś różnią" może być milczącym przyznaniem braku kompetencji, uchyleniem się od odpowiedzi zbyt trudnej, bo zakładającej pewną liczbę własnych obserwacji (niemożliwych, kiedy żyje się w stosunkowo zamkniętym i jednorodnym środowisku społecznym), umiejętności ich nazwania i nadania im znaczenia. Stwierdzenie, że wszyscy ludzie się różnią znajduje się pod tym względem na drugim końcu skali w stosunku do wypowiedzi profesora, który gotów jest zdać sprawę z liczby własnych obserwacji, chce wyrazić je w sposób możliwie atrakcyjny oraz nadać im rangę wypowiedzi ważnej (choć, jak pamiętamy, „schematycznej", ponieważ pospiesznie formułowanej). Odmowa dokonania klasyfikacji może być jednak także metakomentarzem do tematu pytania: nie tyle uniknięciem odpowiedzi, ile **unikaniem samej klasyfikacji**. Klasy ludowe w pewnym sensie chronią w ten sposób poczucie podobieństwa i solidarności jako ważny zasób i źródło wsparcia w codzienności.

Odmowę klasyfikacji można wyjaśniać, odwołując się do homogeniczności świata klasy ludowej. Niewielka liczba doświadczeń społecznych równa się z jednej strony pewnemu brakowi (mniej obserwacji, mniejsza świadomość

[9] Zob. M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997, s. 106.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

różnic), ale z drugiej strony wzmacnia świadomość podobieństw. Jedną z form działania tej homogeniczności jest nacisk na „niewyróżnianie się" podkreślany przez Bourdieu: „gest przywołania do solidarności z grupą, z której się pochodzi"[10]. W przypadku omawianych pytań nie znajduję jego wyraźnego sformułowania, ale mieści się on w ramach tej samej klasowej logiki, w której akcent pada na to, co upodabnia, dając tym samym oparcie. Owa homogeniczność jest zdecydowanie mniejsza w odniesieniu do respondentów, którzy nie pracują we względnie zamkniętych środowiskach pracy, stąd, jak myślę, wyraźnie odstaje od reszty wypowiedź kasjerki.

Jest jeszcze inny sens, który można rozważyć, mający pewien wymiar polityczny. Podkreślanie podobieństw (np. w pytaniu o klasyfikację), wyprowadzanie sądów ogólnych, dotyczących „ludzi w ogóle" („to chodzi o zajęcie człowieka") w pewnym sensie przypomina pojęcie „prostego/zwykłego człowieka". Chciałbym zaryzykować tezę, że zauważanie i wyrażanie różnic jest dla klasy ludowej zarówno nieekonomiczne (w przywołanym tu symbolicznym sensie), trudne (z uwagi na homogeniczność środowiska), jak i „zakazane" w znaczeniu politycznym. Uderza w nie bowiem cenzura polityczna, zakazująca jasnego formułowania zbiorowych interesów i wysuwania klasowych roszczeń. Prezentowany przez klasę ludową etos „normalności", odmowa klasyfikowania, a tym samym rozpoznania fundamentalnych różnic między własną pozycją i pozycją społeczną innych jest więc z jednej strony efektem działania politycznej cenzury (dopuszczającej jedynie sformułowania prawomocne, oparte, jak w przypadku respondentów z klas średnich i wyższych, na wizji jednostki realizującej swój potencjał), z drugiej – sposobem jej obejścia czy złagodzenia jej działania. Grupa własna zostaje tu przekształcona w abstrakcyjnego „człowieka w ogóle", dzięki czemu pozycja, z której wypowiada się podmiot, jest bezpieczniejsza. Nie chodzi więc o problemy moje czy ludzi z mojego otoczenia: chodzi o problemy, godność, wartości „zwykłego człowieka" lub „człowieka po prostu". „A ja jestem normalny, zwykły, taki jak inni, mam podobne problemy i chcę tylko tego, czego chce każdy". Warto zaznaczyć, że ta strategia może być (nieświadomą) odpowiedzią na odczuwane w tej klasie, choć niekoniecznie poddawane refleksji, wykluczenie z prawomocności. Innymi słowy, jest to odpowiedź na pytanie, „czy mam prawo się czegoś domagać", albo: „jako kto mogę się tego domagać". Występowanie w masce zwykłego człowieka należy więc postrzegać w kontekście i w relacji do poczucia sprawczości klasy wyższej

[10] P. Bourdieu, *Dystynkcja*, op. cit., s. 469.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

oraz roszczenia do uznania wewnętrznej wartości w przypadku klasy średniej. Innymi słowy, „normalni ludzie" występują jako tacy, bo nie mają innych tytułów, dzięki którym mogliby domagać się uznania. Oczywiście nie zawsze jest to normalność łagodnych podobieństw – można się zastanawiać, czy nie oświetla ona rzekomej trwałej represywności i autorytaryzmu klasy ludowej. Na pewno pozwala ten autorytaryzm zobaczyć jako rodzaj przemocy będącej efektem innej przemocy: utożsamienie z władzą i porządkiem może być jeszcze jednym sposobem podkreślania własnej normalności.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Część druga

Klasa i biografia

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Maria Ferenc

„Jak by to powiedzieć, to już nie moje życie jest". Relacje rodzinne osób awansujących

Awans, który rozumiem jako trwałe przesunięcie w strukturze klasowej związane zarówno ze zmianą statusu materialnego, jak i nabyciem kapitału kulturowego charakterystycznego dla nowej pozycji awansującego, wydaje się raczej doświadczeniem jednostek, a nie całych rodzin. Zakładam, że przypisanie jednostki do określonej klasy społecznej odbywa się przez przeniesienie na nią statusu rodziny, w której się wychowuje[1]. Tak rozumiana klasowość silnie związana jest z kapitałem kulturowym, który dana osoba wynosi z domu[2].

Awans osłabia związek jednostki z jej klasą – a tym samym rodziną, która reprodukuje strukturę klasową. Rodziny założone przez awansujących należą natomiast często do innego świata społecznego niż te, z których się oni wywodzą – w klasie średniej czy wyższej inaczej wygląda prawomocny styl życia, na który składa się m.in. właśnie kształt relacji z rodzicami, partnerami czy dziećmi. Na relacjach z rodzicami i rodzeństwem odbija się także towarzyszące awansującym poczucie winy[3], a na ich stosunkach z partnerami i dziećmi – strach przed degradacją, spadkiem i brak zakorzenienia w nowej roli.

W niniejszej analizie spróbuję przyjrzeć się relacjom między awansującą jednostką a jej rodzinami – wyjściową i własną. Ten problem wydaje się szczególnie interesujący, gdy na klasę patrzy się przez pryzmat opisanego przez Pierre'a Bourdieu habitusu: sprawności, wykształconej kolektywnie

---

[1] R. Erikson, J.H. Goldthorpe, *The Constant Flux: A Study of Class Mobility in Industrial Societies*, Clarendon Press, Oxford 1992, s. 233. Niektórzy badacze twierdzą, że w społeczeństwach postindustrialnych znaczenie statusu rodziny dla przyporządkowania klasowego jednostki staje się coraz mniejsze. Zob. więcej: T.N. Clark, S.M. Lipset, *The Breakdown of Class Politics: A Debate on Post-industrial Stratification*, Woodrow Wilson Center Press – Johns Hopkins University Press, Washington D.C. – Baltimore 2001, s. 52.

[2] Jak pisał Pierre Bourdieu, pozycja klasowa znajduje odzwierciedlenie we wskaźnikach takich jak zawód, dochody, poziom wykształcenia, a także „poprzez cały zbiór **cech pomocniczych**", które działają jak nieujawnione wymagania. Zob. P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 133

[3] Zob. więcej: J. Ross, „Social class tensions within families", *The American Journal of Family Therapy* 1995, nr 4, s. 338–350.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

umiejętności dostosowania się do okoliczności[4]. Zdaniem Małgorzaty Jacyno jednym z wymiarów habitusu jest sprawność w odgrywaniu swojej klasowej roli, polegająca na „wyczuciu" sytuacji i odpowiedniego do niej zachowania[5].

Jednostka awansująca rozpięta jest między światem wartości, stylem życia i modelem relacji międzyludzkich wyniesionym z domu rodzinnego oraz sposobem ujmowania tych obszarów życia charakterystycznym dla swojej nowej klasy. W żadnym z nich nie jest w pełni zakorzeniona, a jej biografia staje się polem konfliktu między aspirującymi do uniwersalności klasowymi stylami życia[6].

Opowieść o awansie

W niniejszej analizie korzystam z wywiadów biograficznych[7] dotyczących mobilności społecznej. Badani proszeni byli o opowiedzenie o swoim życiu i o porównanie własnej biografii z biografiami swoich rodziców oraz tym, jak wyobrażają sobie życie swoich dzieci. Do badania zaproszono osoby dorosłe, które wkroczyły już na ścieżkę pracy zawodowej i zakończyły karierę edukacyjną. O awansie i degradacji opowiadały z perspektywy czasu, często koncentrując się na wydarzeniach, które przesądziły o kształcie ich dalszej drogi.

Taka interpretacja własnej biografii zdecydowanie dominuje w opowieści księdza Stanisława, 60-latka wywodzącego się z klasy ludowej. Jego rodzice mieli gospodarstwo rolne, a on sam pragnął zostać leśnikiem. Jednak podczas egzaminów do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego „taki dziwny przypadek się zdarzył": Stanisław, poproszony, podpowiedział siedzącemu obok nieznajomemu, za co został wyrzucony z sali i nie dopuszczono go do dalszych etapów rekrutacji. Wkrótce potem spotkał, również w przypadkowych okolicznościach, znajomego księdza, który zaczął namawiać go, by poszedł do seminarium. „Dobrze i tośmy od razu napisali tam podanie, inne rzeczy u niego i następnego

[4] P. Bourdieu, *Logics of Practice*, Polity Press, Cambridge 1990, s. 53.

[5] M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997.

[6] To uczucie rozpięcia, zawieszenia między dwoma światami jest dobrze widoczne w tekstach autobiograficznych napisanych przez naukowców wywodzących się z klasy ludowej w Stanach Zjednoczonych, które zebrane zostały w książce: C. Dews, C.L. Law, *This Fine Place So Far from Home: Voices of Academics from the Working Class*, Temple UP, Philadelphia 1995. Tytuł jednego z esejów – „Nowhere at home" – pozwala uchwycić uczucie obcości, o którym wspominają respondenci z analizowanych tu wywiadów.

[7] Imiona i dane geograficzne zostały zmienione.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

dnia zawiozłem. Poszedłem zobaczyć, co to jest [seminarium]. No i zostałem no", opowiadał Stanisław. W innym miejscu serię zbiegów okoliczności, które *de facto* były kolejnymi stadiami jego awansu, przypisuje działaniom siły wyższej:

> No i ja zauważyłem, że to Pan Bóg prowadzi. Że to nie jest tylko yyy, bo ja dotychczas, to tak yyy no znajdowałem się w tych sytuacjach i w tych miejscach, gdzie nigdy nie planowałem i nigdy nie chciałem. Począwszy od szkoły średniej – liceum. Nigdy nie planowałem być w liceum, bo to opinię to w Ż. miało takie liceum, szkoły o wysokim poziomie, gdzie tam tylko sami tacy wybrani (…). No i ja tam trafiłem do tej szkoły… Seminarium no, nie planowałem, no nie…

Charakterystyczne dla tej opowieści jest podkreślanie swojego braku sprawczości, pokazywanie awansu jako całego procesu, którego powodzenie leży poza kontrolą jednostki, która go doświadcza („nie planowałem").

Podobne autointerpretacje pojawiają się w wypowiedziach innych badanych, którzy doświadczyli awansu w strukturze społecznej. O serii przypadków, które wywarły znaczący wpływ na przebieg jego biografii, opowiada także Andrzej, członek zarządu banku. Jako nastolatek starał się on o dotowany przez państwo wyjazd na studia filozoficzne do Moskwy, ale

> pan minister powiedział, że na filozofię to tam szkoda pieniędzy, ale jak chcę na ekonomię, to mogę jechać na ekonomię (…). I pojechałem. No i w ten sposób, **z głupia frant** [wyróżnienie moje – M.F.] skończyłem uniwersytet w Moskwie, wydział ekonomiczny.

Po powrocie do Polski w zawodowej hierarchii piął się powoli, realizując kolejne etapy kariery (praca na uniwersytecie, doktorat). Przełom przyniósł okres transformacji ustrojowej, kiedy Andrzejowi, który znał dobrze rosyjski i angielski i miał dyplom z ekonomii, znajomy zaproponował pracę we wchodzącym na polski rynek banku. Opowiadając o tej sytuacji, Andrzej podkreśla jej przypadkowość (wprowadza ją słowami: „i teraz przypowieść o roli przypadku w życiu"), choć wskazuje ją jako moment przełomowy. Podsumowując swoją drogę zawodową, mówi:

> Jakbym powiedział, że 50 procent przypadku, to jeszcze bym go nie docenił, bo pewnie z 80 [procent] było w tym wszystkim.

Podobną narrację buduje Tomasz, dziennikarz, który wspomina, że w okresie licealnym nigdy nie brał pod uwagę wyjazdu na studia poza region, w którym się urodził i gdzie mieszkali jego rodzice:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Perspektywy moje poznawcze to był taki region – albo Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie, albo Uniwersytet Gdański, gdzie już się trochę bałem, albo Uniwersytet w Toruniu, którego też się bałem, bo był daleko.

Decyzję – „przez przypadek" – zmienił pod wpływem kolegi, który wspomniał, że rozważa studia w Warszawie.

Wszystkie powyższe narracje autobiograficzne rekonstruują awans w strukturze społecznej poprzez wskazanie momentów przełomowych, które przesądziły o jego dalszym kształcie. W analizach mobilności społecznej zwracano już uwagę na taką strukturę opowieści osób awansujących[8]. Częściej łączy się ją jednak z podkreślaniem przez awansującego własnej sprawczości – momenty przełomowe są zarazem momentami podejmowania przez niego kluczowych i strategicznych decyzji. Poczucie sprawczości sprawia, że awansujący odczuwa większą dumę z podniesienia swojego statusu[9]. W analizowanych tutaj narracjach autobiograficznych wskazanie momentów przełomowych wiąże się jednak przede wszystkim z akcentowaniem ich przypadkowości. Można postawić hipotezę, że taka struktura opowieści ujawnia arbitralność porządku klasowego i nieświadomie zaprzecza jego merytokratycznemu ujęciu, w którym jednostki mają dostęp do wyższych pozycji społecznych, jeśli tylko wystarczająco ciężko na to zapracują, samo zaś uwarstwienie jest zjawiskiem funkcjonalnym i koniecznym[10].

Analizując wywiady biograficzne, należy pamiętać, iż odtwarzają one ocenę życia dokonywaną przez jednostkę w chwili opowieści. Nie dowiemy się, jak opisywane wydarzenia były wartościowane, kiedy spotykały badanego, a jedynie – jak je ocenia, opowiadając o nich. Narracja autobiograficzna mówi więc o stosunku współczesnego „ja" jednostki do jej „ja" przeszłego, do którego nie mamy dostępu. Odsłania także strategie tłumaczenia sobie znaczeń przeszłych wydarzeń i określania ich wpływu na własny los. Strategie takie pomagają oczyścić sumienie z poczucia winy, podtrzymać korzystny obraz „ja". Wydaje się, że powtarzająca się narracja o przypadkowości awansu, o braku sprawczości

---

[8] S.J. Ball, J. Davies, M. David, D. Reay, „«Classification» and «judgement»: Social class and the «cognitive structures» of choice of higher education", *British Journal of Sociology of Education* 2002, nr 1, s. 57, http://www.jstor.org/stable/1393097.

[9] Y.-L. Wong, „Cognitive structure of social mobility: Moral sentiments and hidden injuries of class, *Sociological Research Online*, pkt 3.5 i 3.6.

[10] K. Davies, W. Moore, „O niektórych zasadach uwarstwienia", w: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 464–476.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

– a tym samym pełnej odpowiedzialności jednostki za przesunięcie w strukturze społecznej – jest strategią, która pomaga udźwignąć związany z awansem ciężar psychiczny i jego konsekwencje. Jedną z nich może być rozluźnienie kontaktów z rodziną wynikające z wykorzenienia osoby awansującej ze starego świata społecznego, o którym wspomina wielu badanych, i poczucie winy wobec bliskich.

Andrzej, bankowiec, przykrywa takie uczucia anegdotami:

> Śmieszna historia była taka, że brat zawsze marzył, żeby się z tej Legnicy wynieść, a ja zawsze chciałem tam mieszkać, bo się tam podobało i było mi tam dobrze. No i jak często w życiu bywa, brat tam siedzi w tej Legnicy, a mnie już tam nie ma od 77 roku tak naprawdę.

Z zakłopotaniem opowiada o tym, że to brat opiekuje się ich chorą mamą – jego narracja się rwie, badany parokrotnie milknie. Podkreśla, że dla brata nie jest to „jakikolwiek problem", bo jego żona „na pewno by się nie wybrała nigdzie". Sam Andrzej jedynie opłaca opiekunkę mamy, bo „tym się mogę zająć stąd, no ale być tam z mamą, to już jest… to nie jest takie proste. A z pracy zrezygnować **nie mogę** [wyróżnienie moje – M.F.]".

Poczucie niemocy pojawia się także w narracji Krystyny, wywodzącej się z klasy ludowej 33-letniej kobiety, która awansowała dzięki małżeństwu z Belgiem z klasy wyższej. Zapytana przez badaczkę o to, czy pomaga materialnie swojej rodzinie, odpowiada:

> No wiesz, pieniędzy nie wysyłam, nawet **nie mogłabym** [wyróżnienie moje – M.F.], bo wiesz, bo to Michel zarabia, a nie ja, to są nie moje pieniądze, więc to nie moja decyzja by była no.

Wspomina, że zanim wyszła za mąż, kiedy pracowała w Belgii jako pomoc domowa, wysyłała część zarobionych pieniędzy rodzinie. Podkreśla, że teraz nic „nie wyczaruje", bo pieniądze należą do męża. Krystyna wydaje je na potrzeby swoje albo dzieci, ale nie może swobodnie dysponować nie swoimi pieniędzmi. Największy żal ma o to do niej Jadwiga, młodsza o kilkanaście lat siostra. Krystyna ze smutkiem opowiada o jej roszczeniach i pretensjach, usprawiedliwia się i szuka zrozumienia dla swojej postawy. Kilkakrotnie podkreśla, że Jadwiga dorasta w podobnych warunkach jak ona, więc nie ma żadnego powodu, by jej pomagać, i że druga siostra, starsza od Krystyny o parę lat, nie oczekuje od niej pomocy i wie, że ona i jej rodzina „sami muszą sobie radzić". Krystyna ma także wyrzuty sumienia, że po ślubie przestała finansowo

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

pomagać swojej mamie. Stara się je złagodzić, powtarzając: „Może jak będę sama zarabiać, to pewnie tak, mamie będę wysyłać, no tak, to to matka w końcu". W tym wątku opowieści Krystyny dominują bezradność, konflikt wewnętrzny między imperatywem pomagania rodzinie (co robiła, dopóki miała niewielkie, ale samodzielnie zarobione pieniądze), a poczuciem, że obecnie nie ma najmniejszej możliwości, by to robić. Krystyna cierpi, ponieważ ani jej matka, ani żadna z sióstr nie rozumieją sytuacji, w jakiej się znalazła: paraliżującej spontaniczność zależności statusowej i finansowej od męża. Krystyna traci wolność bycia aktywnym podmiotem we własnym życiu, a jej działania są regulowane przez oczekiwania męża.

Także ksiądz Stanisław z wyraźnym trudem opowiada w wywiadzie o rozluźnieniu kontaktów z domem rodzinnym po wstąpieniu do seminarium. Niezręcznie szuka dla siebie usprawiedliwienia i usiłuje znaleźć zrozumienie u badaczki:

> Bo u mnie w mojej sytuacji to kontakty rodzinne bardzo się tak rozluźniły w czasie seminarium i pracy w poprzednich latach. Booo no jakoś tak mówiono nam, że to jest… inna jest teraz rodzina, nie? Że opuścić trzeba dom ojca i matki i tak dalej, nie?

Kilkakrotnie podkreśla, że po śmierci ojca „sama mama była". Stanisław i jego siostra zaczęli odwiedzać ją częściej dopiero, gdy ciężko zachorowała. Zapytany o kontakty z siostrą najpierw milknie, by po streszczeniu jej biografii podsumować je słowami: „także… kontakty z siostrą są". Prawdopodobnie to poczucie winy wobec opuszczonej matki sprawia, że nie odnosi się w krytyczny sposób do jej decyzji, by rodzinne gospodarstwo przepisać na wnuka, a własne dzieci pominąć przy podziale majątku. Owo poczucie winy pogłębia w przypadku Stanisława wyraźny brak akceptacji ze strony matki dla jego wyborów życiowych.

W wypowiedziach respondentów pojawia się wątek rozluźnienia kontaktów z domem rodzinnym, badani opowiadają także o trudnych, często przesyconych pretensjami i niezrozumieniem, relacjach z rodzeństwem. Zdaniem Joellyn Ross awans wytwarza napięcie tym bardziej destrukcyjne dla stosunków jednostki z jej rodziną, że jego rzeczywisty klasowy aspekt zazwyczaj pozostaje niewysłowiony[11]. Ross pisze także, iż awansującym często towarzyszy poczucie braku lojalności wobec miejsca w strukturze społecznej, z którego pochodzą,

[11] J. Ross, „Social class tensions…", op. cit., s. 338.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i czują się winni wobec tych, którzy w nim pozostali[12]. Poczucie winy osób, które znajdują się wyżej w strukturze społecznej niż ich rodzice i rodzeństwo, to wątek wymagający z pewnością odrębnych badań i głębszej refleksji, ponieważ – jak pisze Katherine Newman – winni czują się także ci, którzy nie deklasują się razem ze swoją rodziną[13]. Yi-Lee Wong sądzi natomiast, że siostry i bracia osób awansujących w strukturze społecznej, którzy sami nie doświadczyli awansu, często odczuwają gniew i żal zarówno do rodziców, jak i rodzeństwa, ponieważ uważają, że zostali niesprawiedliwie potraktowani lub że awans odbył się kosztem ich poświęcenia[14]. Te wątki przewijają się w analizowanych tu wywiadach: ksiądz Stanisław, Krystyna, Andrzej i Tomasz opowiadają o rozluźnieniu bądź pogorszeniu relacji z rodzeństwem. Andrzej zdaje sobie sprawę z tego, że brat przejął jego obowiązki wobec matki, Krystyna zaś usilnie podkreśla podobieństwo wyjściowej sytuacji swojej i sióstr, jakby odpierając ich zarzuty.

W analizowanych wywiadach opowieść o awansie w strukturze społecznej często jest opowieścią o przejściu do innego świata. Jego częścią jest wspomniane już rozluźnienie kontaktów z rodzicami i rodzeństwem, brak zaangażowania w ich sprawy, psychiczna izolacja. Awansujący **odchodzą** z miejsca, z którego się wywodzą, bo czują, że tylko w ten sposób możliwe jest przesunięcie w górę, związane z poddaniem swoich nawyków, gustów i relacji dyscyplinie, które trwale zmieni ich kształt. To doświadczenie bardzo podobne do akulturacji rozumianej jako wykorzenienie z nawyków kulturowych, które jednostka nabyła w procesie socjalizacji[15]. Owo doświadczenie stopniowego oddalania się, izolacji od starego świata klasowego pogłębia czasami dystans geograficzny. Awansujący często są migrantami (z peryferii bądź półperyferii), a separacja od rodziny pozwala budować im nowy status klasowy bez ryzyka demaskacji ich pochodzenia. Dlatego tak jednoznacznie utożsamiają opuszczenie rodzinnych stron ze swoim awansem. Wyjazd pogłębia ich izolację – sami mogą odwiedzić świat, w którym żyją ich rodzice, który kiedyś był także ich światem i który rozumieją, lecz rodzice nie mają dostępu do ich świata, nie rozumieją jego realiów[16].

---

[12] Ibidem, s. 340 i nast.

[13] K.S. Newman, *Falling from Grace: Downward Mobility in the Age of Affluence*, University of California Press, Berkeley 1988, s. 104.

[14] Y.-L. Wong, „Cognitive structure…", op. cit., pkt. 3.14–3.17.

[15] J.W. Berry, „Psychology of acculturation", w: N.R. Goldberger, J.B. Veroff (red.), *The Culture and Psychology Reader*, New York University, New York 1995, s. 457–488.

[16] O rozluźnieniu kontaktów z domem rodzinnym opowiada wielu respondentów, których wypowiedzi zebrano we wspomnianej już książce: C. Dews, C.L. Law, *This Fine Place*…, op. cit., s. 274 i 309.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Bankowiec Andrzej, opowiadając o swoich wizytach w Legnicy, gdzie mieszkał jako dziecko, podkreśla, że utracił więź z miastem i nie ma już potrzeby tam bywać.

> Jak teraz wracam, czy wjeżdżam na chwilę do tej Legnicy, to przejdę się tam przez centrum. Ciągle takie sympatyczne, zielone miasteczko. Ale już mogę wieczorem jechać z powrotem [do Warszawy] – mówi.

Dziennikarz Tomasz jeździ w rodzinne strony tylko na wypoczynek. Dom rodziców traktuje jako odskocznię od swojego życia w Warszawie, miejsce, gdzie może spokojnie odpocząć, poczytać. Mówi, że nie ma siły budować bliskich relacji z rodzeństwem, choć to wyznanie powoduje u niego dyskomfort.

> Jeżdżę tam pary razy do roku i się izoluję (…). Moim światem teraz jest Warszawa, tu, moi przyjaciele są tutaj… a nie tam… tam z rodziną, no to… i to też bardziej z rodzicami niż z rodzeństwem. *By the way*, to tajemnica… – opowiada.

Najbliższe kontakty z domem rodzinnym utrzymuje Robert, 25-letni piłkarz, który awansował dzięki karierze sportowej. Taka ścieżka awansu jest, zdaniem Julie Bettie, domeną mężczyzn pochodzących z klasy ludowej, którzy mają niewielkie szanse na awans poprzez karierę szkolną[17]. Robert uprawia sport, który poniekąd odsłania jego pochodzenie społeczne, ponieważ kojarzony jest z klasą ludową[18]. Oboje rodzice wspierali karierę sportową Roberta, a on odwdzięczył się, dzieląc się z nimi zarobionymi pieniędzmi. Dzięki jego wsparciu awansowała cała rodzina: Robert kupił rodzicom restaurację, którą z sukcesem prowadzą w jego rodzinnym mieście. Deklaruje on także, że jeśli chodzi o wartości w jego życiu, to „najważniejsza jest rodzina". Przyznaje jednak, że ze względu na napięty grafik treningów w warszawskim klubie coraz rzadziej odwiedza rodziców:

> Choć tego czasu, by jeździć do Katowic, zbyt wiele nie mam, bo wiadomo treningi, jeszcze teraz studiuję. Ograniczony czasowo jestem bardzo.

---

[17] J. Bettie, *Women without Class: Girls, Race, and Identity*, University of California Press, Berkeley 2003, s. 143–144

[18] Podobnie jest np. z boksem czy kulturystyką. Zob. więcej: P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 28.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Robert jako jedyny wśród badanych podkreślał, że ma znakomite kontakty z rodzicami i rodzeństwem.

Najbardziej dramatyczna jest opowieść Krystyny, która szamocze się między tęsknotą za domem rodzinnym a świadomością, że nie ma dla niej drogi powrotnej poza deklasacją. „Zresztą ja to widzę, jak wracam do Polski, że teraz to ja widzę, że to inny trochę poziom", opowiada. Krystyna także jeździ do rodzinnej miejscowości jedynie na wypoczynek. Razem z mężem kupili tam niewielki dom i, jak mówi Krystyna, „teraz to już tam częściej na wakacje jeździmy, bo tam bardzo ładnie jest". Jej opowieść przepełnia świadomość, że dla swoich bliskich jest teraz daleką osobą z innego świata – podobnie jak oni dla niej:

> Kontakt to jest, utrzymujemy, ale jak wyjechałam (…) no nie byłam już tak blisko z nimi, (…) już jestem w innym świecie trochę żyję.

Z nostalgią wspomina okres po urodzeniu pierwszego dziecka, kiedy pojechała na dłuższy czas do rodzinnego domu.

> Michel [mąż Krystyny] wrócił wtedy do Warszawy, a ja tam trochę dłużej z mamą zostałam, tak sobie pomieszkałyśmy, tak rodzinnie wtedy było, ale trzeba było wracać.

Krystyna często podkreśla obowiązki, jakie nakłada na nią życie w małżeństwie, konieczność dostosowania się do oczekiwań męża, które dyscyplinują i regulują jej potrzeby i emocje. Wizyta u matki pozwoliła Krystynie na moment odzyskać poczucie bezpieczeństwa i swobody wiążące się z byciem wśród bliskich. Mieszkania, które kupił dla nich w Warszawie Michel, nigdy nie nazywa domem – wspomina jedynie, że „poczuła się trochę jak w domu", kiedy urodziła się jej córka. Wkrótce potem jej mąż otrzymał propozycję pracy w Kirgistanie, gdzie zamieszkali w wynajętym mieszkaniu. Krystyna nie lubi przeprowadzek, mówi, że po zakończeniu kontraktu męża chciałaby wrócić do Belgii i tam osiąść na stałe, ale kilkakrotnie powtarza, że właściwie „nie wie", dokąd się przeniosą – wyraźnie obawia się kolejnej chwilowej zmiany miejsca zamieszkania. Usiłuje budować narrację o tym, że decyzję o przeprowadzce podejmie wspólnie z mężem, ale nie wprost przyznaje, że to nie ona steruje życiem swoim i swojej rodziny („tak już chyba będzie w moim życiu", podsumowuje). Narracja Krystyny pełna jest napięcia płynącego z kontrastu pomiędzy kształtem jej świata przed awansem i po nim. Krystyna cierpi,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

ponieważ jej życie zostało przebudowane niemal w każdym wymiarze, lecz ona sama pozostaje zawieszona między światami społecznymi. Nie potrafi poczuć się w swoim życiu po awansie „jak w domu", ale nie wyobraża sobie powrotu do poprzedniej pozycji. Czuje się na tyle niepewnie, że nie znajduje słów dla określenia tego, jak teraz wygląda jej życie – wie jedynie, że jest zupełnie inne niż wcześniej:

> Moje życie z Michelem to jest **inne** zupełnie, nawet taka codzienność (…). Rozrywki zupełnie **inne** mam, że **inaczej** na niektóre rzeczy patrzę. (…) Zupełnie **inne** zaczęłam mieć obowiązki **inną** sytuację życiową, no że czymś **innym** się zajmuję kompletnie i o czym **innym** też muszę myśleć (…). Myślenie to mi się kompletnie przestawiło, bo no tak mi to było wszystko jedno, co zjem, a wiem, że Michel to on tak wszystkiego nie zje, więc muszę też **inne** rzeczy kupować, jak zakupy robię, no to myśleć o tym, co by mu smakowało. Też yyy [4 sekundy milczenia] **inaczej** się musiałam zacząć ubierać, bo ja teraz z **innymi** ludźmi się spotykam. Michel też czego **innego** ode mnie oczekuje trochę [wyróżnienia moje – M.F.].

Ta „inność", którą opisuje Krystyna, wyraża przekształcenie wszystkich aspektów życia osoby awansującej, m.in. jej ocen i opinii, gustów oraz stylu życia. Jak pisał Pierre Bourdieu, „obiektywne i subiektywne zajmowanie stanowisk estetycznych, jak na przykład pielęgnacja ciała, ubiór bądź wystrój wnętrz, to okazja do doświadczania bądź potwierdzania pozycji zajmowanej w przestrzeni społecznej jako rangi do podtrzymywania bądź dystansu do utrzymywania"[19]. Stwierdzenie to nabiera dodatkowego znaczenia w przypadku osoby, której status społeczny się zmienił i która musi wykształcić w sobie nowe nawyki i trenować nowe spojrzenie na rzeczywistość. Jednostka wciąż odczuwa „inność" tego spojrzenia, czyli napięcie między sposobem odnoszenia się do rzeczywistości przez różne klasy (które dla jednostki awansującej jest także – a nawet przede wszystkim – napięciem między różnymi momentami w jej biografii).

Owa „inność" to również tyle, co uczucie wzajemnej nieprzystawalności światów społecznych, które odzwierciedla też rozpad identyfikacji ze światem rodziców i rodzeństwa. Badani, którzy awansowali, tracą poczucie bycia pełnoprawnymi członkami rodziny, czują, że do niej nie przystają, nie pasują[20]. Wpływ ma na to stopniowe rozluźnianie kontaktów z domem rodzinnym

[19] Ibidem, s. 76.

[20] C. Dews, C.L. Law, *This Fine Place*…, op. cit., s. 217–218.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i utrzymywanie ich namiastek, delegowanie na innych swoich obowiązków wobec rodziców, poczucie winy za zaniedbania, ale także przekonanie, że bliscy nie są w stanie zrozumieć problemów, z którymi awansujący musi się mierzyć w swoim nowym życiu.

Rozżalenie często jest pogłębione przez poczucie braku akceptacji dla swoich wyborów, którego ze strony rodzeństwa i zwłaszcza rodziców doświadczyli badani[21]. Dotyczy to nawet piłkarza Roberta, który przecież podkreśla siłę więzi łączących go z rodzicami i fakt, że wspierali go na kolejnych szczeblach jego kariery:

> No wspólnie przeżywamy każde zwycięstwo i każdą porażkę. Ale akurat tutaj w Warszawie moja mama na meczu była tylko raz. Mój tata też chyba tylko raz był tutaj w Warszawie, bo jakoś… no pracują po prostu zawodowo.

Ksiądz Stanisław, chociaż zapewnia, że rodzice nie precyzowali konkretnych oczekiwań co do wyboru przez niego drogi zawodowej, to zapytany o relację z matką, wyraźnie zmienia temat. Opowiada o tym, że to raczej ojciec pisał do niego, kiedy Stanisław był w seminarium, i częściej go odwiedzał.

> No to później to mama miała jakąś tam chorobę, taką lokomocyjną, więc też nie podróżowała najczęściej.

Wydaje się, że ta niezbyt starannie zakamuflowana odmowa przyjazdu do Warszawy wyrażała niezadowolenie matki z decyzji syna, by zostać księdzem. Niewykluczone, że miało ono również wpływ na pominięcie go przy sporządzaniu testamentu.

Niezbyt zadowolona z wyjazdu syna na zagraniczne studia była także matka bankowca Andrzeja. Syn streszcza jej ówczesne lęki w anegdocie („mama się martwiła, że ja się tam [w Moskwie] ożenię i ona się nie będzie mogła z synową dogadać"), ale przyznaje, że matka protestowała także, gdy przeprowadzał się na Górny Śląsk („było jej przykro"). Zaakceptowała jego decyzję, ponieważ nie dano jej innego wyboru:

---

[21] Y.-L. Wong zauważa, że część respondentów, którzy uczestniczyli w prowadzonych przez nią badaniach osób awansujących w Hongkongu, wspominała, że rodzice nie zawsze akceptowali ich wybory, a reguły rządzące życiem ich awansujących dzieci bywały dla nich obce i niezrozumiałe. Tacy respondenci opowiadali, że decyzje, które przesądziły o ich dalszych losach, podejmowali wbrew rodzicom. Zob. Y.-L. Wong, „Cognitive structure…", op. cit., pkt 3.8.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Byłem dość uparty, tak że jak już podjąłem taką decyzję, tak postanowiłem, no to szanowali to. Nawet mama.

Wydaje się, że bolesne dla obu stron rozczarowanie i protest wobec wyborów życiowych dzieci pojawiają się w chwili, gdy rodzice zaczynają rozumieć, że są to wybory nieodwracalne, a ich dziecko nie wróci już do świata, w którym oni pozostają. Rozumieją tym samym, że dystans narzucany na relacje rodzinne przez odmienne przypisanie do struktury klasowej okazuje się prawie niemożliwy do przekroczenia. W tym aspekcie symboliczna jest właśnie odmowa odwiedzenia nowego świata dziecka, pokazanie, że rodzice nie widzą w nim dla siebie miejsca. Spotkanie następuje więc przede wszystkim w domu rodzinnym, będącym dla awansującego miejscem z przeszłości, którą darzy się ambiwalentnymi uczuciami.

Po awansie

Rodziny i związki, które założyli badani, należą już do ich nowego świata, różnego od tego, w którym się urodzili i dorastali. Ich partnerki i partnerzy oraz dzieci uczestniczą w awansie badanych, a wartości świata, do którego aspirują, oddziałują na ich relacje we własnych rodzinach i związkach. Na te relacje wpływa także samo doświadczenie awansu, które kształtuje oczekiwania badanych wobec ich bliskich.

W niemal wszystkich analizowanych tu wywiadach pojawia się uczucie niepełnej satysfakcji z relacji miłosnych. Ma ono oczywiście wiele wspólnego z dynamiką i przemianami współczesnej rodziny oraz zmianą podejścia do związków miłosnych[22]. Można jednak spojrzeć na ów brak satysfakcji także przez pryzmat napięć doświadczanych przez jednostkę, której status społeczny jest niedookreślony, niepewny.

Związki Andrzeja i Tomasza zakończyły się rozwodem, obaj niechętnie mówią o swoich żonach. Andrzej wspomina jedynie okoliczności, w jakich poznał przyszłą żonę, a opowieść o własnym awansie zawodowym kończy słowami:

> Od strony zawodowej jestem człowiekiem spełnionym. Od strony rodzinnej – no pewnie słabiej, bo się rozwiodłem w zeszłym roku.

[22] Zob. więcej: U. Beck, E. Beck-Gernsheim, *The Normal Chaos of Love*, Polity Press, Cambridge 1995, oraz T.N. Clark, S.M. Lipset, *The Breakdown*…, op. cit., s. 51–52.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Tomasz, dziennikarz, o relacji z żoną mówi jeszcze mniej. Wspomina jednak o epizodzie, który miał miejsce niedługo przed jego rozwodem. W szczególnie intensywnym okresie w pracy zawodowej Tomasz zaniedbał odparzenie palca u nogi i w ranę wdało się zakażenie:

> Zrozumiałem, na czym polega urok samookaleczeń w więzieniach i wojsku, kiedy jesteś tak zestresowany i chciałbyś, żeby ci amputowano nogę i nikt nie miał wątpliwości, że nie symulujesz, tylko musisz naprawdę poleżeć miesiąc w szpitalu – opowiada.

Tomasz cieszył się, gdy lekarka powiedziała mu, że niewiele brakowało, a doprowadziłby do amputacji palca. Dziennikarz opowiada tę historię jako anegdotę, ale ukazuje ona jego osamotnienie, poczucie braku jakiegokolwiek oparcia, bezradność wobec stawianych mu wymagań.

Nieudany związek nieco obszerniej wspomina Robert, piłkarz. Partnerka mieszkała z nim w Warszawie, byli razem przez cztery lata.

> Już mieliśmy wziąć ślub, ale się rozmyśliłem. Ale dobrze. Lepiej późno niż później, że tak powiem, po czasie się rozmyślić – mówi.

Podkreśla, że jest zadowolony z tego, iż obecnie jest sam, ale nie dopuszcza możliwości utrzymania się takiego stanu. Od swojej partnerki oczekuje wsparcia i motywacji do gry, bardzo chciałby założyć rodzinę, ale mniejszą od tej, z której sam pochodzi. Robert określa się jako osoba niezbyt chętnie odsłaniająca własne uczucia. Dodaje, że w przeszłości był bardziej emocjonalny, ale pracował nad tym, by to zmienić, ponieważ uważał tę cechę charakteru za wadę.

Najwięcej miejsca swojemu związkowi poświęca Krystyna, która awansowała przez małżeństwo z mężczyzną z klasy wyższej. Podkreśla, że dzięki mężowi zyskała poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji – także materialnej – których wcześniej brakowało w jej życiu:

> Jestem zadowolona, ja, ja mam taką, czuję się mam takie wsparcie od niego, czuję, że mi dużo bezpieczeństwa daje, takiego, że nie muszę się martwić jak wcześniej i szarpać, już mam taką stabilizację, czuję.

Krystyna stara się pokazać, że jest od męża niezależna („czuję, że bym sobie dała radę bez niego"), ale przebudowała całe swoje życie pod kątem jego wymagań i oczekiwań. Pragnie spokoju i stabilizacji, ale musi godzić się na ciągłe przeprowadzki. Mówi o chęci powrotu do pracy, by po chwili przyznać, że perspektywy na to są bardzo niepewne:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Trzeba by było jakoś to sobie zorganizować, tylko nie wiem za bardzo, co (…). Jakaś szkoła językowa, a nawet teraz no nie wiem, co, bo przecież (…) to ja nie wiem, czy my do Warszawy wrócimy, czy do Belgii.

Przyznaje, że do oczekiwań męża dostosowała sposób prowadzenia domu, wychowywania dzieci, a nawet swój wygląd:

> Miałam [wcześniej] długie włosy, a teraz to czuję, że mi tak trochę nie wypada (…). Też zaczęłam farbować, bo jakby to jest takie, no takie bardziej eleganckie.

Zauważa ponadto, że zmienił się jej gust:

> Jak do sklepu idę, to po prostu, to inne rzeczy wybieram, to nie zmuszam się do tego, tylko po prostu inne rzeczy mi się podobają.

Wiedzę o tym, jak ma się zachowywać w nowej roli, Krystyna czerpie z obserwacji innych kobiet z klasy wyższej – wystarczy „zobaczyć, jak inni coś robią, a potem sama wiesz, jak się masz zachować". Naśladuje zachowanie matki swojego męża („tak to widzę, że ja będę taka jak jego mama") i kobiet, które poznała w Kirgistanie i których mężowie pracują na podobnych stanowiskach jak jej mąż.

Krystyna ma świadomość, że wszystkie te zmiany oddalają ją od tego, jaka kiedyś była, i od środowiska, z którego się wywodzi. Rozdźwięk między jej rodziną a światem męża odzwierciedla przywołana przez badaną historia odwiedzin brata męża w jej rodzinnej miejscowości. Starsza siostra Krystyny zaproponowała kupno konserw, ale Michel upokorzył je obydwie, mówiąc: „Weź to wyrzuć, u nas takie rzeczy to psy jedzą (…). Żeby mój brat miał coś takiego zjeść". Później okazało się, że mąż Krystyny nie jest zadowolony, że jego żona przygotowała dla jego rodziny posiłek przy ognisku. Krystyna podsumowuje tę opowieść słowami: „To takie jakby zderzenie światów jest". Podkreśla jednak, że jest ono przykre jedynie dla jej męża, a ona sama „może się dostosować". Drobnych, codziennych upokorzeń doświadczyli od rówieśników z klasy wyższej niż oni sami uczniowie z klasy ludowej badani przez Diane Reay. Sytuacje, które opisywali, zazwyczaj miały związek z ich zachowaniami, które w subtelny sposób zdradzały pochodzenie klasowe respondentów – np. przez używanie innego słownictwa[23].

[23] D. Reay, „Beyond consciousness?: The psychic landscape of social class", *Sociology* 2005, nr 5, s. 917–918, http://soc.sagepub.com/content/39/5/911.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wydaje się, że praca nad własnymi potrzebami, gustem czy przyzwyczajeniami jest ceną, którą Krystyna decyduje się zapłacić za bezpieczeństwo materialne swoje i dzieci. Relację z mężem określa jako głęboką, ale przyznaje, że ich codzienne sprawy zazębiają się w niewielkim stopniu. Mąż pracuje, a ona przyjmuje do wiadomości, że jego firma zajmuje się „skomplikowanymi projektami", których charakteru Krystyna nie potrafi określić. Ona spędza czas w domu na opiece nad dzieckiem, czasami widuje się z kobietami podobnymi do siebie: żonami pracowników międzynarodowych firm. Kiedy Michel wraca z pracy, wspólnie bawią się z dziećmi. Ani razu Krystyna nie mówi, że kocha męża. Zdaje się uznawać, że podstawą tej relacji nie ma być miłość, tylko bezpieczeństwo i poczucie stabilizacji. Opowiadając o poprzednim związku, w którym żyła jeszcze przed wyjazdem do Belgii, dwukrotnie podkreśla, że „bardzo kochała" partnera, który był Egipcjaninem. Rozstała się z nim, ponieważ nie wyobrażała sobie wyjazdu do Egiptu, bała się, że tam inaczej traktuje się kobiety i że „ktoś będzie za nią decydował". Jednak w obecnym małżeństwie w zamian za awans poddaje kwestię swojej niezależności i swobody podejmowania decyzji, a opresja jest tylko pozornie mniej dotkliwa.

Badani, którzy doświadczyli awansu, niewiele mówią na temat bliskości w relacjach ze swoimi partnerami i partnerkami[24]. Mają poczucie osamotnienia w codziennych sprawach i problemach oraz niespełnienia. Niewielu z nich wspomina także o przyjaciołach albo bliższych relacjach koleżeńskich. Z analizowanych wywiadów wyłania się obraz samotności awansujących, którzy pozostają w mniejszym lub większym stopniu „między światami": po awansie rozluźniają i pogarszają się ich kontakty z rodzicami i rodzeństwem, wobec których czują się winni, a relacje budowane z ludźmi z klasy wyższej niż ta, z której pochodzą, są powierzchowne (często wiążą się przede wszystkim z pracą zawodową) i niesatysfakcjonujące.

Stosunek badanych do własnych dzieci silnie naznaczony jest natomiast strachem przed degradacją i niepokojem o ich przyszłą pozycję społeczną. Awans jawi się tym, którzy przesunęli się w górę w strukturze społecznej, jako stan bardzo kruchy, coś, co trzeba pielęgnować i co można stracić. Badani, którzy mają dzieci, pragną, aby były one przede wszystkim samodzielne, żeby umiały same dać sobie radę w życiu i, w razie potrzeby, powtórzyć ich awans[25].

---

[24] Choć z pewnością nie bez wpływu na to pozostaje sytuacja wywiadu, która polega na przedstawianiu obcej osobie – badaczowi – swojej opowieści autobiograficznej.

[25] C. Dews, C.L. Law, *This Fine Place*…, op. cit., s. 86 i 105.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Obaj synowie bankowca Andrzeja chodzili do płatnych szkół, ale badany podkreśla, że „najlepsze jest to doświadczenie, że nic się nie dzieje samo", że zamożność rodziców może jedynie pomagać, ale nie gwarantuje utrzymania wysokiego statusu.

> Pewnie tatuś już wykorzystał całą porcję farta, jaka jest przeznaczona przeciętnie na każdą rodzinę, i w związku z tym ich czeka już wyłącznie ciężka praca. To dobrze – podsumowuje.

Mówi, że nie życzy pokoleniu swoich dzieci, by dostało taką szansę na wybicie się jak on. Nadzieję wydaje się pokładać w „gospodarce normalnej", o której sądzi, że umożliwia zdolnym i pracowitym osiąganie wysokich pozycji.

Znaczenie samodzielności i pracowitości dostrzega także Hanna, pielęgniarka, która awansowała do klasy średniej i, choć mniej majętna niż Andrzej, także zainwestowała w edukację córek. Jej starsza córka jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. chodziła do francuskiej szkoły, mimo że dla Hanny i jej męża oznaczało to duży wysiłek finansowy. Badana jest dumna, że córki dobrze mówią w językach obcych („ona tak wypoczywa w tym języku"), że obie są niezależne, a starsza pracuje w amerykańskiej firmie („ona ma taki charakter, że jest bardzo pracowita, słuchajcie, bardzo solidna"). Hanna uważała za oczywiste, że jej dzieci muszą zdobyć wyższe wykształcenie, i cieszy się, że starsza córka awansowała finansowo. Traktuje to jako kontynuację awansu swojego i męża, przedłużenie wysiłku, jaki oni podjęli m.in. po to, aby ich dzieci miały jak największe możliwości.

Także Krystyna chciałaby, żeby jej dzieci były samodzielne, umiały osiągać swoje cele bez niczyjej pomocy:

> Ja myślę, że to nie jest takie dobre nastawienie, że ona [córka] może wszystko tak na tacy mieć podane i potem będzie musiała sobie przecież poradzić, żeby tak zawalczyć trochę.

Krystynie zależy jednak, by jej dzieci wychowywały się w lepszych warunkach niż ona („lepszą będą miały pozycję niż ja") i dlatego wolałaby mieszkać w Belgii niż w Polsce. Interesujące jest to, że różnice klasowe między sobą a mężem Krystyna przypisuje różnemu poziomowi bogactwa w krajach, z których się wywodzą. Utożsamia Belgię ze stylem życia klasy wyższej i wolałaby, żeby jej dzieci wychowywały się w tamtej kulturze:

> Ja myślę, że może lepiej je tak wychować może jednak w takim belgijskim tym klimacie, takim obyciu. Myślę, że wtedy sobie lepiej w życiu poradzą, będą też takie odważniejsze i lepszą będą miały pozycję startową.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Krystyna opowiada, że przygląda się swojej kilkuletniej córce i zastanawia się, jakie dziewczynka ma umiejętności, jak sobie poradzi w życiu, czy będzie potrafiła „wstać i się otrzepać", jeśli upadnie.

Niepokój o to, jak poradzą sobie ich dzieci, towarzyszy wielu badanym. Usiłują nauczyć je samodzielności, zaradności życiowej, ponieważ obawiają się, że degradacja społeczna, której nigdy nie przestają się do końca lękać, może dotknąć jeśli nie ich, to następne pokolenie. Chcieliby, aby dzieci nie popełniły ich błędów i kontynuowały awans. Badani widzą go jako proces, którego cel nigdy nie zostaje osiągnięty – ich miejsce w strukturze społecznej zawsze może zostać zakwestionowane, ponieważ osiągnięta pozycja nie jest zakorzeniona we wspólnocie. Jak pisze Diane Reay, strach przed degradacją czy porażką najsilniej odczuwają osoby wywodzące się z klasy ludowej, którym kultura wysoka jawi się jako coś obcego, nieswojego. Tacy respondenci najsilniej doświadczają stresu związanego z ryzykiem, mają poczucie niestabilności i ambiwalencji swojej pozycji[26]. Reay przypomina także, że kapitał emocjonalny przekazywany w klasie średniej i wyższej pozwala osobom wychowanym w takich rodzinach lepiej radzić sobie ze stresem[27]. Respondenci z analizowanych wywiadów często takich zasobów nie mają, więc nie potrafią przekazać ich swoim dzieciom. Podkreślają znaczenie samodzielności i niezależności, ponieważ czują, że w przypadku deklasacji nie będą zabezpieczały ich społeczne „siatki bezpieczeństwa", że są zdani jedynie na siebie[28].

Zrekonstruowany wyżej schemat myślenia odsłania pewien paradoks, z którym mierzą się awansujący. Przesunięcie w górę dotyczy przede wszystkim jednostek. W trakcie procesu odrywane są one od swojego zaplecza społecznego, rozluźniają się ich więzy i poczucie solidarności z rodziną. Poczucie samotności, braku oparcia nie opuszcza ich także w rodzinach, które sami zakładają, a niepewność własnego statusu projektują na dzieci. Obawiają się, czy będą one potrafiły osiągnąć odopowiednio wysokie pozycje społeczne i w razie potrzeby dokończyć – lub powtórzyć – awans rodziców[29]. W wychowaniu kładą

[26] D. Reay, „Beyond consciousness?…", op. cit., s. 921–922.

[27] Zob. więcej: P. Allat, „Becoming priviledged: The role of family process", w: I. Bates, G. Riseborough (red.), *Youth and Inequality*, Open University Press, Buckingham 1993, za: D. Reay, „Beyond consciousness?…", op. cit., s. 923.

[28] D. Reay, „Beyond consciousness?…", op. cit., s. 922.

[29] O podobnych uczuciach opowiadał Richardowi Sennettowi jego respondent Rico, zapracowany mężczyzna około 40. roku życia, który awansował z klasy ludowej do wyższej. Rico obawiał się, że z powodu ilości pracy traci kontakt z dziećmi i nie zdoła im przekazać wartości, które sprawiły, że on sam awansował. Niepokoił się, że jego dzieci nie podejmą wysiłku zawalczenia

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

nacisk na samowystarczalność i wartości indywidualistyczne. Tym samym koło się zamyka: sami mając poczucie braku oparcia, przekazują je swoim dzieciom i zwiększają ryzyko tego, że także w następnym pokoleniu staranie o podtrzymanie lub podniesienie swojej pozycji w strukturze społecznej będzie się wiązało z lękiem, doświadczeniem izolacji i poczuciem niespełnienia.

Fantazja o powrocie

W narracjach części badanych można dostrzec schemat, który określiłabym „fantazją o powrocie". Opowiadają oni o pragnieniu powrotu do domu rodzinnego lub porzuceniu obecnego środowiska, ucieczki od świata, w którym teraz żyją. Sądzę, że można je analizować jako narracje odsłaniające pragnienie odwrócenia awansu, powrotu do punktu wyjścia.

Tomasz, zapytany, czy sądzi, że uda mu się zachować obecną pozycję, odpowiada: „jest to jakieś źródło stresu dla mnie", a następnie wyznaje:

> Myślałem sobie, ja to wszystko cholera rzucę, znajdę sobie robotę w gminie, w gminie Płoskinia, w województwie warmińsko-mazurskim, jako referent, będę tam zarabiał 500 złotych na pół etatu, kupię sobie za pieniądze, które mam, poniemiecką chałupę i w ogóle będę żył oderwany od świata, hodował kury i żył z warzyw.

To narracja świadoma własnej fantastyczności, ale wyrastająca z autentycznego pragnienia ucieczki, wypisania się z hierarchicznego systemu dominacji.

W podobnym tonie Andrzej opowiada o tęsknocie za rodzinnym miastem:

> Chowałem się w miejscu, gdzie miałem do ratusza piętnaście minut spacerem, a do lasu pięć i strasznie mi tego brakowało (…). Chciałem wrócić wtedy do Legnicy.

Andrzej nie wrócił – praca wzywała go do Warszawy, ale o mieście, w którym mieszkał, mówi kilkakrotnie z nostalgią, przyznaje też, że tęskni za czasami dzieciństwa. Tęsknotę odczuwa także mieszkająca w Kirgistanie Krystyna, która nie nazywa „domem" żadnego miejsca poza domem swojej matki.

o swoją pozycję, co może prowadzić do ich społecznej degradacji. Zob. więcej: R. Sennett, *Korozja charakteru*, tłum. J. Dzierzgowski, Ł. Mikołajewski, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2006, s. 21–22.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Sądzę, że w tej tęsknocie połączonej ze świadomością niemożliwości powrotu skupia się wiele zjawisk, o których pisałam powyżej. Badani odczuwają swoje życie po awansie jako zestaw rygorów, do których trzeba się przystosować. Awans zmusza ich do reformy stylu życia, gustów oraz sposobu, w jaki spędzają wolny czas („Teraz to tak dla przyjemności czytam, dla siebie, dla takiego rozwoju, ale tak bardziej pojęcia ogólnego, żeby mieć, tak na świecie, żeby wiedzieć w ogóle, co ludzie czytają" – opowiada Krystyna). Inaczej niż ich rodzice i rodzeństwo zaczynają podchodzić do pracy, zmienia się również ich stosunek do pieniędzy. W rodzinie nie zawsze znajdują zrozumienie dla tych zmian i doświadczają poczucia winy, że nie są w stanie „podzielić się" swoim awansem z bliskimi. Pragną odzyskać poczucie bezpieczeństwa i swobody, jaką daje świadomość stabilności swojej pozycji, ale nie potrafią zrezygnować z wyższego miejsca w strukturze społecznej. Awansu doświadczają niemal jak trajektorii, procesu, który przytrafia się jednostce i organizuje jej życie, pozbawiając ją nad nim kontroli. Wynikający z tego niepokój projektują na swoje dzieci, cierpią też na tym ich relacje miłosne. Pragnienie powrotu do stanu wyjściowego oznacza chęć odzyskania swojego życia, wydarcia go ze struktur, które je organizują, przełamania doświadczenia, które najlepiej streszczają wypowiedziane do badaczki słowa Krystyny: „Zresztą wiesz, no to już, jakby to powiedzieć, to już nie moje życie jest".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Agata Tomaszuk

Pomiędzy szczeblami. Przypadek księdza Stanisława

Ksiądz Stanisław ma 60 lat[1], urodził się na mazowieckiej wsi, jego rodzice nie mieli wyższego wykształcenia – ojciec zaczynał jako robotnik w zakładach produkujących maszyny, później pod naciskiem rodziny żony (jako jedynaczka miała przejąć gospodarstwo rolne) wrócił na wieś i został strażakiem; matka nie pracowała. Obecnie oboje nie żyją – tata zmarł jeszcze w trakcie pobytu narratora w seminarium. Ksiądz Stanisław ma starszą siostrę, nauczycielkę, oraz dwóch siostrzeńców, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii. Po maturze narrator planował iść na studia leśne, ale nie przeszedł egzaminów wstępnych. Zachęcony przez znajomego księdza zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego. Podczas swojej dotychczasowej posługi pracował w wielu parafiach, zarówno na wsiach, jak i w dużym mieście, w niektórych pełniąc funkcję proboszcza, ponadto jest zaangażowany w działalność Ruchu Światło-Życie.

W pierwszej chwili wydawałoby się, że narracja biograficzna księdza Stanisława powinna z jednej strony wpisywać się w typową historię osoby awansującej w strukturze społecznej, a z drugiej – w typową opowieść o zostawaniu i byciu księdzem.

W związku z tym, po pierwsze – sytuacja awansu społecznego potocznie kojarzy się z walką i ciężką pracą, aby osiągnąć cel (tzw. kariera „od pucybuta do milionera"). Można się również spodziewać, że takie doświadczenie zorganizowane będzie wokół pojawiających się trudności, które jednostka musiała pokonać, i dumy towarzyszącej osiąganiu kolejnych etapów. Oczekiwane byłoby ponadto prezentowanie się narratora jako jednostki sprawczej, aktywnie działającej na rzecz poprawy swojej sytuacji (narracja o *self-made manie*), a także towarzyszące mu poczucie indywidualnego sukcesu. W tej perspektywie zmiana klasy byłaby raczej płynnym wejściem na kolejny szczebel drabiny społecznej, którego ceną może być ciężka praca i wyrzeczenia towarzyszące samemu procesowi „wchodzenia" wyżej, jednak sam moment osiągnięcia pozycji, do której się aspirowało, jest końcem drogi i czasem zbierania „owoców". A sukces

[1] W roku przeprowadzenia wywiadu, czyli 2011. Imię zostało zmienione.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

jednostki staje się powodem do dumy nie tylko dla niej samej, lecz także dla jej rodziny i otoczenia.

Po drugie, kariera duchownego wydaje się być szczególnie korzystną drogą awansu. Zawód księdza cieszy się społecznym uznaniem wśród prawie połowy Polaków; największym szacunkiem darzą go osoby starsze, mieszkańcy małych miast i osoby z wykształceniem podstawowym[2]. Wykonywanie go związane jest z posiadaniem władzy nie tylko w wymiarze administracyjnym (np. w parafii), ale przede wszystkim symbolicznym (udzielanie ślubów, przewodnictwo duchowe, nauczanie religijne itp.). Decyzja o wstąpieniu do seminarium jest także jednoznaczna ze zdobyciem wykształcenia. Księża, podejmując rywalizację w hierarchii, mają szansę na zajęcie wysokiej pozycji i jeszcze większy awans wiążący się z kolejnymi przywilejami i prestiżem. Wydaje się, że kariera duchownego może być atrakcyjna nie tylko dla wybierającej ją jednostki, lecz także dla jej rodziny, której status pośrednio podnosi się dzięki tej decyzji. W związku z tym można byłoby przewidywać wpływ takiego wyboru drogi zawodowej na kontakty z rodziną – w wypadku pochodzącego ze wsi księdza Stanisława bardziej prawdopodobna wydawałaby się akceptacja takiego wyboru przez bliskich i duma z faktu posiadania w rodzinie duchownego. Wreszcie, ze względu na to, że jest to biografia księdza, spodziewanym elementem narracji byłaby refleksja nad duchową stroną tej profesji i przekonanie o wpływie sił wyższych na przebieg życiowych wydarzeń.

Jednocześnie jednak należy pamiętać o specyfice historii księdza Stanisława, która jest przykładem kariery poprzez instytucję hierarchiczną, w tym wypadku Kościół katolicki, uznawany za jeden z tradycyjnych kanałów awansu społecznego[3]. Innymi przykładami organizacji o podobnym charakterze są armia lub partia polityczna[4]. Wejście do tego typu organizacji z jednej strony wiąże się z prestiżem, przywilejami i pewnymi gwarancjami (np. gwarancją

[2] „Od 38% do 44% ankietowanych deklaruje duży szacunek dla maklera giełdowego, księdza i referenta w biurze. Spośród tych trzech profesji ksiądz uzyskuje najwięcej głosów świadczących o małym poważaniu. Stosunkowo częściej niż inni uznanie dla tego zawodu wyrażają najstarsi badani, mieszkańcy małych miast oraz osoby z wykształceniem podstawowym. Ponadto jest ono tym powszechniejsze, im częstsze uczestnictwo w praktykach religijnych" (M. Feliksiak, Komunikat z badań CBOS *Prestiż zawodów*, Warszawa 2009, s. 3–9). Warto zaznaczyć, że w czasie, kiedy ksiądz Jan podejmował decyzję o wstąpieniu do seminarium, zawód księdza cieszył się większym poważaniem niż obecnie.

[3] P. Sorokin, *Ruchliwość społeczna*, tłum. J. Słomczyńska, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009 s. 162–164.

[4] Ibidem, s. 160.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zatrudnienia w wypadku Kościoła czy armii), ale z drugiej – nakłada na jednostkę ograniczenia (np. konieczność pracy z dala od domu rodzinnego) oraz zmusza do posłuszeństwa wobec przełożonych. Awans w ramach struktur takiej instytucji wymaga natomiast rywalizacji o miejsce w hierarchii. Wybór tej drogi zawodowej przynosi więc ze sobą wiele korzyści jednocześnie, ale wiąże się również z wyrzeczeniami. Ze względu na hierarchiczność instytucji, poprzez którą awans jest dokonywany, spodziewane byłoby na przykład ukazywanie napięć wynikających z konfliktu między aspiracjami awansującej jednostki a koniecznością podporządkowania się przełożonym (aktywny *self-made man* kontra ograniczająca instytucja).

Powyższe wyobrażenia o awansie społecznym oraz o zostawaniu księdzem skłaniają do oczekiwania, że historia księdza Stanisława będzie opowieścią o ciężkiej pracy nad zmianą pozycji, ostatecznie zwieńczonej sukcesem. Na ile jednak specyfika instytucji, poprzez którą awans jest dokonywany, wpływa na jego przebieg i czy mówi nam coś więcej o jego charakterze, odsłaniając w pierwszej chwili nieoczywiste napięcia i pęknięcia w biografii narratora?

Awans lub deklasacja odbijają się na całym życiu przeżywającej je osoby. Totalność oddziaływania takiego doświadczenia wyraźnie widać w sytuacji opowiadania przez kogoś całej swojej biografii, a nie jedynie jej poszczególnych fragmentów. Dla wniosków istotna jest nie tylko sama treść relacji, lecz także sposób opowiadania o poszczególnych doświadczeniach przez narratora, świadczący o jego stosunku do nich. Ksiądz Stanisław organizuje swoją biografię wokół kilku najważniejszych tematów: rodziny, studiów w seminarium, pracy w parafiach i działalności w Ruchu Światło-Życie – w analizie podążyłam więc za tym podziałem, uznając go za wyznaczający najważniejsze elementy doświadczenia biograficznego narratora.

Rodzina

Swoją opowieść ksiądz Stanisław układa chronologicznie. Zaczyna od opisu rodziców i dzieciństwa, skupiając się przede wszystkim na relacjach z rówieśnikami. Z chęcią i szczegółowo opowiada o grach i zabawach z tamtego okresu. Zbliżając się do momentu matury, nie przechodzi płynnie do tematu studiów i seminarium, ale zatrzymuje się i zaznacza, że po skończeniu liceum „urwały się kontakty towarzyskie" i rzadko bywał w domu. Takie nagłe przerwanie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

opisu komentarzem może sugerować, że wprowadzony temat jest dla narratora istotny, ale również problematyczny. Kontynuując, powraca do rodziców i ich reakcji na jego wybór drogi życiowej:

> Natomiast yyy co do rodziców, to tata zmarł wcześnie. Ja wtedy byłem na trzecim roku seminarium yyyy, jak zmarł tata. Mama potem… sama mama była. [7] Tak że rodzice yy, jeśli chodzi o wybór drogi w mojej sytuacji, to w ogóle nie decydowali, nawet nie podpowiadali. „A bądź, kim chcesz". Tylko oczywiście, jak to zawsze rodzice, zmuszali do nauki, żeby tam zamiast się bawić, czy gdzieś no to ganiali, żeby uczyć się. Czasem to była taka wymówka, że… żeby nie podejmować jakiejś tam pracy, no, no… „Mam lekcje, mam lekcje". Ale z tych lekcji nie wszystko wychodziło, no więc no… Także, także nie decydowali o wyborze zawodu. Na pewno na swój sposób przeżywali, nawet nie raz, przynajmniej moi rodzice, nie zdradzali tego yyy, że się tam specjalnie interesują. No pytali oczywiście, ale, ale, ale tak, żeby… to, to, to człowiek sam wchodził w ten świat, świat dorosłych i to, co wybierał, no.

W tym fragmencie opowieść księdza traci płynność i logiczność, staje się urywana. Narrator łączy wątki: śmierć ojca, wpływ rodziców na wybór drogi życiowej, podejście do nauki w dzieciństwie – przeskakuje od jednego do drugiego. Zatrzymuje się, o czym świadczą pauzy w narracji, powtórzenia słów oraz przestoje w postaci „yyyyy". Widoczny jest w tym fragmencie problem i brak zbudowanej spójnej narracji na poruszane tematy. Można przypuszczać, że narrator dokonuje tu przesłonięcia, czyli całkowitego lub częściowego pominięcia albo luki w relacji doświadczeń biograficznych[5] – nie chce mówić wszystkiego i/lub nie umie nazwać pewnych wydarzeń. Nie określa jednoznacznie stosunku rodziców do jego życiowych wyborów, a w ich zachowaniu uwypukla elementy ze sobą sprzeczne: obojętność i wewnętrzne przeżywanie decyzji syna oraz własną samodzielność (albo po prostu niewypowiedzianą wprost „samotność") we wchodzeniu w dorosłe życie.

Ksiądz Stanisław nie wspomina więcej o rodzinie do momentu, kiedy w późniejszej części rozmowy zostaje wprost zapytany o relacje z siostrą i matką. O siostrze opowiada krótko – o studiach, mężu[6] i pracy, natomiast dużo obszerniej

[5] K. Kaźmierska, „Wybrane elementy teorii wywiadu narracyjnego oraz niektóre aspekty jego analizy", w: M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury, Łódź 1996, s. 41.

[6] Z wypowiedzi księdza Stanisława wynika, że mąż siostry nie żyje: „Tak że siostra jest cały czas sama, mąż jej zachorował dawno, miał jakiś udar, tak że…".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

opisuje historię jej dwóch synów, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii. Podkreśla, że siostra została teraz sama i jego kontakty z nią nie są częste:

> Bo u mnie, w mojej sytuacji to kontakty rodzinne bardzo się tak rozluźniły w czasie seminarium i pracy w poprzednich latach. Boooo no jakoś tak mówiono nam, że to jest… inna jest teraz rodzina, nie? Że opuścić trzeba dom ojca i matki i tak dalej, nie? Więc to tak, dom rodzinny, to wszystko jakoś tak zeszło na plan dalszy. Yyyy no, ale teraz, to ponieważ nikt tam w domu rodzinnym nie mieszka, mama przepisała to na swojego ukochanego wnuczka, jak był jeszcze tylko jeden, jeszcze małoletni, a więc na tego Tomka, który jest za granicą, więc tam czasem podjeżdżamy z siostrą i tam jakieś porządki, czy patrzymy, czy to stoi wszystko. To tak to jest z siostrą…

Umiejscowienie przez księdza tego fragmentu zaraz za opowieścią o siostrze i kontaktach z nią może świadczyć o towarzyszącym narratorowi poczuciu winy za zerwane relacje z rodziną i próbie usprawiedliwienia swojej postawy w tej sytuacji. Stosuje on wyjaśnienie związane ze swoim zawodem i rolą księdza, którego nową rodziną stają się wierni. Jednocześnie jednak widać, że opowiadający sam nie jest przekonany do swoich argumentów. Narracja zdradza wahanie, pojawiają się w niej zdania w formie pytającej, tak jakby ksiądz Jan szukał potwierdzenia swoich słów u słuchacza.

Przy kolejnym pytaniu, tym razem o relacje z matką, ksiądz Stanisław, tak jak w pierwszym fragmencie narracji na temat rodziców, traci spójność opowiadania:

> **A z mamą jakie były kontakty?** Tak… z domem rodzinnym… tak, w seminarium to, to, to tata. Tata czasem yyy i pisał najczęściej, czy, czy czasem podjechał do Warszawy, ale to wiadomo to niedługo, bo jak na trzecim roku zmarł. No to później to mama miała jakąś tam chorobę taką lokomocyjną, więc też i nie podróżowała najczęściej. Ja od czasu do czasu tam przyjeżdżałem do domu, ale to, to… mało kiedy. Yyy natomiast no później, jak już mama chorowała, bo zachorowała… i to poważnie… także to już byłem częściej yyy z siostrą, ale mama teraz jakieś… z 3 lata będzie teraz w sierpniu, jak zmarła. Yyyy no. To tak. Także z domem rodzinnym te więzi były takie… moja siostra to była córeczka tatusia, a ja mamusi, a wiadomo, że to dla chłopaka, to nie było fajne… to znaczy było w podstawówce, bo mieszkaliśmy tak przez płot, a nawet tam płotu nie było, tylko tak [pokazuje, jak można było przejść w poprzek do szkoły]. Tak że mama czasem jakąś bułeczkę przy-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> niosła, to było bardzo fajne [śmiech]… stąd też to towarzystwo całe z lat dziecinnych czy dziecięcych, czy młodych to już jest takie mniej znane.

Pomimo pytania o matkę ksiądz zaczyna opowiadać o ojcu i ogólnie o domu rodzinnym. Ponownie przyznaje, że rzadko do niego wracał po skończeniu szkoły średniej. W dalszym ciągu nie nazywa wprost charakteru swoich relacji z rodzicami, ale próbuje je unaocznić, opisując, że siostra była „córeczką tatusia, a on mamusi", i komentując, że dla „chłopaka to nie było fajne". W tym komentarzu narrator przechodzi na poziom ogólny (dla chłopaka w ogóle, generalnie), tak jakby chciał poprzez tę generalizację uwiarygodnić podany argument i usprawiedliwić swój stosunek do matki. W tym miejscu urywa i usiłuje w pewnym sensie zrównoważyć własne słowa, podając przykład działań matki wobec niego, które akceptował i odbierał jako „fajne".

Widoczny jest brak bezpośredniego logicznego związku między komentarzem o „towarzystwie z lat dziecinnych" kończącym ten fragment narracji a wcześniejszym opowiadaniem o rodzicach. Wydaje się, że ponownie mamy do czynienia z przesłonięciem, a słowo „stąd" sugerujące przyczynę odnosi się do problemów, których narrator nie umie (lub nie chce) nazwać. Być może ma coś na myśli, ale niczego nie wypowiada wprost, podobnie jak w przypadku pierwszej opowieści na temat rodziców. Trzy zacytowane fragmenty narracji na temat sytuacji rodzinnej księdza Stanisława sugerują, że kwestia ta jest przezeń nieprzepracowana wewnętrznie i problematyczna – nie ma on zbudowanej spójnej narracji w tym zakresie.

Choć ksiądz Stanisław nie formułuje tego bezpośrednio, z jego opowieści można wysnuć wniosek, że miał wyższe aspiracje od rodziców i nie planował kontynuować ich drogi – chciał zrezygnować z prowadzenia gospodarstwa, przenieść się do miasta i zdobyć wykształcenie (wskazuje na to zarówno pierwszy plan studiów leśnych, jak i późniejsza determinacja do studiowania gdziekolwiek, o czym w dalszej części rozdziału). Interpretację tę podtrzymuje również wspomniana przez księdza niechęć do prac gospodarskich, od których uciekał, odrabiając lekcje:

> Tylko oczywiście, jak to zawsze rodzice, zmuszali do nauki, żeby tam zamiast się bawić czy gdzieś, no to ganiali, żeby uczyć się. Czasem to była taka wymówka, że… żeby nie podejmować jakiejś tam pracy, no no… „Mam lekcje, mam lekcje".

Problematyczność tematu relacji z rodzicami sugeruje, że plan życiowy księdza Stanisława nie był zgodny z ich oczekiwaniami, w szczególności matki.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Ojciec, który sam zaczynał od pracy w miejskiej fabryce, mógł być przychylniej nastawiony do decyzji syna, postrzegając ją jako przedłużenie jego własnych wyborów, zmienionych pod naciskiem rodziny żony:

> Tata mój [ekhm], z tego, co mi opowiadano, bo nie pamiętam, po wojsku, po powrocie z wojska, a służył zaraz po wojnie, yyy podjął pracę zawodową w U. U. zakłady się bardzo rozwijały, no i tak [kaszle] okazał się bardzo dobrym fachowcem i chcieli go tam przetrzymać, nawet dawali mieszkanie, no ale z kolei rodzice mamy: starsi, mieli jakieś gospodarstwo: „Nie, córka jedyna nie może odejść!". I musiał zrezygnować z tej pracy i podjął prace dodatkowe jeszcze w straży pożarnej. Tak że był zawodowym, że tak powiem, strażakiem, w różnych jednostkach pracował.

Ojciec, w przeciwieństwie do matki, pisał do księdza Stanisława listy i odwiedzał go w seminarium, co potwierdzałoby jego akceptację dla decyzji syna. Odmienne postępowanie matki sugeruje natomiast rozczarowanie jego wyborem. Ksiądz Stanisław był jedynym synem, więc prawdopodobnie oczekiwała ona przejęcia przez niego gospodarstwa. Jego decyzja o wstąpieniu do seminarium zrujnowała wszystkie te plany i najwyraźniej nawet tradycyjnie poważany we wsi status księdza nie był w stanie tego zawodu zrównoważyć. Usprawiedliwienie braku wizyt matki przez „chorobę lokomocyjną" jest mało przekonujące i wydaje się dla księdza Stanisława wymówką, aby nie odsłaniać całej prawdy. Z cytowanych fragmentów wynika, że decyzja narratora stała się dla niej bardzo dużym rozczarowaniem, a opowieść o tym, że był „synem mamusi", można w tym kontekście odczytać jako potwierdzenie jej związku z potomkiem oraz pokładanych w nim nadziei i planów.

Dla tradycyjnej rodziny chłopskiej ziemia (gospodarstwo) stanowiła nie tylko podstawę bytu ekonomicznego, lecz także miała bardzo duże znaczenie symboliczne. Była wyrazem ciągłości rodziny i świadczyła o jej prestiżu w społeczności wiejskiej. Nie tyle uznawano ją za własność rodu, ile traktowano jako międzypokoleniowy depozyt. Dlatego też decyzje o przekazywaniu ziemi dzieciom i jej ewentualnym podziale były ważne i ograniczone zasadami. Prawo do dziedziczenia najczęściej nabywał najstarszy lub najmłodszy syn (zasady majoratu i minoratu), rzadziej córki[7]. Ze względu na to, że rodzina chłopska stanowiła główny element strukturalny wsi kształtujący uznawane w tym

[7] I. Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 150–151.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

środowisku wzory życia, ale zarazem wyznaczający mechanizmy jego funkcjonowania ekonomicznego i społecznego[8], zawarcie małżeństwa nie ograniczało się jedynie do umowy między dwiema osobami, ale stanowiło decyzję społeczną. Wydaje się więc, że w oczach matki ksiądz Stanisław, wybierając seminarium duchowne, indywidualnie podjął decyzję, która powinna być wspólna – rodzinna, a rezygnując ze swojego prawa do gospodarstwa, sprzeniewierzył się tradycji i naruszył porządek dziedziczenia.

Sytuacja w rodzinie księdza Stanisława ilustruje również tradycyjne dla rodzin wiejskich odmienne oczekiwania wobec dziewczynek i chłopców. Córki wysyłano do miasta, żeby zdobyły wykształcenie i znalazły „dobrego" męża, natomiast od synów oczekiwano pozostania na wsi i zajęcia się gospodarstwem. Na księży przeznaczano młodszych synów w sytuacji, w której ciągłość rodziny i gospodarstwa zapewniali starsi bracia. Efektem tych odmiennych aspiracji był jednak znaczny „deficyt" kobiet na wsi, skazujący wielu mężczyzn na starokawalerstwo, będące niezbyt atrakcyjną perspektywą[9], od której chcieli oni uciec, jeśli mieli taką możliwość.

Moją propozycję interpretacji przyczyn zerwania relacji narratora z matką potwierdza również fakt ostatecznego przepisania przez nią gospodarstwa nie na żadne z dzieci, ale na syna córki – „ukochanego wnuczka". Byłby to kolejny sposób na wyrażenie dezaprobaty i rozczarowania decyzją księdza Stanisława, być może również forma kary za jego postępowanie (choć należy zaznaczyć, że on sam otwarcie nie ocenia decyzji matki w ten sposób).

Narrator niewiele wspomina o relacjach z siostrą, trudno jest więc wiarygodnie interpretować przyczyny braku ich wzajemnych kontaktów – być może ona również miała pretensje do brata za opuszczenie domu i samotnej, po śmierci ojca, matki. Zarazem bardziej prawdopodobne jest to, że sam ksiądz mógł mieć ukryty żal do siostry, że wobec niej rodzice (matka) mieli odmienne plany niż wobec niego – pozwolili na szybkie opuszczenie domu (jeszcze w liceum) i na studia, nie oczekując, że pozostanie na gospodarstwie. Ich dzisiejsze kontakty ograniczają się do doglądania opuszczonego rodzinnego domu i w świetle opowieści narratora wydają się przez tę sytuację wymuszone.

---

[8] D. Markowska, *Rodzina w społeczności wiejskiej – ciągłość i zmiana*, LSW, Warszawa 1976, cyt. za: I. Brukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, op. cit., s. 135.

[9] Zob. P. Bourdieu, *Le bal des célibataires: crise de la société paysanne en Béarn*, Seuil, Paris 2002.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Seminarium

Po ukończeniu szkoły średniej ksiądz Stanisław planował opuścić rodzinną wieś i studiować, ale nie od razu podjął decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego. Chciał zostać leśnikiem, nie dostał się jednak na studia, ponieważ wyrzucono go z egzaminu wstępnego za podpowiadanie innemu zdającemu. Niedługo potem, za namową znajomego księdza-katechety, zdecydował się na złożenie dokumentów do seminarium:

> No i co dalej? No i tak właśnie spotkałem jednego znajomego księdza, takiego mojego ze szkoły podstawowej katechetę. No on taki był, może był i zaprzyjaźniony z rodziną [5] A on mi mówi: „A może ty byś poszedł do seminarium?". A ja mówię: „Tak?"… No phyyy [głębokie westchnienie] To mówi: „To przyjdź do mnie". No i pojechałem do niego… no i… śśśśśśś żeśmy porozmawiali, a on mówi tak: „Możesz, jak chcesz pójść. Zobaczysz, jak będzie ci odpowiadało, to będziesz, nie, to nie. Iiii to nie ma tak, że musi ktoś, kto pójdzie, być od razu!". Noooo dobrze i tośmy od razu napisali tam podanie, inne rzeczy u niego i następnego dnia zawiozłem. Poszedłem zobaczyć, co to jest. No i zostałem no. Tak to było, no.

Narracja na temat rozmowy z katechetą i podjęcia ostatecznej decyzji o wstąpieniu do seminarium się rwie i nie jest przejrzysta. Ksiądz Stanisław nie opisuje szczegółowo, w jaki sposób go namawiano, zaznacza tylko, że znajomy duchowny przekonywał go, że można będzie się z tej drogi wycofać. Jak sam to określa, zgodził się i poszedł „zobaczyć, jak będzie". Sposób, w jaki opowiada o tym zdarzeniu – przeciągnięcie słowa „noooo dobrze", przerwy, westchnienie, niejasności – wskazują na to, że nie był pewny swojej decyzji

Ksiądz Stanisław nie chciał czekać roku i próbować ponownie podchodzić do egzaminów wstępnych na studia leśne. Nie był przekonany do pomysłu zostania księdzem, ale jednak się zdecydował i poszedł „zobaczyć, co to jest", sprawdzić. Takie postępowanie sugeruje, że narratorowi (choć on sam tego w taki sposób nie przedstawia) bardzo zależało na opuszczeniu domu i studiowaniu właściwie gdziekolwiek. W dalszej części rozmowy zinterpretuje te wydarzenia jako znaki od Boga, ale sam zaznaczy, że dopiero po pewnym czasie zaczął je w ten sposób postrzegać.

Ksiądz Stanisław nie opowiada o szczegółach nauki w seminarium, ale przywołuje podjętą przez siebie próbę rezygnacji. Jak sam ocenia, chciał swoim

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

postępowaniem sprawdzić, czy „to jest to". Sposób opisywania pobytu w seminarium świadczy o tym, że okres ten był dla narratora przede wszystkim momentem ważenia się w nim samym decyzji, czy faktycznie chce zostać duchownym. Dominującym zajęciem była wówczas dla niego praca w służbie aptekarskiej (bardzo istotna z jego punktu widzenia, ponieważ pozwalała nie nudzić się w seminarium i sprawiała, że czuł się potrzebny[10]) – o żadnych innych wydarzeniach z tego okresu narrator sam z siebie nie wspomina.

Temat seminarium powraca w rozmowie, kiedy ksiądz Stanisław zostaje wprost zapytany o swoją próbę odejścia. Narrator uważa tamto wydarzenie za kłopotliwe – już na początku zaznacza, że są to informacje prywatne. Opowiada historię o tym, jak zdecydował się wystąpić z seminarium, ale kiedy przyszedł do dziekanatu zabrać swoje dokumenty, został przypadkowo w nim zamknięty. Komentuje, że odebrał to zdarzenie jako „dziwne"; przez wzgląd na nie przemyślał kwestię opuszczenia seminarium i w kolejnym roku akademickim jednak wrócił. Swoją postawę w tym czasie opisuje jako poddającą się wszystkiemu: „Przecież trudno, co będzie, to będzie, wracam". Widać, że narrator w dalszym ciągu nie był wówczas przekonany, czy chce zostać księdzem, ale zaprzestał wewnętrznej walki. Jeżeli wystąpiły jakieś inne, zewnętrzne okoliczności, które pomogły mu podjąć decyzję o pozostaniu – nie wspomina o nich wprost. Biorąc pod uwagę opisywane wcześniej dążenie księdza Stanisława do tego, by w ogóle studiować i odejść z domu, decyzja o powrocie do seminarium mogła być związana z brakiem innej alternatywy w sytuacji, w której nie chciał on pozostać w rodzinnym gospodarstwie.

Wybór seminarium nie jawi się jako autonomiczna, indywidualna decyzja narratora, ale seria przypadków i „podpowiedzi", za którymi opowiadający podążał, a które po czasie zaczął postrzegać i interpretować jako znaki. Sprawczość księdza Stanisława objawiła się wyraźnie w dwóch momentach – podjęcia decyzji o rozpoczęciu studiów oraz próby rezygnacji z seminarium. Jednocześnie jednak sam narrator opisuje siebie z tamtego okresu jako kogoś, kto poddaje się biegowi rzeczy, bo „będzie, co będzie". Wszystkie wydarzenia, które wówczas wydawały mu się dziwne (takie jak wyrzucenie z egzaminu, zamknięcie w dziekanacie czy przydzielenie do służby aptekarskiej), w pewnym momencie stają się dla niego znakami wskazującymi nie tylko drogę do kapłaństwa, ale w ogóle drogę życiową:

[10] „Tak jak niektórzy narzekali na jakąś bezsilność w seminarium, na nudę czy coś takiego, to ja miałem bardzo urozmaicone to wszystko, poza zajęciami".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> No. No to tak yyy także to tak było. No i ja zauważyłem, że to Pan Bóg to prowadzi. Że to nie jest tylko yyy, bo ja dotychczas, to tak yyy no znajdowałem się w tych sytuacjach i w tych miejscach, gdzie nigdy nie planowałem i nigdy nie chciałem. Począwszy od szkoły średniej – liceum. Nigdy nie planowałem być w liceum, bo to opinię, to w Ż. miało takie liceum, szkoły o wysokim poziomie, gdzie tam tylko sami tacy wybrani, no jakaś taka specjalna selekcja. No i ja tam trafiłem do tej szkoły…

Narrator zauważa, że wiele sytuacji, których doświadczył, a wcześniej nie planował i początkowo nie chciał, doprowadziło go do miejsca w życiu, w którym się ostatecznie znalazł, co interpretuje w kategoriach boskiego wpływu na swoją biografię. W momencie, w którym się przydarzały, wydawały mu się po prostu „dziwne" i niezrozumiałe, dopiero z perspektywy czasu zaczął je postrzegać jako świadectwa ingerencji opatrzności w jego historię.

Praca w parafiach

Z posługą kapłańską ksiądz Stanisław nie wiązał żadnych konkretnych planów ani oczekiwań. Swoją postawę po ukończeniu seminarium określa następująco: „Po prostu trzeba było do pracy, to tak trzeba no". Wyraźnie zaznacza, że nie miał marzeń pod tym względem – nie pojawia się w związku z tym motyw powołania do jakichś konkretnych zadań. Ksiądz Stanisław zdaje się traktować kapłaństwo w sposób praktyczny – jako pracę, którą trzeba dobrze i solidnie wykonywać.

Opowieść księdza o posłudze kapłańskiej charakteryzują dwie główne tendencje. Historie dotyczące przenosin z jednej parafii do innej ukazują zasadniczą bierność narratora poddającego się temu, co przechodzi z zewnątrz, czyli decyzjom hierarchii kościelnej. Częstymi komentarzami, stosowanymi przez niego w narracjach na temat takich wydarzeń były sformułowania typu: „jak trzeba, to trzeba", „trzeba było" etc. – przekonanie o powinności i konieczności wyrażenia zgody nawet na niepomyślny bieg wypadków. Trzeba jednocześnie pamiętać, że brak wpływu na miejsce pracy oraz obowiązek podporządkowania się określonym decyzjom (a więc pewna bierność) wymuszone są przez charakter instytucji Kościoła katolickiego i zasady w niej obowiązujące.

Sprawczość narratora wyraźnie objawia się natomiast we fragmentach dotyczących pracy w parafiach. Ich głównym tematem są obowiązki organizacyjne,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

gospodarcze i remontowe, wywołujące u rozmówcy dużo entuzjazmu i szczegółowo przezeń opisywane. Widać, że w takich zadaniach ksiądz Stanisław się odnajduje i przynoszą mu one satysfakcję:

> No więc zrobiliśmy taką wizję lokalną, ja wchodzę na strych kościoła, patrzę, a tam niebo widzę. Zaraz za wieżami, kurczę dziura, autentyczna dziura! Patrzę, a pod tą dziurą beczka podstawiona była taka duża. Okazało się, że tam podobno był jakiś konserwator tego dachu, który to konserwował, ale prałat świętej pamięci nie wszedł, nie zobaczył tego. No i więc od razu wtedy takie 2 czy 3 przęsła desek zostały wymienione na dachu i to uzupełnione, żeby to nie zalewane było, no ale problem pokrycia całego dachu był. No już ta papa była tak zniszczona i przecieki były różne, no i właśnie ta rada parafialna tam się tym zajęła gromadzeniem funduszy przede wszystkim, to była piękna rzecz!

W pracy kapłańskiej narrator nie był zainteresowany pięciem się po szczeblach hierarchii kościelnej, zajmowaniem wysokich funkcji albo zdobywaniem zaszczytów. Zmiany parafii przyjmował w większości przypadków z niepokojem czy nawet strachem. Przenosiny przez otoczenie oceniane jako nobilitacja on sam odbierał negatywnie:

> No ale okazało się, że po tej wizytacji, to tylko do czerwca byłem w S. A później mnie znów przenieśli do M. Mój Boże! No już gorzej…! Niektórzy mówili: „Ale to awans! Ale parafia!". Ja się tam nie znałem, jaki tam awans. Wiedziałem tylko, że parafia, że tam jest proboszczem personalny, a więc taki ksiądz, który zajmuje się wszystkimi zmianami w diecezji. No to myślę sobie: „Tak, z deszczu pod rynnę. Gdzie tam, w takie miejsce, ja?".

Awans na pierwsze stanowisko proboszcza też był dla narratora powodem przede wszystkim do obaw, a nie dumy:

> Taki ciekawy czas, ale później kolega tam zrezygnował, pojechał na misję, więc mnie powierzono obowiązki te główne: i proboszcza, i odpowiedzialnego za oazę. To było trochę… nigdy takich rzeczy nie planowałem, nigdy nie było w moich planach, żeby się takimi rzeczami zajmować. No ale, ale znów trzeba było.

Wyraźnie widoczny jest brak zainteresowania księdza Stanisława karierą w hierarchii kościelnej i dystans wobec niej. W narracji wyraża się on jako

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

lęk i niepewność w stosunku do swoich możliwości w konfrontacji z wymogami zajmowanych stanowisk. Ksiądz nastawiony jest raczej na bezpośrednie i bezinteresowne relacje z innymi ludźmi. Potrzeba kontaktu i bliskości uwidacznia się najpierw w jego opowieściach o latach młodości i zabawach czy spotkaniach z rówieśnikami, aby później powrócić w narracji na temat posługi w jednej z parafii, w której wyjątkowo cenił sobie braterski charakter tamtejszej wspólnoty kapłańskiej:

> To było piękne doświadczenie takiej wspólnoty kapłańskiej, do tego stopnia, że na przykład po skończonej pracy, wieczorami, to nie było ochoty, żeby gdzieś iść, tylko szliśmy do jednego i tam sobie gadaliśmy, siedzieliśmy sobie jeszcze… do pokoju, do jednego, nie? Jeden miał tylko w pokoju telewizor, nikt inny, nie było takiej potrzeby, no bo po co u siebie, kiedy u niego jest, można iść i posiedzieć sobie, i popatrzeć. Drzwi na przykład, tam były takie warunki no trudne, jak niektórzy jak patrzyli: „Jak wy tam mieszkacie?". A my nie narzekaliśmy. Pokoik taka klitka maleńka, łazienka jedna wspólna, nikomu to nie przeszkadzało, drzwi do pokoi były pootwierane, z tego korytarza, tylko drzwi takie zewnętrzne były zamknięte. No to był taki… naprawdę taki… bardzo dobry taki klimat.

Dobre relacje z innymi ludźmi według księdza Jana opierają się na spędzaniu wspólnie czasu, zaufaniu (otwarte drzwi do pokoi) i dzieleniu się z innymi (np. telewizorem). Ważna jest jedność i wzajemna pomoc. Również w wypowiedziach narratora na temat wiernych widoczna jest pozytywna ocena osób, które się bezinteresownie udzielały, chciały pomagać i wspólnie pracować dla parafii.

W księdzu Janie ujawnia się także silna chęć zachowania jedności i przeciwdziałania podziałom w środowiskach, w których pracuje. To dążenie wydaje się odpowiadać jego zdystansowaniu wobec hierarchii kojarzonej raczej z rywalizacją i konfliktami:

> No ale wyznaczyłem sobie różne tam priorytety, których trzeba było pilnować, między innymi służenie jedności wśród kapłanów i jedności z biskupem, to tego starałem się pilnować i o to się troszczyć. No… jakoś to tam szło, może nie nastąpiły jakieś większe podziały, ani inne rzeczy.

Narracja na temat posługi w parafiach wskazuje, że ksiądz Jan chciał przede wszystkim dobrze pracować, wypełniać swoje zadania sumiennie i porządnie,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

ale nie przez wzgląd na gratyfikacje z tym związane, tylko dlatego, że „tak trzeba". Trudno jest stwierdzić, czy decyzje podejmowane przez władze kościelne o kolejnych przenosinach dyktowane były zasługami księdza Stanisława, ponieważ w swojej narracji nic o tym nie wspomina. Można tak jednak przypuszczać z uwagi na podejście samego narratora do swoich obowiązków oraz charakter decyzji podejmowanych wobec niego, np. uczynienie go moderatorem diecezjalnym Ruchu Światło-Życie.

Ruch Światło-Życie

Opowiadając o pracy, ksiądz Stanisław niewiele miejsca poświęca katechezie i duszpasterstwu. Sam ocenia, że nie jest to jego charyzmat:

> No i śmy się podzielili takimi obowiązkami, tam nic nie było kompletnie, on zajmował się bardziej duszpasterstwem, takimi… miał charyzmat do tego, a ja sprawami gospodarczymi i takie prowizoryczne sprawy: tam była ziemia, to trzeba było ją zaorać, wiesz, jakie owoce pozbierać, no jakieś tam płoty dziury naprawić, jakieś takie rzeczy.

Opisany przez narratora podział obowiązków w tej konkretnej parafii znajduje potwierdzenie w jego całej biografii – dużo więcej miejsca w narracji poświęca on pracom gospodarczym i organizacyjnym niż kwestiom duchowym. Nie znaczy to jednak, że potrzeba bliskości z Bogiem i rozwijania duchowości były mu obce. Odpowiedź na nie przychodzi wraz z zetknięciem się księdza Stanisława z Ruchem Światło-Życie[11] – jak sam to ocenia, „bardzo ważnym" wątkiem w jego biografii.

Pierwsze zetknięcie narratora z Ruchem jest przypadkowe i wywołuje u niego niepokój i zainteresowanie:

[11] Ruch Światło-Życie jest jednym z ruchów odnowy Kościoła według nauczania Soboru Watykańskiego II. Mogą do niego należeć osoby dorosłe, młodzież, świeccy oraz duchowni. Celem Ruchu jest wychowywanie dojrzałych chrześcijan i służenie odnowie Kościoła poprzez przekształcanie parafii we wspólnoty. Uczestnicy na co dzień spotykają się grupach w swoich parafiach, ważny elementem są także wyjazdowe oazy rekolekcyjne. Odpowiedzialność za działalność Ruchu sprawuje Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie. Na szczeblu kraju, diecezji i parafii analogiczne funkcje pełnią moderatorzy krajowi, diecezjalni i parafialni. Zob. www.oaza.pl.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Bo to nowość, rekolekcje ewangelizacyjne, nie sam ksiądz, ale z zespołem. Takie w czasie tych nauk, właściwie wprowadzenia, taka dziewuszka z 16, może 17 lat stanęła, w takiej czapce z pomponem, bo to zimno było, i zaczęła coś mówić. Ja tak słucham i mówię: „Zaraz, co ta dziewczyna opowiada? Takie mądre rzeczy, taka młoda dziewczyna i tak prosto mówi!". A chłopaki, którzy byli tam na tym, to tak zza filaru zaglądali, bo to nowość, nie? Dziewczyna mówi takie rzeczy. No i jakoś tam Pan Jezus mnie tam dotknął, zdaje się. Także te rekolekcje mocno mnie zaniepokoiły, y te, te całe rekolekcje.

Późniejsze zaangażowanie narratora w działalność Ruchu i jego zadziwienie tym, co usłyszał podczas pierwszych rekolekcji, sugerują, że wcześniej nie spotkał się z podobnym sposobem przeżywania wiary, ale właśnie taka forma do niego przemawiała i odpowiadała jego wrażliwości:

> Więc te msze święte były no niesamowite, gromadziły ludzi z różnych oaz, no same homilie były bardzo trudne, to większość księży to [pokazuje opadającą przy zasypianiu głowę], ale sam klimat to był niezwykle ważny.

W całym wywiadzie było niewiele fragmentów odnoszących się do przeżywania wiary, dlatego ich pojawianie się właśnie w kontekście wspólnoty Światło-Życie podkreśla jej wagę w życiu narratora. Pracując dla Ruchu, ksiądz Stanisław zajmował się przede wszystkim tym, co uważał – jak się wydaje – że robi najlepiej, czyli sprawami organizacyjnymi. Jego zaangażowanie oraz fakt, iż został mianowany moderatorem diecezjalnym, świadczą o tym, że także od strony duchowej Ruch pozwalał mu się realizować. Wspólnota Światło-Życie oferowała ponadto tak cenione przez narratora bezpośrednie i braterskie relacje między wiernymi i kapłanami. Działalność w niej wyzwalała w księdzu Stanisławie potencjał sprawczy podobny do tego, który objawiał się w przypadku gospodarczej i organizacyjnej pracy w parafiach.

Nominacja na moderatora diecezjalnego wywołała w księdzu strach przed pełnieniem odpowiedzialnych funkcji i przekonanie, że nie nadaje się do tej roli, choć nie tak silne, jak w innych przypadkach:

> Bo tam jeszcze kolega był proboszczem, zanim ja zostałem moderatorem diecezjalnym, bo on wcześniej jakoś tam zrezygnował. No i biskup mówił, że chociaż były tam takie różne problemy… no ale ja to „…mo-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> deratorem diecezjalnym ruchu? Nie no to za… za wysokie, za wielkie różne rzeczy niż do takich..!".

Jednocześnie widać, że zgoda na przyjęcie tej funkcji nie została potraktowana i opisana przez księdza Stanisława jako powinność czy konieczność – w narracji nie pojawiają się słowa typu: „trzeba było". Może to wskazywać na faktyczną chęć pełnienia przez niego roli moderatora, mimo strachu i obaw, które temu towarzyszyły, co świadczy o stopniu zaangażowania w Ruch Światło-Życie.

Sprawczość księdza, którą wyzwalała praca we wspólnocie Światło-Życie, ujawnia się również w jedynym wspomnianym przez niego przypadku przeciwstawienia się decyzji hierarchii o przeniesieniu go z parafii będącej oazowym centrum:

> No i też przyszła wiadomość nie wiadomo jaka i skąd, i po co, i dlaczego, jak poszedłem w kurii jakoś tak wiosną mówić o planach dalszych tam w S., co, jak, co potrzeba, co planujemy, to biskup mi powiedział „no za bardzo żebym nie planował". No ja mówię: „A a a o co chodzi?". „No bo możesz tego nie zrealizować". No i tak jakoś to na tym zostało. W końcu przychodzi wiadomość, że jest parafia św. Teresy w W. … ja mówię: „Co? [4] Nigdy" i iii księdza prymasa wtedy pytałem, czy to jest decyzja ostateczna, akurat jakieś tam było spotkanie, a ksiądz prymas: „No tak, no trzeba będzie podjąć te zadania". No, jak trzeba będzie, to trzeba.

We wcześniejszych przypadkach narrator opowiadał o swoich reakcjach na przeniesienia lub niekorzystne dla niego decyzje w kategoriach zrezygnowanej zgody i powinności. Tym razem, chociaż w końcu ulega, to jednak podejmuje walkę – nie chce być przeniesiony. Fakt, że był to jedyny wspomniany przez niego przypadek protestu przeciw decyzji przełożonych, wydaje się świadczyć o roli, jaką w jego życiu odgrywał Ruch.

Awans niewyglądający jak awans

Z obiektywnego punktu widzenia ksiądz Stanisław awansował społecznie. Chłopak z robotniczo-chłopskiej, prowadzącej gospodarstwo rolne rodziny zostaje księdzem – zdobywa wyższe wykształcenie, pracuje w rozmaitych parafiach, jest proboszczem oraz moderatorem w ogólnopolskiej organizacji

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kościelnej. Awans, którego doświadczył, i związane z nim konsekwencje wyraźnie odbijają się w jego biografii, ale w dużej mierze w inny sposób niż ten, który sugerowałam we wstępie. Okazuje się, że jest ona pełna napięć, których wcale nie łagodzi sam fakt przesunięcia się w górę w strukturze klasowej.

Po pierwsze, narrator nie przedstawia swojej biografii jako awansu – z jego opowieści nie wynika, aby uważał, że żyje mu się lepiej niż rodzicom czy znajomym z dzieciństwa, że ma większe możliwości, że udało mu się coś osiągnąć. Wręcz przeciwnie – wszelkie zmiany statusu, także te w hierarchii kościelnej (np. przyjęcie stanowiska moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie), opisuje jako zaskakujące i mu nienależne. Podkreśla swój strach i wątpliwości co do tego, czy ma odpowiednie kwalifikacje do pełnienia wyznaczanych mu zadań. W narracji księdza Stanisława obejmowanie wyższych funkcji zostaje w pewnym sensie przeciwstawione codziennej sumiennej pracy organizacyjnej i gospodarczej w parafii.

Można byłoby podejrzewać, że ksiądz stosuje w swojej opowieści pewnego rodzaju „narrację skromności", pod którą kryją się inne, prawdziwie przekonania na temat swojej sytuacji. Przeciwko takiej interpretacji przemawiają jednak pozostałe fragmenty jego historii. Opisując swoje życie, narrator niewiele zasług przypisuje samemu sobie, nie przedstawia siebie jako jednostki sprawczej. Jak sam ocenia, większość ważnych decyzji w jego życiu albo podjęły za niego jakieś siły zewnętrzne (np. hierarchia kościelna, Bóg), albo ktoś go do nich popchnął (znajomy katecheta, przypadek). Przekonanie o boskiej ingerencji w narracji osoby duchownej nie dziwi, aczkolwiek w opowieści księdza Stanisława pojawia się ono raczej subtelnie. Częściej mówi on o „znakach" niż konkretnie o Bogu. Ponadto dość często przyznaje się do tego, że w momencie, gdy pewne wydarzenia miały miejsce, nie traktował ich jako ingerencji siły wyższej, ale dopiero później zaczynał rozumieć ich „wyższy sens". Być może umniejszanie swoich osiągnięć przez księdza jest również spowodowane tym, że awans w dużej mierze zawdzięcza on wejściu w szeregi instytucji, a nie jedynie własnym umiejętnościom i talentom, z czego zdaje sobie sprawę, i w ten sposób daje tej świadomości wyraz.

W biografii księdza Stanisława właściwie nie występuje oczekiwany motyw ciężkiej pracy, indywidualnych wyborów, indywidualnej walki czy indywidualnego natchnienia bożego owocujących sukcesami, osiąganiem zamierzonych celów, pozycją itp. Częstym usprawiedliwiem podjętych przez narratora decyzji okazywały się powinności i przekonanie o konieczności postępowania w określony sposób: „bo tak trzeba i tak jest właściwie". W wielu momentach ksiądz

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Stanisław przedstawia siebie jako biernego bohatera poddanego wpływowi zewnętrznych sił, któremu nie pozostaje nic innego, jak się podporządkować.

Indywidualną sprawczość narrator wyraźnie odzyskuje w kwestiach związanych z Ruchem Światło-Życie i pracą gospodarczo-organizacyjną w swoich parafiach. Na tych dwóch polach ksiądz Stanisław naprawdę się realizuje, o czym świadczą dotyczące ich bardzo rozbudowane i entuzjastyczne opisy. Także sama decyzja o opuszczeniu rodzinnego gospodarstwa i zdawaniu na studia była samodzielna i jej realizacji towarzyszyła determinacja. Choć ksiądz nie wyraża tego jednoznacznie, wydaje się, że odrzucenie rodzicielskich oczekiwań i przeciwstawienie się matce było dla niego trudną decyzją, ale jedyną, którą chciał podjąć. Jego dążenie do studiowania gdziekolwiek może być dowodem na to, jak silna była w nim potrzeba zmiany pozycji społecznej wobec rodziców. O problematyczności tej decyzji najlepiej świadczy późniejsze zerwanie kontaktów z bliskimi oraz niechęć i trudność w opowiadaniu o tej części biografii. Sytuacja narratora pokazuje, że awans społeczny został przez niego „okupiony" utratą relacji z domem (szczególnie z matką) i całym otoczeniem społecznym.

Proces „odcięcia" od życia z lat młodości i całego ówczesnego środowiska społecznego w przypadku księdza Stanisława jest nie tylko cechą charakterystyczną samej sytuacji awansu, która stała się jego udziałem, ale awansu dokonywanego poprzez instytucję hierarchiczną, jaką jest Kościół. Wykazuje ona pewne cechy instytucji totalnej. Skuteczne przekształcenie osobowości, do którego dochodzi w tego typu instytucjach, wymaga zerwania wszystkich dotychczasowych więzi łączących jednostkę z jej dawną tożsamością[12]. W tym celu np. „koszaruje się" ją, umieszczając z dala od domu, rodziny i przyjaciół wśród innych, znajdujących się w tej samej sytuacji osób – w przypadku księdza Stanisława taką rolę odgrywało przede wszystkim seminarium.

W swojej narracji ksiądz Stanisław niewiele miejsca poświęca duchowej stronie posługi kapłańskiej. Dużo chętniej opowiada o innych jej aspektach: organizacyjnych i gospodarczych, nawet w przypadku fragmentów dotyczących działalności w Ruchu Światło-Życie. Wydaje się, że wiarę i zaangażowanie w nią narrator w dużej mierze wyrażał właśnie poprzez praktyczne działanie i sumienne wykonywanie obowiązków, ponieważ w tym czuł się najbardziej kompetentny. Zdziwienie, z jakim przyjął pierwsze rekolekcje oazowe,

[12] E. Goffman, „Charakterystyka instytucji totalnych", w: A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, t. I. Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006, s. 319–320.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i zaskoczenie sposobem, w jaki można mówić o Bogu i się do Niego modlić, pozwalają sądzić, że być może wcześniej nie zetknął się z taką formą przeżywania wiary lub też nie doświadczał spraw duchowych tak intensywnie. Wymiar ten mógł jednak stać się dlań bardziej istotny w momencie, kiedy zetknął się z takim sposobem wyrażania duchowości, który bardziej odpowiadał jego wrażliwości. Zaangażowanie narratora w działalność Ruchu Światło-Życie pokazuje, że być może miał on potrzebę kontaktu i bliskości z Bogiem, które pozwoliła mu osiągnąć bardziej emocjonalna i bezpośrednia religijność oazowa.

Ksiądz Stanisław odczuwał potrzebę bliskości nie tylko z Bogiem, ale przede wszystkim z innymi ludźmi. Zależało mu na osobistych, szczerych i braterskich relacjach, co wyraźnie widać w cytowanej historii na temat wspólnoty kapłańskiej w jednej z parafii. Również środowisko Ruchu Światło-Życie umożliwiało mu tego typu kontakty z innymi ludźmi – oparte na poufałości i bliskości. Być może właśnie ta cecha Ruchu stanowiła główny powód zaangażowania się księdza w tę działalność. Rekompensowała mu ona brak codziennych bliskich, opartych na braterskich uczuciach, relacji (wymuszony pozycją społeczną księdza, zwłaszcza pełniącego obowiązki proboszcza). Narrator bardzo doceniał również osobiste i bezinteresowne zaangażowanie mieszkańców w działalność parafii, w których pracował. Wszystkie te skłonności mieszczą się w szerszym kompleksie dyspozycji, które można objąć wspólnym mianem familiarności[13].

Wreszcie, silna jest także w narratorze potrzeba uporządkowania, nie tylko w sferze materialnej (wyrażana przez jego zaangażowanie w prace remontowe i gospodarcze), lecz także w posłudze wiernym. Świadczy o tym m.in. jego entuzjastyczne podejście do pracy w jednej z parafii, w której organizowano cotygodniowe zebrania, podczas których poszczególni księża relacjonowali swoje działania i planowali kolejne[14].

Skupienie na pracach gospodarskich, familiarność, pozytywny stosunek do emocjonalnego i prostego wyznawania wiary, przywiązywanie wagi do jedności i wspólnoty przy jednoczesnym strachu przed podziałami, pomniejszanie własnych zasług, dystans do hierarchii i wywyższania się są dyspozycjami

[13] Zob. M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności", w niniejszym tomie (s. 15–70).

[14] „Po pierwsze dlatego, że te zebrania takie wszystkich księży z proboszczem były raz w tygodniu, były obowiązkowe. I przynajmniej ja, nie wiem jak inni, ja to lubiłem te spotkania, bo wtedy było wiadomo, co jest, czym się zajmujemy, co planujemy, i to wszyscy o tym wiedzieli. Nie było tak, że to moja sprawa prywatna, inny nie wie, nie? To jakoś wszyscy wiedzieli o tym, co robi drugi nie? Czym się zajmuje…".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

charakterystycznymi dla klasy ludowej, czyli w przypadku księdza Stanisława jego klasy pochodzenia. Widać, że mimo obiektywnego klasowego awansu narrator nie przestał doświadczać świata w sposób dla niej właściwy. Przesunięciu w strukturze nie towarzyszy więc w tym przypadku całkowita zmiana dyspozycji klasowych i nadmierna internalizacja wartości cenionych w „nowej" klasie.

Awans księdza Stanisława pozbawia go przynależności do klasy ludowej, którą odrzucił, rezygnując z przejęcia gospodarstwa, idąc na studia i zostając księdzem. Świadczą o tym przede wszystkim zerwane więzi zarówno z rodzicami, jak i z przyjaciółmi z dzieciństwa (sytuację pogłębia dodatkowo specyfika instytucji, w ramach której dochodzi do awansu). Jednocześnie w nowej klasie ksiądz Jan również nie jest do końca „na swoim miejscu". Brak mu zasobów, aby w pełni swobodnie poruszać się w nowym polu. Stąd charakterystyczna dla (osiągniętej przez niego) klasy średniej potrzeba uporządkowania i postępowania według zasad (np. kościelnych podczas liturgii)[15]. Brak naturalnego wyczucia granicy wymusza ostrożność i większy rygoryzm ich przestrzegania[16]. Ruch Światło-Życie, zaakceptowany i nadzorowany przez hierarchię kościelną, pozwalał księdzu Stanisławowi na wyrażanie wiary w bardziej bezpośredni sposób, dowartościowujący jego dyspozycje klasowe, ale jednocześnie zgodny z ustalonymi przez hierarchię regułami.

Księdzu Stanisławowi towarzyszy także charakterystyczne dla osób awansujących (a w szczególności dla klasy średniej) poczucie winy[17], w jego przypadku odnoszące się przede wszystkim do zniszczonych relacji rodzinnych

---

[15] Ksiądz Stanisław z niepokojem odnosi się np. do samorodnej odnowy religijnej: „A tu jak ja przyszedłem, to ja patrzę «no kurczę, co oni teraz zrobią, jaki numer teraz wykręcą» ministranci przy ołtarzu, nie? Bo tu wziął świeczkę, poszedł tam, sobie myślę «po co on to bierze?», a tu znowu [śmiech]. Raz odprawiałem taką mszę, pamiętam, to tylko tak patrzyłem, co oni zrobią dalej [śmiech]. No więc to tak to było. Do procesji wychodzono gdzieś tam ze świecami, nie rozumiano, po co i dlaczego, nie? Nie ma żadnego uzasadnienia. Ale to był dla mnie znak, jak to, że tak powiem, jak to samorodnie wprowadzano odnowę liturgiczną. To znaczy, jak ktoś coś wymyślił, to to wprowadzał, a bez uzasadnienia teologicznego. To nie wynikało z wielu rzeczy".

Biorąc pod uwagę wewnętrzne zróżnicowanie dotyczące prestiżu zajmowanych stanowisk, władzy, wpływów, zamożności itp., nie wydaje się słuszne zaliczenie wszystkich księży do jednej klasy. Ksiądz Stanisław, rezygnując z walki o wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej, pozostaje w klasie średniej, do której w środowisku kościelnym można przypisać także katechetów, wikariuszy i proboszczów w mniejszych parafiach. Do klasy wyższej należeliby natomiast biskupi, arcybiskupi, kardynałowie czy pracownicy naukowi wyższych uczelni katolickich.

[16] Zob. M. Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1997.

[17] Ibidem, s. 103.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

i przyjacielskich. Narrator stara się to uczucie zracjonalizować, tłumacząc swoje działania koniecznością wymuszoną zasadami obowiązującymi w instytucji, poprzez którą awansował. Także stosowana przez niego „narracja skromności" może być w tym kontekście jedną z metod służących uciszaniu wyrzutów sumienia.

Rezygnacja z walki o miejsca w hierarchii przejawia się w odrzuceniu ścieżki kariery duchownego i pozostaniu w obrębie zadań, do wykonywania których narrator mógł wykorzystać posiadane już zasoby. Takie postępowanie świadczy o jego świadomości, że nie jest do końca przygotowany do rywalizacji z innymi uczestnikami pola[18]. W tej perspektywie zaangażowanie w Ruch Światło-Życie staje się nie tylko momentem odnalezienia przez księdza sposobu na przeżywanie potrzebnej bliskości z Bogiem, lecz także metodą na zwiększenie swojego kapitału symbolicznego i społecznego w środowisku duchownych.

Przypadek księdza Stanisława pokazuje, że awans w strukturze społecznej dla osoby, która go dokonuje, może nigdy nie być pełny i *de facto* skazuje na ciągłe zawieszenie między klasą, z której się zrezygnowało, a nową, do której nie da się w pełni należeć ze względu na zbyt duży ciężar pochodzenia. Awans nie musi być związany z indywidualnym przekonaniem o ciężkiej pracy, jaką się wykonało, i może być okupiony utratą relacji z bliskimi związanymi z pozostawioną klasą. Nie staje się powodem do dumy, którą można otwarcie wyrażać, ponieważ zarówno w klasie pochodzenia, jak i w tej, do której się aspiruje, byłoby to źle postrzegane.

[18] Zob. M. Tomaszewska, *Między hierarchią a charyzmą – portret księdza*, niepublikowany raport z seminarium dr. Macieja Gduli „Klasa i biografia" prowadzonego w Instytucie Socjologii UW, 2011.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Tomasz Rawski

Pułkownik. Rzecz o ambiwalencji awansu społecznego

Narracja biograficzna pułkownika Józefa[1] urodzonego w połowie lat 20. XX wieku jest opowieścią o dorastaniu w przedwojennej Francji i II Rzeczypospolitej, doświadczeniu okupacji sowieckiej i pobytu w obozie pracy na Syberii, wreszcie – karierze w Ludowym Wojsku Polskim. Chociaż kluczowe dla rozpatrywanej opowieści wydaje się rezonujące przez nią całą doświadczenie wojny i zesłania do obozu pracy na Syberii, a podstawowy punkt odniesienia stanowi dla narratora trauma wojenna, niniejsza analiza na pierwszy plan wysuwa doświadczenie spektakularnego awansu społecznego, także będącego jego udziałem. Przemieszczenie w strukturze społecznej, jakie dokonało się w jego przypadku, to, jak należałoby sądzić, proces przejścia z pogranicza klasy ludowej i średniej na pogranicze klasy średniej i wyższej.

Przesunięcie w górę lub w dół struktury społecznej wydaje się, obok danych odzwierciedlających zmianę warunków ekonomicznych czy przynależność do określonych grup społeczno-zawodowych, pociągać za sobą przede wszystkim określone różnice jakościowe odzwierciedlające się w doświadczeniu jednostek i wpływające determinująco na sposób, w jaki gotowe są one postrzegać własną biografię. Potoczne wyobrażenie o przemieszczeniach w strukturze społecznej odpowiada schematowi, zgodnie z którym ruch w górę kojarzy się z doświadczeniem wyraźnego wzrostu zadowolenia z życia, ruch w dół zaś wiąże się z sytuacją przeciwną. Awans miałby oznaczać szczęście, spadek zaś – cierpienie.

Sytuacja awansu społecznego pociąga więc za sobą wyobrażenie o jednostce osiągającej życiowy sukces. Przezwyciężenie przez jednostkę uwarunkowań strukturalnych związanych z pochodzeniem kojarzy się ze wzmożonym indywidualnym wysiłkiem i długotrwałą, intensywną pracą skutkującą ostatecznie osiągnięciem pozycji społecznej wyższej niż wyjściowa. Narracja typowego *self-made mana* uwzględniałaby poczucie dumy z własnych osiągnięć oraz autonomii związanej z przekonaniem o zawdzięczaniu sukcesu w głównej mierze własnym działaniom. *Self-made man* postrzegałby więc siebie jako jednostkę sprawczą, mającą decydujący wpływ na własną drogę życiową i kontrolującą przebieg biografii.

[1] Imię i nazwisko zmienione.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Specyficzny przypadek przesunięcia w górę struktury społecznej stanowi awans w ramach przynależności do instytucji hierarchicznej, takiej jak armia[2]. Armia to instytucja o specjalizacyjnym podziale pracy, w którym kompetencje każdego członka są precyzyjnie określone przez system regulaminów, a jej hierarchiczność pozostaje w ścisłym związku z charakterem biurokratycznym w sensie weberowskim. Dominuje tu zasada trwałego systemu nadrzędności i podrzędności, w zgodzie z którą nadzór nad jednostkami stojącymi niżej w hierarchii sprawowany jest przez jednostki znajdujące się wyżej[3]. W praktyce oznacza to, że większość żołnierzy pełni zarówno funkcję przełożonych, jak i podwładnych. Wydaje się zatem, że kształt doświadczenia biograficznego jednostki awansującej w ramach instytucji hierarchicznej winien być wyznaczany z jednej strony przez konieczność uznania zwierzchnictwa przełożonych oraz podporządkowania wobec odgórnych decyzji, z drugiej zaś przez oferowane korzyści w postaci społecznego prestiżu, przywilejów i szczególnych możliwości (w przypadku wojska chociażby dotyczących zdobycia specjalistycznego wykształcenia w kierunku militarnym). Nieodłącznym elementem awansu w ramach instytucji hierarchicznej wydaje się rywalizacja o miejsce w hierarchii. Istotny jest również komponent osobistej identyfikacji z instytucją.

Ludowe Wojsko Polskie, stanowiące ramę instytucjonalną dla awansu społecznego narratora, wydaje się szczególnym przypadkiem instytucji wojskowej ze względu na specyficzną rolę, jaką odgrywało w systemie. Charakterystyczne dla państw socjalistycznych powiązanie władz wojskowych i cywilnych skutkujące upolitycznieniem armii i przydaniem jej funkcji czynnego instrumentu tworzenia państwa[4] nieuchronnie wzmacniać musiało prestiż społeczny oficerów. Znaczący udział armii w strukturach władzy pozwala oczekiwać, szczególnie od wyższych oficerów, wysokiego poczucia sprawczości związanego ze sprawowaną funkcją. Poczucie osobistej identyfikacji z rolą społeczno-zawodową również winno się jawić jako wysokie.

---

[2] Armia miałaby być zresztą, obok instytucji Kościoła i partii politycznej, typowym kanałem awansu społecznego, szczególnie dla osób wywodzących się z klas niższych; zob. P. Sorokin, *Ruchliwość społeczna*, tłum. J. Słomczyńska, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009, s. 160; analizy wywiadu narracyjnego o awansie społecznym przez instytucję kościoła katolickiego dokonuje A. Tomaszuk w tekście „Pomiędzy szczeblami. Przypadek księdza Stanisława", w niniejszym tomie (s. 252–272).

[3] M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 694.

[4] J. Wiatr, *Socjologia wojska,* Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1982, s. 343.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Celem rozważań prowadzonych nad narracją biograficzną pułkownika Józefa jest weryfikacja wyżej zarysowanej wizji awansu społecznego. To zatem próba odpowiedzi na pytanie, czy jednostka doświadczająca spektakularnego obiektywnego awansu rzeczywiście postrzega siebie jako postać sprawczą, autonomiczną, mającą życie pod kontrolą, dumną z własnych osiągnięć oraz w dużym stopniu zidentyfikowaną z pełnioną przez siebie funkcją społeczno-zawodową.

Kształt doświadczenia biograficznego, możliwy do określenia dzięki analizie jakościowej opierającej się na wydobyciu z opowieści wątków klasowych, wyznaczany jest przede wszystkim przez istnienie w wojsku dwóch rodzajów więzi – obok całokształtu stosunków formalnych[5] tworzą się w nim mianowicie, tak jak w każdej placówce, osobiste więzi społeczne, niebędące częścią oficjalnego planu funkcjonowania organizacji[6]. Oba te wymiary wyraźnie wybijają się jako ściśle ze sobą sprzężone wątki wiodące opowieści i w związku z tym poniższa analiza indywidualnych strategii postępowania narratora w armii koncentruje się przede wszystkim na nich. Analiza obowiązków służbowych obejmuje kwestie związane z formalną stroną organizacji wojskowej, a analiza relacji społecznych – nieformalne stosunki w instytucji. Istotny wydaje się również wymiar relacji rodzinnych, stanowiący trzeci obszar analizy. Analiza wykazuje, że narracja biograficzna pułkownika konstytuuje szczególny przypadek opowieści o awansie społecznym.

Rys biograficzny w perspektywie strukturalnej

Pochodzenie społeczne narratora, należałoby, jak się zdaje, określić jako pogranicze klasy ludowej i średniej. Ojciec – głowa rodziny, czerpie środki utrzymania z pracy najemnej pozostającej w obrębie zajęć właściwych klasie ludowej – zajmuje się m.in. ciesielstwem, górnictwem, aż wreszcie przekwalifikowuje się na rolnika indywidualnego[7]. Z drugiej strony również – nieustannie

[5] Które w armii, definiowanej jako instytucja o wyraźnej przewadze więzi formalnej nad personalną, wydają się szczególnie istotne; zob. J. Wiatr, *Socjologia wojska…*, op. cit., s. 29.

[6] E. Goffman, *Instytucje totalne: o pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, tłum. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot 2011, s. 259.

[7] W przedwojennej Polsce mieli w końcu lat trzydziestych dominować właśnie indywidualni rolnicy stanowiący przynajmniej 55% ludności czynnej zawodowo; ogółem zatrudnionych

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

dokształca się i poszerza zakres kwalifikacji zawodowych, a w jego postaci uderza związana z tym pracowitość, wytrwałość i upór. Postrzega naukę w kategoriach inwestycji. Te wszystkie charakterystyki skłaniają z kolei do przypisania go częściowo również do klasy średniej.

Obszerny opis dzieciństwa narratora – pierwszych 10 lat życia we Francji i kolejnych pięciu w II Rzeczypospolitej, przerywa wybuch II wojny światowej i wkroczenie Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie. W konsekwencji okupacji sowieckiej zostaje on w 1940 r. deportowany do obozu pracy na Syberię. Po trzyletnim pobycie tam wstępuje do 1. Dywizji im. T. Kościuszki – polskiej formacji wojskowej powstałej na terenie Związku Radzieckiego po wyjściu Armii Andersa na Bliski Wschód.

Kluczowy okres awansu społecznego narratora przypada na lata 1943–1956. Wydaje się, że ze względu na istotny postulat Pierre'a Bourdieu o analizowaniu indywidualnych dróg życiowych w odniesieniu do aktualnych stanów pola, w jakich się one rozwijają[8], warto opowieść tę umieścić w planie procesów społecznych zachodzących w tamtym okresie w armii.

Początek wojskowej kariery narratora wyznacza kwiecień 1943 r. Uczestniczy on w bitwie pod Lenino – bojowym chrzcie kościuszkowców, staje się członkiem elitarnego batalionu spadochronowego i kończy swój szlak bojowy w Polsce. Po zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną i ludowe Wojsko Polskie zajmuje się ochroną budynków rządowych nowo powstającej władzy ludowej. W ten sposób dostaje się do wojsk wewnętrznych, które następnie ewoluują w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Narrator stopniowo wspina się po szczeblach kariery, przechodząc kolejne stopnie w hierarchii wojskowej. Powierzane mu są coraz bardziej odpowiedzialne działania na terenie całego kraju.

Z perspektywy strukturalnej lata czterdzieste to w Ludowym Wojsku Polskim przede wszystkim okres dużych braków w kadrze oficerskiej, szczególnie w zakresie żołnierzy pochodzenia polskiego. Braków, związanych z wyjściem znacznej części oficerów przedwojennych ze Związku Radzieckiego do Iranu wraz z Armią Andersa, ale przede wszystkim masową ich śmiertelnością w wyniku działań wojennych i ciężkich warunków pracy w łagrach, a także – dużym rozproszeniem po całym terenie Związku Radzieckiego. W późniejszym okresie niedobory wiążą się też z nieudanymi na szerszą skalę próbami

w rolnictwie miało być ponad 60% czynnych zawodowo; zob. K. Zagórski, *Rozwój, struktura i ruchliwość społeczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, s. 39.

[8] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, przeł. J Stryjczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 68.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zwerbowania do armii oficerów tzw. podziemia niepodległościowego. Te niedostatki krzyżują się z tendencjami do rozrostu liczebności armii oraz do jej polonizacji, np. w drodze redukcji liczby oficerów radzieckich w korpusie.

Druga połowa lat czterdziestych to także początek intensywnej budowy nowego ustroju, czas, w którym, jak zauważa Stanisław Ossowski, wzmaga się ruchliwość społeczna rozumiana jako bezpośredni efekt rewolucji społecznej[9]. Ustrój socjalistyczny rewolucjonizować miał strukturę społeczną tak, by to klasie robotniczej przyznać wiodącą rolę w państwie – w tym sensie druga połowa tej dekady oznaczała także poważne zmiany w elitach władzy. Efektem przekonania o legitymizacyjnej roli, jaką dla władzy ludowej miała ruchliwość społeczna, okazało się w tamtym okresie kilka fal egalitaryzmu ideologicznego. Polegał on na wzmożonej realizacji rewolucyjnych obietnic skutkującej w praktyce systematycznym „podnoszeniem" położenia ludności pochodzenia robotniczo-chłopskiego do poziomu inteligencji[10].

Procesy te obejmują przede wszystkim nowo powstające instytucje administracji państwowej. Nie omijają także armii. Trwa w niej uzupełnianie kadry oficerskiej – masowo organizowane są kursy przygotowujące na wyższe stanowiska żołnierzy wywodzących się z klasy ludowej[11]. Z opowieści biograficznej wynikałoby, że narrator staje się w pewnym sensie ich beneficjentem – kończy kolejne kursy doszkalające i dość szybko obejmuje stanowisko komendanta szkoły podoficerskiej. Po ukończeniu szkoły oficerskiej w Rembertowie zostaje tam z kolei wykładowcą przedmiotów bojowych. Następnie przez kilka lat dowodzi jednostką wojskową. Kontynuując rozpoczętą drogę, w 1952 r., wraz z awansem do stopnia majora, wchodzi w skład korpusu oficerów starszych – dostaje się więc do elity wojskowej. W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczyna pracę związaną z koordynacją i zarządzaniem systemem zabezpieczenia najwyższych organów państwowych, którą wykonuje prawie do końca kariery wojskowej. W drugiej połowie dekady kończy studia wyższe na Akademii Sztabu Generalnego, a 10 lat później – na Wojskowej Akademii Politycznej. Karierę wojskową kończy w połowie lat osiemdziesiątych w sekretariacie Komitetu Obrony Kraju, pozostając w randze pułkownika dyplomowanego.

---

[9] S. Ossowski, *Ruchliwość społeczna jako wynik rewolucji społecznej*, w: idem, *Dzieła*, t. V: *Z zagadnień struktury społecznej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968, s. 268.

[10] W. Wesołowski, B.W. Mach, „Systemowe funkcje ruchliwości społecznej"*, Kultura i Społeczeństwo* 1983, nr 4, s. 129.

[11] J. Graczyk, „Social promotion in the Polish people's army", w: J. Van Doom (red.), *Military Profession and Military Regimes*, Mouton, Hague 1969, s. 90.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Awans społeczny narratora wydaje się spektakularny. Biorąc pod uwagę osiągniętą w armii rangę, charakter wykonywanych zadań oraz fakt, że w zasadzie nieustannie znajduje się w otoczeniu wojskowych elit władzy PRL-u, wypada sądzić, że przemieszczenie w strukturze społecznej, jakie dokonało się w jego przypadku, to proces przejścia z pogranicza klasy ludowej i średniej na pogranicze klasy średniej i wyższej.

Obowiązki służbowe – strona formalna instytucji

Służba wojskowa narratora rozpoczyna się w momencie powołania go w kwietniu 1943 r., na miesiąc przed powstaniem 1. Dywizji im. T. Kościuszki, do Armii Czerwonej. Na samym wstępie narrator przystępuje wraz z kilkoma Rosjanami do egzaminu z języka rosyjskiego, na którym osiąga najwyższy wynik, i obejmuje w kompanii pozycję **pisarza**[12], związaną z niewątpliwym wyróżnieniem spośród masy żołnierskiej. Pisarz, dzięki posiadaniu rzadkich talentów – w tym wypadku znajomości języka polskiego i rosyjskiego – staje się użyteczny dla dowództwa i przestaje być postacią anonimową. Narrator jest odpowiedzialny za redagowanie rozkazów dla przełożonych i dokonywanie tłumaczeń rosyjsko-polskich. Co charakterystyczne, nie interpretuje jednak tego wydarzenia w kategoriach sukcesu ani nawet niewielkiego osiągnięcia. Przeciwnie – już tutaj rozwija perspektywę, która będzie towarzyszyć mu w dużej mierze przez całą drogę zawodową:

> Pisarzem zostałem dlatego, że otrzymałem rozkaz taki. Wojsko to jest wojsko, tu dyskusji nie ma, prawda, i nie mogłem dyskutować, musiałem wykonywać to, co mi polecano.

W tej wypowiedzi pojawiają się dwie główne tendencje, charakteryzujące narrację na temat obowiązków zawodowych. Z jednej strony uderza wyraźny nacisk na poczucie przymusu i podporządkowania. Istotna wydaje się sugestia, jakoby narrator nie miał żadnego pola manewru, żadnego marginesu indywidualności roli („nie mogłem dyskutować"). Z drugiej strony akcent pada na wykonywanie poleceń płynących od przełożonych jako wypełnianie rozkazów.

[12] Tutaj oznacza to stanowisko odpowiadające komuś między pracownikiem kancelarii administracyjnej, księgowym a tłumaczem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

W dalszej części wypowiedzi teza o tym, że narrator nie traktuje funkcji pisarza jako wyróżnienia, zdaje się potwierdzać. Wstąpienie do 1. Dywizji kwituje on bowiem tak:

> (…) ponieważ miesiąc czasu byłem w tej Armii Czerwonej, tym, cholera panie tam, tym pisarzyną, to potem za mną to się ciągnęło niesamowicie. I jak się znalazłem w 1. Dywizji, to już było: „Aha, pisarz!". No i w 1. Dywizji – pisarz. I potem to pisarzostwo ciągnęło się za mną niesamowicie.

Słowa, jakich narrator używa do określenia pełnionej przez siebie funkcji: „pisarzyna", „pisarzostwo" – są deprecjonujące i świadczą o nieprzychylnym, zdystansowanym stosunku do tej roli. Odnosząc się do kolejnej zmiany jednostki, mówi: „Tam znów zostałem tym piekielnym pisarzem". Dodatkowe obowiązki pisarza wpisują się w retorykę wykonywania zadań z konieczności.

Narrator kontynuuje ją zresztą przy okazji wszystkich istotnych momentów służby wojskowej. Co więcej, kolejne szczeble w hierarchii są dla niego pewnym zaskoczeniem. Sprawia wrażenie, jakby się ich zupełnie nie spodziewał:

> Ja w tym czasie zostałem wyznaczony na komendanta szkoły podoficerskiej. Dlaczego mnie wyznaczono – bogi wiedzą. Ale najprawdopodobniej dlatego, że (…) potrafiłem przetłumaczyć instrukcje radzieckie.

W kolejnych wypowiedziach nie pobrzmiewa poczucie dumy ani nawet większej satysfakcji związanej z zajmowaniem coraz wyższych pozycji, nawet kiedy w grę wchodzą już zadania wiążące się z dużą odpowiedzialnością:

> To był 1951 rok – skończyłem tą wyższą szkołę piechoty no i rzeczywiście… (…) była kolejna taka rozmowa, że „ciebie szykują na dowódcę jednostki wojskowej". „Noo", ja mówię, że „z tego wynikałoby, że ogólna sytuacja międzynarodowa jest niekorzystna".

Skomplikowaną sytuacją międzynarodową, a więc ponownie działaniem czynników zewnętrznych, narrator wyjaśnia samemu sobie plany powierzenia mu pieczy nad jednostką wojskową. Nie postrzega tej decyzji jako rezultatu zaufania, przywileju, jakim został obdarzony przez dowódców, najprawdopodobniej ze względu na bardzo dobre wywiązywanie się z powierzanych mu do tej pory zadań. Wielokrotnie przy tego typu okazjach narrator wzmacnia swoje wypowiedzi, odwołując się do konieczności posłuszeństwa wobec dominującego zewnętrznego nacisku:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> A wojsko to jest wojsko, tutaj się nie dyskutuje nad różnymi rozkazami i tak dalej.

Poczucie nieustannego podporządkowania zdaje się nie pozostawać bez wpływu na sposób postrzegania siebie jako podmiotu zdarzeń. W doświadczeniu narratora dominuje poczucie bierności i braku wpływu na własne życie:

> Przychodzę, melduję się w tej podoficerskiej, a mnie powiadają tak, że nie szkoła podoficerska, ty już należysz do szkoły oficerskiej. Idź, melduj się do oficerskiej. No i zameldowałem się do oficerskiej. Przypomniałem sobie ojca słowa: „Nie wychylaj się przed szereg". Ja mówię: „Tato, widzisz, samo życie mnie pcha".

Poczucie bierności i obowiązku mogły być, szczególnie początkowo, związane w dużej mierze z tym, że wybór armii jako drogi życiowej nie jawi się jako dobrowolny, ale podyktowany przez okoliczności. Narrator przedstawia go jako jedyny, choć niekoniecznie najbardziej pożądany przez niego sposób na wydostanie się z Syberii, z obozu pracy. Zarazem jednak w narracji brakuje wypowiedzi świadczących o tym, żeby (poza dwiema zakończonymi niepowodzeniem próbami odejścia ze służby drogą oficjalną, w drugiej połowie lat czterdziestych, opisanymi w dalszej części tekstu i motywowanymi przedwojennymi planami rodziców) badany dokładał szczególnych wysiłków do wynajdywania sposobów uchylania się od obowiązków bądź unikał podporządkowania przedstawianego przezeń jako niewygodne.

Uwagę w wypowiedziach mężczyzny, również w tej cytowanej powyżej, zwraca częste uwypuklanie poczucia „bycia popychanym". Opisując swoją służbę wojskową, szczególnie w kluczowej fazie awansu, często podkreśla on: „Samo życie mnie wypychało przed szereg". Relacja o stopniowym przemieszczaniu się w górę w strukturze hierarchicznej zdominowana jest przez stwierdzenia sugerujące kluczową rolę sił zewnętrznych i nie do końca zrozumiałych decyzji przełożonych. W początkach służby, kiedy narrator trafia do batalionu spadochronowego, zauważa: „I padło na mnie". O trafieniu do formujących się na przełomie 1944/45 r. wojsk wewnętrznych mówi: „Zostałem rzucony do ochrony budynków dla Krajowej Rady Narodowej". Dwa lata później „z tej jednostki z Mazur zostaję przerzucony do centrali warszawskiej". Narrator, szczególnie w początkowych latach służby wojskowej, nieustannie jest gdzieś „rzucany, przerzucany, kierowany, przesuwany". Nie ma poczucia kontroli nad rzeczywistością i czuje się zdezorientowany. Wydaje się, że częściowo można

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

to zjawisko tłumaczyć warunkami strukturalnymi zarysowanymi we wstępie. W narracji nie pojawiają się natomiast próby indywidualnego przeciwdziałania tej trajektoryjnej dezorientacji. Przeważa bierna akceptacja stanu rzeczy i sukcesywne wypełnianie kolejnych obowiązków. Po prostu „w życiu człowieka tak to się wszystko plecie".

Wrażenie „bycia popychanym" może być związane z obecną w opowieści narratora tendencją do umniejszania własnych osiągnięć. Jedna z pierwszych wojskowych opowieści – o bitwie pod Lenino, za którą został odznaczony srebrnym medalem na polu chwały, zdaje się o tym zaświadczać. Zarówno w opisie wykonania szczególnego rozkazu polegającego na zapewnieniu łączności pomiędzy dowództwem polskim a radzieckim, jak i w ocenie tego typu działań, bagatelizuje on swoją rolę w tym wydarzeniu. Kwituje swój udział następująco:

> Wielkiego wyczynu ja tam nie miałem. Nie. Jeśli przyjąć, że dywizja miała 12 tysięcy ludzi, to takich wyróżnionych jak ja, kiedyś czytałem, było nas 286. No więc to jest i sporo, i niewielu jak na taką ilość ludzi. Z tym, że tam były brązowe, srebrne i złote. No ja otrzymałem ten srebrny medal.

Narrator zdaje się relatywizować własne działania poprzez zaprezentowanie siebie jako członka większej grupy, której wyjątkowość też podaje w wątpliwość – stwierdza, że w gruncie rzeczy nie jest w stanie określić, czy 286 osób na 12 tys. to dużo, czy mało.

Dezorientacja, bierność oraz umniejszanie własnych osiągnięć wydają się w opowieści związane także z poczuciem nieadekwatności wobec miejsc zajmowanych w hierarchii. Narrator, wypełniając kolejne zadania, podkreśla, że nie czuł się dobrze przygotowany do ich realizacji.

> No znalazłem się właśnie w tej RKU Łódź-miasto i potem Łódź--powiat. Nigdy nie miałem żadnego pojęcia o tym, jak powołuje się do wojska ludzi i tak dalej, ale wyznaczyli mnie, więc musiałem to robić.

Z tej wypowiedzi wyraźnie przebija napięcie między poczuciem braku kompetencji i koniecznością dostosowania się do wymagań. Narrator odczuwa nieustanną zewnętrzną presję i jednocześnie nie jest przekonany, czy potrafi jej sprostać. Poziom skomplikowania zadań, do których jest kierowany, interpretuje jako zawyżony w stosunku do swoich rzeczywistych umiejętności.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Relatywizacja własnych osiągnięć i postrzeganie służby wojskowej w kategoriach obowiązku wynikającego z podporządkowania wyrażają się również poprzez bagatelizowanie wagi kolejnych stopni wojskowych. Jest to tendencja posunięta na tyle daleko, że na podstawie narracji trudno dokładnie zrekonstruować momenty poszczególnych awansów. Informacje na temat bieżącej rangi, w jakiej pozostaje narrator, pojawiają się niejako mimochodem, wynikają z opowieści kontekstowych związanych z wykonywaniem obowiązków służbowych:

> I ja z tym wojskiem otrzymałem polecenie udania się pieszo do Białegostoku. (…) Przejechaliśmy. W Białymstoku otrzymałem polecenie zdać to swoje wojsko i zdałem. Zostałem sam jeden jak palec. Podporucznik Opawski.

W tym przypadku narrator nagle wtrąca, że jest podporucznikiem, mimo że wcześniej nie wspomina w żaden sposób o momencie awansu ze stopnia kaprala. Kolejna ranga, o której można się dowiedzieć, także pojawia się przy okazji szerszej opowieści dotyczącej próby złożenia raportu o odejście ze służby:

> Ten mój bezpośredni przełożony, major, mówi, że on raportu nie poprze. No ale ja mówię, że droga służbowa jest. No to on, że dobra, to dawaj. A ja jestem kapitan. Daję mu ten raport i on pisze, że raportu nie popiera.

Informacje o aktualnym miejscu w hierarchii nie wydają się niczym więcej, jak tylko dodatkowymi danymi podawanymi dla lepszego zobrazowania opowieści o konkretnych wydarzeniach. Nie występują jako istotne cezury narracji.

> Ja dowódcą jednostki zostałem w 1952 r. jesienią, byłem wtedy majorem. No i potem awansowałem z kolejnych latach, ale to już nie pamiętam, kiedy to…

Narrator nie jest w stanie precyzyjnie odpowiedzieć na zadane w dodatkowej części wywiadu pytanie o konkretne daty następujących po sobie awansów. Sprawia wrażenie, jakby nie postrzegał kolejnych stopni jako ważnych punktów zwrotnych w swojej karierze. Całkowicie pomija np. moment awansu z korpusu oficerów młodszych do oficerów starszych (przejście z porucznika na majora), który teoretycznie miałby się wiązać z przekroczeniem najbardziej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wyraźnej linii dystansu społecznego w wojsku[13]. Jakby na potwierdzenie tego, na pytanie o szczególne wydarzenia związane z awansami, odpowiada:

> W służbie wojskowej kolejny awans tutaj nie ma żadnego znaczenia, absolutnie. Także żadnych jakichś takich wydarzeń specjalnych. Nie, nie ma. Nie pamiętam.

Chociaż wypowiedź ta jest na tyle zdecydowana i jednoznaczna, że może sugerować, jakoby narrator starał się dokonać świadomego przesłonięcia jakichś treści, wpisuje się ona obok innych wypowiedzi w ogólny stosunek do awansu jako kwestii zupełnie nieistotnej. Pułkownik Józef nie przedstawia kolejnych awansów jako oczekiwanych przez niego czy pożądanych wydarzeń.

Zarazem jednak należy zauważyć, że stara się wykonywać swoje obowiązki bardzo dokładnie – aby jak najlepiej sprostać oczekiwaniom przełożonych. W jednym z kluczowych momentów, po oficjalnym uzyskaniu informacji o nominacji na dowódcę jednostki, zapewnia przełożonego, że decyzja, jaka została wobec niego podjęta, jest prawidłowa:

> Szkołę tą skończyłem i rzeczywiście określonego dnia wzywa mnie dowódca jednostki, powiada tak: „No, Opawski, (…) będzie z wami przeprowadzona rozmowa na temat tego, żebyście objęli dowództwo jednostki wojskowej". I ten dowódca mi mówi tak: „No, tylko nie przynieście nam wstydu" (…). Ja mu na to: „Obywatelu generale, melduję, że wszystko będzie w najlepszym porządku".

Narrator zobowiązuje się do wzorowego spełniania wymogów nowej roli, jaka została mu przydzielona.

Nacisk na skrupulatność rzadko pojawia się *explicite* w odniesieniu do wykonywania obowiązków służbowych, ale wydaje się dominować jako pewna ogólna postawa życiowa. W całej narracji wielokrotnie dochodzi do głosu drobiazgowość narratora, m.in. w dbałości o faktografię wydarzeń. W opisach kładzie on szczególnie duży nacisk na nazwy geograficzne miejsc, nazwy jednostek wojskowych i nazwiska postaci. Irytują go detale, których nie jest w stanie sobie przypomnieć:

> Po dwóch tygodniach dyżurny oficer… nawet nie dyżurny, chyba jego adiutant, powiadamia mojego bezpośredniego przełożonego, że o go-

[13] Zob. J. Graczyk, *Problemy socjologiczne ludowego Wojska Polskiego*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972, s. 76; J. Wiatr, *Socjologia…*, op. cit., s. 238.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> dzinie 11 ja mam się meldować u tego. No więc się melduję. Tak. Jak on się, cholera, nazywał. To taka znana figura… melduję się.

Sprawia wrażenie, jakby bez tego jednego szczegółu uważał opowieść za niepełną:

> Bo tam na terenie niemieckim, na stacji… nie wiem, jak ona się nazywała, ta niemiecka pograniczna stacja…

Podobne przykłady można by mnożyć.

Narrator często mówi też o posiadaniu w archiwum domowym dokumentów służących mu jako dowody na potwierdzenie poszczególnych fragmentów opowieści. W dalszej części narracji wspomina m.in. o zachowanym do dziś zeszycie z zapiskami dyżurów pełnionych w jednostce w 1968 r., o francuskim paszporcie ojca, o książeczce oszczędnościowej rodziców i wielu innych. Niektóre z tych dokumentów pokazuje osobie prowadzącej wywiad. Wtedy też pojawia się ważna wypowiedź:

> I gdybym, powiedzmy, nie miał tych dokumentów ojca dzisiaj tutaj u mnie, to moje to opowiadanie wyglądałoby jak jakaś taka fantazja.

Wydaje się ona świadczyć o silnej potrzebie uprawomocnienia własnej opowieści, ale także o konsekwencji w archiwizacji nawet drobnych materialnych dowodów przeszłości. Jeżeli potraktować te praktyki jako świadectwo pewnej postawy życiowej, której wyrazem byłyby właśnie dokładność, skrupulatność i przywiązywanie wagi do szczegółów, można przypuszczać, że mimo poczucia zewnętrznej presji i podporządkowania narrator mógł w podobny sposób traktować wykonywanie obowiązków służbowych. Ich efekty były przecież na tyle zadowalające, że skutkowały kolejnymi awansami w hierarchii.

Zważywszy na specyfikę Ludowego Wojska Polskiego, będącego z definicji instytucją wojskowo-polityczną uwikłaną w życie polityczne kraju, w opowieści narratora zwraca uwagę brak zaangażowania ideologicznego. Repertuar zajęć, jakie wykonywał, choć bardzo zróżnicowany (szczególnie w początkach służby), z reguły nie był związany z aktywnością na polu politycznym. W dalszych jego losach, od początku obecności w wojskach wewnętrznych, wyróżnić można kilka rodzajów zajęć o podobnym profilu. Wśród nich znajduje się „cały czas zabezpieczenie najwyższych władz państwowych", a ponadto praca sztabowa, czyli „planowanie różnych przedsięwzięć (…). Dzisiaj to nazywają w wojsku chyba sprawami mobilizacyjnymi, czy coś takiego. W każdym razie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

to były sprawy na czas, że tak powiem, na czas wojny". Istotne wydaje się też „przekazywanie wiadomości młodszej kadrze" podczas dowodzenia jednostką wojskową na początku lat pięćdziesiątych – chodziło tu o wiadomości związane z bojowym przeszkoleniem spadochronowym. Wszystkie te zajęcia wydaje się łączyć przede wszystkim ich organizacyjno-techniczny charakter. Kwestie ideologiczne są do tego stopnia nieobecne w opowieści, że niemożliwe jest ustalenie chociażby tego, czy mężczyzna był członkiem PPR-u/PZPR-u. Niewykluczone, że wynika to ze stosowania przez niego świadomych przesłonięć narracyjnych, nie zmienia to jednak faktu, że charakter wykonywanych zadań wskazuje na rzeczywiste odsunięcie od rozgrywek politycznych. Potwierdza się to też w późniejszej części opowieści, przy okazji pytania o udział narratora w wydarzeniach 1968 r.:

> A nie, ja w całych tych historiach nie biorę udziału (…). Ale jestem zorientowany, no bo, tak jak ci mówię, jestem zastępcą szefa z.t., no więc nas informują o tych historiach[14].

Za brakiem zaangażowania ideologicznego przemawiają też decyzje narratora dotyczące rozpoczęcia edukacji na wojskowych uczelniach wyższych – Akademii Sztabu Generalnego oraz Wojskowej Akademii Politycznej. Konieczność podjęcia studiów w trybie wieczorowym prezentuje on jako rezultat nieprzychylnego stosunku przełożonych do niego, związanego z przeszłością sybiracką. Decyzję o podjęciu pierwszych studiów przedstawia jako rezultat kwestii pragmatycznych – po uzyskaniu w kadrach nieformalnej informacji, że w tamtym okresie (druga połowa lat pięćdziesiątych) staje się to dla oficera niezbędnym warunkiem utrzymania się w armii. Do głosu wydaje się więc tutaj ponownie dochodzić kwestia poczucia braku kompetencji bądź rzeczywistego ich braku, a także poczucia konieczności podporządkowania się. Pobudki rozpoczęcia drugiego kierunku studiów w połowie lat sześćdziesiątych były już inne. Narrator wspomina:

> Robię ten Wydział Historyczny… no po to, żeby coś umieć, żeby coś… no bo ja nic nie umiem. W tym czasie jestem, że tak powiem, leworęczny. Nic nie potrafię robić. Potrafię dowodzić pułkiem. Więcej nic nie potrafię. W cywilu nie potrafię nic robić.

[14] Można co prawda podejrzewać przemilczenie, ale dalsza część narracji, w której badany opisuje swoje dyżury z tamtego okresu i zachowany na pamiątkę zeszyt z ich wykazem, nie potwierdza tego przypuszczenia.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Silnie dochodzi więc tutaj do głosu dysonans związany z typowym dla wojska problemem braku możliwości przełożenia kompetencji militarnych na język kompetencji cywilnych[15]. Jego pojawienie się wydaje się wzmacniać wnioski o dominacji poczucia podporządkowania w doświadczeniu narratora, a także świadczy o ciągłej – mimo dwudziestoletniego w tym okresie stażu służby – niepewności co do zajmowanej pozycji. Co więcej, wskazuje na wewnętrzne przekonanie o tym, że trzeba mieć w życiu jakiś zawód, wyrażający się w posiadaniu konkretnych, namacalnych umiejętności, potwierdzonych formalnym tytułem magistra oraz dyplomem ukończenia kierunku studiów niezwiązanych ściśle z kompetencjami wojskowymi. Pięcioletnią przerwę w studiowaniu pułkownik wypełnia nauką języka angielskiego. W opowieści kładzie więc duży nacisk na ciągłe doskonalenie się.

W części związanej z obowiązkami służbowymi **sprawczość** narratora objawia się przede wszystkim przy okazji nacisku na satysfakcję z pracy sztabowej, czyli wspominanego już „planowania"[16], wykonywanego w sposób ciągły w przybliżeniu od połowy lat pięćdziesiątych.

> Ta praca sztabowa odpowiadała mi, dlatego że zajmowałem się przyszłościowymi historiami. (…) Robota cholernie ciekawa, naprawdę ciekawa. Wymagająca bardzo dużej wiedzy, wymagająca cholernego uporu, no i wielu wyjazdów terenowych. Ja poznałem kraj do podszewki. (…) Mnie podlegali lekarze, którzy też byli w moim składzie.

Widoczny jest tutaj duży nacisk na pokonywanie trudności, zaangażowanie w realizację zadań i konieczność ciągłego powiększania zasobów posiadanej wiedzy. Jest to jeden z niewielu fragmentów narracji, w których można wyczuć u narratora poczucie dumy ze sprawowania odpowiedzialnej pozycji dowódczej. Jednocześnie „planowanie" pozostaje w zasadzie pracą organizacyjno-techniczną, związaną przede wszystkim z zarządzaniem ludźmi, ale też wymagającą wspominanej już skrupulatności i dokładności.

---

[15] J. Wiatr, *Socjologia…*, op. cit., s. 239.

[16] Które narrator opisuje w sposób następujący: „Jest to wielka robota. Wieloletnia robota. Począwszy od tego, że wiele, że tak powiem, szargania się po terenie, badania wielu odcinków różnego terenu, badania różnych obiektów, typowania tych obiektów, opisywania ich itd. A kończąc na opracowaniu to w postaci różnych dokumentów, włącznie do rozkazów dla jednostek, które będą wykonywały szereg różnych zadań. W różnych miejscach różne jednostki – jednostki piechocińskie, łączności, saperskie, chemiczne. To jest olbrzymia robota. To jest… dziesiątki miesięcy, to nie jest tam powiedzmy, że w ciągu 3 miesięcy powstaje plan. Zaangażowane są potężne ilości ludzi, a sprzętu, ile sprzętu, jakiego. Najrozmaitszego sprzętu (…)".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Relacje społeczne – strona nieformalna instytucji

Funkcja **pisarza** pełniona przez narratora na początku służby wojskowej związana z dodatkowymi obowiązkami i praktyczną użytecznością dla dowództwa nie tylko stwarzała teoretyczne warunki do dalszych awansów w hierarchii, lecz także odbiła się na charakterze jego dotychczasowych relacji społecznych. Mężczyzna wspomina:

> Koledzy, z którymi ja do wojska przyszedłem – bo my całą piątką, do bitwy pod Lenino, razem trzymaliśmy się – zaczęli się ode mnie odsuwać.

Jeden z nich zarzuca mu: „Ty z bolszewikami się zbratałeś". Ten konflikt, szeroko przedstawiany przez narratora i oceniany: „Tak że miałem taki zgryz nawet z kolegami", świadczy o tym, że na początku służby miał on poczucie, że szybko zaczął odróżniać się od dotychczasowych towarzyszy, choć wciąż postrzegał zarówno siebie, jak i ich jako podporządkowanych bezdyskusyjnym rozkazom. Przerwaniu tych więzi nie towarzyszy jednak poczucie winy, często obecne w związku z oddalaniem się od dawnego środowiska społecznego w wyniku awansu[17], ale mimo to jest to dla narratora pewnym ciosem.

Pozycja pisarza wydaje się istotna również ze względu na konieczność utrzymywania bezpośredniego kontaktu z członkami kadry oficerskiej, co otwierało teoretyczną możliwość wejścia w personalne stosunki z przełożonymi. I rzeczywiście, w doświadczeniu narratora odbija się to wyraźnie:

> A myślę, że z Nieborowskim [przełożony w 1. Dywizji] tak jakoś się zaprzyjaźniłem, ponieważ dużo przesiadywałem, zwłaszcza w godzinach popołudniowych (…) szedłem do kancelarii i wykonywałem tam robotę kancelaryjną.

W tej wypowiedzi warto zwrócić uwagę na zwrot „zaprzyjaźniłem się" – wszak wydawać by się mogło, że przyjaźń w wojsku między żołnierzami z różnych miejsc w hierarchii, a w szczególności między bezpośrednim przełożonym a podwładnym, to rzecz niezwyczajna. Tymczasem narrator wielokrotnie podkreśla taki właśnie charakter więzi ze starszymi oficerami. Okazuje się to tym

[17] Jak w przypadku narracji księdza Stanisława analizowanej przez A. Tomaszuk, „Pomiędzy szczeblami. Przypadek księdza Stanisława", w niniejszym tomie (s. 252–272).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

ciekawsze, że w całej opowieści rzadko używa rzeczownika „przyjaźń" w stosunku do kogokolwiek.

Osobiste więzi z przełożonymi budowane są na bazie życzliwości, troski i opiekuńczości:

> A dlaczego podkreśliłem, że Grodzki był takim solidnym gościem – właśnie dlatego, że jak padło na mnie, to robił wszystko – a ze mną to jakoś tak skonsultował, czy ja chcę u niego pozostać (…) wszystko, żebym do tej specjalnej jednostki się tam nie dostał.

Bliskość stosunków powoduje więc, że przełożeni narratora traktują go bardzo przychylnie i – jak wynika z powyższej wypowiedzi – zdarza im się wykorzystywać możliwości związane z zajmowaną pozycją, żeby ochronić go przed ryzykownymi decyzjami dowództwa. Występują w roli jego opiekunów. Ważne wydaje się też to, że sam narrator nie traktuje tych więzi instrumentalnie, a raczej angażuje się emocjonalnie. W kodzie[18] wywiadu stwierdza o jednej z tych osób wprost:

> Przeżyłem także 1943 rok dzięki dobrym i światłym Polakom, takim jak podporucznik Nieborowski. Jako mój przełożony był mi naprawdę bratem. Jego przestrogi i pouczenia były dla mnie bezcenne. Rzadko się spotyka, żeby oficer tak się zżył z szeregowym.

Przyrównuje więc wzajemne stosunki z przełożonymi do relacji rodzinnych, a samego Nieborowskiego określa wprost jako starszego brata.

Narrator podkreśla wagę nieformalnych, poufnych informacji życzliwie przekazywanych przez niektórych przełożonych w trosce o jego bezpieczeństwo. Zaznacza, że w dużej mierze dzięki nim był w stanie odnaleźć się w gąszczu zasad wojskowych. Wspomina rozmowę z kadrowcem odbytą w połowie lat pięćdziesiątych:

> Opawski, ponieważ jest taka sytuacja, że na tym stanowisku potrzebne jest wykształcenie wyższe, na dzienną [akademię] to cię dowództwo nie pośle, więc jeśli masz siłę i chęć robić to zaocznie-wieczorowo, to ja cię poprę i idź, zrób. Bo inaczej to za rok-dwa cię wyrzucą z wojska, bo już nie będziesz potrzebny.

[18] Koda – zakończenie narracji; podsumowanie wpływu doświadczeń biograficznych na obecną sytuację; zob. K. Kaźmierska, „Wywiad narracyjny – technika i pojęcia analityczne", w: M. Czyżewski et al. (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Katedra Socjologii Kultury, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1996, s. 42.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Otrzymane rady determinują decyzję narratora: „To mnie Cichocki właśnie to podpowiedział i w związku z tym ja rozpocząłem te studia". Wnioskować z tego można, że narrator sam nie wiedział wiele o przemianach zachodzących w wojsku, a jego ocena bieżącej sytuacji i kroków, jakie należy podejmować, opierała się w dużej mierze na informacjach ze sfery nieformalnej. W tym sensie przyjaźnie z przełożonymi stanowić mogły dla niego rodzaj struktur asekuracji, dodatkowego wsparcia wobec dezorientacji związanej z brakiem umiejętności poruszania się w gąszczu zależności formalnych.

Narrator wspomina wiele rozmów z radzieckim majorem Sustowem, którego połączyła z nim, jak twierdzi, wspólnota doświadczeń zesłańczych, a który pouczał go wprost:

> Opawski, czy w twoim opowiadaniu… jeśli już potrzebujesz opowiedzieć o tym… czy w twoim opowiadaniu ta rodzina górnicza musi mieszkać w czteropokojowym mieszkaniu? Nie lepiej by było, żeby mieszkała w dwóch pokojach? A najlepiej w jednym. A najlepiej to ty o Francji w ogóle nic nie opowiadaj, bo będą traktować cię, że ty chwalisz kapitalizm.

W tej wypowiedzi wyraźnie widać przekazywanie narratorowi przez przełożonego nieformalnych zasad postępowania w instytucji wojskowej będącej pod nieustanną kontrolą aparatu represji. Mężczyzna dowiaduje się, w jaki sposób powinien przedstawiać swój życiorys, czego unikać w oficjalnych wypowiedziach i jak się nie narażać na polityczne zarzuty o nieprawomyślność.

> Słuchaj, pamiętaj, o zesłaniu, to broń cię Boże, żebyś chwalił tamte czasy. Bo nieprawda by to była. Jakbyś chwalił, toby podejrzewali cię, że coś ukrywasz w swoim życiorysie. A jakbyś ganił, to by cię potraktowali, że jesteś wrogiem (…). Tak że o zesłaniu najlepiej nic nie mów. W naszej armii – popatrz, ilu jest oficerów zesłańców. (…) Nic nie gadają i żyją, i spróbuj też tak jakoś żyć.

Z opowieści wynika więc, że przyjacielskie rady i pouczenia otrzymywane od przełożonych stanowiły także dla narratora ważne źródło zasobów interpretacyjnych co do ogólnych zasad postępowania w wojsku[19]. Cała koda wywiadu

[19] Należy bowiem pamiętać, że uniknięcie szeroko stosowanych w stalinowskim totalitaryzmie represji wymagało szczególnej ostrożności, co widać w ogólnym braku zaufania narratora do większości rozmówców poruszających tematy wątpliwe ideologicznie: „No wiesz, Opawski, ja chciałbym z tobą prywatnie porozmawiać". – „No to słucham, o co chodzi?" – „Słuchaj, ja

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

(na którą składa się odczytany fragment wspomnienia napisanego z okazji 70. rocznicy deportacji na Syberię) stanowi swego rodzaju hołd złożony „dobrym ludziom" – m.in. właśnie przełożonym, oficerom, „przyjaźniom ustosunkowanych do mnie", ale także „dobrym Rosjanom". Narrator przedstawia ich wpływ na własne życie jako kluczowy. W innym miejscu wywiadu stwierdza: „Także dzięki różnym ludziom, takim dobrym ludziom, tak jakoś udawało mi się przebrnąć przez to życie". Szczególną uwagę zwraca w tych wypowiedziach właśnie określenie „dobrym ludziom". Świadczy ono bowiem o dużym znaczeniu, jakie miały dla narratora nieformalne stosunki oparte na bezinteresownym działaniu na rzecz drugiego człowieka. Wcześniej przyrównuje on to do stosunków rodzinnych opartych na braterskich uczuciach. Wyraźnie podkreśla wagę osobistych relacji, w których najważniejsze wydają się dla niego szczerość i brak kalkulacji. Co więcej, interpretuje nieformalne więzi społeczne jako najważniejszy czynnik, który zadecydował o powodzeniu w kluczowych momentach jego drogi życiowej.

W dziedzinie relacji społecznych ujawnia się drugi moment **sprawczości** narratora. Mianowicie przedstawia on siebie jako człowieka, który po znalezieniu się na wyższych pozycjach w hierarchii starał się służyć bezinteresowną pomocą innym.

> W tym czasie jak byłem dowódcą jednostki – to był rok 1953, 54 – przychodzili oficerowie, którzy byli zwalniani z więzienia. (…) Na ile potrafiłem, na tyle pomagałem tym oficerom. To znaczy wystawiałem odpowiednie charakterystyki, pomagałem tam w zdobyciu pracy… no, jeśli chodzi o mieszkania, to były trudności, więc tam niewiele mogłem pomóc, ale w jednej sprawie tam również pomogłem.

Zaznacza więc swoje zaangażowanie w poprawę sytuacji potrzebujących żołnierzy, ale wspomina również o pomocy udzielonej przypadkowemu cywilowi proszącemu go o pozwolenie na zamieszkanie w budynku tymczasowo zajmowanym przez wojsko:

---

jestem ruski Polak, ja w Polsce nie byłem w ogóle nigdy i dziwię się – wy jesteście bardzo dziwny naród". Ja mówię: „Co to znaczy dziwny naród? Dlaczego tak to określasz?". A on mówi: „Ot, dziwny naród. A dlatego, bo my, Ruscy, was skrzywdziliśmy, prawda?" – on tak do mnie… no to mnie tutaj, tego… od razu, że tak powiem, włosy na głowie. Nic nie mówię. „No skrzywdziliśmy was, a wy nas lubicie". No jak on tak powiedział, to ja mówię tak, chociaż to, co w tej chwili powiem, to nieprawda, kłamałem: „Słuchaj, mnie ojciec kiedyś powiedział, że trzeba żyć przyszłością, a nie przeszłością (…)".

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Nawiasem mówiąc, jest taka sprawa, ściągnął żonę, myśmy ich tam żywili i umeblowaliśmy im to mieszkanie. Bo tych mebli było dużo, więc ci żołnierze im tam naściągali wszystko to, co było potrzebne tam do gospodarstwa domowego. Także od nas otrzymał wszystko.

W powyższych wypowiedziach ponownie zwraca uwagę preferowany model relacji międzyludzkich opartych przede wszystkim na bezinteresowności, życzliwości i wzajemnym wsparciu. Wskazują one dodatkowo, że narrator nie tylko jest ich beneficjentem, lecz także aktywnie działa na rzecz realizacji wyznawanych wartości.

Jednocześnie w specyfice relacji społecznych narratora uwagę zwraca niejednoznaczność opowiadania o pozostałych stosunkach nieformalnych. Wydaje się, że poza bardzo bliskimi relacjami z niektórymi wzmiankowanymi wyżej osobami nie wspomina on w ogóle o sobie jako o członku szerszej grupy, korpusu oficerskiego. Z opowieści nie wynika przekonanie o podtrzymywaniu rozległych kontaktów społecznych, o aktywnym uczestnictwie w sieci więzi nieformalnych. Brakuje też opisów świadczących o utrzymywaniu wzajemnych stosunków pozasłużbowych z innymi oficerami.

Wydaje się, że wysoka pozycja wojskowa prawdopodobnie stwarzała narratorowi możliwości ułatwionego dostępu do dóbr będących poza zasięgiem większości społeczeństwa nieuwikłanego w struktury władzy państwowej. Mężczyzna nie wydaje się jednak wykorzystywać sieci nieformalnych kontaktów społecznych do realizacji własnych interesów. Doskonałym przykładem jest tu opowieść o pozyskaniu mieszkania dla żeniącego się na początku lat osiemdziesiątych syna. Pułkownik przytacza rozmowę z przypadkowo spotkanym, niewidzianym od kilkunastu lat kolegą z uczelni, który zajmował wpływową pozycję wiceministra:

> „I ty się nie zwracasz do mnie o mieszkanie?". Ja mówię: „No nigdy nie przyszło na myśl, żeby dzwonić do głównego kwatermistrza o mieszkanie". A on mówi: „Józef, masz mieszkanie u mnie, dla syna".

W powyższej wypowiedzi wybija się przede wszystkim poczucie zagubienia. Narrator – mimo niemal czterdziestoletniego już stażu służby wojskowej w momencie odbywania powyższej rozmowy – wydaje się zaskoczony możliwością szybkiego uzyskania mieszkania dzięki posiadaniu osobistych kontaktów w jednym z ministerstw. Zdaje się nie dostrzegać korzyści płynących z uczestnictwa w strukturze nieformalnych więzi i sprawia wrażenie człowieka, który nie potrafi tych udogodnień wykorzystywać.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Dużą uwagę zwracają także te fragmenty opowieści, w których podkreśla on swoje rozczarowanie rzeczywistością na wielu płaszczyznach. „Tak że życie ludzkie jest właśnie takie zakłamane" – mówi. Używa tej generalizacji do oceny kilku aspektów życia[20]. Istotne jest tutaj zwłaszcza rozumienie prawdy jako pojęcia obwarowanego ostrymi granicami. Z wypowiedzi badanego można wywnioskować, że za prawdę uważa to, co udokumentowane, jasne, przejrzyste, uporządkowane i niepozostawiające wiele wolnego pola interpretacyjnego. Prawda jawi się przede wszystkim jako zbiór określonych reguł. Wydaje się to zresztą odzwierciedlać też w podejściu do nieformalnych stosunków społecznych, nie tak przejrzystych jak jasno zdefiniowane zależności formalne. Narrator często wtrąca przy tych okazjach, że „życie jest tak cholernie skomplikowane (…) tyle jest nieprawdy w tym wszystkim, że aż to wszystko na bajkę wygląda". I kiedy opisuje jedno z ważnych wydarzeń na szczeblu państwowym, w którym częściowo uczestniczył, fakt nieobecności kilku członków Rady komentuje następująco:

> Niektórzy oficerowie nie przywieźli tych członków Rady. Nie było ich. (…) Ale wszyscy podpisali – a nie byli! Tak że to jest… życie jest tak skomplikowane, życie jest takie nieprawdziwe, takie… w życiu jest tyle kłamstwa (…).

Podobnie kwituje zresztą kilka innych wydarzeń, w których nieformalne reguły środowiska społecznego przeważały nad jasno określonymi wytycznymi. Wskazuje to pośrednio na problem z poruszaniem się w „miękkim" świecie koneksji i wzajemnych przysług, jakie wyświadczają sobie członkowie grupy uprzywilejowanej. Można sądzić, że narrator za pomocą zgeneralizowanych ocen dotyczących zachowania standardów uczciwości i prawdy na świecie w ogóle stara się wyjaśnić samemu sobie realia, w których się nie odnajduje.

Teza o tym, że rzeczywiście nie porusza się on swobodnie w świecie koneksji, zdaje się potwierdzać w ostatniej części drogi zawodowej. W latach siedemdziesiątych, po ukończeniu rocznego kursu, pułkownik rozpoczyna dorywczą pracę w charakterze przewodnika po Warszawie. Można to z jednej strony wiązać z realizacją dążenia do posiadania namacalnych, konkretnych umiejętności zawodowych. Z drugiej strony może to też stanowić świadectwo pozostawania na uboczu środowiska oficerskiego. Jeżeli oficer Wojska Polskiego,

[20] M.in. polskiego dyskursu publicznego o pamięci II wojny światowej, historii jako nauki, a także rozbieżności między formalną a nieformalną stroną instytucji wojskowej.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

w tym okresie wysoki urzędnik państwowy i pracownik sekretariatu Komitetu Obrony Kraju, podejmuje dodatkową pracę w charakterze przewodnika turystycznego, wydawałoby się – wyjątkowo nieadekwatną do pozycji zajmowanej w armii – należałoby się zastanowić nad ewentualnymi przesłankami tego posunięcia. Jego interpretacja przez pryzmat słabego osadzenia w nieformalnych relacjach społecznych ma, jak się wydaje, wartość wyjaśniającą. Być może narrator, ze względu na brak poczucia przynależności do grupy, nie widział innych możliwości zabezpieczenia dodatkowych pożądanych przez siebie zasobów[21]. Niewykluczone również, że faktycznie pozostając na uboczu, po prostu tych możliwości nie miał. Praca przewodnika mogłaby być w obu przypadkach sposobem na zapewnienie sobie dodatkowych zasobów na własną rękę – w oderwaniu od rzeczywistości armii i adekwatnie do przekonania o własnych umiejętnościach i możliwościach.

Rodzina

Tematyka rodzinna wydaje się w opowieści rozbita na dwa wątki. Jeden odnosi się do okresu dzieciństwa i doświadczeń sprzed wojny, drugi zaś dotyczy rodziny, którą narrator tworzy już w powojennej Polsce. Uwagę zwraca przede wszystkim sposób opowiadania o każdej z tych rzeczywistości. Narracja przedwojenna jest wyjątkowo obszerna, barwna i naznaczona mnóstwem szczegółów, natomiast wątek powojenny jest w opowieści niemal niewidoczny. Wydaje się, że tę dysproporcję można częściowo tłumaczyć przebywaniem w drugim okresie w armii, placówce o znamionach instytucji totalnej, której cechą specyficzną jest zawłaszczanie głównej części doświadczenia życiowego jednostki[22]. Niezależnie od tego jednak w obu wątkach wyraźnie wybijają się postaci kluczowe.

W rodzinie, z której pułkownik się wywodzi, postacią taką jawi się zdecydowanie jego ojciec. Narrator gloryfikuje ojca, przedstawiając go konsekwentnie przede wszystkim jako wielki autorytet moralny i intelektualny. Wspomina o podziwie dla jego dążenia do ciągłego kształcenia:

> Ja za to bardzo pochwalałem ojca i potem poszedłem w ślady ojca i pilnowałem się tego i tak postępowałem jak ojciec.

[21] Niezależnie od tego, jakiego typu były to zasoby – narracja tego nie wyjaśnia.
[22] E. Goffman, *Instytucje totalne…*, op. cit., s. 14.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Mocno akcentuje też ciągłość postaw między ojcem a sobą samym. Uznaje przekazywane przezeń rady za doniosłe dla własnej późniejszej drogi życiowej i strategii postępowania, jakie podejmował:

> Z ojcem miałem szereg różnych takich rozmów bardzo pouczających. Ja byłem wtedy młodym chłopakiem, nie znałem w ogóle życia (…). No więc jest taka sprawa, że wiele pouczeń miałem takich ze strony ojca. „Trzymaj język za zębami", na przykład. „Nie wychylaj się przed szereg. Zawsze tkwij w masie żołnierskiej".

Jak można sądzić po powyższych przykładach, na zbiór zasad propagowanych przez ojca składały się prawdopodobnie wyraźne, jednoznaczne pouczenia, przekonanie o powinności stosowania w życiu pewnych sztywnych zasad oraz o istnieniu jasnej i przejrzystej rzeczywistości. Nacisk narratora na ciągłość postaw ojca i własnych wydaje się zresztą rezonować w opowieści m.in. przy okazji generalizacji na temat zakłamania świata jako takiego.

Wartości ojca jawią się mężczyźnie jako na tyle istotne, że podejmuje on w drugiej połowie lat czterdziestych dwie próby odejścia ze służby, uzasadniając to następująco:

> Napisałem raport i w raporcie przedstawiłem dwa argumenty. Pierwszy argument jest taki, że chciałbym realizować cele rodziców. A cele to były takie, że moi rodzice uważali, że powinienem kształcić się i ewentualnie być felczerem albo, jeśli się uda, to nawet lekarzem. To był jeden motyw i drugi to był ten, że mam te nawroty malarii i nie chciałbym być ciężarem dla wojska.

Chęć zwolnienia się z wojska w celu realizowania przedwojennych planów rodziców narratora wydaje się najlepszym świadectwem znaczenia postaci ojca w biografii badanego. Ostatecznie próby te kończą się niepowodzeniem, co perspektywy narratora w dużym stopniu nie zmienia, być może ze względu na doświadczenia ojca w armii carskiej i wojnie polsko-bolszewickiej oraz fakt, że „ojciec był, że tak powiem, człowiekiem wojskowym". Można zatem przypuszczać, że narrator nie traktuje ostatecznego pozostania w armii jako sprzeniewierzenia się rodzicom, ale w pewnym sensie kontynuację postaw ojcowskich. W odniesieniu do gomułkowskiej „odwilży" 1956 r., która, jego zdaniem, „nie zmieniła nic", zaznacza wyraźnie: „Ja w dalszym ciągu jestem ten sam, który byłem". Przez całą drogę życiową stara się w dużym stopniu kierować prostymi, jasnymi zasadami wpojonymi mu w młodości przez ojca. Wydaje się to

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

kolejnym punktem, w którym zachowuje – przynajmniej w swojej ocenie – życiową **sprawczość**.

Kolejna postać kluczowa, którą można umieścić w drugim, bardziej zmarginalizowanym wątku o rodzinie, to żona narratora, Eleonora. Z opowieści wynika, że kiedy się poznali, „ona w tym czasie była nauczycielką tam na Mazurach, on zaś pracował w sztabie w Warszawie". Choć dodatkowe informacje nie są precyzyjne i wskazują zarówno na to, że „uczyła matematyki", jak i na to, że była „kierowniczką szkoły". Niewątpliwie jednak była córką wiejskiego organisty. Narrator wspomina o niej niewiele, ale w kodzie wywiadu bardzo wyraziście:

> Ela była osobą bardzo skromną, dobrze ułożoną, bardzo mądrą, wyrozumiałą, bezkonfliktową, kompromisową, mającą duży szacunek dla ludzi (…).

Ta pobieżna charakterystyka wpisuje się w model bliskich relacji, jakie zwykł tworzyć z innymi. W innym miejscu określa ją słowami „bardzo dobry człowiek". Wspomina: „[żonę] kochałem nad życie, z wzajemnością".

O ambiwalencji awansu społecznego

Droga życiowa pułkownika Józefa wiąże się z wyraźnym przesunięciem w górę struktury społecznej – z pogranicza klasy ludowej i średniej na pogranicze klasy średniej i wyższej. Nawet biorąc pod uwagę czynniki strukturalne sprzyjające temu awansowi, wydawać by się mogło, że mimo dodatkowego obciążenia traumą wojenną mężczyźnie udało się zrobić karierę wojskową i osiągnąć spektakularny życiowy sukces. Jego perspektywa jest jednak odmienna i całkowicie wymyka się oczekiwanej narracji *self-made mana*.

Co najważniejsze, nie postrzega on własnej drogi życiowej w kategoriach awansu społecznego. Nie przedstawia siebie jako człowieka, który osiągnął sukces. Konsekwentnie bagatelizuje znaczenie kolejnych stopni uzyskiwanych w hierarchii wojskowej, a nobilitację do korpusu oficerów starszych praktycznie pomija. Wydaje się zaskoczony awansami i przypisuje je działaniom czynników zewnętrznych, szczęściu bądź pomocy „dobrych ludzi". Sprawia wrażenie, jakby cały proces awansu społecznego odbywał się gdzieś obok niego.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

W części opowieści dotyczącej formalnej strony służby wojskowej dominuje poczucie przymusu i presji związanej z koniecznością wykonywania rozkazów. Jednocześnie narrator czuje się niekompetentny i niedostatecznie przygotowany do realizacji kolejnych zadań, z którymi przychodzi mu się mierzyć. W jego doświadczeniu przeważa więc wrażenie podporządkowania wyrażające się m.in. wzrostem poczucia bierności. Akcent jest w opowieści trwale przesunięty ze sprawczości na bycie przedmiotem działania sił, na które pułkownik nie ma wpływu. Pojawia się wrażenie dezorientacji, „bycia popychanym" i braku kontroli nas własnym życiem. Dominuje niepewność i strach[23]. W związku z tym narrator nie przedstawia siebie jako aktywnego podmiotu, a indywidualne osiągnięcia umniejsza i prezentuje jako mało istotne.

Zarazem jednak, obok bierności, poczucia przymusu i presji związanej z podporządkowaniem, jego stosunek do obowiązków służbowych charakteryzuje wyjątkowa skrupulatność w wykonywaniu powierzonych zadań, będąca częścią szerszej postawy życiowej opartej na dokładności, metodyczności i dbałości o szczegóły. Obok dążenia do wzorowego wypełniania wymogów roli żołnierza, podoficera, a wreszcie oficera uwagę zwraca brak zaangażowania ideologicznego i celowe odsunięcie się od rozgrywek politycznych. Podjęcie jednych studiów wyższych narrator przedstawia jako konieczność, a drugich – jako wynik przekonania o niezbędności posiadania „twardego" zawodu. W ramach pracy zawodowej pełni funkcje związane z kwestiami organizacyjno-technicznymi, takimi jak jego główne zajęcie od połowy lat pięćdziesiątych: „zabezpieczanie najwyższych organów państwowych". Jego zaangażowanie w sferze **planowania** skutkuje w dalszej części narracji częściowym poczuciem satysfakcji z wykonywanych działań.

Przesunięcie w strukturze społecznej, którego doświadcza narrator, wymaga od niego zatem wzmożonego nakładu pracy. Kapitał kulturowy, jakim dysponuje w związku ze swoim pochodzeniem klasowym, okazuje się niewystarczający, by mógł on niejako w naturalny sposób realizować wymogi nowej roli. Wskutek tego postrzega ją jako zbyt wymagającą. Niemniej robi wszystko, aby wzorowo spełniać oczekiwania przełożonych, co udaje mu się z powodzeniem – prawdopodobnie w dużej mierze ze względu na specyfikę organizacji wojskowej, w której na każdej pozycji obowiązuje ściśle określony zakres kompetencji,

[23] Nie należy pomijać tu kwestii uczestnictwa w aparacie terroru stalinowskiego, które z pewnością wywierało duży wpływ na poczucie strachu i niepewności; niemniej proponowana perspektywa ujawnia równie istotną rolę czynników klasowych.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

klarowne reguły i jasny instytucjonalny model awansu – kwestie wpisujące się w zestaw dyspozycji właściwych klasie średniej[24]. Wzorowe wypełnianie wymogów roli okazuje się wystarczające do obiektywnego awansu, ale nie skutkuje subiektywnym poczuciem sukcesu. Należałoby sądzić, że z poczuciem bierności i braku kontroli nad własnym życiem związany jest brak wystarczających zasobów klasowych, które pozwalałyby na modyfikację roli przez dodanie do niej pierwiastka indywidualności. W tym sensie narrator jest w stanie dostosować się do obiektywnie narzucanych mu reguł, a ich przestrzeganiu przydaje wielką wagę, pozostając w tym sposobie myślenia typowym przedstawicielem klasy średniej[25], ale niezależnie od nakładu pracy nieustannie brakuje mu zasobów pozwalających na swobodne poruszanie się w nowym polu. Nie jest więc w stanie doświadczać nowej roli w sposób aktywny, a jedynie przez podporządkowanie. Ostatecznie wykonuje zadania związane z kwestiami organizacyjno-technicznymi, bardziej odpowiadające jego kompetencjom klasowym niż sprawy ideologiczno-polityczne, w które nie angażuje się w ogóle. Taki sposób odnalezienia się w instytucji wojskowej wydaje się rodzajem kompromisu między deficytami zasobów klasowych a ocaleniem częściowej sprawczości w ogólnej sytuacji postrzeganej jako opresyjna.

Część wypowiedzi dotycząca relacji społecznych pokazuje, że narrator wchodzi w ramach służby wojskowej w nieformalne stosunki społeczne, w które mocno angażuje się emocjonalnie. Przyrównuje ich charakter do relacji panujących w rodzinie. Nawiązuje bliskie, osobiste więzi z przełożonymi – to właśnie je określa mianem „przyjaźni", mimo że w całej narracji rzadko kiedy używa tego słowa. Wydaje się również, że te bezpośrednie, życzliwe stosunki stanowią dla niego rodzaj struktur asekuracji – dzięki przychylności osób wyższych stopniem uczy się poruszać w rzeczywistości wymogów formalnych. Zaprzyjaźnieni oficerowie są też dla mężczyzny swoistymi mentorami – dzięki nim nabywa zasobów interpretacyjnych, pozwalających na odnalezienie się w skomplikowanej dla niego sieci „miękkich" reguł, określających zachowania dozwolone i zabronione. Narrator sam zachowuje się w podobny sposób w stosunku do innych – aktywnie i bezinteresownie działa na rzecz poprawy sytuacji ludzi, których uważa za potrzebujących pomocy.

Zarazem jednak nic nie wskazuje na to, by starał się aktywnie podtrzymywać szeroką sieć kontaktów pozasłużbowych w obrębie grupy oficerskiej.

---

[24] M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności", w niniejszym tomie (s. 15–70).

[25] Ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Nie wydaje się wykorzystywać nieformalnych relacji społecznych do realizacji własnych interesów. Przeciwnie – nawet po długim okresie służby wciąż jest najwyraźniej zaskoczony możliwościami, jakie mu daje uczestnictwo w grupie uprzywilejowanej. Słabo odnajduje się w rzeczywistości nieformalnych koneksji, w której nie panują przejrzyste, dokładnie określone i merytokratyczne zasady. Wyjaśnia to przed samym sobą generalizacjami na temat zakłamania rzeczywistości i przekraczania jasnych standardów prawdy. Wydaje się również, że nie ma poczucia przynależności do grupy oficerskiej, o czym świadczyłoby m.in. podjęcie na własną rękę w latach siedemdziesiątych dodatkowej pracy przewodnika turystycznego – poniżej, jak można sądzić, umiejętności i możliwości, na jakie wskazywałaby zajmowana pozycja w armii.

Część dotycząca sfery nieformalnych relacji społecznych wskazująca na to, że narrator najlepiej odnajduje się w bliskich personalnych i zażyłych stosunkach opartych na bezinteresownej życzliwości, a więzi, w których tworzenie się angażuje, wydają się reprodukować model postrzegany przezeń jako właściwy relacjom rodzinnym, pozwala sądzić, że do budowania przyjaźni w wojsku wykorzystuje on przede wszystkim posiadane zasoby wyniesione z klasy ludowej. Kompleks wartości, jakie uznaje za ważne, w tym również deklarowany egalitaryzm rozumiany jako niechęć do wywyższania się oraz troska o drugiego człowieka, mieści się w bowiem w charakterystycznym właśnie dla tej klasy zestawie dyspozycji określanych zbiorczym mianem familiarności[26]. Zasoby te okazują się dla pułkownika pomocne w odnalezieniu się w nowej rzeczywistości społecznej, ale w gruncie rzeczy niewystarczające do uzyskania pełnego poczucia przynależności do niej. Fakt, że nie potrafi on się odnaleźć w skomplikowanej dla niego rzeczywistości „miękkich" zasad oraz czerpania korzyści z umiejętnego poruszania się w sieci nieformalnych zależności społecznych tworzonych przez członków grupy uprzywilejowanej, przemawia na korzyść tezy o zdeterminowanym niższym pochodzeniem klasowym braku dostatecznych kompetencji społecznych. Wiąże się z tym poczucie braku przynależności do środowiska oficerów, a w próbach wyjaśnienia tego stanu rzeczy narrator pozostaje w kategoriach myślenia właściwych swojemu pochodzeniu i opartych na prymacie przejrzystości postępowania oraz bezinteresowności więzi społecznych. Działania, jakie podejmuje na własną rękę, których przykładem jest praca przewodnika turystycznego, również nie przekraczają kompetencji związanych z jego pochodzeniem społecznym.

[26] Zob. ibidem.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Ta część narracji, w której poruszane są wątki rodzinne, sprowadza się w gruncie rzeczy do prezentacji wartości wyznawanych przez narratora w życiu prywatnym. Przedstawia on siebie jako osobę starającą się wcielać w życie pouczenia otrzymywane we wczesnej młodości od ojca. Ich specyfika z dużą pewnością wskazuje na to, że mogły mieć wpływ na strategie stosowane w życiu zawodowym. Można wnioskować, że w poczuciu ciągłości tych wartości badany odnajdywał poczucie sprawczości i, być może, swego rodzaju ochronę przed poczuciem podporządkowania. Za żonę pojął kobietę z elity wiejskiej; wiele o małżonce nie mówi, ale mimo to jasne jest, że uważał ją za jedną z najważniejszych postaci swojego życia.

Niezbyt rozbudowany wątek rodzinny wydaje się przede wszystkim potwierdzać wcześniejsze spostrzeżenia. W sferze prywatnej narrator pozostaje wierny wartościom klasy pochodzenia uosabianym przez postać ojca. Odbywa się to zresztą w dużej mierze przy jego świadomym udziale. Nacisk na międzypokoleniową ciągłość wartości, być może odpowiednich dla wyjściowej pozycji, ale jednak mało adekwatnych dla nowego miejsca w strukturze społecznej, z pewnością przyczynia się do tego, że mężczyzna nie internalizuje w pełni wartości kluczowych w nowym środowisku. Wybór partnerki życiowej również pozostaje w zgodzie z jego pochodzeniem społecznym. Córkę wiejskiego organisty należałoby bowiem postrzegać jako osobę z elity wiejskiej, a więc zasadniczo – z niższej klasy średniej, do której pułkownikowi K. było „niedaleko" z perspektywy wyjściowego położenia w strukturze społecznej. Co więcej, cechy żony eksponowane przezeń jako szczególnie istotne pozostają w zgodzie z modelem familiarności i potwierdzają dominację wartości klasy ludowej w części dotyczącej życia prywatnego.

W opowieści pułkownika zarówno sferę obowiązków służbowych, jak i nieformalnych relacji społecznych charakteryzują więc podobne procesy. Poziom kapitału kulturowego, jakim dysponuje on w związku ze swoim pochodzeniem społecznym, jest wystarczający do sprostania kryteriom awansu społecznego, ale jednocześnie uniemożliwia pełną partycypację w nowym polu. Pułkownik Józef pozostaje w gruncie rzeczy człowiekiem z pogranicza klasy ludowej i średniej, którego sposób rozumienia świata relacji społecznych, oparty na familiarności, a świata obowiązków zawodowych – na przejrzystych merytokratycznych zasadach, nie do końca przystaje do jego nowego miejsca w strukturze społecznej. Ostateczne skutki w postaci ciągłej niepewności i poczucia podporządkowania, bierności i „bycia popychanym", braku kontroli nad własnym życiem i wrażenia marginalizacji, a także braku przynależności do środowiska

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

społecznego, wybijają się w doświadczeniu jednostki jako dominujące. Nie tylko dowodzą one tego, że awans społeczny może być niepełny, skazując ją na ciągłe poczucie zawieszenia między klasą pochodzenia a nowym miejscem w strukturze społecznej, lecz także wskazują, że wiąże się on z wieloma negatywnymi długofalowymi konsekwencjami, które z perspektywy jednostki skłaniają do zastanowienia się, czy koszty awansu społecznego nie przewyższają aby jego zysków.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Dorota Olko

Transformacja ustrojowa jako korekta drogi życiowej. Awans społeczny w dobie przemian gospodarczych

Gabriele Rosenthal zauważa, że biografię zawsze opowiada się z perspektywy teraźniejszości. Narrator dobiera wydarzenia w taki sposób, aby były zgodne z jego dzisiejszymi ocenami i obrazem siebie. Poszczególne historie nie muszą więc być opowiadane w kolejności chronologicznej, ale doświadczenia mają wpisywać się w spójny kontekst znaczeń[1].

Pierre Bourdieu, komentując ten mechanizm, przestrzega jednak badaczy przed tym, żeby rozumieć życie jako „niepowtarzalną i samowystarczalną serię kolejnych wydarzeń, powiązanych wyłącznie skojarzeniem z «podmiotem»"[2]. Bourdieu porównuje takie działanie z próbami tłumaczenia trasy metra bez uwzględnienia kształtu sieci komunikacyjnej, czyli matrycy relacji między stacjami. Poszczególne drogi życiowe powinno się analizować w odniesieniu do zewnętrznych okoliczności lub – gdyby użyć terminologii Bourdieu – do stanów pola, w jakich rozwija się konkretna droga.

Biografię Andrzeja[3], członka zarządu jednego z banków, należy odczytywać w kontekście transformacji ustrojowej w Polsce. Jego życie zawodowe może się wydawać idealnym przykładem wykorzystania szans związanych z wprowadzaniem gospodarki rynkowej. Po pierwsze, udało mu się zająć jedno z najwyższych stanowisk w nowo tworzonym systemie instytucji zarządzania kapitałem. Po drugie, aby to osiągnąć, musiał przebyć długą drogę od prowincjonalnej klasy średniej do najbardziej lukratywnych pozycji w klasie wyższej[4].

Może się więc wydawać, że historia Andrzeja to egzemplifikacja kapitalistycznego mitu *self-made mana*. *Self-made man* to ktoś, kto odniósł sukces

---

[1] G. Rosenthal, „Rekonstrukcja historii życia. Wybrane zasady generowania opowieści w wywiadach biograficzno-narracyjnych", w: J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Oddział, Warszawa–Poznań 1990, s. 96–112.

[2] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. J. Stryjczyk, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 68.

[3] Imiona, nazwiska i nazwy geograficzne zostały zmienione.

[4] Zob. M. Gdula, P. Sadura, „Wstęp", w niniejszym tomie (s. 7–12).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

dzięki pracy, wytrwałości i uporowi. Zdobytą pozycję zawdzięcza wyłącznie sobie i swojemu wysiłkowi. Archetypiczny *self-made man* ma zatem poczucie sprawczości i kontroli nad własnym życiem. Działa planowo i dąży do określonego celu, kolejne wydarzenia w jego biografii są wynikiem podejmowania właściwych decyzji i przemyślanych działań. Ucieleśnieniem ideału *self-made mana* jest najczęściej zamożny biznesmen, którego historia przebiegała według scenariusza „od pucybuta do milionera": zaczynał od zera – nie miał ani kapitału ekonomicznego, ani cieszącej się prestiżem pozycji społecznej – a zdobył fortunę i wysokie stanowisko.

Opowieść Andrzeja nie jest jednak typową narracją o *self-made manie*. Studia, kolejne awanse i związane z nimi zmiany miejsca zamieszkania były według narratora najczęściej dziełem przypadku, darem od losu, przychodziły bez większego wysiłku. W pierwszej chwili można odnieść wrażenie, że badany to osoba „w czepku urodzona". Kiedy jednak dokładniej prześledzimy jego opowieść, uwidaczniają się liczne napięcia i niespójności. Badany przemilcza część faktów, które mogłyby zakłócać prezentowaną wizję nieco przypadkowej kariery. Momentami odchodzi od prezentowania siebie jako biernego beneficjenta szczęśliwych zbiegów okoliczności i zwraca uwagę na wysiłek oraz swoje predyspozycje, które pozwoliły mu zdobyć odpowiednie umiejętności. Mimo to jego narracja nie przypomina typowej *success story*, w której badany uzasadniałby własne osiągnięcia wyjątkowymi kwalifikacjami i ciężką pracą. Analiza biografii Andrzeja pozwala nakreślić obraz doświadczenia awansu odmienny od tego, jaki dominuje w dyskursie publicznym. Nie tylko podaje w wątpliwość prymat jednostki w kształtowaniu własnego losu, lecz także pokazuje, jak niejednoznaczne dla samych awansujących może być doświadczenie sukcesu.

W kontekście polskim zapożyczony z Zachodu mit *self-made mana* współgra z narracją o nowych możliwościach, jakie otworzyły się przed jednostkami w momencie transformacji ustrojowej. Transformację najczęściej prezentuje się jako przełom, „nowy początek", przejście do porządku merytokratycznego, gdzie pozycja zawodowa zależy już tylko od kompetencji jednostki. Zgodnie z tą wizją przemian systemowych wprowadzenie gospodarki wolnorynkowej miało stworzyć nowe szanse kariery, z których można było korzystać niezależnie od pozycji zajmowanej w minionym systemie. Droga zawodowa Andrzeja – błyskotliwa kariera w nowo tworzonych instytucjach sektora finansowego – z pozoru doskonale wpisuje się w takie wyobrażenie transformacji. Okazuje się jednak, że losy badanego po 1989 r. to raczej kontynuacja wcześniejszych doświadczeń niż nowa droga rozpoczęta wraz z obaleniem komunizmu. Analiza

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

historii Andrzeja pozwala więc uwidocznić napięcie między wizją zmiany ustrojowej jako przełomu a indywidualną biografią zachowującą pewną ciągłość.

Pełna niespójności i napięć historia Andrzeja dobrze ilustruje tezę Bourdieu mówiącą, że tożsamość nie jest dana, ale konstruowana przez jednostkę w procesie uspójniania i scalania w opowiadanej historii[5]. Andrzejowi trudno jednoznacznie zakwalifikować się do określonej klasy społecznej. Mówi o wysokiej pozycji zawodowej, jaką osiągnął, wspomina o swoich kosztownych i dystynktywnych zamiłowaniach (np. jazda konna), aby po chwili – w momencie opowiadania o własnej młodości – określić siebie mianem „chłopaka z prowincji". Biografię Andrzeja można podzielić na cztery okresy: dzieciństwo, studia, okres pracy naukowej, kariera bankowca. Każdy z wymienionych etapów charakteryzuje się dość wyraźną odrębnością. Wiąże się nie tylko z nowymi obowiązkami, lecz także ze zmianami miejsca zamieszkania. Funkcjonowanie w odmiennych przestrzeniach geograficznych i różnych kontekstach społecznych miało znaczący wpływ na doświadczenia narratora. Dlatego też (mimo że nie trzyma się on ściśle kolejności chronologicznej) podążanie w analizie za takim podziałem wydaje mi się uzasadnione.

Dzieciństwo, rodzina

Andrzej urodził się w latach pięćdziesiątych XX w. w Legnicy. Jego ojciec był zaopatrzeniowcem, matka przez większość życia nie pracowała, zajmując się domem i dziećmi. Badany ma starszego brata, który obecnie wraz z rodziną mieszka w Legnicy i opiekuje się matką. Ojciec zmarł na początku lat dziewięćdziesiątych.

W czasie II wojny światowej ojciec walczył w armii Kleberga. Po przegranej pod Kockiem dostał się do niewoli i okres do 1945 r. spędził, pracując w Niemczech. Ponieważ umiał czytać i pisać, po wojnie zaproponowano mu pracę na stanowisku cywilnego naczelnika niewielkiego miasta w Polsce zachodniej. Badany stwierdza, że trudno określić pozycję, jaką w strukturze klasowej zajmowali jego rodzice. Postrzega ją jako rodzinę przeciętną, typową dla ówczesnej Polski: „Więc od strony profesjonalnej rodzina, jakich tysiące w Polsce". Zaznacza jednocześnie, że nie była to rodzina robotnicza.

[5] P. Bourdieu, *Rozum praktyczny…*, op. cit., s. 64.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Wykonywanie przez ojca pracy umysłowej oraz aspiracje i dbałość o edukację dzieci pozwalają zakwalifikować ją do klasy średniej.

Badany po krótkich uwagach o rodzicach od razu przechodzi do opowieści o studiach. O dzieciństwie mówi dopiero dopytany przez badacza. To pominięcie można by odczytać jako próbę odcięcia się od korzeni i pozycji klasowej rodziców. Taka interpretacja byłaby jednak błędna, skoro narrator rozpoczyna swoją opowieść właśnie od próby umiejscowienia rodziców w strukturze społecznej, a następnie sporo opowiada o ich losach. Spontanicznej narracji o dzieciństwie brakuje być może dlatego, że Andrzej nie uważa tego okresu życia za szczególnie ważny dla tego, kim jest dziś. Dopiero w drugiej części wywiadu, pośród odpowiedzi na pytania badacza, dowiadujemy się więcej o relacjach z rodziną i najmłodszych latach jego życia.

Swoje dzieciństwo badany postrzega jako cudowny, beztroski okres. To dla niego czas prostych przyjemności. Można przypuszczać, że kontrastuje to z jego dzisiejszymi – bardziej wyszukanymi i kosztownymi – rozrywkami.

> Tym bardziej, że tam właśnie ze względu na tą lokalizację, tam było sporo przyjemności takich łatwych do osiągnięcia, w zasięgu ręki i mało kosztownych, bo nad jezioro to się jechało miejskim autobusem, jakimś takim byle jakim.

Formującym doświadczeniem w dzieciństwie narratora była działalność w harcerstwie. Wyjątkowość tego doświadczenia Andrzej uzasadnia jednak nie charakterem samej organizacji, ale atmosferą tworzoną przez Zdzisława Dziarskiego, szefa szczepu, do którego należał. Badanemu tradycyjne harcerstwo kojarzy się głównie z dyscypliną (i do takiej formy ma wyraźną niechęć), harcerstwo Dziarskiego zaś – z wychowaniem.

> Kilka razy pojechałem na przykład czy na zimowiska nie z moim szczepem harcerskim, tylko organizowane przez komendę hufca. To zupełnie inaczej wyglądało – to było „baczność, spocznij, odmaszerować", a nie wychowanie dzieciaków.

Dziarski próbował zaszczepić w swoich podopiecznych ideały demokratyczne – uczył ich, jak wyrażać własne zdanie i go bronić. Organizował ciekawe i kształcące zajęcia. Wychował grono wybitnych osobowości, z jego szczepu wywodzi się kilka znanych nazwisk, przede wszystkim artystów. O tej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

wyjątkowej grupie narrator mówi z uznaniem, określa ją mianem „bohemy". Andrzej został wciągnięty do drużyny przez swojego starszego brata. Jest przekonany, że do późniejszych osiągnięć członków tej grupy w znacznej mierze przyczyniły się doświadczenia zdobyte dzięki mentorowi, jakim dla młodzieży był Dziarski – człowiek silny, nieprzejednany, buntujący się przeciwko systemowi. Narrator wielokrotnie podkreśla, że niezwykle ważne jest, jakich ludzi spotykamy w życiu. Wspomina o tym także wtedy, kiedy mówi o karierze zawodowej i zdobywaniu umiejętności w praktyce.

> I tu jest ważne, żeby trafić na dobrych mentorów, na dobrych ludzi, którzy rzeczywiście potrafią to zrobić i mają coś do przekazania, już w pracy.

Badany od najmłodszych lat nie miał problemów z nawiązywaniem kontaktów. Wspomina, że chodził do szkoły podstawowej wielokrotnie zmieniającej siedzibę. Nauczyciele pozostawali ci sami, ale inni byli uczniowie. Dla Andrzeja ciągłe zmiany otoczenia i konieczność adaptacji w nieznanym środowisku, wśród nowych kolegów i koleżanek, nie stanowiły problemu.

> Chyba dobrze, bo to nauczyło takiego… takiego, jakiejś otwartości takiej, że… że jest jednak grupa, fajnie, może być inna. Dzieci nie lubią zmieniać otoczenia i zmieniać grupy, a ja je zmieniałem tak trochę, trochę przy okazji. Bo była alternatywa taka, że jak chcę dalej chodzić do tej szkoły, to muszę poznać innych kolegów i koleżanki. To było bardzo sympatyczne.

Badany postrzega zmiany szkoły jako doświadczenie, które czegoś go nauczyło. Prawdopodobnie to właśnie wtedy zdobył umiejętność szybkiego nawiązywania kontaktów i to doświadczenie procentowało w przyszłości – w późniejszym życiu Andrzeja duże znaczenie miały bowiem właśnie odpowiednie znajomości i umiejętność korzystania z nich.

Andrzej niewiele mówi o domu rodzinnym. Zapytany przez badacza opowiada o relacjach ze starszym bratem. Wspomina, że brat mu pomagał, wspierał go. Z braterskich bójek zazwyczaj to Andrzej – mimo że słabszy – wychodził zwycięsko, ponieważ nauczył się sprytnie wykorzystywać pozycję młodszego i pozornie bezbronnego.

> Jak chciał mi wlać, to się skarżyłem rodzicom i go ustawiali, a jak ode mnie oberwał, to co miał powiedzieć.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Narrator do dziś pozostał na uprzywilejowanej pozycji. Brat jest prawnikiem, ma rodzinę, ale wbrew marzeniom z młodości pozostał w Legnicy. To on opiekuje się matką. Andrzej próbuje prezentować tę sytuację jako naturalną. Jest dla niego oczywiste, że z jego pozycją zawodową wiąże się konieczność pracy w większym mieście. Piastowanie stanowiska zarządczego w dużej firmie musi pociągać za sobą migrację z peryferii do centrum.

> Z pracy zrezygnować nie mogę, bo to, co robię teraz i tutaj, to w Legnicy jest po prostu niemożliwe, zupełnie naturalnie.

Andrzej opowiada o tym, jak brat ułożył sobie życie w Legnicy. Podkreśla, że on i jego żona są osobami szanowanymi, kojarzonymi przez szerokie kręgi mieszkańców miasta, mają dużo znajomych, wiodą szczęśliwe życie przedstawicieli wyższej klasy średniej. Badany próbuje pokazać, że nawet bez konieczności opieki nad matką brat i tak mieszkałby wLegnicy:

> Wiesz co, nie sądzę, żeby dzisiaj był to dla niego jakikolwiek problem. Po pierwsze tak, Zofia jest tam… yyy bratowa, ona nie jest jakimś ogólnopolskim nazwiskiem, marszandem. Ona jest tam, taka bardzo, bardzo lokalna. W związku z tym wiedzą ludzie, kto to jest Zośka i gdzie jest galeria u Zośki, ale to wiedzą ci w Legnicy, tak? (…) już tak wrośli, że wiesz, oni… No tam ona jest w jakimś kręgu instytucją, człowiekiem-instytucją. A brat tak… Też przy tej okazji. Mają trochę takich znajomych, którzy powtarzają się w jakichś konfiguracjach.

Andrzej próbuje racjonalizować istniejącą sytuację, tłumaczyć ją szczęśliwym życiem brata oraz swoją bardziej „cygańską" naturą. Jednak sposób, w jaki o tym mówi (pauzy, powtarzające się „yyy", wyczerpujące tłumaczenia) każe sądzić, że próbuje zagłuszyć wyrzuty sumienia.

> Ja myślę, że… [dłuższa cisza], wiesz co, ja myślę, że ten…, że, że on przywykł i że… on jest strasznie związany z mamą, z rodziną, zawsze był. Yyyyy. Ja byłem bardziej tak cygańsko usposobiony.

Narrator twierdzi, że rodzice wspierali go, akceptowali jego życiowe wybory. Ma jednak świadomość, jak ważny był dla matki kontakt z synami, jak bardzo chciała, żeby byli blisko. Wspomina o tym, kiedy mówi o swoim wyjeździe na studia do Rosji oraz o przeprowadzce do innego miasta po kilku latach pracy w Legnicy.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> No ojciec to bardzo wspierał, ojcu się to bardzo podobało, natomiast mama się martwiła, że ja się tam ożenię i ona się nie będzie mogła z synową dogadać. (…) Nie, reakcja była brata, ojca bardzo pozytywna. Mama tam się trochę zastanawiała, ale nie protestowała. Mama, jak wyjeżdżałem do Gliwic, no to przyjmowała racjonalne argumenty, że tu jest mieszkanie, a tam nie ma, ale było jej przykro. Liczyła na to, że będzie miała wszystkich tam dookoła siebie w tej Legnicy.

Narrator stara się więc pokazać, że nie ma poczucia winy z powodu opuszczenia rodzinnego miasta, ale jednocześnie nie podaje w wątpliwość tego, że dzieci powinny być lojalne wobec swoich rodziców, nie neguje wartości więzi rodzinnych. Wywołuje to napięcie, które badany próbuje zredukować, pokazując racjonalne przesłanki mające świadczyć o tym, że może się czuć usprawiedliwiony, zwolniony z opieki nad matką. Andrzej niewiele mówi o swojej rodzinie w Warszawie. Dowiadujemy się, że ma dwóch synów. Niedawno rozwiódł się z żoną. O rozwodzie wspomina bez większych emocji, ale używa określeń, które sugerują, że interpretuje go w kategoriach porażki. Rozpad rodziny sprawił, że nie może czuć się spełniony w sferze prywatnej, tak jak czuje się spełniony na płaszczyźnie zawodowej:

> Nie, myślę, że od strony zawodowej jestem człowiekiem spełnionym. Od strony rodzinnej – no pewnie słabiej, bo się rozwiodłem w zeszłym roku.

Można by sądzić, że rozwój zawodowy jest dla Andrzeja kompensacją braków w życiu prywatnym, ale po prześledzeniu jego biografii wydaje się, że to raczej poświęcenie karierze mogło przyczynić się do rozpadu rodziny. Badany zapewnia jednak, że ma dobry kontakt z synami. Usiłuje się usprawiedliwić, pokazać, że jest dobrym ojcem i rozwód nic w tej kwestii nie zmienił:

> Ale kontakt z synami mam. Taki, że sądzę, że nie byłby inny, nawet gdybyśmy mieszkali wszyscy razem.

Narrator próbuje w ten sposób uniknąć zarzutu o nielojalność wobec najbliższych.

Z opowieści Andrzeja wynika, że awans zawodowy wiązał się z pewną stratą, okazał się nie do pogodzenia z podtrzymywaniem więzi rodzinnych. Być może także dlatego pomija w spontanicznej narracji wątek rodziny, niejako ucieka przed tym tematem. Woli eksponować sferę, w której mu się powiodło,

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

a ukrywać doświadczenia, które w jego przypadku odbiegają od aprobowanego społecznie wzorca i wiążą się z poczuciem niespełnienia.

Studia

Andrzej nie miał nigdy sprecyzowanych planów na przyszłość, nie marzył o konkretnym kierunku studiów. Z tego, co mówi, wynika, że zawsze interesowały go raczej przedmioty humanistyczne. Dotarł nawet do finału Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym i z tego tytułu mógł bez egzaminu rozpocząć studia na historii. Mówi, że skorzystał z tej możliwości z wygodnictwa. Szybko jednak doszedł do wniosku, że po historii trudno mu będzie o pracę inną niż naukowa, a studia historyczne okazały się mało interesujące. Wtedy zaczął myśleć o zmianie kierunku i wyjeździe za granicę. Mógł pozwolić sobie na studia poza Polską, ale podkreśla, że z jego pozycją społeczną miał ograniczone możliwości wyboru kraju. Studia na Zachodzie były zarezerwowane dla klasy wyższej.

> Pomyślałem o studiach za granicą, a wtedy, w '78 roku, to dla faceta z prowincji studia za granicą to były studia w Rosji, w Bułgarii ewentualnie, w Czechach, w tak zwanych tych Demoludach. Podobno byli ludzie, którzy studiowali na Zachodzie już wtedy, ale to yy nie te progi.

Narrator zdecydował się kandydować na studia w ZSRR. Podkreśla, że dobrze znał język rosyjski. Chociaż wcześniej próbował prezentować siebie jako osobę mało pracowitą, przyznaje, że zawsze przykładał się do języków obcych, traktując je jako coś, co może się w życiu przydać.

> Rosyjski znałem bardzo dobrze, bo kończyłem z rozszerzonym, w klasie językowej, i mieliśmy tam sześć godzin angielskiego, rosyjskiego yyyy i ja to dość poważnie traktowałem. To znaczy nie traktowałem tego jak przedmiotu w szkole, tylko jak bezpłatną naukę języków obcych, co się chyba opłaciło.

Początkowo miał studiować filozofię, ale z powodu braku miejsc zaproponowano mu studia ekonomiczne. Andrzej wspomina, że był dobrym studentem. Zdarzały się egzaminy, które zdawał dzięki szczęściu, ale generalnie dobre wyniki tłumaczy swoją pracą i solidnym przygotowaniem:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Chyba…, znaczy miałem dobre oceny. Myślę, że większość moich, to znaczy byłem przygotowany do egzaminów.

Słabsze oceny miał tylko z tych przedmiotów, które uważał za nudne i mało przydatne. Ukończenie uniwersytetu w Moskwie badany postrzega jako osiągnięcie.

Z opowiadania o studiach wyłania się portret narratora jako osoby zdolnej, ale też dość pracowitej. Choć nie ma jasno wyznaczonego celu, wykorzystuje możliwości, jakie niesie los, co nierzadko wymaga sporych nakładów pracy. Andrzej prowadzi pewną kalkulację – wkłada wysiłek w naukę tego, co może się okazać przydatne w przyszłości. Nauka jawi się tutaj nie jako wartość sama w sobie, ale inwestycja w kapitał kulturowy, który może później zaprocentować.

Praca naukowa

O ile cała narracja Andrzeja nie zawsze biegnie według porządku chronologicznego, o tyle o pracy opowiada on ze szczegółami, krok po kroku, pilnując kolejności zdarzeń. Kolejność ta jest ważna, gdyż pokazuje, jak narrator dochodził do pozycji zajmowanej dzisiaj.

Pod koniec studiów Andrzej poznał pracownika uczelni w swoim rodzinnym mieście, przebywającego na stażu habilitacyjnym w Moskwie. Mężczyzna zaproponował mu pracę w Instytucie Nauk Społecznych. Narrator nie miał innego pomysłu na życie, toteż propozycję przyjął i w 1983 r. wrócił do Polski. Okres pracy w Legnicy wspomina dobrze. Miasto to uważa za przyjazne, dobre miejsce do życia. W 1986 r. pojawiła się jednak możliwość pracy w dużym mieście na południu Polski, w filii krakowskiej Akademii Nauk Społecznych[6]. Andrzej postanowił się przeprowadzić. Decyzję tę motywuje względami materialnymi. W rodzinnym mieście mieszkał w hotelu asystenckim, w Gliwicach czekało na niego trzypokojowe mieszkanie.

[6] Akademia Nauk Społecznych to szkoła wyższa istniejąca w latach 1984–1990. Na czteroletnich studiach doktoranckich kształciła kadry dla PZPR-u oraz osoby mające objąć kluczowe stanowiska funkcjonariuszy partyjnych, administracyjnych i korpusu dyplomatycznego. Nadawała stopnie naukowe: doktoraty i habilitacje. Na Akademii studiowały również osoby nienależące do PZPR-u. Po rozwiązaniu uczelni jej byłym pracownikom umożliwiono zatrudnienie na dotychczasowych etatach w innych uczelniach publicznych.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> No ale eeee alternatywa była taka – albo mieszkanie w Gliwicach dwuczy tam trzypokojowe, albo 10 lat w hotelu asystenckim w Legnicy. Więc tak naprawdę nie było alternatywy.

Narrator przemilcza fakt, że uczelnia ta kształciła przede wszystkim kadry dla partii. Nie wspomina też o okolicznościach, w jakich zdobył pracę. W 1990 r. nowy rząd z premierem Tadeuszem Mazowieckim na czele rozwiązał Akademię. Chwilę wcześniej Andrzejowi udało się obronić doktorat. Wraz z likwidacją tej placówki zrezygnował z pracy naukowej i rozpoczął pracę w banku. Jest zadowolony z takiego wyboru. Decyzję tę ocenia zarówno z perspektywy wartości materialnych, jak i możliwości samorozwoju i szansy na ciekawą karierę.

> Praktycznie do roku '90, w '90 obroniłem pracę doktorską i rozpędzili Akademię w cholerę. Pan premier Mazowiecki. No to jestem mu do dzisiaj winien dobrą flaszkę, bo dzięki temu, że tą akademię… jakby jej nie rozpędził, to cholera może dalej bym tam chodził i kwękał, nie że nie ma z czego żyć, ale że dużo wolnego czasu mam jako nauczyciel. Pewnie gdyby lepiej płacili, to może bym tam siedział do dzisiaj, ale… lepiej się stało, że nie… bo tak, to miałem fajne przygody w biznesie, a tam to pewnie siedziałbym jako jakiś… zgorzkniały… stara pierdoła, która siedzi i marudzi, że nie chcą go cytować, nie wiem, gdzie… w *Business Journal*, czy w czymś takim… [śmiech]. Dobrze się stało, jak się stało.

Kariera w bankowości

Andrzej nie mówi o tym, w jaki sposób dostał pierwszą pracę w banku. Ponieważ radził sobie dobrze, szybko zaproponowano mu awans, jednak go nie doczekał, ponieważ wszedł w konflikt z wiceprezes banku i ta przeniosła go do oddziału w innym mieście na południu kraju. Badany twierdzi, że na przeniesieniu tym zyskał, bo dopiero wtedy zetknął się z prawdziwą bankowością i wiele się nauczył.

Jak zauważa sam narrator, w okresie transformacji nawet najmniejsze doświadczenie praktyczne procentowało. Zwraca uwagę, że liczyły się też znajomości, ale w sektorze bankowym nie wystarczały, potrzebne były umiejętności:

> (…) *networkerzy* to jeszcze znaleźli jakąś robotę, tak bo potrzebne były znajomości tu i tam, ale ludzie w biznesie to był kłopot, to był kłopot.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Jednocześnie w latach dziewięćdziesiątych długi staż bankowy w gospodarce centralnie planowanej, jak twierdzi Andrzej, mógł raczej przeszkodzić, niż pomóc w karierze. On sam był w komfortowej sytuacji – znał języki, miał pewną wiedzę i praktykę, ale nie pracował w banku przed zmianą systemową.

> Bo niewielu było nas, którzy znali jakieś języki, mówili dobrze po angielsku, otarli się o jakąś praktykę, a jednocześnie, ja miałem wtedy 32 lata, 33, czyli już jakieś doświadczenie, ale nie takie, żeby już mnie nie chcieli w tych nowych yyy firmach, bo yyy niestety dłuższy staż w bankach z czasów komuny, czy w ogóle w przedsiębiorstwach z czasów komuny, w zarządzaniu itd. był raczej obciążeniem niż zaletą.

Po bliżej nieokreślonym okresie pracy w oddziale banku trafił w gazecie na ogłoszenie o poszukiwaniu osoby ze stopniem naukowym, biegłą znajomością angielskiego i praktyką w bankowości do Katedry Ubezpieczeń i Finansów, tworzonej przy jednej z uczelni na Śląsku. Narrator złożył aplikację i został wpisany na tzw. krótką listę[7]. W opowieści zwraca uwagę na swoje kwalifikacje – mówi, że jako jedyny spełniał wszystkie kryteria.

> Praktyki w bankowości miałem już chyba z 6 miesięcy i uznałem, że to wystarczy, język jakoś tam znałem, stopień naukowy jak najbardziej, też chyba miałem od paru miesięcy, od roku może. Złożyłem aplikację. No i tę aplikację, okazało się, że dostałem się na krótką listę jako jedyny spełniający wszystkie trzy warunki naraz.

W tym miejscu narracja się komplikuje. Następujące później wydarzenia badany prezentuje jako kolejny przypadek w jego życiu, lecz w rzeczywistości niebagatelną rolę odegrał tutaj kapitał społeczny Andrzeja. W dużym uproszczeniu historię można streścić następująco (w wywiadzie jest to długa i zawiła opowieść): Narrator znał osobę, do której trafiło jego podanie o pracę. Osoba ta znała z kolei kogoś, kto szukał kandydata na szefa nowo tworzonego oddziału jednego z banków. Znajomy Andrzeja, przeczytawszy jego podanie o pracę, zadzwonił z propozycją:

> „Chłopie, po cholerę ci ta szkoła, ty tutaj lepiej bank załóż". Ja mówię: „A czemu ciebie to interesuje?". „No bo mi dasz tam jakieś pół etatu".

[7] „Krótka lista" – w żargonie *Human Resources* wykaz trzech–pięciu najlepszych kandydatów, przedstawiany zainteresowanemu, dla którego prowadzi się proces rekrutacji.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Ja mówię: „No w porządku, zrobimy interes". Przyjechałem do Warszawy na rozmowę z zarządem i dostałem robotę.

Andrzej uważa, że otrzymanie pracy, która miała przełomowe znaczenie w karierze, właśnie w taki sposób było możliwe tylko w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Jest zdania, że dziś „przypadek", szczęście i odpowiednie znajomości nie odgrywają już takiej roli. Zdobycie pozycji 20 lat temu pozwoliło mu uniknąć tradycyjnych procesów rekrutacyjnych. Dzięki kapitałowi społecznemu i kulturowemu narratora praca „sama do niego przychodziła".

Badany chętnie chwali się sukcesami w prowadzeniu oddziału banku. Odchodzi w tym momencie od narracji „przypadku" i podkreśla swoją sprawczość. Świadczy o tym chociażby fakt, że o ówczesnych doświadczeniach mówi w pierwszej osobie i tym samym prezentuje sukces oddziału jako przede wszystkim swoje dzieło.

> Założyłem ten oddział, rozpędzałem go tam i myślę, że bardzo dobrze sobie radziliśmy, bo w ciągu, błyskawicznie wyszliśmy na drugie miejsce w strukturze całego banku, jeśli chodzi o dochód, o dochód na pracownika itd.

Po trzech latach jego pracy w oddziale banku badany z żoną podjęli decyzję o powrocie do Legnicy. Nie odpowiadało im życie w dużym mieście, z dala od natury.

> No ale wiesz, ja się chowałem w miejscu, gdzie miałem do ratusza 15 minut spacerem w Legnicy, a do lasu pięć i strasznie mi tego brakowało. Tego, że… ja lubiłem i przywykłem do tego, że wypad nad jezioro to nie jest kwestia planów nawet w dniach, tylko w minutach, tak? Mamy ochotę nad jezioro, dobra, siadamy, za 15 minut jesteśmy. I tak brakowało mi tego strasznie.

Z wypowiedzi badanego bije nie tęsknota za miejscem, ale przede wszystkim za życiem bez planu i swobodą. Znów okazało się jednak, że to właśnie praca nadaje ton życiu Andrzeja. Szef, gdy usłyszał o jego pomyśle, zaproponował mu pracę w stolicy na stanowisku kierownika regionu warszawskiego. Badany zrezygnował ze swoich planów i przeniósł się do Warszawy; mieszkał tam kilka miesięcy sam, zanim dołączyły do niego żona i dzieci. Po raz kolejny widać, że kariera wymagała od Andrzeja pewnych wyrzeczeń, wiązała się z trudnościami – wymuszała zmiany stylu życia, nieplanowaną przeprowadzkę

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

do innego miasta, rozłąkę z rodziną. Należy jednak podkreślić, że sam badany nigdy nie mówi o tych sytuacjach jako o poświęceniu. Pokazuje je jako coś naturalnego, niemal nieuniknionego. Wydarzenia z życia rodzinnego – ograniczające się właściwie do narodzin i edukacji synów – pojawiają się w narracji jako wplecione w zdecydowanie dominujący wątek kariery zawodowej. O życiu zawodowym – zwłaszcza tym od czasu podjęcia pierwszej pracy w banku – badany opowiada z entuzjazmem, nie czeka na dodatkowe pytania badacza. Andrzej odwraca tradycyjny porządek, w którym praca kojarzy się z racjonalnością i koniecznością, a życie prywatne – z uczuciami. Jego opowieść o życiu rodzinnym – żonie i dzieciach – ogranicza się do wymieniania suchych faktów. Kiedy mówi o pracy, ożywia się, opisuje towarzyszące jej emocje.

> No i było fajnie, bo ten, no robiliśmy kupę fajnych, ważnych rzeczy, na gruncie polskim często pionierskich, a szło to z dobrym sukcesem, z zaangażowaniem. Nie no, kapitalny czas.

Andrzej realizuje się poprzez pracę, która staje się całym jego życiem, pasją, badany zatraca się w niej. Spełnia w ten sposób oczekiwania stawiane klasie wyższej, której przedstawiciele mają oddawać się pracy, sami sobie narzucać obowiązki[8]. Po trzech latach piastowania stanowiska kierownika regionu Andrzej został członkiem zarządu banku. Później dwa razy przechodził do innego banku. Mimo zdolności do adaptacji w nowych warunkach pierwszy okres pracy w nowej firmie, w nowej kulturze organizacyjnej wspomina jako bardzo ciężki. Podkreśla jednak, że zaprocentowały lata ciężkiej pracy:

> No ale teraz już powoli widać, że ta ciężka robota przez parę lat zaczyna dawać efekty.

W tym miejscu uwidacznia się duża niespójność i niekonsekwencja w narracji – po wielokrotnych próbach przedstawiania siebie jako osoby osiągającej wszystko dzięki szczęściu Andrzej daje do zrozumienia, że swój sukces i poczucie spełnienia zawdzięcza przede wszystkim własnemu wysiłkowi.

[8] Zob. M. Gdula, P. Sadura, „Style życia jako rywalizujące uniwersalności", w niniejszym tomie (s. 15–70).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Awans klasowy czy „normalna" kolej rzeczy?

Yi-Lee Wong w artykule „Cognitive structure of social mobility: Moral sentiments and hidden injuries of class" stawia tezę, że uczucia klasowe (*class feelings*) mogą być lepszym wskaźnikiem klasowości niż deklarowana klasowa tożsamość. Wong uważa także, że awans klasowy nie komplikuje po prostu uczuć klasowych, ale może powodować zaburzenia odczuwania klasowości, które prowadzą raczej do usprawiedliwiania nierówności niż ich kwestionowania[9]. Autorka wprowadza typologię złożoną z czterech typów biografii: normalnej (*normal biographie*), wyboru (*choice biographie*), wyjątkowej (*special biographie*) i emocjonalnej (*emotional biographie*). Typy te wyróżnia na podstawie sposobu prezentowania przez badanego swojej historii życia. Bardziej niż same autobiograficzne fakty liczy się więc tutaj sposób, w jaki postrzega je i mówi o nich narrator.

Podstawowy podział w typologii Wong przebiega między biografią normalną i biografią wyboru. Ta ostatnia jest charakterystyczna dla osób, które awansowały w strukturze społecznej[10]. Prezentują one swoje losy jako ciąg strategicznych wyborów poprzedzonych namysłem, a zajęcie wysokiej pozycji jest dla nich efektem ciężkiej pracy. Większość badanych opowiadających swoją historię jako biografię normalną to osoby, które nie doświadczyły awansu klasowego – ich pozycja w systemie klasowym od razu była wysoka. Swoją drogę życiową postrzegają jako naturalny ciąg zdarzeń. Osoby o biografii normalnej, które awansowały w strukturze społecznej, uważają ten awans za oczywisty. Jest on dla nich konsekwencją podejmowanych działań – nie są to jednak działania wyjątkowe, ale typowe dla „przeciętnych ludzi".

Biografię Andrzeja trudno przyporządkować do jednej z wyróżnionych kategorii. W jego opowieści widać liczne napięcia, sprzeczności w prezentowanym wizerunku samego siebie. Awanse wymagały od badanego pewnego wysiłku, podejmowania świadomych decyzji. Respondent zdaje sobie sprawę z barier, jakie musiał pokonać, żeby osiągnąć dzisiejszą pozycję. Wie o istnieniu uprzywilejowanych osób, które startowały z zupełnie innego poziomu (świadczy o tym chociażby cytowany fragment o studiach na Zachodzie). Nie

[9] Y.-L. Wong, „Cognitive structure of social mobility: Moral sentiments and hidden injuries of class", *Sociological Research Online* 2011, nr 16(1), s. 14.

[10] Ibidem, s. 12.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

zaprzecza, że sukcesy zawodowe wiązały się z nakładami pracy, wyrzeczeniami, kalkulacją zysków i strat.

Mimo to historia Andrzeja ma niewiele wspólnego z biografią *self-made mana*, który wszystko zawdzięcza ciężkiej pracy i przemyślanym wyborom. Narrator podkreśla, że dużą rolę w jego życiu odegrał przypadek, a wiele wydarzeń było wynikiem spotkania odpowiednich ludzi. Przełomowe momenty w swoim życiu przedstawia jako efekt spontanicznych decyzji i chwytania okazji. Nie mamy tu do czynienia ani ze strategicznymi wyborami i zmierzaniem do celu zgodnie z wyznaczonym wcześniej planem, ani z realizowaniem konwencjonalnego scenariusza dostępnego dla „przeciętnych ludzi". Widać więc, że doświadczenia awansu są o wiele bardziej niejednoznaczne, niż chciałaby Wong, i nie zawsze dają się opisać za pomocą dwóch czy czterech kategorii.

Ciekawe sprzeczności ujawniają się w narracji, kiedy mowa o szansach na zrobienie kariery. Z jednej strony Andrzej uznaje, że jego droga była wyjątkowa i uwarunkowana okolicznościami. Z drugiej – przedstawia porządek kapitalistyczny jako system, gdzie szanse stoją w zasadzie przed każdym:

> (…) trafiłem na ten moment, że ten system bankowy się właściwie stawał dopiero wtedy w Polsce i wszystkie inne instytucje rynku kapitałowego. No i… w twoim pokoleniu to no niestety już nie będzie tak łatwo, że jak miałaś to szczęście spełniać kilka elementarnych warunków… No bo historia innych krajów pokazuje, że tam, gdzie ludzie chcą, nie mówię o jakichś socjalistycznych, typu Szwecja, Niemcy, chociaż oni sobie też bardzo dobrze teraz radzą. Ale w innych krajach, mimo że ta gospodarka już jest tak rozwinięta i rynek tak nasycony, i nagle, co chwila ktoś pokazuje, wyskakuje z czymś tam, z jakimś pomysłem, robi pieniądze, w biznesach, które np. jeszcze wcześniej nie istniały.

Według Andrzeja sukces nie jest zarezerwowany dla nielicznych – zależy od chęci i ciężkiej pracy. Badany stara się w ten sposób usprawiedliwić istnienie nierówności wpisanych w naturę kapitalizmu. Gospodarka kapitalistyczna na wzór zachodni jest w jego narracji „normalnością", celem, do którego powinno się dążyć.

> W związku z tym, ja miałem szczęście, wiesz, że trafiłem dość szybko do banku Y, bo bank Y był zakładany nie przez samych bankowców, tylko w dużej mierze przez ludzi z handlu zagranicznego. A ci ludzie z handlu zagranicznego, nawet za głębokiej komuny, to tą drugą stronę

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> mało obchodziło jakiś układ polityczny – oni robili interes. I ci też musieli robić interes i musieli go robić zgodnie z warunkami, jakie były… no na świecie. Yyy w Kanadzie, w Anglii, wszystko jedno gdzie. I całe szczęście, bo ci ludzie, całkiem przytomnie… Oni znali gospodarkę zachodnią, choćby z tego bliskiego kontaktu, w związku z tym od razu inaczej ustawili ten bank.

Mimo że to okres transformacji ustrojowej okazał się sprzyjający karierze Andrzeja, narrator wspomina ten czas jako anormalny, jako czas chaosu, nad którym trzeba było zapanować.

> Przy czym, bardzo wam nie życzę, ani wam, ani waszym dzieciom, żeby miały znowu podobną szansę, jak ja miałem, bo chyba lepiej nie, chyba lepiej… [śmiech]. **Ale jaką szansę?** No taką, że jest ten okres przejściowy od bałaganu, do gospodarki normalnej, i w związku z tym wtedy łatwo się gdzieś tam w życiu ustawić.

W narracji Andrzeja odbija się ideologia tranzycji, tak popularna w latach dziewięćdziesiątych. Zgodnie z nią przejście, jakie dokonywało się w ostatniej dekadzie XX w., miało charakter „teleologiczny", czyli zdeterminowany przez swój cel. Celem tym był stan urzeczywistnionej wolności w systemie demokracji liberalnej. Aby go osiągnąć, należało podążać za zewnętrznymi, obiektywnymi czynnikami: kulturalnymi, ekonomicznymi i instytucjonalnymi[11].

W opowieści badanego widać fascynację Zachodem i dużą niechęć do Wschodu. Wyznaje, że bardzo źle czuł się w Moskwie. Uciekał do Polski, kiedy tylko miał taką możliwość. Studia w ZSRR to okres, który niechętnie wspomina. Rosję postrzega jako kraj ludzi nieżyczliwych, mało przyjaznych. Pozytywnie, z dużą sympatią wypowiada się natomiast o miastach niemieckich, które odwiedzał jako dziecko.

> Nieee… Ja się tam fatalnie czułem. Ja się tam fatalnie czułem. Yyy jak tylko się kończyła sesja, czy w przed terminie zdawałem ostatni egzamin, pakowałem się w pociąg i wiałem stamtąd, i wracałem jak najpóźniej. (…) nie chciałem siedzieć w tej Rosji, której po prostu nie znosiłem, no… wiesz… trudno się przyzwyczaić do kraju, w którym taka wzajemna nieżyczliwość, chamstwo, yyy traktowanie przez jakichkolwiek mundurowych, nawet szmaciarzy szeregowych, traktowanie innych… jak… tak z buta… Nie no, nie chce mi się o tym mówić.

[11] B. Buden, „Gdy wolność potrzebowała dzieci", *Krytyka Polityczna* 2011, nr 27–28, s. 68.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Yy aleee, alee, może to to moje złe nastawienie… Ja jeździłem czasami, w czasach biedy, jak już krucho było w sklepach w Polsce, to po szkole mama mnie wysyłała, żebym skoczył do NRD po coś, bo to 40 km, więc autobusem tam i z powrotem. (…) Fajnie, bardzo się przyzwyczaiłem do układu tych miast poniemieckich.

Narrator zwraca także uwagę na różnice w rozwoju Polski zachodniej i wschodniej. Wschód to dla niego bieda i zacofanie, a zachodnie ziemie poniemieckie – porządek, ład i solidność.

> Bo jeszcze w tych latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na początku, no to tak od Terespola, to sporo było jakichś takich chałup drewnianych, byle jakich. No a już tam dalej za Wisłą, Wielkopolska i tak dalej, to solidne, murowane, porządna dachówka czerwona, jak Pan Bóg przykazał. Mój kolega się śmiał, bo kiedyś tam przyjechał, jeździliśmy po lubuskim, bo chciał kupić tam ziemię, chciał gospodarstwo prowadzić. No i tak przejechaliśmy kilka tych wiosek, widać, że nikt specjalnie nie dbał o remonty tych domów od wojny, a to już minęło tam wtedy ze 40 lat pewnie. No więc ten kolega tak stał, przyglądał się temu i mówi: „Ty patrz, jak ci Niemcy budowali, władza ludowa przez 40 lat nie dała rady tego rozp…".

Andrzej postrzega transformację jako ogromną zmianę mentalną, przejście od zacofania do cywilizacji:

> No więc przejść od sytuacji, wiesz, narzędzia, że głównym twoim zadaniem jest pisanie raportów, że firma taka i taka ma nadmierne zapasy i wysyłanie do… nie wiem… komitetu wojewódzkiego czy gdzieś tam, przejść do pozycji przedsiębiorcy, który ma zarabiać pieniądze dla swojego właściciela yyy akurat w biznesie, który się nazywa bankowość i finanse, tak? To była potworna zmiana mentalna, potworna zmiana mentalna. No i to przeżyliśmy.

Narrator w tę zmianę mentalną wpisał się doskonale. Jak zauważa Elizabeth Dunn, kiedy zagraniczne inwestycje zaczęły napływać do Polski, „białe kołnierzyki" znalazły się pod presją „przejścia transformacji i wyodrębnienia siebie jako osobnej klasy"[12]. Transformacja opierała się na regulacji społecznej

[12] E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 89.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

polegającej na stworzeniu określonych form osoby[13]. Dunn uważa, że przemiana przedsiębiorstw socjalistycznych w kapitalistyczne była możliwa dzięki wytworzeniu nowego wzorca osoby – elastycznej, zdolnej do samoregulacji. Kadrę zarządzającą pokazywano w opozycji do postaci uosabiających poprzedni system – statycznych, sztywnych i niewykształconych. Menedżer musiał mieć wewnętrzne cechy pozwalające przyswoić nowe techniki zarządzania i odnieść sukces. Miał być osobą niezwykle elastyczną, skłonną do zmian, niekoniecznie z dużym doświadczeniem. Brak doświadczenia oznaczał nieuwikłanie w niepożądane układy z poprzedniej epoki. Forsowano wizję ludzi jako zindywidualizowanych jednostek przedstawianych jako antyteza „osób relacyjnych" charakterystycznych dla czasów socjalizmu – społecznie zakorzenionych, powiązanych, ograniczonych rozmaitymi zobowiązaniami.

Badany prezentuje się jako osoba obdarzona tymi pożądanymi cechami. Podkreśla, że na początku lat dziewięćdziesiątych krótki staż pracy w bankowości działał na jego korzyść. Poprzez określenie siebie jako „cygańsko usposobionego" zwraca uwagę na swój dynamizm i zdolność do częstych zmian. Bezproblemowe zmiany szkoły w dzieciństwie i przeprowadzki z miasta do miasta w dorosłym życiu mają świadczyć o tym, że szybko adaptuje się do nowych warunków. Z innych fragmentów narracji można jednak wnioskować, że jest to – przynajmniej po części – autokreacja, element strategii konstruowania siebie jako osoby idealnie elastycznej, nieuwikłanej w relacje.

Sposób, w jaki Andrzej mówi o zmianie ustrojowej i o tym, jak sam jej doświadczał, doskonale wpisuje jego narrację w prawomocny dyskurs o transformacji. W opowieści o przemianie ustrojowej rok 1989 to najczęściej „nowy początek", przełom, moment nastania nowego ładu i jednocześnie uwolnienia się od patologii poprzedniego systemu. Poprzez zestawianie zacofania Rosji z cywilizacją Zachodu czy nieracjonalności komunizmu z dobrodziejstwami kapitalizmu badany próbuje pokazać, jak wielka zmiana dokonała się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. To, co było przed 1989 r., definiuje jako bałagan, z którego należało wyjść. Nie wspomina o tym, że uczelnia, gdzie udało mu się zdobyć tytuł doktora, była szkołą kształcącą przede wszystkim kadry dla partii. Studia w ZSRR stara się pokazać jako coś gorszego w porównaniu do możliwości kształcenia się na Zachodzie. O swoim życiu przed 1989 r. mówi niemal w kategoriach opozycyjnych. Jest zafascynowany szefem drużyny harcerskiej, który kontestuje system i uczy młodzież

[13] Ibidem, s. 195.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

samodzielnego myślenia. W rzeczywistości jednak narrator wykorzystuje szanse, jakie dawało klasie średniej funkcjonowanie w ramach instytucji poprzedniego systemu. Andrzej nie odrzuca tych możliwości i w dużej mierze dzięki temu może zajmować swoją dzisiejszą pozycję. Niemniej kłóci się to z wizją transformacji jako przełomu, po którym o pozycji społecznej decydują już tylko względy merytokratyczne. Stylizowanie swojej biografii na historię osoby przeciwnej dawnemu porządkowi albo przynajmniej zachowującej wobec niego dystans ma zredukować dysonans między prawomocnym obrazem zmiany systemowej jako „nowego początku" a faktem, że w rzeczywistości dokonywała się ona z udziałem ludzi dawnego systemu.

Awans klasowy jako efekt konwersji kapitałów

Gil Eyal, Ivan Szelenyi i Eleanor Townsley w pracy *Making Capitalism without Capitalists* twierdzą, że masowe zmiany społeczne w Europie Środkowej wymusiły na jej mieszkańcach wypracowanie strategii reinterpretowania swojego doświadczenia i reorientowania światopoglądu tak, żeby przystosować się do szybko zmieniającej się logiki społecznej[14]. Według autorów to, czy dana jednostka była w stanie sprostać temu wyzwaniu, zależało głównie od rodzajów kapitałów, jakimi dysponowała.

Eyal, Szelenyi i Townsley stawiają tezę, że w różnych typach społeczeństw odmienne formy kapitału wyszczególnione przez Bourdieu odgrywają dominującą rolę i wyznaczają linie podziałów klasowych. W społeczeństwie kapitalistycznym decydujące znaczenie ma kapitał ekonomiczny i kulturowy. Klasa wyższa dysponuje obiema formami kapitału, średnia – tylko jednym z nich, ludowa jest pozbawiona zarówno kapitału ekonomicznego, jak i kulturowego. W krajach realnego socjalizmu o przynależności do klasy dominującej decydowały inne kapitały. Istniały też wyraźne różnice między ZSRR a krajami Europy Środkowej. W ZSSR na szczycie hierarchii znajdowali się ci, którzy dysponowali specyficzną formą kapitału społecznego – kapitałem politycznym. Dzieci dygnitarzy często wybierały karierę partyjną. W Europie Środkowej większe znaczenie miał kapitał kulturowy. Dzieci elit partyjnych wybierały nierzadko

[14] G. Eyal, I. Szelenyi, E. Townsley, *Making Capitalism without Capitalists*, Verso, London – New York 2000, s. 14.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

karierę w nauce albo kulturze. W latach sześćdziesiątych wyłoniła się nowa frakcja nomenklatury, wywodząca się z technokratycznej inteligencji. Pojawiła się także nowa grupa obywateli pracujących jednocześnie na państwowych posadach i po godzinach w sektorze prywatnym. Kapitał polityczny wciąż miał decydującą rolę, ale rosło znaczenie edukacji (kapitał kulturowy) i nierówności finansowych (kapitał ekonomiczny).

W społeczeństwie postkomunistycznym największe znaczenie ma kapitał kulturowy. Badacze zauważają jednak, że w dobie transformacji najlepiej radziły sobie te jednostki, które dysponowały więcej niż jednym rodzajem kapitału. Autorzy *Making Capitalism without Capitalists* dowodzą, że nie sprawdziły się przewidywania, jakoby na transformacji mieli najbardziej skorzystać ci, którzy odnieśli sukces w tzw. drugiej ekonomii w okresie późnego komunizmu (teoria przejścia rynkowego – *market transition theory*), albo klasa rządząca posiadająca kapitał polityczny (teorie kapitalizmu politycznego). Według Eyala, Szelenyiego i Townsley przynależność do zdezinstytucjonalizowanych sieci politycznych z ery komunistycznej może pomóc wspiąć się na szczyt postkomunistycznej struktury społecznej, ale tylko wtedy, jeżeli ktoś ma kapitał kulturowy. Autorzy prezentują dane, z których wynika, że głównymi beneficjentami reform rynkowych, jeśli chodzi o pozycję w strukturze społecznej, była ekonomiczna frakcja nomenklatury. To z niej wywodzi się większość postkomunistycznej elity ekonomicznej i politycznej. Urzędnicy państwowi i partyjni z mniejszym powodzeniem zdobywali stanowiska w nowym sektorze prywatnym i w świecie polityki[15]. Porażkę ponieśli również drobni przedsiębiorcy z okresu późnego komunizmu.

Ani kapitał polityczny, ani ekonomiczny nie gwarantowały zatem pozycji w nowej strukturze społecznej. Najbardziej procentowały wiedza i wykształcenie w połączeniu z kapitałem społecznym, które decydowało o awansie klasowym menedżerów niższego szczebla. Historia Andrzeja doskonale wpisuje się w ten model. Narratorowi pomógł kapitał społeczny – wielokrotnie podkreśla, że miał szczęście do ludzi, że przydawały się rozmaite znajomości. Ukończenie Akademii Nauk Społecznych może – choć nie musi – świadczyć o tym, że miał jakiś związek z partią. Z narracji wynika jednak, że to nie te czynniki zadecydowały o jego awansie. Sam badany zwraca uwagę na swoje wykształcenie, umiejętności i predyspozycje dające mu przewagę nad innymi aktorami w dobie transformacji.

[15] Ibidem, s. 120.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Błędem byłoby sprowadzenie kapitału kulturowego do formalnego wykształcenia i nabytych umiejętności (choć zespół Szelenyiego kładzie nacisk przede wszystkim na te kompetencje). O kapitale kulturowym decydują także specyficzne dyspozycje habitusu, które wyrażają się w stylu życia. Narrator podkreśla ponadto, że w dobie transformacji formalne wykształcenie często było warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym, aby zdobyć określone stanowisko:

> Wszystkie uczelnie i… żadna uczelnia, przepraszam, nie przygotowywała do pracy w gospodarce rynkowej, ani SGPiS, ani… no żadna, dosłownie. No i… w twoim pokoleniu to no niestety już nie będzie tak łatwo, że jak miałaś to szczęście spełniać kilka elementarnych warunków… bo powiedziałaś, co była warta moja wiedza w pracy w gospodarce rynkowej, w bankowości. Nic, nic. Tylko do tego mojego nic ja chociaż dołożyłem język, jeden, drugi, coś tam jeszcze i dostałem dobrą robotę, yyy a inni nie mogli nawet tego dołożyć.

Andrzej podkreśla, że oprócz wykształcenia liczyły się inne dyspozycje. Zwraca więc uwagę na swoje obycie i „doświadczenia międzykulturowe":

> Bo miałem szczęście i w młodości, że trafiłem na takich ludzi, jak ten Dziarski od fajnego harcerstwa, potem, że dość szybko mnie wywiało i miałem jakieś pierwsze doświadczenia takie międzykulturowe…

Według badanego niezwykle cenna okazała się doskonała znajomość języka rosyjskiego. Z jego narracji wynika jednak, że najbardziej liczyła się swoboda, z jaką posługiwał się rosyjskim, umiejętność podtrzymywania nie tylko konwersacji biznesowych, lecz także tych bardziej nieformalnych:

> Natomiast to, co mi się bez wątpienia przydało, no to perfekcyjna znajomość rosyjskiego. Bo eee mój bank był jednym z bardziej aktywnych na rynków kredytów dla nabywcy, to znaczy pożyczaliśmy pieniądze bankowi w Rosji czy na Białorusi. (…) Eee i zresztą ludzie, którzy chcieli się tam po angielsku dogadywać, zwłaszcza polscy, którzy chcieli się tam po angielsku dogadywać, byli traktowani tak… niezbyt przyjaźnie. No a ja jak potrafiłem i zażartować, i nawet tam jakieś ten coś dosadniej skomentować językiem, nazwijmy to, potocznym, a nie tylko z książki, no to od razu byłem swój i… i jakoś łatwo szło te lody przełamać i zawierać kontrakty.

Przypadek Andrzeja pokazuje, że o awansie klasowym decyduje nie tyle posiadanie zestawu różnych form kapitału, ile przede wszystkim zdolność do

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

ich konwersji. Badany doskonale wyczuwał uwarunkowania nowego systemu i bardzo szybko zinternalizował nowe, kapitalistyczne wartości. Dzięki temu potrafił przekuć swój kapitał kulturowy i społeczny w kapitał ekonomiczny i awansować w strukturze klasowej. Choć może nie miał wizji kariery, którą za wszelką cenę starałby się realizować, to wykorzystywał wszelkie okazje pozwalające zajmować coraz bardziej prestiżowe pozycje zawodowe, dające dostęp do kapitału ekonomicznego. Zdobycie pozycji wymagało całkowitego oddania się sferze, poprzez którą dokonał się awans. Dla badanego nie jest to jednak przykre poświęcenie, ale pasja i przygoda.

Eyal, Szelenyi i Townsley postrzegają transformację ustrojową jako „korektę trajektorii życiowych" aktorów, która mogła polegać zarówno na awansie, jak i na degradacji. Określenie to dobrze oddaje charakter przemieszczenia Andrzeja w strukturze klasowej. Narrator to osoba ambitna, z dużymi aspiracjami, ale raczej zręcznie wykorzystująca okazje, niż dążąca za wszelką cenę do jasno wyznaczonego celu. Można przypuszczać, że gdyby nie transformacja, Andrzej i tak odniósłby sukces, ale prawdopodobnie nie awansowałby na szczyt struktury klasowej.

Jego sposób doświadczania awansu wiąże się z napięciem, jakie istnieje między ideologią transformacji a rzeczywistymi drogami życiowymi aktorów społecznych. Wizja transformacji jako radykalnej zmiany i zerwania, którą Andrzej akceptuje, wchodzi w konflikt z wiedzą, że był beneficjentem instytucji poprzedniego systemu, a jego sukces po 1989 r. wiązał się z wykorzystywaniem wcześniej zgromadzonych zasobów. Sprzeczność tę stara się rozwiązać na kilka sposobów. Akcentuje „dysydenckie" wątki swojej biografii z czasów w harcerstwie oraz dystansuje się od instytucji i ideologii poprzedniego systemu. Podkreśla też swoje kompetencje o uniwersalnym charakterze, takie jak znajomość języków obcych czy łatwość nawiązywania kontaktów. Nacisk na „cudowne zbiegi okoliczności" zamienia z kolei ciągłość dawnych struktur w ciąg szczęśliwych przypadków. Wszystkie te strategie narracyjne ograniczają możliwość definiowania własnej drogi życiowej jako założonego z góry planu realizowanego przez sprawczą jednostkę.

Ponadto awans zawodowy Andrzeja wiąże się z uczuciem niespełnienia w sferze prywatnej i świadomością nadwątlenia więzi rodzinnych. Podczas gdy badany zajmuje coraz wyższe stanowiska, jego życie rodzinne stopniowo się rozpada – od rozluźnienia więzi z rodzicami i bratem, aż po rozstanie z żoną. Andrzejowi udaje się osiągnąć to, czego nie osiągnęli jego rodzice – wysoką pozycję zawodową – ale jednocześnie traci coś, co mieli oni – życie rodzinne.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

A jak w pewnym momencie zauważa sam badany (gdy opowiada o matce i jej poświęceniu tylko rodzinie) – „jednostronnie ułożone życie" może wzbudzać poczucie, że czegoś nam brakuje.

Balansowanie między narracją o wypracowanych osiągnięciach a opowieścią o przypadkowym sukcesie można interpretować jako redukowanie napięcia związanego z brakiem poczucia pełnej prawomocności zajmowanej pozycji. Zwracając uwagę z jednej strony na indywidualne kompetencje, z drugiej – na znaczenie przypadku, Andrzej unika konfrontacji z własnymi wątpliwościami. Podkreślanie roli szczęścia i zbiegów okoliczności pozwala zmniejszyć poczucie odpowiedzialności za zaniedbanie relacji rodzinnych, „uczłowiecza" narratora, jest dowodem na to, że nie dążył do kariery za wszelką cenę, ale po prostu podejmował kolejne wyzwania. Wskazywanie na własne kompetencje może być z kolei dowodem na zasadność sukcesów zawodowych. Przede wszystkim jednak zawieszenie między dwoma sposobami uzasadniania awansu pozwala uniknąć pytań o spójność wizji transformacji akceptowanej przez autora. Wybór jednej ze strategii wyjaśniania swojej drogi życiowej po 1989 r. oznaczałby albo przyznanie się do całkowitego braku sprawczości, albo konieczność zrewidowania obrazu zmiany ustrojowej jako radykalnego przełomu.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Maciej Gdula

Na luzie totalnym. Analiza biografii osoby zdeklasowanej

Od kiedy o teraźniejszości myślano, odróżniając tradycję od nowoczesności, mobilność obok racjonalizacji, sekularyzacji czy indywidualizacji zaczęła świadczyć o przewadze dzisiejszych społeczeństw nad tymi, które odeszły w przeszłość. Możliwość zmiany miejsca w strukturze społecznej jest zarazem jednym z aspektów jednostkowej wolności i warunkiem nowoczesnej dynamiki. Przewaga osiągania nad przypisaniem, relacji rzeczowych nad pokrewieństwem ma pozwalać na najlepsze połączenie indywidualnego wysiłku i zdolności ze społecznym rozwojem[1]. Mobilność to nie po prostu zjawisko pośród innych zjawisk, ale fenomen ściśle powiązany z kwestiami legitymizacji współczesnych systemów społecznych.

W swoim zainteresowaniu mobilnością socjologowie wyczuwają ciążącą na nich odpowiedzialność. Energia i środki inwestowane są w konstruowanie coraz subtelniejszych narzędzi pozwalających na badanie ruchliwości w strukturze społecznej[2], co umożliwia precyzyjną ocenę otwartości społeczeństw i szans, jakie stoją przed jednostkami. Wyniki takich badań dostarczają argumentów w sporach o sposoby urządzania społeczeństwa, jak działo się choćby w Polsce, gdzie po II wojnie światowej ważna część socjologicznej debaty dotyczyła kwestii sprawiedliwości nowego ładu właśnie ze względu na mobilność społeczną[3]. Perspektywa przyjmowana w interpretacji statystycznych badań mobilności zazwyczaj współgra z potocznym wyobrażeniem o zmianie miejsca w strukturze społecznej – pięcie się w górę, zajmowanie wyższej pozycji niż rodzice postrzegane jest jako pożądane, a większa mobilność oznacza lepsze, bardziej otwarte społeczeństwo.

---

[1] Zob. np. J. Coleman, „Racjonalna rekonstrukcja społeczeństwa", *Studia Socjologiczne* 1993, nr 1.

[2] P. Thompson, „Women, men and transgenerational family influences in social mobility", w: D. Bertaux, P. Thompson, *Pathways to Social Class. A Qualitative Approach to Social Mobility*, Oxford University Press, Oxford 1997, s. 32.

[3] Zob. S. Ossowski, „Ruchliwość społeczna jako wynik rewolucji społecznej", w: S. Ossowski. *Dzieła*, t. V, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968; K. Zagórski, *Rozwój, struktura i ruchliwość społeczna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978; H. Domański, *Struktura społeczna*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2007.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Nawet jeśli socjologowie są akurat tymi, którzy przypominają o grawitacji świata społecznego, pokazując, że ruchliwość ma inne ograniczenia niż jednostkowa wola i wysiłki, to już rzadziej kwestionują przekonanie o korzystnym awansie i bolesnym upadku. Struktura społeczna może się jawić na kształt drabiny, gdzie poszczególne szczeble różnią się tylko liczbą nagród. Przesuwanie się w górę drabiny oznacza jednoznaczny wzrost korzyści, a w dół – ich spadek.

Badania doświadczeń osób awansujących społecznie zdają się potwierdzać tę prawidłowość. Wpływowe studium Johna Goldthorpa *Social Mobility and Class Structure in Modern Britain*[4] przynosi wizję ruchliwości jako procesu nierodzącego napięć na poziomie indywidualnych przeżyć. Respondenci awansujący do klasy średniej z klasy robotniczej deklarowali wysoką satysfakcję z zajętych pozycji i identyfikowali się z wartościami swojej nowej klasy. Te doświadczenia potwierdzać miały ograniczoną wagę pochodzenia klasowego i dowodzić większego znaczenia jednostkowej drogi życiowej przeżywanej jako indywidualny sukces. Badania utwierdzały wizję społeczeństwa, w którym przechodzenie między szczeblami jest stosunkowo płynne i nie rodzi dramatycznych konsekwencji w biografii. Bardziej współczesne studia nawiązujące do Goldthorpa przynoszą zbliżone wyniki[5]. Inaczej niż w przypadku biografii osób dziedziczących pozycje klasowe awans łączy się z narracjami o *self-made manie* – jednostce decydującej się na wyrzeczenia i ciężką pracę, za które nagrodą jest dostatek i szacunek oraz towarzyszące im subiektywne zadowolenie.

Zjawisko deklasacji nie jest tak popularnym tematem studiów w naukach społecznych jak awans, chociaż oczywiście zawsze widoczne jest w tabelach ruchliwości. Katherine Newman zauważa, że socjologowie, ustanawiając taką hierarchię zainteresowań, działają na rzecz potwierdzania dominujących wartości społeczeństw, w których żyją, nawet jeśli znajduje to pewne uzasadnienie ze względu na strukturalną przewagę awansu nad deklasacją: „Gdy akademicy zajmują się mobilnością zawodową, większość energii poświęcają na badanie awansów. Prawdą jest, że większość jednostek podczas swojego życia doświadcza wzrostu zarobków i pnie się po szczeblach kariery. Chociaż duża liczba ludzi doświadcza czegoś przeciwnego, deklasacja (*dawnward mobility*) wyrugowana zostaje do przypisów lub zaledwie kilku linijek w tabelkach statystycznych.

[4] J.H. Goldthorpe, *Social Mobility and Class Structure in Modern Britain*. Clarendon Press, Oxford 1980, s. 217–250; zob. też M. Savage, „Social mobility and the survey method", w: D. Bertaux, P. Thompson, *Pathways to Social Class*…, op. cit., s. 319–320.

[5] Y.-L. Wong, „Cognitive structures of social mobility. Moral sentiments and hidden injuries of class", *Sociological Research Online* 2011, nr 16(1)14.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Bardzo rzadko staje się ona osobnym tematem studiów”[6]. Chociaż studia nad deklasacją przez samo podejmowanie tematu wymuszają konfrontacje z optymistyczną wizją, w której mobilność oznacza przede wszystkim możliwość pięcia się po szczeblach kariery, to jednocześnie ich ustalenia w znacznej mierze pokrywają się z intuicją odnośnie do konsekwencji degradacji w strukturze społecznej. W *Falling from Grace* Newman pokazuje takie konsekwencje deklasacji, jak zagubienie, ból i utrata poczucia kontroli nad własnym życiem[7]. Społeczny nacisk na indywidualne osiągnięcia i sukces ogranicza możliwość artykulacji doświadczeń związanych z utratą statusu, ale ich charakter potwierdza przekonanie, że o ile awans prowadzi do szczęścia, o tyle spadek w strukturze wiąże się z cierpieniem.

Materiał zebrany przez nas podczas badań nad zjawiskami awansu i deklasacji w Polsce komplikuje tak jednoznaczny obraz mobilności społecznej i sposobów jej doświadczania. Do badań wybieraliśmy osoby, które zmieniły swoją pozycję klasową wobec rodziców i wbrew oczekiwaniom ugruntowanym w zdrowym rozsądku i socjologicznych lekturach ich biografie dalekie były od zgodności między subiektywnym doświadczeniem szczęścia lub cierpienia a obiektywnymi miarami sukcesu i porażki. Awansujący często nie definiowali się jako główni twórcy własnych biografii, przypisując wpływ na swój los decyzjom podejmowanym przez innych[8], a ich zadowolenie z osiągniętej pozycji wiązało się z jakimś rodzajem cierpienia, np. wynikającym z zaburzonych relacji rodzinnych[9]. Z kolei osoby zdeklasowane opowiadały o sobie w kategoriach sprawczości, zadowolenia i kontroli nad własnym życiem.

Jednym ze sposobów wyjaśnienia rozbieżności między wcześniejszymi badaniami nad mobilnością a wynikami naszych badań mogłaby być partykularyzacja jednych i drugich. Wtedy studia Goldthorpa i Newman dostarczałyby wiedzy o społeczeństwach anglosaskich, a nasze wywiady budowałyby wiedzę o społeczeństwie polskim lub, szerzej, o społeczeństwach Europy kontynentalnej. Przed takim rozwiązaniem powstrzymuje jednak zarówno

[6] K. Newman, *Falling from Grace*, University of California Press, Los Angeles 1999, s. 8.

[7] Zaznaczyć trzeba, że Newmann koncentrowała się na osobach, które utraciły status podczas kariery zawodowej. Ich doświadczenie może się różnić od doświadczeń jednostek, które nie zreprodukowały pozycji klasowej rodziców. Już sam wybór respondentów może być jednak w tym przypadku podyktowany szukaniem doświadczeń odwrotnych wobec opowieści o sukcesie.

[8] Zob. A. Tomaszuk, „Pomiędzy szczeblami. Przypadek księdza Stanisława”, w niniejszym tomie (s. 252–272).

[9] Zob. M. Ferenc, „«Jak by to powiedzieć, to już nie moje życie jest». Relacje rodzinne osób awansujących”, w niniejszym tomie (s. 233–251).

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

charakterystyczne nie tylko dla socjologii w USA i na Wyspach Brytyjskich pozytywne waloryzowanie mobilności, jak i łączenie awansu z sukcesem w myśleniu potocznym również poza kulturą anglosaską. Związków mobilności z legitymizacją nowoczesnych społeczeństw, o których była mowa wcześniej, nie można i nie powinno się partykularyzować, bo wtedy traci się z oczu kontekst istotny do zrozumienia nie tylko ruchliwości, lecz także szerszych reguł określających dynamikę struktury społecznej.

Zamiast poszukiwania różnic kulturowych wypada nawiązać do nieco zapomnianej refleksji nad napięciami związanymi z przemieszczaniem się w strukturze społecznej. Zaliczyć tu można rozważania Sorokina[10], Blaua[11] i badaczy rozbieżności czynników statusu. Wskazywali oni na takie konsekwencje awansu, jak stres, wykorzenienie i niepewność. Badania w tym zakresie zaczęły jednak wygasać ze względu na brak jednoznacznych wyników statystycznych pozwalających na potwierdzenie hipotez[12]. Warto zastanowić się także wobec ograniczonych sukcesów wcześniejszych badań nad strategią interpretowania doświadczeń osób mobilnych. Jeśli dążymy do wyodrębnienia dominanty narracyjnej (życie jako sukces lub porażka, poczucie kontroli nad własnym losem lub bezradności) i ograniczamy się do otwartych deklaracji respondentów, redukujemy niejednoznaczność tego doświadczenia i maskujemy związane z nim napięcia, także te, które wynikają ze złożonych relacji między potocznym wyobrażeniem o mobilności a sposobem jej przeżywania przez osoby zmieniające pozycję klasową. Ciekawego przykładu elementów strategii zorientowanej na wydobywanie napięć dostarcza inspirowany pracami Goldthorpa tekst Yi-Lee Wong o Hongkongu. Chociaż główną rolę odgrywa w nim perspektywa wyznaczania dominanty narracyjnej, to jednocześnie analizie poddaje się w narracjach te rysy, które komplikują tezę o bezproblemowym przenoszeniu się między pozycjami klasowymi. Wong zauważa, że narracjom o indywidualnym sukcesie osób awansujących towarzyszy duży ładunek niechęci do ludzi biednych, wyraźnie większy niż w przypadku osób reprodukujących pozycję klasową rodziców. Może to świadczyć o niepewności co do swojego statusu powodującej agresję i bardziej restrykcyjny stosunek do dystansów społecznych[13].

[10] P. Sorokin, *Ruchliwość społeczna*, tłum. J. Słomczyńska, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2009.

[11] P. Blau, „Social mobility and interpersonal relations", *American Sociological Review* 1956, nr 21, s. 290–295.

[12] H. Domański, *Struktura społeczna…*, op. cit., s. 231.

[13] Y.-L. Wong, „Cognitive Structures of Social Mobility…", op. cit.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Analizując doświadczenia biograficzne osób mobilnych, możemy zatem podążać w dwóch kierunkach: albo ustalać dominantę i dokonywać jednoznacznych klasyfikacji, albo poszukiwać napięć, niespójności i sprzecznych tendencji. Nawet jeśli te dwie strategie czasem współwystępują, tak jak w tekście Wong, to nie da się ich konsekwentnie połączyć, bo przywołują inne koncepcje struktury społecznej. Pierwsza strategia, redukując bogactwo materiału, skłania się ku wizji struktury społecznej jako drabiny, po której przesuwają się jednostki, natomiast druga odwołuje się do klas jako wspólnot z właściwymi im dyspozycjami i stylem życia, więziami lojalności i solidarności oraz porządkiem dziedziczenia. Ta ostatnia perspektywa pozwala na pełniejsze wykorzystanie materiału badawczego i oddanie złożoności doświadczeń osób przekraczających bariery klasowe. Z niej właśnie zamierzam skorzystać, interpretując wywiad biograficzny Tomka[14].

Droga życiowa Tomka

Rodzina Tomka może być uznana za wzorcowy przykład inteligencji, która pracę w zawodach wymagających kapitału kulturowego łączy z przekonaniem o zdolności reprezentowania interesu wspólnotowego. Zarówno rodzice, jak i dziadkowie zdobyli wyższe wykształcenie i angażowali się w sprawy publiczne. Gdyby Tomek podążał drogą charakterystyczną dla przedstawicieli swojej klasy, w momencie wywiadu kończyłby właśnie studia. Koleje jego życia odbiegają jednak znacznie od typowej biografii dziecka inteligenckiego. Zmienia szkoły, z trudem zdaje maturę, podejmuje przypadkowe zajęcia, aby w końcu zostać fizycznym pracownikiem w zakładzie wulkanizacyjnym. Tomek jest rzadkim przykładem głębokiej deklasacji z klasy wyższej na pozycje zajmowane na rynku pracy przez przedstawicieli klasy ludowej.

Odtworzenie opowieści Tomka o jego drodze życiowej sprawia pewną trudność ze względu na strukturę tej narracji biograficznej, która z jednej strony – zgodnie z kulturowymi oczekiwaniami – odnosi się do zmian, jakich jednostka doświadcza w ciągu swojego życia, z drugiej zaś jest budowaniem obrazu postaci niepodlegającej upływowi czasu i niezmieniającej się pod wpływem instytucji, z którymi się styka. Obszerne fragmenty opowieści stanowiące około połowy objętości wywiadu i rozsiane na całej jego długości przybierają

[14] Imiona zmienione.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

postać historii o niesamowitych wydarzeniach z udziałem autora. W narracjach tych kreślony jest obraz wyjątkowej osoby zdystansowanej wobec konwencjonalnych etapów i wydarzeń wyznaczających rytm społecznego starzenia się jednostki. Rekonstrukcja losów Tomka wymaga wypreparowywania ich z narracji, w której budowanie obrazu niepowtarzalnej postaci bierze górę nad opowieścią o kolejach życia. Przesunięcie rekonstrukcji w porządku analizy nie byłoby jednak zasadne, bo obraz postaci można zrozumieć i zinterpretować, tylko uwzględniając strukturalne uwarunkowania, jakim ona podlega, a najlepiej zdać z nich sprawę, pokazując życiowe losy bohatera.

Tomek dzieli swoje życie na trzy etapy, ale nie przestrzega ściśle wyznaczonych przez siebie granic tych kolejnych faz. Zdarza mu się dodawać wydarzenia, które określa jako przełomowe, lub rewidować periodyzację, dokładając nowe etapy. Pierwszy wyodrębniony okres obejmuje czas do szóstej klasy szkoły podstawowej:

> (…) ja zawsze tak yyy, w podst., do pewnego momentu właśnie w podstawówce, to ja byłem taki, że miałem takiego jednego znajomego. Z nim tam miałem kontakt, reszta była obca. Ja wstydziłem się odezwać, no to było takie a. hhh teraz jak to, jak sobie o tym myślę, aż takie paranoiczne, że ja, że mi, mi było głupio się spytać o cokolwiek, czy na zasadzie pożyczyć długopis, czy coś takiego. Bo jakoś tak w kółko ten jeden znajomy.

Temu etapowi Tomek nie poświęca zbyt dużo miejsca, definiując go jako okres wycofania i zamknięcia w sobie, który nie do końca jest dla niego zrozumiały. Kiedy czasy podstawówki zestawi się z dalszymi etapami życia, granica szóstej klasy staje się najważniejszym punktem zwrotnym oddzielającym okres uśpienia od narodzin postaci, która dominować będzie w następnej części narracji.

Częste w wywiadach biograficznych motywy tęsknoty za utraconym dzieciństwem nie pojawiają się u Tomka, bo dopiero potem otwiera się czas aktywności i sprawczości. Kiedy bohater zaczyna palić papierosy, staje się to przepustką do prawdziwego życia, a nie skosztowaniem zakazanego owocu:

> I tam w sumie był taki moment, że ja jakoś nie pamiętam, czy to była szósta podstawówki, czy pierwsza gimnazjum, właśnie… yyy to był taki moment, że jakoś właśnie się tak otworzyłem bardziej (…). I to było, nie wiem, czy to nerwy mi zeszły po tym zapaleniu, czy coś, ale jakoś tak z drugiej strony, jak się idzie zapalić z kilkoma osobami, to siłą

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> rzeczy już się tam coś rozmawia coś ten, już większą ilość osób. I to już nie było tak, że już był ten jeden znajomy, już było coś.

Podstawą do rozszerzania kontaktów społecznych jest nie tylko palenie papierosów, ale z czasem także picie alkoholu i palenie marihuany. Picie i palenie w gimnazjum i liceum Tomek definiuje przede wszystkim jako okazję do ekspresji i podtrzymywania szerokich więzi społecznych opartych na przyjemności wynikającej ze wspólnego spędzania czasu. Zażywanie nielegalnych lub niedozwolonych dla nastolatków substancji łączy się z innymi elementami postępowania, które pojawiają się w tym okresie. Tomek kwestionuje zarówno autorytet nauczycieli, jak i oczekiwania rodziców:

> Był gość, który uczył WF-u, też nie pamiętam, jak on się nazywał, i mi się zachciało wtedy, właśnie jakoś tak mu dogryzać. Ja go nie lubiłem od samego początku. I on jakoś tak mi przeszkadzał. Ja wtedy lepszy kontakt miałem z takim Krzyśkiem. Jakoś taki z nim taki kontakt był i we dwóch mieliśmy kłopoty. Tylko jakoś zawsze już ja byłem tym złym. Już było, ja tam miałem na chwilę zostać w sekretariacie, to wtyczkę wysunąłem telefonu, żeby już on nie dzwonił. To on już oczywiście nie wiedział, co jest. Więc tych wzywał fachowców i musiał im potem zapłacić, chociaż za przyjazd (…) to właśnie taki rok był wtedy, który, w którym mnie praktycznie w domu nie było. Pamiętam, chodziłem tam do znajomego, z jego rodzicami na kawę, u niego zazwyczaj obiad, u kogoś tam kolację i: tak, ale to już pomijam, ile tam, wtedy właśnie awantur było właśnie z rodzicami, że mnie właśnie w ogóle w domu nie ma czy ten, bo to w sumie żadnego kontaktu. Ja nigdzie nie chciałem wyjeżdżać, jakoś mi tak odpowiadało to. To też był taki okres, że ja jakby się z rodzicami nie dogadywałem. To było tak… no z innego punktu patrzyłem heh, wszystko, co było ich, to było złe.

Stosunkom Tomka ze szkołą i rodzicami poświęcę osobną część analizy, tutaj zaznaczając tylko, że napięcia w tych relacjach były istotne w procesie stawania się postacią definiującą siebie przez dystans wobec konwencjonalnych zobowiązań i wymogów. Nowa tożsamość potwierdzana była kolejnymi werdyktami systemu szkolnego odrzucającego Tomka – relegowaniem z gimnazjum, powtarzaniem klasy w liceum i przeniesieniem do liceum wieczorowego, gdzie narrator mógł w końcu zdać maturę.

W okresie gimnazjalno-licealnym Tomek spędza życie na rozmaitych **kombinacjach** i przeżywaniu ciekawych historii. Kondensację tych doświadczeń

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

stanowi opis imprezy, która odbyła się w jego domu podczas nieobecności rodziców:

> Któregoś roku właśnie wtedy… pojechali na 10 dni do Wenecji. No i jak pierwszego dnia się tutaj zaczęła impreza, tak była przez całe 10 dni. (…) W sumie przyszło całe mnóstwo osób… to było czasem i po 30 osób yyy i tak. Właśnie to było ciekawe, że tak hmm, ja jako, że tak powiem, nadzorujący tutaj, byłem w stanie nadzorować może przez godzinę dziennie jakkolwiek. Czasem wychodziłem w ogóle z domu, zostawiając tutaj wszystko. I tak. Nic nie zginęło, z niczym nic się nie stało i wtedy też była taka, takie, dwie dziewczyny tutaj przyszły, potem się okazało, że to kogoś tam znajome. hhhh bo one w sumie w taki sposób tutaj trafiły, bo to się przychodziło na zasadzie z plecakiem i po szkole dzwonili do domu, że będą później. Niektórzy to tu nocowali. Znajomy to tu po kilku dniach się zorientował, że go w domu nie było, bo nie był w stanie dojść do siebie. (…) ja też tam dostałem jakieś tam pieniądze, no które się skończyły oczywiście… rodzice pojechali w piątek, to od soboty do poniedziałku ja nie miałem żadnych pieniędzy, ani złotówki. Dzień w dzień wszyscy przychodzili, każdy z domu jakiegoś chleba przyniósł, masła jakiegoś, niektórzy to całe komplety jedzenia, hehe, że tu był codziennie obiad dla 10 osób, na takiej zasadzie, yyy, ja to byłem w szoku. Któregoś dnia ja wstaję rano, ja patrzę, a tu normalnie 10 talerzy rozstawionych, dwie wódki na stole, ja mówię, skąd, kto stąd na to pieniądze wziął w ogóle, i to najlepsze było to, że żadna z tych osób nie pracowała. A to normalnie przecież tak się wydaje, ale to przecież od groma pieniędzy, dzień w dzień taki pełny obiad ze wszystkim, jedno danie, drugie danie. (…) Ja szczerze mówiąc, 3 dni nie wiedziałem, co się dzieje. To było takie wycięte z życia, takie ułamki tylko ja pamiętałem. Raz nawet do szkoły pojechałem, ale w tym stanie, co ja byłem. Przesiedziałem w tej szkole 3 godziny i skończyło się tym, że po prostu… my ze szkoły wychodziliśmy wtedy po piorunochronie, przez okno, umawiając się z szatniarką, dając jej trzy fajki w zamian za to, że nic nie powie, otwieraliśmy okno i po piorunochronie się schodziło, ona zamykała drzwi, żeby nikt nie wszedł. Wyszedłem z tej szkoły. Jeszcze któregoś razu wychowawczyni do mnie zadzwoniła. Ja na balkonie podobno z półtorej godziny z nią rozmawiałem. Ja tego w ogóle nie pamiętam.

Ta znacznie skrócona w stosunku do oryginału relacja zawiera wszystkie ważne elementy określające sposób życia Tomka w tym okresie: szeroki krąg

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

znajomych, zasady bezinteresowności i zaufania, wyłamywanie się z rytmu obowiązków nakładanych przez szkołę i testowanie wytrzymałości tej instytucji na różnego rodzaju ekscesy.

Kolejny etap życia Tomka rozpoczyna się w okolicach matury. W tym czasie podejmuje on pracę zawodową, ojciec kupuje dla niego samochód i udaje mu się zdać egzamin dojrzałości. Poszukując najbardziej ogólnej charakterystyki tego okresu, Tomek stwierdza:

> To był taki kolejny etap. Taki trzeci etap. Zaczęło się tak z tym pierwszym samochodem i ja zacząłem się tym interesować. Ja się poświęciłem wtedy swoim własnym zainteresowaniom.

Respondent sugeruje wyraźną zmianę w sposobie postępowania. **Własne zainteresowania** funkcjonują tutaj niejako w opozycji do wcześniejszego życia towarzyskiego połączonego z łamaniem reguł i konwencji. Treść opowieści świadczy jednak o przewadze ciągłości nad zmianą. Narrator w podobny sposób opowiada o swoim życiu także w jego następnym etapie:

> I tak i to tak i coraz dalej, coraz dalej szło i w końcu dochodziło do tego, że jeszcze rodzice, żebym nie jeździł gdzieś daleko, ale to się zaczynało robić tak, że na zasadzie mówiłem rodzicom, że jadę na imprezę do Pruszkowa, choć nie mam tam żadnego znajomego, hehe. Ale ważne, że to było pod Warszawą, niedaleko, a tak naprawdę jechaliśmy do Torunia na 2 dni. I po prostu też była taka sytuacja też konkretna, żeśmy wracali z tego Torunia i się wahacz zepsuł. To jest typowa wada w trabantach. (…) Co tam przerabiałem, dorabiałem, silnik mi się rozleciał, pasek mi się urwał rozrządu, zmieliło wszystko i koniec był. Ale jakoś tak dociągałem. (…) Z tamtym trabantem, wrócę jeszcze do tego, to żeśmy pojechali do Torunia i wracaliśmy, to się stało, zatrzymaliśmy się na takim przystanku, to było gdzieś po drodze, to było takie zadupie totalne. Z jeden strony po horyzont pole, a z drugiej las. No jak tu zrobić samochód. Koło leży tak, co tu zrobić. I ten przystanek taki trochę zdewastowany, to żeśmy wyłamali taki kawał drutu zbrojeniowego, no bo tak patrzymy, kiedy tu jedzie jakiś autobus. A to był 11 listopada nie jeździ, w drugi dzień niedziela też nie jeździ, dopiero w poniedziałek – mamy jedną paczkę paluszków, no nie wytrzymamy 2 dni na jednej paczce paluszków bez żadnego picia. I ten i, trzeba coś działać. Żeśmy wyłamywali te druty chyba z godzinę, to zbrojeniowy, taki solidny drut zbrojeniowy, żeśmy go w taką zetkę wygięli i to koło było dalej tak, ale dało się jechać. Ja mówię, 40 na godzinę – nie przekraczam. Byliśmy

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> 100 km od Warszawy. Mówię 40 km na godzinę nie przekraczam, on mówi „może zadzwoń do ojca". Ja mówię tak: „ojciec i tak mnie nie zholuje, ewentualnie opierdzieli, że miałem być w Pruszkowie, a nie w Toruniu, więc ja do niego nie dzwonię". Do nikogo nie dzwoniłem. I tym 40 km na godzinę. To koło się odginało, więc to było co ileś kilometrów doginanie go i jazda dalej. hhhh jakoś żeśmy dojechali do tej Warszawy, jakoś się udało. Oczywiście nic nie mówię, mówię, że w drodze powrotnej to się stało. Nie mogłem oficjalnie powiedzieć, bo bym opierdziel dostał, że miałem być koło Warszawy, a nie 200 km od niej. To były takie moje kombinacje większego kalibru.

Chociaż zmieniła się sceneria i bohater narracji nie przebywa już w szkole, to podstawowe reguły organizujące opowieść o jego życiu pozostały takie same. Wciąż konstytutywne dla biografii Tomka są ciekawe historie, w których zajmuje on centralną pozycję jako osoba wpadająca w tarapaty i wychodząca z nich dzięki nieszablonowemu myśleniu. Historie osadzone są w kręgu towarzyskim obejmującym dalszych i bliższych znajomych. Istotnym elementem postępowania narratora jest wciąż kwestionowanie oficjalnego porządku: albo, jak w przytoczonej opowieści, autorytetu rodziców, albo np. przepisów ruchu drogowego.

Rozpoczęcie życia zawodowego nie wiąże się dla Tomka ze zmianą, która polegałaby na większej stabilności, planowaniu czy wyznaczaniu sobie etapów kariery. Sam stwierdza, że jego kolejne miejsca pracy były przypadkowe i zatrudniał się tam, gdzie poszukiwano pracowników, nie przywiązując większej wagi do ich kwalifikacji. Na początku trafia do McDonalda i jest zadowolony z możliwości swobodnego ustalania godzin pracy. Szybko jednak rozczarowuje się do wynagrodzenia i obciążenia zadaniami, co skłania go do odejścia bez formalnego rozwiązania stosunku pracy. Później dorywczo pracuje w punkcie kredytowym, ale z niewyjaśnionych w wywiadzie jasno przyczyn rezygnuje z tego zajęcia. Następnie zakłada firmę kurierską, którą prowadzi z sukcesem do momentu rozliczeń z fiskusem, kiedy okazuje się, że nie odprowadzał podatku w odpowiedniej wysokości. Po tarapatach związanych z podatkami pracuje jako kierowca dla firmy rozprowadzającej ulotki i materiały promocyjne. Niestabilność zatrudnienia i rodzaj wykonywanych zajęć nie są dla Tomka powodem do niezadowolenia. Nie wiąże on z karierą zawodową żadnych ambicji i traktuje sferę pracy przede wszystkim jako źródło zarobku:

> Mnie jest wszystko jedno, czy ja pracuję w tej branży, czy w tamtej. Ważne, żeby był jakiś pieniądz i żeby było jak najbliżej etatowych 168

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> godzin. I to i co reszta mi tam… wisi… czy ja robię to, czy tamto, ważne, żeby były z tego pieniądze i jakieś takie dogodne warunki.

Ważnym wydarzeniem, które Tomek uznaje za początek nowego okresu w swoim życiu, jest małżeństwo z Kamilą. Wcześniej tylko raz wspomina o związku z dziewczyną, zaznaczając, że miał on dla niego przełomowe znaczenie, chociaż w narracji nie wynikała z niego żadna wyraźna zmiana. Związek z Kamilą przedstawiany jest jako połączenie mieszczańskiej stabilności i historii romantycznej. Taki charakter związków intymnych nie jest w dzisiejszej kulturze czymś zupełnie wyjątkowym. O ile jednak romantyzm pojawia się w relacji między kochankami, a stabilność wiąże się ze sferą społeczną[15], to u Tomka stosunki te zostają odwrócone:

> (…) w pewnym momencie ja stwierdziłem, że to jest to. Mi się już nie chciało kombinować…. nie wiem… nie chce mi się. Dla mnie jest git i tak chciałbym, żeby zostało. (…) Kamili ojczym jakby bardzo nie tolerował [związku Tomka z Kamilą – M.G.]. A jej matka jest taką dosyć wpływową osobą [w sensie ulegającą wpływom – M.G.], więc z automatu ona mnie też nie tolerowała, więc to było tak, że przez prawie rok nie widziałem z nią nawet. A jak się widziałem, to się nie odzywałem do niej. Ale jeśli ona była w domu, to ja nie wchodziłem do domu. Żeśmy się widzieli na zewnątrz, żeśmy się umawiali u jej babci, czy coś. I to było oficjalne. Ja nie chciałem, ona nie chciała. Tylko Kamila miała duże awantury z tego powodu, że się ze mną spotyka. No bo zamiast nauki, zamiast tego, to wszystko pod to się wtedy kierowało.

Z wywiadu nie dowiadujemy się o Kamili prawie niczego, a o relacjach Tomka z nią wiemy tyle, że satysfakcjonują one obie strony. Pełne napięć i konfliktów stosunki z rodziną Kamili opowiedziane są z kolei dość szczegółowo łącznie z charakterystyką poszczególnych postaci. Rodzice byli przeciwni związkowi ze względu na młody wiek kochanków, ale dość wyraźnie rysuje się także brak akceptacji dla Tomka jako nieodpowiedniej partii dla ich córki. Punktem kulminacyjnym całej historii jest ślub i wesele, które młodzi postanawiają zorganizować w pełnej tajemnicy wobec obu rodzin:

[15] P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2002, s. 298–302.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> To chyba była jej jakaś inicjatywa z tym ślubem, że ona mnie jakoś namówiła, to chyba była jej inicjatywa. A ja tak mówię no tak, ale jak twojej mamie powiemy, to nie będzie zgody. A u mnie, nie znają twoich rodziców, to też tak głupio, żeby jedni byli, a drudzy nie byli. No to nie mówimy nikomu, to nie mówimy nikomu. No to żeśmy jakoś to zaczęli organizować. (…) No to co, trzeba coś w urzędzie zamówić, no to dzwonię i mówię… kiedy najbliższy wolny termin. (…) Z jednej strony chciałem najszybciej, a z drugiej strony taka, na takim luzie totalnym. Nie za tydzień, to jutro będę po prostu, to jutro załatwimy. No i pojechałem. W sumie trochę tam takiego, tak dziwnie się czułem samemu tam załatwiać wszystko. Tutaj wiadomo w domu, żeśmy przygotowali jakieś tam jedzenie. Samych znajomych było, kogo wybrać. No to żeśmy wybrali samych takich najbliższych znajomych. (…) jest to totalnie yyyy totalnie od A do Z nasza decyzja i nikt nie ma na to wpływu. To jest druga rzecz, co mi się w tym podoba. I to są takie dwa plusy, które ja uważam pffff, które ja uważam, że to są największe takie plusy. Raz, że to nasza decyzja, dwa, że żadnego pośpiechu. Bo normalnie to przyszykowań nieprzyszykowań. Czegoś nie przyszykowaliśmy, to trudno! To nie było. To się kupi chipsy, hehehe, na takiej zasadzie.

Potajemny ślub wpisuje się w charakterystyczne dla Tomka zasady organizowania praktyk – dystans do społecznych konwencji łączy się z wyraźnym kwestionowaniem władzy rodziców. Ślub wbrew społecznym oczekiwaniom nie jest poprzedzony starannym planowaniem i drobiazgowymi przygotowaniami. Wesele zorganizowane częściowo jako impreza składkowa w niczym nie przypomina wystawnego i drogiego przyjęcia. Państwo młodzi jadą trabantem, a szoferem jest sam pan młody. Rytuał ślubu, który oprócz zawarcia małżeństwa służy też potwierdzeniu innych relacji społecznych, a zwłaszcza porządku dziedziczenia w rodzinie[16], zostaje przez Tomka i Kamilę zamieniony w manifestację niezależności wobec władzy i opinii rodziców. Chociaż nadwyrężone relacje z rodzicami Kamili uległy później poprawie, to dlatego, że rodzice pogodzili się raczej z sytuacją niż z nowożeńcami:

> Ułożyło się z musu. Ale nie to, że lubimy się i… i… lubimy się oficjalnie, a nie nieoficjalnie każdy tam na siebie gada, tylko tak po prostu, że o tamtym się zapomniało. A reszta się układa, bo się układa.

[16] D. Bertaux, I. Bertaux-Wiame, „Heritage and its lineage: A case history of transmission and social mobility over five generations", w: D. Bertaux, P. Thompon, *Pathways to Social Class…*, op. cit., s. 87–92.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Rodzice Tomka, choć także raczej nie byli przychylni małżeństwu i ciężko znieśli wiadomość o zawarciu ślubu, zdecydowali, że przekażą nowożeńcom mieszkanie, którym dysponowali.

Stojąc przed koniecznością utrzymywania własnego gospodarstwa domowego, Tomek poszukuje stałej pracy. Przyjmuje propozycję z warsztatu wulkanizacyjnego, gdzie ma się zajmować zmianą opon. Jest zadowolony z wykonywanej pracy, podkreślając koleżeńską atmosferę panującą w zespole i to, że w warsztacie zdarzają się różne zabawne historie:

> Yyyy to były takie sytuacje, no nie w tą stronę chcę śrubę odkręcać, yyyy na takie głupoty. I klient już się patrzy, widzi, że wszyscy pijani, a tu gość wyskakuje zza rogu, bo w Biedronce był. Tu mu piwa hehe wystają, tu mu piwa wystają, jak rewolwerowiec taki heheh z kieszeni mu wystają, normalnie, takie sytuacje u nas się zdarzały hehe. A właściciel już taki ledwo widzący na oczy. Idzie do biura, woli ominąć o… woli odsunąć się od tego. Były takie sytuacje. Ale przez to jest jakiś klimat, jakaś atmosfera, że jest wesoło.

Praca w warsztacie stanowi w opowieści ostatni punkt niewspomaganej narracji i nie chodzi tu wyraźnie tylko o wyczerpanie się wydarzeń w porządku chronologicznym, lecz także o pewnego rodzaju zamknięcie. Tomek dociera do miejsca dobrze dopasowanego do swoich oczekiwań i sposobu życia. Warsztat nie jest już tak jak szkoła i poprzednie miejsca pracy przedmiotem kontestacji, a właściciel określany jest jako luźny i normalny. Następuje dopasowanie między indywidualnymi potrzebami i skłonnościami a możliwościami stwarzanymi przez instytucję. Bohater nie musi iść na żadne kompromisy i znajduje dla siebie miejsce w świecie.

Rodzina

Tomek w głównej narracji mówi o rodzinie bardzo mało. Relacje z rodzicami scharakteryzowane są w kilku zdaniach, które informują, że pozostawał z nimi w konflikcie w czasach gimnazjum i liceum. Kiedy wspomina o konfliktach, wyraźnie ścisza głos, co oznacza, że mówi o sprawach trudnych i budzących emocje. Rodzice nie są przedstawiani jako osoby. Są instytucją stosującą zakazy, z którą Tomek wciąż musi się konfrontować. Więcej dowiadujemy się

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

o indywidualnych cechach i skłonnościach nauczycielki niemieckiego i szefa w warsztacie niż matki i ojca. Jeszcze mniej wiemy o siostrze:

> Jak jadę do rodziców, to jest wszystko tak zaplanowane, żeby ona gdzieś wyjeżdża i tylko wtedy, hehe. I to jest sprawa krótka. Nigdy żeśmy nie doszli do porozumienia w żadnym temacie, w żadnej kategorii.

Fundamentalny charakter konfliktu między rodzeństwem jest relacjonowany, ale nie zostaje wyjaśniony czy zinterpretowany.

W części narracji wspomaganej pytaniami badaczki Tomek dopytywany, co myśli o swoich rodzicach, odpowiada w ten sposób:

> (…) zdarzało się, że tam były takie… to były takie opowieści, raczej takie powierzchowne… raczej takie pozytywne. Jak to było w rzeczywistości, to nie wiadomo… Wiadomo coś tam czasem ktoś napomknie, że tam był zgrzyt albo zgrzyt, ale to nie było nic takiego strasznego. Zresztą ja, jak to ja, to co było, to mnie nie interesuje za bardzo.

Autor narracji, stwierdzając, że **były takie opowieści**, przedstawia siebie jako osobę, która wiedzę o własnych rodzicach czerpie z drugiej ręki. W dodatku opowieści są powierzchowne, więc niewarte relacjonowania. Są one raczej pozytywne, chociaż traktują o zgrzytach i nie można być pewnym ich autentyczności. Być może ktoś mógłby się tymi historiami zainteresować, ale na pewno nie on, bo jego niezainteresowanie rodzicami wynika z niezainteresowania przeszłością w ogóle. Namnażanie przyczyn, jak pokazał Freud na przykładzie analizy swojego snu o zastrzyku Irmy, zazwyczaj służy temu, żeby ukryć prawdziwą przyczynę[17]. Tomek nie chce opowiadać o rodzicach lub nie może tego zrobić, nie naruszając struktury i spójności narracji o swoim życiu. Dlatego też, jeśli już pojawiają się rozważania dotyczące relacji z rodzicami, przybierają one postać analizy w kategoriach ogólnych:

> Ale to… ccc właśnie, zawsze uważałem, że chcieli, chcieli yyy zawsze to było widać, że chcieli, chcieli dobrze, żeby to jednak wszystko… wszystko to było u mnie jakoś tak pozytywnie wyszło. (…) [Rodzice] mają przestarzałe poglądy co do rzeczywistości i nie wiedzą, że teraz człowiek idzie do znajomego na imprezę, a kiedyś może się nie szło.

[17] S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, tłum. R. Reszke, w: S. Freud, *Dzieła*, t. I, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 107–117, 243–291.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Kiedy Tomek mówi, że rodzice z pewnością chcieli jego dobra i mają **przestarzałe poglądy**, to relacjonuje stosunki z nimi w taki sposób, aby były zrozumiałe bez konieczności odnoszenia się do konkretnych relacji łączących go z matką i ojcem. Wiadomo przecież, że rodzice w ogóle chcą dobra swoich dzieci i zazwyczaj stosują niedzisiejsze zasady postępowania.

Wyraźny opór, jaki Tomek stawia w konfrontowaniu się z rodzicami, świadczy o jego problemach w relacjach z matką i ojcem. Przyczyny tych trudności wykraczają raczej poza powody wymieniane przez narratora, a wiążące się ze sporami o dyscyplinę – możliwość wychodzenia na imprezy, godziny powrotu do domu, palenie itd. Podobne konflikty charakterystyczne są dla okresu dorastania i zazwyczaj nie prowadzą w dłuższym okresie do naruszenia stosunków między rodzicami i dziećmi. Chociaż o przyczynach problemów w relacji z rodzicami nie sposób orzekać jednoznacznie, to jednak można poszukiwać ich śladów w różnych fragmentach opowieści. Najbardziej wyraźny trop pojawia się w części wywiadu, w której Tomek wyraża wdzięczność wobec rodziców:

> Ale…. no a jeśli chodzi… o tę sytuację z tym mieszkaniem, to myślę, że to było coś, coś dzięki nim, no po prostu, po prostu miałem farta, że to się ułożyło tak, a nie inaczej. No… i pewnie bez tej, bez tej… może to jedna taka sytuacja, jeden taki gest, jeden taki wybór, ale to dużo zmienia, dużo zmienia. Bo jednak nie łażę, nie wynajmuję mieszkania, nie przeprowadzam się, bo yyyy tylko jestem tutaj, gdzie byłem, zaoszczędziło mnie to czasu, a dwa, że już…, dwa, że mogę się bardziej swoimi zainteresowaniami zająć niż płaceniem dla kogoś. Przede wszystkim nie wrzucam tych pieniędzy dla kogoś, tylko mogę we własne zainteresowania.

Narrator, mówiąc, że miał farta, z pewnością nie ma na myśli roli przypadku w życiu. Stwierdzenie o farcie odnosi się do decyzji rodziców. Biorąc pod uwagę fakt, że w stołecznej klasie wyższej zabezpieczanie dzieciom mieszkań jest raczej regułą niż wyjątkiem (np. siostra narratora ma otrzymać dom w prestiżowej podwarszawskiej miejscowości), ujmowanie przez Tomka przekazania mieszkania właśnie jako decyzji wiąże się ze specyfiką jego relacji z rodzicami. Wie on lub czuje, że w jego przypadku mogli chcieć zadecydować inaczej, niż postąpili i inaczej niż stanowią klasowe reguły. Poziom wdzięczności świadczy też o tym, że narrator uznaje ich racje do takiej decyzji i nie rozpoznaje siebie jako prawomocnego dziedzica. Gest rodziców budzi wdzięczność także dlatego, że pośrednio oznacza uznanie albo przynajmniej pogodzenie się

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

przez nich ze sposobem życia syna, który dzięki nim może zająć się **swoimi zainteresowaniami**.

Wątek niespełnienia oczekiwań rodziców nie pojawia się w wywiadzie jako element rekonstrukcji stosunków Tomka z nimi, ale można o tym wnioskować z kilku fragmentów. Rodzice starali się zadbać o karierę edukacyjną syna i po szkole podstawowej wysłali go do prywatnego gimnazjum, które miało dobrą opinię, jeśli idzie o jakość kształcenia:

> W końcu… w szóstej podstawówki właśnie… rodzice właśnie yy stwierdzili… że właśnie, żebym lepiej mógł doedukować, właśnie mnie przenieśli na yyy na tą yyy na Postępu, to była Postępu?

Poszukiwanie szkół, w których dzieci klasy wyższej mogłyby mimo swoich ograniczeń zdobyć odpowiednie wykształcenie dzięki większemu wysiłkowi nauczycieli lub niestandardowym metodom nauczania, jest jedną ze strategii zapewniania reprodukcji opisywaną także w innych zebranych przez nas wywiadach. Tomek zostaje jednak z takiej szkoły usunięty, niwecząc wysiłki rodziców. W wywiadzie nie wprost pojawiają się też echa konfliktu o podejście do nauki:

> A z rodzicami to był wtedy, wtedy taki, taki typowy okres, ja się zawsze dziwiłem, że ktoś tam pisze yyy w internecie czy coś, że jest taki okres buntowniczy czy coś, to to można do czegoś takiego zaliczyć. Nie wiem czemu, wtedy wszystko było, yyy… ja jakoś inaczej na to patrzyłem wtedy, ale z drugiej strony nie żałuję, że akurat tak do tego podchodziłem. Że akurat tą naukę na drugim miejscu, że taki, takie swoje ciekawostki na pierwszym, yyy tak jakoś tak było właśnie też, yyy wiadomo…. coś kogoś się z…rywało, no ale jak gdyby yyyyy… w sumie do dzisiaj dla mnie było ciekawsze to, co zrobiłem w tym czasie, co się zerwałem, niż, niż w tym czasie, co byłem w szkole.

Tomek miał świadomość znaczenia edukacji dla rodziców i choć podkreśla, że unikanie szkoły nie było z jego strony wyrazem buntu, ale indywidualnego wyboru, to wybór ten dokonywał się w ramach jasno zdefiniowanej sytuacji, w której rodzice byli po stronie nauki, a syn po stronie **swoich ciekawostek**.

O tym, że kwestia oczekiwań pozostaje dla narratora problematyczna, świadczyć mogą sprzeczne fragmenty z różnych części wywiadu. Z jednej strony małe ambicje i dążenie do unikania **pretensji** innych Tomek przedstawia jako jeden z zasadniczych rysów swojej osoby:

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Zawsze na siebie tak pesymistycznie patrzę i nie tylko chodzi o wyjazd, o coś, co ja mam, ale też jeśli chodzi o decyzje, po prostu, że nie pójdę na studia, bo mi tak nie wyjdzie, bo mi i tu się nie będzie chciało, mnie się będzie chciało, nie to, że się zawezmę. Zawsze generalnie jak coś robię, coś naprawiam, to wolę naprawić coś, co już nie działa, niż coś, co jeszcze działa i mogę toto ulepszyć. Bo jeśli coś już nie działa, to przynajmniej nikt nie będzie miał do mnie pretensji, ani ja nie będę miał do siebie pretensji, że zepsułem coś, co działało.

Konstruowanie obrazu siebie jako osoby o ograniczonych aspiracjach pozwala zdystansować się od oczekiwań innych i chronić przed ich ocenami. Narrator przedstawia się jako ktoś, kto przystępuje do działania wyłącznie wtedy, gdy porażka nie może obciążyć go osobiście. Temu wizerunkowi i strategii przeczą inne fragmenty wywiadu, w których bohater podejmuje wyzwania i jest w stanie im sprostać:

> Jak przyszedłem, że był sezon, więc ja się musiałem szybko nauczyć tego wszystkiego, miałem tego szybkie… taka zawsze w poprzedniej pracy yyyy różne tam… yyy… te eventy w tym marketingu, to wszystko musiałem szybko tam rozstawić, to już się dowiedzieć. Zawsze trafiałem w każdej pracy na jakiś taki okres. W tym Banku na raty 0% to szał, wszyscy klienci, ja nic nie wiem, a już mam wypisywać umowy kredytowe. Yyyyy w McDonaldzie też na jakieś takie trafiłem wyjazdy wakacyjne i akurat wszyscy się zatrzymywali, bo tam wylotówka jest taka, no i… ja, ja jakieś takie mam szczęście, że w każdej pracy trafię na yyy w tym… yyy z przesyłkami, trafiłem akurat na świąteczne te…, na… okres przedświąteczny i… różne prezenty woziłem.

W narracji ujawnia się sprzeczność między unikaniem oceny i wycofaniem a kwestią sprostania oczekiwaniom i dania świadectwa swojej wysokiej wartości. Nie mamy tu do czynienia po prostu z niekonsekwencją w opowieści, ale sprzecznością powstającą na skutek poszukiwania kompromisu między zobiektywizowanymi porażkami, na które Tomek reaguje dezinwestycją pozwalającą zachować twarz („naprawiam tylko popsute"), a wysokimi oczekiwaniami, którym na swój sposób stara się sprostać („mogę nauczyć się wszystkiego").

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Szkoła

Zarówno kariera edukacyjna Tomka, jak i jego wyraźne kontestowanie szkoły mogą sprawiać wrażenie, że całkowicie odrzuca on tę instytucję. Z opowiadanych historii o szkole, uczeniu się i nauczycielach wyłania się jednak bardziej złożony obraz. Tomek kwestionuje szkołę, ale jednocześnie nie odrzuca całkowicie edukacji.

W swojej klasycznej już pracy *Learning to Labour* Paul Willis pokazywał, że wczesne rozpoczęcie palenia i picia, unikanie szkoły i konflikty z nauczycielami to praktyki charakterystyczne dla dzieci z klasy robotniczej[18]. Z jednej strony przyczyniają się one do ich niepowodzeń w systemie szkolnym, potwierdzając nieprzystosowanie do wymogów procesu edukacyjnego, z drugiej – kontestowanie szkoły to sposób dzieci na zachowanie godności i autonomii wobec instytucji, która odpowiedzialna jest za reprodukcję ich podporządkowanej pozycji[19]. Tomek postępuje podobnie do dzieci z klasy robotniczej, pijąc, paląc i kwestionując autorytety. Podobnie jak one chce szybko wejść w dorosłość i zająć się rzeczami naprawdę sprawiającymi mu przyjemność. Deklaruje, że czytanie i pisanie jest dla niego trudne i nużące. Skarży się, że wiele szkolnych wymagań jest nieżyciowych.

Część zasad kontestowania systemu edukacyjnego wyraźnie różni jednak narratora od dzieci z klasy robotniczej. One odrzucały autorytet nauczycieli jako ludzi posiadających władzę i reprezentujących obcą dla nich kulturę szkolną. Tomek poddaje szkołę krytyce także z innej perspektywy:

> Poszedłem na tego Kopernika w nadziei, żeby się uczyć czegoś z informatyką. Wiadomo, niby ogólnokształcąca, ale ten profil informatyczny, ale jak to ja, zawsze musiałem trafić na na nauczycielkę, od której zawsze te trochę więcej wiedziałem i oczywiście, yyy cały czas mnie to zniechęcało, że najpierw w liceum tutaj była zepsuta myszka, na przykład, no to wszystko robiłem na klawiaturze, bo już miałem ten przypadek w domu i się nauczyłem samą klawiaturą. No i to było na zasadzie, że ja psuję komputer, żeby nie korzystać z tego. No i jedynka. Na Kopernika to było tak, że te programy w tym podstawowym Pascalu, to było na zasadzie, żeby tam się spytał o coś, policzył, takie byle co.

[18] P. Willis, *Learning to Labour. How Working Class Kids Get Working Class Jobs*, Aldershot, Ashgate 1993.

[19] Ibidem, s. 63, 89–91.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> Też zamiast w czymś bardziej współczesnym, to żeśmy robili w takim badziewiu, którego nikt nie używa, ale mówię, żeby cokolwiek coś tam zrobić, ale okazało się, że ja nie robię tego tak jak książce, tylko po swojemu. To było takie samo jak efekt lub lepszy. Ale już było źle i jedynka, bo ona ma na kartce w książce, a ja mam tak. Ona już nie wie, o co chodzi, tak, no bo to były starsze osoby. Zamiast uczyć tego młoda osoba, która bardziej w tym siedzi. To uczy jakaś stara, która ma to wykute, tak i tak ma być. I mnie to już totalnie do czegokolwiek z jakąkolwiek informatyką mnie to zniechęciło. To, co sobie robię w domu, to sobie robię w domu. Już mi się nie chciało uczyć dalej, no bo mówię, jak ja będę na same takie osoby trafiał, to mnie to tylko zniechęca. Już mi się nie chciało tam przychodzić ani nic…

Szkoła nie stawia wymogów, którym Tomek nie potrafi sprostać. Jest raczej instytucją skostniałą, ociężałą, wymagającą mechanicznego przyswajania wiedzy. Nie liczą się indywidualne zdolności, twórczość czy umiejętności zdobyte poza programem. Na pierwszym miejscu stawia się pilność, posłuszeństwo i sumienność. Wobec tak zdefiniowanej szkoły kontestacja nie ogranicza się tylko do zagadnień dyscypliny. Nauczycieli łatwo ośmieszyć lub oszukać, także gdy idzie o wiedzę. Tomek z poczuciem tryumfu opowiada np. o tym, jak udało mu się zaliczyć maturę z polskiego, chociaż nie zajrzał nawet do książki wybranej przez siebie jako podstawa do przygotowania odpowiedzi na egzaminie:

> Opowiadałem, opowiadałem, opowiadałem i tak i… to było wymyślane tak na bieżąco, ja sobie takie punkty zrobiłem, ale z grubsza dosłownie, yyy, no bo trzeba było zrobić. Jakby nie trzeba było, to pewnie też bym nie robił. Yyy no i pierwsze pytanie, teraz pierwsze pytanie, oni tak myślą, a mnie te nerwy to wszystko i tak pierwsze pytanie… „Czemu pan wybrał ten temat, a nie inny?". No to ja mówię, to już od razu mi wpadło do głowy, że oni nic o tym nie wiedzą. Jak taki pierwsze pytanie mi dają, to znaczy, że nie mają zielonego pojęcia, o czym ja mówiłem. No mówię no, że taki z codziennością związany, że ja dużo przy komputerze siedzę, tego na gadu gadu to ja nigdy mi się tam nie chciało długo siedzieć, no ale coś musiałem tam naściemniać. No i drugie pytanie, to mnie trochę zaszokowali: „Co panu pomogła ta książka?". A ja sobie myślę, książki w życiu na oczy nie widziałem, nawet nie wiem, jaki kolor ma okładka… to ja mówię, tam był mocno pomocny dla mnie temat o: wpływie komputera na codzienność. Nawet nie wiem, czy tam był taki temat, czy coś było, ale coś musiałem powiedzieć. A ona uhm, myślę, że jakby było inaczej, to by inaczej tą głową pokręciła. No i jesz-

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> cze trzecie pytanie, ale to już nie pamiętam, ale to było na zasadzie prawie jak to pierwsze pytanie, czyli masło maślane, chyba nie mieli się o co zapytać. I ja wychodzę i ja miałem z tego 70 czy 75% z tej wypowiedzi. Z której ja się może przygotowałem może pół godziny.

W swojej opowieści Tomek staje się kimś wyrastającym ponad kryteria stosowane przez szkołę przy nauczaniu i ocenianiu uczniów. Najbardziej spektakularna jest historia pewnego zadania z matematyki:

> Było takie zadanie, ja to zadanie znalazłem gdzieś w internecie i, i powiedziałem jej to zadanie i mówię, ja to zadanie zrobiłem tak. Tak byłem ciekawy tego, że mi to jakoś w głowie zostało. Te wszystkie obliczenia, całą tą tablicę obliczeń zrobiłem, żeby to było. A ona mówi… tak patrzy na mnie wtedy pamiętam i ona mówi: „A ty znasz twierdzenie Pitagorasa?"… a ja mówię… „No coś tam może pamiętam, ale co to ma do tego?". A ona mówi: „Bo ty żeś doszedł to tego samego, co Pitagoras", hehehe. Ja po prostu, to były chyba trzy działania w tym zadaniu, dlatego było tak mało miejsca. A ja to wszystko pisałem, jeszcze te w nawiasach dawałem, jeszcze opisywałem, że ja sobie tego z głowy, dlaczego ja tak biorę. I doszło do tego, że ja doszedłem do tego, co doszedł Pitagoras, dlatego, że ja nie znałem tego… hehe… (…) Przecież jakby mi się chciało uczyć, to bym znał to twierdzenie, to bym to zrobił. A mi się nie chciało. Zresztą ja wzorów nigdy nie zapamiętywałem.

„Odkrycie" twierdzenia Pitagorasa jest tylko jednym z dowodów na wyjątkowe zdolności narratora obok opowieści o nauczeniu się niemieckiego na szóstkę bez wysiłku u nauczycielki, „u której trzeba było umieć swobodnie mówić po niemiecku, żeby mieć dwóję chociaż", albo historii o rozwiązaniu trzem kolegom klasówki z matematyki na czwórki.

Stosunek Tomka do szkoły jest bardzo ambiwalentny. Podobnie jak dzieci z klasy robotniczej odrzuca ją jako system dyscypliny i specyficzną kulturę związaną z czytaniem, systematycznością i uczeniem się bezwartościowych treści. Zarazem krytykuje szkołę jako instytucję skostniałą, oceniającą uczniów standardowo i ograniczającą rozwój indywidualnych zdolności. Prezentuje siebie jako wyjątkową osobę, której walorów szkoła nie rozpoznała. Ten rodzaj krytyki odwołuje się do wizji kształcenia, którą szkoła mogłaby realizować, ale tego nie robi. Tomek pozostaje wierny dyspozycjom wobec uczenia się charakterystycznym dla klasy swojego pochodzenia i na pierwszym miejscu stawia niestandardowe zdolności i twórczy charakter ucznia. Stwierdzając, że nigdy

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

nie uczy się wzorów, i przedkładając inwencję nad pilność, przyjmuje punkt widzenia klasy wyższej dystansującej się od dyscypliny i powagi charakterystycznych dla kształcenia na jego niższych etapach. Większa niż w przypadku klasy robotniczej liczba narzędzi służących krytyce szkoły nie zmienia jednak podstawowego celu, w jakim są używane. Przeplatanie historii o wyjątkowych zdolnościach narratora z opowieściami, w których porażki są efektem jego autorskich decyzji („nie chciało mi się", „nie interesuje mnie to"), należy uznać za zabiegi określane przez Goffmana mianem ratowania twarzy, czyli sposoby na chronienie podmiotowości w sytuacji jej zagrożenia[20]. Tomek wykorzystuje swój kapitał kulturowy i dyspozycje, żeby stworzyć dystans wobec instytucji, która dokonać ma jego negatywnej oceny. Wykonanie gestu unieważnienia autorytetu szkoły pozwala z godnością znosić jej wyroki.

Historie

Życiu Tomka sens nadają ciekawe historie. Narrator określa je jako ciekawostki, patenty albo kombinacje; opowiada o nich dokładnie i z przejęciem. Historii tych nie można redukować do trywialnego gawędziarstwa. Pozwalają one uchwycić, jak zasady konstruowania postaci wiążą się ze stosunkiem narratora do świata społecznego i jego ograniczeń.

W historiach mamy do czynienia z powtarzalnością kilku charakterystycznych motywów. Pierwszym z nich jest nagromadzenie komplikacji i nadzwyczajna złożoność perypetii będących udziałem Tomka:

> Pojechaliśmy, ja mówię, kto będzie prowadził, i mówię, może to dziwne, ale prowadzę ja. Raz, że ja nikomu nie dam tym samochodem jechać. A dwa, że ten samochód w najlepszych momentach lubi zrobić najlepszą głupotę. I tylko ja mogę bezpiecznie takim samochodem jechać. A wszystko było sprawne, tylko… że ja wiedziałem, że mam cienkie tarcze… tarcze powinno się zmienić, może to nie jest istotne, ale to powiem, żeby tak uwidocznić. Tarcze mają ok. 10 mm, powinno się zmieniać, jak mają 7. Moje miały 4. Ponaddwukrotnie powinny być zmienione. I klocki miały też malutkie. I ja jadę, jadę, yyy jesteśmy na wysokości Tesco. Śmiesznie to wyglądało, bo świadkowie jechali z tyłu,

[20] E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, tłum. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 5–46.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> a ja jechałem z przodu. No i mi klocki powypadały. Bo już były tak cienkie, że powypadały z tych zacisków. W normalnym samochodzie to są jeszcze zabezpieczenia, żeby nie powypadały. A tu jest taka konstrukcja, że one mogą wypaść. I powypadały te klocki, zero hamulców, bloczki się wysunęły, płyn się wylał. Koniec. Zero hamulców. Ręczny też nie działa. No więc bez hamulców jedziemy. Od Tesco do domu wszystkimi bocznymi uliczkami. Mówię do znajomego, nie jedź przede mną, bo jak gwałtownie zahamujesz, to ja nie wyhamuję. Tylko silnikiem mogłem hamować. To, że to wszystko minęło, ja to się śmieję, że ja to nawet nie miałem się kiedy zestresować, bo ja się denerwowałem tym dojazdem. I wracają potem i to samo, a do tego taki duży zjazd z górki na rondo prosto. Ja tymi biegami hamuję, hamuję, no ale wiadomo, że w pewnym momencie tak się próbowałem wstrzelić w te samochody, ale w najgorszym wypadku na najniższy bieg i gasiłem silnik, i hamowałem tymi biegami, i odpalałem w razie czego. No żeby jakoś zahamować, no zero hamulców, ani ręcznego, ani normalnego, ani nic, nie było opcji, żeby się zatrzymać. Ja nawet nie miałem kiedy się zestresować nawet w drodze powrotnej do siebie.

Jazda bez hamulców jest niecodziennym zwieńczeniem niecodziennego ślubu. To, co zazwyczaj kończyłoby opowieść – awaria hamulców – tutaj staje się dopiero jej początkiem, bo okazuje się, że nie ma też hamulca ręcznego, trzeba wybierać odpowiednią trasę opłotkami, hamować silnikiem i wykazywać się wyjątkowymi umiejętnościami kierowcy. Podobnie działo się w innych przytaczanych już historiach. Huczna impreza trwała 10 dni, podczas których narrator traci świadomość, odwiedza szkołę, wychodzi po piorunochronie, przekupując woźną, i prowadzi długie rozmowy z wychowawczynią przez telefon. Kiedy popsuło się zawieszenie, to w szczerym polu, 11 listopada, w sobotę. Na szczęście obok znajdował się przystanek autobusowy, którego element można było przerobić na wahacz.

Najczęściej, jak w przypadku opowieści o wahaczu czy jeździe bez hamulców, bohater wychodzi z opresji dzięki wyjątkowej sprawności technicznej. Niekiedy o sukcesie decydują umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi. Czasami do narratora po prostu uśmiecha się ślepy los:

> Żeśmy pewnego razu jechali i tu z Ciszewskiego skręcałem w Rosoła i tak stanąłem, patrzę autobus jedzie, na hamulcu stanąłem. Tak jak nigdy nie miałem w zwyczaju. Tak jakoś stanąłem na dobrze wciśniętym tym hamulcu. No i nagle takie łuup! z tyłu i mnie, na szczęście trzymałem ten hamulec, 10 cm przesunęło, a autobus przede mną przejechał.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Historie tworzą obraz Tomka jako osoby niezwykłej, po pierwsze dlatego, że to, co mu się przydarza, nie przydarza się innym, a po drugie, jest on w stanie sprostać niecodziennym wyzwaniom. Oprócz unikatowych umiejętności technicznych i twórczego myślenia Tomek ma też dar wykorzystywania na swoją korzyść własnych ograniczeń. Gdy idzie do urzędu skarbowego, tłumacząc się z niezapłaconych podatków, jego gapowatość i zdenerwowanie okazują się atutem w kontaktach z urzędniczką. Brak wiedzy z polskiego staje się powodem wyboru odpowiedniego tematu na maturze, o którym niewiele wiedzą nauczyciele. Umiejętności, deficyty i szczęście przeplatają się ze sobą w taki sposób, że narrator zawsze wychodzi cało z tarapatów.

Ważnym motywem powtarzającym się w historiach jest demaskowanie społecznych instytucji. Główne ostrze krytyki kieruje się oczywiście przeciwko szkole, gdzie niepotrzebnej wiedzy uczą ograniczeni nauczyciele. Tomek odsłania także mechanizmy zdawania egzaminu na prawo jazdy:

> Bo jest te 30 godzin teorii. No to raz nie poszedłem. Raz zapomniałem też i ten gość tak mówi: „Przyjdzie pan na ten kurs, czy wpisać panu, że pan był?", „Wpisze mi pan, że byłem", no wpisał mi te 30 godzin, wszystkie odhaczył. Dla nich to plus, mniej osób, a ja mówię, gdzie będę przez 30 godzin słuchał jakichś pierdół.

Wymagane przepisami obowiązkowe godziny zajęć można zaliczyć bez faktycznej obecności, bo bardziej niż reguły liczą się interesy organizatorów kursu. Podobnie nie można zaufać instytucjom powołanym do kontroli przedsiębiorstw:

> Ale to też się mówi, kontrole kontrolą, a przyjechała do nas z urzędu skarbowego kontrola, to dostali, to dostała kobieta cztery opony nowe gratis. Yyyy przyjechał policjant w jakiejś tam sprawie, to do dzisiaj od czterech lat ma za darmo wymiany. To na takiej zasadzie u nas kontrola.

Świat oficjalnych instytucji to albo świat pozoru, albo interesów. Szkoła nie jest warta szacunku, jakim się cieszy, a jej przydatność jest wątpliwa. Policjanci i urzędnicy, choć powołani są do tego, żeby działać bezstronnie i uczciwie, w rzeczywistości kierują się własnymi korzyściami. Wyjątkowość Tomka polega na tym, że potrafi dostrzec nadużycia i nie dać się zwieść pozorom.

Biografia konstruowana w historiach w ciągu całego wywiadu oparta jest na schemacie zbliżonym do powieści łotrzykowskiej. Gatunek ten przedstawia przygody krnąbrnej, inteligentnej i pomysłowej postaci przemierzającej

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

różne światy społeczne i wychodzącej cało z zawikłanych perypetii dzięki swojej przebiegłości. Inaczej niż w przypadku *bildungsroman*, gdzie osią narracji jest przemiana podmiotu i jego dojrzewanie do ról społecznych, w powieści łotrzykowskiej główny bohater pozostaje niezmienny. Łotrzyk nie dostosowuje się do świata, ale obnaża fałsz i obłudę instytucji społecznych cieszących się szacunkiem. Jest bohaterem uwolnionym ze społecznych zobowiązań i nie podlega zwykłym prawom, a jego powodzenie zależy od indywidualnych zdolności i sprytu. W biografii Tomka pojawiają się wszystkie te elementy. Od szóstej klasy pozostaje tą samą osobą, której przydarzają się nieoczekiwane przygody, demaskuje instytucje społeczne, a oparcie (wyłączając przekazanie mieszkania przez rodziców) znajduje w sobie lub ślepym losie.

Tę łotrzykowską stylizację należy interpretować w powiązaniu z drogą życiową Tomka i jego deklasacją. Prezentowanie siebie jako wyjątkowej osoby prowadzącej interesujące życie unieważnia pytania o zobiektywizowane miary sukcesu. Dystans wobec społecznych zobowiązań stawia narratora poza konwencjonalnymi regułami. Tomek, definiując się jako osoba w społecznej próżni, z ocenianego staje się oceniającym i zyskuje nad instytucjami społecznymi swoistą władzę. Może się wydawać, że ta strategia także przez stworzenie możliwości indywidualnego kształtowania kryteriów sukcesu jest skutecznym sposobem uzyskiwania kontroli nad własnym życiem i satysfakcji z niego.

Zajmowanie pozycji *outsidera* niesie ze sobą jednak koszty, które przy pierwszej lekturze wywiadu nie są oczywiste. W historiach przewija się wiele postaci, a Tomek funkcjonuje jako osoba towarzyska i łatwo nawiązująca kontakty. W całej opowieści nie rekonstruuje on jednak żadnej bliskiej relacji, w której pozostaje. Nie ma takich stosunków ani z rodzicami, ani z siostrą. O żonie wiemy tylko tyle, że z narratorem łączy ją potajemny ślub. Z końcówki wywiadu dowiadujemy się, że jedyna przyjacielska relacja, o jakiej była mowa, rozpadła się pod koniec liceum:

> No i, no i on w pewnym momencie spotkał się ze mną i mówi, że, że „my już nie możemy się więcej spotykać, bo nie pasujemy do siebie". I to, co mnie wtedy zaskoczyło po tylu latach, bo to było od początku podstawówki, od pierwszej klasy podstawówki, a to był koniec liceum (…). I też żeśmy wyjeżdżali, różne tam przeżycia, wiadomo wyjazdy, nie wyjazdy, różne rzeczy się tam przeżywa, wiadomo (…). Ja próbowałem z nim odzyskać kontakt po latach, ale się nie udało. Ten znajomy on się też nie uczył, on tak jak ja, jemu się nigdy nie chciało. Ja to jeszcze czasami przeczytałem tę książkę czy coś, on nie, on nie będzie

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

> czytał, jak on nie musi, jak mu nikt nie stoi nad głową i nikt mu nie każe. Rok po tej sytuacji on się wybiera po maturze wybiera się na studium policealne. Ja rozmawiam z jego bratem, a on mówi, że tam ma nad łóżkiem kartki pozawieszane z formułkami, których on ma się nauczyć. No mówię zwariował, zwariował do reszty. A tam podobno się uczy wzorowo z drugiej strony… z drugiej strony jak może się chcieć uczyć osoba, która to olewa?

Dla Tomka nagła zmiana w postępowaniu przyjaciela ma niemal znamiona działania czarów, ale nie trzeba odwoływać się do magii, żeby zrozumieć, iż wybrał on bardziej typową drogę życiową z kontynuacją kształcenia, inwestowaniem w zdobywanie dyplomów i poszukiwanie pracy. Tomkowi pozostają zatem tylko bliżsi i dalsi znajomi pojawiający się w tle jego opowieści.

Bycie łotrzykiem oznacza wolność od zobowiązań i możliwość swobodnego ustalania kryteriów życiowego sukcesu, ale utrudnia czy wręcz uniemożliwia tworzenie bliskich relacji społecznych. *Outsider* ma prawo do drwiny z instytucji społecznych, samemu stając się przez to osobą nie do końca poważną. Jego brak zaangażowania w konwencjonalne stawki przekłada się na ograniczone zaangażowanie innych w jego osobę. Łotrzyk nie tylko znajduje oparcie w sobie, ale wręcz musi to robić.

Podsumowanie

Zarówno w socjologicznym, jak i potocznym języku często mówi się o deklasacji jako o spadku, upadku lub osuwaniu się. Te metafory nie pozostają bez wpływu na wyobrażenia odnośnie do przemieszczania się w dół struktury klasowej. Spadanie oznacza utratę kontroli, stratę przyczepności, bezwolny lot. Jednostki spadają dlatego, że nie są w stanie sobą kierować. Socjologowie badający deklasację pokazują jednak, że cała metaforyka spadania nie odpowiada ani doświadczeniu, ani działaniom jednostek deklasujących się. „Spadanie" w strukturze wiąże się z rozmaitymi strategiami podejmowanymi zarówno przez bliskich, jak i przez jednostki w celu złagodzenia skutków niemożności zajęcia oczekiwanych lub pożądanych pozycji. Strategie te obejmują zmiany szkół, zmianę kraju, przesuwanie się w obszary społeczne słabo zdefiniowane i pozwalające na uzyskanie dużego zwrotu symbolicznego (np. syn profesora zostaje rolnikiem ekologicznym), czy redefinicję pewnych zawodów

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

umożliwiającą zachowanie statusu (np. absolwent kulturoznawstwa zostaje producentem mebli na zamówienie). Deklasacja, podobnie jak awans, powinna być traktowana jako osiągnięcie, a nie tylko osuwanie się.

W przypadku Tomka także mamy do czynienia ze strategią. Nie polega ona na maskowaniu przesunięć w strukturze społecznej albo próbach ograniczania ich zakresu. Zamiast negocjowania statusu i targowania się o pozycję Tomek próbuje umieścić się na zewnątrz gier o status. Wykorzystuje w tym celu zarówno metody stosowane przez klasę ludową, jak i dyspozycje charakterystyczne dla swojej klasy pochodzenia. Podważa władzę instytucji decydujących o możliwościach zdobywania nagród społecznych i stara się ustanowić własne kryteria oceny sukcesu i porażki. Jego biografia ujęta w kategoriach dominanty narracyjnej powinna być oceniona jako opowieść kogoś, kto kontroluje swoje życie i ma wysokie subiektywne poczucie zadowolenia. Dzieje się to jednak nie ze względu na poczucie sprawiedliwości co do wyroków, jakie wydała na niego szkoła, ale dlatego, że odrzuca się prawomocność tej instytucji do ich wydawania.

Dominująca wizja struktury społecznej jako drabiny, gdzie różnice między szczeblami mają ilościowy charakter, nie pozostaje bez wpływu na sposób organizacji doświadczenia osób mobilnych. Dla awansujących przeświadczenie o pozytywnym charakterze przesuwania się w górę odgrywa rolę cenzury na ujawnianie bolesnych doświadczeń, napięć i ambiwalencji związanych z opuszczeniem klasy pochodzenia i życiem w świecie, który często przypomina tym ludziom o ich obcości. W przypadku osób deklasujących się zachowanie podmiotowości wymaga niuansowania lub unieważnienia przekonania o negatywnym charakterze spadku.

Tomek osiąga ten efekt, charakteryzując swoje życie jako przesuwanie się między różnymi światami społecznymi: szkołą, rodziną, urzędami czy miejscami pracy. O kierunku i tempie poruszania się decyduje on sam jako osoba **na luzie totalnym**. Obecne w wywiadzie napięcia i sprzeczności nie są wintegrowane w tę wizję swobodnego krążenia, pojawiając się raczej pomimo narracji niż dzięki niej. Na ujawnianie napięć związanych z przemieszczaniem się w strukturze społecznej dla awansujących zostawione jest mało miejsca, dla zdeklasowanych zaś przygotowano go dużo, ale jego wykorzystanie zagrażałoby ich godności i poczuciu sprawstwa.

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

Lista respondentów

Badania dotyczące stosunku do zwierząt

Z_KW_1 – samodzielny pracownik naukowy na politechnice, ok. 65 lat
Z_KW_2 – lekarz, ordynator, 56 lat
Z_KW_3 – lekarz, anestezjolog, 56 lat
Z_KW_4 – lekarka, 45 lat
Z_KW_5 – właścicielka firmy reklamowej, ok. 40 lat
Z_KW_6 – dyrektor w dużym przedsiębiorstwie
Z_KW_7 – lekarz, urolog
Z_KS_1 – pielęgniarka, ok. 50 lat
Z_KS_2 – nauczycielka WF-u, ok. 50 lat
Z_KS_3 – nauczycielka języka polskiego, 52 lata
Z_KS_4 – urzędniczka w dziale finansowym, 28 lat
Z_KS_5 – księgowy, 52 lata
Z_KS_6 – nauczycielka, 51 lat
Z_KS_7 – współwłaściciel punktu handlowego, 33 lata
Z_KS_8 – drobny przedsiębiorca, ok. 50 lat
Z_KL_1 – robotnik, ok. 30 lat
Z_KL_2 – rolniczka, ok. 50 lat
Z_KL_3 – rolnik, sołtys, 39 lat
Z_KL_4 – rolniczka, ok. 65 lat
Z_KL_5 – rolnik, 45 lat
Z_KL_6 – rolniczka, ok. 50 lat
Z_KL_7 – rolnik, 68 lat
Z_KL_8 – robotnik, 23 lata
Z_KL_9 – rolnik, ok. 50 lat
Z_KL_10 – rolniczka, 56 lat

Badania dotyczące stosunku do roweru

R_KW_1 – zarządzająca projektami w korporacji, samodzielne stanowisko, 44 lata

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

R_KW_2 – profesor uniwersytetu, 61 lat
R_KW_3 – tancerka, choreograf, 32 lata
R_KW_4 – profesor uniwersytetu, 66 lat
R_KW_5 – dyrektorka działu personalnego w korporacji, 35 lat
R_KW_6 – partner w dużej kancelarii prawnej, 45 lat
R_KS_1 – pielęgniarka, 55 lat
R_KS_2 – tłumacz, ok. 30 lat
R_KS_3 – nauczyciel, 31 lat
R_KS_4 – specjalistka w prywatnej firmie, 44 lata
R_KS_5 – drobna przedsiębiorczyni, 33 lata
R_KS_6 – koordynator ds. szkoleń, 23 lata
R_KS_7 – handlowiec, praca na własny rachunek, ok. 50 lat
R_KL_1 – robotnica, 61 lat
R_KL_2 – woźna, ok. 25 lat
R_KL_3 – pracownik fizyczny w szpitalu, 52 lata
R_KL_4 – elektromechanik, 48 lat
R_KL_5 – kierowca, ok. 25 lat

Badania dotyczące pracy

P_KW_1 – prawniczka, 32 lata
P_KW_2 – menedżerka badań klinicznych, 38 lat
P_KW_3 – kierowniczka produkcji filmowej i TV, 38 lat
P_KW_4 – dyrektorka promocji w dużej firmie, 48 lat
P_KW_5 – szef działu w prasie ogólnopolskiej, 32 lata
P_KW_6 – pracownik naukowy na uniwersytecie, 34 lata
P_KW_7 – pracownik naukowy SGH, 34 lata
P_KW_8 – wiceprezeska zarządu w dużej firmie, 37 lat
P_KW_9 – pracownik naukowy na uniwersytecie, 37 lat
P_KW_10 – dyrektor generalny w międzynarodowej korporacji, 40 lat
P_KS_1 – graficzka komputerowa, 37 lat
P_KS_2 – nauczycielka przedszkolna, 43 lata
P_KS_3 – pielęgniarka, 45 lat
P_KS_4 – właścicielka sklepu, 45 lat
P_KS_5 – pielęgniarka, 46 lat

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

P_KS_6 – kierowniczka wyszkolenia żeglarskiego, 47 lat
P_KS_7 – informatyk, 35 lat
P_KS_8 – muzyk rockowy, 35 lat
P_KS_9 – nauczyciel, 40 lat
P_KS_10 – kierownik ochrony, 41 lat
P_KS_11 – właściciel firmy, ok. 40 lat
P_KL_1 – robotnica, 32 lata
P_KL_2 – kucharka, 36 lat
P_KL_3 – kasjer, 36 lat
P_KL_4 – woźna, 45 lat
P_KL_5 – ankieter, 37 lat
P_KL_6 – rolnik, 37 lat
P_KL_7 – robotnik wykwalifikowany, 44 lata
P_KL_8 – robotnik budowlany, 44 lata

Badania dotyczące rozumienia obywatelstwa

Klasa wyższa

O_KW_1 – M, 30 lat, wiceprezes dużej fundacji, Warszawa
O_KW_2 – K, 46 lat, radna, lekarka pediatra, pod Warszawą
O_KW_3 – K, 55 lat, duży przedsiębiorca, Warszawa
O_KW_4 – M, 46 lat, prezes zarządu wydawnictwa, Warszawa
O_KW_5 – M, 53 lata, lekarz, pod Warszawą
O_KW_6 – M, 57 lat, właściciel firmy zatrudniającej 120 osób, Warszawa

Klasa średnia

O_KS_1 – M, 33 lata, urzędnik, Grodzisk Mazowiecki
O_KS_2 – M, 30 lat, właściciel małej agencji reklamowej, spoza Warszawy
O_KS_3 – M, 51 lat, właściciel księgarni, spoza Warszawy
O_KS_4 – M, 30 lat, urzędnik, Warszawa
O_KS_5 – K, 60 lat, emerytka, wcześniej urzędniczka pocztowa, działaczka społeczna, spoza Warszawy
O_KS_6 – M, 24 lat, menedżer w organizacji pozarządowej, Warszawa

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535

O_KS_7 – M, 32 lata, nauczyciel LO, Warszawa
O_KS_8 – M, 22 lata, student – koordynator wolontariuszy w organizacji pozarządowej, Warszawa
O_KS_9 – M, 25 lat, pracownik organizacji pozarządowej, Warszawa
O_KS_10 – M, 62 lata, emerytowany handlowiec, Płock
O_KS_11 – M, 28 lat, współwłaściciel sklepu/sprzedawca, Warszawa
O_KS_12 – K, 32 lata, psycholożka, Warszawa
O_KS_13 – M, 34 lata, urzędnik – naczelnik, Warszawa
O_KS_14 – K, 50 lat, nauczycielka-wicedyrektorka, Warszawa
O_KS_15 – K, 35 lat, wykształcenie średnie, spoza Warszawy, średnie miasto
O_KS_16 – K, 29 lat, dyrektor kina, Białystok
O_KS_17 – M, 30 lat, dyspozytor, małe miasto poza Warszawą
O_KS_18 – M, 31 lat, właściciel małej firmy w branży poligraficznej, miasto 350 tys.
O_KS_19 – M, 55 lat, urzędnik – sekretarz gminy, miasto średnie
O_KS_20 – K, 35 lat, właścicielka małej agencji reklamowej, Łomianki
O_KS_21 – K, 43 lata, właścicielka – mała gastronomia, spoza Warszawy
O_KS_22 – K, 37 lat, nauczycielka spoza Warszawy
O_KS_23 – K, 70 lat, emerytowana pielęgniarka, Warszawa

Klasa ludowa

O_KL_1 – K, 42 lata, pracowniczka handlu, spoza Warszawy
O_KL_2 – M, 21 lat, robotnik, spoza Warszawy
O_KL_3 – K, 21 lat, sprzedawczyni, wykształcenie podstawowe, spoza Warszawy
O_KL_4 – M, 41 lat, górnik, Gliwice
O_KL_5 – K, 36 lat, motorniczy, Warszawa
O_KL_6 – K, 29 lat, sprzedawczyni, Warszawa
O_KL_7 – K, 51 lat, sprzedawczyni, wieś poza Warszawą
O_KL_8 – K, 55 lat, rolniczka pod Białegostoku
O_KL_9 – M, 38 lat, rolnik spod Białegostoku

Plik zabezpieczony watermarkiem jawnym i niejawnym: 8934083A35316535